10209

III

Bibl.

Bibl. Jag.

Spuścizna Eugeniusza Romera

Eugeniusz Romer

Dziennik Podróży

I

Kopia masz.

Bibl. Jag.

W połowie roku 1918 począłem doznawać uczucia ulgi. Od lat kilku konsekwentnie przeprowadzany plan prac dojrzewał. Szczególnie pomyślnie rozwijały się studia najważniejszych problemów polskich dzięki ofiarnej i wytrwałej pracy młodzieży Uniwersytetu i i Politechniki, którzy nie tylko na każde zawołanie w dostatecznej liczbie do pracy stawali, ale poddawali się regulaminowi pracy tak karnie że na miesiące naprzód można było obliczyć wyniki pracy a zawodu się nie obawiać.

Powodzenie I tomu "Prac Geograficznych", studia Czekanowskiego nad problemami etnograficznymi Litwy i Rusi, których arkusze korektowe już podczas pokoju brzeskiego swą rolę odegrały, budziły słuszne nadzieje, że dalsze tomy "Prac Geograficznych" nie mniejszą, jeśli nie większą rolę wywrą na kształtowanie się opinii światowej w sprawie Polski.

Przyszłość pokazała, że wszystkie studia oparte na organizacji pracy obmyślanej dla studiów, ogłoszonych później w "Pracach Geograficznych, a opartej na doświadczeniu zdobytem podczas robót nad "Atlasem Polski", obliczonej zaś zawsze na kooperatywę młodzieży akademickiej, nie zawiodły. Tak powstawały studia nad stosunkami etnograficznymi polskich kresów zachodnich i dostępów domorskich, tak nad polskim stanem posiadania na obszarach Śląska, tak nad stosunkami narodowościowymi i wyznaniowymi Galicji wschodniej.

Przewodnią myślą, którą się w pracach tych kierowano, było dostarczenie obrazów tak obiektywnych, tak krytycznie opracowanych, by nawet u obcych, a bodaj i wrogo usposobionych wybudzić uczucie szacunku i pełnego zaufania. Kładąc najsilniejszy nacisk na fakt i rozmiar fałszu statystyk oficjalnych, nie wychodzono mi-

gdy poza źródła oficjalne, nie puszczano się nigdy na hipotezy "polskie" na temat polskiego stanu posiadania, a stwarzając w ten sposób typ prac, dających się łatwo skontrolować, nie tylko zapewniano im dostęp wszędzie, ale umożliwiono przede wszystkim stworzenie metody pracy zbiorowej, w której mogło równocześnie uczestniczyć wielu, tych chętnych i karnych współpracowników z organizacji młodzieży.

Jedynie studium nad problemem spisko-orawskim poszło innymi drogami. Dr Modelski, który się podjął opracowania tego problemu dla "Prac Geograficznych", nie dał się pozyskać dla myśli przewodniej "prac geograficznych" będących równocześnie na warsztacie, snuł szersze programy polityczne, roił o wielkiej polskiej Słowacyźnie i zamiast analizy materiału oficjalnego, pogrążył się w studium historycznym, dla udowodnienia bardzo ponętnych hipotez. Oczywiście, że do przeprowadzenia takich planów nie dała się zastosować metoda pracy zbiorowej, a następstwa tego były fatalne: praca nie pojawiła się na czas ... w istocie rzeczy nigdy!

Ale stan prac w połowie roku 1918 był tak pomyślny, perspektywy, że do końca tegoż roku lwowski warsztat pracy, zorganizowany przy Instytucie Geograficznym Uniwersytetu, dostarczy Polsce i światu obiektywnych i poważnych fundamentów dla poznania i oceny wszystkich niemal problemów dotyczących granic nowej, wielkiej Polski, były tak nie zawodne, że budzić się we mnie musiało uczucie ulgi psychicznej i uczuciowej, dozwalającej na szersze rozpatrzenie się w dziedzinie zjawisk i procesów, które dokonywały się we wszystkich stronach świata na frontach bojowych.

Uporczywie i wytrwale oddany przez cały czas wojny, a przynajmniej od początku roku 1915, przygotowawczej pracy dla służby informacji na zewnątrz w kwestiach polskich, zdobywałem w sobie

odpowiednią dozę siły woli do zwalczenia interesu dla codziennych jak bardzo historycznych wydarzeń na frontach bojowych, szukając w bujnych zawsze raportach z frontów bojowych nie tyle poszlaków prawdy, ile poszlaków, któreby wieść najbardziej złowrogą pomyślnie dla sytuacji entente interpretować zezwalały.

Tak niezachwianą wiarę w ostateczny wynik zmagań zdobyłem w jesieni roku 1915, gdy ofenzywa państw centralnych na wschodzie rozmiarami i powodzeniem terytorialnem bodaj najpotężniejsza w dziejach świata, nie spowodowała w sytuacji politycznej zwycięzców żadnego już polepszenia. Wtedy nie ulegało w mych pojęciach żadnej wątpliwości, że o wyniku wojny rozstrzygnie stopień wytrzymałości, nieporównanie wyższy u państw entente, bo oparty o nieporównanie bogatsze zasoby materialne i terytorium. Nie łudziłem się wszakże nigdy, że zwycięstwo świata i słuszne rozwiązanie sprawy polskiej jest bliskim, widząc z góry w pomyślnym geograficznym położeniu państw centralnych szanse długiego i wytrwałego oporu.

Zdołam podać próbkę głębi mych w tym kierunku przekonań. Namiętny amator fajki przekonałem się w r. 1913 podczas mej podróży po Ameryce Północnej, że próba pokonania tej namiętności, podjęta wówczas, przenosiła moje siły. Zdobyłem wówczas przekonanie, że mogę się wystawić na jakiekolwiek niedostatki w życiu, ale nigdy, przenigdy na brak tytoniu. Doświadczenie było zbyt świeże, bym o nim nie pamiętał czasu wojny. To też gdy przyszła próba wstrzemięźliwości, rozwinąłem ją w wielu kierunkach i w dalekim stopniu, a zniosłem ją bez trudności, ale z widmem braku tytoniu podjąłem walkę od razu i skutecznie. W drugiej połowie roku 1915, wraz z oceną znaczenia politycznego ofensywy państw centralnych, rozpocząłem masowe skupywanie tytoniu austriackiego do fajki, a w jakich rozmiarach to czyniłem, dowodzą resztki "Krula", "Kaiser-

mischung" i "Caballero/, które w mieszance z amerykańskimi już pokojowymi nabytkami jako zapas na tegoroczne wakacje ze sobą przywiozłem. Zapas tytoniu, nabyty już w roku 1915 był obliczony z góry na lat cztery!

Tak więc troski moje wojenne trwały zdumiewająco nie długo, a głębią wiary zdobywałem się na tyle dowcipu, że wokół mnie panował normalnie spokój i beztroskliwość o losy wojny, nad którym nigdy nie stawiano znaku zapytania. Nie drżałem o losy Verdun w roku 1916, wszczepiając uczucia spokoju w zwątpienie samotnego we Wiedniu Francuza, p. Leo Pierre, tłumacza mego "Atlasu"; jeden piątek Wielkanocy 1918 wstrząsnął mą duszą niepokój z powodu postępów niemieckiej ofensywy na zachodzie, ale kryjąc niepokój w najgłębszych serca tajnikach, z całą brawurą stawiałem w "Kole Literackim" o wysoki zakład, że "nie tkną ani Amiens, ani Compiegne". O losy wojny łodziami podwodnymi byłem równie spokojny a jako jedyny, albo niemal jedyny we Lwowie znawca morza na większą skalę staczałem z niedowiarkami, ze spłoszonymi, lub zorjentowanymi "centralnie" często głośne i niemal publiczne w klubie dyskusje, które w każdym razie w gronie moich najbliższych działały uspokajająco i stwarzały atmosferę, do prac zamierzonych sposobną. Z owych czasów pozostał artykuł prasowy: "O łodziach podwodnych" /Kurjer Lwowski/, który cenzor opłacił stratą posady, który więc dokładnie ilustrował, cośmy o tej metodzie walki myśleli i że ona nam ducha nie odbierała.

Daleko więcej trosk budziło się we mnie na tle wydarzeń politycznych i rodzących się prądów społecznych. Nigdy nie zapomnę nocy z 5-go na 6-go listopada 1916! Ileż to spustoszeń w narodzie mógł spowodować manifest państw centralnych, gdyby im bogi już wtedy rozumu zupełnie nie były odebrały? A jednak nawet w takim

stanie i z takim zabarwieniem z jakim został ten manifest wydany, nie był on pozbawiony poważnego dla narodu polskiego niebezpieczeństwa. Odpowiedzią naszego warsztatu pracy na manifest listopadowy była "Mapa wojenno-polityczna Polski", która pstrym obrazem obszarów okupowanych przez "centralnych" naocznie uczyła, że nie zjednoczenie i wskrzeszenie Polski, a jej nowy rozbiór został zamierzonym. Świeżo wówczas powstała "Książnica Polska", złożyła pierwszy swój dowód zmysłu organizacyjnego i rozmachu. W przeciągu 6 tygodni sprzedano "Mapy wojennej" 42.000 egzemplarzy!

Z następnych wydarzeń, biegnących nieraz z przerażającą szybkością a sprowadzających nieraz niespodziewane zaiste sytuacje, mniej mię zajmowały i poruszały wypadki natury lub zabarwienia wojskowego, więc stworzenie "korpusu podiłkowego", lub inne próby poboru w Polsce, lub choćby takie niespodzianki, jak uwięzienie Piłsudskiego, a internowanie legionistów, pojawienie się Mowbora Muśnickiego, a nawet wypadki kaniowskie. Elektryzowały zapewne te wydarzenia, często podnosiły ducha, jak grozą przejmowały z drugiej strony enuncjacje pozbawione wszelkiej godności ze strony Rady Rejencyjnej, lub tzw. "Koła polskiego" we Wiedniu[1/], zwłaszcza gdy te enuncjacje pojawiały się wtedy, gdy już nie miesiące czy tygodnie, ale dnie, godziny nawet zwiastowały przybycie wielkiej chwili, na którą pokolenia całe czekały!

O tych wszystkich wydarzeniach, pomyślnych, czy ujemnych, nigdy przesądnie nie myślałem - drobiazgiem mi się być zdawały wobec wielkich uderzeń na zachodzie, które były biciem zegara

---

1/ Niechże więc te imiona, które do ostatniej chwili splamiły się w parlamencie austriackim lojalizmem i tutaj zostaną pamięcią napiętnowane: Abrahamowicz, Baworowski, Goetz, Halban, Haller, Jaworski, Andrzej Lubomirski, Matakiewicz, Osuchowski, Rosner, Starowiejski, Stern, Wysocki, Zalewski głosowali 6 października 1918

Jakie nastroje równocześnie w Polsce panowały, dowodzi notatnik w którym tuż obok tej wieści o dokonanej na imieniu Polski hańbie w parlamencie austriackim zanotowano memento dla stworzenia hymnu państwowo-narodowego polskiego, skierowane pod adresem Kasprowicza i Jachimeckiego:

dziejów świata. O tych wszystkich zaś przeważnie bolesnych pokłonach w kierunku "centralnych" przez samozwańczych przedstawicieli polskich, choć drażniły, a furię budziły, przecież myślałem, że są nikłe i podłe, by mogły zaważyć na szali wypadków.

To co naprawdę troskało, co budziło niepokój nawet wśród radości spowodowanej przekonaniem o dokonaniu się decydującego zwrotu wypadków to były zgrzyty społeczne, które się pojawiły u nas zrazu pod postacią dyskusji na temat reformy agrarnej i wywłaszczenia wielkiej własności już z początkiem roku 1918. Istotnie pojmuję, że tylu i tak mądrych ludzi dało się porwać ponętnym hasłom, nie widząc dwu rzeczy, równie niebezpiecznych, z problemem agrarnym w Polsce związanym. Jedną z groz widziałem i dałem jej wyraz już z początkiem roku 1918, a widziałem ją w fakcie niemożności uszczęśliwienia ludu polskiego za pomocą wywłaszczenia wielkiej własności, zwłaszcza gdy nowa Polska nie sięgnie po dawne jej granice - a stanowisko Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu już przesądzało - drugą malowałem sobie daleko czarniej, a ująłem ją w przemówieniu do ludu w dziesiątek tysięcy zebranego na uroczystość 3-go Maja w Chełmie 1918 r., podnosząc zasadę: "nie urządzajcie wewnątrz domu przed postawieniem nad głową dachu!

Ponad tymi uczuciami, jakiekolwiek one były, panowało, jak zaznaczyłem na wstępie, uczucie ulgi spowodowane i powodzeniem w pracach, które sobie od lat jako pensum ~~zrkm~~ wojenne założyłem i przekonanie, że całokształt zamierzonych prac będzie na czas gotowym i wreszcie w takim ducha nastroju ułatwiona orientacja, że utęskniona przez pokolenia chwila się zbliża. Faktycznie nie uszły naszej uwagi bitwy krwawe pod Château Thierry, które jak przyszłość okazała, słusznie uważaliśmy za punkt w dziejach zwrotny.

Wtedy to już w połowie lata 1918 w gronie przyjaciół, z któ-

rych wspominam w szczególności Stefana Dąbrowskiego i Kazimierza Miczyńskiego, zapraszaliśmy się na wilię Bożego Narodzenia we wolnej Polsce, a szczególnie tragicznie odczuwając śmierć tego ostatniego, pocieszaliśmy się, że licząc świadomie ostatnie dni swego żywota, osładzał je ze szczególną pogodą liczeniem dni, które niosą pogrom "hunnom" a Ojczyźnie zmartwychstanie.

Z początkiem sierpnia wybrałem się do Wiednia w celu dopilnowania i przyspieszenia druku map etnograficznych różnych dziedzin kresowych Polski, przeznaczonych dla trzech następnych tomów "Prac Geograficznych". Osobista interwencja w wiedeńskim instytucie kartograficznym zdawała się tym bardziej konieczną, że poczta z korektami przynosiła niespodzianki, w których można się było jako współaktorów dopatrywać i władz i nawet techniczno-handlowych współpracowników wiedeńskich moich publikacji. Podejrzliwość względem moich prac i publikacji kartograficznych,, która mię z początkiem roku 1918 doprowadziła dwukrotnie przed kratki sądowe [1/], rosnąć się zdawała z każdym dniem i ogarniać wiedeńskie sfery prywatne..

W istocie rzeczy przybywszy do Wiednia z początkiem sierpnia nie zastałem nic podobnego. W kantorze firmy kartograficznej, Freytag i Berndt, z którą pracowałem od początku wojny, nigdy tak cierpliwie i powiem z pewnym zainteresowaniem nie słuchano mych dla "centralnych" nie pomyślnych prognostyków wojennych, ba co więcej, czyniono mi szereg ofert handlowych, które zdawały się najoczywiściej liczyć z możliwością ekspansji wiedeńskiej produkcji kartograficznej na niezawisłe terytorium państwowej Polski. Nie zapomnę też interesujących półsłówek informacyjnych z racji pro-

---

1/ Przedmiotem skargi było "informowanie nieprzyjaciela", które zawiniłem przez wysyłkę "Atlasu Polski" do Sztokholmu, przychwyconą przez niemiecką służbę wywiadowczą na Rugii.

jektowanej do serji moich wydawnictw mapy etnograficznej obszarów Śląska. Tak więc przemysł nawcześniej się zorientował, że nawet w obrębie państw centralnych należy się rozglądnąć za inną orientacją.

Po powrocie z Wiednia zdecydowałem się na kilka dni wytchnienia, a wędrując rzemiennym dyszlem pomiędzy krewnymi, rozrzuconymi po zachodnio-karpackim podgórzu, siałem w Żerosławicach, Jodłowniku, Tarnowcu i Biedaździedzy zarodki wytrwania, wiary i gotowości Na odpuście w starym klasztorze Cystersów w Szczyrzycu dużo się zebrało,księży, ziemian i inteligencji z bliższej i dalszej okolicy goszczonych w prastarym stylowym refektarzu klasztornym. Na wezwanie mych bliższych, bym przemówił, jak się wyrażano, budząco, zwracając uwagę, że gościmy w domu bożym, więc w domu "pokoju", odczytałem z fresków sali lata założenia, i obu lat odnowień klasztoru, a to r. 1288, 1648 i 1783 ułożyłem z r. 1918 parę kalamburów: 1288, 1648, jakoteż 1763, 1918 wskazujących zgodnie: 1919 jako rok pokoju.

Wszystkie wieści i poznaki składały się w jeden zgodny i radosny chór: pokój, wolność, niepodległość! Radość ogarniała wszystkich, budziła się samorzutnie i hulała w szerz i wzdłuż całej, tak długo i ciężko pognębionej ziemi. Okupantów, którzy z miejsca się nie ruszali, pozornie nie straciwszy nic z swej nie dawnej mocy i swawoli, ogarniała bezsilna wściekłość ... wszystkich, małych i dużych.

Gdy już w wolnej "bawiłem" Warszawie w połowie grudnia 1918 roku, wręczył mi mój druh serdeczny Stanisław Michalski kartkę korespondencyjną następującej treści:

Oczywiście i okupanci pokazywali farbę. Ciągle jeszcze po-

grążony w pracy, której ostateczne przygotowanie do druku a zwłaszcza w szacie francuskiej dużo czasu pochłaniało i dużo troskliwości wymagało, nie mogłem śledzić objawów popłochu, musiałem rezygnować z tej nowej krynicy humoru i radości, której wówczas cały naród się oddawał często zapominając o troskach i dotkliwych niedostatkach.

Ale objawy popłochu okupantów sięgały czasem tak głęboko, wnikały tak w ich naturę, że aż przejawiały się w ogłaszanych przez nich dokumentach publicznych. Tak też tłumaczyliśmy sobie np. słowa Bismarcka, powołane jako zachętę do ostatniej niemieckiej pożyczki wojennej. Cytat ów brzmiał: "Zwanzig Jahre nach meinem Tode will ich ausstehen aus meinem Sarge, um zu sehen, ob Deutschland in Ehren vor der Welt bestanden hat oder nicht!".... a odpowiadając "nicht" z radością kombinowaliśmy daty ogłoszenia dokumentu i śmierci Bismarcka.

Bodaj jedynym tematem, który wówczas społeczeństwo interesował, był problem granic Polski. Takich tłumów, jakie się gromadziły, ba jakie oblegały lokale wykładowe, gdy zgłaszałem tematy "O polskim morzu", "Granice Polski", "Gdańsk był nasz i będzie nasz", Lwów nie pamiętam!. Na jeden z tych odczytów nie tylko sala ale wszystkie do niej dostępy były tak oblężone, że nie stało miejsca dla prelegenta. Gdy zakonkludowałem, że wykład tym razem nie może dojść do skutku, w okamgnieniu z tłumu wołając, że się zajmie wielką salę Towarzystwa Pedagogicznego, przeniesiono się z wielkim zgiełkiem do niej, zabezpieczono miejsce dla mnie, ale nie dla setek tych którzy w poprzednio zgłoszonej, na godzinę przed terminem wykładu, miejsce sobie zabezpieczyli.

Gdy teraz przeglądam szkice i notatki poczynione dla ówczesnych moich wykładów na temat granicznych Polski problemów, to isto-

tnie ogarnia mię podziw dla tej jednolitości myśli polskiej, która panowała wszędzie, w poprzek frontów bojowych, w poprzek lądów i mórz. Jeśli co do wschodniej granicy Polski istniało w ogólnych zarysach porozumienie już w całym narodzie, to dla wytłumaczenia tej może najbardziej zastanawiającej anomalii, dałoby się przytoczyć choćby tylko wolę i postanowienie Komitetu Narodowego w Paryżu, cieszącego się w drugiej połowie roku 1918 u wszystkich sfer polskich, myślących niepodległościowo bodaj najpowszechniejszym i najwyższym autorytetem. My wreszcie południowo-wschodni kresowby, mieliśmy aż nadto doświadczeń, by zrozumieć realizm a więc i pożyteczność sposobu myślenia, a więc i postanowienia Komitetu Narodowego. Nie gdzie indziej też, jak na naszych kresach powstała prawdopodobnie teoria tzw. "równowagi narodowościowej" [1/],

---

1/ Teorią "równowagi" stał się głośnym prof. Czekanowski, czyniąc z niej podstawę swych studiów nad stosunkami narodowościowymi i wyznaniowymi Litwy i Rusi /"Prace Geograficzne" Tom I/. Zaznaczyć wszakże należy, ~~xxxxx~~ że myśl przewodnie tej teorii, rodziła się samorzutnie właśnie w środowisku południowo-wschodnich kresów wielokrotnie. Przedemną leży list z dnia lo X 1918, pisany przez sędziego p. Stanisława Tworzydło, z zapadłej mieściny Boryni, list który mię ~~nie~~ doszedł dopiero po wielu miesiącach, a który rozwija teorię "równowagi" z taką jasnością, że zasługuje na uwagę i częściową reprodukcję. Podnosząc niesprawiedliwość połączoną z trasowaniem granicy przez obszar mieszany wedle większości 5o% poszczególnych narodowości, bierze p.T. Galicję za przykład. "Mimo iż w Galicji jest przeszło milion więcej Polaków od Rusinów, to stosując powyższą zasadę ograniczono by Polaków do około 1/3 części powierzchni Galicji. Przeciwnie, gdyby cała Galicja miała ludność równomiernie rozmieszczoną, to Polacy stanowili by wszędzie ponad 6o% i Rusini nie mogli by rościć żadnych pretensji terytorialnych. Otóż słuszniejszą zdaniem moim jest zasada "dusza za duszę", a zatem granica winna być bez względu na procent narodowości tak prowadzoną, iżby jeden naród miał po swojej stronie tylu obcych, ilu ludzi musi pozostać poza granicą w obcym państwie sąsiednim"... "Tak ściśle matematyczna granica dałaby się przeprowadzić wszędzie, a ma ona i te dobre strony, że dałaby się przeprowadzić w liniach prostych lub zaokrąglonych, z wyłączeniem wszelakich enklaw..." "Nie tylko jednak owa zasada matematyczna ma być miarodajną, obok niej powinny być uwzględnione momenty historyczne, kulturalne, ekonomiczne, polityczne itp. Wszak Wilson stoi na zasadzie sprawiedliwości, a zatem powinna nam być wynagrodzoną krzywda, która nam bezprawnie wyrządzoną została /damnum emergens i lucrum cessans/ Tu p. Tworzydło zwraca uwagę, jak wielkie ponieśliśmy szkody przez niedorozwój masy etnograficznej z powodu podcięcia żywotu państwowego Polski i podnosi ten wzgląd jako podstawę naszych rewindykacji....

którą ufaliśmy rozwiązać wszystkie problemy graniczne, wobec których zasady gra Wilsona, wprost stosowane, zawodzić się zdawały. W takich warunkach, nic dziwnego, że w naszym środowisku, pole do rezygnacji a w każdym razie do daleko posuniętej wstrzemięźliwości i ustępliwości, szeroko stało otworem.

Daleko więcej, niż w sprawie granic wschodnich musi zdumiewać żywiołowa zgodność polskiej myśli w kwestii dostępu do morza. Kiedy w jesieni 1918 r. uzasadniałem, że polski dostęp do morza musi obejmować wybrzeże od Pomorza poza ujście Niemna, gdy w jednym z wykładów, poświęconych tej kwestii usiłowałem fizjograficznie utożsamić ten rozległy odcinek wybrzeża z pojęciem Gdańska, zupełnie nie przypuszczałem, że na innej zupełnie drodze polityczno-ekonomicznego myślenia doszedł do tego samego poglądu Roman Dmowski, który dał też temu poglądowi wyraz po raz pierwszy w memoriale wręczonym A.J. Balfourowi, wydrukowanym w lipcu 1917 r. w Londynie 1/.

Przeglądając dziś notatki moje z dyskusji i odczytów, które wygłosiłem w jesieni 1918 r. na temat problemów granicznych Polski we Lwowie, doznaję pewnego uczucia zadowolenia, towarzyszącego każdemu stwierdzeniu ex post, że praca, którą się wykonało, była

---

Prócz listu p. Tworzydły przechowuję w moich zbiorach bardziej polemiczny artykuł anonima z początku września 1918, pt. Polsko-ukraińska granica, w której problem "równowagi" acz w mniej jasny, jednak nie mniej nie dwuznaczny sposób został postawiony. Wszakże dla wyświetlenia genezy tej teorii, która niewątpliwie wielką odegrała rolę w walce o granice Polski, muszę nadmienić, że pierwszy raz z tą teorią spotkałem się podczas dyskusji na zebraniu młodzieży akademickiej w Domu Techników, zwołanym przezemnie z końcem roku 1917 w celu zyskania współpracowników do bądących w toku studiów etnograficznych itp. problemów polskich. Autorem tej teorii, wówczas już zupełnie jasno postawionej, był p. dr Leon Suchowiak.

1/ Problems of Central and Eastern Europe. Privately printed London. July 1917. p. 71-75.

poprawną. Zarówno zespół argumentów, jak też i literatura, na której oparto zasady rewindykacji, nie ustępowały zgoła doświadczeniom i stanowisku Delegacji polskiej, ujawnionem później w publikacjach Biura Prac Kongresowych. Z tytułów, które spostrzegam w moich notatkach 1918, a którymi później nie posługiwała się Delegacja polska, znajduję jeden i dziś jeszcze wzbudzający żywy interes. Oto - "Dissertatio juris publici, qua civitatem Gedanensem neque olim in regni Germanici fuisse neque hodie in imperii Romano-Germanici esse potestati vindicitur". Autorem tej dysertacji jest Wckelmann, druk gdański z r. 1766.

Z takiej gorączkowej pracy i nastrojów błogich, bo ożywionych najgłębszą, zupełnie niezachwianą nadzieją, że idziemy już najkrótszą i najprostszą drogą do utęsknionego celu, że teraz już żadna troska ani niedola nie zdoła nas pozbawić uczucia radości, bo pogrom już bije w odwiecznego wroga, bo sam widok pogromu- radością, a cóż dopiero mówić o tej drodze szerokiej w świat i przyszłość, którą pogrom ów otwiera przed naszymi oczami, wyrwał nas ranek 1-go listopada.

Od czasu do czasu dolatywały nas słuchy głuche o tem co się dzieje na świecie szerokim. Jakaś wieść z rąk do rąk podana, gazeta lub jej urywek przerwał kordon oblężenia i doszedł do nas, na "polską", czy "ukraińską" stronę Lwowa. Nigdy nie zapomnę tego zgiełku, tego rozrywania sobie wieści z zachodu, wobec której blakły wszelkie troski i zgryzoty codziennych zmagań z dobrze zorganizowaną przemocą materialną i fizyczną, ale przemocą bezduszną, więc od początku niemal samego lekceważoną. Pomnę doskonale, ilekroć doszedł nas jakikolwiek urywek wieści rozgrywającego się epilogu najpłodniejszego dramatu światowego, tylekroć przeklinaliśmy przeciwnika nie o to, że nas pogrążył w opresji, ale że nas pozba-

wił możności napawania się urokiem zwycięstwa, żywym widokiem pognębienia wroga, witaniem zjawy wolności ... za naszą udrękę tyloletnią, za niespełnione tylu pokoleń tęsknoty!

A jakkolwiek chwile przeżywane w oblężonym Lwowie były niejednokrotnie ciężkie nad wyraz, że niepokój niejednokrotnie zwyciężał nie tylko rozwagę ale nawet ducha równowagę, to jednak pewne, że ani chwili nie straciliśmy w oblężonym Lwowie poczucia prawdziwej wagi wypadków na Zachodzie, wobec których nasze dolegliwości są tylko naszymi i tylko przemijającymi bolami porodowymi.

Z przykrością i wstydem wyznać należy, że wypadki z dnia 1ego listopada naszły nas zupełnie niemal niespodziewanie. Jest to naprawdę nie do wiary, gdyby niestety prawdą nie było. W organizacyjnej stronie życia publicznego nie brałem udziału zgoła. Z tej więc dziedziny wieści dochodziły mię tylko pośrednio, a jeśli mię dochodziły obficiej, to jedynie dzięki memu sentymentowi ku wielu ówczesnym partiom politycznym we Lwowie - nawiasem mówiąc jakże szczerze można było i winno się było wszystkie partie polityczne w ówczesnym Lwowie darzyć jak najgorętszą sympatią, jak wyniośle i z poświęceniem spełniły wszystkie swój obowiązek narodowy?

Mimo więc zupełnie luźnego związku, jaki mię łączył z organizatorami życia publicznego we Lwowie, dochodziły i mię, zwłaszcza w przeddzień listopadowego zamachu wieści w najwyższym stopniu mogące niepokoić i wzbudzać podejrzenie. Wieść, która mię doszła, odnosiła się do masowego i gwałtownego usuwania żandarmów Polaków z koszar. Gdy wszakże odnośny rapott, w miejsce, w każdym razem właściwe, wywołał uspokojenie, gdy tę samą wieść, w formie już alarmowej, późnym wieczorem przekazano dyrektorowi policji, p. Reinländerowi, a uspokojenie z jego strony zadowoliło "miarodajnych", zamknąłem bez wszelakich przeczuć ostatni dzień

października ... a zamykałem go pracą, ściśle określoną, której dokonanie było celem mych lat wojennych. "Druk francuski, piszę w tym dniu do p. Swierczewskiego, rozpoczyna się już najdalej za dwa tygodnie. Gwałtu! Manuskryptu i konferencji niecierpliwie oczekuję. Jestem codzień w Instytucie od 8-1. Poniedziałki, środy i piątki mam godziny przyjęć, ale wolałbym się z Panem obszerniejnrozmówić poza tymi godzinami. Proszę mię uprzedzić telefonem... może w czwartekupopołudniu, nie mam w tym dniu wykładów". List ilustruje czynny, ale i normalny żywot do ostatniej chwili poprzedzającej 1-go listopada.

Dnia krytycznego,pomnę: piątek, przybyłem wcześniej niż zwykle do Instytutu, gdzie już zastałem nieodstępnego i nigdy nie zawodzącego przyjaciela i współtowarzysza niemal wszystkich moich prac wojennych p. Teofila Szumańskiego. Przywitaliśmy się uściskiem dłoni. Siadłem do pracy. Pan Teofil, dłuższej chwili nie wytrzymując, rzuca pytanie: czy profesor widział ukraińską chorągiew na ratuszu? Nie zrozumiałem zrazu. Wtedy otrzymałem krótką, ale nie dwuznaczną informację. Pomnę dobrze, że mi krew uderzyła do głowy, że wkrótce miałem wybuchnąć, że jednak się pohamowałem i siląc się na zupełny spokój rzekłem: Nie nasza w tem wina, nie nasza to robota, mamy jej dosyć, a tej nam z rąk wypuszczać nie wolno... i z pozornym spokojem siadłem do przygotowanej porcji obliczeń i kotroli statystycznych zestawień. Nie wiem, co w międzyczasie począł p.Szumański, ale mię oblał rychło pot, zerwałem się od stołu i pogoniłem na miasto. Pędziłem z bolem,ale przedewszystkim z uczuciem wzburzenia przez ulice miasta, obsadzone patrolami gęstymi wojsk austro-ukraińskich i przecinane szybko pędzącymi automobilami ciężarowymi, obsadzonymi silnymi oddziałami wojsk z bronią palną w ręku, z karabinami maszynowymi gotowymi do strza-

łu i obstrzeliwującymi ulice, zrazu puste jak mówiliśmy, dla dodania zwycięscom ducha. Przybiegłem do gmachu Tow. Kredytowego Ziemskiego, gdzie na godzinę, jak pomnę lo-tą, był wyznaczony krajowy zjazd delegatów "Zjednoczenia". Zastałem już liczne grono zebranych, tak samo jak ja wzburzonych, tak samo jednak przejętych uczuciem bezradności. Co do jednego tylko wszyscy byli zupełnie zgodni, że zebranie "Zjednoczenia" musi ustąpić miejsca zebraniu przedstawicieli wszystkich stronnictw, wszystkich grup społecznych i organizacji, przede wszystkim wojskowych. W dojściu do skutku takiego istnie bezpartyjnego, względnie wszechpartyjnego, zebrania, uczestniczyłem czynnie, zwołując osobiście przedstawicieli endecji, demokracji polskiej a częściowo socjalistów.

Zebranie było bardzo liczne, dużo wśród obecnych nie było mi znanych. Nie pomnę, ani nawet w głównych szczegółach nie pomnę toku dyskusji, pozostawało mi tylko wrażenie niezwykłej zgodności, wprost anielskiego odnoszenia się przedstawicieli stronnictw do siebie, ale też zupełnej wprost bezradności. Ogólna opinia tego poważnego zebrania wszystkich stronnictw polskich, klas, sfer i wszech wieków była zgodną w tym kierunku, że przemoc, która nam została narzuconą, jest tak wielką, że bez pomocy z zewnątrz nie możemy ani myśleć o odporze. Jest znamienne i dla rozświetlenia genezy pierwszego impulsu obrony Lwowa doniosłe, że tę samą wstrzemięźliwość, a tendencję do przeczekania kilku dni na pomoc a przynajmniej na wieści z zewnątrz, zanim Lwów przejdzie do odporu zamachu austro-rusińskiego, podzielali najwyraźniej także reprezentanci polskich organizacji wojskowych, a w szczególności POW.

W trakcie obrad w Towarzystwie Kredytowym zachodziła kilkakrotna potrzeba interwencji z zebraniem w Izbie Handlowej, a gdy tego pośrednictwa się podjąłem, miałem sposobność, przebiegając ulice, zetknąć się kilkakrotnie z młodzieżą, która rozwijała bar-

dzo ruchliwą działalność. Dowiedziałem się wówczas, że broni jest niesłychanie mało, zaledwie kilkadziesiąt karabinów /zdaje mi się starego typu, tzw. "werndli"/, że jednak w tej właśnie chwili dokonuje się próby mobilizacji w kościele św. Elżbiety, o której wkrótce potem sięgędowiedzieliśmy, że zawiodła. Zakomunikowałem też wtedy przedstawicielom młodzieży, wespół zdaje mi się z posłem Adamem, o opinii zebranych w Towarzystwie Kredytowem reprezentantów stronnictw, ostrzegając przed niewczesnym krwi rozlewem. Z min i półsłówek młodzieży, która tajemnic przed nami nie miała, rozumieliśmy, że tę lichą i nieliczną broń, jaką rozporządzają nie zamierza odłogiem pozostawiać, że ją już gromadzi w Domu Techników. W dwie godziny później, powiadomiony o postanowieniu ze strony Rusinów, że wraz z posłem Skarbkiem, ale - osobliwe towarzystwo - i z prof. Chlamtaczem będziemy przez Rusinów internowani, udałem się na Nowy Świat, gdzie zamierzałem w mieszkaniu Dyrektora Stefczyka spędzić dzień i noc najbliższą, by w międzyczasie zabezpieczyć materiały i manuskrypty odnoszące się do sprawy polskiej, od lat gromadzone. Gdy przewijałem się w tych zamiarach przez górne ulice zachodniej części miasta, przekonałem się naocznie, że akcja odporu z ośrodka szkoły im. Sienkiewicza wrze w całej pełni.

Ranek dnia 2-go listopada przyniósł już tyle i tak haniebnych klęsk Rusinom, że już wtedy nie wolno było mieć wątpliwości, że duchem oddziela Rusinów od naszej młodzieży przepaść, że tego ducha, moc w tej wojnie największą, nie wolno gasić. Wracając też w porze przedpołudniowej z domu dra Stefczyka do swego mieszkania miałem wielokrotnie sposobność ostrzegać wstrzemięźliwych, upominać, a nawet gromić spłoszonych - wszak nie brakło między nimi i młodych, bardzo nawet młodych, a na wielkich wśród młodzieży po-

stawionych ~~xxxxxxxxxx~~ stanowiskach. Nie wspominam nazwisk, bo niejedno z nich wkrótce potem i ofiarnym i mężnym czynem się wsławiło.

Nie jest wcale moim zadaniem opisywać wspomnienia walk i przeżyć w oblężonym mieście. Nie śledziłem ich więcej, niż każdy, który je przebywał, nie ~~też~~ więcej w nie wglądu, niż którykolwiek z polskich obywateli miasta, zarazem ojciec jednego a opiekun dwu siostrzeńców żony, uczestników boju. W skład polskiego Rządu oblężonego miasta wchodziłem przez dni tylko parę, siłą faktu, że uczestniczyłem w orgamizacji pierwszego zebrania tego rządowego surogatu. Po kilku dniach spostrzegłem aż nadto wyraźnie, że istniejąca organizacja rządowa jest emanacją stronnictw politycznych i że dla mnie oficjalnie nie ma w niej miejsca. Oczywiście stwierdzam to jako rzecz zupełnie naturalną, a podnoszę z najwyższym szacunkiem wspaniałą zgodność i współpracę wszystkich stronnictw polskich od prawicy do lewicy najskrajniejszej, w tej niezwykłej lwowskiej potrzebie.

Liczne więc wspomnienia osobiste i rodzinne ograniczę tylko do jednego, które może mieć szczególny interes dla ilustracji roli, jaką komenda wojsk odegrała w wypadkach z dnia 22 i 23-go listopada, rozwrzeszczanych przez prasę żydowską całego świata, jako dni "pogromu".

"Ruski miesiąc", który wszedł w przysłowie polskie dla oznaczenia czegoś niezwykle długiego, nie trwał we Lwowie długo - trwał jak wiadomo tylko trzy tygodnie. Wczesnym rankiem dnia 22go listopada zbudziły nas pieśni legionowe. Wybiegłem i ja na ulicę, a przetarłszy oczy, dla przekonania się, że zmora się już skończyła, pobiegłem o brzasku przez i wzdłuż płonącej cytadeli ku elektrowni na Wólce, gdzie według informacji miał stanowisko

mój starszy syn. Dokładnie na wskazanym miejscu odmierzał chłopak kroki warty. Cóż dziwnego, że w tej radosnej chwili, jak się zdawało zupełnego oswobodzenia, jedynym mojem pragnieniem było zabranie chłopca z miejsca do domu. Chłopiec wszak walczył od lat ze spina ventosa, a od lo miesięcy do dnia 1-go listopada nosił nogę w szynach, zrzuciwszy ją w dniu krytycznym po raz pierwszy. Wyraziwszy chłopcu swe życzenie, zostaję przez niego odesłany do porucznika - niech pozwoli. Krótko więc i nie zbyt ceremonialnie przemawiam do młodziutkiego porucznika, skłaniającego do wydania odpowiedniego samo przez się, jak mi się zdawało polecenia. Ku memu zdumieniu, młody komendant nie tylko odmawia kategorycznie trwałemu czy chwilowemu zwolnieniu ze służby, której się chłopiec podjął, ale w dodatku angażuje mię na "poważną rozmówę". "Wzięliśmy Lwów, nieprawdaż profesorze! A jeśli wzięliśmy miasto, to będziemy je rabować - czy było kiedy inaczej? A syn profesora czyż będzie rabować? Otóż na pewne nie będzie, a profesor życzy sobie bym jednego z nielicznych, na których można się oprzeć, teraz urlopował. Nic z tego, syn pański będzie dziś popołudniu bronił Żydów na Krakowskim!" I tak się stało!

Gdy minęły pierwsze dni walk ulicznych, nerwy zrazu nowością sytuacji, a różnorodnością niespodzianek pochłonięte, zwolna przywykły i oswajały się do ostrzejszych nieraz prób wytrzymywały bez większego napięcia sytuacje naprawdę krytyczne, puszczając zupełnie mimo uszu złowróżbną famę, którą siał mob ruski z podziemi, nie dobywający się z nich nawet w ciągu "ruskiego miesiąca" we Lwowie, nie czujący się w nim nigdy, ani na krótką chwilę panem.

Poczucie bezgranicznej przewagi duchowej, zdobyte w pierwszej dobie walk było w społeczeństwie polskim tak wielkie, że na-

wet widome straty, które ponosiła strona polska podczas każdego z licznych w początku walk armistisów, straty ponoszone li wyłącznie ze zbytniego w siebie zaufania, a więc i wielkiej łatwowierności, nie zdołały go podkopać. Każdy niemal dzień nową przynosił dla rozwoju tego poczucia pożywkę. Wystarczyło obserwować sposób przebijania się nowych grup ochotników z ruskiej na polską stronę miasta, wystarczyło raz widzieć rozmiary popłochu w licznych oddziałach austro-ruskich, groźnie i modnie strojnych wojsk, spowodowanych polskim wypadem - lekko, a różnie zbrojnej garstki młodzieńców - aby wzbudzić w sobie poczucie pewności, graniczącej istnie z lekkomyślnością.

Przyznam się szczerze, że sam nie należałem do zasugestionowanych potęgą czarów polskiej brawury, licząc się z możliwością poważnych przypadków, które mogą zaważyć na szali, gdy bohaterstwu i fantazji wielka przemoc się przeciwstawi.

Idea mobilizacji sił rodziła się ciągle w duszy mojej, a pierwsze z niej wypływające pytanie zwrócić musiałem przede wszystkim do siebie. Już w dziesiątym dniu walki było dla mnie jasnym, że nie jestem "na stanowisku".

Systematyczne prace w odniesieniu do całokształtu sprawy polskiej i poszczególnych jej ustępów, które były moim dotychczasowym zadaniem wojennym, nie tylko nie wydawały mi się być teraz w porę, ale przede wszystkim były one na ukończeniu, przeważnie znajdowały się w innych rękach, mnie pozostawało tylko pilnowanie rzeczy, jako zajęcie uboczne. W zajęciu tym mógł mię też ktokolwiek z łatwością zastąpić. Zdawałem sobie dostatecznie sprawę z tego, że moje zajęcie nie ma nic wspólnego z walką w murach zdradziecko zajętego miasta, ani też nie jest takiej walki równoważnikiem. Były chwile, w których zdawało mi się, że przej-

ście z chłopcami przez front, to służba jedyna, jedyne spełnienie obowiązków, równie przez młodych, jak i przez starszych. Wszakże niedługa chwila rozwagi otworzyła przedemną wnet inne zupełnie horyzonty.

Oto pomoc, której oczekiwaliśmy z wolnej już Polski w każdej chwili zawodziła boleśnie, sycąc stare i budząc nowe namiętności, przedłużając rozlew krwi i walkę, a wraz z nią powiększając możliwości przypadku i katastrofy, a zawodziła bodaj najciężej, rodząc w duszy już nie niepokój a zwątpienie, czy aby Polska sprawy Lwowa za swoją, polską nie uważała sprawę?! Nie tylko jednak rozmowa ks. kanonika Sembratowicza, sekretarza Metropolity z ks. Arcybiskupem Bilczewskim była tą pożywką, na której rodziło się zwątpienie. Rozmowa owa toczyć się miała podczas jednego z licznych w początku walk armistisów. Na zarzut ks. Arcybiskupa, że to nam, Polakom walkę narzucono, odrzekł ks. Sembratowicz: "To wy, wszak Warszawa walki nie chce!" Na pytanie ks. Arcybiskupa skąd to twierdzenie, zmięszał się sekretarz Metropolity i wymijające dawał, nic nie wyjaśniające, odpowiedzi.

Smutna rzeczywistość uczyła, że ziemi Lwowskiej bronić musimy nie tylko krwią, sercem i duszą całą, ale, że jej równie mężnie i zręcznie bronić musimy mózgiem i umysłem polskim nie tylko przeciw wrogom i obcym, ale niestety także i wobec swoich.

A raz sobie tę naszą wielką słabość uświadomiwszy, uczułem w sobie nowe do pracy-boju powołanie i dnia 13-go "czasu wojny lwowskiej" rozpocząłem pracę zupełnie nową, której celem było wykazanie, że Rusini nie tylko nie mają potrzebnej do walki potęgi moralnej, ale że nie mają niezbędnej do życia państwowego siły kultury materialnej i intelektualnej. Praca ta jeśli miała dać coś nowego a silnie przekonownjącego, musiała doznać oparcia o

szeroką a silną podstawę. Należało nie tylko rozległe materiały statystyczne poddać ponownym obliczeniom, ale należało zastosować zupełnie nowe metody opracowania materiału statystyki zawodowej, która uwzględniała najmniejsze nawet jednostki terytorialne, ale nie uwzględniała czynnika narodowościowego, który miał się stać przedmiotem demonstracji.

Pierwsza redakcja tej rozległej, żmudnej pracy była gotowa już w pierwszym tygodniu grudnia i ona stała się ośrodkiem zbiorowej publikacji "W obronie Galicji wschodniej"w której obok mnie, uczestniczyli prof. S. Pawłowski i prof. S. Zakrzewski. Publikacja ta pojawiła się zrazu w języku polskim z końcem grudnia tr. a stała się podstawą nie tylko licznych pism propagandowych w językach zachodnio-europejskich, ale niemal aż do końca dyskusji nad losem Galicji wschodniej podczas konferencji pokojowej wracała praca ta i jej wyniki jako wytyczna dla obrony tego problemu z polskiego punktu widzenia.

Z pełnym uczuciem przyjemności wspominam, że żmudnym rachunkiem, połączonym z tą pracą, rosnący z dniem każdym huk dział zupełnie nie tylko nie przeszkadzał, ale w pracy tej mię podniecał... potęgując wrażenie, że pracuję w rowie, a w każdym razie dla rowu lwowskiego.

Namiętność i wysiłek włożony w powyższą pracę zaabsorbował mię do tego stopnia, że rzec mogę, zapomniałem zupełnie o tem, że lat cztery pracowałem bez wytchnienia i z planem nad całokształtem sprawy polskiej, z rosnącym z każdym rokiem postanowieniem, że wynikiem a doświadczeniem tej pracy będę osobiście służył tym, którzy w Trybunale Nowego Świata Porządku będą Polskę reprezentować, a będę służył tam gdzie ów Trybunał na swe wyroki się zbierze.

W miesiącach wojny ruskiej o tem zupełnie zapomniałem, a kiedy dnia 6-go grudnia otrzymałem od p. Franciszka Pułaskiego depeszę, zapraszającą mię do zorganizowania działu geograficznego przy Biurze Prac Kongresowych, nie byłem na tę propozycję niemal zupełnie przygotowany. Depesza owa przesłana Hughesem za pośrednictwem komendy lwowskiej, brzmiała w jednej z części, którą przechowałem następująco: "Nie mogąc przyjechać do Lwowa pozwoliłem sobie prosić pana w sprawie organizowanego z ramienia ministerium spraw zewnętrznych biura geograficznego. W biurze tym dział geograficzny ~~[illegible]~~ postanowiono powierzyć profesorowi Romerowi. Wszelkie informacje szczegółowe udzieli profesor Bujak obejmujący dział zaboru austriackiego. Rząd warszawski udziela wszelkie potrzebne na zorganizowanie biura środki. Biuro nie znajduje się w żadnej zależności od kierunku politycznego rządu. Co do składu osobistego zapytuje, czy profesor raczy objąć ten dział. Dodaję, że całe biuro w momencie wskazanym będzie musiało wyjechać do Paryża wraz z materiałami. Proszę o odpowiedź".

Aparat i nadawca czekali na odpowiedź, o którą na prawdę nie było mi łatwo w pierwszej chwili. Sprawa zupełnie prosta jeszcze przed czasem bardzo nie dawnym, w zupełnie odrębnej atmosferze, jaką w duszy wytworzyła wojna lwowska, wymagała pewnego opamiętania. Zżytemu z wojną, która na miejscu szalała z rosnącym impetem, myśl o pracy nad pokojem nie mogła łatwo się pomieścić w głowie. W towarzystwie moim był na szczęście prof. Czekanowski, patrzący trzeźwiej i w tej sytuacji na pewne dalej. Z jego więc głównie inicjatywy, zaznaczając jego też niezbędność w tej pracy, propozycję mi czynioną przyjąłem, prowokując tylko owo charakterystyczne zastrzeżenie, dotyczące niezależności od kierunku politycznego każdorazowego, a przede wszystkim tegoczesnego rządu warszawskiego. W końcu nadmieniłem, że termin mego wyjazdu do War-

szawy zależeć będzie od czasu, w którym prace moje będące w toku, zostaną ukończone, względnie ich dalszy i skuteczny postęp będzie zabezpieczony.

Czekanowski uważał sprawę od razu za bardzo nagłą i wyjechał już 8-go grudnia do Warszawy, skąd zamierzał z pośpiechem możliwym zdążać do Paryża.

Przeciwnie zdawało mi się, że muszę zostać jeszcze czas dłuższy we Lwowie, dla osobistego dopilnowania trzech tomów "Prac Geograficznych", które były bądź w druku, bądź w tłumaczeniu na język francuski, co w owej porze nie było zgoła rzeczą łatwą ani pewną. Wkrótce przyszły jednak refleksje. Przyprowadzony do pewnej przytomności przez inicjatywę warszawską, wyobraźnia roztaczała przed moimi oczami nie tyle program prac Biura Kongresowego, ile ich rozmiary i różnorodność, widziałem przed sobą nie tyle pracę, ale czas niezwykle krótki, który pozostaje do obrony problemu Polski przed Trybunałem świata; dalsze refleksje nie tylko wzbudzały we mnie przekonanie, że instytucja Biura Prac Kongresowych jest nie tylko do pewnego stopnia spóźnioną, nie tylko organizmem ociężałym, ale w dodatku nie brakło domysłów, czy biuro to nie jest instytucją, której jednym ze zadań, mimo wszelkich gwarancji politycznych wystawianych przez p.Pułaskiego, będzie wstrzymanie pewnej grupy polityków i uczonych od wyjazdu do Paryża. Domysły te tak potworne, okazały się w przyszłości nie bez podstawy. Te i tym podobne refleksje wzbudziły we mnie nie tylko poczucie potrzeby przyspieszenia wyjazdu, ale przede wszystkim potrzebę zabezpieczenia swej intelektualnej i materialnej niezależności. Wyjeżdżając w świat pragnąłem pozostać jednostką organiczną, gotowy zawsze obracać się jako małe kółko wielkiej maszyny, ale w konieczności zdolny obracać się jako kółko samoistne.

Z taką to ewentualnością się licząc, wraz z decyzją wyjazdu powziąłem decyzję powołania do współpracy i mego nieocenionego towarzysza wojennych prac kartograficznych, p. Teofila Szumańskiego, nie tylko najniezawodniejszego przyjaciela, ale też jedynego w swoim rodzaju rysownika-kartografa. Pojemność a dokładność tego przez 2o lat w szkole zapoznanego nauczyciela z Limanowej, dawała zapewnienie, że jakakolwiek synteza czy dyskusja geograficzna zostanie z naszej strony od razu i wymownie ilustrowaną kartograficznie - rzecz niesłychanie doniosłą wobec niemożności reprodukcji jakiejkolwiek w tempie tak szybkim, jaki się może ukształtować w dyskusji przed- i podczas-kongresowej.

Tymi względami powodowany myślałem też od razu o pogotowiu środków dowodowych i przygotowałem wkrótce sporo materiału drukowanego /Atlasy, Roczniki i publikacje statystyczne państw zaborczych/, jakoteż rękopiśmiennego, odnoszącego się zwłaszcza do sprawy kresów, tak np. dokładne wypisy spisu ludności pruskiego z r. 19o5 i 191o, gminami Galicji wschodniej spis podług wyznań i języka z r. 19oo, jakoteż 191o - ten ostatni nigdy nie publikowany, odpisany z arkuszy korektowych, przechowanych w austriackiej Komisji Statystycznej - spisy rzymsko-katolików według sprawozdań diecezjalnych na Litwie i Rusi, materiały do Stołypinowskiej ustawy o Ziemstwach z r. 19o9, jakoteż dużo materiałów ekonomicznych, z których nie jedne okazały się później w Paryżu unikatami - razem sto kilkadziesiąt kgr. papieru.

Wyjazd Czekanowskiego nie pozostał oczywiście bez wpływu na mnie, ale silniejszą pobudką, wyjazd mój przyspieszającą, stał się nowy ostry atak ruski na Lwów w dniach 8-go i 9-go grudnia, który przeciągał się do późnej nocy, a dotarł oczywiście w dziedziny rogatek miejskich, bo niesłyszane od 2 tygodni karabiny ma-

szynowe, grały znowu i przypominały dokuczliwie obojętność Polski dla spraw kresowych, a zupełne niezrozumienie znaczenia utrzymania Lwowa, chociażby tylko jako podstawy terytorialnej kształtującej się Polski. Odczułem wtedy gwałtowną potrzebę rzucenia społeczeństwu naszemu przed oczy grozy niebezpieczeństwa, przemówienia do zdrętwiałego sumienia narodowego w imię interesów zagrożonych kresów i z tą myślą wyrwałem się ze Lwowa dnia lo-go grudnia uprosiwszy poprzednio telegraficznie oba komitety Obrony Lwowa w Krakowie i we Warszawie o zorganizowanie co rychlej odpowiednich wieców.

Dzięki niezwykłej gorliwości profesorów Siedleckiego i Konstaneckiego doszedł w Krakowie do skutku wiec ju 12-go grudnia, a wypadł mimo późnej godziny i odległego miejsca, wspaniale. Po brzegi wypełniła publiczność reprezentująca wszystkie warstwy społeczne, wielką salę "Sokoła".

Przemówienie moje na wiecu krakowskim, mutatis mutandis powtórzone na obu wiecach w Warszawie, oddawało z jednej strony nastrój duszy Lwowianina, nie tylko zgnębionego niedolą ciężko doświadczonego miasta, ale podrażnionego zdumiewającą beztroskliwością krakowskiego, czy warszawskiego "bruku", z drugiej strony rozłaczało po raz pierwszy expose problemu Galicji wschodniej przeprowadzonego na podstawie moich wojennych studiów, a tak zdaje się społeczeństwu polskiemu nie zrozumiałego, a bodaj pod wpływem politycznej szacherki lat wojennych w znacznej mierze zapoznanego. Wprawdzie prasa codzienna pomieściła na ogół dokładne sprawozdania z mego przemówienia, zwłaszcza prasa warszawska, to nie mniej chcę korzystać z tego, że mam dokładne z przemówienia notatki, by reprodukując je tutaj, dać wyraz i ówczesnych nastrojów i na sprawę Galicji wschodniej poglądów.

Przemówienie na wiecu lwowskim w Krakowie, dnia 12-go XII 1918.

"Kraków u stóp Wawelu, w osłonie duchów potentatów i geniuszów Polski, spokojny żyje, bez troski!

Kraków sercem Polski - piersią i ramieniem inne ziemie - stoi na straży tradycji, cały naród winien mu krew, pot i znój żywota!

Nie znał Kraków inwazji od czasu Batuchana i "potopu". Od tamtych inwazji uwolniły Kraków "ramiona" Polski - inne ziemie i kresy ... których brakło, gdy "bagno" austriackie wpełzło w nasze ziemie.

Ale Kraków nawykł do życia bez troski. Więc nad pogodzeniem się z losem za cenę uznania "pomników sławy" troskliwie pracował.

Takie gorzkie myśli rodziły się i przepełniały mózgi ludzi i ośrodków kresowych życia Polski w okresie niewoli. Takie myśli nasuwał rachunek pracy włożonej przez wschód dla zachodu, Kijów czy Lwów dla Chełmu i Podlasia, dla północy - Litwy, dla skrzepienia kresów zachodnich.

Ale teraz brak nam już cierpliwości. Lwów woła na alarm i gwałtem domaga się pomocy.

Ostatnim zjadliwym tchem rozbitej Austrii wydany na pastwę wroga, wylawszy najserdeczniejszą krew bohaterskiej młodzi w obronie mienia i imienia Lwowa - "pomnożyciela Ojczyzny", woła Lwów w rozpaczy "ratujcie nasze dusze", ratujcie wasze ramiona, które wam służyły w doli i niedoli, wasze płuca, które życiu waszemu i woli waszej tchu dodawały.

Nie chcę do Was dalej mówić głosem boleści Ojca i Polaka kresowego, chcę do Was mówić ze spokojem i rozwagą wspólnika, który nie chętkę dał do spółki i nie pętelki od Was dzisiaj żąda!

Chwila zbyt poważna, niemal ponura, a jednak ... czuję przemykający się po Waszych licach uśmiech politowania ... tak na

litość i na mowy pogrzebowe to cię jeszcze stać, świetny, sławny podwawelski grodzie! W duszy wszak pytasz : jakimże tonem i prawem przemawia ta "wyspa kresowa"?

Nigdy nie byłeś Krakowie chwiwym nowości, ale dziś po latach najstraszniejszej naremnicy dziejowej, którą w osłonie kresów przetrwałeś wcale szczęśliwie, a ciosy bezpośrednie parowałeś rezygnacją i ustępliwością wobec urojonych przyjaciół i sojuszników wojennych, dziś myślę z przerażeniem, chwyciłeś się skwapliwie nie "nowości", a w owej wielkiej i promiennej dla Polski nowej ideologii Wilsona zoczyłeś widmo, które Cię ubezwładnia. Tym widmem, ustęp XIII, którym wskrzeszono Polskę na obszarze zamieszkałym "niewątpliwie" przez Polaków.

Co znaczy owo ważkie słowo w nowym świata porządku, który Wilson zwiastuje? Zdeje mi się nie ulegać wątpliwości, że określa ono w ogóle obszary przewagi narodowościowej. Ależ to zasady ogólne, wytyczne, które są zbudowane na spostrzeganiu ogólnych, powszechnych dla świata zjawisk. A zjawiskiem powszechnym granica etnograficzna! Nigdzie jej niemal nie brak. Nie brak jej też w Polsce na zachodzie między Polakami a Niemcami, między Polakami a Czechami, nawet nie brak jej na północy i północo-wschodzie między Polakami a Niemcami, między Polakami a Litwinami nawet, ale brak jej zupełnie na wszelkich ziemiach ruskich. O czem że to świadczy? Tylko o zgodzie i współżyciu! Ten dokument geograficzny jest silniejszy od wszelakich świadectw sporadycznych, czerpanych z historii. I czyż dla tak naocznie udowodnionej polskiej tolerancji, na linii odgraniczającej czysto polskie obszary od posad z nieznaczną przewagą ruską ma polskość już traciò wszelkie prawa na rzecz tego elementu, z którym wieki zgodnie współżyła i byłaby nadal współżyła, gdyby nie zakaźne wyziewy, które "ba-

Bibl. Jag.

gno" austriackie wydawało?

Zdaje mi się Krakowianie, że zgoła nie doceniacie doniosłości polskości kresowej. Aby nie zbłądzić w tej mierze, nie wolno zapominać:

1, o jednym fakcie historycznym: całe niemal terytorium nie należało od sześciu wieków do innych związków politycznych, jak do Polski i do Austrii. Z upadkiem Austrii jedynym kompetentem jest Polska, a gdyby się rodził poważnie nowy współzawodnik, z Polską musi traktować i godzić się.

2, Terytorium Galicji składa się etnicznie z dwu części: zachodniej i wschodniej. Pierwsza jest czysto polską - 96% Polaków, 89% rzymsko-katolików, druga jest mieszaną, Nie zapominajcie, że na wschodnią połać, mieszaną, przypada 76% wszystkich żydów galicyjskich i 80% wszystkich "innych".

A Polaków wszak we wschodniej połaci nie o wiele mniej niż w zachodniej: 45 na 100 Polaków żyje w Galicji wschodniej, a tylko 55 w Galicji zachodniej.

A sposób rozmieszczenia owych Polaków na wschodzie! A fakt rozproszenia z licznymi silnymi ośrodkami polskości na dalszym jeszcze wschodzie. Czyż może być tu jaka wątpliwość, że sens zasad nowego świata porządku domaga się kompromisu w sprawie granic państwowych na terytorium tak niezwykle przetkanym dwoma narodami?

3, Nowy świata porządek ma ludzkość uszczęśliwić, czemże jak nie kulturą, której gwałt tą straszną wojną zadany, takie srogie na ludzkość doprowadził klęski.

Któż na tej ziemi jest zdolny zachowane resztki dóbr kulturalnych od zagłady uratować, któż zniszczone odbudować?

Rusini są jednolitą masą rolniczą. Na 912 Rusinów-rolników, przypada 88 innego zawodu, wśród Polaków przypada 399 innego za-

wodu na 6ol rolników. W Galicji wschodniej jest 5 razy więcej Polaków zatrudnionych w przemyśle i handlu, 6 razy więcej w zawodach inteligentnych, aniżeli Rusinów. Oczywiście tylko rolników-Polaków jest w Galicji wschodniej mniej niż Rusinów, ale jest ich znacznie więcej niż sobie ogół wyobraża, oto ... jest 44o rolników na 1.ooo Polaków. A jak się ci polscy rolnicy wschodniej Galicji trudnią roli uprawą? Słuchajcie!

Przyrost ludności rzymsko-katolickiej w powiecie o każdy lo% powoduje przyrost ziemi ornej o 8%, powiększa obszar pól zbożowych o 6%, zwiększa plon z hektara uprawnej ziemi o l q, a potęguje zaopatrzenie ludności w ziarno chlebowe /pszenica i żyto/ o 4o kg na głowę.

Nie wolno też zapominać, że na loo Polaków jest 26, na loo Rusinów jest 62 analfabetów, że każdy Polak gromadzi 47, Rusin tylko 12 koron oszczędności w kooperatywach, że Polacy płacą 74, Rusini tylko 26% bezpośrednich podatków!

To są czynniki, które każdy myśliciel, czy sternik nowego świata porządku musi wziąć na szalę obrachunku przy wytyczaniu granic i rozstrzyganiu wątpliwości co do pojęcia polskiej czy"innej" ziemi!

O wyście o tym wszystkim albo nie wiedzieli, albo co gorzej, w beztroskliwym żywocie oczy na tę prawdę zamknęli.

Czyż bieżyliśmy ku Wam z dnia na dzień i o pomoc kołatali, jak to czynić musimy ... ze wzburzeniem w sercu, niepokojem w duszy, a zamętem krwi w głowie, nie znajdującej rady, co począć?

Czyż nieuczuwacie jednak rumieńca wstydu, Wy przodownicy narodu, Wy, którzy po długim błąkaniu przecież pierwsi naród zjednoczyliście pod hasłem majowego manifestu z r. 1917?

A dziś, gdy pokonaliście raz opory stawiane przez Rząd wskrzeszonej Rzeczypospolitej, dziwnie nieczuły na udręczenia i niedolę Lwowa, gdy ów Rząd i Wy Krakowianie, zdecydowaliście się na odsiecz dla Lwo-

wa, gdyście jej pomyślnie dokonali, czyż Was nie przeraża myśl, by to własne dzieło Wasze uległo zniszczeniu, a po dzieciach całej Polski, po symbolu całej Waszej władzy i woli, pohulała wszelka wroga moc wschodu?

Niepodległość nakłada obowiązki, których nie zna niewolnik! Raz zaangażowani w sprawę Lwowa ... noblesse oblige ... musicie ją do spokojnej sprowadzać przystani! Taki jest Wasz nieodzowny, święty i natychmiastowy obowiązek!

Tyle, ile starców, kobiet i niemowląt dodziennie ze Lwowa w popłochu odpływa, tylu musi Was, młodzi, codziennie z zachodu i północy napływać do obrony dobra i dobrego imienia Rzeczypospolitej. W twarz płuncie tej młodzi, która w beztroskliwej swobodzie i bezmyślności o jutro tłucze się po bruku krakowskim i cichych łanach Małopolski.

Pytajcie każdego, co w szynelu, jakim prawem tu pozostaje, kiedy na kresach Rzeczypospolitej pożoga? Jeśli nie wszyscy rozumią obowiązki epoletów, niech im je naród przypomni! A wraz z odpływem epoletów niech wici pójdą po całym kraju i wołają na potrzebę lwowską ... a raźno, a już, by nie było za późno!"

Nie miałem przyczyny nie być zadowolonym z wrażenia, jakie wiec lwowski wywarł na Krakowianach, ale niestety już podczas tego wiecu miałem sposobność się przekonać, jak głęboko walki partyjne w młodej Rzeczypospolitej już zadzieżgnęły korzenie, jak dla owego życia partyjnego żadna sprawa nie była dosyć świętą, czy ważną, by jej dla celów partyjnych nie wygrywać. Otóż szereg przyczyn się złożyło na to, że wiec zorganizowany przez wspomnianych wyżej profesorów krakowskiego Uniwersytetu, wypadł wspaniale, że nastrój był niezwykły, że więc skutki zapowiadał pomyślne. Nie brakło wprawdzie na samym wstępie prób unicestwienia wiecu, lub podkopania go w samym zarodzie, a przez kogo? przez p.rotmistrza Towarnickiego, jednego z adjutantów p. jenerała Roz-

wadowskiego, który wśliznąwszy się między organizatorów, siał w kuluarach wiecowych popłoch, twierdząc, powołując się na autorytatywność swych wiadomości, że Lwów się poddał, a spotkawszy się z najkategoryczniejszym protestem, że Lwów jest w przededniu poddania i że odsiecz, jako już beznadziejna , nie jest zupełnie potrzebną. Na szczęście nie byłem jedynym, który nie tylko tyle żywił wiary w powodzenie sprawy lwowskiej, że złowrogim wieściom sianym z "autorytatywnego" źródła wiary nie dawał, ale stanowisko młodego rotmistrza uważał za szkodliwe nawet na wypadek "chwilowej" katastrofy, z oburzeniem do milczenia i do potulnego usunięcia się z kuluarów go skłonił.

Zaledwie wszakże została zażegnaną niebezpieczna interwencja reprezentanta komendy lwowskiej, wsunął się prof. Stroński ze skromnym żądaniem, by mu pozwolono krótko przemówić przedemną, a uczynił to tak zręcznie, łącząc potrzebę swego występu prezentacją dwu dziennikarzy angielskich, z których jeden, Jeffries był pierwszym dziennikarzem zagranicznym w oblężonym Lwowie, mnie osobiście znany i to z najlepszej strony, w ostatnich dniach listopada przezemnie we Lwowie o stanie sprawy informowany , że oczywiście nikomu do głowy nie mogło wpaść, by krok p. Strońskiego nie ku pożytkowi Lwowa był obmyślany. Tymczasem p.Stroński wyzyskał gościnę daną mu na wiecu w sprawie Lwowa w tym celu, by w sposób jemu właściwy, dowcipny a zjadliwy, zaatakować z ogólnego punktu widzenia rząd owoczesny i Piłsudskiego, wywołując burzę w zebraniu, którą tylko z trudem udało się uspokoić i zebranych sprawą lwowską zainteresować.

Zupełnie analogiczny miały przebieg wiece w Warszawie, z których jeden zwołany przez narodową-demokrację był wiecem inteligencji, odbył się dnia 15-grudnia w sali Muzeum Rolnictwa, drugi był wiecem ludowym, zwołanym przez "konsolidację narodową", a odbył się w sali cyrkowej na Ordynackiej dnia 16 XII. Oba wiece były tłumne, na Ordynackiej

zebrało się z górą 3.000 ludzi.

Biegiem myśli przemówienia moje na owych wiecach nie odbiegały od krakowskiego, z tą bodaj tylko różnicą, że zauważony już w Krakowie tłum paradujących oficerów, w Warszawie wysunął się na pierwszy plan obserwacji i ta pstrobarwna kawalkata młodziutkich bohaterów bruku warszawskiego, a bijąca w oczy nieznana mi od lat tłumność młodzieży złotej w Warszawie, hodowanej z dala od wojny światowej, w usuwaniu się od służby wojskowej widzącej i teraz cel główny żywota, prowokowała gorżkie wyrazy, związane z nawoływaniem do stworzenia armii opartej na służbie powszechnej:

"Wyrzućcie to wszystko, co mogło być kapitałem, gdy chodziło o zachowanie plemienia w niewoli, a co jest tylko procentem, gdy idzie o budowę wygodnego domu dla wielkiej, świętej, drogiej rodziny narodowej! A czynić będziecie, jak do tej pory, a oszczędzać będziecie swą młodzież jako cielęta, będące zadatkiem przyszłego majątku - pogrążycie kresy w morzu nieszczęść, a sami zadusicie się w cieśninie, w którą Was wrogie zepchną moce - z wyrzutem sumienia i zgryzotą, że swoich braci zdradziliście, a siebie pogrążyli w nędzy, z nieodłącznym znamieniem wstydu i hańby!"

Nie mogę powiedzieć, bym był przebiegiem i wynikiem wieców warszawskich zbudowany. Zwłaszcza na wiecu warszawskiej inteligencji narodowej wywarło moje przemówienie wrażenie przygnębiające. Wypominano mi wprost, że przed wojną w tylokrotnych moich występach publicznych w Warszawie, przemawiając tylko półsłówkami, tyle dobywałem z głębi duszy warszawskiej zapału, tyle zapału i zachwytu dla Warszawy ze sobą na kresy wynosiłem ... tak, Warszawa się zmieniła, w latach 1907 do 1912 patrzałem na nią z poczuciem dumy, widziałem i wiedziałem, że żadna przemoc nie jest zdolną stłumić jej potężnego choć podziemnego życia tętna ... a teraz wychodziłem z wiecu inteligencji z przekona-

naniem, że społeczeństwo nasze, społeczeństwo warszawskie w swych warstwach górnych, mających pretensje do przewodnictwa, nie zrozumiało dostatecznie, że niepodległość daje nie tylko wielkie prawa, ale też nakłada poważne obowiązki, których spełnienie wymaga sporej dozy poświęcenia.

Lepiej potrzeby budzącego się do życia państwa zdawał się rozumieć lud wiejski. Zebrany na wiecu ze sztandarami i z muzyką lud dokumentował żywym współudziałem nie tylko zrozumienie natychmiastowej mobilizacji, ale i konieczność konsolidacji całego narodu w rządzie nowego państwa, które do tej pory, zaledwie wskrzeszone, przechodziło przez eksperymenta dwóch rządów partyjnych, zarówno ~~partyjnych~~ szkodliwych, czy złożonych z tęgich i zawodowych ludzi, czy też z miernot, wyposażonych tylko dziwnie wielkim zasobem odwagi i pewności siebie, że trudnemu zadaniu podołają.

Niestety jednak, jak więc krakowski, nawet wbrew zamiarom organizatorów został spaczony, tak i wiece warszawskie użyte zostały w znacznej mierze za środek do walki z rządem. W zaślepieniu partyjnym nikt nie widział celów bliskich, każdy się oglądał na cele najdalsze i w owym zapatrzeniu gotowy był pogrążyć wszystkie wielkie cele bliskie, których osiągnięcie miało stanowić o naszej przyszłości. Nie brakło ludzi, którzy tę ówczesną psychikę narodu pojmowali, z nią się liczyli.

Na chwil kilka przed wiecem narodowej demokracji w Muzeum wręczył mi prof. Bogucki kartkę następującej treści: "W razie, gdyby wśród Pańskiego przemówienia rozlegały się okrzyki "precz z rządem", proszę nie w interesie rządu, lecz w interesie sprawy Lwowa o następujące zdanie: Rozumiem uczucie goryczy itd. - ale wobec wielkości sprawy Lwowa, nie chcę aby była ona tą oślą szczęką, którą się ma rozbić rząd obecny. Sprawa Lwowa jest za wielką i za bolesną, by z niej

czynić narzędzie walki partyjnej. /Proszę mi wierzyć, że znając stosunki lokalne czuję konieczność takich słów, inaczej pogorszy się sprawa lwowska, zamiast polepszyć - bo jedynem, czego Lwów potrzebuje, to wojsko, a jedynym, który ma wojsko do dyspozycji, jest niestety rząd obecny/."

Prof. Bogucki znał istotnie dobrze stosunki lokalne. Wiece warszawskie, a zwłaszcza wiec ludowy, zwołany do cyrku na Ordynackiej, miał jak się o tym naocznie przekonałem, na celu przede wszystkim demonstrację antyrządową, po której sobie inicjatorowie wielkich przewrotów obiecywali. Jakkolwiek nie mogę zaprzeczyć, że moje ówczesne sympatje i pragnienia nie oddalały się zbytnio od ówczesnych planów i pragnień endecji, to jednak z najwyższą przykrością wspominam przeżyte wówczas chwile przygotowań do owej wielkiej demonstracji przeciw Piłsudskiemu. Spiritus movens owej demonstracji, dr Dymowski, a zwłaszcza ks. Oraczewski, poczynali sobie tak dosłownie po komediancku, strojąc się i studiując przed lustrem miny "trybuna ludu", wkuwając w pamięć pustą frazeologię, że dygotając nie tylko z zimna, ale i ze złości i wstydu, wstępowałem na trybunę, by przemawiać do ludu, który wypełnił szczelnie olbrzymią salę cyrkową. Ciepło bijące z atmosfery żywego ludu polskiego dopiero przywiodło mię do przytomności i świadomości, czego odeń pragnę, co mu w duszę wszczepić zamierzam. Po licznych wszakże mowach, które nastąpiły po moim przemówieniu, a zwłaszcza po mowie ks.Oraczewskiego i powziętych rezolucjach, w których expressis także i verbis brakło nawet sprawy Lwowa, nie miałem żadnych wątpliwości, że na wiecu ludowym sprawy, która mi tak gorąco na sercu leżała, daleko nie pchnąłem.

Nie lepsze powodzenie czekało mój występ i próba interwencji u "komendanta" Piłsudskiego. Od początku mej bytności w Warszawie zabiegałem o audiencję u Naczelnika Państwa. Prof. A. Gluziński, który

w ostatnich czasach dużo od okupantów ukraińskich się nacierpiał, dużo widział i przeżył, okazał gotowość uczestniczenia w rozmowie z Naczelnikiem Państwa. Byłem temu odrazu rad, bo ~~xxxx~~ acz poczuwałem się sam uprawnionym do przemawiania do Naczelnika w sprawie Lwowa, tymbardziej, że z fachu mego wynikał punkt widzenia, przez polityków nie doceniany, bądź łatwo przeoczany, to jednak współudział prof. Gluzińskiego nadawał naszej interwencji pewien charakter politycznie niezależnej reprezentacji polskiej kultury miasta Lwowa. Środowisko, z którym się spotkaliśmy w przedpokojach Belwederu, nie zrobiło na nas wrażenia: z wojskowych przypominam sobie Sławka i Długoszewskiego, którego nie doszła kariera ginekologa, potem dentysty, a następnie artysty malarza, była nam obu znaną, z cywilnych Cara i Daniłowskiego, którego wspominałem ostatnio jako autora "Magdaleny", a wraz potem miałem przed oczami jego karykaturalny występ w formacjach legionowych,, wreszcie dużo innej nieznanej mi a różnobarwnej młodzieży, oto zespół otaczający bezpośrednio Naczelnika, który nie mógł wzbudzać nastroju, do którego zdawał się jednak mój towarzysz, prof. Gluziński, dożą zdradzać skłonności Przekonawszy się w chwilach czekania, poprzedzających audiencję - o tej miękkości charakteru mego towarzysza, o skłonności do sugestii w ogóle, a o "magnetycznym" - jak mówił - wpływie Piłsudskiego na siebie, przekonałem prof. Gluzińskiego o konieczności odstąpienia mi głosu w tej potrzebie.

Chwila niezbyt wreszcie krótka, spędzona u Naczelnika nie była pozbawioną momentów uwagi godnych. Przede wszystkim przywitał nas Naczelnik wyrzutem, że Go znowu sprawą Lwowa niepokoimy, a uczynił to głosem tak podniesionym jakim ja przywykłem strofować młodzież, więc mimo woli uśmiech zawisł mi na ustach i w takiej pozycji wyczekałem, póki się Naczelnik nie uspokoił. Wtedy przedstawiłem sytuację, w jakiej w danej chwili Lwów się znajduje, że zawisnąwszy na nitce linii komunikacyjnej: Lwów - Przemyśl jest zdanym na pastwę przypadku. Wtedy Na-

czelnik obruszył się i zapytał, czy to ma być krytyka dowództwa, przez Niego desygnowanego, co w tej chwili zaprzeczyłem, i dodałem, że nie sądzę w sprawach, w których nie jestem kompetentnym, że wszakże czuję się zawodowo powołanym do stwierdzenia, że narażając Lwów na losy przypadku, narażamy w ogóle terytorium Polski, że tracąc Lwów, tracimy linię Bugu, tracimy podstawę do opanowania nawet całego Królestwa Kongresowego, nie mówiąc już o Wilnie i Litwie, że z tego punktu widzenia Lwów jest najważniejszym punktem w budowie terytorialnej Polski, że Lwów jest nieporównanie ważniejszym od Wilna, którego bez Lwowa nie jesteśmy zdolni zająć, a cóż dopiero opanować. W tym miejscu Naczelnik mi przerwał, stwierdził że Wilno ma tylko dlatego mniejsze znaczenie, gdyż go nie możemy jeszcze orężnie dosięgnąć, jak sięgamy do Lwowa, że do główno-dowodzącego na odcinku lwowskim ma pełne zaufanie, jako też że za wypadki na tym odcinku bierze pełną odpowiedzialność. Oczywiście dalsza ze strony naszej dyskusja, czy instancja stała się niemożliwą, audiencja u Naczelnika Państwa była ukończoną, ale zmora nitki:Przemyśl-Lwów, na której cała ta droga kresowa ziemia zawisła, nie mogła nam zejść z oczu.

Zanim przystąpię do opisu moich zabiegów w sprawie wyjazdu do Paryża, podam jeszcze kilka spostrzeżeń z dziedziny ówczesnych nastrojów warszawskich, ilustrujących ówczesny rząd polski, a w szczególności jego stanowisko względem sprawy lwowskiej.

Ogólny nastrój ludności warszawskiej, z którym się wówczas spotykałem był skierowany przeciw rządowi, a nie brakło wyraźnych niechęci i do głowy państwa, nawet wśród sfer niższych, które niedawno z takim zapałem witały jego do Polski powrót z więzienia pruskiego. My kresowcy skłonni byliśmy wszystko oceniać z punktu widzenia interesów kresowych, rozumiejąc, że z rozbudzeniem naszych właśnie interesów, mobilizujemy naród do pracy i budowy państwa na podstawach zakreślonych przez kresy. A ocena rządu z tego punktu widzenia formułowana

wypadała stanowczo ujemnie. Oto garstka faktów.

Wszak jeden z członków rządu, Minister S. Zagranicznych, L. Wasilewski w przemówieniu do prof. Bogueckiego przewodniczącego deputacji lwowskiej, określał obronną wojnę lwowską jako "okupację Galicji wschodniej", a szef sztabu intendantury, p. Framowicz oświadczył pułk. Skrzyńskiemu, a więc przedstawicielowi prywatnej inicjatywy obrony Lwowa, że państwo nie może dać na ten cel żadnych funduszów, wszak Sosnkowski i Szeptycki stanowczo sprzeciwiali się werbunkowi Skrzyńskiego na prowincji ograniczając jego czynność do Warszawy, gdzie znowuż akcja werbunkowa natrafiała ze strony organów państwowych na formalny bierny opór. W pierwszym tygodniu werbunek warszawski dostarczył 1.000 ochotników, ale gdy dla zwerbowanych ochotników przez trzy dni nie znalazło się schronienie w koszarach, gdy wobec zastosowania zasady, że żołnierz pobiera żołd dopiero od chwili zaprzysiężenia, 600 ochotników zgłoszonych się rozeszło. Pozostali, sformowawszy pierwszy oddział, zostali bez broni /częściowo rozbrojeni/ odesłani do Lublina, gdzie im dano broń starą /werndle/. W takich warunkach, stworzonych przez atmosferę z góry, gdy i w dole wewnątrz państwa nastrój społeczeństwa nie był zgoła zachwycający, nic dziwnego, że wyniki akcji ochotniczej były smutne, a Piłsudski mógł z lekceważeniem o niej powiedzieć: " Taki teatr robi Komitet Obrony Lwowa, a cała akcja ochotnicza dała 300 ludzi" ...

Tak więc obrona Lwowa, w pierwszych trzech tygodniach wyłączne dzieło lwowskich dzieci, zachować miało i nadal charakter partyzantki. Pozostała wiara, że ta inicjatywa społeczeństwa kresowego, poparta zdrowym instynktem samozachowawczym, który w całym narodzie z chwilą zrzucenia jarzma okupacyjnego żywiołowo się ~~zbudziły~~ budził, zatoczy coraz szersze kręgi, potęgując na rząd nacisk w tym kierunku, że ostatecznie będzie musiał żądaniu narodu pofolgować i obwołać pospolite ruszenie w tej niezwykłej potrzebie jedyny narodu i powstającego państwa ratunek. Choć więc doświadczenie moje poczynione zarówno w zetknięciu się ze spo-

łeczeństwem na wiecach, jak i z Naczelnikiem Państwa, nie skrzepiły we mnie wiary, że akcja moja przyniesie jakikolwiek bezpośredni skutek, a więc nie przyniosły mi ulgi i spokoju, tak bardzo potrzebnego dla dalszych zabiegów, które mi miały umożliwić podróż do Paryża, to nie mniej wzbudziły we mnie przekonanie, że uczyniłem wszystko, co było w mej wyłącznie osobistej, a więc bardzo ograniczonej możności, skrzepiło mię wreszcie w wierze, że spełniłem rolę owej kropli, która bijąc w kamień narodowej miazgi, przebija z czasem wszelkie opory zatwardziałości i obojętności.

Starania o paszport na podróż do Francji czyniłem zrazu tylko dla siebie i dla Szumańskiego. Czekanowski wyjechał na krótkie odwiedziny do rodziny, a w przeddzień odjazdu nie wzbudził we mnie wrażenia, jakoby się spieszył do Paryża, przeciwnie okazywał spokój, który tłumaczył względami politycznymi, mało dostępnymi dla mego sposobu myślenia. Jedyny z argumentów podnoszonych przez Czekanowskiego, który dla mnie był zrozumiały, ale któremu żadną miarą nie mogłem, bo nie chciałem dawać wiary, było stwierdzenie na podstawie rzekomo autorytatywnych danych, jakoby sprawa polska zupełnie do dyskusji przed forum Konferencji Pokojowej w Paryżu nie miała dojść, że sprawa polska będzie, względnie już nawet jest załatwioną porozumieniem między rządami mocarstw, a przeto nasze współdziałanie w Paryżu jest zupełnie bezcelowem. Poglądu powyższego, wygłoszonego przez Czekanowskiego z całą stanowczością, ani chwili nie podzielałem, jego spokoju zupełnie nie rozumiałem, przyznam się, szukałem poza tym poglądem myśli ukrytej, której zrazu znaleść nie mogłem i której, co prawda w całości i bez powątpiewań, nigdy nie odkryłem. Fakt jednak, że Czekanowski po powrocie do Warszawy był mocno zdziwiony nie tyle moimi staraniami o paszport, ile wyłączeniem jego osoby z owych starań, dawał mi wiele do myślenia. Przyszłe wypadki rzuciły na tę niewątpliwą nieszczerość stosunku, która się wte-

dy między mną a Czekanowskim ujawniła, nieco światła.

Przejdźmy do obrazu starań o paszport. We wtorek dnia 17 XII jawiłem się po raz pierwszy w biurze Ministerium Spraw Zagranicznych na Miodowej, gdzie doznałem bardzo życzliwego przyjęcia ze strony referenta p. Nagórskiego. Przygotował mi osobiście wszystkie formularze, ale czynił to z widocznym, dla mnie (nie) zrozumiałym niepokojem, który się ujawnił, gdy zaproponowałem przeprowadzenie tych samych formalności dla Szumańskiego. Wtedy p.N. zwraca moją uwagę na to, że wypełniony przeze mnie akt musi uzyskać osobistą aprobatę p. Ministra, bez której nie będzie mógł być zrealizowanym, sądził też, że raczej uzyskać aprobatę naprzód dla aktu przeznaczonego dla mnie, aniżeli gotować na niepewne drugi akt dla p. Szumańskiego. Mimo tych przesłanek nie wzbudziły się we mnie żadne złe przeczucia, przeciwnie pełen ufności zgłosiłem się od razu do p. Ministra L. Wasilewskiego. Zostałem srodze za moją naiwność i niedoświadczenie polityczne pokarany. W pomienionym akcie podałem mianowicie, w zgodzie i za porozumieniem się z p. Pułaskim, Prezesem Biura Prac Kongresowych, że wyjeżdżam do Paryża jako kierownik oddziału geograficznego tegoż Biura, wyjaśniając równocześnie p.Ministrowi, że przecież Komitet Polski w Paryżu nie rozporządza zawodowymi siłami geograficznymi w swym łonie, że tedy zarówno dla wypenienia tej luki w Komitecie, jakoteż dla możliwie najrychlejszego wszczęcia dyskusji z zawodowcami zachodnio-europejskimi i amerykańskimi, z którymi mię łączą niejakie węzły, jest mój natychmiastowy wyjazd do Francji bodaj pożądany.

W odpowiedzi na moje wywody zaznaczył przede wszystkim p. Minister nie mniej ni więcej, a tylko to, że "w ogóle wyjazdy Polaków nieuprawnionych /sic!/ do tego są w najwyższym stopniu nie pożądane, wszak przyczyniają się one tylko do szerzenia fałszywej za granicą opinii o stosunkach polskich, że w szczególności mój wyjazd jako funkcjonariu-

sza Biura Kongresowego, podlegającego polskiemu Urzędowi Spraw Zagranicznych, do Komitetu w Paryżu, postawi mię w przykre i fałszywe położenia /sic!/, wobec braku wszelkich relacji między rządem warszawskim a komitetem paryskim /o co za naiwność z mej strony, że tego ani na chwilę przypuszczać nie śmiałem/, zaznaczył wreszcie, że bez porozumienia się z p. Pułaskim nie wyda mi w żaden sposób zezwolenia na wyjazd do Francji". Ani stwierdzenie, że działam w porozumieniu z p. Pułaskim, ani postawienie sprawy na zupełnie przedmiotowym stanowisku, a mianowicie domaganie się paszportu (na wyjazd) dla mnie, jako osoby prywatnej, jako profesora uniwersytetu, jako człowieka nauki, który lat pięć ciężkiej pracy poświęcił studium sprawy polskiej, nie zdołały zachwiać stanowiska p. Ministra, który, co gorzej, oświadczył mi wtedy, że odpowiedź otrzymam na piśmie, a gdy terminu odpowiedzi ani w przybliżeniu nie chciał mi p. Minister określić, wtedy zakonkludowałem, że p. Minister faktycznie mi paszposrtu odmówił i ze wburzeniem, którego długo nie zdołałem pohamować, opuściłem salę.

W dniu tym zrezygnowałem już z dalszych zabiegów w kierunku uzyskania paszportu. W dniu następnym konferowałem z p. Pułaskim, a przedewszystkim z prof. Stanisławem Grabskim, który wówczas bawił, a raczej męczył się w Warszawie nad problemem porozumienia między rządem warszawskim a komitetem paryskim.

W następnym dniu dowiedziałem się od p. Jodki, szefa departamentu, że po nadejściu wyjaśnień ze strony p. Pułaskiego otrzymam paszport za trzy dni, odmawiając w sposób niezwykle szorstki, niezwyczajny w kancelariach dyplomatów, wszelakiego wyjaśnienia przyczyny takiego opóźnienia. Wyrok ten dotyczył paszposrtu mojego i prof. Czekanowskiego, natomiast co do paszportu p. Szumańskiego zastrzegł się p. Jodko, że poczyni jeszcze odpowiednie badania w kierunku politycznego charakteru mojego towarzysza, zawodowego kartografa. Całokształt postępowania p. Jodki w sprawie naszych paszportów musiałem nazwać nie po pol-

sku "szykanami", we wburzeniu dopuściłem się nawet groźby publicznego napiętnowania takiego traktowania ludzi nauki przez warszawski Urząd Spraw Zagranicznych.

Więcej i bardzo cierpkich słów i prawd powiedział p. Jodce prof. Czekanowski, który się z nim rozmówił bez tego alembiku rozdrażnienia, które ja przeszedłem na ulicy Miodowej.

Ostatecznie pokazało się, że Urząd Spr. Zagranicznych wydał nam paszporty na podróż do Francji tylko dlatego, ponieważ sam ten Urząd znalazł się w przymusowym położeniu. Ponieważ bowiem rząd warszawski nie wszedł jeszcze w porozumienie z komitetem paryskim, jedyną przez entente uznaną władzę względnie organizacją polską, przeto paszport rządu warszawskiego nie uprawniał do przekroczenia granic państw entente, gdy zaś właśnie w tej porze rząd warszawski, a raczej Naczelnik Państwa gotował się wysłać deputację do rządów entente, przeto owa deputacja musiała się postarać o polecenie swych paszportów warszawskich przez organ komitetu paryskiego, a przeto przez prof. Grabskiego. Prof. Grabski uczynił tymczasem swe polecenie zależnym od wydania nam paszportów przez rząd warszawski i dzięki temu junctim zostały gładko i szybko wszelkie formalności odnoszące się do naszych paszportów załatwione.

Rząd warszawski wydał przeto paszporty dwom profesorom Uniwersytetu, którzy czasu wojny pracowali nad wyjaśnieniem szeregu problemów polskich, jakoteż tęgiemu zawodowcowi w zakresie kartografii tylko pod przymusem, a pan Minister Wasilewski podpisując nasze paszorty zapewne nie zmienił swego zdania, że znowu szereg "nieuprawnionych" Polaków wyjeżdża za granicę i szerzyć będzie fałszywą opinię o istocie sprawy polskiej!

W przypisie podaję list[1] wiceministra Spr. Zagranicznych, Tytusa Filipowicza, który jest najlepszą bodaj ilustracją ówczesnego rządu warszawskiego nakreśloną przez byłego członka owego rządu, który już

1/ List otwarty do p. Tytusa Filipowicza, b. wiceministra spr. zagranicznych /drukowany po raz pierwszy w Kurierze Porannym z 13 XII/.

"Do Pana Prezydenta Ministrów Moraczewskiego i Pana Ministra Spr. Zagranicznych Wasilewskiego".

"Panowie! Polska dziś stoi przed problematem: albo będzie tworem narodowym o niespełna 2o milionach, albo wielkim państwem suwerennym o ludności około 34 milionów. W jakim kierunku potoczy się nasz rozwój to, w sytuacji dzisiejszej, zależy głównie od nas samych.

"Zależy to od siły, jaką potrafimy rozwinąć, od tego, czy potrafimy przemówić językiem zrozumiałym dla tych, którzy,kierują losami Anglii, Francji, Ameryki i całego świata.

"Wczoraj prezydent Wilson zawitał do stolicy Francji. Oczekują tam na widzenie się z nim reprezentacje państwa czeskiego, państwa jugosłowiańskiego, Serbii, Czarnogóry. Niema tylko reprezentacji państwa polskiego.

"Czyja w tym wina?

"Od szeregu tygodni, od chwili zapanowania nad Polską - przepraszam nad częścią Polski, - gabinetu pana Moraczewskiego, niżej podpisany jako - od wczoraj wiceminister spraw zagranicznych, robił wszystko, co było w jego mocy, by zainteresować pana Wasilewskiego obecną sytuacją międzynarodową i skłonić go, aby na Radzie Ministrów przeprowadził odpowiednie postanowienia.

"Pierwszym dziełem nowego rządu winny być wysłanie swej delegacji w celu porozumienia się z Komitetem Polskim w Paryżu i z rządami Ententy. Płynęły tygodnie, miano czas na szereg postanowień, na wydanie rozporządzenia zdejmującego koronę z głowy orła polskiego, lecz czasu na wysłanie delegacji nie znaleziono. Wzywam pana Wasilewskiego, aby powiedział - dlaczego?

"Czy przypadkiem nie grała tu roli obawa ukryta, że ambasada francuska w Bernie odmówi swej wizy paszportom, wydanym na Miodowej ulicy?

"Panie Wasilewski proszę o odpowiedź na to pytanie wyraźną i jasną.

"I z jakich źródeł mogła płynąć ta obawa?

"Wkrótce po przybyciu hrabiego Kesslera do Warszawy, była podniesioną w Ministerium Spraw Zagranicznych kwestia, czy nie byłoby właściwe, idąc za głosem sumienia prostaczków, zwrócić mu jego paszporty.Kwestia ta jako drobna została odłożona, ustępując miejsca poważnej pracy nad dochodzeniem proweniencji notatek pism codziennych ...

"Następnie gdy publiczność poczęła się niepokoić coraz dłuższymi depeszami szyfrowanymi z poselstwa niemieckiego do Berlina, po wielu wahaniach i cofaniach Minister Spraw Zagranicznych zdecydował się cofnąć prawo szyfru, którego właściwie nigdy nie należało dawać. Wczoraj wreszcie, gdy wobec olbrzymiej powagi sytuacji międzynarodowej i nowych widocznych matactw berlińskich, pan Minister zdecydował się o godz. 7-ej wieczór na zakomunikowanie swej zasadniczej zgody poproszenia hr. Kesslera o opuszczenie Warszawy, o godz. 11-tej cofnął swą zgodę.

"Jak długo jeszcze hrabia Kessler ma zostać w Warszawie? Ijak długo jeszcze Polska obejść się może bez swej delegacji oficjalnej w Paryżu?

"Proszę o odpowiedź na to pytanie. Może dacie mi ją Panowie teraz, bo odmawiano mi jej stale, gdy byłem wiceministrem. Tytus Filipowicz".

nie mogąc dłużej być niemym świadkiem "pogrążania" Polski przez ów rząd, dymisjonował, demonstrując z pomocą owego listu otwartego. List ów tłumaczy też dostatecznie przyczyny wydania nam paszportów.

22 XII w nocy opuściliśmy Warszawę. Zanim opiszę naszą peregrynację, słów jeszcze kilka o innych zabiegach, który czyniłem w Warszawie w międzyczasie mej akcji wiecowej i pełnych irytacji perypetji w salonach pałacu na ul. Miodowej.

Już podczas mej bytności w Krakowie dowiedziałem się, że jestem upatrzony przez zarząd Polskiego Stronnictwa Ludowego jako delegat tegoż stronnictwa do Komitetu Narodowego w Paryżu wraz z W. Tetmajerem i Reyem. Jakkolwiek takie postawienie sprawy zupełnie zabezpieczało mi fundusze na tę wyprawę, a nie miałem zgoła wyobrażenia w jaki inny sposób będę mógł je sobie zabezpieczyć, to jednak mimo wszelkich sympatii jakie wówczas i w różnych odstępach czasu żywiłem dla tego stronnictwa, pragnienie zupełnej niezależności od jakiegokolwiek kierunku politycznego, obawa niemal wstręt przed nieznanymi sobie, ale jednak pętami przynależności partyjnej, przeważyły i z całą stanowczością oświadczyłem p. Rączkowskiemu, ówczesnemu redaktorowi "Piasta", że przyjmę z całą chęcią delegowanie mię przez P.S.L. jako fachowca-rzeczoznawcę w sprawach geograficznych, niemniej jako sympatyka stronnictwa, pod warunkiem wszakże, gdy stronnictwo nie będzie odemnie żądało oficjalnego do stronnictwa przystąpienia, także naiwność i niedoświadczenie! Ponieważ nie otrzymałem żadnej definitywnej odpowiedzi, łudziłem się, że jednak na tej drodze zabezpieczę sobie niezależność, na której, zwłaszcza po doświadczeniach poczynionych na ul. Miodowej musiało mi bardzo zależeć ... wszak gwarancje niezależności od kierunku politycznego każdoczesnego rządu warszawskiego, dane mi przez p. Pułaskiego w chwili angażowania mię do organizowania oddziału geograficznego Biura Prac Kongresowych, zostały słowami i czynami p. Wasilew-

skiego w zupełności przekreślone.

Pobyt w Warszawie zachwiał jednak moim spokojem co do zabezpieczenia materialnej niezależności mej podróży do Paryża. Sprawa paszportu zbliżała się do rozwiązania, zamiary moje wyjazdu do Paryża stały się dosyć powszechnie znane, a tymczasem poszlaki delegowania mię przez P.S.L., aczkolwiek wcale nie słabły, owszem puszczane w prasę codzienną, zdawały się otrzymywać charakter oficjalny, jednak nie wywoływały następstw formalnych, które by mię uspokoić mogły. Mimo że sprawa była dla mnie pierwszorzędnej wagi, nie odważyłem się czynić żadnych kroków w obawie, bym przy tej sposobności nie zaciągnął jakichkolwiek zobowiązań, które następnie mogłyby mię xxx w swobodzie ruchów wiązać. Taką miałem trwogę przed czynieniem jakichkolwiek zobowiązań partyjnych, że nawet najgorętsze pragnienie i wyjazdu do Paryża i możliwego jego przyspieszenia nie zdołały mię skłonić nawet do poczynienia króków informacyjnych w sprawie delegacji P.S.L. do Komitetu Polskiego w Paryżu.

W tym stanie rzeczy zwróciłem się do mego, zdawna już doświadczonego przyjaciela, Stanisława Michalskiego, słynnego redaktora "Poradnika dla Samouków", posiadającego rozległe stosunki i wpływy w Warszawie, o pomoc w tej sytuacji. Po szeregu konferencji otrzymałem w środę dnia 18 XII od Michalskiego list, w którym między innymi znajdował się następujący ustęp: "Na piątek mogłaby być flota. Jutro /czwartek/ o 10-tej rano będzie u Ciebie w hotelu p. Edmund Iwaszkiewicz w sprawie Twego wyjazdu. Jutro zaś o g dz. 6-tej wieczorem będzie narada z Tobą u p. Osmołowskiego, Smolna 14. Musisz te dwie godziny zarezerwować, bo od tego zależy dostanie funduszów na wyjazd."

Istotnie w czwartek w południe zjawił się u mnie z niejakim opóźnieniem p. E. Iwaszkiewicz. Konferencja dotyczyła mej roli w Paryżu a w szczególności postawił p. Iwaszkiewicz kwestię, czy się podejmę i

zobowiążę bronić przynależności do Polski terenów kresów wschodnich, a przede wszystkim obszarów położonych na zachód od Berezyny, "której prawy brzeg jest polski, jakoteż Słuczy, która dzieli ziemie żyzne od nie żyznych, polskie od nie polskich". Na tak postawioną kwestię miałem nietrudną odpowiedź, powołując się na moje dotychczasowe stanowisko, utrwalone w literaturze, nie tylko polskiej, ale z okresu wojennego , także i we francuskiej "La Polgyne. Le sol et l'etat", ogłoszonej w Revue Suisse w r. 1916, w której bronię Polski w granicach historycznych. Nie zataiłem wszakże p. Iwaszkiewiczowi, że zasadniczo poczuwam się do obowiązku oddać się do usług polskiej reprezentacji na konferencji pokojowej, a przeto do usług Komitetu Polskiego w Paryżu i że z tego zasadniczego stanowiska wynikną dla mnie może inne, a rozstrzygające zobowiązania. Okazało się, że nie tylko ja, ale i p. Iwaszkiewicz miał informacje co do stanowiska Polskiego Komitetu w sprawie granic, i że go widocznie moje ostatnie zastrzeżenie nie zadowolniło. Sprawę finansowania mej podróży do Paryża mieliśmy omówić szczegółowo na konferencji u p. Osmołowskiego, na której się wszakże w terminie z góry oznaczonym już p. Iwaszkiewicz nie zjawił.

W ten sposób upadła i ta nadzieja zabezpieczenia mej podróży do Paryża. Czas uciekał w sposób mię niepokojący, zmora szybkiego załatwienia sprawy polskiej w Paryżu, która przecież po owej dziwnej i ciągle dla mnie jeszcze nie zrozumiałej rozmowie z prof. Czekanowskim mię przerażała i gnębiła, do pośpiechu nawoływała, tym więcej, że sam Czekanowski, który sprawę materialną widocznie już był załatwił, na dnia 22 XII wyjazd do Paryża postanowił i do współwyjazdu mię naglił.

Mimo tak nie sprzyjających okoliczności, cały wolny czas od różnorodnych zabiegów, powyżej opisanych, poświęcałem studium głównie literatury rosyjskiej, w dotychczasowych moich pracach mało uwzględnianej, bo przeważnie niedostępnej. Przeprowadziłem wtedy cały szereg kon-

ferencji z działaczami i badaczami sprawy polskiej, w szczególności w odniesieniu do sprawy kresów ~~zachodnich~~ wschodnich, które mimo głośnego już wówczas studium Czekanowskiego, które ogłosiłem w I tomie "Prac Geograficznych" /za co później często mię do współodpowiedzialności powoływano/, pozostały dla mnie ciągle jeszcze problemem nie pozbawionym pytajników. Wtedy to konferowałem pomiędzy innymi z Kołodziejskim, Sujkowskim, Dobrowolskim A.B., Pawłowiczem, Bujakiem, Batorem, Handelsmannem, Mościckim, a także i z Maliszewskim. Ostatniego z żalem wspominam i długo będę Mu wypominał, że mi nie wyświetlił jasno istoty nieporozumienia, tkwiącego w studium Czekanowskiego, przez co napewne sprawie polskiej się nie przysłużył. Przyszłość pokazała.

W Biurze Pracy Społecznej na Kopernika przesiadywałem godzinami, dokonując wypisów ze starych rosyjskich dzieł statystycznych, dotyczących wschodnich kresów dawnej Polski. Obraz stosunków wyznaniowych w świetle "Materiałów " statystycznych, zebranych przez rosyjski sztab jeneralny w okresie lat 1861-1863, a obejmujących oficjalne obliczenia wstecz aż do r. 1843 były dla mnie rzeczywiście rewelacją. Ze starszych dokumentów duży interes budziłyspis Izby Skarbowej z r. 1822 odnoszący się do Podola a ogłoszony przez X.W. Marczyńskiego. Z innego punktu widzenia interesowały mię opracowania statystyczne Stołpijańskiego, "Dewjat gubernii zapadno-russkawo kraja" z r. 1860, w których w rzędzie mieszkańców np. gubernii podolskiej znalazło się 13 narodowości, a pośród nich nie tylko Litwini, Zmudzini i Łotysze lu Chorawaci, lecz nawet narodowści takie, jak Bużanie, Dulebowie, Polanie lub Derewlanie. Mimo takie ilości prehistorycznych plemion stwierdzonych przez statystykę rosyjską na Podolu w r, 1860 pozostało jeszcze na Polaków 15% na zagadkowych Polan jeszcze 9%, na Małorosjan 46%. Oto klasyczny dokument zamętu wprowadzanego w naukę przez oficjalne kłamstwa rosyjskiej statystyki.

Poszukiwania te kontynuowałem też podczas krótkiego pobytu w Kra-

kowie, skierowując je tam głównie ku poznaniu dokumentów oficjalnych, potwierdzających istnienie i ilość ludności polskiej na Węgrzech. Problem ten, z którym nie miałem dotychczas sposobności się zapoznać, tym bardziej mię niepokoił, że był niemal jedynym, którego monograficzne studium zainicjowane przez Modelskiego dra zeszło na inne tory, niż te, które innym później ogłoszonym w "Pracach Geograficznych" schematycznie wytknąłem, ale też jedynym, które w chwili mego wyjazdu ze Lwowa, widniało jeszcze w programach i projektach.

Poszukiwania moje, czynione w bibliotece biura statystycznego miasta Krakowa, musiały się ograniczyć do dostępnej tam literatury, tj, do roczników węgierskich, a na tej podstawie doszedłem do wniosku, że statystyka węgierska przynajmniej aż do r. 1860 wstecz nie uwzględniała zgoła Polaków. W śledzeniu za pośrednimi źródłami odkryłem podaj jedyne, a to amerykański "Census" z r. 1910, w którym stwierdziłem, że z ludności mieszkającej w Stanach Zjednoczonych w r. 1910, a urodzonej na Węgrzech było 2637 Polaków, tj. przeszło pół procent ogółu ludności urodzonej na Węgrzech, skąd wniosek przez analogię, że na Węgrzech znajduje się co najmniej przeszło 100.000 polskiej ludności, co najmniej bo oczywiście wielkie jest prawdopodobieństwo, że mało uświadomiona polska ludność na Węgrzech, także i na emigracji swej narodowości nie demostruje, a pod innymi zawołaniami często gęsto się ukrywa. Szczegółowa analiza amerykańskiego "censusu" dopuszczała w każdym razie szereg interesujących hipotez co do polskiego stanu posiadania i co do ilościowego stosunku Polaków do innych narodowości na Węgrzech, przede wszystkim Czechów i Rusinów.

Obok tej pracy, która mię pochłaniała i przynosiła uspokojenie po drażniących zawsze konferencjach, wielką ulgę mi przynosiła dobrze uregulowana korespondencja z domem, tak dobrze funkcjonująca, że niepokoiła myśl, że z chwilą opuszczenia Polski, na długi czas urwie się zupełnie. Ale wiara niezachwiana, ale duch, który wiał z domu, krzepił na siłach i dodawał otuchy.

Czy to w Krakowie, czy w Warszawie, miałem codzienne wiadomości ze Lwowa, mówiłem codzień za pomocą Hughesa wprost ze żoną, a i listy nie były rzadkością. Zawdzięczałem to, jakto tyle razy w życiu moim, serdecznej życzliwości ludzi małych, oddanych sprawie polskiej a dążących mię swoim uznaniem i gotowością do usług. W tym przypadku aranżem owego pośrednictwa był p. Sakowski, urzędnik pocztowy, obsługujący Hughesa przy komendzie Lwowskiej, który wskazawszy mi równie myślących i oddanych ludzi przy centrali krakowskiej i warszawskiej, nie ominął dnia bez wieści ze Lwowa.

Jakie były nastroje w ówczesnym Lwowie, obserwowane przez pryzmat listów, otrzymywanych z domu? Oto kilka próbek: "Dziś rano powitali nas w hałaśliwy sposób Rusini. Mierząc w Cytadelę ostrzeliwali naszą najbliższą okolicę z dział. Oberwało się ulicy J. Strzemię, Zyblikiewicza itd. Dom trząsł się jak nigdy dotąd. Nie wyruszyło nas to z równowagi, a szczegóły zupełnie nie zainteresowały. Mam nadzieję, że nasi lotnicy wypatrzą wojownicze działa i skończy się na tym zabawa. Poza tym szczegółem nie wiemy nic o wojnie drogą słuchową. Wiadomości były nic nie znaczące, także te, które poufną drogą otrzymywałam. Jesteśmy zupełnie spokojni i dobrej myśli". /13 XII wieczór/.

"Nasi szeregowcy, pisze mi żona 18 XII, zjawiają się czasem na chwilę, aby wiktuałów zaczerpnąć. Ku ich utrapieniu a naszemu uspokojeniu zaczyna się porządek wkradać w naszą organizację wojskową. Z tej też przyczyny Wituś rzadziej spędza noce w domu. Po długich pielgrzymkach po koszarach dowiedziałam się, że Tadzio został wysłany na pozycję do Zubrzy i mam wytropioną z nim komunikację. Przez kilka dni żyliśmy pod znakiem artylerii. Początkowo byliśmy ostrzeliwani, później była kanonada porządna z naszej strony w stronę Sokolnik i jak się pokazało skuteczna. Obecnie cisza w mieście".

"Nastrój w mieście i w wojsku był fatalny. Chodziły wieści o konieczności wycofania wojsk z miasta ... oczekiwano tylko alarmu! Komu-

nikacja była z zachodem przerwana przez 2 dni z powodu wysadzenia małego mostu pod Medyką. Dziś nadchodzą pociągi regularnie, a pierwszy z nich przywiózł nam pomoc aprowizacyjną z Brzeska i z Okocimia. Miały też nadejść liczne oddziały z Królewstwa. Miewam pewne wiadomości z różnych stron chociaż nie tak częste jak za Twoim pośrednictwem. Ze spokojem zupełnie uzasadnionym, oczekujemy dalszych wypadków. Ty możesz także ze spokojem oddać się pracom, do których Cię powołano dla dobra ogólnego".

Niestety nie wszystkie te uspokojenia działały uspokajająco, tym bardziej, gdy wiara, na której Lwów swą moc i siłę odporu budował, nie znajdowała odpowiednich wyznawców w całej Polsce, a zwłaszcza w Warszawie!

Ile to razy musiało się zwalczać w sobie uczucie zwątpienia a wolą stwarzać stan rzeczy nie liczący się ze stanem uczuć, lub niepokojących przewidywań

Dnia 22 XII w nocy opuściłem Warszawę wraz z prof. Czekanowskim, nie mając zupełnie zabezpieczonej podróży, do której, jak mi się przewidywało, byłem zobowiązany, która wierzyłem święcie mię nie minie, do której też poczyniłem wszelkie możliwe formalne ułatwienia, przedewszystkim listy polecające od prof. S. Grabskiego do wsłokiej komendy na wypadek przejazdu przez Tyrol, jako też telegramy do Modzelewskiego, przedstawiciela Komitetu Polskiego w Bernie na wypadek jazdy przez Szwajcarję.

Przybyliśmy do Krakowa w przeddzień wilii, w chwili, w której obradowało właśnie plenum Komisji Likwidacyjnej, wstąpiliśmy tam, z mej strony nie bez myśli ukrytej, czy właśnie przy tej sposobności nie zostanie rozwiązaną sprawa delegowania mię do Paryża. Aby załatwić krótko wspomnienie, tej długą i dokuczliwie mię dręczącej sprawy, dodam, że tak samo, jak zetknięcie się z licznymi znajomymi w Komisji Likwidacyjnej, jak też i zetknięcie się z W. Tetmajerem i prof. Surzyckim prócz gołosłownych zapewnień lub nic nie mówiących informacji, nie zbliżyło

pożądanego dla mnie rozwiązania.

W tym stanie rzeczy udałem się do Głównej Kasy Spółek Rolniczych w poszukiwaniu dr Fr. Stefczyka, który od początku r.1915 nie tylko finansował wszystkie moje publikacje, ale szczerze mówiąc gorliwą zachętą, a głęboką wiarą w powodzenie pracy naukowej dla propagandy sprawy polskiej wśród swoich i obcych, mię do takiej pracy pchnął, we własne siły zaufanie wzbudził i tym sposobem stał się inicjatorem "Atlasu Polski" i wszystkich prac następnych , które się konsekwentnie na niemal nigdy nie wyczerpanych źródłach "Atlasu" zasadniczo wspierały. Dr Stefczyk, stawiając kwestię finansowania "Atlasu", który przy największej oszczędności i zupełnej bezinteresowności wszystkich współpracowników, pochłonął w latach 1915 i1916 przeszło 5o.ooo koron, sumę na owe czasy bardzo pokaźną, czynił to tak, jakoby ofiarę tę ponosiły z własnej inicjatywy ludowe spółki kredytowe, tzw."Reiffeisenki", uważając ów współudział ofiarności ludu polskiego w takiej właśnie publikacji jako jeden z potężnych środków wewnętrznej propagandy sprawy polskiej, propagandy idei niepodległości politycznej wśród ludu polskiego. Ja byłem zapewne jednym z nielicznych, którzy znali istotne pochodzenie funduszów, którymi dr Stefczyk dysponował i które w znacznej mierze na publikację moich prac wojennych poświęcił. Dr Stefczyk nie pozwolił mi nigdy i nigdzie istotnego stanu rzeczy przedstawić. Nie mogę sobie jednak odmówić i nie zgodzę się, by mi zakazano powiedzieć prawdę w tych "wspomnieniach". Nie pomnąc szczegółów pragnę na tym miejscu podać przynajmniej ogólne zasady czynu tego wielkiego i szlachetnego patrioty, który swymi uczuciami, silną wolą i charakterem mię do pracy pchnął, a oszczędnościami swej wieloletniej pracy moje i wiele innych prac literackich, które, jak mawiał, sprawie niepodległości Polski dobrze służą, opublikował. Fundusz, z którego czerpał dr Stefczyk, figurował bilansowo jako własność wszystkich polskich spółek ludowych w Galicji, których dr Stefczyk był Patronem, a który mocą u-

chwały owych spółek, przeprowadzoną podczas wojny przez Patrona, miał być zużytym na wydawnictwa służące sprawie niepodległości Polski. Otóż geneza owego funduszu jest następującą: na lat kilka przed wybuchem wojny zaproponował dr Stefczyk galicyjskiemu Wydziałowi Krajowemu wydawanie czasopisma "Poradnika Spółek Rolniczych" i zażądał na ten cel odpowiednich kredytów. Marszałek Wydziału Krajowego, Stanisław Badeni sprawę załatwił, zezwalając na wydawanie pisma projektowanego, ale pokrycie kosztów wydawnictwa pozostawiając redakcji pisma, tj. drowi Stefczykowi. Dr Stefczyk planu nie porzucił, "Poradnika" puścił w świat, a koszta wydawnictwa wziął na swoje barki i odpowiedzialność. "Poradnik" zrazu przynosił to większy, to miejszy deficyt roczny, ale zainteresowanie się ludu rosło, mnożące się raz wraz korespondencje ludowe w sprawach kredytowo-finansowych wpływały gwałtownie na poczytność i liczbę abonentów pisma, które poczęło wkrótce nie tylko się opłacać, ale nawet przynosić znaczne dochody. Szlachetny bojownik ekonomicznego uświadomienia ludu w Galicji nigdy dochodów zdobytych swą pracą umysłową, inicjatywą i własnym ryzykiem, za swoje nie uważał, zaliczając je ciągle na fundusz specjalny, który rósł aż do wojny i podczas wojny doczekał się przeznaczenia, wyznaczonego mu formalnie przez zbiorową uchwałę polskich spółek, świadomych najlepiej źródła pochodzenia owego funduszu.

Fundusz ó. "Stefczyka" pokrył, ile mi wiadomo, wydawnictwa "Atlasu Polski" w znacznej części pierwszych czterech tomów "Prac Geograficznych", jako też dwutomowego zbiorowego dzieła "Polska w kulturze światowej".

Oto żywiąc najwyższy kult i uczucia głębokiej wdzięczności dla "patrona" nie tylko spółek rolniczych, świadom Jego bezgranicznej a skrytej ofiarności, odczuwałem równocześnie, nie zdolny do tak społecznego sposobu myślenia, na który wzniósł się Stefczyk, że jednak "Atlas" mój - ja - rosnę Jego, Stefczyka, ofiarnością, a w ślad za tem doznawałem pewnego uczucia wstydliwości w sprawach materialnych względem Niego. To uczucie było do pewnego stopnia podświadome i tym tylko stanem tłumaczę sobie, że w myśl

troskach, związanych z planem podróży do Paryża, tak późno do Stefczyka się zwróciłem. Powziąwszy decyzję przedstawienia swych trosk i pragnień "patronowi", miałem tę świadomość, że to "ostatnie dzwonienie" nie tylko do odjazdu, ale też do spełnienia mych pragnień, lub zawodu niechybnego.

Z niepokojem więc wstępowałem do Biura Kasy Centralnej Spółek Rolniczych, które się wówczas skromnie mieściło w oficynach jednego z domów przy placu Szczepańskim, a z większym jeszcze niepokojem, ba z przerażeniem dowiedziałem się, że Dyrektor Stefczyk jest w podróży i po świętach. Ledwie zdołałem pokryć moje zaniepokojenie, gdy dowiaduję się od wicedyrektora Spółek, że dr Stefczyk przewidując prawdopodobieństwo i potrzebę mego wyjazdu do Paryża, pozostawił na razie skromną sumkę 10.000 koron, zapewniając, że jak najrychlej w ślad za mną wyśle dodatkowo koron 20.000. Nie potrzebuję opisywać mej radości! A w dodatku ta niesłychana delikatność ze strony mego kochanego "patrona". Oto był już przygotowany kwit na 10.000 koron tytułem honorarium za "Atlas Polski", którego rachunki, jak stwierdzał upełnomocniony zastępca Stefczyka, zostały już ukończone, a tedy i honorarium, dla którego pełne znajduje się pokrycie, musi być wypłacone. Broniłem się chwilę przed taką formą pokrycia mych kosztów podróży do Paryża, wszak sam zasadniczo postawiłem kwestię bezinteresowności nie tylko wszystkich współpracowników Atlasu, ale przede wszystkim mojej, ale z łatwo zrozumiałych względów oporu długiego nie stawiałem.

Oto wszystko: możność pracy, jej ujawnienie, a więc i możliwą skuteczność, spełnienie materialne mego moralnego przymusu służenia jak mogłem sprawie polskiej, imię nawet, wszystko, zawdzięczam istotnie swemu drogiemu "patronowi" - przyjacielowi drowi Franciszkowi Stefczykowi, którego imię pragnąłbym szerokim warstwom narodu, jak umiem, w najwdzięczniejszej zachować czci i pamięci.

Wróćmy wspomnieniami do Komisji Likwidacyjnej, do której wystąpiliśmy z inicjatywą powitania prezydenta pierwszej wskrzeszonej już i skonsolidowanej Republiki Czesko-Słowackiej, T. G. Masaryka.

Zajęci w ostatnich czasach zbytnio a niemal wyłącznie sprawą kresów wschodnich i Lwowa, a ostatnio pognębieni nastrojami, panującymi w Warszawie, nie zdawaliśmy sobie sprawy ze stanu napięcia, jakie się w tym czasie wytworzyło między Polakami a Czechami. Znany zaś fakt istnienia napięć między sąsiadami i sojuszniczymi współfaktorami problemu bałtycko-adriatyckiej bariery przekonywał nas tylko tym bardziej o konieczności uprzejmych form w ustosunku sąsiedzkim. Nie byliśmy jedynymi, którzy tak myśleli.

Gdy przybyłem do Komisji z odpowiednią inicjatywą, istniała już uchwała wysłania odpowiedniego telegramu od Komisji z powitaniem prezydenta Masaryka, którą, o ile pomnę, na wniosek posła dra Marka o tyle zmieniono, że postanowiono wysłać pismo, które wraz z prof. Czekanowskim mieliśmy w Pradze wręczyć Prezydentowi Republiki.

Redakcją pisma zająłem się wspólnie z prof. Bujakiem. Oto jego treść:

"Panie Prezydencie! Łącząc się z radością całego narodu czeskiego, witamy pierwszego prezydenta niepodległego państwa czesko-słowackiego.

"Podnosząc sztandar walki przeciwko odwiecznemu wrogowi Waszemu i całej Słowiańszczyzny, który przed wiekami rozwinął tak górnie Wasz Jan Żyżka także i pod naszym Grunwaldem, osiągnęliście w tej wielkiej naremnicy dziejowej pierwsi w rodzinie ludów słowiańskich należne Wam stanowisko w rzędzie wolnych europejskich narodów.

"Jak przed pięciu wiekami jedność i braterstwo słowiańskie odniosło triumf nad germańską mocą, tak i dziś , wiążąc się najściślejszym i najserdeczniejszym węzłem z Wami, rozniecamy światło wolności nad mrokami niewoli, w które pogrążył ludzkość świat germański.

"Osobistość Twoja, Panie Prezydencie, Twoja niezłomna wola i praca wytrwała, rokują młodej wolnej silnej Rzeczypospolitej, że kroczyć będzie stale szlakami Jana Żyżki z Trocnowa ku wspólnemu dobru i sławie sojuszem zjednoczonych bratnich narodów.

"Przyjmij Panie Prezydencie wyrazy hołdu i głębokiego uznania".

W chwili,gdy pismo już było zredagowane, nadeszły alarmujące wieści z Rady Narodowej w Cieszynie. Może nie będzie bez interesu, jak małą zmianą redakcyjną zaznaczyliśmy w piśmie do Prezydenta budzące się w nas niepokojące wątpliwości. Oto w ustępie: "Jak przed pięciu wiekami" zastosowaliśmy zamiast formy twierdzącej, formę warunkową: "wierzymy, że i dziś siaj zapalimy światło wolności ... o ile się związemy najściślejszym i najserdeczniejszym węzłem z Nami."

Wybierając się z tym listem do Pragi, mieliśmy to przekonanie, że podejmujemy się misji trudnej i niewdzięcznej. Dowiedzieliśmy się też, że w ostatnich dniach wysłał i rząd warszawski delegację do Pragi, składającą się z p. Kondicza i Gutowskiego, peterburżan nie znających zupełnie stosunków czeskich, bez odpowiednich i wystarczających instrukcji, a w każdym razie nie poinformowanych o najprymitywniejszych rzeczach, co do których konferowali dopiero i wywiadywali się w Krakowie u Zawilińskiego. Za pośrednictwem p. Macieja Szukiewicza zetknęliśmy się znowu z kpt. Adolfem Dostalem, przed wojną współpracownikiem "Lidovych Novin" Stranskyego, gorliwym zwolennikiem porozumienia czesko-polskiego, który prócz szeregu dobrych rad, wskazując na osobistości z którymi mamy wpierw szukać zetknięcia, dał nam też list polecający do Klofača, ówczesnego ministra wojny w Pradze. Głównym naszym informatorem w Pradze miał być Adolf Černy, a przede wszystkim Jaroslav Kvapil, z którym mieliśmy w ogóle omówić cały plan akcji.

Ale nastroje nie były sprzyjające akcji pośredniczącej. Nie tylko sytuacja na Śląsku była w danym momencie wprost groźna, ale atmosfera prasy polskiej, pozbawiona wszelkiej dyrektywy ze strony rządu, swą naiwną wojowniczością nie przyczyniała się do łagodzenia umysłów. Podczas naszego pobytu w Krakowie uprawiała np. prasa polska głośną propagandę republiki słowackiej, czerpiąc wiadomości z Az Est. Wszelkie sprostowania i wy-

jaśnienia istotnego stanu rzeczy, skierowywane do prasy przez Zawilińskiego były zbywane milczeniem. Zachowanie się pewnej części prasy polskiej było tego rodzaju, że Maciej Szukiewicz twierdził na pewne, że jest ona inspirowana, o ile nie jest na żołdzie austriackim.

W samą wilię Bożego Narodzenia o godz. 1o rano wyjechaliśmy z Krakowa, a po 12-to godzinnej przerwie w Przerowie stanęliśmy o w pół do jedenastej rano w Pradze. W podróży tej zetknęliśmy się z p. Menkesem, porucznikiem-aptekarzem, który jechał do Pragi w misji od polskiej komendy wschodu, wysłany w sprawie zaopatrzenia w środki opatrunkowe i sanitarne /6oo rannych ciężko w lwowskim szpitalu garnizonowym, 7oo rannych na technice, prócz tego znaczna liczba rannych w miejscach opatrunkowych, których było w okolicy Lwowa - lekko rannych wysyła się na zachód - oto garść informacji - które notuję nie jako dokument prawdy, ale jako wieść, która nastrojów naszych nie podnosiła, a która sama przez się może być dokumentem interesującym, jakie informacje rozsiewali na zachodzie wysłańcy komendy lwowskiej, jakich wysłańców owa komenda w świat puszczała/. Prof. Czekanowski nawiązał wszakże z p. Menkesem głębsze stosunki, a oferując mu pośrednictwo w jego sprawach, angażował go jako kuriera w naszych.

Po przybyciu do Pragi skomunikowaliśmy się natychmiast telefonicznie z p. Jaroslavem Kvapilem, o 1-wszej zetknęliśmy się z nim osobiście w Nar. Divadle, gdzie umówiliśmy na godz. 4-tą zebranie w kawiarni hotelu Černy Kun na Prykopach. /W notatce mej brak wiadomości, kto w tym zebraniu miał uczestniczyć, są jednak nie dwuznaczne wskazania, że zebranie miało być liczne/.

O 4-tej jawili się w kawiarni tylko p. Kvapil i dr Novak, sekretarz premiera rządu czeskiego, Kramara. Dr Nowak przeszedł natychmiast po omówieniu spraw paszportowych do kwestji Śląska Cieszyńskiego.

Dyskusję prowadził i głównie się nią aferował p. Kvapil, dr Novak był spokojniejszy, ale zajmował stanowisko z Kvapilem zupełnie zgodne. Replikował Czekanowski, ja zachowywałem niemal bez przerwy stanowisko świa-

dka, od czasu do czasu tylko występowałem informacyjnie, lub prostowałem fakta.

Oto ogólny rys dyskusji. Czesi wychodzą ze stanowiska -podnosili zgodnie Kvapil i Novak - że muszą rewindykować cały obszar, do którego pretendują na podstawie praw historycznych. Na podstawie tych praw zajmują obszary niemieckie w Czechach, obszary nie czeskie na Węgrzech, na tej też podstawie zgłaszają swe pretensje do Śląska Cieszyńskiego. Gdy jednak w stosunku z Niemcami i Węgrami kierują się Czesi przemocą, którą czerpią z zawieszenia broni państw centralnych z ententę, to w stosunku z Polakami pragnęliby oczywiście najbardziej pokojowego załatwienie, które otrzymałoby swą sankcję na Kongresie. Wszelki fakt dokonany uważaliby Czesi w tym wypadku za nie pożądany. Tymczasem Polacy, dokonując mobilizacji w obrębie Śląska Cieszyńskiego, usiłowali postawić Czechów wobec faktu dokonanego.

Czekanowski przypomniał umowę wiosenną /koniec marca 1918/ przeprowadzoną ustnie, mocą której w całokształcie spraw czesko-polskich przyjęto stosunki etnograficzne jako kryterium roztrzygające, a w szczególności co do Śląska Cieszyńskiego podniesiono, że "o kilka wsi sporu nie będzie". Czekanowski przypomniał wreszcie, że zarządzenia na Śląsku Cieszyńskim są następstwem ugody z dnia 7 XI 1918, zawartej między Radą Narodową Cieszyńską a czeskim Viborem w Morawskiej Ostrawie, mocą której Polacy i Czesi zajęli gminy według składu narodowościowego zarządu/rad gminnych/ tychże gmin. Nie mniej dodaje dla objaśnienia sytuacji, że Rada Narodowa cieszyńska jest na razie zupełnie autonomiczną i od innych władz polskich nie zależną organizacją.

Gdy ze strony Kvapila-Novaka podniesiono konieczność stosowania historycznej przez Polaków w kwestji Galicji wschodniej i Litwy, wtedy Czekanowski uzasadniał odrębność obu kategorii kwestii i wykluczał stosowanie tej samej zasady w kwestiach czesko-polskich, które równie jak sprawy juho-słowiańskie są sprawami wewnętrznymi wielkiego bloku. W obrębie tego

bloku musi się unikać wszelkich tarć - nie stwarzać śląskiej Alzacji - gdyż tylko wtedy można żądać od polskiego społeczeństwa ofiar ekonomicznych /kwestie komunikacyjne, pośrednictwa domorskiego, do-rosyjskiego, współudziału w odbudowie zniszczonego wojną polskiego gospodarstwa itp./.

Oponenci Czekanowskiego wtedy podnieśli, że wprawdzie ich opinie nie są oficjalne, są one jednak opinią całego narodu czeskiego. Pamiętajcie, dodali, że Polacy więcej potrzebują Czechów, aniżeli na odwrót, zwłaszcza gdy państwo Czesko-Słowackie już wyjaśniło swój stosunek do koalicji, a Polska jeszcze nie. W końcu, na odnośne zapytanie Czekanowskiego, zaznaczyli, że się wyjdzie za papierowe protesty, ale pytaniu co do planów okupacyjnych stanowczo zaprzeczyli.

Na tem zakończyła się pierwsza nasza, wcale nie obiecująca, rozmowa z Czechami. W rozmowie tej, jak wspomniałem, uczestniczyłem raczej w roli świadka, czasami w roli informatora. Na końcu dopiero, gdy widziałem zmiary roznamiętnienia i zaciemnionego nim horyzontu dyskusji, zwróciłem uwagę na delikatność sprawy śląskiej w stosunkach czesko-polskich i poddałem pod rozwagę projekt oddania jej do załatwienia specjalnej komisji czesko-polskiej, złożonej zarówno z polityków, jak i ludzi nauki, których najważniejszą kwalifikacją winno być, by nie pochodzili z obszarów kresowych, a tym samym w tej kwestii spornej nie byli uczuciowo angażowani.

O ile mi wiadamo nikt później nad tym projektem się nie zastanawiał, a nawet aż do czasu, w którym spisuję te wspomnienia, nie zdał sobie poważnie sprawy z pożytku takiego organu, pośredniczącego między narodami, skazanymi na zgodne współżycie i porozumienie.

O godzinie 7-mej wieczór tegoż samego dnia jawiliśmy się w teatrze, gdzie na uroczystym przedstawieniu witano Masaryka. Zdaje mi się popełniliśmy wielki błąd taktyczny, że zapraszani do widowni przez Kvapila, podziękowaliśmy wymawiając się zmużeniem.

W tym niemal momencie jawi się jednak we foyer Divadla premier

dr Kramář. Po wymianie kilku wzajemnych grzeczności, prosimy premiera rządu czeskiego o wyznaczenie nam audiencji. "Ano, mówcie tu /sic!/, co macie!"

Rozmowa trwała półtora godziny. Przebieg jej podaję podług streszczenia, spisanego przeze mnie w pociągu dnia 28 XII.

Wiadomość o piśmie Komisji Likwidacyjnej do Prezydenta Masaryka przyjął Kramář bardzo chłodno, oznajmiając wszakże, że je przejmie odobiście w Urzędzie Spraw Zagranicznych /na Hradczynie/, gdzie nas będzie oczekiwać o godz. 11-tej na drugi dzień. W razie nieprzewidzianej przeszkody przejmie to pismo dr Stepanek. Tam otrzymamy też wtedy listy polecające od Kramářa, mające nam ułatwić przejazd przez Włochy, przeszle też polecające telegramy do Paryża, ale nie radzi nam iść do ambasady francuskiej, która jeszcze nie ma kancelarii i nie może nic dla nas zrobić.

Gdy się przeszło do spraw polskich, wpadł Kramář od razu w podniosły ton oburzenia na wiarołomstwo Polaków. Istotę owego "wiarołomstwa" miał demonstrować następujący zespół faktów: 27 X przewrót w Czechach, 28 X Rada Narodowa w Cieszynie okupuje Śląsk Cieszyński - dodajemy: za zgodą Narod. Viboru w Morawskiej Ostrawie. Przypomniałem interwencję Dvorskyego, dowodzącą zasady etnograficznej, jako podstawy umdwy wiosennej 1918, aż wtedy wybuchło: "umowa wiosenna dotyczyła przyznania Czechosłowacji granic korony św. Wacława z r. 1848, a rozgraniczenie ostateczne miało nastąpić dopiero na podstawie specjalnej umowy wzajemnej".

Dr Sis, redaktor Narodnich Listów, który zaraz z początku rozmowy w niej uczestniczył, przedstawił bardzo trudną sytuację czeskich Polonofilów z powodu braku oficjalnych czynników u Polaków, z którymi możnaby było się porozumiewać i regulować samoistne i nie liczące się z całokształtem spraw czesko-polskich zarządzenia Lokalne Rady Narodowej w Cieszynie. Jako przykład takiego "nielojalnego" postępienia Rady Narodowej podawał Sis fakt ogłoszenia umowy, w następstwie czego ... dano Prusakom możność targu terytorialnego /!/ Sis widzi jedyne wyjście z tych trudności przez opróżnienie okupowanego przez Polaków Śląska Cieszyńskiego. Uznajemy to

zgodnie z Czekanowskim za niemożliwe, przedstawiamy natomiast - tu znowu głównie Czekanowski wywodzi - całokształt kwestii czesko-polskiej, a efekt tego taki, że Kramář ujawnia sentymenty istotne z całą nagością: groził koalicją, Rusinami, Rosjanami ... do 25 lat Niemcy z Rosjanami ponownie w Warszawie. ~~Francuzi~~ Ironiczne wyrzuty za austriackie stanowisko Polaków. Wtedy Czekanowski, który zachował zdumiewająco dużo spokoju i dyskusji nie przerywał, przypomniał złośliwie incydent hodoniński /odebranie honorowego obywatelstwa Masarykowi podczas wojny!/. Szczyt rozdrażnienia wprowadził w rozmowę Rašin, minister finansów, który bił się pięścią po piersiach, groził krwi rozlewem ... "wynieście się ...zabijałbym wszystkich Polaków za to uderzenie sztyletem z tyłu!"... nb. Kramář wykłuczał akcję militarną.

Cała dyskusja trwała do blisko 11-tej godziny wieczorem. Wracaliśmy z niesmakiem nie tylko z powodu toru rozmowy, na który nie byliśmy przygotowani, ale nie mniej a przede wszystkim dlatego, że jakkolwiek, przeważało uczucie jak wiele i na jak wielki dystans ponosimy straty z powodu braku konsolidacji i uznanego rządu w Polsce.

26 XII o godzinie 11-tej przyszliśmy na Hradczyn. W wskazanym miejscu nie tylko nie było listów, przyrzeczonych nam przez Kramářa, nie było dra Stepanka, ale nawet nie byliśmy nigdzie zaanosowani, a z ogólnaj ignorancji kręcących się młodych ludzi po wielkich /ogrzanych do zwyż 20 stopni Reaumura/ salach Hradczyna wybawił nas niejaki pan Rosanne, francuski funkcjonarjusz w czeskim Urz. Spraw Zagranicznych. On to dopiero poforsował nasze wizy paszportowe, a podczas rozmowy dał niedwuznacznie do poznania, że Czesi raczej renomują wpływ Francuzów na korzyść Czechów, aniżeli to odpowiada istocie rzeczy.

Przy załatwianiu formalności paszportowych spotkaliśmy dra Dvorskyego i dra Selvika, członków czeskiej pokojowej ekspedycji /30 osób, osobny pociąg/, którzy w sprawie śląskiej podnieśli jeszcze dwa nowe zarzuty: 1. że zajęcie Śląska przez Polaków nastąpiło na drugi dzień po

przewrocie w Czechach, 2., że nie puszczono wojsk czeskich na Słowaczyznę przez Bogumin. Nb. mimo takich argumentów, co do których - zwłaszcza co do drugiego ś nie umieliśmy dać wyjaśnień, byli obaj usposobieni bardzo łagodnie, a zwłaszcza Dvorsky na wszystkie strony usługiwał, pomagał, a w trakcie rozmowy, mówiąc o trudnościach wyznaczania granic, wspominał o ignorancji angielskiej ... w ogóle nie widzieliśmy w dole wybitnych śladów niechęci ku Polakom. Natomiast inspirowane z góry "Narodnie Listy" wyrażały się o Polakach z wielką nieżyczliwością, nawet z niechęcią, podawały ~~niekorzystnie~~ niekorzystnie zabarwione komunikaty wojenne z Galicji wschodniej, szerzyły wieści o okrucieństwach polskich, dokonywanych na cywilnej ludności ruskiej itp.

O godzinie 3-giej tzostaliśmy przyjęci przez posła francuskiego, Clementa Simona. Rozmowa toczyła się długo na temat wszelakich stosunków polskich, o Ruś, o Petlurę, o Śląsk. Na każdym kroku zaznaczał ugodowe i łagodzące stanowisko Francuzów. Informował się też o orjentację wśród społeczeństwa polskiego, co ilustrowaliśmy między innymi wynikiem wyborów do Rady Stanu /48 przeciw 7/. W końcu zapewnił nas płposeł o wysłaniu depeszy-radio do Dmowskiego, anonsującej nasze przybycie do Paryża.

Zanim przejdę do opisu dalszych naszych przygód i przeżyć podróży do Paryża, cofnę się nieco pamięcią wstecz w okres nie objęty w zasadzie moimi wspomnieniami, tj. do pierwszego mojego zetknięcia się z Czechami we wrześniu i październiku 1918. Niestety brak szczegółowych notatek z owych czasów nie pozwoli mi na przedstawienie wszystkich doświadczeń owego czasu, jak by one na to zasługiwały. Wszak one ilustrują początki niefortunnych nieporozumień czesko-polskich.

W miesiącu wrześniu odbył się manifestacyjny wiec w sali Sokoła we Lwowie ze współudziałem dra Sisa, redaktora Narodnich Listów. Głównym referentem był prof. Głąbiński. W przemówieniu swoim, w którym zdążał do ustalonego już tekstu rezolucji niepodległościowych, a do solidarnej ak-

cji z wyswabadzającymi się z pęt Austrii narodami słowiańskimi uważał prof Głąbiński za stosowne wyjaśnić a tym samym usprawiedliwić często gęsto odmienne stanowisko Polaków w przeszłości. Te wywody jednego z przewodników polskich partii niepodległościowych wywarły na mnie przygnębiające wrażenie. To też gdy po mowie Głąbińskiego wstąpił na mównicę dr Sis, a z niesłychaną śmiałością i otwartością zilustrował walkę narodu czeskiego z Habsburgami, doświadczyłem po raz pierwszy w życiu, że mam serce w klatce piersiowej, że mi się w niej tłucze i skurcza i w tym stanie podniecenia wstąpiłem na mównicę i na pewne stłumiłem w kimkolwiek jakiekolwiek uczucie, jakoby Polacy, jako naród oportunizmem się względem Austrii i Habsburgów kierowali. Nie brakło wówczas z mej strony zawołań o "zwyrodniałej dynastii", z powodu których, jak mię później zapewniał dyrektor policji, p. Reinländer, wyszło z komendy zlecenie uwięzienia mię, któremu jednak mający lepsze przeczucia dyrektor policji nie dał już posłuchu.

Stan nastrojów zbliżył mię bardzo do dra Sisa, gdy wszakże on miał zapewne bliżej określoną misję polityczną, a czas krótki, gdy zaś ja nigdy, ani też wówczas żadnej roli politycznej nie miałem przeznaczonej, przeto krótka nasza rozmowa ograniczyła się do tego, że mi Sis zapowiedział wizytę dra Dvorskyego, docenta ~~geografii~~ geografii Uniwersytetu w Pradze, który miał się u mnie zapoznać ze stanem i metodą mych studiów etnograficznych nad polskim stanem posiadania.

Zapowiedziana wizyta doszła do skutku w połowie października. Jakież było moje zdziwienie, gdy p. Dvorsky, który przyjechał na czas bardzo krótki, od razu przystąpił do dyskusji na temat naszych pretensji do Śląska Cieszyńskiego. Na moje wywody dotyczące granic etnograficznych, a nie mniej na wywód metod i kryteriów naukowych, na podstawie których przebieg granic etnograficznych został ustalony, p. Dvorsky zupełnie nie reagował, dyskusji w tym kierunku zupełnie nie podejmował, a natomiast usiłował przekonać mię do innego, geograficznego uzasadnienia praw czeskich do Śląska Cie-

szyńskiego. Dvorsky wywodził mianowicie, że geograficzną kontrolą terytorium państwowego czeskiego są górne baseny rzeczne. Takim oto basenem jest nie tylko kotlina czeska, takim basenem są Morawy, takim są też wszystkie ziemie Słowaczyzny, które nigdzie poza górne biegi dolin nie wykraczają, takim górnym basenem Odry i Wisły jest też Śląsk Cieszyński, którego tedy przynależność do państwa Czecho-Słowackiego nie tylko ze względów historycznych, ale i ze względów fizjograficznych jest najzupełniej uzasadniona. Nie było trudno zbić wywody Dvorskyego, nie było trudno - ich bezpodstawność i dowolność. Wystarczyło wykazać, że z chwilą, gdy porzucimy kryteria etnograficzne, i staniemy na gruncie kryterium Dvorskyego, to z powodu położenia Czech na głównym europejskim dziale wodnym, nie ma dla państwa Czeskiego w ogóle żadnej w Europie granicy. Także zwrócenie uwagi na to, że podstawą każdego ustroju politycznego są możliwie najkorzystniejsze warunki komunikacyjne, wiążące państwo w całość gospodarczą, obalało od razu koncepcję Dvorskyego, która jako zasadę fizjograficzną dla państwa stawiała warunki terytorialne z możliwie niekorzystnymi warunkami naturalnymi dla komunikacji.

Wszakże p. Dvorsky nie okazywał ochoty do rzeczowej dyskusji, a przeciwnie objawiał bardzo wojownicze tendencje. W takim stanie rzeczy nie widziałem pożytku dalszej z nim dyskusji i zwróciłem go do dra Pawłowskiego, tymbardziej, że w tym właśnie dniu czekały mię nagłe roboty korektowe. Toku rozmowy dwu młodych geografów ze sobą nie znam bliżej, pomnę tylko tyle, że w pracy, której się wnet oddałem przeszkadzał mi podniesiony głos obu w sąsiednim pokoju dyskutujących panów. Po pewnym czasie rozłączyłem wojujące strony, sądząc z zewnętrznego wyglądu, szczegze rozognione.

W drugiej, krótkiej już rozmowie z p. Dvorskym, oznajmiłem mu, że to, co on wywodzi, nie jest zgoła ani etnografią, ani geografią, że on przedstawia pewne żądania natury gospodarczej i politycznej, że te rzeczy: użytkowanie kolei bogumińskiej, ewentualny priorytet w nabywaniu węgla

karwińskiego, da się uregulować konwencjami gospodarczymi, że ewentualnie szczegółowe pretensje terytorialne mogą i winny być omówione, ale omówione przez kompetentne czynniki polityczne, do których ja się zupełnie nie zaliczam.

Nie przypominam sobie wreszcie, w tej czy w pierwszej rozmowie, zaznaczył jednak dr Dvorsky całkiem niedwuznacznie, że Czesi pretendują do całego obszaru Śląska Cieszyńskiego z wyjątkiem chyba skrawka położonego po prawym brzegu Wisły, że natomiast przy ugodowym załatwieniu spraw terytorialnych w tym sensie, w kwestiach terytorialnych dotyczących Spisza i Orawy, byliby skłonni do daleko idących ustępstw.

Tak się skończyło moje pierwsze zetknięcie się z Czechami.

Zaraz na drugi dzień zakomunikowałem o zajściu z p. Dvorskym koledze Czekanowskiemu, zdaje mi się i Janowi Kasprowiczowi, może też prof. Stefanowi Dąbrowskiemu, a może i p. Adamowi Głażewskiemu. Z tym kółkiem polityków czynnych pozostawałem bowiem od dłuższego czasu w żywym kontakcie, komunikowałem im z reguły wszystkie dochodzące mię dane polityczne, nie spotykając się i nie pożądając nigdy z ich strony odpowiedniej wzajemności.

Na moje uwagi, czynione na podstawie obserwacji i rozmowy z p. Dvorskym odpowiedział, ile sobie przypominam, Czekanowski od razu uspokajająco, powołując się na nieznaną mi umowę czy ugodę wiosenną Komitetu Narodowego /?/, czy Dmowskiego /?/ z Masarykiem, a gdy jednak nalegałem na zbadanie sprawy, na ponowne jej rozważenie, wtedy Czekanowski czy sam Kasprowicz zapewniał mnie, że w istocie umowy wiosennej nie zaszła żadna zmiana, o czym się on najlepiej mógł przekonać podczas swego pobytu w Pradze w maju /?/ podczas jubileuszu Narodniego Divadla, kiedy ze strony najbardziej autorytatywnej powiedziano mu o kwestii śląskiej, że przecież "o kilka gmin nie będziemy się spierali".

Przyszłość niedaleka pokazała, że w tej sprawie politycy nasi byli

nie dostatecznie poinformowani, a nawet lekkomyślni. Dla wyjaśnienia tej sprawy pozwolę sobie rozpatrzyć tutaj kilka dokumentów mniej więcej współczesnych rozmowie mej z drem Dvorskym, współczesnych też memu memento, skierowanemu do polityków lwowskich. Dokumenty o których mowa, to memoriał R. Dmowskiego wręczony w lipcu 1917 A.J. Balfourowi, memoriał "Problems of Central and Eastern Europe", drukowany jako manuskrypt, jakoteż memoriał wręczony 8 października 1918 W. Wilsonowi w Waszyngtonie.

W memoriale pierwszym sprawa Śląska Cieszyńskiego jest wspomniana tylko mimochodem, jako przyszła składowa część Polski - bez wszelkich wątpliwości, w memoriale drugim jest pogląd na tę sprawę najwidoczniej regulowany wspomnianą przez polityków lwowskich umową "wiosenną". Oto odnośny ustęp drugiego memoriału: "Między Polakami i Czechami nastąpiło porozumienie, że na granicy czecho-słowackiej narodowość mieszkańców należy określić według ich języka i że powiaty z większością czeską muszą przejść do Czecho-Słowaków, z większością zaś polską - do Polski. W ten sposób usunięty będzie wszelki powód do starć i obie narody, połączone tylu węzłami przeszłości i zagrożone tym samym niebezpieczeństwem, będą w stanie żyć w doskonałej przyjaźni, związane przymierzem i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, konwencją ekonomiczną i wojskową". Wykreślenie granicy między Polską a państwem czecho-słowackiem na zasadzie większości językowej na Śląsku austriackim i pruskim, jak również w Karpatach /w powiatach spiskim i orawskim na Węgrzech Polacy są w większości/ należy zostawić porozumieniu między Polakami i Czecho-Słowakami"[1].

Tekst powyższy nie budzi oczywiście żadnych wątpliwości i nic dziwnego, że na nim wspierało się w Komitecie Narodowym w Paryżu to samo uczucie pewności i spokoju odnośnie do sprawy śląskiej, z jakim się ja spotkałem w tej samej sprawie u polityków lwowskich. Nie można więc za-

---

1/ Memoriał wręczony przez R. Dmowskiego W. Wilsonowi 8 X 1918, por. Akty i Dokumenty dotyczące granic Polski na konf. pokojowej w Paryżu. I.Program terytorialny Delegacji. Paryż, 1920, p. 58, 59.

przeczyć, że komunikacja i porozumienie się między wszystkimi czynnikami "ententowymi" z tej i z tamtej strony frontu bojowego, było mimo frontu bojowego doskonałe.

Wszakże jak moja rozmowa z Dvorskym i nasuwające się stąd uwagi domagały się w sprawie cieszyńskiej ciągłej kontroli i czujności, tak nie brakło takiego samego a bodaj daleko jeszcze doniosłejszego "memento" w Paryżu.

Oto niemal w tym samym czasie, w którym R. Dmowski wręczał swój ważny memoriał W. Wilsonowi, ogłosił T.G. Masaryk drukiem jako manuskrypt wydanym, memoriał pt."The New Europe". Memoriał Masaryka, jako najbardziej autorytatywny dokument polityki państwa Czecho-Słowackiego, winien wzbudzić wśród kierowniczych polityków polskich jak najżywszy interes, winien być przedmiotem jak najgruntowniejszych badań, a w następstwie winien stać się punktem wyjścia odpowiedniej akcji politycznej.

Tak się nie stało, a w każdym razie stało się późno. Ubiegając wypadki wspomnę mianowicie, że 12 stycznia 1919 otrzymałem od p.R. Dmowskiego memoriał T.G. Masaryka do zreferowania. Dzięki temu miałem też sposobność zapoznania się z tym ważnym dokumentem.

Otóż nie wchodząc tu w szczegóły, zaznaczę tylko ogólnie niezyczliwy pojęciu "Polski wielkiej i silnej" ton przewodni memoriału Masaryka, a nie mniej zwrócę uwagę na fakt, że nigdzie się w nim nie powołano na istnienie jakiejkolwiek umowy polsko-czeskiej i w sprawie Śląska Cieszyńskiego, natomiast fakt, że Masaryk liczy w rzędzie "mniejszości narodowych" państwa Czecho-Słowackiego 230.000 Polaków [1] winien każdemu politykowi służyć za wystarczający dowód, że polityka Masaryka idzie po linii aneksji całego Śląska Cieszyńskiego, a ewentualną umowę interpretuje inaczej, ignoruje ją, lub pogwałcić ją pragnie.

Mimo, że te szczegóły jeszcze nie były mi znane w Pradze, atmosfera wśród jakiej nas tam przyjęto, a zwłaszcza generalny odwrót dra Sisa z

---

1/The new Europe by T.G. Masaryk 1918 for private Circulation. p.53.

frontu, zajmowanego podczas jego bytności we Lwowie, tak mi się kojarzyły z uczuciami i wnioskami, które snułem z rozmowy z drem Dvorskym, tak mię pozbawiały gruntu w orjentacji co do stosunków czesko-polskich, a uczyniły wstrzemięźliwym w wyrażaniu na nie mego sądu, że oto pozostawiając pokoję w zupełności koledze Czekanowskiemu, sam w niej uczestniczyłem bardzo nie wiele, a często, na osobności próbując działać hamująco.

Do licznych niepokojów, które kołatały się w głębi duszy, troskanej wewnętrznym i zewnętrznym położeniem Polski, przybywał nowy, łagodzony lekko nastrojami wzbudzonymi w nas ostatnio pod wpływem rozmowy z posłem francuskim.

26 XII o godzinie 8-ej wieczorem wyjechaliśmy z Pragi przez dworzec północno-zachodni do Wiednia, gdzie stanęliśmy następnego dnia o godzinie 11-tej przed południem.

Wiedeń sprawiał wrażenie zupełnej pustki i ruiny. Hotele zupełnie nie zajęte, nawet nie opalane /Hotel Müller na Grabenie/.

Natychmiast po przyjeździe zgłosiliśmy się w domu niedawno "galicyjskim", teraz "polskim" na Rennwegu. Panował tam zupełny nieład i to bardzo niemiły nieład, które to niemiłe wrażenia łagodziło silnie spotkanie się z prof. krakowskim, Michałem Siedleckim, który jechał również do Pasiężyc z ramienia KBK /książęco-biskupi komitet/ w misji porozumienie się z państwami ententy w sprawie zaopatrzenia najuboższej ludności w żywność, odzież, a całego kraju w najniejzbędniejsze artykuły pomocy lekarskiej.

Okazja, w której zetknęliśmy się z przyszłym, tak niesłychanie miłym towarzyszem podróży, a potem tak bardzo cennym współpracownikiem, była osobliwa. Oto spotkałem prof. Siedleckiego, wychodzącego z kancelarii poselstwa polskiego na I piętrze, ciężko stroskanego spowodu najgorszych perspektyw, uczynionych mu przez urzędników tego poselstwa co do formalności paszportowych i możliwości kontynuowania podróży. Prof. Siedlecki miał paszport wystawiony przez galicyjską komisję likwidacyjną, a poselstwo polskie nie było upoważnione do wizowania tych paszportów na podróże

przekraczające granice nowej Austrii. Po otrzymaniu takiej informacji od p. Gałeckiego, samegoż posła polskiego we Wiedniu, udał się Siedlecki do kancelarji poselstwa, by omówić inne możliwości, które by go do dalszej podróży ukfalifikowały. W rzędzie możliwości zwrócił prof. Siedlecki uwagę na uzyskanie polecenia do wizy paszportowej ze strony pana Modzelewskiego, przedstawiciela Komitetu Narodowego w Bernie, ale kancelaria poselstwa polskiego we Wiedniu zapewniła go kategorycznie, że reprezentacja Komitetu Narodowego nie ma najmniejszego wpływu na uzyskanie paszportu podróży do Francji. Gdyby był prof. Siedlecki nie zetknął się z nami, a tym samym nie ocknął się z błędu, w który go wprowadziło poselstwo polskie we Wiedniu, gdyby się wraz z nami nie był połączył bezpośrednio z p. Modzelewskim w Bernie, byłby zapewne nigdy nie przekroczył granicy szwajcarskiej, a tym mniej francuskiej, byłby musiał pozostać z tej strony frontu, jako Polak "nieuprawniony" do reprezentowania swego narodu za granicą, tak "nieuprawniony" nie tylko on ale też i KBK, który prof. Siedleckiego delegował.

Pod żywym wrażeniem, jakie wywarło na mnie szykanowanie prof. Siedleckiego, przypominającym mi moje własne przejścia w Warszawie, otwieram drzwi do kancelarji poselstwa, nie wchodzę jednak, odrzucony widokiem roju ludzi tej samej kategorii, którzy mię gnębili i z równowagi wyprowadzali w Warszawie. Tam i tu niemal sami ludzie byłego NKN a to w proporcji wyznań zupełnie niezgodnej ze składem wyznań ludności państwa polskiego.

W poselstwie polskim we Wiedniu roiło się od ludzi mojżeszowego wyznania, a nie brakło ludzi wiernych Austrii do jej grobowej deski, bolejących nad dolą monarchii w chwili zawieszenia broni, podczas akcji, w której bezpośrednio uczestniczyli /Berger/.

Oburzony tym widokiem, a przede wszystkim postępowaniem podobnym z prof. Siedleckim, jako też wprowadzaniem go w błąd przez organa poselstwa, udają się powtórnie do p. posła /nb. ciągle jeszcze i długo potem

jeszcze "ekscellencję"/ Gałeckiego, a tłumacząc mu konieczność jak najgorętszego poparcia prof. Siedleckiego, zyskuję wszystko cokolwiek mu zainspirowałem.

Pan Gałecki okazał się niesłychanie uczynnym, jak go nigdy do tej pory nie widziałem, czułym i wrażliwym na mój specjalnie sąd, który we wszystkich możliwie kierunkach, a zwłaszcza w odniesieniu do rządu warszawskiego i komitetu paryskiego starannie jak najpoufniej wybadywał. Cały swój zakres władzy oddawał do naszej dyspozycji, a nawet go przekraczał z usłużnym gestem i zastrzeżeniem, że to dla nas czyni.

Najlepszą tego stosunku p. Gałeckiego do nas ilustracją był sposób, w jaki załatwił nasze formalności paszportowe. Oto paszport, wydany nam przez rząd warszawski, miał wprawdzie cechy aktu na poły dyplomatycznego, wszakże pozbawiony był wszelkich bliższych określeń i zaznaczał tylko krótko, że "dr Eugeniusz Romer udaje się z Warszawy do Paryża", "se rend de Varsovie à Paris", natomiast poseł Rzeczpospolitej p. Gałecki obok urzędowej wizy osobiście dopisał: Je recommende au bons soins de toutes les autorites etrangeres Le dr Eugene Romer, qui m'est personnellment très bien connu et qui se rend à Paris, pour servir au Gouvernement polonais en sa qualité d'expert scientifique à l'occasion des negotiations de la paix". Analogiczne polecenie wystylizował też p. Gałecki prof. Siedleckiemu mimo zupełnie nie formalnego paszportu, wystawionego mu przez krakowską komisję likwidacyjną i mimo już raz poprzednio danej mu odmowy.

Podobnie jak w dziedzinie paszportowej, tak też i w innych, czynił p. Gałecki wszystko, by nam jak najpomyślniej drogę utorować. Zaopatrzył więc nas w osobne listy polecające dla komendy włoskiej, a przede wszystkim ułatwił nam eksport naszych nieznacznych zapasów pieniężnych, co jednak w praktyce okazało się szczególnie pożyteczne. W braku takiego poparcia w najbliższych dniach i tygodniach stracił prof. Stroński 3 dni na granicy w Buchs, hr. Reyowi odebrano na granicy 10.000 koron, a Zdzisław Łubomirski, przyszły poseł polski w Waszyngtonie, zamienił z tej samej

przyczyny w niedniu swą gotówkę na brylanty - nb. z wielką w przyszłości dla siebie korzyścią materialną.

Opisałem nieco obszerniej sposób szczególnie troskliwy, z jakim się obszedł z nami p. poseł "ekscelencja" Gałecki, a czynię to nie dla tego, by mu w ten sposób wdzięczność swą wyrazić, a raczej by oddać te uczucia, które się we mnie, w nas budziły, gdyśmy byli przez p. posła tak życzliwie operowani. Oto pozostając zawsze tak szczerym, jak się zwykło być przed sobą samym, powiem, że budziło się we mnie, widząc te zabiegi p. posła, uczucie pewnej lekceważącej podejrzliwości, że p. poseł jedynie je dlatego względem nas stosuje, że widzi w nas "niepoprawnych zdawna ententcistów" ludzi, którzy sięgną po stanowiska, lub na których ipso facto władza wkrótce spłynie. A ponieważ, jak zawsze później, tak też i wtedy wykluczałem możność politycznej eksploatacji swej dotychczasowej pracy naukowej, przeto przyznam się, że obok uczucia pewnego lekceważenia budziła się we mnie i niejaka uraza do panów "ekscelencji" Gałeckiego, lub Korytowskiego, który również pragnął ze mną koniecznie - w rezultacie bezskutecznie konferować, i dlatego traktowałem ich dobre chęci i oddanie dla nas zupełnie inaczej, niż np. analogiczne sentymenta ówczesnych sekretarzy poselstwa p. Neumanna i Hensla, p.dra Baudy, lub nawet także "ekscelencji", p. Juliusza Twardowskiego, bez względu na ich dzisiejsze lub niedawne jeszcze orjentacje. W poglądach i sądach o ludziach stałem bowiem już wówczas na stanowisku, że nie wolno w nich powodować się tzw. "orientacjami", a jedynie rozważać rozmiary ich dobrej woli pracy dla Polski. A jeśli wymienieni ostatnio, może mimo a prawdopodobnie nawet mimo odmiennej orientacji przez cały czas wojny otaczali mię swą opieką, darzyli mię na każdym kroku pomocą, to oczywiście inaczej musiałem traktować ich dzisiejszą życzliwość, niż "ekscelencji" p. Gałeckiego lub Korytowskiego pragnienia porozumienia się ze mną, pragnienia i życzliwości, do tej pory mi nie znane.

Oto sylwetka zmian "frontowych", tak w owych czasach pospolita!

Więcej niż z p. Gałeckim była interesującą konferencja z p. drem Baudą, który między innymi poinformował nas o wprost, jak nam się wówczas zdawało, niesłychanej konferencji między p. Berlem, węglowym magnatem austriackim, a rządem czeskim w Pradze. Na konferencji owej, która dotyczyła handlu kompensacyjnego Austrii z Czecho-Słowacją, gdy przyszła dyskusja na temat nafty, mężowie polityczni czescy, a nie kto inny a Kramář, Stanek i Zahradnik, kategorycznie zapewniali, że Austria nie ma się w tej sprawie układać z Polską, bo tereny naftowe entente już przysądziła Rusinom, podobnie jak Karwinę już przysądziła Czechom. Według twierdzenia dra Bauby p. Berl miał w tej sprawie odczyt poufny w "Politische Gesellschaft". Mam wrażenie, że zbyt byliśmy pod wpływem naszej ostatniej konferencji praskiej, którą mieliśmy z posłem francuskim, p. Simon, i z całą kategorycznością zaprzeczyliśmy tym informacjom, a w każdym razie zapewniliśmy naszego informatora, a również p.Gałeckiego, że "Francuzów nie można identyfikować z apetytami czeskimi". Nie pomnę, czy gdziekolwiek później i indziej tę informację powtórzyliśmy.

W Wiedniu niepokój, towarzyszący nam właściwie w ciągu całej podróży, w jaki sposób przekroczymy granice Szwajcarji czy Włoch, począł być dokuczliwy. Telegram Grabskiego, wysłany z Warszawy 21 XII do Modzelewskiego w Bernie, zawiadamiający o naszej /mojej, Czekanowskiego i Szumańskiego/ podróży do Paryża, w zgodzie z Komitetem Narodowym, a proszący o wyjednanie przez niego dla nas pozwolenia przekroczenia granicy szwajcarskiej i francuskiej, powtórzony przez nas z Krakowa dnia 23 XII, jakoteż z Pragi dnia 26 XII, nie dał nam żadnej odpowiedzi ani uspokojenia we Wiedniu. Tak samo brakło wszelkich śladów interwencji posła francuskiego w Pradze.

Okazało się dopiero wtedy, że z takim trudem a niemal ze skandalem uzyskany paszport rządu polskiego, nie daje nam zgoła żadnych praw, a prawdopodobieństwo, że najdalej idące polecenia polskiego poselstwa w Wiedniu będą miały taką samą, tzn. żadną wagę wobec władz szwajcarskich, by-

ło bardzo wielkie. Wytworzyło się wtedy w nas poczucie takiej niepewności, że opuszczając Wiedeń, niemal się zdecydowaliśmy próbować w Innsbrucku przekroczenia frontu włoskiego i kontynuowania swej podróży do Francji przez Włochy. Własnoręczne listowne polecenia prof. Grabskiego, a bodaj i p. Gałeckiego, zdawały się nam dawać więcej gwarancji, aniżeli interwencja p. Modzelewskiego w Bernie, co do którego nie mieliśmy nawet pewności, czy komunikacja telegraficzna z nim funkcjonuje i w jaki sposób funkcjonuje.

28 XII o godzinie 6,12 wieczorem wyjechaliśmy z Wiednia pociągiem w najwyższym stopniu przepełnionym. Następnego dnia późnym wieczorem stanęliśmy w Innsbrucku.

Dwa dni trwały starania o porozumienie się z miejscową komendą włoską, gdzie doznaliśmy wreszcie bardzo życzliwego przyjęcia, ale i zlecenia, że na zezwolenie przekroczenia frontu włoskiego czekać musimy na odpowiedź "commando supremo", które zostanie natychmiast telegraficznie o nią z życzliwym poparciem proszone.

Nadzieja spiesznego załatwienia sprawy nie musiała być jednak wielką, gdy zdecydowaliśmy się na niepewne jechać od razu do Feldkirch i tam na granicy szwajcarskiej oczekiwać na nadejście od dawna spodziewanego zezwolenia na wkroczenie do tej z dawna wolnej ziemi, teraz tak szczelnie zamkniętej - jak mówiono z obawy przed inwazją elementów bolszewickich.

Wysławszy więc ponowny telegram do Modzelewskiego, interwniujący oczywiście także i w imieniu prof. Siedleckiego, ruszyliśmy 31 XII do Feldkirch, nie przeczuwając, że tam nowe niespodziewane czekają nas trudności. Oto w połowie grudnia w popłochu, który wywołał upadek Austrii, powstała republika przedarulańska /Vorarlberg/, która na jednym ze swych pierwszych zebrań narodowych uchwaliła starać się o przyłączenie do związku szwajcarskiego. Jak wiadomo Szwajcaria się o tak łatwy sukces terytorialny nie kwapiła i bardzo rychło dała odpowiedź odmowną. Tymczasem jed-

nak w ziemi przedarulańskiej funkcjonowały nowe władze republikańskie z siedzibą w Bregencji i nowe zarządzenia tych władz miały moc prawną i bywały egzekwowane.

Otóż w drodze do Feldkirch, a mianowicie w Landeck rewidowano nasze papiery, a stwierdziwszy, że nie mamy zezwolenia na pobyt w nowej republice, które możemy uzyskać tylko w Bregencji, rozkazano nam w tej chwili opuścić pociąg. Po długich dopiero tłumaczeniach i przetargach pozwolono nam dojechać do Feldkirch, z tym zastrzeżeniem, że gdy do dni trzech nie uzyskamy pozwolenia na dalszy pobyt, musimy Feldkirch opuścić. Dojechaliśmy więc z nowym niepokojem do Feldkirch z ciągle nam grożącym rygorem powrotu do Innsbrucka i ponownego oczekiwania tam na niepewne znowu zezwolenie komendy włoskiej na przekroczenie linii frontu.[1/]

W Feldkirch groziło nam znowu zetknięcie się z władzą w postaci miejscowego starosty, barona Hausmanna, który wnosząc z zajścia, jakie miał kilka dni przed naszym przyjazdem p. Joachim Bartoszewicz, w ten sposób pojmował swe obowiązki, że nie puszczał Polaków przez granicę, ponieważ Polska znajduje się w stanie wojennym z Austrią. Tłumaczenia p. Bartoszewicza, że "chyba z Niemcami" nie przyjmował p. Hausmann, twierdząc, że to jest wszystko jedno. Ale gdy przezwyciężył Bartoszewicz tę jeszcze zaporę, czekały go na utęsknionej wówczas granicy szwajcarskiej inne jeszcze niespodzianki. Oto podejrzliwa w najwyższym stopniu i jeszcze bardziej formalistyczna biurokracja szwajcarska nie przepuściła go do Szwajcarji tylko z tego powodu, że miał paszport wspólny z żoną, synem i służącą, i tak długo musiał czekać na granicy, póki się nie wykazał paszportami wystawionymi na poszczególne osoby.

Wysławszy przeto jeszcze jeden telegram do Modzelewskiego, w którym donosiliśmy, że na przypadek opóźnionej koncesji do przekroczenia

---

1/ Nb. posiadam w moich dokumentach telegram najwyższej komendy włoskiej zezwalający na przejazd nasz /"romeo, zemelowski, siedlecki, orekanowsky"/ przez front włoski wprost do Francji. Telegram ten datuje się wszakże z 9 I 1919.

granicy szwajcarskiej będziemy musieli wrócić do Innsbrucku, czekaliśmy z rosnącym z każdym dniem rozdrażnieniem i zaniepokojeniem. W trzecim, krytycznym dniu otrzymaliśmy nareszcie telegram od Modzelewskiego, zawiadamiający nas, że wszelkie trudności paszportowe wjazdu do Szwajcarii zostały usunięte. Odetchnęliśmy, ale tylko na krótką chwilę, bo znowu ranne i popołudniowe godziny urzędowe w konsulacie szwajcarskim mijały a urzędowego potwierdzenia wieści od Modzelewskiego nie było.

A tymczasem dzień nie minął, byśmy nie widzieli ludzi z Polski, ale Goldbaumów, Flatauów, Grossów, Tabaków, którzy mieli wszystkie papiery w porządku i przekraczali bez najmniejszego trudu granicę, przedmiot naszych wielodniowych zabiegów i bezskutecznych starań. I mimowoli stawało przed memi oczyma widmo tego zespołu ludzi pracujących w Warszawie na Miodowej i we Wiedniu na dolnych piętrach na Rennwegu i mimowoli budziło się wrażenie, że ci właśnie, co w naszych oczach przekroczyli granicę Szwajcarii, to są właśnie owi "Polacy Uprawnieni" w myśl recepty warszawskiego Urzędu Spraw Zagranicznych.

W takich nastrojach opanowujących w zupełności wszystkie władze duszy, nie byłem zdolny rozważać nie tylko osobliwości Feldkirchu, interesującego ze wszech miar środowiska kulturalnego, straciłem wszelką wrażliwość na uroki przyrody, włóczyłem się bezładnie w ślad za moimi towarzyszami po jakichś starych zamczyskach i ruinach, po górach i punktach panoramowych, po czym pozostało tylko jedno wspomnienie przygnębienia, powodowanego niepokojącą obserwacją samego siebie zupełnie niezdolnego i niewrażliwego na to, co mi zawsze było źródłem wytchnienia i natchnienia.

5 I rano przyjechała do Feldkirch liczna delegacja ekonomiczna polska pod przewodnictwem p. Andrzeja Wierzbickiego, samoistna, od rządu warszawskiego zupełnie niezależna jednostka organizacyjna, która dążyła do Paryża nie tylko jako fachowa organizacja, mająca za zadanie obronę polskich interesów na konferencji pokojowej, ale która postawiła sobie ponadto za zadanie oddać się do dyspozycji Komitetu Narodowego w Paryżu, uznał

jego autorytet, a tym samym w sporze, zgoła już nie cichym o prawo reprezentacji państwa i narodu polskiego na konferencji pokojowej, jaki się toczył między rządem warszawskim a Komitetem Narodowym, przechylić szalę po stronie ostatniego.

Gwarność, świeże wieści z kraju, otucha, jaką musiał budzić widok zorganizowanej, a świetnie zorganizowanej gromady i myśli, skierowanej ku budowie gmachu państwa polskiego, niezwykła serdeczność, którą mię raczyli darzyć zarówno zaledwie osobiście poznany prezes, jak i inni członkowie delegacji, w zasadniczej mierze mi już poprzednio znani, podniosły ducha, a w każdym razie stłumiły od dawna panujące uczucie przygnębienia. W jakim wiślkim wszakże stopniu troska o przedostanie się przez granicę dominowała ponad wszystkim, pomnę, że podczas miłego obiadu, spożytego wspólnie w gronie Delegacji, podczas gwarnej rozmowy, interesującej dyskusji i przemów publicznych, wracała ona ciągle w postaci pytania, czy Delegacja, jako silniejsza jednostka zbiorowa nie przedostanie się rychlej od nas ... i gnębiła mię. To też, gdy nagle w czasie obiadu nadeszła wiadomość, że konsul szwajcarski otrzymał specjalne zlecenie na przepuszczenie naszej grupy za granicę, nawet nie zdołałem się zastanowić, czy by nie było korzystniej i słuszniej nawet przyłączyć się do Delegacji ekonomicznej i wraz z nią podróż kontynuować, nie wiem nawet, czy zdołałem się uczciwie z nią pożegnać, a załadowawszy przygotowane już od dwu dni bagaże odjechałem na dworzec, skąd właśnie w tej porze odchodził pociąg do Buchs.

Osobliwym zbiegiem okoliczności udręki nasze, na które się złożyły tak rozliczne przyczyny natury politycznej i komunikacyjnej, zostały w ostatniej chwili przedłużone klęską elementarną. Oto w ślad po wiadomości otrzymanej od p. Modzelewskiego o możności przekroczenia granicy szwajcarskiej wyszła też wiadomość oficjalna do konsulatu szwajcarskiego w Feldkirch. Wszakże wiadomość ta ~~przeszła~~ puszczona już podczas burzy föhnowej, która zniszczyła w ogromnym promieniu wszystkie połączenia telegraficzne doszła swego przeznaczenia dopiero w dwa dni później, ale tej zwło-

ki na ziemi wolnej w tym dniu nie odczuwaliśmy. Wszystko się nam tu niemal dziwnym i nowym zdawało - od czarnej kawy, która była kawą i czekolady, dawno nie widzianej, od papierosów i cygar, które wydawały woń odurzającą, do tonu gazet i ludzi.

Dnia 6 I ruszyliśmy dalej do Berna. Po drodze zatrzymać musieliśmy się parę godzin w Zurychu, tak, że dopiero na noc tegoż dnia stanęliśmy w Bernie.

Korzystając z dłuższego zatrzymania się w Zurychu, pragnąłem w pierwszym rzędzie konferować z dawnym przyjacielem Polski, pułk. Beckerem, wszakże zmiana adresu a następnie chwilowa jego nieobecność uniemożliwiły mi zetknięcie się z nim. Schodząc z Zürichberg'u spotkałem starego Alberta Heima, tak samo ruchliwego , żwawego, jak ongiś przed laty. Poznaliśmy się,ku memu wielkiemu zdziwieniu, wzajemnie, bo prócz jednej i to wieczornej konferencji z przed laty, nigdy ze sobą się nie stykaliśmy. Heim okazał się zdeklarowanym a namiętnym zwolennikiem państw centralnych, z największym oburzeniem wyrażał się o warunkach zawieszenia broni, narzuconych Niemcom przez chwilowych zwycięsców, zwiastował niechybny rewanż i wskazywał na widmo Europy pogrążonej w nieprzerwanych walkach i krwawych zapasach. Ledwie rodzącą się Polskę witał, ale już w niej widział, czyniąc aluzję do walk lwowskich, zaród nowych i krwawych, a nieuniknionych zamętów.

Licząc się nie tylko z wiekiem a nieocenionymi zasługami w zakresie geologii mego, jak się przekonałem ideowego przeciwnika, lecz nadto uwzględniając miejsce publiczne - nb. ulicę o bardzo stromym spadku - jakoteż pragnienie zetknięcia się jeszcze z innymi ludźmi w Zurychu, wyraziłem Heimowi tylko głębokie ubolewanie, że w kwestii odnośnej zdania jego zgoła nie podzielam, pożegnałem szanownego skądinąd starca i odszukałem Wehrli'ego, ciekaw sądu geografa zurychskiego na całokształt powstających problemów geograficzno-politycznych.

W rozmowie z Wehrlim postawiłem jasno sprawę, że idzie mi o poznanie jego sądu osobistego, a dlatego wstrzymałem się na ogół od dyskusji, słucha-

jąc jego wywodów. Oto ich zarys:

"Podstawą państwa jest terytorium, czyli indywidualność fizyczna, jakoteż indywidualność etniczno-kulturalna, czyli naród. Gdy się te dwie podstawy terytorialne nie pokrywają, muszą decydować warunki gospodarcze, gwarantujące dobrobyt. Stąd konieczność istnienia mniejszości narodowych w nowo powstałych państwach, a tedy potrzeba gwarancji praw dla mniejszości narodowych.

"Należy unikać błędów, które stały się przyczyną ostatniej katastrofy wojennej. Jeśli ogólne zasady organizacji państw na nowożytnych podstawach zakładają istnienie mniejszości narodowych, cytuje wyraźnie Polskę i Czechosłowację, a więc mniejszości niemieckich, ileż jest mniej uzasadnione rozdmuchiwanie ambicji narodów małych, lub takich, które nie zdały egzaminu państwowego. Interes popierania takich narodów - czysty imperializm!" Czyni aluzję wprost do Ukrainy!

Następnie przedstawiał Wehrli trudności Szwajcarii. W samym Zurychu mieszkało przed wojną około 10.000 Niemców, poddanych państwa niemieckiego: zmobilizowani, uczestniczyli w wojnie, a teraz chcą wracać. Wracają też Szwajcarzy liczni, którzy podczas wojny oddali się na usługi Austro-Węgier, Francji i Niemiec. Stwarza to Szwajcarię w coraz krytyczniejsze położenie. To nie sam bolszewizm, który niepokoi politykę i wprawia w rozdrażnienie administrację szwajcarską. A dopiero, jak straszną jest sytuacja Niemiec. Tam dla 10 milionów ludzi brak zajęcia.

Gdy następnie podjąłem się rozwinąć Wehrliemu problem Ukrainy w niektórych szczegółach, podnosi Wehrli, że zupełnie tak samo traktował kwestię Ukrainy bułgarski geograf Iszirkow, który go niedawno odwiedzał.

W Zurychu, po załatwieniu wizyty formalnej u przedstawiciela Komitetu Narodowego, p. Podzelewskiego, a dokonaniu formalności potrzebnych dla wystawienia nam nowych paszportów na dalszą podróż, nb. paszportów wystawionych w imieniu Komitetu Narodowego w Paryżu, pozostawiłem, względnie zostałem pożegnany przez kolegę Czekanowskiego, który długo i kilkakrotnie kon-

ferował, czy informował Modzelewskiego o sytuacji w kraju i naszych doświadczeniach, jakie poczyniliśmy podczas podróży.

W międzyczasie odwiedzałem drugą placówkę polską, a to legację rządu warszawskiego, którą kierował p. August Zaleski. Pomijając interes ogólny, który mię tam skierował, miałem też interes szczególny, a mianowicie przyrzekłem informacyjnie zbadać sprawy paszportów p. Kazimierza Pawłowicza i Mikołaja Przeobrażeńskiego /sic!/, delegatów rządu warszawskiego zagranicę w sprawie urządzenia sieci radio w Polsce, dla p. Sączkowskiego, wyznaczonego na konsula polskiego w Londynie, jakoteż dla niejakiego p. Rudrofa z Krakowa. Panowie ci, z których znałem osobiście tylko inżyniera Pawłowicza, od którego podczas ostatniej bytności w Warszawie dużo i niezwykłej życzliwości doznałem, przyłączyli się do ekspedycji polskiej Delegacji Ekonomicznej, obligowali mię w Feldkirch, bym w sprawie ich paszportów w polskiej legacji w Bernie odpowiednie poczynił kroki.

Sprawę paszportów załatwiłem z p. Benisem. Po pomyślnym załatwieniu formalnym powierzonej mi misji, nie bez wewnętrznej wątpliwości, czy ta droga wizy paszportowej okaże się na granicy francuskiej skuteczną, poprosiłem kierownika polskiej legacji, p. A. Zaleskiego, o rozmowę.

P. Zaleski był albo silnie poirytowany, albo chciał mi nawet swą niechęć okazać. Dowiedziawszy się o naszych staraniach paszportowych, stwierdził przede wszystkim, że i za jego staraniem można dostać się do Francji, że rząd warszawski cieszy się wielkim znaczeniem i zaufaniem w Anglii, mimo mowy i opinii francuskiego Ministra spraw zagranicznych, p. Pichona. Jako dowód tego wskazywał na notę angielską dla delegacji, która ma konferować z jenerałem /sic/ Piłsudskim, w której powiedziano "with the de facto governement of Poland", pokazywał też kurtuazyjny telegram Wilsona do siebie.

Mówiąc o kwestiach paszportowych, wspomniał między innymi o Andrzeju Lubomirskim, a gdy nawiasowo zauważyłem, że ks. Andrzej Lubomirski po swoich ostatnich występach w parlamencie austriackim powinien się oddać chyba dziełu miłosierdzia lub popierania pracy kulturalnej, aniżeli polityce, p. Za-

leski w odpowiedzi rzucał się na R. Dmowskiego i cały Komitet paryski. Broniąc natomiast stanowiska Naczelnego Komitetu Narodowego z r. 1914 i 1915 podnosił siebie, jako tego, który będąc aktywistą czynnym w Londynie nie miał sposobności opowiadać się za Niemcami czy za Austrią, był jednak od początku niepodległościowcem /w przeciwstawieniu do Dmowskiego/. Z całej rozmowy doznałem wrażenia, że p. Zaleski sympatyzował najwidoczniej z tzw. austropolskim rozwiązaniem sprawy polskiej.

Jedna jednak uwaga p. Zaleskiego, zasługująca na szczególną baczność, nie doczekała się u nas niestety bodaj nigdy dostatecznego i powszechnego uznania. Czesi, powiadał p. Zaleski, zdobyli tylko dlatego tak pokaźne w świecie politycznym stanowiska, ponieważ żaden Czech podczas wielkiej wojny kosztem drugiego nie starał się wypływać. Gdy Kramař konferował i politykował z Austrią, nigdy Beneš nie mówił w Paryżu: to zdrajca - lecz przeciwnie go usprawiedliwiał, określając jego postępowanie jako jedynie pod przymusem wojennym możliwe.

Te nader rozumne uwagi mąciła myśl przewodnia, która ogarniała całą psychikę p. Zaleskiego, a którą było usprawiedliwianie a tout prix wszelkich kroków i postąpień rządu warszawskiego, odpieranie wszelkich przeciwko niemu podnoszonych zarzutów, chociażby dla tego niesłusznych a nawet niebezpiecznych, bo gdyby ten rząd w Polsce upadł, zapanowałby tam niewymownie bolszewizm!

Mimo najlepszych zamiarów, nie mogę powiedzieć, by rozmowa z p. A. Zaleskim doprowadziła do zbliżenia i porozumienia, a nie wywołała pomiędzy nami pewnego rozdrażnienia, a nawet trwalszej niechęci.

Za powrotem do hotelu zastałem w nim całą polską Delegację Ekonomiczną, która również nie bez przygód i straty czasu przekroczyła w dwa dni po nas granicę szwajcarską w Feldkirch. Może ten fakt, a może powracająca i rosnące w każdej chwili rozdrażnienie, formalna "gorączka" paryska mię goniły. Nie czekając wyjazdu p. Andrzeja Wierzbickiego i towarzyszy opuściłem Berno, wyjeżdżając 8 I rano do Genewy... z niewątpliwą dla siebie szkodą,

racąc nie tylko korzyści Jego wielkiego zmysłu organizacyjnego w podróży, ale tracąc zarazem sposobność, niemal jedyną zapoznania się a zapewne i włożenia się w jego organizację pracy, która nie zawodziła nawet podczas podróży koleją.

Cały czas długiej podróży Delegacji Ekonomicznej do Paryża był dokładnie podzielony na różnorodne zajęcia, którym się mieli oddawać członkowie Delegacji, podzieleni na sekcje, bądźto jednostkowo, bądź zbiorowo. O tej organizacji zwiedziałem się od niektórych uczestników podróży, a wieść mię doszła o tem i inną drogą, nb. w tym wypadku z prospektem na ujemne możliwości, z taką pracą związanej. Oto podczas mej podróży do Zurychu spotkałem się wagonie z panną Marcinkiewicz, jadącą do Zurychu na ślub z p. Chylewskim. Od niej to doszła mię pierwsza ~~xixdxxxxxx~~ wieść o owych zorganizowanych dyskusjach przemysłowców warszawskich, jak mówiła, na temat, dotyczący w danym wypadku kwestii Galicji wschodniej. Otóż widocznie członkowie Delegacji, prowadzący tę dyskusję, nie spostrzegli wśród siebie obecności osoby obcej i pokierowali ją w dodatku w sposób zgoła z polskimi interesami się nie liczący.

Nie hamując tego uczucia, które równie mną, jak moją informatorką ogarnęło, dałem temu od razu wyraz p. A. Wierzbickiemu: sprawa została wykrytą, odpowiednio upomnianą, a prace Delegacji w podróży zostały poddane pod kontrolę daleko ostrożniejszego regulaminu.

W tenże sam wieczór i w tym samym hotelu spotkałem się z p. Czerneckim, wybitnym dziennikarzem amerykańskim z Daily News, Chicago. Polak, który wyemigrował z rodzicami w szóstym roku życia, władał zdumiewająco jeszcze dobrze po polsku, sprawami polskimi żywo się interesował - informowany głównie przez prof. Czekanowskiego. Obu nam dawał cenne nauki i przestrogi co do stosowania sposobów propagandy sprawy polskiej w Paryżu, z których bodaj najcenniejszą była sentencja: ludzie nauki z ludźmi nauki najlepiej się porozumieją!

Sąd ten, który bardzo odpowiadał moim postanowieniom, tym silniej mię

w nich utrwalił!

W drodze z Berna do Genewy kilkakrotnie się wahałem: wysiąść, czy nie - w lo zannie: uścisnąć dłoń mojego serdecznego kolegi i przyjaciela, prof.Lugeon; ale z jednej strony obawa opóźnienia choćby na chwilę przyjazdu do Paryża, z drugiej niepokój, czy z poważnym człowiekiem nauki, znakomitym geologiem, zdołam utrzymać rozmowę na odpowiednim diapazonie, trwoga, czy na ten przypadek, że mój przyjaciel nie okaże dostatecznego interesu dla myśli, która wówczas jedynie w mózgu wirowała, odrzuci mię od przyjaciela i jego ideologii naukowej, przeważyła ... jechaliśmy wprost do Genewy!

Trwoga ta i niepokój nie były zgoła pozbawione gruntu. Przemawiały za tym doświadczenia, tylekroć poczynione podczas wojny: więcej niż brak interesu dla czystych problemów naukowo-przyrodniczych, a przede wszystkim doświadczenia uczynione podczas podróży przez Tyrol i Szwajcarię, znane zdawna, ale tak piękne, tak zawsze dawniej czarujące, a dziś zgoła ... nie zauważone nawet!

Po kilku godzinach wałęsania się po Genewie, która swą wyraźnie, wprost prowokacyjnie enterofilską fizjonomią uczyniła na nas odurzające a radosne wrażenie, wyjechaliśmy o 9-tej wieczór do Paryża. Cudowny pociąg pospieszny, zjawisko od dawna zapomniane, tak zastanawiające, bawiące i cieszące, jak ta czarna kawa w Buchs. Dnia następnego, piątek 9-go stycznia, stanęliśmy o godzinie lo-tej rano w Paryżu.

Sądzę, że nie będzie bez interesu porównawcze zestawienie kosztów tej długiej i żmudnej podróży. Przejazd koleją na przestrzeni: Lwów-Kraków-Warszawa-Kraków odbywałem jako delegat komendy lwowskiej bezpłatnie - inne koszta przejazdu kolejowego były następujące: Kraków-Praga /II kl./ 47 koron, Praga-Wiedeń /II kl/ 29, 18 koron, Wiedeń-Innsbruck /I kl/ 88, 7o koron, Feldkirch-Buchs /II kl/ 6, 2o koron, przejazd przez Szwajcarię na linii: Buchs-Zurych-Bern-Genewa, z wyjątkiem ostatniego odcinka dokonany klasą III, kosztował: lo7,4o koron, z Genewy zaś do Paryża pociągiem pospiesznym, klasą II: 232,3o koron.

Z wyjątkiem dwu pak z książkami i dokumentami, które wiozłem dla polskiej Delegacji pokojowej, wszystkie pakunki pasażerskie były tak nie liczne, że je przewoziliśmy ze sobą. Natomiast koszta frachtu pak były na niektórych przestrzeniach niemal wyższe od kosztów biletu klasy drugiej, tak np. na przestrzeni Kraków-Praga wynosiły 53 korony, Wiedeń-Innsbruck 45 koron, Innsbruck-Feldkirch 20 koron, przez Szwajcarię aż 143 koron. Przewóz rzeczy przez Francję był bezpłatny

Bardzo kosztowną, oczywiście stosunkowo, była dostawa rzeczy do dworców, zwłaszcza we Lwowie, mniej w innych miastach polskich, a następnie w Szwajcarii. Koszta te wyniosły w Polsce 93, w Szwajcarii 48 koron, w innych krajach łączyłem te koszta z hotelowymi.

Siedem wcale długich telegramów zagranicznych, wysłanych z Warszawy, Krakowa, Pragi, Innsbrucka i Feldkirchu, wyniosły w sumie 65,57 koron.

Koszta utrzymania osoby nb. w podróży i w hotelach, wyniosły przeciętnie w Krakowie 40,22, w Warszawie 101,63, w Pradze 52, 38, w Wiedniu, Innsbrucku i Feldkirchu 44,26, w Szwajcarii zaś 76,50 koron dziennie.

Warszawa, wyssana przez okupanta niemieckiego, była wówczas dwa razy droższa od jakiegokolwiek miasta Europy środkowej.

Najtańszym poznanym w podróży zakątkiem była ziemia przedarulańska. Koszt życia, obliczony osobno dla pobytu w Feldkirch, wynosił na dzień i osobę 31,61 koron, a godzi się dodać, że było to życie najwykwintniejsze. I cóż dziwnego, że ten szczęśliwy kraik nie chciał dzielić doli rozbitej Austrii!

Przegląd kosztów podróży uczyniono w koronach, tj. walucie, która była podstawą finansowania mej podróży.

Zamianę na inną walutę uczyniono podług kursu giełdy bernеńskiej z dnia 8 I 1919. Wtedy płacono mi za 100 koron austriackich 30,5 franków szwajcarskich, za 100 fr. szw. żądano 111,6 fr.fr. Jeszcze większą dewaluację jak korona przeszły w tym krótkim czasie ruble tzw. "kierenki", których miałem ze sobą pewną ilość. 23 XII 1918 płacono w Krakowie za 1.000 kierenek

21250 koron. Gdybym je był wówczas zmienił, a w Feldkirch nabył za korony franki szwajcarskie, byłbym otrzymał za 1.000 kierenek 682 fr.szw. Tymczasem w Bernie płacono za 1.000 kierenek tylko 470 franków, a spadek ich potem był tak gwałtowny albo ruch tak chaotyczny, że ich już więcej podczas podróży zmienić nie mogłem.

Cały koszt mej podróży ze Lwowa do Paryża od lo XII 1918 wraz z kosztem podróży p. T. Szumańskiego z Krakowa do Paryża od 23 XII 1918 do 9 I 1919, wyniósł 2.952 koron, 457 marek pol., 275 fr. szwajcarskich a 208 fr. francuskich, xx w sumie 5.297 koron.

Pierwsze dni pobytu w Paryżu do dawnych trosk i niepokojów przyniosły uczucie przygnębienia i oszołomienia. Z kimkolwiek się zetknąłeś, z kimkolwiek zamieniłeś słów kilka, jad nienawiści, fałszu i podstępu rozlewał się. W ciągu całej podróży byłem nieproszonym a przypadkowym świadkiem rozmaitych zakulisowych działań, mających utrudnić lub opóźnić dojazd delegacji J. Piłsudskiego do Paryża, dr K. Dłuskiego i towarzyszy, w Paryżu samo przypadkowe zetknięcie się z przyjaciółmi, lub nawet wielbicielami Piłsudskiego, np. drem Motzem, było wystarczającą przyczyną do tego, by być w gronie adherentów Komitetu Narodowego zdyskwalifikowanym a nawet proskrybowanym. Prasa polska, komitetowa, jak "Polak", czy przeciwna, jak "Echo Polskie", plugawiły nawzajem przeciwnych sobie bogów, w czym zwłaszcza pismo drugie, jako reprezentujące wśród emigracji niewątpliwie siłę i potęgę, ale pozbawione władzy i wpływów, szczególniej celowało.

Kilka ustępów przedrukowanych z nru 35 "Echa Polskiego" z 3 I, wytłumaczy nastroje rozpaczliwe, jakie się budzić musiały w duszy Polaka, przyjeżdżającego w przededniu konferencji pokojowej do Paryża. W ustępie "Rozpacz naszych konserwatystów" czytaliśmy między innymi: "Od chwili powstania gabinetu p. Moraczewskiego, którego przedtem uprzejmie zapraszano do gabinetu narodowo-demokratycznego, konserwatywna nasza prasa wpadła w iście chorobliwy xxxxx stan zdenerwowania ... Z powodu wprost rozpaczliwej sytuacji w jakiej kraj nasz się znajdował przed sześcioma tygodniami, narzucono J.

Piłsudskiemu dyktaturę, o którą bynajmniej się nie ubiegał ... Rozejrzawszy się w istotnym stanie kraju, J. Piłsudski zrozumiał, że w chwili obecnej z nieubłaganą koniecznością nasuwają się na porządek dzienny kwestie ekonomiczne i społeczne, których odkładanie może doprowadzić do rewolucji, a których nie potrafią powstrzymać ani kropidło ze święconą wodą, ani najpiękniejsze dźwięki fortepianu... Czy dobrze zrobił tymczasowy Prezydent, propemując zorganizowanie gabinetu umiarkowanemu /sic!/ socjaliście, jest to kwestia, co do której można mieć różne zdania. Osobiście sądzimy, że prezesem ministrów powinien być przedstawiciel ludowców ... Czyż mógł J. Piłsudski oprzeć zarząd kraju na elementach, które co prawda potrafią doskonale urządzać krzykliwe uliczne manifestacje, łamać meble, drzeć papiery w biurze prezesa ministrów, rzucać gromy potępienia na rząd, że jakoby on nie broni Lwowa, ale których istotna moralna i fizyczna wartość, gdy przyjdzie do czynu, wyraża się w liczbie 300 ochotników, chcących jechać na odsiecz wschodniej Galicji? Jeżeli w kraju istnieje względny porządek , to zawdzięczamy go organizacjom oddanym J.Piłsudskiemu, a mianowicie Polskiej Organizacji Wojskowej i Polskiej Partii Socjalistycznej, jedynym siłom, których się boją bolszewicy i których na swoją stronę przeciągnąć nie potrafią...

W następnych artykułach dostarczono w "Echu Polskim" dowodów uznania dla rządów Moraczewskiego ze wszech stron: "Przyjaciel ludu organ lewicowy ludowców, ze Stapińskim, Dubielem, Putkiem i Sanojcą na czele, stoi na stanowisku popierania rządu Moraczewskiego", co poparto przedrukiem odnośnego oświadczenia p. Stapińskiego. Wszakże już na następnej stronie podano rezolucję Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicji, w których czytamy między innymi:"Rada Naczelna P.S.L. stwierdza, że zapowiedziana w programie gabinetu p. Moraczewskiego państwowa kontrola nad gospodarstwami włościańskimi jest sprzeczna z interesami ludu włościańskiego, i przeciwko tej kontroli, jako zwiastunce socjalizacji ziemi, jak najkategoryczniej protestuje".

Oto się wśliznęła na łamy pisma tego ilustracja "umiarkowanego" so-

cjalizmu p. Moraczewskiego, którego rządy miały ochronić Polskę od zalania jej falą bolszewizmu!

Albo artykuł pt. "Nieudały manewr". Oto jego treść: "Mniej więcej przed dwoma miesiącami dochodziły nas z bliskiego otoczenia Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu głosy oburzenia o podjętych jakoby krokach w celu uznania go przez Koalicję za rząd. Sądziliśmy, że nadzwyczajny ten manewr, ten bunt przeciwko krajowi nie osiągnął zamierzonego celu... Teraz nagle ku ogólnemu zdumieniu p. St.Pichoń oświadczył w Izbie Francuskiej, że Komitet N.P. celu swego dopiął, a mianowicie, że został uznany przez całą Koalicję "za regularny rząd polski". Rozdarł on w ten sposób zupełnie niespodziewanie, prawdopodobnie i dla samego Komitetu, zasłonę ukrywającą wielką polityczną intrygę, polegającą na narzuceniu Polsce dyktatury paryskiego Komitetu za pomocą obcych bagnetów z generalnym Komisarzem Koalicji na czele. Dyktatura ta miała służyć jednym z ogniw do niedawna projektowanych, a od kilku dni zaledwie zaniechanych, wielkich operacji wojennych w celu odrestaurowania Rosji ... Wierzyć się wprost nie chce, że można być do tego stopnia pozbawionym zmysłu psychologicznego, ażeby na chwilę nawet przypuścić, że lud wiejski i miejski dałby się wciągnąć do awantury, uknutej w skrytości o narodu przez naszą reakcję i któreby pogrążyła kraj nasz w długoletnią wojnę domową. Zaiste straszną odpowiedzialność przed historią wziął na siebie Komitet paryski!"

Takie fantasmagorie, zamiast logicznego rozumowania bodaj na podstawie informacji podanych przez "Echo Polskie" z oficjalnej strony angielskiej jak wiadomo Komitetowi Narodowemu i jego prezesowi R. Dmowskiemu zawsze jak najmniej życzliwej. Oto owe informacje, wydane podług "Echa Polskiego" przez angielskie ministerium spraw zagranicznych z września 1918 pod Nr 1o76/18: "Polski Komitet Narodowy nie był nigdy uznany przez sprzymierzone państwa jako rząd polski. Będąc jednakże w rzeczywistości przedstawicielem żywiołu polskiego, przeciwnego wszelkiemu kompromisowi z centralnymi państwami, jest on jedynym miarodajnym czynnikiem, któryby się nadawał do roli pośrednika pomiędzy państwami sprzymierzonymi a zrzeszeniami polskimi zagranicą, i sto-

sunki z nimi dotyczące spraw bieżących polskich były dotychczas pod każdym względem zadowalniające,

W każdym razie jednakże staraniem królewsko-angielskiego rządu było zawsze, nie pozostawiać żadnych wątpliwości co do tego, że Rząd angielski nie solidaryzuje się z żadnymi osobistymi poglądami któregokolwiek członka komitetu i że przeciwnie pragnie, by komitet mógł sferę swoich wpływów tak dalece rozszerzyć, że uznać by go można jako rzecznika wszystkich polskich partii politycznych".

Taka była opinia rządu angielskiego cztery miesiące przed końcem roku 1918, jakąż miała być dnia 29 XII 1918, w dniu mowy p. Pichona, francuskiego ministra spraw zagranicznych w czasie, w którym rząd polski nie był jeszcze u żadnego z rządów państw sprzymierzonych notyfikowanym, a rządy te zdecydowały się w przededniu konferencji pokojowej dopuścić Polskę do sali obrad - niewątpliwie największe i najzasłużeńsze dzieło Komitetu Narodowego w Paryżu.

Akt Pichona, obwieszczający urbi et orbi Komitet Narodowy jako "polski rząd regularny", wprowadził Polskę w zespół państw ententy, formalnie wskrzeszał Polskę jako państwo niepodległe w chwili, gdy ta nie miała jeszcze uznanego przez świat rządu! Oto zbrodnia Pichona i Komitetu Narodowego w Paryżu!

Rzecz inna, równie doniosła, zawisła w tej chwili nad Polską: porozumienie się między rządem "faktycznym" a rządem "regularnym". Od pomyślnego rozwiązania tego problemu czyż nie zależała przyszłość cała Polski! Wiadomym już wtedy było, że budowniczym, który stawiał most porozumienia między obu tymi rządami Polski, był Paderewski. Oto i w tej dopiero co kiełkującej a tak ważnej dla Polski sprawie poświęciło "Echo Polskie" z 3 I 1919 słów kilka w artykule pt. "Tragiczny początek". Czytamy w nim: "Triumfalny wjazd p. J. Paderewskiego do Poznania wywołał między nieuzbrojonymi Polakami a uzbrojonymi Prusakami starcie, w rezultacie którego kilkudziesięciu Polaków zostało zabitych. P.I.Paderewski wraz ze swą małżonką tego samego dnia opuścili Poznań ..." Tyle słów zachęty dla pojednania!

Próbki te publicznych rozmówek Polaków między sobą w Paryżu niech wytłumaczą nastrój duszy zawiedzionych nadziei dążącego z wytrwałością a utęsknieniem do warsztatu pracy, w którym miano Polskę budować. Trzeba było pracy szukać, ją znaleść, a w pracy się skrzepić i zahartować przeciw takim przeciwnościom, które nie znikną, zanim cały naród pracy twórczej się nie odda.

Z pierwszych dni pobytu w Paryżu mam tylko krótkie notatki, które dosłownie powtarzam.

9 I czwartek rano koło lo-tej stanęliśmy w Paryżu. Ulokowaliśmy się w Hotel des Étrangers na Rue Racine, róg Boulv. St. Michel. Pokój na jedną osobę 15 fr. dziennie, pod niektórymi względami bardzo skromny. Umowa na tygodnie czy miesiące niedopuszczalna.

W tymże dniu byliśmy od razu w Komitecie na Avenue Kleber 11 bis i na obiedzie u nich. Bez wielkiego wrażenia. Czekanowski w ciągu tego dnia kilkakrotnie mię nakłania i przekonuje o konieczności wstąpienia do Komitetu Narodowego jako jego członek. Nie mogłem zrozumieć tego engagement, zwłaszcza przez Czekanowskiego, który wobec mnie zachowywał zawsze daleko idącą wstrzemięźliwość, dyskrecję a nawet tajemniczością pewną otaczał swe wiadomości i kroki polityczne.

lo I w piątek miałem się jawić u prezesa R. Dmowskiego, zamówiony przezeń wczoraj na lo-tą rano. W oczekiwaniu na tę rozmowę pokazywał mi ktoś w Komitecie ustęp owej słynnej mowy Pichona z 29 XII, w której oznajmił, że rządy państw sprzymierzonych uznały Komitet Narodowy, jako "polski rząd regularny", a poprzedził to wywodem, stwierdzającym uznanie tegoż Komitetu jako reprezentację przez wszystkie stronnictwa i organizacje w Polsce. Jako świeższy tego dowód przytoczył Pichon między innymi akces Delegacji ekonomicznej do Komitetu Narodowego, która wyruszyła z Warszawy pod przewodnictwem Andrzeja Wierzbickiego, jakoteż zwrócił uwagę na fakt, że największe polskie stronnictwo, tj P.S.L., poddało się także kierownictwu Komitetu Narodowego, delegując doń trzech swych reprezentantów w osobie Reya, Tetmajera i

mojej. Po tej, nowej zupełnie dla mnie rewelacji, zrozumiałem nieco zabiegi prof. Czekanowskiego, ale i teraz jeszcze nie zupełnie.

To też, gdy zetknąłem się z prezesem R. Dmowskim i od niego usłyszałem wezwanie, względnie radę wstąpienia do Komitetu, mimo odpowiedniego już przygotowania na tę niespodziankę, wytłumaczyłem prezesowi, że nie tylko nie czuję się politycznie ukwalifikowanym do reprezentowania stronnictwa ludowego w Komitecie, że nie czuję się w ogóle powołanym do jakiejkolwiek akcji czy roli politycznej, że nie pragnąłbym zająć miejsca, czy stanowiska, na którym musiałbym zachować się biernie, a w każdym razie nie fachowo, posiadając fach geograficzny w stopniu w każdym razie poważnym i naukowym, który natomiast pragnąłbym w zupełności na usługi Komitetu oddać. Dmowski przyjął to moje oświadczenie z widoczną niechęcią, a stwierdzając mały użytek wszelkich prac naukowych dla celów polityki - wskazując na jeden z zeszytów mego Atlasu Polski schowany pod stosy innych papierów - zwracał uwagę, że analogicznymi sprawami trudni się prof. J. Rozwadowski i odesłał mię do niego. Nazzakończenie, gdy jeszcze raz zaznaczyłem, że jedyną swą rolę, którą zdołam może z pożytkiem dla Komitetu Narodowego odegrać, jest zorganizowanie Biura Geograficznego, wręczył mi prezes Dmowski memoriał T.G. Masaryka pt. "The New Europe" z życzeniem zdania sprawy z jego poglądów.

Wkrótce później byłem u p. J. Rozwadowskiego, który mię przyjął bardzo uprzejmie, objawiał radość z mej współpracy, pokazywał prace już dokonane i w toku będące, a na mój plan zorganizowania biura geograficznego przy Komitecie zupełnie się zgodził.

Odstąpiono mi dwa skromne i dosyć ciemne pokoiki przy Av. Kleber 47, w którym to gmachu mieściło się, ile się nie mylę, także Biuro Prasy, biuro majora Fronczaka i kilka innych instytucji, których ani personal ani zakres działania nie utkwił mi w pamięci.

W skład biura geograficznego weszli prócz mnie w charakterze kierownika, prof. Czekanowski w charakterze referenta i p. Szumański w charakterze kartografa. Prócz zlecenia dotyczącego sprawozdania z memoriału Masary-

ka, zniąd innych zleceń ani od razu ani dłuższy czas potem nie otrzymałam. Pracy należało szukać, przede wszystkim dla mnie i dla p. Szumańskiego, gdyż z prof. Czekanowskim ułożyliśmy się od razu, że obejmie tzw. referat Litwy i kresów północno-wschodnich, nad którym pracował do końca lutego, w którym to czasie przeszedł do innych oddziałów Biura Kongresowego, jakie w międzyczasie zostało uruchomione.

Wieczorem tego samego dnia, w którym w rozmowie z Dmowskim definitywnie usunąłem się z współpracy w Komitecie, oddając się do jego usług jako geograf i kartograf, dowiedziałem się o pobycie w Paryżu Henryka Arctowskiego, który przed kilku dniami z Ameryki przyjechał i zamieszkał u dra Motza, Avenue George Cinq, 10. W tym dniu, który był dla mnie zgoła niewesoły, w którym czułem zwrócone ku sobie z różnej strony objawy niechęci/domyślałem się, że pozostają one w związku z moją decyzją w sprawie uczestnictwa w Komitecie/, a którym wówczas nie rozumiałem zgoła, powiem zaś szczerze i dziś ich jeszcze w pełni rozumieć nie zdołam i niechcę nawet, pocieszała mię bardzo myśl, że zetknę się z Arctowskim, dla którego żywiłem zdawna dużo szacunku dla jego pełnej poświęcenia i wiary pracy naukowej, dla jego wytrwałości w ideologii narodowej, mimo dziesiątek lat spędzonych na obczyźnie w zupełnym zapomnieniu nie tylko ze strony ogółu narodu, ale nawet ludzi i instytucji naukowych polskich. A jednak to był człowiek, który swą pracą i imieniem jakie zdobył, tak wiele się przyczynił do podniesienia imienia polskiego za granicą! Nie wiedziałem jeszcze wówczas, jak bezmierne są zasługi Arctowskiego na polu propagandy sprawy polskiej w Ameryce, ale to co mię dotyczas już wiązało z Arctowskim starczyło, bym spieszył się na wieść o jego pobycie uścisnąć go, pozdrowić, z nim pogwarzyć i w rozmowie z nim szukać ukojenia, a może znaleść program pracy, której szukałem.

Niestety i te nadzieje nie od razu dopisały. W domu drów Motzów zetknąłem się z wprost strasznymi namiętnościami anti-komitetowymi. Namiętności tych nie podzielał Arctowski, a jednak oceniał działalność jego z punktu widzenia głębokiego sentymentu do Piłsudskiego, którego podrywanie, zwłasz-

cze przeze mnie z racji sprawy lwowskiej, bardzo boleśnie odczuwał. Podobnie bolesną była z drugiej strony dla mnie widoczna niechęć Arctowskiego do Paderewskiego.

Mimo tylu przyczyn tarcia muszę zaznaczyć z całą dobitnością, że rozmowa u Motzów była możliwie obiektywna, że jakkolwiek drażniła nie budziła nomiętności, a co najważniejsza dała podnietę do pracy.

Wówczas to dowiedziałem się bowiem o rozmiarze pracy Arctowskiego w kierunku pogłębienia znajomości sprawy polskiej w oficjalnych sferach amerykańskich, dla której to pracy oddał naprawdę siebie całego, nie tylko swą teraźniejszość, ale i przyszłość. Czynowi temu, powszechnie nieznanemu, bo niemal anonimowemu, niech mi będzie wolno na tym miejscu nieco uwagi poświęcić. Spostrzeganie tego czynu w skutkach jego należy też istotnie do najlepszych i najczystszych mych wspomnień paryskich, a więc i z tego osobistego punktu widzenia, który słusznie czy nie, został tu jednak na front wyprowadzony, zasługuje w całej pełni na szersze uwzględnienie.

Zaledwie wstąpiła Ameryka czynnie do wojny światowej, gotowała się też już i do pokoju. W każdym razie już w połowie 191? powstała przy State Dpt w Waszyngtowie instytucja "Inquiry for Peace Conditions", której zadaniem było poważne naukowe zbadanie wszystkich problemów geograficzno-politycznych i ekonomicznych, które wojnę wywołały, które też wojna do życia powołała. Kwestia polska nie była ostatnią w rzędzie tych, których zbadanie i poznanie wzięła sobie "Inquiry" za poważne zadanie. Na czele wydziału polskiego stanął znakomity uczony historyk amerykański, Robert Howard Lord, profeoser Uniwersytetu Havard w Cambridge, Mass., autor jednego z najpoważniejszych dzieł w literaturze światowej o rozbiorach Polski "The second Partition of Poland".

Jeśli jednak "Inquiry" zebrała tak wszechstronne o Polsce materiały, jeśli amerykańscy uczeni i politycy zdołali pojąć tak trudne i osobliwe problemy, jak stosunek moralny, materialny i kulturalny "kresów" do Polski, to lwią część zasługi ponosi Arctowski, główny polskiego departamentu "In-

cuiry" referent. Nie od rzeczy będzie dla ilustracji poświęcenia się w tej pracy ze strony Arctowskiego - wspomnieć, że wstępując do "Inquiry" porzuca Arctowski poważne stanowisko dyrektora departamentu nauk ścisłych "Science" w "New York Public Library", jednej z największych bibliotek publicznych świata, staje w szeregu walczących bezimiennych szeregowców, dokonuje pracy olbrzymiej, z jaką żadna praca podjęta w tym kierunku przez kogokolwiek, indywidualnie czy zbiorowo, nie może iść w porównanie, a skończywszy ją w przede dniu wielkiego pokoju i wskrzeszenia Polski, widzi się opuszczonym przez Amerykanów, którzy go więcej nie potrzebują, przez Polaków, którzy go nie zauważyli!

Mam przed sobą przegląd raportów dostarczonych przez Arctowskiego amerykańskiej "Inquiry", który mi się udało zdobyć we właściwym miejscu.

Zajmę się nieco obszerniej tym dokumentem, niech przynajmniej potomności nie pozostanie on obcym i nieznanym!

I raport Arctowskiego datuje się z 31 I 1918, obejmuje on przegląd tymczasowy problemu polskiego pt. "Preliminary Report on Poland", maszynowych str. pisma 106,29 map. Składa się z trzech części: Geografia wraz z etnografią, Wisła jako arteria handlowa, Skarby mineralne, a eksploatuje najpoważniejszą literaturę oficjalną i publikacje naukowe, zarówno polskie, jak zagraniczne.

II raport z 28 II traktuje problemy ekonomiczne i techniczne Polski /str. 27, 1 tablica, 3 mapy/.

III, IV, V, VII, XII i XIII raport z 2o IV, 1 VII, 31 VII i 29 VIII, jakoteż z 1o i 12 XII 1918, podaje daty statystyczne odnoszące się do zaludnienia /str.342, 1 tablica/, do rolnictwa /str, 28o, 13 tablic, 8 map/, do Bukowiny /str.77, 4 mapy/, do chowu bydła /str.28/, jakoteż do przemysłu /str.349 i 256/. Materiał zebrany w tym olbrzymim operacie sięga często głębiej i wszestronniej, niż to zdołałem uczynić z tej strony frontu bojowego, eksploatując niemal wszystkie biblioteki polskie, podczas studiów nad Atlasem Polski, który hb. nie był "Inquiry" nieznanym, a został też wszechstron-

nie wyeksploatowanym.

X i XI raport Arctowskiego zajmuje się wyborami do czterech "dum" petersburskich, jakoteż zestawia ~~fakt~~ daty narodowościowe i wyznaniowe "9 zachodnich gubernii".

Na szczególną uwagę zasługują raporty Arctowskiego VI z 2o VIII i IX z dnia 1 IX 1918, poświęcone dyskusji materiału i syntezom.

W jakim kierunku działały te raporty na uświadomienie i psychikę amerykańskich budowniczych pokoju, ilustrują tytuły niektórych alegatów, tablic względnie map, dołączonych do powyższych raportów. Znajdujemy przeto w raporcie między innymi następujące ustępy: Pokój z Ukrainą, Problem Chełmszczyzny, Kościół uniacki, Historia jego prześladowania przez Rosję, Polska większość w guberniach Wilno i Grodno, Polska własność w tych guberniach, Opinia pruska o roli Polaków na Litwie i Białorusi, Litwa niemiecka i kwestia Wilna, a przede wszystkim co za dowcip: "Znakomici Polacy urodzeni na obszarach dawnego W.X. Litewskiego, na Wołyniu i Podolu od czasu rozbioru Polski aż do dnia dzisiejszego. " A pierwsza w tym rodzaju statystyka ilustrowaną była mapą, podającą geograficzną rozmieszczenie miejsc urodzenia znakomitych Polaków, a która była zapewne najwspanialszą i najwymowniejszą propagandą polskości kresów wschodnich, jaką kiedykolwiek pomyślano.

Niemniej pomysłowym i świeżością tchnącym był raport VIII z 28 X 1918 zatytułowany "Miscellanea Polonica", w którym Arctowski podaje zestawienia liczby Polaków i Litwinów, reprodukuje i dyskutuje mapę Rozwadowskiego miast litewskich w guberni wileńskiej, a wreszcie reprodukuje i dyskutuje Czekanowskiego "linie równowagi ".

W IX wreszcie raporcie z dnia 1 XI 1918 "Joint report on Poland" podaje Arctowski przegląd całokształtu sprawy polskiej, kładąc nacisk przede wszystkim na problemy ekonomiczne, a w dziedzinie etnograficznej rozwijając i pogłębiając a przede wszystkim popularyzując teorie i zasady tzw. "równowagi" podług studium Czekanowskiego. Raport ten został zaopatrzony w 52 map-diagramów.

Gdyby Polska w każdym narodzie państw ententy rozporządzała jednym Arctowskim!?

Ale nawet ten jedyny, który był, w Delegacji polskiej nie znalazł uznania i dożyć musiał tego, że nie mógł być jej pożytecznym, że nie przyjęto usług, przezeń ofiarowanych. Moja interwencja nie skutkowała wiele.

Rozpisałem się o tym dokumencie nieco obszerniej, a przede wszystkim nie w porządku chronologicznym, jak sobie doniosłość tego dokumentu pracy Arctowskiego uświadamiałem w miarę, jak się ze wszystkimi szczegółami o nim zwiadywałem.

Wprowadzenie tego elementu w moje pamiętniki nie w porządku chronologicznym, sprawi, że nie jedno z mych późniejszych wrażeń, nie jedna ilustracja stosunków będzie czytelnikowi nie jasna, nie jeden z mych niepokojów będzie zapewne czytelnikowi niezrozumiałym, a jednak poczucie słuszności sprawy, zdaniem moim nad wyraz ważnej, domagało się , bym ją bodaj w drobnym skrócie, ale też w całokształcie przedstawił od razu,w tej chwili gdy się z nią po raz pierwszy zetknąłem.

Gdy wszakże próbą całokształtu obrazu Arctowskiego uprzedziłem wypadki i wrażenia, jak one po sobie następowały, winienem dodać jeszcze jedno spostrzeżenie i doświadczenie zdobyte wiele miesięcy później, ale które do całokształtu obrazu, który podałem organicznie należy, a które niejedno co w mych następnych wspomnieniach będzie niejasnym, niejedno co mię gnębiło, wytłumaczy i jasnym uczyni.

Oto stykając się później, często dzięki i za pośrednitwem Arctowskiego, z Amerykanami, zauważyłem u najpoważniejszych z nich jeśli nie pewną nieufność, to na pewno niejaką wstrzemięźliwość w sądach o Arctowskim, niedostateczny kredyt dla jego tężyzny umysłowej, a przedewszystkim jego zdolności krytycznych.

Przyczyny tego, niezrozumiałego dla mnie stanowiska Amerykanów względem Arctowskiego, poznałem dopiero znacznie później. Oto okazało się, że Arctowski stracił wszelki, a w każdym razie sporą część swego kredytu i uznania z chwilą, w której ze swym raportem VIII wystąpił ze sprawozdaniem

Czekanowskiego "linii równowagi", a w raporcie IX uczynił z metod Czekanowskiego podstawę do wszelakiej dyskusji polskich problemów, a zwłaszcza kwestii kresów wschodnich.

Ex post musimy z najwyższym uznaniem ale zarazem i ze zdumieniem patrzeć na owych sumiennych badaczy zamorskich, którzy z tak dalekiego horyzontu sprawę polską spostrzegając, zdobyli tak jasne kryteria rozróżniania prawdy od nie prawdy, a przede wszystkim dróg prostych od dróg krzywych, zawodnych i niedozwolonych.

11 I sobota przedpołudniem, zetknięcie się z przybyłą w ślad za nami Delegacją Ekonomiczną. Dyskusja organizacyjna z A. Wierzbickim; kwestia przyłączenia się do jego organizacji była bardzo ponętną, w rezultacie, czując się do pewnego stopnia związanym z Biurem Prac Kongresowych, którego przyjazd do Paryża był też już zwiastowany, a niemniej z całym respektem dla organizacji pracy, dokonanej w Delegacji Ekonomicznej przez Wierzbickiego, z natury nie chętny metodzie pracy kolegialnej, mając już nawiązane węzły z Rozwadowskim, węzły arcy-luźne, przechyliłem się do zatrzymania mej wprawdzie na razie wiszącej w powietrzu, bo nie mającej w planie Delegacji żadnej pracy, lecz niezależnej sytuacji kierownika Biura geograficznego, wierząc, że kto szuka, ten pole do pracy znajdzie, a choćby zdobędzie!

Czekanowski czynił mi gorzkie wyrzuty z powodu stosunków z Motzami, szczerze mi też doradzał te stosunki nadal uprawiać ze względu na ostry stan wojenny obozu Motza z Komitetem. Tłumaczenie się stosunkami z Arctowski nie zmieniało poglądu Czekanowskiego w tej sprawie, a raczej uprzedzało go do Arctowskiego.

Wieczór na godzinę 7-mą zostałem zaproszony przez prof. Lorda z Delegacji pokojowej amerykańskiej do Hotelu Crillon, jednego z najwspanialszych gmachów Paryża, zarekwirowanych przez rząd francuski dla tejże Delegacji.

Prof. Lord był, jak już powyżej wspomniałem, przewodniczącym polskiego wydziału amerykańskiej "Inquiry", o czem wówczas jeszcze nie wiedziałem, ale którego wpływy na Wilsona w sprawie polskiej były już wówczas głośne, na którego wreszcie znaczenie i konieczność zetknięcia się z nim i "przekona-

nie" go zwrócił mi już uwagę Czarnecki amerykański dziennikarz-Polak, z którym zetknąłem się w Bernie szwajcarskim.

Tak szybkie spotkanie się z Lordem zawdzięczałem wyłącznie Arctowskiemu, za co byłem mu naturalnie niewymownie wdzięczny, że tak rychło mą "pracę" zacząć mogłem.

Jednym z pierwszych pytań Lorda podczas obiadu było, dlaczego w ostatniej fazie wojny Kraków siłą faktów natychmiast wszedł w skład nowej Polski, a dlaczego Lwów ... stał się przyczyną nowej wojny. Chciałem zwrócić uwagę na złączoną akcję Niemiec i Austrii ... lecz przerwał mi tę dyskusję komplementem, dotyczącym mego Atlasu, który daje odpowiedź na każdą kwestię dodając, że jedyny egzemplarz Misji pokojowej krąży od jednego biura do drugiego, a w robocie są właśnie kopie fotostatyczne, które umożliwią każde biuro Misji zaopatrzyć w mój Atlas. Wszystkie narody słowiańskie, dodał publikują dużo, ale żaden nie dostarczył dzieł tak fundamentalnych, jak Polacy. Następnie poruszył Lord kwestię Polaków na Litwie i wyrażał wątpliwości co do metody obliczeń Czekanowskiego. Zarzuty przeciw metodzie Czekanowskiego formułował Lord w ten sposób, że nie widzi żadnych danych dla przyjęcia tezy proporcjalności liczby wyborów do liczby mieszkańców poszczególnych narodowości, widzi natomiast poszlaki, że ludność polska, nawet tzw. chłopska, jest zasobniejsza od ludności chłopskiej innych narodowości, a liczba wyborców jest proporcjonalną do powierzchni ziemi posiadanej. Kwestią postawioną przez Lorda nie byłem zgoła zaniepokojony, do studium Czekanowskiego miałem pełne zaufanie, co stwierdziłem, a wątpliwości Lorda usunąłem, jak mi się zdawało, zwróceniem uwagi na fakt Lordowi nie znany, że w ustawie o Ziemstwach z r. 1909 tzw. Stołypinowskiej, przewidziano nie tylko rozmiary ziemi, uprawniające do głosu, ale też jakość ziemi, według której powierzchnia ziemi, dająca głos bezpośredni waha się od 60 do przeszło 300 dziesięcin, a wreszcie, że posiadacze mniejszej ilości ziemi mają prawo głosu pośrednie. Arctowski w czasie całej tej rozmowy nie ~~xxxxx~~ wyszedł z roli biernego słuchacza.

Przeszedłszy po obiedzie do pokoju Lorda, rozmawialiśmy głównie na temat Galicji wschodniej. Jako podstawę do tej dyskusji przyniosłem ze sobą mapy Pawłowskiego z III zeszytu "Prac Geograficznych". Lord nie widział zdaje się do tej pory w ogóle żadnej mapy gminnej /etnograficznej/, zapewne i mapy Buzka, i obraz rozsiedlenia Polaków go zafrapował. Uderzył go nie tylko fakt rozproszenia elementu polskiego po całej Galicji wschodniej, istnienie szeregu silnych ognisk polskości, ale bodaj i przede wszystkim fakt przewagi Polaków nad Rusinami po rozmaitych małych miastach tego kraju. Niemniej pytał od razu, dlaczego w studium Pawłowskiego uwzględniono tylko rzymsko- i grecko-katolików, a dlaczego pominięto w zupełności rozmieszczenie żydów. Wyjaśniłem, że chodziło o przeciwstawienie elementów stałych, tj. właśnie rzymsko- i greko-katolików, a powtóre o usunięcie wątpliwości, jakoby polskość miast Galicji wschodniej polegała tylko na określeniu się żydów jako Polaków. A więc żydzi są przeciw Polakom? - podchwycił Lord, a w takim razie należy liczyć przeciw Polakom 60% greko-katolików i ponad 10% żydów, czyli na Polaków przypada mało ponad jedna czwarta ludności? Na to odpowiedziałem, że jedynym kryterium dla oceny narodowości żydów w Galicji jest oficjalny spis z r. 1910, który stwierdza, że w tym czasie przeszło 90% żydów Galicji wschodniej oświadczyło się za polskością, a jakkolwiek żydzi są niewątpliwie elementem narodowościowo nie stałym, wprost płynnym, to jednak spisy z lat 1880, 1900 i 1910 wykazują wyraźną ewolucję w kierunku coraz liczniejszego solidaryzowania się z polskością.

Lord mimo tych częściowo nieznanych danych uważał sprawę Galicji wschodniej za przesądzoną. Ze względów prawno-historycznych może Galicja wschodnia przejść do Polski tylko wtedy, gdy będzie restytuowana Rosja, musi przejść do Ukrainy, o ile by ta powstała. Przy innej sposobności wyraził poważną wątpliwość, jakoby Ukraina powstać mogła. Na ten jednak wypadek żadne argumenty go nie przekonywały, ani się okazywał dostępnym dla jakiejkolwiek koncepcji kompromisowej, np. kompensacji liczby Polaków w Ukrainie

z liczbą Rusinów w Polsce.

Sprawa wygląda przesądzona u Amerykanów ...

Prawa Rusinów do Galicji wschodniej, mówił Lord, są takie same, jak prawa wasze do Śląska opolskiego i cieszyńskiego. Historyczne prawa datują się i tu tam z XIV wieku. Wskazuję wtedy na zasadnicze różnice w rozsiedleniu Polaków na zachodzie a Rusinów na wschodzie, wreszcie na zupełnie odrębne metody polityki narodowościowej względem Polaków na zachodzie a względem Rusinów na wschodzie. Tam, na zachodzie nas konsekwentnie wypierano i germanizowano, na wschodzie zaś kierowali się Polacy względem Rusinów najwyższą tolerancją. Przekonanie, jakie przedstawiają stosunki narodowościowe wschodu jest najlepszym dowodem, że zasada cuius regio nie była stosowaną w Polsce ani do religii ani do narodowości. Wszystkie, a przynajmniej ogromna przewaga kolonii niemieckich na polskich kresach zachodnich, pochodzą z najnowszych, względnie z porozbiorowych czasów, a są sztucznie, nakazem z góry zaszczepione, ludność zaś polska na Rusi jest autochtoniczną, co najmniej w równym jak ludność ruska, stopniu. Świadczy o tym nie tylko Nestor, ale wymownie o tym przekonuje fakt istnienia parafii rzymsko-katolickich w Galicji wschodniej z przed wieku XV dokładnie w tej samej ilości stosunkowej, jak w diecezji tarnowskiej, czysto i staropolskiej. Fakt ten wywarł wielkie wrażenie na Lordzie.

Dyskusja długa na temat różnicy wartości Galicji wschodniej dla Polski a dla Ukrainy, a następnie dyskusja na temat różnicy kultury i kwalifikacji społecznych i w kierunku organizacyjno-państwowym nie została ukończona, a odłożoną. Grafikony moje, które komponowałem we Lwowie podczas najgorętszych dni, jakie to miasto przeżywało w listopadzie 1918, nie były na razie dostatecznie zrozumiałe.

Blisko o północy opuściliśmy z Arctowskim Hotel Crillon i odprowadzaliśmy się w milczeniu do domu. W oknach amerykańskiego hotelu dużo jeszcze było świateł, także w oknie generalnego sekretarza misji pokojowej, Bowmana, jak mię informował Arctowski, wrzała jeszcze praca.

Pierwsza rozmowa z Lordem, uczonym szlachetnym, a typowym przedsta-

wicielem amerykańskich budowniczych pokoju, zarówno mi imponowała, jak i dreszczem przejmowała ... czy też doktryny nie są u nich możniejsze ponad życie! Z drugiej strony zarówno bezgraniczne pragnienie wiedzy i prawdy, której tęskne pożądanie przebijało się w kontemplacyjnie zapatrzonych w dal oczach Lorda, jak głęboka wiara w słuszność sprawy krzesiła nadzieję, że niejeden jeszcze obrót, zrodzony w doktrynach, pokonam, bo przekonam!

12 I. Szalone wrażenie wywołała wiadomość oswobodzenia Lwowa przez mego brata - wszyscy mi gratulowali /wiadomość przyniósł Matin/.

W notatce zaznaczono rozmowę z Sujkowskim - bez szczegółów, domyślam się, że tym razem, jak i niejednokrotnie później, nie mogłem się porozumieć z tym równie szlachetnym jak namiętnym człowiekiem.

13 I . Wizyta i sekretarza generalnego amerykańskiej misji pokojowej, prof. Isajaha Bowmana - znajomość moja z r. 1913 z New Haven. Ofiarowałem mu mapy odnoszące się do zaboru pruskiego z przygotowującego się II zeszytu "Prac Geograficznych" i wskazałem w krótkości na objawy falsyfikacji całego spisu ludności przez Prusaków w obszarze polskim.

Przyjęcie ogromnie serdeczne, objawy respektu z powodu Atlasu, który jako źródło informacji przenosi wszystko, co inne narody w tym kierunku dokonały. Bowman, mówiąc to, pokazywał mi gotowe już kopie fotostatowe Atlasu naturalnej wielkości, ręcznie kolorowane, jakoteż nieco powiększone kopie "Rocznika Polski" w niemieckim wydaniu, które już ekspediowano do Geographical Society w Nowym Yorku i Waszyngtonie, jakoteż przydzielono poszczególnym departamentom amerykańskiej misji pokojowej. Bowman przyrzekł w swoim czasie dać jeden egzemplarz tej publikacji na pamiątkę i nie zawiódł mię. W zbiorach moich posiadam fotografię Atlasu Polski, zarówno pana jak tekstów, zaopatrzonych pieczęciami "Inquiry" i "Property of the U.S.A. Government".

Asystent Bowmana oglądał mię z nabożeństwem, jako "the original Atlas-Romer".

Równie serdecznie przyjął mnie Young, szef Oddziału ekonomicznego

misji amerykańskiej, prof. Uniwersytetu Cornell.

W takich warunkach nie było mi trudno pośredniczyć między Komitetem i polską Delegacją Ekonomiczną a odnośnymi reprezentantami w Misji amerykańskiej i na zlecenie prezesa Dmowskiego zaprosić ich na dzień następny na obiad do Komitetu.

14 I doszedł do skutku obiad w Komitecie z reprezentantami naszej Delegacji przemysłowców. Z zaproszonych przybył wszakże tylko Lord i Young, Bowman mimo przyrzeczenia zawiódł. Nie brakło dla mnie poszlaków, że przyczyną afrontu ze strony Bowmena był coraz głośniejszy brak zgody między Delegacją Piłsudskiego a Komitetem Narodowym, jakoteż niepomyślne wiadomości z Polski o przetworzeniu się rządu na narodowy. Lord pytał mię podczas obiadu dwa razy, czy stwierdzoną została wieść o powodzeniu misji Paderewskiego w kierunku utworzenia rządu narodowego, która dziś w południe doszła do Komitetu.

Niestety ciągle tylko wieści! A tu straty nieobliczalne, wszyscy nas opuszczają! Francja robi efektowne usiłowania, lansuje je w prasie, a do 24 godzin wieści okazują się fałszywe i następuje najstraszniejsze rozczarowanie! Niejednokrotnie w tych nocach gnębiła mię zmora "lasciate ogni speranza!"

Wieczorem usiłowałem się zetknąć z de Martonne, ale chwilowe jego zajęcia nie pozwalały na wejście w sedno rzeczy, które dla mnie było tylko jedno. Zapewniając mnie o interesie, jaki wywołał mój Atlas w sferach francuskich naukowych i politycznych, zabezpieczając sobie egzemplarz tego rzkiego wówczas we Francji dzieła, pożegnał mię z zapewnieniem, że wkrótce zejdziemy dla wymiany zdań w sprawie, która wszystkich interesowała, a nat niecierpliwie dręczyło pytanie, w jakim kierunku ta sprawa świat interesowała, w jakim kierunku i z kim walczyć nam przyjdzie!

15 I wprowadziłem się do pokoju na IV piętrze Villejust 7, przecznica między Av. Kleber i Av. Victor Hugo. Pokoik czysty i ładny, ale bez pieca, tylko z kominkiem, szykany z opałem, w rezultacie nigdy nie opalany.

W życiu nie marzłem tyle, co w tej zimie paryskiej.

Wieczorem wizyta u Klemensiewiczów /Bd. Raspail, 238/, bardzo miła rozmowa z ludźmi pełnymi życia, świeżymi, zdolnymi do uznania wszelkiego argumentu, chciwymi prawdy. A jednak w rozmowie z nimi spostrzegłem, jak legenda Piłsudskiego jest rozpowszechniona.

16 I. Zapoznałem się, znowu za pośrednictwem Arctowskiego, z dr S. Lazowert, potomkiem rojalistycznej rodziny emigranckiej, żyjącej od dwu pokoleń w Warszawie. Były oficer rosyjski w sztabie głównym, członek misji franko-rosyjskiej, spowinowacony szeroko we Francji. Ma pośredniczyć między mną a jenerałem Nioxem, wielkim powagą i wpływami w sferach najwyższych, profesorem Marszałka Focha i Petaina.

Nareszcie się dziś fotografowałem - proceder konieczny dla uzyskania pozwolenia policyjnego na trwały pobyt - u Demezy'ego /Av.Gd.Armée 9/. Demezy, francuski pseudonim polskiej nazwy "Brzeski". Brzeski mimo już pokaźnego wieku, i mimo pobytu we Francji od 9-go roku życia, zachował język i wiarę w niezniszczalność narodu polskiego. Pochodził z Bydgoszczy.

17 I po południu byłem na odczycie Lacour Gayeta, z Akademii francuskiej, o Polsce, wygłoszonego przed nabitą wielką salą Towarzystwa geograficznego /Bd.St. Germain/. Ogólny charakter towarzystwa: starsi panowie i dewotki - pod przewodnictwem otoczonego licznymi dygnitarzami ks. Bonapartego. Lacour Gayet mówił podług recepty referatów Komitetu Narodowego bombastycznie i z emfazą, nie pozbawioną wreszcie pieprzyka na temat Pol w koncepcji komitetowej. Nb. wiszącą podczas wykładu mapa ścienna zwróc moją uwagę na szkodliwość koncepcji środkowego, równoleżnikowego pasu C licji z "równowagą" Polaków i Rusinów. Do czegoż doprowadzi próba kraj terytorium na podstawie buchalterii narodowościowej?

Ale nie można lekceważyć, ani podobna zapomnieć: w przede dniu ferencji, która miała urządzać Nowy Świat - sali towarzystwa geografi francuskiego pojawiła się wizja Polski o powierzchni 456.000 km² a 38 lion ch mieszkańców.

Tegoż dnia wieczór byłem proszony na obiad przez prof. Uniw. K

lumbijskiego w Nowym Yorku, Douglas Johnsona. Johnson w Misji amerykańskiej zajmował stanowisko eksperta dla spraw bałkańskich. Znajomość moja z Johnsonem datowała się już z mej podróży po Ameryce z r. 1913. W obiedzie uczestniczyli Lord z jego asystentem, bardzo inteligentnym młodym człowiekiem, Bowman, de Martonne, prof. geografii w Sorbonie na wydziale humanistycznym, jakoteż Mrazec, znakomity mineralog Uniwersytetu Bukareszteńskiego, pełniący teraz w Paryżu rolę analogiczną do mojej - pośrednictwa z uczonymi świata i propagandy sprawy rumuńskiej w sferach naukowych.

Przy stole siedziałem na życzenie Bowmana przy nim i rozmawiałem na temat Litwy. Zwracałem uwagę na osiowy charakter terytorialny polskich większości na Litwie i zwracałem uwagę na konsekwencje takiego układu: albo całe dawne W.Ks. Litewskie złączy się z Polską, albo Litwa pozostanie niezżywotną, gdyż Polska nie może zrezygnować ze swego obszaru etnograficznego, a części Białorusi prawosławnej będą miały tendencje powrotu do Rosji. Popierałem, zapytany, zaznaczając je jako zdanie osobiste, pierwszą ewentualność.

Dyskusja toczyła się głównie na temat Rumunii i Dunaju. Mrazec bronił pretensji rumuńskich do całego Banatu, podnosząc zasadę, że państwo powinno posiadać wszelkie klucze do swych dróg wewnętrznych, w tym przeto przypadku do ujścia Maroszy /Mureș/ do Cisy. Popierałem rozumowanie Mrazeca, narażając się na uwagę Lorda, że "ciągle przemyśliwam o Gdańsku".

Wszyscy dopytują się, kiedy u nas dojdzie do ładu i zjednoczenia? Martonne z tej samej przyczyny ma wątpliwości, jakie stanowisko ma Francja zająć w sprawie polskiej. Jedni Polacy wszak żądają bardzo ~~[illegible]~~ dużej, drudzy natomiast bardzo małej Polski - Bądź tu mądry!

Odpowiadam na kwestie uspokajająco do do bliskiego już uformowania rządu narodowego w Warszawie, wskazuję na jednolity front w sprawie rewindykacji polskich a sformowany i sformułowany przez Komitet Narodowy, ale nie zdobywam przekonania, by uspokojenia moje skutkowały. Czyż we wnętrzu duszy

było spokoju dosyć, by go odstępować ze skutkiem innym i obcym? Wychodziłem przeciwnie z nową troską. Jeszcze tego trzeba, by Francja zaczęła mieć wątpliwości!

10 I otrzymałem pierwszą wiadomość pośrednią że Lwowa, datowaną z 7 I, a z wiadomościami wprost od żony z 29 XII. Mimo dawności tych nowin, żywy koloryt opowiadania o uciśnionym mieście, a przetkany sporą dozą wiary i nadzieją, podziałał ożywczo. List krążył, był rozrywany, zwłaszcza przez interesowanych bezpośrednio dolą i niedolą Lwowa. Cytuję kilka ustępów listu tego, bo nie mamy się wstydzić nastrojów, jakich on jest wyrazem: Korzystam z uprzejmości p. Głażewskiego, aby Ci przesłać parę słów uspokojenia. Tak, uspokojenia, bo jeśli Cię dojdą wiadomości o przykrościach, jakie przechodzimy, będziesz je sobie wyobrażał o wiele gorzej. Wiesz, że stopniowo można się do wszystkiego najgorszego przyzwyczaić, więc i my obywamy się bez wody i światła, myśląc że to jeszcze nie najgorsze. Mamy wreszcie niewyczerpany rezerwoar wody w śniegu - a Eduś od czego mozolił się przez pół roku nad swoim dynamem? Zaprowadza więc światło, na które my będziemy kolejno pracowali, kręcąc korbą. A że nam pociski działowe trochę świszczą nad głowami, to także nie nowina ...

"Twoje dwa listy z Warszawy doszły mnie. Z nich tylko domyślać się mogę, ile Cię kosztowały przejścia tam przeżyte! Jak ostatecznie wybrnąłeś z trudności /paszportowych/? Widocznie nie zasłużyliśmy jeszcze na to, aby się sami rządzić. Chorobe dziecinna, którą przechodzimy, oby nie była niebezpieczną!...

"Znajomi opiekują się nami życzliwie i chętnie nam służą radą, bo pomocy nie potrzebują. Niech Ci więc nic spokoju nie zakłóca i myśli tylko jasne ku nam dążą".

Jakże inny wiatr wiał ze Lwowa niż z Warszawy!

Od 5-tej do 7-mej mieliśmy posiedzenie Komisji w sprawie granic. Inicjatywa do zorganizowania tej Komisji wyszła przed kilku dniami ode mnie, była ona naturalną emanacją biura geograficznego, które miało się komunikować i pozostawać w kontakcie z wszystkimi fachowcami i referentami w posz-

czególnych sprawach terytorialnych. Rozwadowski, który dotychczas zastępował przy Komitecie Narodowym fachowców w tej dziedzinie, chętnie na zorganizowanie takiej Komisji się zgodził i swe współdziałanie w niej przyrzekł. Na drugi dzień po omówieniu tej sprawy, zaangażowaniu współpracowników dotychczasowych Delegacji, którzy w jakikolwiek sposób byli z problemami terytorialnymi związani /Czekanowski, Grabiański, Sujkowski i Szura/, zjawia się u mnie Czekanowski i sonduje moją opinię, dotyczącą przewodnictwa w tej komisji... czybym się nie zgodził, by je objął Rozwadowski. Jakkolwiek pierwsze uczucie, którego doznałem po tej propozycji było niewątpliwie niejakie zdziwienie, że w sprawach, w których fachowa geografia wysuwa się na pierwszy plan, ma być kierownictwo oddane ekonomiście i politykowi, to niemniej, gdy tylko Czekanowski napomknął o Komitecie, a chciał mi wyjaśniać rolę p. Rozwadowskiego w Komitecie, ani chwili się nie wahałem i z całą gotowością na propozycję Czekanowskiego się zgodziłem i sam z nią do Rozwadowskiego się zgłosiłem.

Wspomniałem o tym incydencie nie ze względu na kształtowanie się mojego stanowiska w Delegacji, ile ze względu na scharakteryzowanie roli szczególnej Czekanowskiego, która nie ten raz, nie pierwszy i nie ostatni, w ten sposób charakterystyczny się zaznaczyła.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji terytorialnej referowałem operat Komitetu do pierwszej jego mapy Polski, przedstawiającej i uzasadniającej rewindykacje polskie. W referacie moim atakowałem bardzo ostro rozwiązanie problemu Galicji, o czym wspominałem wyżej w opisie odczytu Laceur-Gayeta. Mimo oporu Czekanowskiego sprawa uzyskała dosyć powszechne uznanie, poparte wkrótce później zarówno przez Dmowskiego, jak też i przez Maurycego Zamoyskiego.

Wieczorem miałem zamiar odwiedzić Władysława Zamoyskiego, którego widziałem po odczycie Laceur-Gayeta, pełnego wzburzenia, że do spółki z Dmowskim sponiewierali i połamali tarczę Polski - że odbudowują Rosję. Postanowiłem ułagodzić szlachetnego, ale oczywiście przejściami wojennymi podnie-

conego idealistę, ale i doktrynera.

Tymczasem o czwartej zostałem wezwany nagle i z naciskiem przez Dmowskiego na obiad ze względu na pożądaną dyskusję w sprawach terytorialnych, którą należy Delegatom przedłożyć na Konferencji. Wszak dziś był pierwszy dzień, dzień otwarcia Konferencji pokojowej. Można sobie wyobrazić podniecenie i niecierpliwość, z jaką oczekiwałem tej chwili, w której z prezesem polskiej Delegacji będę mówić, Jemu służyć w tak wielkim dniu historycznym dla świata całego, dla Polski!

Przed obiadem zadawał nam Dmowski szereg pytań odnoszących się do drobnych kwestii Bytowa, Lęborku, Spisza, Śląska z dziedziny historii terytorialnej; podczas obiadu był bardzo rozmowny, opowiadał dużo ciekawych epizodów z przeszłości, np. nadzwyczajny sposób zdemaskowania rusofilstwa Stojanowskiego /korespondencje w Dzienniku Warszawskim podpisane "Polak z Galicji"/, a jako szczególną przyczynę doskonałego swego humoru podnosił: "Clemenceau obiecał mi, że sprawa polska będzie mężnie bronioną!"

Po obiedzie zaproponował Dmowski whista, w którym prócz mnie uczestniczyli Puttkammer, jen. Haller i Fronczak ... i rozeszliśmy się po północy do domu. Dmowskiego zostawiliśmy przy kabale! Tak minął pierwszy dzień Konferencji pokojowej dla mnie!

Le Journal z tego dnia podał ilustrację i plan sali posiedzeń Konferencji pokojowej. Dmowski siedzi podług tego planu między Panamą a Rumunią dokładnie po przeciwnej stronie grupy słowiańskiej. Les Temps nazwał zaś złośliwie Dmowskiego delegatem Komitetu Narodowego, mimo że już było powszechnie wiadomym, a tym bardziej musiało być wiadomym redakcji "Les Temps" że w Polsce doszło do zgody między Piłsudskim a Paderewskim, który objął misję tworzenia rządu narodowego w Polsce, jakoteż, że Dmowski reprezentuje już nie tylko Komitet, ale także i Polskę za ogólną, także i Piłsudskiego zgodą.

Osobliwe, że nie bliski Ministerium francuskiemu Spraw Zagranicznych "Les Temps", lecz "Le Petit Parisien" i "Matin" były pierwszymi dziennikami,

które doniosły światu o tej radosnej dla Polski nowinie o dokonanej zgodzie. Bardziej oficjalna prasa francuska doznała już zbyt wielkiego i już częstego zawodu, lansując przedwcześnie upragnioną dla Polski zgodę i była teraz bardziej wstrzemięźliwą. "Les Temps" był w dodatku osobiście zaangażowany przeciw Komitetowi Narodowemu, a może w szczególności przeciw Dmowskiemu i oto przyczyna, dla której złośliwie zamilczał o takim rozwiązaniu sprawy, które zaszczytne dla Piłsudskiego, nie przyniosło klęski Dmowskiemu.

Dla nas, mówię przede wszystkim o swoim wrażeniu, był telegram w "Matin" przesłany dnia 18 I przez specjalnego korespondenta z Polski dokumentem, który stanowił o końcu długotrwałej i podkopującej nadzieję udręki. "Mój wjazd do Polski, donosi korespondent "Matin" dokonał się pod szczególnie szczęśliwymi auspicjami. Cały świat zna już wielką uszczęśliwą nowinę: gabinet Moraczewskiego jest już dymisjonowany; jenerał Piłsudski powierzył Paderewskiemu misję utworzenia Ministerium. W pociągach, na dworcu krakowskim ludzie wyrywają sobie gazety . Ze wszystkich stron wybuchy radości. I tę radość wyraża nie tylko tłum, wszyscy politycy Galicji ją podzielają, jak się o tym mogłem osobiście przekonać. W siedzibie Komisji likwidacyjnej, która administruje prowizorycznie dawną Polskę austriacką, mówił mi p. Włodzimierz Tetmajer: Nareszcie! Teraz chyba zostanie nam natychmiast przesłaną nasza armia we Francji, gdyż już mamy rząd narodowy. Armia czerwona postępuje gwałtownie naprzód. Wczoraj wkroczyła do Białostoku. Niebezpieczeństwo jest wielkie, a nasi żołnierze we Francji mogliby kraj nasz zbawić. Lecz teraz wierzę święcie, wszystko się ułoży pomyślnie, gdyż mamy rząd, który będzie ściśle współpracował z Komitetem Narodowym w Paryżu, a który będzie się w następstwie cieszył zaufaniem Aliantów. Będziemy więc mieliaamunicję, będziemy mieli broń; będziemy mogli się bronić. Armia Trockiego będzie się musiała dobrze trzymać!"

Na zapytanie korespondenta, czy nowy rząd Paderewskiego może liczyć na ogólne poparcie, odpowiedział Tetmajer: "Naturalnie, wszak nowy rząd, bezbarwny politycznie, jest rządem uczciwych ludzi. Dozna on poparcia ze strony socjalistów, którzy pojmują, że to nie pora dla czynienia eksperymentów.

W Warszawie pozna pan stan uczuć i poglądów w byłej Polsce rosyjskiej, Ja mogę natomiast, oparty na gruntownej znajomości stosunków w Galicji, zapewnić pana, że dzisiejszą nowinę poranną przyjęto wszędzie, u wielkich i małych, z nieopisanym entuzjazmem. Decyzja Piłsudskiego podnosi go jeszcze w naszych oczach. Onże sam, socjalista zapalony i wojujący, nie wahał się zaapelować do przedstawiciela burżuazji, gdy interes publiczny tego wymagał. Ten zmysł zgody, a rezygnacja z osobistych pasji politycznych na progu naszego odrodzenia politycznego, jest istnie szczęśliwą dla nas wyrocznią".

Takie same wieści, oczywiście z opóźnieniem, ale dziwne że z tak wielkimoopóźnieniem, otrzymywałem z kraju.

Z "książnicy Polskiej", która z prawdziwym poświęceniem interesów handlowych forsowała wydawnictwo mych "Prac Geograficznych", które miały światu dostarczyć naukowych informacji o stanie sprawy połskiej, miałem z dnia 17 I sprawozdenie o stanie tych robót, dokonywanych w "oblężonym Lwowie. "Wśród niepomiernych trudności technicznych, pisze prof. Machniewicz ze Lwowa, udało nam się dnia 8-go bm. ukończyć druk "Kresów pomorskich", zaczem zaraz spakowałem książki do pak i wybrałem się z nimi do Warszawy. W podobnych warunkach dokończył się druk francuskiego tekstu Pawłowskiego - Galicji wschodniej. Również i tę książkę przywiozłem do Warszawy. Tragicznie przedstawia się jednak sprawa z tekstem francuskim "kresów pomorskich" ... /następuje opis tych trudności/ ... W trakcie tego wszystkiego Rusini zbombardowali elektrownię, resztę zniszczył pożar, tak że zabrakło siły popędowej i świetlnej/ już tekst polski "kresów pomorskich" wykonano na prasach poruszanych, wykonanymi ad hoc korbami ręcznymi/. Ponieważ stan taki trwać będzie szereg tygodni, o ile nie miesięcy, przeto zarządy drukarń lwowskich wypowiedziały miejsce swemu personelowi. Za jakiś tydzień od daty listu stanie prasa zeder ska w Ossolineum. Ten fakt pogorszył a nawet uniemożliwił druk tekstu francuskiego /kresów pomorskich".

"Dzisiaj poczyniliśmy starania o przesłanie "kresów" i "Galicji wschodniej" do Paryża ... /opis tych starań/... Mamy nadzieję, że od dnia dzisiejszego, w którym wreszcie obalono gabinet Moraczewskiego, komunikacja z zachodem wejdzie na normalne i coraz łatwiejsze tory ..."

Taki sam duch wiał z listów, które otrzymywałem od żony, z tą różnicą, że tęsknota łącznie z wyobraźnią dopatrywały się wizji zorzy na horyzoncie warszawskim znacznie wcześniej. W listach od żony już od 10 stycznia są ślady wiary i nadziei, że w Warszawie dokonuje się zwrot ku lepszemu. "Wieści, jeszcze niewyraźne, jakie nas dochodzą z Warszawy, wskazują, że zanosi się tam na gruntowną a tak oczekiwaną zmianę, że czynniki dodatnie zaczną nareszcie działać. A czas najwyższy!". Tak pisała żona 10 I. W dzień później pisze: "Daj Boże, żeby to ostatki zmagań ze złą wolą były - z Warszawy jakieś wieści o przewrotach nadchodzą!". W liście z 18 I znajduje się taki ustęp: "Z każdego następnego /listu/ widzisz, że prócz jednego nawrotu, jesteśmy w coraz lepszej sytuacji, a dziś już zgoła wesołej myśli. Przyczyna tego nie tkwi w nagłej zmianie u nas, ale w ogólnej poprawie i wieści, że nie zapomniano o nas i kroi się coś stanowczego..."

Wiara w Paderewskiego, jako tej potęgi z nieba dla zjednoczenia umysłów w Polsce zesłanej, jako niezawodnego łącznika Polski z ententą, której łaski i względy ku Polsce zwróci, wiara w ententy moc a moc prawa, była w Polsce wprost mistyczną.

Na szczęście nie była to jedyna wiara, która ożywiała dusze naszego społeczeństwa. Innym tego najlepszym przykładem. Każdy list mej żony dostarczał na to dowodów, że wiara w nas samych jest nieprzebraną.

"Życie płynie normalnie, choć gromy huczą koło nas, szkoły funkcjonują" /list z 10 I/. "Przyznaję się, że niejednokrotnie miałam wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, zostając tu, ale uspokaja mię to przeświadczenie, że w czasie, kiedy ze względu na zdrowie Edusia mogłam to czynić, podróż była równie niebezpieczną, jak pobyt tutaj. Zresztą ufność w nasze wojska była zawsze niezachwiana... Wczoraj po ciężkiej opresji witaliśmy znowu z radością Jasia. Twoja przepowiednia spełniła się: przyprowadził wojsko, które zeważyło w danej chwili na losach miasta i otuchy nam dodało" /list z 14 I/.

List ostatni, prócz dokumentu zaufania w siły własne, ilustruje jesz-

cze inną zupełnie okoliczność: doskonałą komunikację Francji z Polską, a najgorszą na odwrót.. Dowodem pierwszego,to przesłana żonie z pierwszego dnia pobytu w Paryżu kalkulacja, że brat mój tłumi bolszewików miejscowych w Zamościu - zapewne pomaszeruje na Lwów, jak się też stało, ale wieść ta musiała dojść do Lwowa z Paryża w ciągu najwyżej 5 dni. Natomiast listy ze Lwowa ekspediowane przez kuriera szły zwykle 18 do 20 dni, w jednym przypadku 35 dni, natomiast listy idące pocztą za pośrednictwem p. Franciszka Siedleckiego w Arlesheim pod Bazyleą szły 17 do 21 dni, w jednym przypadku 26 dni. Zestawienie to ilustruje dostatecznie liche funkcjonowanie polskiego aparatu kurierskiego, natomiast liche funkcjonowanie poczty tłumaczyć należy trudnościami napotykanymi podczas tylokrotnego przekraczania granic państwowych, a wreszcie interwencją cenzury, która ciągle jeszcze swe orgie wojenne wyprawiała. Co jest wszakże najbardziej interesującym, że transport listów od Lwowa do Bazylei pochłaniał właśnie tyle czasu, ile z Bazylei do Paryża. Wniosek stąd oczywisty, który był przyczyną rozlicznych a niepokojących mnie myśli, że państwem, które najostrzejszą kontrolą, a więc i niedowierzaniem listy z Polski otacza, jest Francja.

19 I wybraliśmy się w południe z Arctowskim do Boulogne s. Seine, do klubu "Autour du monde", gdzie byliśmy zaproszeni przez rodzinę de Martonne'ów na śniadanie. Członkiem rzeczywistym tego klubu mógł zostać tylko ten, który się mógł wykazać dokonanym okrążeniem kuli ziemskiej. Kandydaci, którym brakło pewnych odcinków tej drogi, mogli zostać tylko członkami przybranymi. Takie kwalifikacje miał też tylko de Martonne, nie mniejsze mieliśmy też, jego goście. W gmachu Klubu dużo pięknych, interesujących i cennych urządzeń, w rzędzie których wybijała się doborowa i wytworna biblioteka podróżniczo-geograficzna. W rozległym ogrodzie były urządzone działy krajobrazu francuskiego i japońskiego - urocze i arcywierne, jakoteż teren ze sztucznym krajobrazem morenowym, łudząco podobnym - którego jedyną wadą, chroniącą fachowca od złudzenia i pomyłki, było zbyt wielkie i wyłącz-

ne nagromadzenie granitów jako głazów narzutowych ... w okolicy Paryża!

Po odjeździe pań rozpoczęła się z prof. de Martonne dyskusja na temat spraw polskich. De Martonne, obu nam zdawna znany kolega z Sorbonny, odgrywał w sferach naukowych francuskich bardzo poważną rolę był referentem geograficznym Ministerium francuskiego Spraw Wojskowych, był też wiceprezesem "Comité d'Études" Ministerium francuskiego Spraw Zagranicznych. Z samego początku dyskusji okazało się, że de Martonne żywi dla sprawy polskiej wyraźne niechęci. Dowodziło tego znane mi też jego określenie sprawy polskiej jako trudnej ze względu na samych Polaków: jedni pragną dużej, drudzy bardzo małej Polski. Twierdzenie to w ustach de Martonne'a wydało mi się teraz bardziej jeszcze gołosłownym, niż gdy je usłyszałem od niego po raz pierwszy, bo tym razem się okazało, że byliśmy niemal pierwszymi Polakami, z którymi na ten temat dyskutował. Zainterpelowany o genezę tego sądu, powołał się na Denisa sen., który rzekomo poszukiwał Polaka o bardziej umiarkowanych poglądach na rewindykacje polskie, niż te z którymi się dotychczas spotykał. O braku dobrej woli ze strony de Martonne'a świadczyła też tendencja zaliczania żydów do Rusinów.. Podnosząc, że żydzi idą zawsze z rządzącymi, przesądzał de Martonne a priori Galicję wschodnią Rusinom. Argumenty za wyższą produkcyjnością polskiego chłopa w szczególności, a w ogóle wyższą jego kulturą nad kulturą chłopa ruskiego, uderzają go - żąda dowodów. Dyskusja toczyła się następnie nad stopniem i masowością narodowego uświadomienia narodowego, nad rozmiarami, pochodzeniem i stopniem trwałości nienawiści Rusinów do Polaków. Podnoszę między innymi niechęć Rusinów do współdziałania we walce o Lwów.

Nastąpiła dyskusja nad Litwą. Bronię tezy Komitetowej: przyłączenia obszaru polskiego i obszaru zajętego przez Białorusinów rzymsko-katolików do Polski, pozostawiając obszar zajęty przez prawosławnych Białorusinów przy Rosji, nadto osobnej Litwy z ewentualną unią z Polską. Kwestię unii byłego W.K. Litewskiego z Polską rozumiem jako ewentualność, gdyby pierwsze rozwiązanie napotykało na pewne trudności.

Nawinsowo zaznaczam, że stawiając w ten sposób kwestię litewsko-polską nie byłem zupełnie zgodny z myślą i stanowiskiem własnym, z którego rezygnowałem ze względu na konieczność jednolitego występowania na zewnątrz, a wychodząc z założenia, że o kierunku programu decydować powinna Delegacja polska, w tym momencie identyfikująca się z ideologią Komitetu Narodowego. W tymże dniu, w którym mieliśmy z Arctowskim widzieć się z de Martonnem, przeprowadziliśmy dyskusję wewnętrzną w sprawie litewskiej ze współudziałem Czekanowskiego. W dyskusji tej podnosił Czekanowski między innymi "niechęć" /sic / Królestwa Polskiego Kongresowego do Unii z W.X. Litewskim", Przy tej sposobności przypomniałem Czekanowskiemu memoriał w sprawie litewskiej z grudnia 1918, podpisany także przez niego. Ponieważ ten memoriał odegrał jeszcze pewną i to ważniejszą rolę, poruszę szczegóły jego we właściwym miejscu.

W dalszej dyskusji z de Martonnem przekonałem się, że mu nie są zgoła znane wyniki spisu ludności, zarządzonego przez władze okupacyjne Oberosttu - był nimi silnie zaaferowany. W końcu przyjął Martonne do wiadomości zgodność moich poglądów z ideologią Komitetu. Zapowiedział konferencję wspólną z Denisem Ernesten sen.

Poszliśmy później na Reunion intrauniversitaire - zebranie z powodu Jugosławów - z którego musiałem odejść z powodu mego odczytu w klubie oficerskim na temat granic polskich. Na zebraniu pozostali Czekanowski i Siedlecki. Przemawiali obaj, Czekanowski podobno bardzo niefortunnie /informacja Siedleckiego i innych/ /- czy za dużo miłości własnej nie podkopuje jego zalety?/.

W klubie oficera polskiego po moim odczycie uroczysty obiad, na którym była obecna cała Delegacja Piłsudskiego. Dłuski toastował z powodu zgody, która zapanowała w Delegacji, Wielowiejski na cześć Naczelnika rządu Piłsudskiego, co oczywiście zrobiło dobre wrażenie... Od ewentualnych dalszych rozmów uchroniłem się ... trzema robrami

Do I Rey przyniósł do biura mego "Atlas Zannoniego i inne książki z Biblioteki Polskiej; opowiadał nadto o detalicznej krytyce mapy historycz

nej Semkowicza w moim Atlasie Polski przez quidam profesora Liceum St. Louis. Później się dowiedziałem, że w tym przypadku idzie o bardzo zasłużone, ale nie ze wszystkim słuszne wyniki studiów nad historią Polski, wykonane przez M. Fallexa. Klemensiewicz narzekał bardzo na niedostateczność akcji prasowej Komitetu, wskazywał na opieszałość Woźnickiego, na zaniedbanie i brak dostatecznego kontaktu z Biblioteką Polską, której się nawet nie zaopatruje regularnie w publikacje polskie propagandowe - zaniósł do Biblioteki mój Atlas Polski i Rocznik Polski i inne drobiazgi.

Na 7-mą wieczór byłem proszony usilnie przez Sterlingów na obiad. Ze względu na ich osobiste stosunki z moimi znajomymi ze Lwowa /Ernstowie/ trudno było odmówić. Byli obecni: Lipkowski, inżynier, autor szeregu artykułów w sprawie polskiej, głównie z r. 1915, Szpondrowski, bracia Morawscy, z nich jeden głośny pianista. W towarzystwie tym panowała atmosfera olbrzymiej wygody i beztroskliwości, z wierzchu pociągnięta lakierem demokratyzmu w związku z silną niechęcią do Francuzów i Komitetu. Zapytywani o konkretne racje, okazywali się bez argumentów i wcale bezradni ... Mili ludzie kolacja tłusta i arcyobfita, trwała do 9-tej. Potem whist. Także typ ludzi!

Wieści ze Lwowa znowu niepokojące! Ale od czasu powstania rządu koalicyjnego w Polsce tenor prasy francuskiej zmienił się, jakby dotknięty różdżką czarodziejską. Nawet "Les Temps" z 20 I propagował we wstępnym artykule konieczność niesienia pomocy Polsce."Qui vivra " - zanotowałem w dzienniczku.

Z jenerałem Nioxem, dyrektorem muzeum wojskowego i komendantem Hotelu Inwalidów, komunikowałem się do tej pory tylko listownie, na jego żądanie dostarczając mu szeregu danych statystycznych i geograficznych, odnoszących się do Polski. Jenerał Niox był bardzo zadowolony z moich komunikatów; "je compte les étudier très attentivement et j'en tirerais le meilleur parti possible", pisał mi dnia 19 I i domagał się osobistego zetknięcia. Z wielkim naturalnie interesem oczekiwałem rozmowy z owym metrem marszałków współczesnej Francji.

21 I o godzinie pół do jedenastej zawiózł mię p. St. Lazovert do Hotelu Inwalidów. Po drodze opowiadał mi p. Lazovert dużo o jego stosunkach do dawnych rządów rosyjskich i stosunkach panujących tam dzisiaj, ale te wszystkie rewelacje o dawnych potentatach Rosji, o bolszewikach, o dzisiejszych kontrowersjach między Bachmatjewem i Makłakowem z jednej strony a Puryszkiewiczem et consortes, o którym mówił, że z powodu swego stosunku dawnego do Polaków poszedł już do Canossy, nie były mi jasne. To pewne, że p. Lazovert był zdeklarowanym antysemitą i że w tym kierunku działał czynnie i wszędzie, gdzie ku temu znalazł pole.

Stosunek Lazoverta do Nioxa okazał się bardzo bliski i serdeczny. Nie mogę ocenić, ile w tym tkwiło przyczyny zachwytu Lazoverta nad umysłem jen. Nioxa. Mnie wydawał się jenerał wprawdzie jeszcze bardzo czynnym i rzutkim, ale też i wyraźnie starym człowiekiem, już skłonnym do chodzenia po możliwie wygodnych drogach. Inaczej nie rozumiem zapewnień jenerała, że na politycznej mapie Europy, której wykonanie polecił mu rząd francuski, wyrysuje takie kontury Polski, jakie ja mu zaprojektuję. Krótka dyskusja upewniła mię, że w jego wyobrażeniach możemy żądać ku wschodowi granicy z r. 1772, natomiast od zachodu musimy być bardziej wstrzemięźliwi /sic!/. Jest znamienne, że formułując, czego odemnie żąda i czego się spodziewa, określił jenerał bardzo wyraźnie, że mapa Polski, którą mu dostarczę, ma być bezwzględnie moją koncepcją własną, ma mieć uzasadnienie naukowe, a bezwarunkowo nie winna się opierać o żadną, już istniejącą koncepcję polityczną, w każdym razie nie o koncepcję Komitetu Narodowego.

Żądaniu jenerała Nioxa uczyniłem zadość tylko formalnie.

Obiad bardzo zbytkowny u inż. Piestraka /Bd. Malesharbes 156/ - Wierzbicki, Natanson, Arctowski, Czekanowski, Rozwadowski. Serdecznie, gościnnie, ale umysł wyszedł ociężały.

O pół do dziewiątej wieczór zebranie u E. Denisa z Martonnem /Rue Michelet 9 bis/. Nie potrzebuję się rozpisywać szeroko nad tym, jak wielkim był ten znakomity historyk przyjacielem Czechów, jak wielkie były jego wpły

wy na sposób widzenia całej niemal Sorbonny paryskiej, nie mniej jaką była jego rola we współczesnych poglądach politycznych rządu francuskiego.

Po odczycie Denisa, który wygłosił 11 stycznia w amfiteatrze Micheleta pt. "La Pologne et la Mer Baltique", nie mogło być żadnych wątpliwości że dyskusja z nim na temat granic zachodnich Polski nie napotka na żadne trudności. Ani pretensja do części Pomorza, ani Gdańsk z Elblągiem, ani zastrzeżenia co do Piławy, nawet sprawy obu /sic / Śląsków nie budziły żadnych wątpliwości - przynajmniej przyjmowano to spokojnie. Republika Królewiecka, o ile w ogóle ma powstać, musi być związana koniecznie z Polską. Denis popiera z całym naciskiem i zgodą opinię, że źródło klęski Polski tkwiło w jagiellońskiej polityce - ale względem Prus! Niejakie wątpliwości wysuwa Denis tylko na myśl, czy zdołamy zasymilować Prusy Wschodnie dostatecznie szybko.

Pauza - westchnienie - gdy mamy przystąpić do analizy problemów wschodu. Pruskie rewelacje na obszarze Litwy, nieznane również Denisowi, czynią niewątpliwe wrażenia. Krótka dyskusja na temat projektu Stołypinowskiego na temat autonomii ziemskiej.

Dyskusję nad Galicją wschodnią rozpoczynam analizą studium Pawłowskiego. Zauważam niewątpliwe zaniepokojenie. Opis roli chłopa polskiego, jego przewagi nad ruskim ... Wybucha burza protestu: to pruskie argumenty, które swego czasu stosowano do Francuzów. Wskazuję spokojnie na wielką różnicę problemu: Polacy i Rusini w tym samym środowisku. Martonne zupełnie bez zastrzeżeń staje w mojej obronie, akcentuje moje naukowe, apolityczne, choć patriotyczne stanowisko. Zmiana frontu de Martonne'a nie do poznania!

Kwestia kompensacji i równowagi między Polakami na wschodzie a Rusinami na zachodzie. Martonne pyta się, czy zupełnie się godzę z linią równowagi Czekanowskiego. Zastrzegam się, że to jest tylko jedna z prób rozwiązania.

Kwestie stosunku między Polakami a Rusinami. Stopień nienawiści. Czy to nie będzie zarzewiem wojen, pyta Denis z naciskiem? Względów na sprawie-

dliwość nie zaprzecza, przyznaje, że Polacy tracili by więcej niż Rusini, ale mimo to ciągle powraca do myśli poprzedniej.

Z emfazą mówi Denis o Chełmie ... ale brak argumentów i ... cisza!

Stwierdza brak ludzi ze strony Rusinów, farby nie pokazuje więcej i zdaje mi się pozornie ustępuje.

Wracając do sprawy Litwy, powiada Denis: nigdy się Litwini na takie rozwiązanie nie zgodzą, przy którym Wilno pozostało by za granicami nowej Litwy, Wilno musi być litewskim, jak Mekka musi być arabską. W zapale wspomina Denis o roli Gabrysa.

W tej chwili wszakże pozbawia się Denis wszelkich z mej strony względów uprzejmości, ruszam ramionami, śmiejąc się serdecznie, dodaję, że z tym panem /Gabrysem/ mogę dyskutować, ale tylko w obecności poważnych świadków - wspominam o Węgrach w Galicji! /Aluzja do mapy etnograficznej Gabrysa, wydanej w Genewie przez quidam "Union des nationalites", w której obszar litewski sięga wprawdzie do Brześcia nad Bugiem, ale Węgrzy sięgają w głąb Galicji aż poza Drohobycz!/.

Gdy Martonne w tej chwili towarzyszy mi w śmiechu, Denis, jakby zgoła nie zaangażowany, podnosi podejrzenie, czy przypadkiem Gabrys nie jest na żołdzie niemieckim!

Rozchodzimy się późnym wieczorem w zgodzie i przekonaniu, że wszyscy dużo się nauczyliśmy.

Pospolite wieści o niefortunnej roli, którą odegrał Sujkowski na zebraniu francuskim, nie umiejąc wytłumaczyć przyczyny walk z Rusinami, skoro, jak mówił, Polacy w Galicji wschodniej należą przeważnie do klasy wielkiej własności, która przecież zniknie, gdy Polacy sami na podstawie reformy agrarnej przeprowadzą parcelację - mówił też dużo o innych planowanych reformach w Polsce, o 8-mio godzinnym dniu pracy, mówił o wywozie polskich robotników do Francji, który porównał do handlu niewolnikami ... wywołując u wielu Polaków uczestniczących w tym zebraniu wrażenie przygnębiające.

Nie lepsze wieści o roli Czekanowskiego, odegranej na Reunion Intrauniversitaire dla Jugosławów. Mówił podobno dużo o sobie, o swej służbie u

trzech zaborców, o żonie Rosjance, wyciągając stąd wnioski polityczne. Nie do uwierzenia, jak zwodna i na bezdroża wiodąca jest miłość własna. Nigdy go nie podejrzywałem o taką nie roztropność. Wszak rachować i rozważać umie nie źle!

22 I o 6-tej wieczór zebrała się po raz pierwszy Rada polskiej Delegacji pokojowej, instytucja, która miała zjednoczyć wszystkie organy delegacji polskiej, na jej gruncie miały się one stykać z Delegatami względnie z prezesem Delegacji, Dmowskim, otrzymywać od niego informacje i zlecenia. Na pierwszym zebraniu prócz prezesa byli obecni: Kozicki, sekretarz generalny Delegacji, Maurycy Zamoyski, Grabski Władysław, Piltz, jako członkowie dawni Komitetu Narodowego, Chamiec i Wierzbicki, jako przedstawiciede delegacji ekonomicznej, Żółtowski, reprezentant zaboru pruskiego, wreszcie ja. Ja dostałem się do Rady delegacyjnej jako reprezentant wydziału terytorialnego w zastępstwie Rozwadowskiego. - Zrozumiałem wtedy, dlaczego było koniecznym, by przewodnictwo w wydziale względnie w komisji terytorialnej objął Rozwadowski. Zaznaczyłem przeto, że w sprawach terytorialnych, a więc par excellence geograficznych, nie mogę występować "w zastępstwie", że się sam czuję ukwalifikowanym do reprezentowania kwestii w tej dziedzinie, uzyskałem też zapewnienie, że będę stale z tej racji do Rady delegacyjnej powoływanym.

Na tym posiedzeniu Rady omawiano jej organizację, poczem omawiano główne referaty i zasady ich konstrukcji: krótkie a zaopatrzone w liczne i gruntowne aneksy. Oprócz ogólnego referatu terytorialnego postanowiono poświęcić szczególne referaty terytorialne rewindykacji Śląska cieszyńskiego, Galicji, zaboru pruskiego, jako też referat Białorusi - Litwy. ~~Uchwalono~~ Uchwalono też zredagować narazie ogólny referat ekonomiczny.

Prasa coraz życzliwiej usposobiona dla Polski, nawet i "Les Temps" - roztropnie a życzliwie proponuje na zachodzie referendum, a na wschodzie, wobec niedostatecznego uświadomienia narodowego i niskiej kultury, doradza z zastosowaniem decyzji się wstrzymać/"O!!!" - uwaga w notatce!/.

Ze wszech stron ostre domaganie się pomocy dla Polski, a tymczasem "Rada Pięciu" wysyła do Polski komisję z 8 delegatów na zbadanie stosunków faktycznych. Oto pomoc! Podobno Ameryka, względnie prezydent Wilson, okazuje najwięcej oporu w przesłaniu Polsce pomocy z powodu wojny w Galicji wschodniej.

"Decyzja powzięta /dziś/ w sprawie Polski, pisze "La Liberté" 22 I rozczaruje wszystkich tych, którzy spodziewali się natychmiastowej wysyłki korpusu ekspedycyjnego do tego kraju. Ośmiu delegatów, którzy mają na miejscu stan rzeczy zbadać, nie mogą dojść prędzej do wniosków, jak za kilka tygodni ... a to wielka strata czasu!"

Jeszcze ostrzej nazywa rzecz po imieniu "Daily Mail" z 23 I. "Od soboty, czytamy we wstępnym artykule, Konferencja Pokojowa jako Konferencja, nie zdziałała niczego. "Wzmocniona Rada Wojenna" /ze współudziałem Focha i Weyganda/, obradująca dwa razy dziennie we francuskim Ministerium Spraw Zagranicznych, powzięła, to prawda, decyzje w sprawie Polski i Rosji, wszakże decyzje te są skierowane ku dalszemu badaniu, a nie ku natychmiastowej akcji. Metody pracy i czyny nie wskazują niczego, jak tylko zwłokę, a zwłoka może się okazać fatalną więcej niż z jednego powodu..

"Budowanie pokoju to nie jest pośmiertne badanie /a postmortem examination/ .....

"Jeśli, konkluduje Daily Mail, prezydent Wilson i premierzy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch zużywają swój czas i ryzykują swoją powagę na tajnych gawędach /confabulations/ w kwestiach, w których nie mają osobistego doświadczenia, cóż się stanie ~~xim~~ z ich wpływem, gdy się okaże jego największa potrzeba? Konferencja pokojowa musi posiadać zaufanie narodów alianckich, jeszcze go nie utraciła, ale czyni bardzo mało, by utrzymać. To nie jest roztropnie! To jest trwonieniem czasu przez złą organizację. Albo Konferencja rychło metody pracy naprawi, albo utraci zupełnie kontrolę nad istotnym stanem rzeczy".

W tym dniu, wolnym wieczorem, położyłem się po raz pierwszy wczas,

o godzinie 10-tej. Ależ bo zimno w izbie, zimno, z którego i łóżko nie wybawi!

23 I. O 3-ciej po południu zebranie u Łubieńskiego w sprawie litewskiej, nb. w sensie W.X.Litewskiego. Polacy dążą w tym obszarze do przesunięcia rewindykacji do granic z r. 1772. Tennenbaum zwraca uwagę na argumenty z dziedziny handlowo-finansowej: obroty zarówno towarowe, jak finansowe dokonują się w obrębie obszarów dawnej Polski, a nie w obrębie Rosji. Względy geograficzne i społeczne też zatem przemawiają. Ja się wstrzymywałem od dyskusji Zwracałem uwagę na ogłoszoną już mapę rewindykacji polskich na wschodzie, z którymi wprawdzie się nie godzę, lecz których musimy się na zewnątrz trzymać ze względu na konieczność jednolitego frontu. Dmowski uważa mapę komitetową za noli me tangere! Faktycznie uznaję to stanowisko w zupełności!

O 5-tej popołudniu zebranie u Rozwadowskiego /III posiedzenie Komisji terytorialnej/. Charakterystyka materiału. Rodział pracy. Dyskusja nad Litwą - linie strategiczne jw. Rozwadowskiego. Sprawa Gdańska i Prus Wschodnich. Referat Ukrainy. Najnaglejsza, narazie więc najważniejsza sprawa: Śląsk Cieszyński; odstąpienie pow. frydeckiego, zwalczanie statystyki ofiarnej, oświadczenie się przeciw referendum, pominięcie z memoriału argumentu: węgiel koksujący, usunięcie z mapy rewindykacyjnej elementu ekonomicznego.

O pół do dziewiątej w gmachu Parlamentu I zebranie "Jeudi Franco-Slave". Zebranie bardzo liczne, przeważają zdaje się Czesi. [illegible] Przewodniczy prof. E. Denis. W przemówieniu ujawnia się jako Francuz dawnego typu - gdy mówi o stosunku do Rosji, jej przyjaciel niezmieniony. W przemówieniu dalszym podnosi Denis niepodzielną radość z powodu powstania Czecho-Słowacji, Jugosławii, radość z powodu resurekcji Polski - ale sprawa delikatna

Pod wpływem świeżego zarządzenia Konferencji przeprowadzenia dyskusji z rozmaitymi grupami politycznymi Rosji, a przedewszystkim pod wpływem za-

proszenia bolszewików do konferencji na wyspę Książęcą /Prinkipo/ w Bosforze, dyskusja skoncentrowała się około sprawy bolszewizmu. Jeden z mówców, zdaje się rosyjskich ogłosił bolszewików, jako groźniejszych od 'boches' i wołał o natychmiastową interwencję. Następny mowca z grupy francuskich socjalistów wykluczał interwencję w"wewnętrzne sprawy Rosji", podnosił natomiast konieczność odżywienia zgłodniałego kraju, a tym samym pomniejszenia grozy bolszewizmu, uznając zaś zasadę narodowości - dostarczyć im ... materiału i broni! Mowa ta wywołała liczne i burzliwe sprzeciwy. Następni też mówcy tej miary i sławy, jak Franklin Bouillon, René Henri /mówiący z cygarem w ustach i zwrócony do siebie/, wreszcie Cheradame i inni, których nie zanotowałem, zeszli zupełnie na sprawę polską, uważając ją za najdonioślejszą w danym momencie, a jednozgodnie wyrażali oburzenie, że Konferencja pokojowa pozostawia ją na pastwę losom i bolszewikom, a Europę wystawia na najcięższe niebezpieczeństwo. Orłowski /Ksawery/ sygnalizuje dwa niebezpieczeństwa bolszewickie, którym Polska musi się opierać: bolszewizm wschodni i południowo-wschodni /protesty i potakiwania/. Czekanowski zwraca uwagę na zasilanie bolszewizmu przez jeńców powracających z Rosji, a gdy Rene stwierdza, że jeńcy wracają z Rosji jedynie przez Czechy, zrywa się nowa burza, którą Denis z trudem łagodzi i zamyka posiedzenie zapowiedzią expose Kramarża i Sawinkowa na następne "Jeudi-Slave".

24 I od rana strajk "metro" i tramwajów. Niepokojące wieści, że w pewnej części Paryża polskie oddziały pełniły służbę ochronną, do której nie chciano użyć wojsk francuskich.

Piechotą do Zamoyskiego Władysława "Quai d'Orleans 6/ - około sześć km, zimno, mróz, wiatr.

W. Zamoyski stoi na uboczu, bo nie uznaje polityki rezygnacji, podniesionej przez Komitet Narodowy do wysokości zasady. Rozumie, że taką otrzymamy Polskę, na jaką nas stać będzie, ale z góry rezygnować nie wolno. Widzi w tej polityce cały szereg względów osobistych, familijnych nawet, ale przedewszystkim widzi w tym odrębny światopogląd na obowiązki i odczucia Po-

ka.

Biuro robotnika polskiego pny Zamoyskiej zaregestrowano około lo tysię cy robotników, zatrudnionych w 32 departamentach Francji. W czasie rozmowy nad tą pracą organizacyjną rodziny Zamoyskich, nad trudnościami i szykanami, które zwalczać się musiało zarówno u swoich, jak i z biurokracją francuską, wchodzi Władysław Mickiewicz. Garstka cierpkich żartów na temat sposobu propagandy polskiej przez sfery komitetowe odprowadza uwagę od monumentalnej postaci syna wieszcza. Pani Piltzowa proponowała, powiada Mickiewicz, na wystawę Franco-Polonaise w Luwrze demonstrację tańców polskich! - i odchodzi. Zanim zdołam się skupić, rozważyć, co słyszałem i widziałem, wchodzi do "izby" /z umysłu stosuję ten terminus technicus/. D. Zaleski, syn pieśniarza ukraińskiego ... Oto na poczekaniu grupka ludzi, dla których przy odbudowie Polski nie znalazło się najmniejsze miejsce ... mimowoli takie, a ponure myśli tłoczą się do głowy, która tego pojąć nie zdoła!

Zajęcia obowiązkowe nie pozwalają na refleksje, muszę odchodzić, odprowadzany spory kawał drogi z pośpiechem wskazanym dla mnie, a zwyczajnym dla Władysława Zamoyskiego. Po drodze pokazywał mi ślady bombardowania Paryża, od razu i starannie zacierane, tory "gotów" /aeroplany bojowe/, siejące śladem Sekwany oświeconej księżycem spustoszenia w ludziach i towarach, nagromadzonych na łodziach, aż przystanął koło gmachu Trybunału z zegarem Walezego z herbem Plantażenetów /trzy lilje/ i polskim orłem i pogonią.

O piątej ~~xxx~~ II posiedzenie Rady delegacyjnej. Dyskusja nad rezolucjami komisyjnymi, jakoteż wybór członków do poszczególnych komisji. Do Komisji Ligi Narodów wszedł Piltz i Chamiec, do Komisji Oskarżenia i sądu nad winowajcami wojennymi wszedł Skirmunt, do Komisji reparacji szkód wszedł Olszowski i Chamiec; dwie komisje organizacji międzynarodowej pracy i komisja internacjonalizacji kolej i dróg wodnych nie zostały narazie obsadzone.

Zakomunikowano nam oficjalnie, że do lo dni mają być wniesione memoriały odnoszące się do rewindykacji terytorialnych.

O 8-mej wieczór u Hubickich. Ludzie rozumni i trzeźwi, pracowici i dzielni, ale żyjący wiarą w "świętość" Piłsudskiego - ta wiara dodaje im

sił do życia. Pawłowicz, obecny też u Hubickich, informuje się u Arctowskiego o sprawy żeglugi na Sekwanie i literaturę odnoszącą się do łodzi żelbetonowych. Także ekspertyza!

Powrót piechotą z Arctowskim wzdłuż Sekwany - dzielnica przemysłowa! duszą smrody i dymy ... Eifel i Trocadero w nocy!

25 I. W południe komunikacja z Lewentalem, korespondentem pewnego bloku pism amerykańskich, który wybiera się do kraju z komisją badań, wydelegowaną ostatnią uchwałą Rady Pięciu - wygląda bardzo semicko.

Nb. polecony mi przez de Martonna prof. Eisenmann jest też żydem alzackim, czy naprawdę alzackim, mimo że się wymawia "ajzenman"? Hubicki mówił mi o nim, że ma ideologię związku: Rosja-Polska-Niemcy?! Odradziłem Wierzbickiemu rendez-vous z tym panem.

5-tą po południu Komisja graniczna ze szczególnym uwzględnieniem sprawy Śląska Cieszyńskiego i Gdańska.

6-ta godzina konferencja z Dmowskim na temat rektyfikacji mapy Komitetowej.

Dmowski wrócił wprost z Konferencji Pokojowej. Zabierał głos w sprawie Ligi Narodów. Miałem wrażenie z opowiadania, że bardzo mało przejrzyste i i wymowne było to przemówienie, streszczało się w wyrażeniu wdzięczności wobec projektu Ligi, który, gdyby był już zrealizowany, uniemożliwiłby podobną sytuację, w jakiej się dziś Polska znajduje, atakowana na trzy fronty. Więc wdzięczność! i tyle! Od Pichona dowiedział się, że ostrzeżenie, wypowiedziane przez Konferencję Pokojową narodom, które mocą chcą przesądzać kwestie terytorialne, adresowane było istotnie do Polaków. Ładna historia! I to się dzieje przy szerokiej i głębokiej życzliwości dla Polski, czy Komitetu ze strony Pichona i Clemenceau! Ale będziecie wezwani, zapewniał Pichon, i wysłuchani!"

Kilka żartów pochłania następnych 25 minut. zostaje 20 minut czasu na dyskusję o mapie komitetowej.

Wieczorem pierwszy raz w teatrze na "Amourense" w Comedie francaise .

Straszna pustka ideowa i konpozycyjna, ale gra i dykcja nadzwyczajna, a scena zazdrości w II akcie -istna muzyka!

26 I niedziela. Rano dyskusja nad ostateczną korekturą mapy Polski według projektu Komitetu, dziś identyfikującego się więc przejętego przez Delegację. W akompaniamencie do mapy projektowano formułę: "Polska z r.1772 była by nam szkodliwą" - protestowałem i wniosłem formułę "odstępujemy od granic z r. 1772 dla ... względów, a bronimy linii następujących.

Obiad z Klemensiewiczami w polskiej mleczarence na Rue Universitaire 12 w licznym towarzystwie młodych polskich przemysłowców. Był też Szczepański z naszej delegacji ekonomicznej.

Po południu wizyta u de Margerieów /Rue du Bac 110/, w zakamarkowym podwórku własny stary domek, do którego się schodzi po schodkach na dół. Zastałem tylko Panią domu - bardzo miła osoba, dawne wspomnienia z Genewy nie zawiodły. Dużo oburzenia na Konferencję, niemal wstręt do Wilsona. Oficer francuski, członek misji francuskiej w sprawach małoazjatyckich, opowiadał dużo dowcipów o Wilsonie, popieranym przez Lloyda Geoge'a, o nieporozumieniach i operetkach włoskich. Wyprawa włoska, przygotowana z wielkim aparatem, wyruszyła na wybrzeża Małej Azji na połów, w celu ... dokonania pewnego "fait accompli" - wróciła z powodu burzy: 3 okrętów angielskich patrolujących tam i nazad koło wyspy Rodus!

Wieczór o 8-mej konferencja w szabie polskim na temat granic strategicznych Polski. Zarys terytorialny Polski zupełnie nie uzasadniony z punktu widzenia strategicznego. Obszar północno-wschodni podczas wojny - nie do obrony! Przesunięcie linii granicznej z Horynia na Słucz - możność oparcia się o Równe i Szepetówkę, stanowi znaczne poprawienie sytuacji. Godziłem się Godziłem się w ogóle z poglądami wojskowych. Coraz bardziej uzmysławia się szkodliwość koncepcji "nowej Polski", według pomysłu Komitetu. Ani naturalna, ani polska! Koncepcją Unii można było ratować obszar 1772 - ale zdaje się już nie ma zawrotu z drogi, na którą się weszło już zbyt dawno i która się rozpowszechniło, ale istna katastrofa! Oto wynik dawnych rezygnacji na

froncie wschodnim z r. 1914 i 1915 - teraz każde rozszerzenie się ku wschodowi poza granice etnograficzne cieszy, ale bo się równocześnie zamyka oczy na ujemne strony, które są nieuchronnym następstwem pierworodnego błędu Komitetu.

Polska miała i mieć może tylko dwa oblicza: piastowskie i jagiellońskie - co prawda Polska piśtowa to tylko twór pierwotny, wszak weszła od razu na jagiellońskie tory. Zdaje mi się ostatnie słowo w tej mierze wypowiedział już 50 lat temu de Noailles, którego wspaniałą rozprawę przedrukował Wł. Zamoyski w pierwszych latach wojny w Paryżu.

27 I. Wiadomości o Boguminie wczesnym rankiem, wkrótce potem za parę godzin o Karwinie, o Cieszynie ... wszystko zajęli Czesi

O 12-tej był u mnie Adolf Černy ... rozmowa się nie wiąże, nb. nie słyszał nic o wypadkach, które nas wstrząsnęły wszystkich. Podobnie i Benes pytany o wiadomości, też był zupełnie niewinny i bez wieści, ale możliwości nie wykluczał! Degrand z francuskiego Ministerium Spr. Zagr. zaręczał, że stało się to bez wiedzy i zezwolenia Koalicji.

Nowe kpiny z niej i jej zarządzeń ... może one się stosują tylko do nas!

W południe otrzymałem drugi list od mojej żony we Francji. Stałe uczucie zachwytu i męstwa dla Niej, ale sił mi to nie dodaje, bo widzę, że Ona wszystkich sił dobywa, a ja w danych warunkach też jestem już u kresu. Chwilami mdłości odczuwam.

Około czwartej krótka konferencja z Lewentalem, który się informuje o granice naszych rewindykacji, a zapewnia, że Ameryka bardzo pragnęłaby znać polskie argumenty na rewindykację Gdańska. Nie było trudno podać w krótkości najważniejsze i najbardziej wymowne, ale trudno się było uchronić od nowego uczucia gnębiącego już i tak zewsząd niepokoju.

Około 5-tej w Cours de Cassation w gmachu Trybunału referaty o sprawie litewskiej, Zawadzkiego - z punktu widzenia polskiego Gabrysa - z punktu widzenia litewskiego, Zawadzki, po bardzo krótkiej charakterystyce problemu

terytorialnego i etnograficznego, dał dużo bardzo cennych uwag z dziedziny ekonomicznej. Mówiąc o kanałach i drogach wodnych, które Rosja w zupełnym zostawiła zaniedbaniu, wskazuje, jak nie wiele uczyniła dla osuszenia błot pińskich. Zwraca uwagę, jak Rosja dążyła systematycznie do zniszczenia i Polski i kresów ekonomicznie, np. za pomocą taryf dyferencjalnych, niższych dla wielkich odległości, ale tylko dla kierunku ze wschodu na zachód, a nie odwrotnie. Tym sposobem i innymi zarządzeniami z dziedziny taryfowej i fiskalnej zniszczono w Polsce i na Litwie szereg przemysłów. W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że bilans fiskalny Litwy był ujemny, przychody państwowe wynosiły tylko 1oo, a rozchody 14o milionów rubli, a ta dysproporcja tylko jeszcze silniej zaostrzała tendencję rosyjską zaniedbywania ekonomicznego Litwy. Zwraca następnie uwagę na samowystarczalność obszaru Litwy zjednoczonej z Polską, w przeciwieństwie do organizmu politycznego: Litwa-Rosja. W stosunkach ekonomicznych związek Polski z Litwą, mimo wszystkie wpływy, działające po rozbiorze, da się zauważyć na każdym kroku. Wpłaty Banku Państwa na Litwie są 7o%, w Polsce w 8o%, a w prowincjach dawnej Rosji tylko w 4o% krótkoterminowe, natomiast wysokość wpłat w Polsce i Na Litwie wynosi przeciętnie około 2oo rubli, w prowincjach rosyjskich jest zmienna, ale wynosi wszędzie znacznie więcej od 5oo -12oo rubli. W końcu scharakteryzował wpływy polityczne i tendencje Niemców podczas okupacji, jakoteż ostatnią robotę bolszewików.

Ogólna dyspozycja, mnóstwo cennych uwag i materiałów do koncepcji politycznej, nie uchroniły wywodów Zawadzkiego od ~~niepowodzenia~~ niepowodzenia. Nie jego w tym wina, krom chyba tej, że mówił pięć kwadransów, a tym samym uprawnił i Gabrysa do równie długiej przemowy, w następstwie czego posiedzenie przeciągło się do godziny 7-mej, pory obiadowej, która w towarzystwie francuskim przerywa najważniejsze zajęcia. W ten sposób uchronił się Gabrys a priori od dyskusji, któraby dla niego musiała być zabójcza.

Gabrys zaprzeczał cyfrom etnograficznym Zawadzkiego, nie wchodząc w szczegóły. Sam wbrew zasadzie "scripta manet", był jednak w słowach bardziej ostrożnym, niż w piśmie i druku i liczbę Litwinów ograniczał tylko

do 3 milionów /zamiast 2 miliony!/, a obszar ich określał nie oddalając się zbyt od rzeczywistości i unikając jasnego postawienia kwestii, czy Wilno należy do litewskiego obszaru etnograficznego, czy nie. W sprawie Unii nie wyrażał żadnego sądu, stwierdzając, że decyzja w tej mierze należy tylko do konstytuanty wileńskiej, zaznaczał tylko, że Rosja potrzebuje koniecznie połączenia z Bałtykiem, a to połączenie jest możliwe tylko przez Litwę. W ten sposób załatwiał sprawę unii Litwy a priori, kierując się względami Rosji. W sprawie bolszewizmu, protestował przeciwko interwencji via Polska, bo taka interwencja musi doprowadzić do walk narodowościowych i społecznych - Litwini wszak przeniosą panowanie bolszewickie nad polskie! Interwencja mimo to, jest pożądana, ale ta możliwa tylko via Ryga lub Libawa. Frazeologia, mająca pokryć tendencje wskazane przez potentatów, którym Gabrys służył, to bowiem pewne, że nie służył prawdzie! Ale z posiedzenia tego wyszedł cały, ale bodaj z przeświadczeniem, że sytuacja jego stała się bardzo krucha, bo już nigdy więcej publicznie nie występował.

Od dwu dni śnieg leży na ulicach, dziś już 15 cm grubo, zmiatany częściowo przez algierskich i innych kolorowych robotników, dygoczących z zimna. Pogoda straszna, w mieszkaniu się kostnieje. Ale i do tego można się przyzwyczaić.

28 I. Wtorek. Podczas obiadu poznałem Kanadyjczyka, W. Rose, internowanego przez Austriaków przez 4 lata na Śląsku, gdzie się nauczył po polsku, gdzie poznał i pokochał naród, jak swój własny. Poznał Rose kwestię żydowską, odczuł ją po polsku i przekonał się, że różnica w pojęciu tej kwestii właśnie staje się kamieniem obrazy dla Anglików, równie dobrze, jak dla Amerykanów, że takie polskie pojęcie kwestii żydowskiej zamyka tam wśród Anglosasów, wszystkie drogi. Kiedyś, przed laty, takie stanowisko zajął Dmowski w sprawie żydowskiej w Anglii - nie zapomną tego na pewno. Poznał osobiście dolę i nastroje żołnierza polskiego w Lotaryngii, poszedł do "swoich ludzi" z angielskiego Foreign Office i dowiedział się o przyczynach, nie dających się usunąć /?/ - tajemnica /!/ - które wstrzymują wysył-

ku wojsk polskich do Gdańska.

Pół do szóstej III posiedzenie Rady delegacyjnej. Sprawy komisji, w szczególności delegowanie członka polskiego do komisji "regulaminu" pracy. Bagatelizowanie tej sprawy ze strony Dmowskiego. Niechęć Dmowskiego do audiencji u Wilsona. Podnoszę sprawę doktoratu honorowego dla Wilsona i innych, przyznanych przez Uniwersytet Jagielloński już przed wielu tygodniami - przypominam rozmowę z Piltzem, którego już interpelowałem, dlaczego wręczenie tych doktoratów tak silnie ulega zwłoce?

Następnie zdawał Dmowski sprawę z wrażeń i polityki - nic nowego! Ale interweniował w sprawie śląskiej, stwierdza, że nie było oficerów ententy po stronie czeskiej w czasie inwazji do Cieszyńskiego, przeciwnie ogólne oburzenie zapewnia rychłą i skuteczną interwencję. Czechom zostanie nakazana natychmiastowa ewakuacja Karwiny i Bogumina, a Niemcom zostanie narzucone zawieszenie broni w Poznańskim.

Zawiadamia o pomocy misji francuskiej: 1.5oo karabinów, 15o maszynowych, 5o milionów ładunków, wysłano do Krakowa! Nie reagowano na wprost humorystyczną liczbę karabinów!

Wierzbicki bardzo energiczną interwencją zdobył u Dmowskiego zapewnienie natychmiastowego wysłuchania referatu ekonomicznego Delegacji przemysłowców ... ale wyznaczenie rychłe i specjalnego ad hoc posiedzenia nie osiągnął bez walki z Dmowskim, zwracając przeciw niemu ostre i cierpkie wyrzuty /"umieliście skryć delegację Piłsudskiego, ale ukryliście i własną delegację przemysłowców!"/

Przeżycie i doświadczenia dnia nie pozostały bez wpływu na stan psychiczny, który od dłuższego czasu wymagał podpory moralnej. Wieści, które równocześnie przynosiła prasa, które [illegible] krążyły od ust do ust, zatruwały jeszcze bardziej atmosferę duchową."/

"Les Temps", który od czasu sformowania rządu w Polsce przez Paderewskiego, zasadniczo zmienił front antypolski, względnie antykomitetowy nie przestał jeszcze i teraz przyciągać siłą bezwładności i przyzwyczaje-

nia takich elementów, które Polskę i jej problemy w opinii publicznej podkopywały tym silniej, że czyniły to z wszelkimi pozorami najgłębszej życzliwości i oddania. W tym właśnie dniu, w którym rozmowa z Rosem takie nowe i ponure mi otworzyła horyzonty na tajemnicę wstrzymywania dywizji hallerowskich we Francji, w tym dniu, w którym wieści o trzechstronnym ataku na Polskę zostały stwierdzone, a pomoc aliantów wyraziła się w 1.560 karabinach wysłanych do Krakowa, ogłosił "Les Temps" wywiad z ministrem wojny czeskim, z Wacławem Klofaćem, bardzo obszerny, w którym w sprawie konfliktu polsko-czeskiego czeski minister tak zręcznie, podstępne, sprawę polską kompromitujące zajął stanowisko i dla takiego stanowiska w takiej krytycznej dla Polski chwili najpoważniejszy organ francuski dla siebie zdobył. "Punkta sporne między nami a Polakami, mówił Klofać na obszarze Śląska i Morawy, w Ostrawie, są w istocie rzeczy bardzo nieznaczne. Wszakże zajęcie Ostrawy /jakgdyby Polacy kiedykolwiek jej posiadanie Czechom kwestionowali!/ ma dla nas wielkie znaczenie ekonomiczne i strategiczne: prócz tego posiadanie tego kraju zabezpiecza nasze stosunki komunikacyjne kolejowej. Spodziewamy się wreszcie, jak zapewnia prezydent Masaryk w swych wywodach, że my sami się z Polakami porozumiemy. Przy odrobinie dobrej woli, między Polakami a Czechami nie ma miejsca na spory. Ze strony czeskiej nie uczyniono nic, by drażnić Polaków, daliśmy przeciwnie dowody rzetelnej abnegacji i najwyższej cierpliwości wobec niezręczności naszych sąsiadów. Polacy, jak wiadomo, nie dotrzymali swych zobowiązań /?/, przekroczyli granicę państwa czesko-słowackiego. Niemożemy dostatecznie akcentować, jak dobrze rozumiemy żywy nasz interes w tym, by Polska przyszła była potężną, a że ten sam interes winien być ze strony Polaków względem państwa czeskiego żywionym, jest naszym najgorętszym życzeniem. Rozumiemy też doskonale polskie pretensje do Gdańska, boć Polska winna mieć dostęp do morza; ale Polacy winni w ten sam sposób uznać ze swej strony nasze pretensje do Cieszyna, który należy od wieków do korony czeskiej, a gdzie znajdują się pola zbożowe i węgiel, tak niezbędny dla czeskiego przemysłu. Cóż nas to obchodzi, że Polacy z Galicji, pcha-

ni głodem, emigrowali do Cieszyna? Tym sposobem nie zdobywa się praw autochtonów! Polacy winni uszanować nasz punkt widzenia, ograniczyć swe rewindykacje do krajów rzeczywiście polskich /!/, i troszczyć się nieco więcej o faktyczny stan etnograficzny. Konieczną jest dobra wola z obu stron, a porozumiemy się z łatwością w drobiazgach lokalnych. Najważniejszą rzeczą jest, że pomagając sobie nawzajem, stawiamy fundamenta pod unię Europy środkowej, że zdobywamy zaufanie ententy, która zarówno nam, jak Polakom pomogła uzyskać niepodległość, że wzbudzimy w niej przekonanie, że jesteśmy dalecy od zazdrości i małostkowości państw bałkańskich /w najbliższych dniach miała specjalna komisja badać konflikty i nieporozumienia między Rumunią a Jugosławią!/, że zdołamy w przyszłości wystawić barierę niewzruszalną przeciw ekspansji germańskiej, i staniemy się tym samym zdecydowanymi szampionami idei ententy. Co do nas, Czecho-Słowaków, uczynimy wszystko możliwe, by nie zachwiać zaufania ententy i dokonać tego, czego się od nas oczekuje".

Nie przeszkadza to Klofacowi w ustępie, w którym wyjaśnia pytanie, odnoszące się do niebezpieczeństwa grożącego państwu czeskiemu z z powodu liczebności wrogich temu państwu elementów, Niemców i Węgrów, użyć i tej racji przeciw Polsce. "Ludność obszarów, tak zwanych niemieckich w Czechach i na Morawach, mówi Klofac, manifestuje w sposób mniej lub więcej wyraźny pragnienie zjednoczenia się z naszym państwem, tak silnie zorganizowanym. Niemcy Śląska południowego, w szczególności w okolicy Cieszyna, wzywają nawet naszej pomocy w obawie, by Cieszyn nie wpadł w ręce Polaków. Uznają w pełni nasze prawa!"

W jaki sposób takie i tym podobne głosy zakażały dobrą o Polsce opinię, nawet wśród organów Polsce życzliwych, dowodzi artykuł ogłoszony w sprawie sporu polsko-czeskiego w "Daily Mail" z 31 I. Tak oto życzliwe pismo dopuszcza do głosu jednostronną opinię p. Osuskiego, sekr. generalnego misji czesko-słowackiej, w której między innymi znalazł się ustęp następujący: "Wielka kwestia śląska, wywołana przez Polaków, którzy zgłosili rewindykację do tego kraju z racji, że jest on zaludniony przez Polaków, przedstawia się

w istocie tak, że Śląsk należ ł zawsze do korony /właściwie do królestwa/ czeskiego, a pod względem etnologicznym nie jest polskim. Od dwu miesięcy prosimy Aliantów, by zajęli Śląsk, ale w tej mierze ani nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, ani nic w tej sprawie nie zarządzono. Czecho-Słowacja zdecydowała się wobec tego "zamknąć klamkę" i kraj ten obsadzić. Alianci przyznają, że w tej sytuacji nie możnaby nic innego uczynić i wobec tego wierzymy, że sprawa zostanie w sposób nas zadowalający ostatecznie załatwioną"

Głosy Polsce szczerze życzliwe nie mniej budziły niepokoju, niż pośrednie lub bezpośrednie na nią rzucone oszczerstwa i przeciw niej skierowane ataki, bo te ostatnie odsłaniały tylko intencje, a pierwsze stwierdzały ze wszech miar nie wesoły stan rzeczywisty.

"Le Journal" opisuje następująco przebieg obrad Konferencji w sporze czesko-polskim: "Rano Komisja polska zebrała się w celu załagodzenia sporu między Czechami a Polakami. Wysłuchała adwokatów stron obu, dyskutowała nad raportem p. M. Noulensa, który ostatecznie odesłano "komitetowi dziesięciu". Komitet zeszedł się tegoż dnia o godz. 3-ciej po południu, a po skonfrontowaniu nowym obu stron przyjął wnioski, postawione przez M. M. Noulensa i jenerała Botha: Komisji złożonej z polityków i inżynierów, polecono, w oczekiwaniu rozwiązania kwestii terytorialnych, zapewnić w obszarze Cieszyna pokojową eksploatację". "Konferencja żartuje, dodaje redakcja. Co bowiem wynika z owej decyzji ponad wszelką wątpliwość, to fakt, że spór nie ustał. Czesi wszakże mają, według rozkazu, swoje wojska cofnąć, a Polacy nie śmią swoich przysłać. Poczekajmy, co z tego wyniknie".

"Zadowolony z takiego sądu Salomonowego, kończy ironicznie redakcja, zabrał się następnie "komitet dziesięciu" do rozstrzygnięcia sporu, który wybuchnął między Rumunami a Serbami".

Inaczej tę samą sprawę potraktował "Daily Mail" z dnia 29 stycznie we wstępnym artykule pod tytułem "Poland". Kilka ustępów tego artykułu zasługuje na powtórzenie w mych wspomnieniach, bo tkwi we wspomnieniach.

"Podczas gdy Wielki Komitet Konferencji Pokojowej dyskutuje przyszły

statut i podział między mocarstwa dawnych kolonii niemieckich, zwracają uwagę inne, znacznie ważniejsze i bardziej palące kwestie. W rzędzie najważniejszych jest położenie, w jakim znajduje się Polska.

"Paderewski, znakomity patriota i wirtuoz, który przyjął przewodnictwo w koalicyjnym gabinecie w Warszawie, toczy wzniosły bój z przeciwnościami wszelakiego rodzaju. Gnębiony naciskiem rosyjskiego bolszewizmu na wschodzie, przez siły niemieckie na zachodzie, dręczony bezrobociem i brakiem żywności wewnątrz kraju, zwraca się zgodnie z jenerałem Piłsudskim, szefem państwa do Aliantów i do Stanów Zjedn. o pomoc materialną i moralną ... nie widać jej!

"Wpływowe komisje alianckie mają wkrótce wyruszyć do Warszawy. Głośni politycy i dyplomaci mają na miejscu wybadać sytuację i zdać o niej sprawę swym rządom. W pomyślnych warunkach może dojdą do wniosków w przeciągu jednego miesiąca. A tymczasem mogą zajść wydarzenia o znaczeniu historycznym.

"We Francji są dwie dywizje polskie pod wodzą jenerała Hallera. Z przyczyn nie zrozumiałych do tej pory nie rozpoczęły one nawet odjazdu do Polski. W niektórych polskich okręgach górniczych i przemysłowych zapasy żywności wyczerpią się w połowie lutego, ale zarządzeń aprowizacyjnych nie poczyniono zgoła. Gdy bolszewizm dobija się do wrót Polski, głód może się stać jego najsilniejszym w Polsce sojusznikiem. Jakąż będzie rola owych wszystkich komisji, gdy przybędą do Warszawy w chwili, w której sytuacja będzie już nie do uratowania? Co poczną te komisje, gdy się znajdą osaczone przez bolszewików z jednej strony a niemieckich ochotników z drugiej strony, których się dziś werbuje pod hasłem "obrony Poznania i Prus Wschodnich" za pięć marek dziennego żołdu?

"Pomyłki uczynione przez państwa Zjednoczone przy zawieraniu zawieszenia broni z Niemcami, zaczynają się teraz mścić. Ustalając jako granicę wschodnią granicę państwa niemieckiego z r. 1914, utrudniono niesłychanie zjednoczenie się Polski. Polacy teraz są pozbawieni formalnego uprawnienia do okupacji lub obrony Poznańskiego, a Niemcy gotują się do walki przeciwko przyznaniu tego kraju Polsce.

"Jest już ostatni czas, by do problemu polskiego zastosowano poważne czyny. Wiadomości jest już aż nadto, by usprawiedliwić czyny, a by wstrzymać do czasu dalsze badania. Militaryzm niemiecki jeszcze nie zginął, a gdy w poprzek zbrocznej i ubezwładnionej Polski poda rękę rosyjskiemu bolszewizmowi, mogą Niemcy śmiało powiedzieć, że wygrali wojnę na wschodzie, mimo że przegrali ją na Zachodzie!

"Jednym słowem obrady Konferencji Pokojowej w Paryżu nie winny wstrzymywać czynów."

A teraz jeszcze jedno, zapewne najsilniejsze wrażenie, które odniosłem, co prawda znacznie później, gdy czytałem, co moja mężna żona niemal w tym samym czasie pisała i czuła. Oto list z dnia 26 I : "Nadzieje dobre ożywione w ostatnich dniach spełzły znowunna niczym - przypłynęła nowa fala depresji ogólnej. Misja francusko-angielska, po której spodziewano się zawieszenia broni, nic nie wskórała. Widocznie koalicja nie znalazła tak wiele, bo przynajmniej jeszcze kółka dość silnego, na którym ta broń spoczywałaby bezpiecznie do czasu ogólnego pokoju. Dlaczego? zadajemy sobie to pytanie - czy nie ma dość powagi, czy nam nie dowierzano?

"Tymczasem nadchodzą smutne wiadomości, że i na zachodnim krańcu pożar wzniecony, że Czesi Śląsk zajmują, a rozmaite misje koalicyjne wręcz przeciwne rozkazy wydają i raczej Czechom rację przyznają. Jesteśmy więc wszyscy przygnębieni i z niepokojem patrzymy w przyszłość.

"Przeminęły prędko jaśniejsze chwile na wiadomość, że mamy rząd, do którego wszyscy, tak wewnątrz, jak zewnątrz, z ufnością się zwracają i który kres rozterkom położy - a u nas, jak było, tak jest. Nwwet słońce nie chce nas ogrzać w naszej biedzie, bo stale za chmurami schowane.

.....

"Nasza linia bojowa koło Lwowa ciągle niezmieniona od tygodni, przebiega przez Zubrzę, Sokolniki, a od północy przez Malechów, tak, że słyszymy stale monotonne ostrzeliwania posterunków i działa ciągle jednakowo ostrzeliwują miasto. Nawet pobyt misji angielskiej nie zdołał wstrzymać pocisków.

.....

A opisawszy szczegółowo sytuację w odniesieniu do stosunków osobistych, kończy żona list ustępem, zdradzającym, że na gruncie tak zwodnym i ciągle od miesięcy zawodzącym nie wygasła wiara w lepsze i pewne jutro: "Żyjemy pod obuchem naszej lokalnej wojny, że zatraciliśmy uczucie z ogólną sprawą i po przez linię bojową nie odczuwamy radości, która gdzieś daleko w krajach wolnych panuje. Jak dobrze, że Ty jesteś u źródła "dobrej nowiny", która wreszcie i do nas kiedyś dotrze".

29 I. Zapomniałem mój raptularz w biurach polskich /Av. Kleber 11 bis, czyli jak krótko mówiono "onze bis"/, zaszedłem tedy tam wczas rano, by uchronić się przed zarzuceniem cennych już dla mnie notatek, a może i od niepożądanego wertowania w nich "niepowołanych".

Zobaczywszy mnie, wstrzymał mię Kozicki /sekretarz generalny polskiej Delegacji/ uwagą: "może Dmowski będzie mię potrzebował o godzinie 11-tej na konferencję z "big Powers". O 10-tej dostałem się do Dmowskiego wraz z innymi zwołanymi przez niego ekspertami. Byli więc prócz mnie, Warchałowski, kpt. Malinowski, od pół do jedenastej i M. Zamoyski /Rozwadowski wezwany gońcem nie nadszedł/. Rozmowa ożywiona, ale przerywana na ciągle zmieniane przez Dmowskiego tematy: etnografia Śląska, zaboru pruskiego, całej Polski, mapy topograficzne, przebieg linii bojowej, daty dotyczące ugody czesko-polskiej ... Tymczasem nadchodzą wieści o dalszych krwawych rozprawach, aresztowaniu Piątkowskiego, Sykałów i innych członków polskiej Rady Narodowej na Śląsku przez Czechów ... Dmowski się tymczasem ubrał i udał się na posiedzenie trybunału "big fife".

W mym dzienniku zanotowano w tym miejscu w nawiasie uwagę następującą: "Nb. w niedzielę na obiedzie przy Rue Universitaire 12 z Klemensiewiczami podczas dyskusji na temat sporu czesko-polskiego szepnąłem na ucho Szczepańskiemu, że zdaniem moim kolej Bogumińska, a zwłaszcza Karwina, nie są dla nas kwestią życia, że obiekty te mają większe znaczenie dla Czechów, że na temat węgla koksującego nasi eksperci przesadzają znaczenie Karwiny, choć co prawda - w podobny sposób Czesi przesądzają znaczenie kolei Bogumiń-

skiej."

Po odejściu Dmowskiego nawiązał zemną rozmowę Łubieński, przekonując mię dla programu federacyjnego. Zająłem stanowisko, że musimy "jak pachołki" bronić programu komitetowego, ale stale być przygotowani na wewnątrz do obrony programu federacyjnego, mieć gotowy operat i w danej chwili ułatwić Delegacji odwrót.

O godzinie pół do trzeciej na "onze bis" posiedzenie w sprawie referatu ekonomicznego, który ma być przedłożony "to the big Powers". Dmowskiego, mimo solennego z jego strony przyrzeczenia, nie było - zwlekał, zwlekał z wysłuchaniem tego wspaniałego referatu, aż ostatni przyszedł termin, a w tym momencie był na Konferencji "big Fife" referując sprawę cieszyńską.

W czasie dyskusji ekonomicznej podnoszono sprawę żądań materialnej i municyjnej pomocy - "wszak nie jesteśmy żebrakami". W czasie dyskusji wyłoniła się osobliwa wersja, że Ameryka broni się przed wysłaniem polskich dywizji z Francji do Polski, by nie były użyte przeciw Niemcom, z którymi Ameryka znajduje się w armistisie! Poruszono też sprawę ciągłego omijania Wilsona przez polską Delegację; ja interpelowałem, czy wolno wręczać doktoraty honorowe naprzód Francuzom, a potem dopiero Wilsonowi?

Z posiedzenia wysłano operat ekonomiczny Dmowskiemu, ja dołączyłem notatkę o liczbie uświadomionych Polaków i Rusinów w Galicji wsch., jakoteż zestawiłem liczbę polskich enklaw w tej dziedzinie /1%o/.

Dmowski tymczasem rano i popołudniu bronił przed "big Powers" polskiego punktu widzenia w sprawie śląskiej, rano wywodził bez przerwy dwie godziny, po południu znowu cały czas dyskusja na ten sam temat - nie ukończona, odłożona do dnia następnego. Wynik tych długich deliberacji ciągle nie znany, a osobiste zadowolenie Dmowskiego, spowodowane przetrzymaniem Kramara i Benesa podczas długiego plaidoyer Dmowskiego w drugim pokoju sprawiło nam w odpowiednim oświetleniu Dmowskiego, zawsze pełnym humoru, tylko rozrywkę, ale nie mogło przynieść uspokojenia.

Dlaczego na każdym kroku tak wielkie napotykamy trudności - "żydzi

temu winni, czy nasz rzekomy imperializm wschodni?"

Coraz bardziej mi się w głowie ćwioczy: Terytorium ważniejsze ponad wszystko, ale współżycie koniecznością nie dającą się uchylić, wszak nie pociąga za sobą drugiej konieczności: panowanie! Program federacji coraz silniej mi się utwierdza. Czy on nie kiełkował już w roku 1915? Czy nie przenika tok myśli w rozprawie z tego czasu: Polska-Ziemia i Państwo?

Mimo to wierny zasadzie służenia Delegacji polskiej i jej dominującej ideologii broniłem na posiedzeniu Komisji terytorialnej /4-ta do 6-tej/ przynależności całej Galicji do Polski.

Wieczór długa i serdeczna gawęda z Rosem na temat walk lwowskich i o ideałach współżycia! ... Noc nie spałem

Podczas bezsennej nocy dokonał się we mnie przewrót, przyspieszony lekturą Szujskiego. Tyle fałszów i nienawiści ze strony ówczesnych Rusinów! ... A. Szujski: "a jednak Ruś jest, jak jest Rosja, Francja, tylko my zapomnieliśmy o Unii!"

Czy zdołam sobie powiedzieć: alea jacta? Czy zdołam pokonać opory, przekonać?

Noc ciągle bezsenna. Majaczyło mi się, że jestem we Lwowie i pertraktuję z Rusinami ... Czy nienawiśni nie urosły nam nad głowy nasze? Czy nie zapóźno?

A przecież Galicja wschodnia najważniejsza podstawa terytorialna Polski! Ruś jednak sama nie przyjdzie, trzeba ją z konieczności związać, a gdy się to uda, gdy będzie silna podstawa terytorialna, może wtedy Litwa sama przyjdzie ... danych do tego więcej, niż z Rusią!

30 I od 10-11 wizyta u Cetona Watsona, wybitnego publicysty angielskiego, przyjaciela W. Steeda, naczelnego redaktora "Times". Niestety tym razem nie udało się mi obu zdobyć. Choroba Steeda uniemożliwiła mi z nim rendez-vous. Ceton Watson, człowiek bardzo świeży, żywo wszystkim się interesujący, ale ostrożny, śledzący spokojnie i rozważnie problem za problemem. Wiele polskich problemów było mu zupełnie nieznanych. Gdy demaskuję

nicość publikacji kartograficznych Gabrysa, wyraża C. Watson zdziwienie, że tak poważni stanowiskiem Francuzi z Gabrysem dyskutują.

/Nb. Gabrys, recte Gabrysiewicz, syn chłopa białoruskiego z Mariampola/.

Cały dzień w naszej kolonii niepokój i zgiełk z powodu nieustających dyskusji w sprawie śląskiej i pomorskiej na Konferencji, o których nic konkretnego i pewnego do wiadomości się nie przedostaje. U mnie niepokój wyraża się dziś apatią, opuszczam posiedzenie "Jeudi-Slave" ... korzystam z klubowego whista.

31 I nie spisałem nic. Nic też nie zaszło ~~xxxxx~~ ważnego ... prócz depresji i wzruszenia, które mię wieczorem w Kasynie ogarnęło! Michał/Siedlecki/ siadł do pianina i zaśpiewał piosenkę przez się skomponowaną: W moim ogródeczku rosną cudne kwiaty ... " Uczucie i pragnienie samotności przemogło towarzyskie przymusy ... uciekłem. Grać i tumanić się bez przerwy!

1 II był u mnie rano Lavozert, upominał o mapę i memoriał dla jenerała Nioxa, zapowiedział rendez-vous z jen. Castelneau. Mówił przytem Lavozert różne dziwne rzeczy o Masaryku i Bachmatiewie, który popierał w Nowym Yorku Masaryka materialnie /milion dolarów/, mówił o "bandzie" żydowskich czy masońskich Rosjan /Makłakow, Ignatiew, Bachmatjew/ i o tej Rosji, która chce Polski, z którą łączył katolików, o Papieżu, który poprze tę Rosję, która chce Polski, który wystąpi przeciw Wilsonowi i tp. rzeczy, które nie zupełnie rozumiałem.

O 4-tej po południu byłem w Delegacji angielskiej w hotelu Astoria Poszukiwanie kontaktu z ekspertami angielskimi, do tej pory nie nawiązane, udało się, jakkolwiek nie bez trudności, a nawet widocznej ze strony angielskiej niechęci. Rozmowa z majorem Websterem, prof. Uniwersytetu w Liverpool, na temat problemu śląskiego. Na następną sobotę zamówiona dyskusja na temat fałszów statystyki pruskiej i kwestii Galicji wschodniej.

Po południu o 5-tej lansuję na Komisji terytorialnej kwestię obrony terytorium dla niego samego - narody niech się ułożą, a nie przykrawać te-

rytorium do narodów, bo ta droga musi pyowadzić do imperializmu. Nie bez wrażenia, a może nawet i nie bez wpływu na ten coraz silniej się we mnie kształtujący pogląd wywarł artykuł w "Les Temps" podpisany: Un Ucrainien, gente ruthenus, natione Polonus".

O 6-tej narada Delegacyjna. Kwestia zastępstwa polskiego w Komisji pracy, do której Komitet delegował hr. Żółtowskiego, już spowodowała sprzeciwy. Konflikt wzrósł, gdy ze sfer przemysłowców wyrażono może nie bez racji, obawę, że sprawa śląska ucierpiała z powodu nie dostatecznego wyzyskania argumentów ekonomicznych. Z różnych stron żale podnoszą się głośne, że Komitet nie stara się obwspółdziałanie i nie zasila się intelektualnie ze swych nowych wydziałów, Biura Prac Kongresowych i Delegacji ekonomicznej. Innym źródłem niepokojów zastój, a raczej zupełny brak postępu w pracach nad memoriałami terytorialnymi, które w komisjach poszczególnych znacznie postąpiły. lecz do których redakcjirnie podobna się zabrać bez ostatecznej decyzji prezesa Dmowskiego i bez jego dyspozycji.

Wieczór spędziłem wśród przemysłowców, gdzie głównym tematem były znowu żale na Komitet i jego prezesa. Prócz poważnych nie brakło i zartobliwych reminiscencji, np. z Jacquetem, lub Rosem, którzy w żaden sposób nie mogli uzyskać audiencji u prezesa Komitetu /sic!/. Sylweta Rosego już znana, o Jacquecie wspomnę tylko tyle, że pozostając dłuższy czas podczas wojny konfiniowany /pod dozorem policyjnym/ przez austriaków w Krakowie, był jednym z pierwszych, którzy przekroczyli kordony wojenne a dostali się do Francji, ale zetknąć się z Dmowskim mimo rozlicznych starań nie zdołali. Jacquet był też tym, który pierwszy przyniósł do Francji pierwszy egzemplarz mojego Atlasu i oddał go do dyspozycji prof. Fallexa, członka Comité d'Études francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych.

2 II niedziela. Przed południem krótka wizyta u Fallexa, profesora liceum Louis le Grand. Bardzo interesujące studia nad geografią historyczną Polski, Fallex "odrobił" Lelewela ... a to wszystko także dla ... pokoju! Z polecenia Ministerstwa francuskiego Spraw Zagranicznych studiował historycznie i geograficznie pochód Niemców na wschodowi, jako też walkę o Bałtyk. Wynikiem tych studiów były dwie syntetyczne mapy historyczne Polski, jako podstawa i załącznik do rozprawy "Frontieres de la Pologne" - najdoskonalsze dzieło współczesne. Patrząc na te roboty obcych o Polsce, tak doniosłe w dziele odbudowy Polski, budziło się zaprawdę uczucie wstydu. A Fallex na tej drodze do Polski służył nauką już od dawna, choćby swą ścienną mapą historyczną Europy z r. 1814, w której aliancki charakter charakter księstwa Warszawskiego w stosunku do Francji został dostatecznie zaakcentowany. Nie od rzeczy dodać, że w owej mapie księstwa Warszawskiego wniósł Fallex na podstawie gruntownych studiów kartograficznych i historycznych w archiwum wojennym francuskim i w Bibliotheque Nationale szereg

poprawek, nieznanych dotychczas w kartografii historycznej. Poprawki owe dotyczą terytorium Gdańska, Grudziądza, Krakowskiego, a przede wszystkim obwodu Tarnopolskiego.

Dziś nie ulega dla mnie wątpliwości, że niektóre modyfikacje, wprowadzone przez Fallexa, polegają na nieporozumieniu /kwestia Wieliczki/, sam wszakże fakt, że w tych kwestiach mogą jeszcze istnieć nieporozumienia, a w dodatku, że mogą być przez historyka francuskiego poprawki czynione w obrazie topograficznym księstwa Warszawskiego, świadczyło fatalnie o polskiej historiografii, a budziło upokorzenie. Jak tę obojętność przed sobą, jak przed opinią obcą, wobec której się propaguje rewindykację Polski, wytłumaczyć i usprawiedliwić?

Ogromna życzliwość Fallexa dla Polski w parze z zupełnym brakiem poparcia ze strony Komitetu Narodowego, który nawet nie znał imienia Fallexa!

Od 12 do 3-ciej u de Margerie'ów. Na obiedzie obecnia Bowman, Johnson Douglas, Ricchieri, quidam geograf z francuskiego Ministerium Spr. Zagranicznych i oficer francuski, jeniec ze Saksonii. W całym towarzystwie niesłychanie życzliwa atmosfera dla Polski. Dyskusja toczy się na temat pogromów, bolszewizmu, skąd wyłania się sprawa polskiej Armii we Francji ... głośne oburzenie i domaganie się interwencji, w szczególności nacisk na Amerykanów, których się głośno jako głównych winowajców wymienia. Amerykanie usiłują usprawiedliwić Wilsona, ogólnie atakowanego! Ja, odwracając dyskusję od osób, zwracam uwagę na akcję całej Konferencji, atakuję z ostrym oburzeniem przede wszystkim uchwałę dotyczącą wysłania Komisji ankietowej do Polski - jak do Hottentotów - trzeba działać, dziś nie czas na badania, gdy i tak wszystko już dobrze znane!

Amerykanie jeden za drugim prześcigają się w zapewnieniach istotnie głębokiej życzliwości dla Polski, zapewniają i uspokajają co do pomyślnego w rezultacie załatwienia sprawy polskiej, przy czym Bowman z naciskiem podkreśla, że największą przysługę, jaką wyrządzono sprawie polskiej, była publikacja mego Atlasu Polski.

W końcu proszą Amerykanie o przeprowadzenie formalne dyskusji granicznej na specjalnym ad hoc zwołanym posiedzeniu. Proszę na obiad na piątek następny, zapowiadając zorganizowanie do tego czasu fachowej dyskusji.

Wieczó spędziłem u rodzeństwa Romerów /Tadeusz, od kilku lat sekretarz osobisty Dmowskiego, potem Komitetu, Jadwiga, równie współpracująca w tym środowisku/. Miła pogwarka na temat Historii rodu Romerów litewskich, co do których istniała wśród Romerów małopolskich, podgórskich, nie uzasadniona legenda o pokrewieństwie dwu tych rodów. Kazimierz Romer z Janopola w powiecie Rzeżyckim w Inflantach, autor najgłośniejszej polskiej apologii polskości Kopernika.

3 II. Zaraz rano rozprawa na temat różnicy ustalonych przez Wierzbickiego poborów - nb. w stosunku do tych, które z mej inicjatywy mieliśmy do tej pory podwyższonych: 1,5oo franków miesięcznie dla mnie jako szefa biura kartograficznego, 1.1oo franków dla Czekanowskiego, referenta tegoż biura, 75o dla Szumańskiego, głównej siły wykonawczej, 6oo franków dla Smogorzewskiego, który w danej sytuacji przyjął w tym biurze pozycję tłumacza. Czekanowski uważa to za urażające go spostponowanie, oświadczył, że za darmo nie będzie pracował naukowo, że moją rzeczą było go bronić, że za powrotem do kraju wysnuje odpowiednie przeciwko wszystkim konsekwencje. Nie był to pierwszy konflikt wywołany przez Czekanowskiego z racji pieniężnej!. Oświadczyłem mu wtedy między innymi /posługuję się słowami mego dzienniczka/, że nie wiem za jakie grzechy, tym bardziej, że do pewnego stopnia z inicjatywy Czekanowskiego stałem się jego przełożonym, że nie tylko nie czuję odpowiednich do tego kwalifikacji, ale przede wszystkim żadnej publicznej korzyści w tym nie widzę.

Śniadanie w klubie oficerskim. Obecni, proszeni przeze mnie, de Martonne i Eisenmann, jak się okazało bardzo wpływowy referent francuskiej misji do Pragi ze zleceniem zbadania sytuacji ekonomicznej Czech i Polski. Z Polaków byli obecni: Doerman, Szczepański, Arctowski, Czekanowski, Siedlecki. Eisenmannowi daliśmy sporo informacji, dotyczących ludzi i rzeczy,

Martonne informował się w szczególności u Czekanowskiego w kwestii litewskiej, ja mu dałem pruski spis ludności, mapę z mej publikacji "kresów pomorskich" i szkice dotyczące ruskiej struktury społecznej.

Wieczór o 9-tej u Mickiewiczów. Wśród tłumnego towarzystwa przeważali adherenci a nawet wielbiciele rządów Moraczewskiego, a w szczególności Piłsudskiego, przekonani między innymi, że Piłsudski uczynił wszystko dla Lwowa. To też moje opowiadanie o Lwowie zrobiło wielkie wrażenia. Inne, podobne do tych, które ja przeżywałem, uczucia, opanowały też wszystkich, gdy opowiedziałem o studiach Fallexa.

Mickiewicz mówił bardzo dużo i wzruszających mnie rzeczy ze wspomnień swoich o Ojcu. Niestety wzruszenie osłabiło pamięć i tylko urwane wspomnienia nocą przeniosłem do mojego dzienniczka.

"Włosi nic nie robią bez Francji, Węgrzy pójdą torem Austrii"

Dlaczego giną papiery wielkich ludzi? Po śmierci Adama komisja spadkowa, do której należeli Branicki, Wołowski i inni, uchwaliła spalić listy Mazziniego, Towiańskiego i innych do Adama, kompromitujące rzekomo pamięć wielkiego męża. Władysław miał wówczas lat 7, ale temu wyrokowi opiekunów się sprzeciwił i zagroził, że po dojściu do pełnoletności wytoczy winnym proces. Zapieczętowano tedy "kompromitującą" korespondencję, zezwolono ją otworzyć po dojściu do pełnoletności i dołączono radę pisemną, by ją zniszczyć. A Syn ją wydał!

A ile mów z lat 1846-48, wygłoszonych we Włoszech poginęło bez śladu! Numery pism codziennych rewolucyjnych z tego okresu, niszczone przez reakcję, tylko sporadycznie wpadają w ręce Władysława!

Na uroczystość sprowadzenia zwłok Adama do kraju miał mówić ex offo profesor literatur słowiańskich, Leger, niestety zgoła nie przypadkowy następca Adama na tej katedrze: bezwstydny przyjaciel carskiej Rosji. Koziebrodzki i Asnyk, delegaci "z kraju", w najwyższym niepokoju. Wtedy Władysław idzie do Renana, prezesa Komitetu, interpeluje, czy wieść ta odpowiada istocie rzeczy, a gdy Renan temu nie zaprzecza, zaprzecza temu kategorycznie

Władysław: "niemożliwe, bo ja na ten przypadek nie uczestniczę w uroczystości!" "A więc ja go zastąpię" odpowiada bez namysłu Renan!

Edmond /?/ Daudet /?/ wydaje korespondencję z czasów napoleońskich, serię odnoszącą się do zdrady Murata /?/. W rzędzie listów, ogłoszonych a dotyczących stosunków polsko-francuskich, znajduje się tylko list Czartoryskiego, nakłaniający Murata do zdrady /podobno i ks. Józefa też namawiał!/ Tylko tyle. Tymczasem z r. 1813 istnieje rozkaz Napoleona, postanawiający usunięcie wszystkich etrangerów z wyższych stanowisk oficerskich - "sauf les Polonais", dodał własnoręcznie Napoleon! Ale tego dokumentu, uznając go za nie ważny, nie ogłoszono!

Oto wiązanka wspomnień, za które dziękowałem ucałowaniem ręki owego ślicznego, białego, a żywego starca.

Podczas tego wieczoru zdobyłem sobie przyjaźń, którą sobie trwale cenię i z uczuciem wspominam. Stefan /?/ Zaleski, czarował mię jako wielbiciel i znawca Mickiewicza, i jako strasznie miły pianista-amator. Wspomnienia z ostatniej nocy naszego wspólnego przyjaciela, Bronisława Piłsudskiego ... czy jego niepokoje co do słuszności dróg głośnego już wówczas brata nie zaprowadziły do toni Sekwany!?

Pięknie się dzień zakończył - a jednak smętek mię nie opuścił!

4 II 1919, a więc 49-ty rok życia się zaczął! Czy ZXY ... może Szczęśliwy! Godzina pół do trzeciej w nocy ... sen mi z powiek nie schodzi. Losy Jasia i dola moich najdroższych mieszają się z niepokojem, który całą Polską wstrząsa! Czy nie braknie sił do wytrzymania w ciągłej defenzywie przeciw tylu złemu!

Ranek w ogóle kiepski, bo straciłem dużo czasu na prefekturze na staranie o "permission de sejour" - wreszcie tym razem bez skutku - szykany!

O 5-tej długie, ale nudne posiedzenie Rady delegacyjnej. Dmowski nie bardzo rozumie istoty względów terytorialnych, czego nowym dowodem jego ustęp o Galicji, zanotowany w jego memoriale angielskim wręczonym swego czasu Wilsonowi. Ale memoriał ten tłumaczy się teraz na francuskie i drukuje się

bez korekty manuskryptu, dopiero w korekcie nowego druku spostrzega się, że ustęp jest szkodliwy. Czy tylko ten?

Podczas posiedzenia dopytuję się prezesa, czy już przestudiował mój krótki memoriał terytorialny, napisany na żądanie prezesa, a uzasadniający z punktu widzenia ogólnego zasady polskich rewindykacji. Dowiedziałem się z dowcipu, rzuconego mi w odpowiedzi, że są ważniejsze jeszcze rzeczy od teoretycznych rozważań nad zasadami polskich rewindykancji.

Memoriał ów, o którym mowa, zatytułowany "Fizyczne uzasadnienie terytorium Polski", miał stanowić pierwszy aneks do oficjalnej noty w sprawie rewindykacji polskich, został wręczony prezesowi Dmowskiemu dnia 21 stycznia. W memoriale owym podałem na trzech i pół stronach maszynowego pisma zarys klasyfikacji regionalnej Europy, z którego wynikać miało uzasadnienie fizyczne terytorium Polski. Zarys ów był, jak mi się zdawało, możliwie zręcznym streszczeniem wywodów, które rozwinąłem w rozprawie, opublikowanej w r. 1915 w Szwajcarii w języku francuskim, a która zyskała pewien rozgłos i została tłumaczoną w nowojorskim "Geographical Review" w r.1917. O owej rozprawie wydał wreszcie opinię nie kto inny, jak bodaj największy autorytet geograficzny świata, de Margerie, w raporcie złożonym na piśmie i czytanym na posiedzeniu z dnia 5-go kwietnia 1919 "Comite des Travaux historiques et scientifiques du Ministère de l'Instruction Publique, Section de Géographie/ o moim Atlasie Polski. Raport ten zakończył de Margerie następującymi słowy:

"Je rapellerais, en terminant que Mr E. de Romer a publié, en Octobre et Novembre 1915, dans la Bibliotheque et Revue Suisse de Lausanne, sous le pseudonyme de J. Saryusz, une remarquable étude ayant pour titre "La Pologne: le Sol et l'Etat." En cinquante page redigees en un francais impeccable, 1/ il y exposait, avec autant de science que de patriotisme, d'abord

---

1/ Rozprawka o której mówi de Margerie, ma swoją historię, która zdaje mi się nie powinna być bez interesu. Oto została ona przeznaczona dla encyklopedii polskiej, którą w tym owym czasie przygotowywał ks. biskup Bandurski w Wiedniu. Wraz z p. Balzerem, Starzyńskim i innymi wieli, których dziś nie pomnę - nie mam pod ręką materiałów moich notatek z lat wojennych - pragnęliśmy pracować w publikacji, której się podjął biskup Bandurski. Wszakże wkrótce poznaliśmy, że biskup B. nie pojmuje ency-

klopedii przedmiotowo, a że jako conditio sine qua non tej publikacji ma być tzw. orientacja legionowa. Nie tylko jako Polacy, ale przede wszystkim jako uczeni nie mogliśmy się zgodzić na takie stanowisko księdza biskupa. Ale zwalczając pomysły księdza Bandurskiego, zoczyliśmy jeszcze straszniejsze przed sobą widmo. Oto mieliśmy już pewną wiadomość, że oprócz encyklopedii Bandurskiego, gotuje się w Lozannie encyklopedia polska pod redakcją E. Piltza, co do której mogły istnieć uzasadnione obawy, że ona będzie zorientowaną w myśl doktryn zrodzonych na tle manifestu ~~Mikołajewicza~~ Mikołaja Mikołajewicza. Pragnąc nie dopuścić do tego skandalu by dwie encyklopedie Polski, wydane podczas wojny, zgoła nie miały polskiej, a tylko "legionową", co było już pewnikiem, albo tzw."zjednoczeniową" orientację, co było uzasadnioną hipotezą, postanowiliśmy w gronie uczonych zaangażowanych do pracy w encyklopedii Bandurskiego zgłosić się równocześnie do pracy w encyklopedii Piltza, przesłać obu redakcjom identyczne zupełnie opracowania, czysto naukowe, pozbawione wszelkiej ubocznej orientacji, a w ten sposób nie dopuścić do pojawienia się dwu a w dodatku dwu odrębnie zorientowanych książek informacyjnych o Polsce. Przeprowadzenie z Piltzem pertraktacji spoczęło na mej głowie, a było mi to tym łatwiej, że miałem z Lozanny zaproszenie do współpracy. Studium moje: "Polska, Ziemia i Państwo", było już gotowe, jako wstęp do encyklopedii wiedeńskiej zaakceptowane, należało teraz je zaaplikować do encyklopedii Piltza. Żywiąc pewne wątpliwości, czy rozprawa zarówno antygermańska, jak antyrosyjska, uzyska aprobatę redakcji lozańskiej, napisałem wpierw list do p. Piltza, z krótką charakterystyką mej rozprawy i z wyraźnym zaakcentowaniem jej orientacji przeciw obu frontom, z którymi Polska od wieków walczyć musiała. Dopiero po otrzymaniu listu od p.Piltza, że encyklopedia lozańska ma być zupełnie obiektywną, puściłem mój manuskrypt na niepewne fale wojennej komunikacji poprzez "neutralne" granice. Przesyłka była skierowaną do śp. Bronisława Piłsudskiego, doszła jego rąk z ogromnym opóźnieniem, a bez map i diagramów, które uległy konfiskacie przeostrożnych władz ... szwajcarskich! Tymczasem stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana. Redakcja encyklopedii lozańskiej rozprawę moją nie tylko odrzuciła - co każdemu znającemu późniejszy habitus tzw. małej encyklopedii lozańskiej, także Piltza zwanej, dziwnym się wydawać nie może, - ale odrzuciła też wszelką myśl wydania tej rozprawy osobno, jako specjalnej broszury propagandowej. Tyle wiem o losach mej broszury w szczegółach. Staraniom śp. Br. Piłsudskiego udało się skomunikować z mym dawnym przyjacielem, dr Rabowskim, geologiem, asystentem prof. Lugeona w Lozannie, a zdaje się dzięki ich obu staraniom, tłumaczeniu na język francuski "impeccable" - przez Rabowskiego i interwencji Lugeona, rozprawa moja dostała się na łamy miesięcznika "Revue Suisse".

Może nie będzie bez interesu, gdy dodam, że przedsięwzięcie wiedeńskie ks. biskupa Bandurskiego bardzo rychło potem zupełnie się rozbiło, zarówno z powodu sabotażu uczonych, jak przede wszystkim z powodu, że ks. biskup nie mógł w Polsce dostać na swoje wydawnictwo funduszów, na co się bardzo użalał.

W tym czasie /kwiecień, lub maj 1915/ ja już miałem fundusze zapewnione i pracowałem "pełną parą" nad Atlasem Polski, której to pracy - podjętej jak wiadomo z inicjatywy dra Fr. Stefczyka tym chętniej - gdy doświadczyłem na jak niebezpieczne tory poszły czynione wówczas w Polsce w różnych punktach a zbiorowe usiłowania dostarczenia światu encyklopedycznych wiadomości o Polsce, żyjącej w świadomości Europy już tylko w mdłych i opinią wrogów zniekształconych i spotwarzonych obrazach.

le role des voies naturelles dans l'histoire de la Pologne, puis la situation que ce pays occupe dans la structure de l'Europe, le climat, la flore, la faune ensuite caracterises en peu de mots, l'auteur termmait par de breves considerations sur les bases physique de l'Union de la Pologne avec Lithuanie et la Ruthenie. Cet écrit ent merite une diffusion beaucoup plus large, dans le milieux intellectuels, au benefice de la cause polonaise qui se confond avec la cause des Allies".

W opinii de Margerie'a można by się dopatrzyć niejakich przyczyn, dla których Piltz w Lozannie nie dopuścił do publikacji mej rozprawy, a prezes Dmowski wstrzymywał się z użytkowaniem jej do oficjalnego memoriału rewindykacyjnego. Cto rozprawa moja lozańska nie odrzucała możliwości unii polsko-litewskiej, a nawet polsko-ruskiej. Komitet Narodowy, jak wiadomo, stanowisko to, po długich zapewne rozważaniach, kategorycznie odrzucił i Polskę jednolitą, jako podstawę swych politycznych rozważań i walk uczynił.

Nie mogę wszakże pominąć milczeniem, że à to przypuszczenie nie jest dopuszczalne. Z chwilą, gdy zgłosiłem się jako ekspert fachowy do usług Komitetu Narodowego i polskiej Delegacji, wżyłem się w jej stanowisko w zupełności, wierząc święcie, że tylko jednolitą obroną, największym wysiłkiem wszystkich organów polskiej prawowitej Delegacji może fachowy ekspert, za jakiego tylko zawsze się uważałem, przyczynić się do powodzenia politycznych dążeń i zamierzeń polskiego przedstawicielstwa na Konferencji Pokojowej.

Na dowód, w jak ścisły sposób oddawałem mą pracę na poparcie politycznych rewindykacji Komitetu Narodowego, będącego wówczas prawowitą polską Delegacją, pozwolę sobie z mego memoriału przytoczyć końcowy ustęp, poświęcony wywodowi granic Polski:

"Z tego ogólnego zarysu konfiguracji Europy wynika nie tylko położenie Polski między Karpatami i Bałtykiem, między dorzeczem Odry na zachodzie a Dźwiny i Dniepru na wschodzie, ale też uwzględniając rozmieszczenie elementu polskiego etnicznego, nie trudno będzie wyprowadzić ogólne zasady ograniczenia politycznego obszaru Polski. Zwartość polskiego elementu, za-

kłócona świeżą i gwałtowną kolonizacją niemiecką na zachodzie, nie sprawi w przeprowadzeniu granic na zachodzie żadnych poważnych trudności. Położenie ujść Wisły w obszarze niemieckim nie zajmujących wiele ponad 2.ooo km², nie może budzić też żadnych wątpliwości. Klucz gospodarczy i polityczny dorzecza tego, o powierzchni 2oo.ooo km², dorzecza związanego naturalną komunikacją niemal z całym dorzeczem Odry, Niemna, Prypeci i znacznej części dorzecza Dniestru, słowem całej Polski, w pełnym tego słowa znaczeniu, musi należeć do Polski i musi być terytorialnie jak najsilniej zabezpieczony.

"Na wschodzie wyłączają się z fizycznej dziedziny Polski obszary etnograficznej Litwy na północnym wschodzie, Białorusi prawosławnej na pełnym wschodzie, wschodniej części Rusi w dorzeczu średniego Dniepru aż poza Boh w obszarze granitowej płyty ukraińskiej na południowym wschodzie.

"Między obszarem bezwzględnej przewagi liczebnej Polaków w dorzeczu Wisły i polskiej części dawnego W.Ks.Litewskiego a wymienionymi powyżej obszarami Litwy etnograficznej, Białorusi prawosławnej i wschodniej, kijowskiej Rusi rozpościera się szeroki pas z ludnością mieszaną. Szczegóły mieszania są znane tylko na oszarze Galicji wschodniej, wskazują tam jednak tak doszczętne przetkanie autochtonicznej ludności polskiej z autochtoniczną ludnością ruską, że wobec ogromnej przewagi struktury społecznej i wytwórczości polskiej /Polacy płacą w Galicji wschodniej 74% podatków bezpośrednich/, obszary te związane fizycznie z zachodem, dzielące z zachodnią Polską przez wieki historyczne, nowej Polsce winne być przywrócone.

"Granice Polski ku wschodowi winny w każdym razie obejmować całe dorzecze Wisły i jej węzłowiska komunikacyjne z sąsiednimi dorzeczami, z pełnym strategicznym ich zabezpieczeniem, winny wreszcie w ten sposób być przeprowadzone, by umożliwiały Polsce spełnianie głównej jej roli, wyznaczonej jej w fizycznym licu Europy: pośrednictwo między Bałtykiem a morzem Czarnem. Gdy zarówno niektóre względy fizyczne, jak etnograficzne, uniemożliwiają Polsce zasięg ku Pontowi winna mieć Polska zabezpieczone bezpośrednio

zetknięcie się z wszystkimi ustrojami politycznymi na południu i wschodzie /Węgry, Rumunia, Rosja-Ukraina/."

Wywód ten oddany do dyskusji, aprobaty, a nawet do cenzury prezesa Komitetu dnia 21 I, dnia 4 II jeszcze nie był tknięty. A ze wszech stron wzywano nas do pospiechu w przygotowaniu materiałów i memoriałów odnoszących się do kwestii terytorialnych!

Notuję te fakta z drobiazgowością na którą może nie zasłużyły, ale czynię to, by być wiernym wspomnieniom i przeżyciom, a pomnę nawet teraz, gdy to piszę, jak silnie uczucie niepokoju wywoływały we mnie spostrzeżenia, jakim wolnym i nie równym krokiem postępowały z góry prace w tym kierunku.

Wracam do dziennika.

O 8-mej wieczór tegoż dnia otrzymałem zlecenie na przygotowanie map etnograficznych Galicji na następny dzień o godz.lo-tej rano. Nie możliwe przygotować cośkolwiek nowego. Zestawiono mapy Pawłowskiego, mapę oficjalną austriacką z r. 1910, jakoteż mapy Buzka z adnotacją, że barwy etnograficzne tej mapy wywołują optyczne wrażenia na niekorzyść Polaków, gdyż oznaczają one nie ilość Polaków i Rusinów, a powierzchnię gmin z większościami polskimi i ruskimi, a jak wiadomo Polacy przeważają w okolicach znacznie gęściej zaludnionych niż Rusini.

O 9-tej wieczór u de Margerie'ów, u których 4-go każdego miesiąca, zwłaszcza podczas Konferencji Pokojowej, schodził się istny międzynarodowy kongres geografów - cały świat się tam widywało!

Panie postrojone - panowie w ubraniach roboczych! Cwijic zaprawdę starzec obrazował drastycznie przejścia narodu serbskiego podczas wojny!

Bardzo miło, ale bez głębszych wrażeń! Ale dom cały, On i Pani de Margerie przemili!

5 II. Przygotowania do piątkowego przyjęcia Amerykanów i Francuzów w klubie oficerskim. Wizyta u jen. Hallera, którego zapraszam na to zebranie.

Po południu Komisja terytorialna. Między innymi spór na temat terminu: Rusini, czy Małorusi /Małorusini/ - Ruthenes, czy Petits Russes; za przyjęciem oficjalnym drugiego terminu przemawiają Czekanowski, Doermann i Rozwadowski, za pierwszym terminem przemawia prócz mnie Zaleski - kwestia odrębności kultury.

Wieczór o 9-tej wielkie zebranie przemysłowców u drów Motzów. Między innymi był Dłuski, Curie-Skłodowska, z obcych Lord i kpt. Ventura, pierwszy delegat amerykański, drugi adjutant włoskiego delegata /jenerała/, wybierających się do Polski z misją jenerała Barthelemy'ego, z polecenia komisji lo-ciu mających badać kwestię Polski na miejscu.

U Motzów wielka zmiana atmosfery ... na ugodową i przyjacielską!

6 II. Dalsze przygotowania do jutrzejszego przyjęcia.

Przychodzą wieści o wojskowych powodzeniach polskich na Śląsku, ba o ugodzie tam zawartej, korzystniejszej od tej, którą tu zawarła polska Delegacja. Pomyślne szczegóły o wyniku wyborów do Sejmu w byłej Kongresówce. Późnym wieczorem nadchodzi wieść o wtargnięciu Czechów do Nowego Targu ... świat się kończy! /w istocie kaczka dziennikarska, ale cui bono?/

7 II cały dzień przygotowania do wieczornego speechu.

Zebranie i obiad wieczorny powiódł się doskonale mimo, że kilku zaproszonych zawiodło. Nie przybyli mianowicie Bowman, Young z Amerykanów, jakoteż Anglik Ceton Watson, który bardzo grzecznie się usprawiedliwił, zapewniał o wynagrodzeniu sobie tej straty przy najbliższej sposobności - której wszakże nigdy potem już nie znalazł - oto też ilustracja stosunków! Obecni byli z obcych: Francuzi de Margerie, de Martonne i Pereimhof /Alzatczyk, specjalista w sprawach węglowych/, jakoteż Lord i Johnson z Amerykanów. Z polskiej Delegacji ekonomicznej byli obecni: Wierzbicki, Chamiec, Łaurysiewicz, Kasperski, Poznański, Herse, Tennenbaum, Szczepański, Doerman; z polityków, Wielowiejski, Żółtowski, Tetmajer, Bartoszewicz Joachim, Dubanowicz, Łubieński, Szura; z przedstawicieli nauki byli: Arctowski, Zwierzchowski, prof. jednej z Politechnik amerykańskich, współpracownik amerykań-

skiej "Inquiry", zwany w Ameryce w skróceniu "Żowski", jakoteż Siedlecki i Czekanowski. Oprócz tego nie odmówił swego udziału jenerał Haller, który jako symbol polskiej armii, równie jak swoją ujmującą postacią i obejściem zdobył sobie ogólną sympatię obcych gości. Margerie, którego ulokowałem podczas obiadu koło jenerała Hallera , specjalnie mi dziękował za to odznaczee nie i za tę niezwykłą przyjemność.

Po obiedzie przeszli zebrani do salonu klubu oficerskiego, w którym porozwieszano na ścianach rozliczne mapy drukowane i manuskryptowe ilustrujące większości polskie na obszarze naszych rewindykacji, rozmieszczenie Polaków w Galicji wschodniej, delegacje KBK /książęco-biskupi komitet/ itp., na stołach zaś rzucono literaturę, np. Atlas Polski i Lutostańskiego Dokumenty.

Speech mój dobrze opracowany trwał tylko około 25 minut, był przerywany częstymi oklaskami. Ogólnie mi mówiono o doskonałym wrażeniu, jakie uczynił wykład wśród swoich i obcych. Lord i de Margerie domagali się natychmiastowego wydrukowania tych - jak mówili - rewelacji. Po mnie mówił jeszcze Szczepański dwukrotnie na temat niemieckich projektów z okresu okupacji, dowodzących zrozumienia polskich interesów do Gdańska ze strony Niemców - już w r. 1917, następnie ja dałem sylwetę ratusza gdańskiego z dwoma lwami, dźwigającymi herb Gdańska, ale zwracającymi się z respektem ku bramie królewskiej, którą wjeżdżali polscy władcy do Gdańska, jakoteż wspomniałem o medalach pamiątkowych, które Gdańsk i inne miasta pruskie wybijały na pamiątkę jubileuszów zjednoczenia się z Polską, jeszcze w połowie XVIII wieku, poczem Bartoszewicz mówił wytworną francuszczyzną o polskiej tolerancji i ideologii Unii.

Wszyscy opuszczają zbranie z serdeczną podzięką za tak mile i pożytecznie przeżyty wieczór.

Oficerowie polscy wyrażali głęboki żal, że nie mogli uczestniczyć w tym wieczorze ... nie pomnę, kto tak zarządził, że także dyskusyjna część wieczoru była zamknięta dla nie proszonych osobiście!

Po powrocie do mieszkania po północy spisywałem wrażenia ... we futrze i w czapce wobec niesamowitej temperatury w pokoju stale nie opalanym. Na polu mamy od wczoraj około 10 stopni mrozu.

8 II poszedłem rano na prefekturę, gdzie tym razem już szybko załatwiłem sprawę i otrzymałem "permission de sejour". Dokument ten niesłychanie interesujący, wszak po raz pierwszy uznano w owym czasie oficjalnie istnienie polskiej narodowości ... nie bez zastrzeżeń, co prawda, określając moją narodowość, jako "polonaise de naissance" /!/

Znużony zajęciami ostatnich dni, nie wróciłem wprost do biur Dejegacji, a udałem się spacerem przez Rivoli na plac Bastylli, Dzielnica nie przedstawiająca większego interesu. Wszakże przewijając się przez te uboższe dzielnice, byłem świadkiem olbrzymiej nędzy aprowizacyjnej, która wówczas zawisła nad Paryżem. Oto długi ogon ciągnął się przed sklepem publicznym, w którym wydawano za specjalnymi zleceniami, o które trzeba się było starać, 10 kg węgla za 1 fr. ... a na to dobrodziejstwo trzeba było na trzaskającym mrozie wyczekiwać godzinami w ogonku.

Opału nie ma nic. W klubie oficerskim prawie nigdy się nie pali. Cóż to za wysiłki były potrzebne, by zdobyć wczoraj bodaj odrobinę drzewa do kominków!

Po krótkiej drzemce popołudniowej /drugi raz w Paryżu/ poszedłem do klubu, by wyrównać rachunek za wczorajszy obiad - za 30 osób wraz z napojami i napiwkami zaledwie 500 franków, cena istnie dobroczynna!

Przy tej sposobności może słów kilka o trybie i kosztach ówczesnego życia w Paryżu. Pragnienie moje było ograniczyć wydatki życiowe do najdalszych możliwych granic. Przyszedłem wszak z planem ewentualnego osiedlenia się w Paryżu jako człowiek prywatny. Wyzyskując stosunki moje w sferach naukowych, zrazu francuskich i amerykańskich postanowiłem pracować nad kształtowaniem się opinii w sprawie polskiej w tych sferach, nie tylko chwilami nie widząc innego dla siebie zadania, ale też przekonany, że takie jest najwłaściwsze moje zadanie. Utwierdził mię jeszcze silniej w tym

mniemaniu rozumny i doświadczony polsko-amerykański dziennikarz, p. Czarnecki, z którym się zaznajomiłem w Bernie szwajcarskim podczas mej odyssei ku paryżowi. Wreszcie cały szereg okoliczności przemawiał zrazu za tym, że z konieczności do tego tylko zadania i to spełnianego pod moją prywatną firmą będę się musiał ograniczyć. Nie tylko bowiem konflikt z rządem Moraczewskiego zrazu wskazywał na taki to jedyny dla mnie punkt wyjścia, ale i wyraźnie nieżyczliwa dla mnie atmosfera w łonie Komitetu Narodowego, a zwłaszcza prezesa Dmowskiego, która jak mi się zdawało, jeszcze bardziej się zasępiła od czasu, gdy odmówiłem przystąpienia do Komitetu jako jego członek, taką to niedolą ciągle mi zagrażały.

Myśl służenia sprawie polskiej zupełnie samodzielnie i prywatnie wcale mi się nie uśmiechała. Wprawdzie problem Polski nie był mi obcym, znałem gonniemal we wszystkich jego możliwościach i kierunkach, rozporządzałem materiałami, nie tylko wszechstronnymi, ale często unikatami, a jednak taki mię zawsze lęk zdejmował na myśl, że pracując na odrodzeniem Polski, popełnię jakikolwiek błąd dlatego tylko, że nie znam założeń i sytuacji politycznej, do której klucz znajduje się w ręku polskiej Delegacji i jej prezesa Dmowskiego. Rzecz była za drogą i za delikatną, bym się ją odważył sam wziąć w rękę, choćby z ubocza tylko, w cichości i wtórnie nie jako, nie, ja pragnąłem być tylko sługą tych, którzy ją w rękach mieli, bo albo mieli do tego dosyć śmiałości i odwagi, albo mieli do tego uprawnienie i obowiązek nakazany.

To też mile słuchałem łagodzących i uspokajających mię zapewnień prezesa delegacji ekonomicznej p. Wierzbickiego, że Biuro Brac Kongresowych, które z p. Pułaskim na czele lada chwila do Paryża zjedzie, bez mej współpracy się nie obejdzie, że w międzyczasie te same funkcje winienem spełniać i jako członek Delegacji polskiej się uważać. Chętnie słuchałem i chętniej jeszcze się godziłem na wywody i zachęty A. Wierzbickiego, którego, dźwięczny, ale silną wolę i charakter zdradzający głos jeszcze dziś mi mile w uszach dzwoni.

W kilka dni po przyjeździe do Paryża przyszła pora rozstrzygnięcia naszych poborów. Zapytany przez p. A. Wierzbickiego w tej sprawie, określiłem je rozmiarami naszego faktycznego, możliwie skromnego zapotrzebowania, które ~~tłum~~ ile się nie mylę określiłem wysokością 1.000 franków miesięcznie. W kilka tygodni później przyszedł w tej sprawie z Warszawy regulamin Biura kongresowego, w myśl którego pobory nasze zostały podwyższone, o czym wspominałem powyżej, łącznie z konfliktem, który na tym tle wyniknął z p. Czekanowskim. Oczywiście te pobory nie wystarczały zgoła na pokrycie kosztów "życia towarzyskiego", które należało podtrzymywać, a które bodaj że ja jedyny z pośród fachowych ekspertów na większą skalę uprawiałem, pokrywając koszta dodatkowe wielką oszczędnością życia w ogóle i posługując się funduszami, które otrzymałem pod rozmaitymi pozorami /honorarium za Atlas Polski/ od dra Fr. Stefczyka.

Styczeń i luty 1919 - to była kulminacja oszczędności mej w życiu paryskim. Mam przed sobą notatki wydatków za czas od 22 I do 17 II, z przerwą kilku dni, ogółem w ciągu dni 18. Przyjmując, że wydatki w ciągu miesiąca były proporcjonalne do czynionych i zanotowanych w ciągu owych 18 dni, przedstawiają się ówczesne miesięczne koszta życia w Paryżu, oczywiście bardzo skromnego, w sposób następujący:

Śniadanie	34,5	Napiwki i przyjemności	200,5
Obiad, kolacja	280,0	Przyjęcia	544,0
Aprowizacja dodat.	92,2	Tytoń	159,3
Mieszkanie	125,0	Para butów, 1 podszycie	71,2
Gazety	16,9		
Auto, Metro etc.	59,7		
inne	8,5		
Suma A/	586,8	Suma B/	975,0

Wydano w ogóle w ciągu miesiąca 1,561,8 franków.

Biorąc pod rozwagę tylko określone sumą A/, okazuje się, że przeciętny koszt utrzymania bardzo skromnego w Paryżu wynosił okrągło 20 franków dziennie, czyli licząc tylko trzechkrotną dewaluację korony w stosunku do franka wyniósł koszt dzienny takiego życia w Paryżu okrągło 60 koron, znacznie wyższy niż w Europie środkowej, w której nie był wyższym łącznie z kosztami podróży koleją a życiem hotelowym, z konieczności nieporównanie lep-

szym i wytworniejszym, od tego, na które sobie wówczas w Paryżu pozwalałem.

W sumie B/ wymieniono wydatki nadzwyczajne, inwestycyjne, jak np. parę trzewików, za które zapłaciłem w "Samaritaine"56,25 franków, za podszycie starej pary 15 franków. Pozycja "przyjęcia" wyłącznie, a nawet "tytoń" w znacznej mierze były spowodowane moimi stosunkami z delegacjami i misjami innych narodów i stosunkami towarzyskimi,,które należało podtrzymywać z obcymi dla wytworzenia atmosfery, w której wywody naukowe stają się bardziej zrozumiałe, w której przede wszystkim zyskiwało się dla tych wywodów chętniejszy posłuch.

Tytoń należał w owym czasie w Paryżu do artykułów, których za żadną cenę zdobyć nie można było. O tytoń nie trudno było tylko w sferach amerykańskich i do pewnego stopnia we frontowych oddziałach wojskowych. Głód więc tytoniowy we Francji był wówczas nieznośny a cierpieli nań nie tylko obcy ale nawet Francuzi, których przecież armia w znacznej części na etapach się znajdowała.

Z powodu doskonałych od razu stosunków z Amerykanami, a w znacznej mierze i z obozami formującej się armii hallerowskiej, należałem do wyjątkowo szczęśliwych w tym kierunku, gdzie też mogłem koiłem niedolę spowodowaną głodem tytoniowym. Jak to nastrajało, co prawda dobrych, starych przyjaciół, służy za ilustrację ustęp listu pewnej bardzo wybitnej i wpływowej osobistości francuskiej w Paryżu: "Vous avez un gate Madame ..... avec votre lot imposant de cigarettes! C'est du gaspillage!"

Pozycja "napiwki i przyjemności" jest czysto teoretyczna, powstała ona z proporcjonalnego powiększenia faktycznych wydatków w tej pozycji w ciągu wppomnianych dni 18, podczas których spisywałem wydatki. Na sumę wydaną w sumie 120 fr. 15 c., składa się bowiem przede wszystkim dwukrotny "kiepski a drogi" whist w klubie oficerskim, który mi pochłonął sumę 96 franków ... O proporcjonalności i normalności tego wydatku nie mogło być mowy.

Wróćmy do wspomnień.

Wyrównawszy rachunek za obiad z dnia 7 II, poszedłem do Biura, próbu-

jąc adjustować do druku mój wczorajszy odczyt.

Około 6-tej wpada z Komitetu "młodzieniec" z wiadomością, że na godz. 8-mą jesteśmy dopuszczeni na audiencję do Wilsona z powodu udzielenia mu dr honoris causa fakultetu filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wielkich poszukiwaniach Siedleckiego, który jako właściwy delegat Uniwersytetu Jagiellońskiego był najważniejszą osobistością, pojechaliśmy pod przewodnictwem Dmowskiego: Siedlecki, Stroński, Romer i Czekanowski - do Tuilleries.

Nie można powiedzieć, by brakło starań o wytworzenie odpowiedniego nastroju,wśród tych, którzy dosięgli zaszczytu widzenia się z największą osobistością dnia ... Dobór apartamentów wspaniałych, dyskretne ale nie pozbawione kokieterii, bo z ukrycia bijące oświetlenie licznych obrazów i dzieł sztuki czarujących, parada straży i przemyślna ceremonia składały się na ten aparat, który miał uczestnika audiencji u dzisiejszego władcy świata uczynić potulnym, a do wspomnień wzniosłych i szczęśliwych usposobionym.

Na dzień dzisiejszy miała spływać łaska na Polaków. Tuż przed nami przyjął już Prezydent panią ordynatową Zamoyską, z licznym gronem polskich delegatów / poznałem wśród nich Żółtowskiego z Komitetu, jakoteż Jannascha z aprowizacji/, którzy wręczyli mu cudowne album warszawskiej karty chlebowej.

Wkrótce po odejściu p. Ordynatowej z towarzyszami, przeszedł Wilson przez nasz pokój-poczekalnię, a wdzięcznym uśmiechem nas witając, zapraszał do sali przyjęć - zupełnie szczególne odznaczenie!

Naprzód przedstawił nas Dmowski, podając każdego specjalność naukową, niektóre szczegóły odnoszące się do studiów, wspominając też o dokonanych przez nas podróżach.

Potem przemówił Siedlecki. Mówił bardzo swobodnie o znaczeniu zasad Wilsona dla Polski i wrażeniu, jakie one spowodowały wśród Polaków, poczem odczytał dokument Uniwersytetu, mianujący Wilsona dr h. c., kończący się uwagą, że jak jeden z naszych /krakowskich/ doktorów, Mikołaj Kopernik za-

prowadził porządek na niebie tak też On, Prezydent Wilsno, także Doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ufamy, zaprowadzi ład na ziemi.

Prezydent cały czas przemówienia Siedleckiego potakiwał, poczem mówił długo o planach Ligi Narodów, nad którymi z Dmowskim przy jednym pracuje stole ... długo mówił i z nawrotami o owych usiłowaniach, które stworzą zasady na podstawie których ulegnie zmianie mapa Europy, a wtedy zwracając się do mnie, będziecie panowie mieli dużo do czynienia. Potem wygłosił antygermańską filipikę z powodu, że naukę oddali Niemcy na usługi materialne, a zagrażali całemu światu, że będzie musiał na takie same wstąpić tory. To są klęski niepowetowane. Oto co za wielka - duchowa [illegible] nas czeka odbudowa. Naukę trzeba ponownie związać z moralnością i uczuciem, cały ród ludzki trzeba podnieść na wyższe poziomy moralne, uczuciowe i intelektualne.

Prezydent Wilson zakończył oświadczeniem, że sobie zaszczyt uświadczony przez najstarszy Uniwersytet Europy środkowej wychowankowi jednego z najmłodszych, bardzo wysoko ceni! ... w każdym razie słowa "Polska", "polski" prezydent Wilson nie wypowiedział!

Mimo wszystko sprawa Polska kształtuje się znacznie lepiej. Tak sądził i upewniał Wielowiejski, z którym się spotkałem na obiedzie u Hubickich, na który się oczywiście z powodu owej audiencji z Wilsona, mimo zupełnej jej punktualności, znacznie spóźniłem. Jest osobliwe, zwłaszcza ex post poznać motywy, którymi uzasadniał Wielowiejski ów optymizm. Oto głównym źródłem optymizmu była agresywność Czechów. którzy nie tylko Nowy Targ, ale nawet Nowy Sącz już zajęli ... oczywiście że wobec tego kredyt ich wśród Aliantów musi gwałtownie upaść. Jest nie do uwierzenia, że już nie służba wywiadowcza, ale komunikacja z własnym krajem była przez Delegację polską na tak mizernym postawiona stopniu!

U Hubickich uchwyciłem chwilkę, by serdecznie pożegnać się z Arctowskim i dać mu kilka rad i próśb do spełnienia w jego drodze do kraju, dokąd się udawał, jako ekspert amerykańskich członków delegacji misji jen Berthelemyego do Polski.

U Hubickich upewniłem się też o przyjeździe Józia z misją wojskową do Paryża. Czułem, że sama jego obecność doda mi ducha!

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu podać sylwetkę p. Wielowiejskiego. Był to jeden z młodszych, lecz jeden z najtęższych członków Komitetu. Więcej jednak zapewne, niż osobista tężyzna uderzała bezwzględna pewność sądów tego młodego człowieka, lekceważenia czyichkolwiek doświadczeń, wiedzy, czy nauki w parze z wschodnią iście ceremonialnością, którą się otaczał. Nie mogę powiedzieć bym i ja padał ofiarą zarządzeń p. Wielowiejskiego, utrudniających dostęp do jego osoby i wytwarzających w ten sposób fizyczne wprost odczucie jego wysokiego autorytetu, ale byłem wielokrotnie świadkiem powstrzymywania jego interesentów przez quidam dostojnie wyglądającego starca, który barykadował dostęp do p. Wielowiejskiego, o którym mówiono, że podobnie jak do prezesa Dmowskiego, łatwiej jest się dostać do papieża, niż do owych wyżyn Komitetu Narodowego.

Nocą oczekiwał mię w mieszkaniu list z 18 I mej ukochanej żony istnie niesłychany w złotym spokoju i optymiźmie bezbrzeżnym, rozczulił mię głęboko i wprowadził w usposobienie bez troski, którego już dawno nie zaznałem!

9 II w południe posłałem Lordowi moje referaty o położeniu Polski w geograficznej strukturze Europy, jakoteż skrót o Galicji na jego podróż do Polski, dokąd jako reprezentant Ameryki wraz z innymi przedstawicielami "of the Big Powers" tegoż dnia w nocy się wybierał. Z Polaków jedynie Arctowski jako ekspert i łącznik zdobył wśród nich w tej podróży miejsce.

Udział Arctowskiego w tej podróży stał się powodem wielkiego niepokoju wśród licznych członków polskiej delegacji ... co stwierdziłem z całą pewnością u Reja, Dubanowicza, Czekanowskiego, Adama i Strońskiego.

W jaki sposób powstał ten popłoch, nie umiem w szczegółach powiedzieć. Stwierdzam tylko fakt, że Arctowski z dawna nie cieszył się w sferach Komitetu zaufaniem, co odczuwałem przede wszystkim z licznych półsłówek Czekanowskiego, dodają wreszcie, że byłem naocznym świadkiem świadomie

przeprowadzonej przez Dubanowicza indagacji czy prowokacji Arctowskiego, a to mianowicie podczas obiadu w klubie dnia 7-go lutego, o którym powyżej wspomniałem. Oto widziałem najwyraźniej, jak Dubanowicz przed obiadem badał rozmieszczenie gości przy stole, a zmieniając wskazany biletami porządek przeniósł swój bilet w sąsiedztwo Arctowskiego. Podczas rozmowy obiadowej miał oto Arctowski, jak twierdzi Dubanowicz, ni mniej ni więcej, jak tylko tyle powiedzieć, że "o ile entente nie popiera Polaków, to niech się oni połączą z Niemcami i bolszewikami"! Taka opinia w kurs puszczona nic dziwnego, że spowodowała popłoch ... w każdym razie nieodpowiedni zgoła polski asystent misji jenerała Barthelemy'ego!

Wieścią tą zaniepokojony przyjąłem zaproszenie na obiad do pałacu żurnalistów, w którym zejść się mieli Dubanowicz, Adam i Stroński; obecność lwowskich delegatów była nie lada przynętą!

Ale ani przepych pałacu, który rząd francuski oddał do użytku prasie światowej i urządził jako jej klub na czas trwania Konferencji Pokojowej, ani zetknięcie się z Lwowianami nie zdołało wpłynąć łagodząco na spór raczej i burzę, zniżeli rozmowę spowodowaną rzekomymi rewelacjami Dubanowicza. Jakkolwiek bowiem nie mogłem ani myślałem zaprzeczać potworności, które jaskrawo odmalowywał Dubanowicz, reprodukując straszne "wyznanie wiary" Arctowskiego, to nie mniej usiłowałem je wytłumaczyć, bo znając żywot i czyny jego nie mogłem się pogodzić z tym, by tak potworne myśli i zdania były wyrazem jego mniemania i przekonania. Przywołując psychoanalizę do pomocy, roztaczałem obraz człowieka, jak Arctwoski, całe życie czynnego dla Polski, rzucającego swą przyszłość i przeszłość jej, w chwili jej powstawania w ofierze, stawiającego się do usług tym, którzy w dziele odbudowy Polski się zrzeszyli, przez nich nie spostrzeżony a nawet pomijany, nareszcie ... indagowany ... w rozgoryczeniu własnemu sercu skłamał i rzucił obelgę! Nie dopuszczając do przedmiotowej rozmowy na temat prac i zasług Arctowskiego, Dubanowicz stwierdził, że Arctowski jest "zagorzałym piłsudczykiem", a fakt ten podniósł do takiego znaczenia, że dalszą dyskusję

nad użytecznością, czy szkodliwością Arctowskiego należy uważać z góry za przesądzoną. Nie zaprzeczając sentymentów, inspirowanych przez Dubanowicza Arctowskiemu, wyraziłem zarazem głębokie przekonanie, że zgoła mu to nie przeszkadza być wielkim patriotą, nie słowem a czynami, na które w takich rozmiarach, takiej wartości nie wielu się powołać może, co, gdy Dubanowicz i jego najbliżsi nie umieją, a nie chcą ocenić, tylko o ich bezgranicznej partyjności świadczyć musi! ...

Przeszliśmy przy czarnej kawie do innych apartamentów tego pałacu zbytków - ale to fizyczne intermezzo nie ostudziło dostatecznie silnie już rozbudzonych namiętności i rozmowa powróciła na dawne koleje. Wtedy powiedziałem, zwracając się do Dubanowicza i mówiąc ciągle w liczbie mnogiej, bo nie jego jedynie miałem na myśli, a powiedziałem z rozgoryczeniem, tłumoczącem się nastrojami paryskimi, ale odpowiadającym memu głębokiemu przekonaniu, że tak jak dziś traktują "Oni" Arctowskiego, tak też traktowali mnie "oni" we Lwowie, z tą tylko różnicą, że cały czas wojny eksploatowali nie tylko moją wytrwałą i wytężającą pracę, ale także moją gotowość do publicznych występów - do których czasu wojny nie było wielu amatorów, zwłaszcza w rzędzie tych, którzy dziś są mentorami i kierownikami opinii publicznej, otaczając mię natomiast dokoła tajemnicą i atmosferą nieszczerości. W takich warunkach, znikąd nie znajdując pomocy, pracując, czułem się już nie tylko moralnie ale nawet fizycznie u kresu! Wtedy mi Dubanowicz z całym spokojem przypomniał, że właśnie z "ich" organizacji dostarczono mi 5 "chłopców" do pomocy w mych pracach! Risum teneatis! Tych politycznych przewodników młodzieży musiałem z pracy wyeliminować, by mi nie demoralizowali swoich kolegów, pracujących istnie z poświęceniem i nie obrażali ich stanowiskiem wyjątkowym, które dla siebie ze względu na swoją "robotę polityczno-organizacyjną" zastrzegali ... Rozmowa ta raczej mi ulżyła na sercu, niż dokuczyła!

Po południu wizyta u Woźnickiego, kierownika polskiej ajencji prasowej , o której nie można powiedzieć, by mu zbyt wiele trosk przysparzała.

Ma za to Woźnicki śliczne zbiory grafiki francuskiej, głównie z dziedziny kultu miłości, ma też bardzo bogatą bibliotekę literacką francuską, którą zbiera z myślą obdarzenia nią kraju.

Potem byłem na podwieczorku u Chełmońskich ... dancing, tango w gronie francusko-meksykańskim nie wywarło miłego a raczej gnębiące wrażenie. Wspomnienia pejzażu i Racławic Chełmońskiego nie pasowały do tej atmosfery, która w tej chwili w domu tym panowała. To nie dla mnie! Ale Panie to zrozumiały i zaprosiły mnie na samotny obiad na piątek.

lo II, poniedziałek rano zostaliśmy wezwani na 11-tą na audiencję do Clemenceau. Siedziba jego w skromnym a dostojnym gmachu z XVII wieku przy Rue Dominique. Wiedzeni przez Piltza, przychodzimy w tym samym zespole, w którym byliśmy u prezydenta Wilsona. Punktualnie o godzinie 11-tej wręczamy we foyer gmachu nasze bilety i natychmiast bez żadnej ceremonii zostajemy wprowadzeni do gabinetu francuskiego premiera, który nas oczekuje.

Clemenceau, niski, lekko schylony, barczysty starzec z krzaczastymi brwiami, z błyszczącymi pod nimi żywymi czarnymi oczami, w bibliotecznym berecie na głowie i szarych, grubych jelonkowych rękawiczkach wita nas we drzwiach - a po możliwie najkrótszych formalnościach przedstawienia sadza nas w koło siebie przy swoim biurku na fotelach. Siedlecki przemawia na temat uwielbionego geniuszu narodu francuskiego i wyraziciela jego idei, Clemenceau - oczywiście wdzięczność wyraża!

W czasie przemówienia Siedleckiego rozglądam się po skromnym gabinecie ówczesnego potentata wszechświatowego - oko moje spoczywa dłużej na mapach rozwieszonych na wielkim parawanie, za którym ledwie dosłyszalny szelest zdradza istnienie stenotypistki, która regestruje każde słowo, które padnie w gabinecie Clemenceau. Wielka schematyczna mapa Europy w podziałce 1:2oo.ooo z grubo nakreślonymi szlakami ilustruje front nadreński, jakoteż linie armistisu, z boku mniejsza mapa etnograficzna Europy, uwzględniająca tylko trzony narodowościowe, wyznaczająca np. dobrze terytorium Litwinów, ale zgoła nie zaznaczająca naszej roli na wschodzie ...jak daleko

sięgła propaganda nauki niemieckiej, jak mało uczyniła nasza propaganda Komitetu!

Clemenceau mówił z wielką żywością, siedząc a pochylony ku przodowi , ku nam, zwracając się też po kolei ku każdemu z nas. Mówił długo, podkreślając silniejsze momenty. A było ich wiele: Dziecinne wrażenia z r.1848, gdy po raz pierwszy widział w Nantes polskich emigrantów z bronią na ramieniu - słyszał ich mówiących, dowiedział się, poznał ich dolę. Nigdy nie zapomniał tego wrażenia dni dziecinnych ... Wspominał swój pobyt w Krakowie, poznał miasto i społeczeństwo o wysokiej i rafinowanej kulturze, podnosił szczególnie uderzającą finezję towarzyską, która go uderzała ... nic dziwnego. że gdy przyszła ta szczęsna jak dziś,pora, konieczność reparacji nasuwa się sama przez się. O mnie, o Francję troskać się nie potrzebujecie - jakżeby Francja, która jest Polską zachodu, tak samo jak Polska jest Francją wschodu, nie pragnęła i nie użyła wszystkich swoich sił, by reparacja krzywdy doznanej przez Polskę w pełni została przeprowadzoną ... ale, ale, tak jednak jak są nieprzyjaciele w porze wojennej, tak są też nieprzyjaciele w porze, w której pokój przychodzi budować. W rzędzie owych nieprzyjaciół nie zapominajcie o najważniejszym bodaj: myślcie o potrzebie zgody u was ... Gdy Niemcy nie sfolgują, gdy nie otworzą wam drogi Gdańsk-Toruń, naciśnie się ich z tej strony, z której Francuzi są silni ... mówił to w formie planu, który On forsować będzie! A dziś, zaznaczył, są wszyscy Alianci jednej myśli, że Polska musi być wolną i silną!

Wrażenie tej mowy i całego zetknięcia się z "Ojcem Zwycięstwa" było olbrzymie, uczucia były podniesione. Powracając dzieliliśmy się wzajemnymi wrażeniami ... Siedlecki był cały w płomieniach, oczy mu się iskrzyły, lica w wypiekach. Ja pierwszy zacząłem krytyczne refleksje. Przypomniałem sobie skutki sugestii, którą wywarł Clemenceau na Komitet Narodowy, a którą tenże przelał na cały naród. Cały szereg klęsk, których Clemenceau w ostatnich czasach doznał, a które poczęły być normalne, tłoczył się w myśli: sprawa kolonii niemieckich, sprawa interwencji w Polsce, wreszcie Prinkipo...

poszło wszystko innymi torami, niż tymi, na które je pragnął, chciał, żądał wprowadzić "ojciec Zwycięstwa"!

Wróciła apatia! Czekać trzeba! za dni kilka wszystko, a przynajmniej dużo się rozstrzygnie po myśli, albo zostaniemy pogrążeni!... A jak głęboko? Strach pomyśleć!

A jednak była to chwila osobliwa. Gdyśmy przybyli po audiencji u Clemenceau na "onze bis" rozmieściliśmy się, każdy z uczestników, na osobności i staraliśmy się z pamięci zrekonstruować z możliwą dokładnością tekst przemówienia "tygrysa" do nas. Z czterech tam ułożonych notatek powstała ostateczna redakcja mowy Clemenceau. Mowa ta, zapewne po pewnej cenzurze ze strony Strońskiego, a być może i cenzury politycznej, pojawiła się w 4-tym Nrze "L'Independeance Polonaise" z 15 lutego. Nb. Wspomnienia tej mowy oparłem na moich notatkach osobistych.

Po południu otrzymałem serdeczne i arcymiłe listy od de Margerie, zapraszające mię na obiad i zebranie u prof. J. Brunhesa /Boulogne sur Seine, 9 rue du 4 Septembre/, gdzie prócz dwu owych równie sławnych, jak istnie czarujących geografów francuskich, miałem zastać liczne grono fachowców angielskich i amerykańskich, a nadto L. Debuissona, szefa departamentu geograficznego francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych. Dawny towarzysz wędrówek po Szwajcarii z r. 1908 dowiedział się o moim pobycie w Paryżu w charakterze eksperta, zaprosił mię do zwiedzenia swego instytutu geograficznego w Ministerium i do odnowienia dawnych serdecznych stosunków.

Całe popołudnie zajęła nudna i żmudna korekta francuskiego tekstu memoriału o Galicji, więc wieczór whist w klubie z oficerami - mało niestety przyjemny, bo grają kiepsko a drogo!

11 II. Wtorek. Rano przygotowywanie artykułu z mojego odczytu piątkowego w Klubie. O 11-tej byłem u Debuissona. Wielokrotnie później miałem sposobność przekonać się, jak wielki wpływ mógł wywrzeć ten cichy i w ukryciu pracujący mozoły. Już to prawda, że i we Francji nauki na front nie wyprowadzano, ale nie można powiedzieć, by jej do dna nie wyzyskiwano. Stosy

publikacji tzw. Comité d'études Ministerium Spraw Zagranicznych, w rzędzie których mnóstwo odnoszących się do spraw polskich, choćby wspomnieć o mapach historycznych Polski Fallexa.

W wydziale geograficznym Ministerium Spraw Zagranicznych /Service Géographique/ pracowano podczas mej pierwszej wizyty przede wszystkim nad Litwą. Powierzchowny wgląd w stan robót wykazał rażącą nieznajomość odnośnej literatury informacyjnej. Usiłując się uwolnić od źródeł niemieckiej informacji pominięto nawet Ritticha, ale wpadnięto na Florinskiego, jednego z filarów wyodrębnienia Chełmszczyzny. Z nowszych opracowań widziałem na miejscu tylko mapę Agostiniego, który zdaje się nie sięgał nigdy źródeł, a eksploatował tylko niemieckie tendencyjne nawet wojenne prace etnograficzne, nadając im aliancką markę moralną, w cudownej technicznej szacie, właściwej wszystkim publikacjom tego pierwszorzędnego włoskiego instytutu kartograficznego [1].

Wstrzemięźliwość wobec wszystkiego, co niemieckie, sprawiła zapewne, że do wydziału geograficznego francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych nie dotarła wieść o niemieckim spisie ludności na Litwie okupowanej z r. 1915 i 1916, owym spisie, który podobnie jak cały szereg raportów okupacyjnych niemieckich z owych czasów - odkrył intelektualnie, materialne i liczbowe znaczenie Polaków na Litwie, który zadał kłam całej dotychczasowej propagandzie fałszu, uprawianej na zlecenie państwa przez niemiecką naukę. Ale o tym ani w sferach politycznych, ani w sferach nauki francuskiej zgoła nic nie wiedziano. Cóż się dziwić, że nie doszła też do ówczesnej Francji wieść o ściśle naukowych studiach polskich, jak np. o pracach J. Rozwadowskiego, lub o tak rozległych studiach informacyjnych w materii tzw. litewskiej, jak np. Maliszewskiego. Pokazałem więc Desbuissonowi i jego współpracownikom

---

1/ Na wiosnę 1924 miałem sposobność poznać bliżej organizację tej sławnej instytucji /w Nowarze/, a zarazem też i przekonać się jak głęboko sięgały tam wpływy niemieckie, zarówno intelektualnie, jak i techniczne. To samo stwierdziłem bodaj w wyższym stopniu jeszcze w olbrzymich zakładach graficznych włoskiego Touring Club'u w Mediolanie.

zarówno fałsze ostatniego niemieckiego spisu ludności w obrębie zaboru pruskiego, demonstrując je zarówno na świeżych jeszcze spod prasy mapach etnograficznych polskiego obszaru etnograficznego na Pomorzu i Prusach wschodnich, jakoteż na Górnym Śląsku - drukowanych na ręcznych prasach w oblężonym Lwowie, pozbawionym wody i prądu elektrycznego, pokazałem im obraz struktury wiekowej Polaków i Niemców w Poznańskim i na Pomorzu, najjaskrawszym owych fałszów spisowych dowodzie, pokazałem wreszcie wyniki niemieckiego spisu ludności z okresu ich okupacji Litwy, a wręczając im zarówno drukowane, korektowe jak i manuskryptowe dokumenty, dostarczyłem tym molom archiwalnym francuskiej dyplomacji spośro tematu i materiału do refleksji.

Rozglądając się po apartamentach dyplomatycznego Instytutu geograficznego, zauważyłem między innymi dowody silnego zainteresowania się sytuacją bojową w Rosji - na ścianie wisiał front bolszewicki według stanu z 1 II 1919.

Obiad ze Strońskim, Dubanowiczem, Adamem i Tetmajerem z żurnalistów; przysiadają się Kleczkowski /senior/ i Szura. Kleczkowski pognębiony w najwyższym stopniu sposobem traktowania przez Wielowiejskiego, nie może się wstrzymać od łez ... scena charakteryzująca postać Wielowiejskiego. Ostra dyskusja między Strońskim a Szurą w sprawie spekulacji Szury do spółki z Czekanowskim nad tekstem "radio", z którego jakby wynikało, że Czesi nie wkroczyli do Galicji ... Szura mięko zaprzecza temu faktowi, a stwierdza tylko, że z tekstów "radio" nadeszłych z Polski nie dało się ustalić daty wtargnięcia Czechów do Galicji - przed czy po zawieszeniu broni na Śląsku. Z dalszej dyskusji wynika, że w każdym razie do tej pory Piltz nie wystosował żadnej noty dyplomatycznej w tej sprawie. I oto nowy przyczynek polskiej bezwładności!

Tetmajer, do reszty tym stanem rzeczy pognębiony, zamyśla za przykładem wielu, którzy dziś pierwszym "direct" pojechali do Warszawy /Kozłowski, Z. Chrzanowski, Poznańczycy i inni/ wrócić do kraju. Hamuję go w tych zamiarach, ale też i nakłaniam, by wobec odpowiedzialności żądał od Komi-

tetu odpowiednich gwarancji co do kroków w sprawie odnowienia "armistisu" /Termin 17 II/.

O 6 i 1/2 posiedzenie Rady Delegacyjnej. Sprawozdania komisyjne. Kazania Dmowskiego w odniesieniu do kandydatów do Komisji na temat wymaganej od nich prostoty i unikania pozy - o tzw "udawaniu" Warszawiaków /"małpy"/ Dłuski się zastrzega, że jest "chłopem kościeliskim". Miałaż to być reakcja na "uderzenie w stół"!

Interesujący epizod z Komisji Ligi Narodów. Francuscy członkowie w Komisji mówią, teoretyzując, o wojsku międzynarodowym. Wtedy Wilson zwraca uwagę na siłę, jaką będzie reprezentować Polska, a gdy to Kramarza bodło przypomniał, że Niemcy będą otoczone państwami silnymi i dobrze spojonymi, jak Czecho-Słowacją, Jugosławią, nawet Węgrami /sic!/ ... a Polskę to już będą nienawidzić! Ten układ stosunków będzie zabezpieczeniem pokoju. Po raz to pierwszy wymienił Wilson Polskę w takiej roli filara pokoju europejskiego. Czyżby to nie było w związku z kierunkiem myśli politycznej, którą rozwinął Clemenceau w rozmowie z nami?

Przebieg obrad w Komisji odszkodowań referuje Olszowski. Wspomina o projekcie Klotza. Faktycznie ścierają się dwa punkty widzenia: angielski, który rozciąga zasadę odszkodowań na wszystkie państwa, nie ograniczając jej nawet do kombatantów - natomiast amerykański punkt widzenia zwalcza zasadę odszkodowań, który to problem w myśl tego poglądu nadaje się w zupełności do rozstrzygnięcia przez sąd w Hadze na podstawie dotychczasowych zasad międzynarodowej jurysdykcji.

Podobne do tych przeciwieństw między aliantami ujawniły się od razu i w innych komisjach, choćby wspomnieć komisję portów i dróg wodnych, w której Anglicy bronili z wzięcie myśli umiędzynarodowienia wszystkich dróg wodnych, nie wyłączając lądowych, podczas gdy Francuzi występowali przeciw temu, przy czem ich przedstawiciele nie zdążyli częstokroć ukryć swego zaniepokojenia a nawet zdenerwowania... Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarły na mnie te i tak jaskrawo ujawniające się przeciwieństwa między francu-

skimi a angielskimi delegatami ... jesteśmże na konferencji Aliantów, czyżby już wrogów?

Skirmunt zdawał sprawę z przebiegu obrad komisji odpowiedzialności ... nic ciekawego, ani ważnego.

W końcu obradowano nad podziałem przyszłego Biura Kongresowego na wydziały.

W notatce zaznaczam niebieskim ołówkiem memento dla mnie ... Dmowski zleca mi narysować mapę rewindykacji polskich, w której terytorium W.X. Litewskiego miałoby być włączone w obręb Polski!

Wieczór omawiamy z Wierzbickim sprawę organizacji nowo z Puławskim przybywających członków Biura Kongresowego. Na powitanie przyjeżdżających zostaję wydelegowany wraz z Kozickim.

Co za sumy się wydaje. Przeciętny koszt życia na La Perouse 47 /siedziba tzw. Delegacji ekonomicznej/ wynosi dziennie 40 franków.

Sálny mróz, trwający od kilku dni /- 12^{0} w mieście, - 17^{0} za miastem/ dziś trochę zelżał. Przedwczoraj wszak zamarzła mi woda w miednicy na 1 1/2 mm, wczoraj się tylko ścięła, a dziś ... nic, wielki postęp!

Dziwnie wytrwale utrzymuje się śnieg w Paryżu. Najmniejsze jego ilości - śnieg poprzedni - leżały na ulicach co najmniej 2-3 tygodni w kupki przesuwane, aż nie poczęli zgartywać je na wozy zmarznięci i w kłęb skuleni Arabowie. Dziś dzieje się to samo ze śniegiem, który spadł na drugi dzień po manipulacji arabskiej.

Cudne, czyste noce, dzień w mgle mrocznej pogrążony. Rankiem widać ledwie szczyt Eiffla, a jak cudownie wygląda w tych żaluzjach Arc de Triomphe, a Place de la Concorde z obeliskiem?

12 II, środa. Rano z wielką paradą jadę z Sekretarzem generalnym Delegacji, p. Kozickim, na Dworzec PLM na przywitanie p. "Marszałka" Puławskiego z resztą Biura Kongresowego ... nie przyjechali!

Po drodze rozmawialiśmy z Kozickim na temat granic i terytorium Polski - nie pomnę przy jakiej okazji, podnoszę to, bo na ogół nie miałem szczęścia do wywnętrzania się przede mną oficjalnych członków Komitetu czy

Delegacji. Doszliśmy tymczasem w tej rozmowie z Kozickim do zupełnej zgody, że "przeszłość to przyszłość", że historia nie ślepym przypadkiem szła torami swymi. Te same więc problemy, które przeszłość nam narzuciła, czekają nas i teraz, a przeto nie można kwestii terytorium Polski oceniać wyłącznie z punktu widzenia granic etnograficznych ... Do tego zwrotu w poglądach naszych "komitetowców" przyszło bardzo nie rychło. Czyżby to nie stało się pod wpływem Wilsona? To pewne, że nie lada impulsem dla rozwoju poglądów naszej odpowiedzialnej Delegacji stał się sąd Wilsona o "sile" Polski, a więc o potrzebie stworzenia tej siły, którą trudno było budować na podstawie Polski etnograficznej. Jeszcze dalej idące prospekty wysnuł Dmowski z pojęć, jakie rozwijał na temat "mandatów" Wilson. Mówiąc o tzw. internacjonalizacji kolonii niemieckich pod zarządem desygnowanego państwa, wskazywał Wilson mianowicie na analogiczne możliwości z terytoriami uwolnionymi w następstwie rozbicia Rosji. Słyszeliśmy kilkakrotnie, jakie zamki budował dla Polski Dmowski, opierając się na tym sposobie myślenia Wilsona. Czy słusznie? ... Czy nie podstawiał Dmowski Polski tam, gdzie w myśli Wilsona w grę wchodziła Ameryka, Anglia, czy Francja? Czy choćby myśli Wilsona i Dmowskiego w tej materii zgoła się nawet nie krzyżowały, czy takie postawienie kwestii nie wzbudzało apetytów u wspomnianych wyżej mocarstw, co samo przez się szanse ekspansji Polski ku wschodowi silnie umniejszało?

Nie ulega kwestii, że w poglądach na istotę rewidykacji powstała w łonie polskiej Delegacji w ostatnich dniach zasadnicza zmiana, co Kozicki w rozmowie ze mną wyraźnie podkreślił, uznając konieczność dyskusji nad rewizją zasad, na podstawie których mamy uzasadniać terytorium Polski z uwzględnieniem danych geograficznych kulturalnych, historycznych itp. A dyspozycja Dmowskiego wydana w sprawie nowej mapy terytorium Polski z włączeniem weń Litwy, czyż nie jest najoczywistszym dowodem wspomnianej w łonie polskiej Delegacji ewolucji myśli i pojęć w sprawie rewindykacji?

Po rozstaniu się z Kozickim dużo myślałem na temat polskich problemów terytorialnych, a w szczególności mego stosunku do Dmowskiego w tych sprawach

Zlecenie na ogólne uzasadnienie terytorialne polskich rewindykacji otrzymałem od Dmowskiego już podczas jednego z pierwszych zetknięć się z nim. 21 I wręczyłem też Dmowskiemu osobiście ogólny, teoretyczny niejako raport terytorialny o Polsce. Kilkakrotne prośby i upomnienia pod adresem Dmowskiego o jego uwagi i wskazówki dla dalszej w tym kierunku pracy, zostały zbyte żartem, to nawet spotkały się z odpowiedzią opryskliwą. Dziś zrozumiałem do pewnego stopnia milczenie Dmowskiego w tej materii ... w nim się pojęcia ważyły, może przeobrażały!

Pisząc ten ustęp wspomnień, budzi się we mnie pragnienie skontrolowania mych poglądów ówczesnych na problemy terytorialne Polski. Oczywiście poglądy te były regulowane stanowiskiem politycznym polskiej Delegacji, której wszak służyć miały. W poglądach owych moją własnością była nie treść ich sama, a metoda i argumenty teoretyczne uzasadniające polskie rewindykacje terytorialne. Nie mniej wobec różnic zasadniczych, dzielących moją ideologię od polityki komitetowej, mimo usilnych starań służenia jak najściślej ideologii tych, którym było dane w chwili decydującej Polskę budować, zwłaszcza w pierwszych referatach, składanych Dmowskiemu, względnie polskiej Delegacji, mój osobisty pogląd widzenia w zupełności nie mógł zaniknąć.

Mimo starannych poszukiwań, nie odkryłem jednak kopii mego pierwszego terytorialnego referatu, wręczonego dnia 21 I Dmowskiemu. Nie ulega wszakże wątpliwości, że nie różnił się on zasadniczo od referatu, wygłoszonego dnia 7 II na zebraniu w Klubie, o którym wspomniałem powyżej, a ogłoszonego w formie interwiewu w "L'Independence Polonaise" z dnia 15 II. Nie trudno w nim znaleźć refleksy mej własnej ideologii. Wystarczy przypomnieć jedno zdanie przytoczone przez interlokutora/prof. Strońskiego / jako moje: "La Frontiere naturelle se trouve, sans conteste, au dela de Dwina et du Dniepr i ostatnie zdanie włożone w usta Strońskiego, którym zamknął dyskusję terytorialną ze mną:"Vous voulez dire, en somme, que la Conference de la Paix aurait tort de bouleverser, dans ses deliberations de quelques mois ce qui s'est constitue, pendant des siecles, par une evolution naturelle et pacifique".

W Komitecie przygotowano już podczas wojny szereg referatów tery-

torialnych, z których ostatnie miały stanowić wytyczne dla naszej polityki rewindykacyjnej. Nacisk główny położono w tych pracach na kwestię zachodnich granic Polski. Rewizja tych materiałów przeprowadzona przeze mnie wykazała w szczegółach zarówno terytorialnych, jak i ekonomicznych sporo niedokładności. Wymienię najważniejsze: przeoczono terytoria polskie w człuchowskim, wieleńskim, a częściowo i w gdańskim, pominięto (w zupełności nieocenione wyniki studiów Andrzejewskiego) w sprawie ludności niemieckiej tzw. "zależnej od państwa", a posługując się i podnosząc wartość niemieckich spisów szkolnych dla oceny siły polskiego elementu etnograficznego w zaborze pruskim, nie uwzględniono odrębnej struktury wiekowej społeczeństwa polskiego i niemieckiego, a tym samym osłabiono siłę wynikających stąd argumentów. Jeszcze słabiej wyglądała ekonomiczna strona przygotowawczych prac Komitetu. Wszak - jako jeden z ważniejszych argumentów na rewindykację Gdańska - podnoszono jego wpływ na uprzemysłowienie Polski, co jedynie zdoła uchronić Polskę przed niemiecką eksploatacją i bolszewizacją /sic!/ ... W śląskiej polityce węglowej uważano za stosowne podnosić wysokość eksportu do niepolskich obszarów przedwojennych Niemiec i Austrii ... dowodów przeciw temu twierdzeniu musiała dostarczać polska polityka w okresie plebiscytu! Takich i tym podobnych nieporozumień i niedokładności było w referatach i w poglądach ekonomicznych Komitetu sporo.

Spostrzeżenia moje w tej mierze komunikowałem zarówno na posiedzeniach Komisji terytorialnej, jak niemniej osobiście p. Marianowi Seydzie, który reprezentował w Komitecie interesy zaboru pruskiego i był autorem głównych referatów, odnoszących się do rewindykacji na zachodniej granicy nowo powstającej Polski. Zdaje się jednak, że właśnie rola autora utrudniała Seydzie zdobycie obiektywnego i krytycznego sądu w sprawach, w których osobistymi poglądami już się zaangażował.

W sprawie wschodnich granic Polski, mimo że tzw. mapa "Komitetowa" była już znaną i rozpowszechnioną w znacznej liczbie egzemplarzy, unikano ze strony Komitetu zobowiązujących deklaracji i publikacji. Tłumaczy się to ex post dostatecznie - niezdecydowanym jeszcze w tej mierze stanowiskiem

Dmowskiego. Dodam przeto tylko, że z tych zapewne przyczyn strategiczny referat jenerała Rozwadowskiego w sprawie granic wschodnich, nie oddalający się zbytnio od moich w tej mierze pojęć, pozostał "rezerwatem" Komitetu, który nie został nigdy ujawnionym.

Jeden tylko szczegół, dotyczący kwestii granic wschodnich, a mianowicie graficzne rozwiązanie problemu Galicji wschodniej na mapie "komitetowej" za pomocą wydzielenia obszarów z przewagą i równowagą narodowościową, zastakowany przeze mnie, zdobył sobie od razu uznanie Zamoyskiego i Dmowskiego. Na szczęście owe kwiatki "buchalterii" narodowościowej, zostały zewane jeszcze z mapy Komitetu w jej wydaniu manuskryptowym, nie ukazały się nigdy na widok publiczny.

Oto kilka refleksji, przeważnie ex post zanotowanych z racji przypadkowo szczerej i rzeczowej rozmowy, przeprowadzonej z Kozickim na temat polskich rewindykacji terytorialnych i jej zasad teoretycznych. Żegnając się z Kozickim dorzuciłem jako konkluzję ostateczną:" A więc ostrożnie z "Principe des nationalites!" 1/.

Po południu trochę pracy nad francuskim tekstem memoriału, dotyczące-

---

1/ W tym mniej więcej czasie pojawia się znakomicie zredagowany, a przeto niebezpieczny memoriał /drukowany jako manuskrypt/ Mandelstama "Application sur le droit des nationalites pour la question polonaise", Paris 1919. Wkrótce pojawiła się replika, napisana przez H. Grappin'a. Zarówno memoriał Mandelstama, jak i fakt, że Grappin owi została przez Dmowskiego powierzona redakcja repliki, była dla mnie, a także dla reszty polskich ekspertów, zupełną tajemnicą. Zwiastunem tego były ciężkie zarzuty Dmowskiego, na jednym z posiedzeń Rady Delegacyjnej przeciwko polskim uczonym, tym razem z tej racji, że wszyscy razem wzięci nie są warci tyle, co jeden z francuskich publicystów pracujący w tej chwili nad odparciem ataków Mandelstama. Oczywiście mowa o Grappinie ... była dla nas gorżką pigułką. Prócz mnie połknąć ją musiał zdaje mi się Kutrzeba i Bujak.

Racją miał Dmowski, lub nie, w tej sprawie, to pewne, że nie dał nam nawet możności konkurować z Grappinem, który niewątpliwie, jak się pokazało z położonego w nim przez Dmowskiego zaufania, świetnie się wywiązał. Imię Grappina związane zostało w ciągu najbliższych miesięcy i lat niemal ze wszystkimi problemami polskich rewindykacji terytorialnych jako jednego z najtęższych obrońców sprawy polskiej. Powierzone mu zadania spełniał on zawsze nie tylko z niesłychaną sumiennością i znajomością rzeczy, ale też - co naprawdę łatwiejszem było dla niego, niż dla któregokolwiek z Polaków zadaniem - umiał trafić do duszy francuskiego społeczeństwa, które przekonywał, nie budząc żadnych podejrzeń, na które każde, nawet najbardziej przedmiotowe polskie plaidoyer, było z natury rzeczy narażone.

W sferze francuskich uczonych i publicystów nie mieliśmy wielu przyjaciół, powiedzmy raczej, mieliśmy w chwili rozstrzygającej bardzo mało przyjaciół.

go Galicji - niestety i whist, cztery robry, nie bardzo przyjemne, gracze średni - koszt: 46 fr ... w klubie zaleca się ostrożność!

W trakcie gry dyskusja na temat odszkodowań. Poznański broni stanowiska Ameryki, jako konsekwentnego ... Zgoda na to, ale wszak nielogicznego, liczącego się z zupełną rekompensatą Belgii - napadniętej, a Polskę spętaną, więc bezsilną, traktującego zupełnie inną miarą. Ta nielogika zasad Wilsonowskich, łącznie z konsekwencją amerykańskich doktrynerów, może stać się niebezpieczną dla przyszłej formacji pokoju, a jeszcze bardziej dla pokoju samego! Jakież będą konieczne dla wyjścia furtki? Czyż Wilson nie znajduje się już na takiej drodze, z której już tylko "furtki" wywodzą?

Starzyński, który do dopiero przyjechał z Pittsburga, twierdzi, że Ameryka nie zdaje sobie sprawy z dróg i postępków Wilsona, ale bodaj że mu do grubo poszkodzić może. Oby! ... nie bez ale ... czyż tem snadniej nie poszuka sobie Wilson furtek?

Starzyński przywiózł śliczny i mądry memoriał polsko-amerykański w sprawach ekonomiczno-społecznych - nie doszło do mej wiadomości, czy memoriał ów stał się w ogóle przedmiotem dyskusji w polskiej Delegacji.

Fronczak wyraża zdanie, że doktorat honorowy, nadany Wilsonowi, sprawił więcej niż przypuszczamy.

13 II, czwartek. Obiad u Brunhesa w Boulogne s. Seine /w Klubie Autour du monde", mai da 4-tre Septembre 9/. Spore towarzystwo: de Martonne, Bowmann, dr Reiss /profesor żandarmerii i policji wojennej/, H. Vallot, sławny eksplorator Mt.Blanc, jakiś przemysłowiec z północnej Francji, dwóch quidam Anglosasów, których nie miałem sposobności bliżej poznać, pani de Margerie i quidam markiza de la Case wojownicza, która mi się dobrze dała we znaki, a jednak do wieczora pozostała już tylko "quidam".

Zrazu toczyła się rozmowa na temat odszkodowań, odbudowy zniszczonych wojną departamentów północnych. Temat, wobec atmosfery w komisjach nie budził oczywiście ani zgodnych, ani "alianckich" nastrojów. Cośś z "północy" opowiada, że mu Amerykanie przysłali formularz w sprawie szkód wojen-

nych - chcą sobie sąd wyrobić o sprawie ... "cóż to, są że oni Aliantami, czy arbitrami?" Naturalnie kwestionariusz pozostał bez odpowiedzi!

Tak się burzliwie zaczęło i tak się skończyć miało owe zebranie. Posadzono mię przy markizie, zaczęła się wywiadywać o Petlurę, wskazałem na niektóre cechy, zbliżające ów ruch do bolszewickiego, zaprzeczyła: wszak agrarny, gdy przeto ~~xxx~~ wielka własność polska będzie zlikwidowana, wtedy all right i właściwie więcej już ze mną mówić nie chciała.

W towarzystwie atmosfera proukraińska panuje w następstwie bojowego nastroju przedstawicieli tego kierunku. Politycznie zaangażowani, lub tak odpowiedzialni, jak Bowmann, nie uczestniczą w dyskusji.

Oburzenie Brunhesa, z powodu jakobym nie uznawał Ukraińców. Oczywiście nieporozumienie, wynikłe z podsłuchania mej rozmowy z przemysłowcem francuskim, który jeżdżąc przed wojną często do Rosji południowej /Odessy/, twierdził, że nigdy nie słyszał reklamacji politycznych ze strony Rusinów /Małorusinów/, co potwierdziłem.

Po wyjaśnieniach z mej strony, połączonych z zaproszeniem interesowanych do poszukania "Ukraińców" w jakiejkolwiek przedwojennej encyklopedii, porusza ktoś z obecnych sprawę Gdańska. Wszyscy uznają jednozgodnie prawa Polski do morza i do Gdańska w całej i niedwuznacznej osnowie, przewidują też, że przy odnowieniu ~~xxxxxxx~~ armistisu sprawa zostanie dla Polski pomyślnie załatwioną ... " ale Galicja wschodnia jest wam, wtrąca Vallot, zgoła niepotrzebną". Wywołuje to burzliwą dyskusję, która wykazuje ostatecznie, że nawet w tym towarzystwie niema nikogo, któryby przewidywał możność istnienia samodzielnego państwa ukraińskiego, ale wszak Niemcy pokazali, że z Ukrainy można zrobić kolonię, dlaczegoż więc nie naśladować dobrego przykładu /sic!/! Co zapomysły? Dmowski sobie to inaczej wyobrażał!

W końcu Bruhhes zywa mię do rozwagi, zwracając uwagę na to, że stworzenie Ukrainy mogłoby być i dla nas korzystne. Protestuję przeciw takiemu poglądowi, o ile idzie o Ukrainę związaną z Rosją. Ostatecznie zrozumiano po długiej dyskusji, że tu idzie o kwestię w pierwszym rzędzie terytorialne,

o linię Karpat, a w każdym razie nie o naftę. To wywołuje zdumiewające chwilowe wyjaśnienie się atmosfery. Pozostaje w każdym razie pomiędzy mną a Brunhesem wyraźny kwas, coś podobnego, jak w stosunku z de Martonnem.

Tymczasem poruszono sprawę cieszyńską. "Markiza" zauważa:"drobiazg, musicie się ułożyć!", kiepkuje, że notujemy śmierć brata jenerała Hallera, żeśmy w wojnie światowej nic nie ofiarowali ... ogólne oburzenie! Replika na wszystkie strony stawia mię w zgoła nie łatwe położenie, ale śmiałem przejściem do ofensywy, względnie oskarżeń, zmusza Brunhesa do podjęcia się roli łagodzącej, a usprawiedliwiającej Czechów. Opowiada więc o życzliwym stanowisku względem Polaków Benesa, o jego apologii polityki polskiej z krytycznych dni r. 1917 itp... Co na tem prawdy? Gdy jednak znowu z kilku stron przeciwstawiono rolę Polaków w stosunku do roli innych Słowian z okresu wielkiej wojny, rzucam głośne ostrzeżenie:"jeszcze wy /Francuzi/ wyjdziecie na tych Słowianach, jak wyszliście na Rosji" - ogólna konsternacja -"i Czesi mogą was czegoś nauczyć jeszcze!" Wtedy Brunhes triumfująco: "to samiusieńko mówił Benes o Polakach!", "A voila, co za przyjaciel Polaków?", ja dodaję!

Była też mowa o uniwersytecie warszawskim i o flamandzkim, zorganizowanym podczas niemieckiej okupacji - Brunhes stawia tezę, że moralnie i politycznie są profesorowie obu tych uniwersytetów na równi odpowiedzialni. Protestuję przeciwko temu poglądowi z całą stanowczością, wskazując choćby na zasadniczą różnicę między ideologią polskiej kultury, zupełnie niezależną od politycznych fluktów wielkiej wojny, a wybitnie progermańskim w danym momencie pędem kultury flamandzkiej ... Broniąc różnicy zasadniczej, zastrzegłem się, jakobym ją rozciągał też na wszystkich współwystępujących aktorów w szczególności jednak broniłem wszystkich tych, którzy pochodząc z terenu okupowanego w organizacji uniwersytetu warszawskiego czynny brali udział.

Wieczorem piąte posiedzenie Komisji terytorialnej z referatem Bartoszewicza o Rusi. Rey przedkłada dossier "Szepticiana", pamiętnik adwokata Oleśnickiego, pamiętniki obrony Lwowa, 65 dokumentów okrucieństw rusińskich. Bardzo ciekawe a wstrząsające.

Sesja z Puławskim nie ciekawa.

Decyzja na zmianę mieszkania. Apartament z pięciu pokoi z Komfortem za 1.14o fr. miesięcznie, Rue Galilée 42, I piętro.

14 II piątek. Wiadomości z kraju z początku lutego o Lwowie lepsze - szanse układów z Rusinami - ale listu z domu jeszcze nie dostałem, choć go przeczuwam i strasznie się nań cieszę ... może już z lutego - tak bardzo pragnąłbym uścisku żony z daty 31 I ... Po co się okłamywać? przecież przesądy tak bardzo głęboko tkwią, nie pomnę zaprawdę, czy się przed sobą do zguby obrączki ślubnej przyznałem!

Piszę wspomnienia ostatnich dni dopiero dnia 15 II w przededniu odjazdu Siedleckiego do kraju. Wrócił on z obozu polskiego w Quentin w Bretanii zachwycony postawą żołnierza polskiego, patriotyzmem, poczuciem ważności chwili, interesem do wszystkich objawów niepodległości Polski: politycznych, gospodarczych i administracyjnych, ale zgorszony zupełnym zaniedbaniem moralnej i intelektualnej opieki nad nim we Francji. Miał to na głowie Fronczak ale przeciążony materialną stroną opieki, oddał moralno-intelektualną Rozwadowskiemu - i słusznie, wszak to dział propagandy, a Rozwadowski zepchnął tę ważną sprawę na barki Potockiego, który ją doszczętnie zaniedbał. Siedlecki zauważył też zgubną do pewnego stopnia działalność "Polaka", zarówno na skutek niedostatecznych wieści z kraju, jak nie mniej przez ostre często ataki lub lekceważenie Piłsudskiego, co wywoływało często skutek wprost odwrotny.

Obiecał Siedlecki wziąć ze sobą do Krakowa, a stamtąd odesłać do Lwowa, listy a może i mały pakiecik - mówił: najlepiej pończochy, nici - nakupowałem, nakupowałem, a dopiero post festum spostrzegłem, że zapomniałem o skarpetkach dla chłopców. Załączone zegarki nie wymagają chyba szczegółowych adresów. Nie wiem co prawda, czy Was te wszystkie drobiazgi dojdą, bo nie wiem, czy już paka Siedleckiego nie zabita. Więc nie wiem w chwili w której rozmawiałem z Wami, czy do rąk Waszych dojdzie ten pakuneczek z podarkami, wyrwanymi z powodzi Luwru i Avenue de l'Opera. Co się dziś działo

w Luwrze? Nie podobna opisać! Tylko napiwkiem zdobyłem pomoc funkcjonariusza i zdążyłem w tym krótkim czasie, którym rozporządzałem, coś nie coś załatwić.

Jeśli wprost o Was pamiętnik mój wspomina - objawów tęsknoty lub chluby, smętku lub nadziei, witania się z Wami lub przenoszenia się ku Wam myślą on nie notuje - to trudno mi zamilczeć o radości i uldze serdecznej, jaką mi sprawił drogi mi bardzo list Edusia. Jakże żywo mię przeniósł w Wasze niedole, które butnie i mężnie a jednak z oczuciem znosicie. Tym większa chluba!

Niestety ostatni list z domu nie był wolny od pewnej przykrej niespodzianki, którą mi sprawił. Około 14 dostałem list od "Mamusi" z lo I /a może przyszedł lo II via Arlesheim/, tymczasem 15 II przyjechała do Paryża spora partia Biura Kongresowego - był z nią i Bujak - a gdy jechali pociągiem "direct" /nb. pociąg ten jechał z Warszawy jeszcze 7 dni, teraz już tylko 3 i pół/, przeto żywiłem uzasadnioną nadzieję, że nareszcie tą drogą doczekam się teraz tak bardzo już upragnionego listu z daty po 31 I. Tymczasem "Biuro" przyniosło mi różne listy z daty 17 I, "Mamusi" z 11 I. Straszne rozczarowanie - tymbardziej, że wszystkie nadzieje, którymi tchną ten list, już dawno zawiodły.

Proszę wszystkie listy, także via Arlesheim idące, adresować po polsku, albo po francusku. W ostatnich czasach widocznie cenzura listów polskich w Szwajcarii silnie sfolgowała - "ecrit en polonais" zapisano przez cenzurę na jednym z listów - a listy, które dawniej szły z Bazylei do Paryża lo dni idą teraz 4-5 dni.

Ponieważ nie mam na razie czasu pisać sprawozdania, które za ostatnie dni zaniedbałem. przeto tylko krótka charakterystyka zajęć i typu wrażeń i wypadków.

14 II wieczór u Chełmońskich en famille, gdzie musiałem mentorować - coś w rodzaju stosunku do Cieszyńskich - mężczyźni podobni bardzo do siebie, ale narzeczony Chełmońskiej nieco miększy, ona mimo wielkiej swobody

a lubości w obejściu, okazuje ~~xpxxx~~ sporo charakteru, woli i równowagi życiowej. Wieczór miły, dobrze mię usposobił.

15 II. Cały ranek stracony na przenoszenie się w dumne apartamenty: 5 pokoi na czterech /ja, Bujak, Szczepański i Babiński/, w tym 3 sypialnie, salon, jadalnia, łazienka z ciepłą wodą, kuchnia etc. Polka Frania menażuje. Mieszkanie kosztuje ca 300 franków /1.000 koron !!!/ od osoby miesięcznie! Broniłem się długo, ale nareszcie przekonałem się, że to konieczne, a przynamniej może być pożyteczne: będziemy zapewne u siebie gościli - propaganda!

O drugiej byłem ~~xxx~~ chwilę u Danysza w instytucie Pasteura, chce się zaopiekować moimi nerwami. Zdaje mi się, że już zmiana mieszkania, a tym samym i trybu życia, wpłynie sporo na **poprawę** stanu zdrowia.

Niesłychane było zebranie w Komitecie. Biuro Kongresowe przedstawiało się Dmowskiemu, jako przewodniczącemu Polskiej Delegacji na Konferencji pokojowej. Z przebiegu tej niesłychanie ciekawej audiencji, na której Dmowski rozwinął swój program polityczny, zanotowałem szczegółowe sprawozdanie podczas posiedzenia.

Dmowski wita przybyłych krótko i bez sentymentów. Puławski odpowiada, na nastrój się sili. Halecki, sekretarz generalny Biura, zdaje ~~xxx~~ sprawę z działalności Biura od 4 godz.30; godzina piąta, rozpoczyna czytać przegląd problemów, które opracowano w Biurze Kongresowym. Z pierwszych słów Haleckiego w tej części przemówienia widoczne, że chce być dokładnym zarówno pod względem rzeczy, jak i osób. Zaledwie jednak zdążył Halecki wymienić litanię osób, pracujących nad kwestią Czacy i Spisza, Dmowski 5 godz. 10 min. przerywa: "polityka wchodzi w naukę z butami", bierze,co jej potrzebne, resztę wyrzuca & dla Akademii!

Konferencja, mówi Dmowski, założy Ligę Narodów, która będzie pertraktować z Niemcami, wtedy wejdą do Ligi państwa neutralne, a Niemcy wejdą do Ligi dopiero po spełnieniu wszystkich zobowiązań.

Polska musi mieć spójnię, wyłączyliśmy więc wszystkie możliwości federacyjne, Polska musi być państwem rządzonem przez Polaków, inne narodowo-

ci muszą w Polsce stanowić tak wyraźną mniejszość, by głosu decydującego mieć nie mogły. Nie wyklucza to oczywiście daleko idącej tolerancji. Stąd konieczność ograniczenia naszych rewindykacji - musimy się w stosunku do granic z r. 1772 dofnąć!

Na zachodzie musimy się trzymać ściśle granicy etnograficznej, musimy więc oddać południowo-zachodnią cząstkę księstwa Cieszyńskiego, natomiast na północnym zachodzie musimy się domagać pomorskich powiatów: lęborskiego, słupskiego i bytowskiego - granica nie może przebiegać zbyt blisko Gdańska... w sprawie zaś Warmii mamy zapewnione poparcie wojskowych sfer francuskich...

Na wschodzie natomiast musimy się liczyć z możliwością i prawdopodobieństwem dużych wahań!

Litwa zostanie zorganizowana bądźto jako odrębna jednostka autonomiczna, bądźto jako państwo, związane z Polską Unią - co się zaś tyczy innych obszarów dawnej Polski, nie ma nikogo, któryby sobie życzył ich przynależności do Rosji, ale ich przynależność do Polski zepsułaby jej strukturę państwową.

Ostatni stan umysłów Aliantów jest przeciwny odbudowie wielkiej Rosji. Powstanie państwa Ukraińskiego znaczyłoby dla Polski utratę Galicji wschodniej. Jesteśmy tedy absolutnymi przeciwnikami tworzenia państwa ukraińskiego.

Fakt niewątpliwy: Rosja stara ~~się~~ należy do przeszłości, obszarów odpadłych od niej nie zajmują narody państwowe - ergo ... jeszcze nie rozstrzygnięte, ale poważnie rozważane, czy owych terytoriów nie należy traktować na wzór dawnych kolonii niemieckich, względnie dawnych prowincji państwa tureckiego, zarządzanych przez mandatariuszów Ligi Narodów. Takiej roli chętnie byśmy się podjęli!

Pokazało się, że bardzo trudno nauczyć ludzkość: co to jest Polska. Winną tego jest szkoła krakowska, która odwracała społeczeństwo od stosunków z zagranicą i wskazywała tylko trzy drogi: do Wiednia, Berlina i Petersburga. Dowiadywał się przeto świat o Polsce od Niemców i od Rosjan. Zapanowały

więc poglądy, że Polacy są niezdolni do rządzenia, "jedni do Sasa drudzy do Lasa", że Polacy w zaborze niemieckim są zasymilowani, utrwaliło się wreszcie przekonanie, że Polska "to 1815" /Kongresówka/. Wszak niestety i wielu Polaków tak myślało /? sprawozdawcy/. Te i tym podobne poglądy nie uchroniły nas jednak od zarzutu imperializmu i zaćofenia.

Do walki trzeba było środków i ludzi, trzeba było reklamy i propagandy - do tego nie mamy zdolności. Czesi, jako naród kramarski, aż przesolili. Informowaliśmy cudzoziemców sprzecznie: jedni, że Polska ma być duża, drudzy, że mała /jedni rezygnowali ze wschodu, drudzy z zachodu - uwaga słuchacza/. Pracowaliśmy w tym kierunku w ogóle za mało i jeszcze dziś możecie Panowie dla sprawy: co to jest Polska, dużo zrobić. Planu dla propagahdy szczegółowego dać nie podobna, musimy się liczyć z "iść za wypadkami" /sic!/ Śląsk nas zaskoczył! Na Śląsku ta rzecz ma być zadecydowaną ...

Teraz sprawa zaboru pruskiego. W następstwie niesłychanie umiejętnej roboty Niemców uważano w Anglii i w Ameryce zabór pruski jako kraj niemiecki. Lloyd George proklamował w parlamencie formułę: "z ludnością niezaprzeczenie polską". Wilson ją powtórzył. W tym nonsensie tkwiła nasza klęska. Sprawa długo się nie poprawiała. Jeszcze w Waszyngtonie mówił mi Wilson "o neutralizacji Wisły i porto franco w Gdańsku" - a czyż i Polacy nie mówili podobnie? Sprawa zmieniła się na naszą korzyść głównie dzięki Poznaniakom, którzy wyrzucili Niemców.

Francja bardzo mocno nas popiera. Ale i z tej strony nie brakło momentów niepokojących. Wszak niedawno Alianci wydali notę: "niewolno zajmować siłą spornych terytoriów", a Pichon stwierdzał "z wściekłością", że się ono przeciwko nam zwraca!

To pewne, że minimalne żądania ma Foch w kieszeni: zastanowienie wojny /na naszych granicach zachodnich/, rozbrojenie, a może i nasz program maksymalny: ewakuacją całego zaboru według naszej mapy. W każdym razie opracowanie granicy między Polską a Niemcami jest dziś na porządku dziennym u Aliantów, a gdy to się stanie, nastąpi zapewne i ewakuacja! Jak dostaniemy

dobrą granicę na zachodzie, jak się pomyślnie załatwimy z Niemcami, którzy mają własnego Pana Boga, to nam nasz Pan Bóg da dobrą na wschodzie.

Cały ogrom pracy nas czeka. Jak zorganizować pracę z uczonymi? Wszak to tacy wrogowie polityki! Nawet nasi starzy towarzysze, nie robili nigdy co nam było potrzebne, robili zaś to, czego nie mogliśmy zużytkować.

A organizacja Konferencji! Cały nacisk należy położyć na pracę w Komisjach. Tam się dokonują we wzajemnych walkach i tarciach zmiany frontu. Wilson zmienił podczas swego pobytu w Europie wszystkie swoje poglądy. Ależ bo taki prowincjonalny adwokat Lloyd George, lub taki profesor uniwersytetu, jak Wilson, wszak oni nie mogą mieć poglądu ...!

Mąż stanu nie ma czasu sprawy studiować ...!

Dmowski skończył 6^{h} 15. Krążenie było zbyt wielkie i bądźmy szczerzy, dla licznie zgromadzonych przedstawicieli nauki polskiej zbyt przygnębiające ... nikt nie słuchał słów kilku, którymi Puławski zamknął ową historyczną konferencję Biura Kongresowego polskiego z prezesem polskiej Delegacji Kongresowej.

Wieczór o 7-mej wydał Rey bankiet pożegnalny dla tutejszej Polonii - wraca z Tetmajerem do kraju. Było ludzi dużo: Dmowski, Tetmajer, Reymont, Seyda, Stroński, Bujak, Putkamer, Zwierzchowski etc. /Dmowski miał dzień niesłychany i odparował w sposób bardzo cięty profesorom, których "mu" za wiele zjechało ..." Ale człowiek pierwszej klasy jest!

W nieodstępnym mi nigdy notatniku zapisałem z przebiegu owego bankietu szereg szczegółów, które stanowią doskonałe potwierdzenie i uzupełnienie poglądów Dmowskiego, wyłuszczonych podczas popołudniowej konferencji i oświetlają atmosferę, którą w łonie polskiej Delegacji Dmowski wytworzył.

Pierwszy toast wzniósł Rey na cześć Dmowskiego: "widziałeś pierwszy uśmiech z martwych powstającej Ojczyzny, co nie było danem ani Kościuszce, ani Czartoryskiemu!"

Odpowiada Dmowski, "syn podupadłego dziada polaskiego, a więc rzemieślnika". Ojciec myślał, by synowi było mniej ciężko w życiu. Ja brałem

Ojczyznę po męsku, nie po kobiecemu, przeprowadzałem plan z uporem, a ckliwościami się nie powodowałem. Niemiec, wróg najcięższy, więc jedyna droga do Polski wiedzie przez państwa zachodnie, a jeśli wespół z nimi kroczy i Rosja, to nie wolno się nam było z drogi tej usunąć, mimo najstraszniejszych przeciwieństw i zarzutów.

Nigdy realności z oczu nie straciłem, a jeśli dziś dziś stoi sprawa pomyślniej, to przede wszystkim dzięki rozważnemu, politycznemu i śmiałemu czynowi Poznańczyków. Niemców nie zaczepiali, rządy ich uznawali, bo uznawali "armistice", przekroczyli go Niemcy - wyrzucili ich w okamgnieniu! Ale ile zarzutów za ową polityczną rozwagę spotkało i mnie i Poznańczyków. Kończy toastem i podzięką swym towarzyszom pracy.

W ciągu mowy liczne, względnie drobne wycieczki przeciw "profesorom", stałe i silne wycieczki przeciw oficerom - żołnierz doskonały, ale oficerów brak - bardzo silne przeciw konserwatystom, zwrócone wprost pod adresem siedzącego przy stole Andrzeja Lubomirskiego.

Tetmajer toastuje na cześć wojska ... był oficer, który przeszedł granicę /Piłsudski? nie, to Haller!/ i pije za pomyślność wojska i oficerów z życzeniem by przekraczali granice!

W notatniku obok sprawozdania z bankietu Reya notka, zapisana ex post następującej treści: "Bujak i Konopczyński stwierdzają, że Dmowski jeszcze w tym dniu /15 II/ się chwalił, że utrudniał odjazd armii polskiej do kraju ..." niech się namęczą, mówił, za darmo i bez trudu niech Polska nie powstaje!" To samo słyszałem z ust Dmowskiego przy znacznie wcześniejszej okazji, czemu swego czasu Stroński przeczył, a raczej nie mógł skalkulować!

Zapisałem to w tym strasznym dniu 26 II wieczór, w którym przyszła wieść o zawieszeniu broni z Rusinami.

16 II byłem na five oclock tea u Margerie'ów. Zawsze coś dobrego zrobią oni dla mnie i naszej ~~sprawy~~ sprawy. Poczynili kroki, bym się zetknął z Journal des Débats ...

Wieczór na Luizie w Opéra Comique. Na prawdę duże poświęcenie ...

wszystko dla IV aktu, który istotnie wart jest grzechu. Grane i wystawione cudownie. Opera robotnicza /Montmartre/, walka uczuć rodzinnych z pędem ku wolnej miłości. O Paris!

Cały czas od 15 II do dziś /17 II/ w południe mordowanie czasu tzw. organizacją Biura Kongresowego. Nie wiele śladu z tych obrad w moich notatkach. Były to kwestie centralizacji lokalu, stworzenia archiwu dla materiałów i opracowań, regulaminu biura, podnoszono i bodaj ze szczególnym interesem sprawę kosztów członków biura /Konopczyński/. Puławski naciskał na żywszy udział i związek Biura z Delegacją.

Moje kilkotygodniowe doświadczenia nastrajały mię pesymistycznie do inicjatywy danej przez Puławskiego. Nawet Wierzbicki, który się cieszył i wielkim autorytetem i powszechną sympatią i uznaniem, który w organizacji tzw. Delegacji ekonomicznej dał wzór ładu, sprężystości i doskonałej współpracy, której kolegialny charakter - nawet w drobiazgach - zdawał mi się pod względem czasu być mało ekonomicznym, nie zdołał nawiązać dostatecznego kontaktu z polską Delegacją kongresową. Dmowski nie lubiał, bo może nawet nie umiał współpracować.

Czegoż się więc można było spodziewać po inicjatywie Puławskiego? Jego drobiazgowa formalistyka wszak nawet w łonie Biura Kongresowego spotykała się z niechęcią i oporem, gdy jak się nam zdawało, kosztowała więcej, niż dawała.

Te nastroje tłumaczą też fragmentaryczność uwag i spostrzeżeń o przebiegu długotrwałych posiedzeń, poświęconych przez Puławskiego sprawie organizacji Biura Kogresowego. Siedzieliśmy wszyscy jak na szpilkach i czekaliśmy rychłego końca posiedzenia.

Sprawa odnowienia armistisu z Niemcami zajmowała umysły wszystkich. Wieści pełne sprzeczności dobywały się z tajnych głębi konferencji na powierzchnię i siały powszechny niepokójmnie najmniejszy wśród Polaków, których losy się przecież ważyły.

Wystarczy zacytować dwa głosy prasowe, by odtworzyć nastroje wśród Polaków. "Echo de Paris" z dnia 15 II pisze między innymi: "Jest prawdopodo-

bne, że problem granic polskich zostanie załatwiony już jutro. Linia proponowana przez komisję J. Cambona idzie od Bałtyku na NW od Gdańska, odcinając skrawek Pomorza, zamieszkały przez Polaków, przebiega na wschód od Lęborka, na zachód od Chojnic i Piły, daje Polsce Międzychód, Leszno i Krotoszyn, a wkracza na Śląsk pozostawiając Niemcom okolicę Kępna /?/ i Opola. Linia owa styka się z granicą czeską na wshhód od Prudnika /Neustadt/. Linia, która wyznaczy wschodnią granicę Polski przecina Mierzeję i Zalew Wiślany, przebiega na zachód od Elbląga i Ostróda, a dotyka granicy b. zaboru rosyjskiego na południowy wschód od Lauenburga". Następne ustępy poświęcono sprawie różnorodnych problemów terytorialnych Prus wschodnich i Litwy. "Korzystając z autonomii, czy zostanie przyłączoną do Polski czy do jutrzejszej Rosji, jeszcze nie osiągnięto zgody. Co się tyczy granic Polski od Rosji i Ukrainy, to nawet nie podejmowano w tym kierunku żadnej próby. Trudno w tej mierze cokolwiek przedsięwziąć, jak długo panują tak mgławicowe w Rosji stosunki".

Zupełnie inne tymczasem a bardzo ponure perspektywy łączyły się z wieściami, dotyczącymi warunków odnowienia armistisu z Niemcami. Oto ustęp z odnośnego artykułu w "Le Journal" z dnia 17 II. "Nakłada się na nich /Niemcy/ obowiązek przerwania wszelkich kroków wojennych przeciw Polakom w strefie, której granice podaliśmy wczoraj. Przyjęcie tego warunku pociągnie za sobą zupełną ewakuację przez Niemcy pewnych terytoriów wschodnich, uznanych przez mocarstwa za niewątpliwie polskie ... mowa dyplomacja niemiecka zgodzi się na ten warunek tym chętniej, że linia demarkacyjna, wytyczona przez najwyższą komendę nie tyka obszarów co do których istnieją jakiekolwiek wątpliwości. Stwarza strefę pacyfikacyjną /ewakuacyjną/, która nie ogarnia nawet całego terytorium Poznańskiego, bo nie przesądza pod żadnym względem przyszłych granic państwowych ...!"

Dosyć tego, by zrozumieć, co się w owych dniach działo w duszach polskich uczestników konferencji pokojowej.

Nie wiem, piszę w dalszym ciągu do żony 17 II, co Ci zleciłem wysłać kurierem do Krakowa, do Komisji Likwidacyjnej z listem do Starzewskiego,

Rymara, lub Lasockiego, by mi najrychlej dostawili do Paryża, więc powtarzam: 1. mapy etnograficzne ścienne zaboru pruskiego/oprawne w różowe płótno/, 2. mapę etnograficzną ścienną Galicji oprawną w papier - obydwie w Instytucie /geograficznym/, 3. Gemeinde-Lexikon pruski z r.1910 - są w Instytucie dwa egzemplarze, jeden mój, drugi Wydziału Krajowego, 4. Chwalewik, Zbiory polskie i opracowaną na podstawie tego mapę posiada pna Jaworska, bibliotekarka Koła Literackiego, 5. Mapa Kolejowa Polski: /Peucker, Karte von Polen/ wydane u Artarii, druk z r. 1917, znajduje się też w Instytucie, może u mnie w domu.

A tymczasem ślę Wam najczulsze uściski z prośbą o ciągłe wieści, może już w chwili spokoju - w tym momencie doszła wieść, że dziś pertraktacje o zawieszenie broni we Lwowie. Oczywiście nie brak z tego powodu i niepokojących myśli ogólnych, ale nadzieja wytchnienia swoich najbliższych i narodu całego łącznie z nadzieją, że rozpocznie się kampanią, poczynając ją już od linii wysuniętej naprzód i określonej a nie pogrążonej w pożodze i we mgle, dodaje ducha.

Wieczór zdecydowałem się pójść z Klemensiewiczami do Mickiewiczów. Było dużo ludzi. Był i Czekanowski i tak bardzo przez wszystkich kochany Siedlecki i dużo innych ludzi polsko-paryskich. Zdziwisz się, że byłem w tym gronie we wnioskowaniu najczarniejszy. Tak jak podczas wojny rozpierał mię optymizm, który otoczeniu pomagał w wytrwaniu, tak teraz chcę budzić czujność i bronić przed uśpieniem - pesymizmem! Postawiłem teorię, że nam i teraz jeszcze nie otworzą Gdańska, że zabezpieczając nam chwilowo wszędzie pokój, jednak nie dadzą wybujać naszej ekspansji ku Ukrainie i ku Litwie, bo tam za przykładem Niemców tęsknią Francuzi na południu, Anglicy na północy - może nawet na obszarze Litwy - do ... kolonii!

Potem szły cudowne gawędy staruszków - niektóre niezwykłe i naprawdę czarodziejskie, inne takie znów proste i ciepłe, a tak bardzo drogie, wszak przenosiły nas w czasy i sfery "nieśmiertelnego".

Ale już pierwsza po północy ... dziwnie dziś byłem rozmarzony. Wy-

szedłem samotnie od Mickiewiczów - zbłądziłem raz na Metro, ledwie dopadłem ostatnie - zbłądziłem drugi raz od Metro do domu ... Ale samo uczucie senności dowodzi, że jestem na dobrej drodze. Obyście i Wy, Ukochani, dobrze drzemali i sen spokojny niósł Wam ulgę, może już spocząć bez trosk możecie...

18 II. Był miły dzień roboczy. Robota szła i otrzymywała kształty. Grafikony kultury polskiej i ruskiej w Galicji, a kultury polskiej i niemieckiej w Poznańskim. Równocześnie studiuje się nowy pomysł obliczenia ludności polskiej zaboru pruskiego w procentach ludności od państwa niezależnej.

Żegnaliśmy Siedleckiego obiadem w naszych apartamentach. Doszliśmy do przekonania, że byłoby prawdziwym dobrodziejstwem, gdyby Siedlecki pozostał w Paryżu dla zorganizowania pomocy intelektualno-moralnej we wszystkich obozach polskich we Francji dla propagandy wśród nich jedności celów i ideałów polskich. Powziąwszy to przekonanie, zabraliśmy się natychmiast do realizacji myśli. Poszliśmy przeto natychmiast wraz z Bujakiem interweniować u Wielowiejskiego.

Pokonawszy bez normalnych dla ogółu śmiertelników trudów i ceremonii dostęp do Wielowiejskiego, przedłożyłem mu zarys spostrzeżeń, poczynionych przez Siedleckiego w Qmintin. Nie dopuszczając do szczegółów, przerwał naszą interwencję Wielowiejski długim traktatem na temat prądów w wojsku polskim, składającym się: a/ z Amerykanów, przybyłych z pobudek ideowych, ale z fantastycznymi pretensjami - niemcy wojskowi, więc niechętni do rygoru wojskowego - teraz już nasyceni, więc z tendencją do powrotu.
b/ z Poznańczyków - pierwszorzędny materiał wojskowy, najlepsi podoficerzy, z ogromnym poczuciem karności i obowiązku narodego, spełnianego bezinteresownie.
c/ z bezwartościowego materiału oficera rosyjskiego, pochodzącego w przeważnej części z armii macedońskiej - łatwo zruszczeni, łatwo odpolszczeni ... karierowicze!
d/ z jeńców austriackich z Włoch - różnorodny materiał, niejasny, ciągle napływa, wreszcie

e/ materiał franko-polski, nie umiejący po polsku, sieje zniechęcenie do Francuzów wśród żołnierzy, którzy węszą w ludziach nazywających się po polsku, a nie umiejących po polsku ... żydów.

Cała ta pstrokacizna zaczęła się już amalgować dzięki ... Potockiemu, którego działalność pod każdym względem zachwala i aprobuje, jakkolwiek przyznaje się do pewnych wątpliwości co do jego kwalifikacji etycznych /!/.

Tymczasem doszło do konfliktu między Komitetem a rządem, a przyjazd delegacji Piłsudskiego nie tylko stan ten zaostrzył, ale przeniósł odnośne nastroje i do wojska ... wszak delegacja ~~Pisud~~ Piłsudskiego rzuciła pieniądze i między wojsko.

Memoriał Siedleckiego w sprawie propagandy w wojsku polskim był bardzo niezręczny /? - czyż było celem memoriału przesłanego Komitetowi, obwijać rzecz w bawełnę?!/. "Posłałem memoriał Siedleckiego Potockiemu /Sic!/, powinni się dzisiaj zejść, nie wątpię, że Potocki będzie skłonny do zwolnienia się z tego obowiązku, a wtedy ... jeśli Siedlecki to umie zrobić w sposób planowy, będzie można jego ofertę wziąć pod rozwagę. W każdym razie ja /zaimek przez Wielowiejskiego bodaj grubo nadużywany/ - Siedleckiego nie znam i nic o tym nie wiedziałem, że Siedlecki był w Quintin i bez porozumienia ze mną tam działał. Cokolwiek bądź w tej dziedzinie będzie się chciało zrobić, musi się postępować "przyjacielsko i za zgodą Potockiego, by się nie mścił". Długie swe wywody zakończył Wielowiejski swymi uwagami na temat powrotu wojsk pochodzenia polskoamerykańskiego do Ameryki.

Należy dodać, że Wielowiejski nas obu do głosu zgoła nie dopuścił, to też zadowalniając się do kilku słów protestu w czasie krytycznych uwag Wielowiejskiego o memoriale Siedleckiego, pożegnaliśmy Wielowiejskiego zapewniając go z góry, że swym stanowiskiem pozbawia delegację polską współpracy i człowieka, tak pierwszorzędnego umysłu i serca, jakim jest prof. Siedlecki.

Wobec takiego wyniku naszej misji u p. Wielowiejskiego, odjechał Siedlecki natychmiast do kraju, oświadczając w każdej chwili gotowość do organizacji opieki moralnej i intelektualnej nad żołnierzem polskim we Fran-

cji, o ile tylko Komitet, względnie Delegacja polska załatwi sprawę z p. A. Potockim.

W notatniku dziennym znajdują się pod tą samą datą informacje p. Rybińskiego z rozmowy z jednymzówczas uznanym delegatem litewskim, prof. Waldemar/as/em[1], docentem historii literatur zachodnio-europejskich w Dorpacie.

Oto treść wywodów Waldemar/as/a, przedłożonych prywatnie Rybińskiemu.

Naczelnym przykazaniem programu litewskiego jest niepodległość. Granice "Mniejszej Litwy" określa Waldemar/as/ w sposób następujący: Cała Kowieńska z włączeniem Libawy, Wileńszczyzna z wyjątkiem skrawków w Dziśnieńskim, z Grodzieńszczyzny "ile się da", Suwalszczyzna z wyjątkiem Augustowskiego. To "litewskie" terytorium nie może być z nikim państwowo związane.

"Dla nas Wilno nie jest zgoła kwestią sporną" - powiada Waldemaras i zapewnia, że - o ile tylko zdołamy porozumieć się z Rosją - mamy dla całej tej koncesji zapewnione uznanie ze strony Anglii - łatwo zrozumiała droga do wprowadzenia wpływów angielskich na wody Bałtyku. Nb. twierdzi Waldemar/as, że Rosja w ostatnich czasach skłania się do uznania programu litewskiego.

Żadne argumenty etnograficzne, językowe, czy kulturalne Waldemar/as/a nie przekonywują. Kryteria tego rodzaju są wobec stanowiska Waldemar/as/a istotnie zupełnie bezsilne. "Przecież my się wszyscy czujemy na Litwie Litwinami nawet Polacy". - "Litwo! Ojczyzno moja". Kultura polska i język jest naszym. Stąd Litwa musi mieć co najmniej dwa języki równouprawnione: litewski i polski, albo trzy, i rosyjski, którego domagają się żydzi i prawosławni gubernii grodzieńskiej.

1/ Kilka informacji o ~~wwwwwwym~~ Waldemar/as/ie, pochodzących zdaje się od Rybińskiego. W pokoju zawartym między państwami centralnymi a Rosją w Brześciu litewskim, występuje Waldemar jako delegat Ukrainy, poczem zjawia się wprost w Berlinie jako poseł Taryby litewskiej. Gdy Taryba straciła grunt pod nogami, został Waldemar - z poparciem Anglików - z ramienia nowej misji w Kownie wysłany z Berlina do Kopenhagi, Londynu i Paryża. Nb. przed Waldemar/as/em figurowała w Paryżu liczniejsza delegacja litewska, w skład której wchodzili: ks. Olszowski, Gabryś, Rosenbaum i Dowiat /przemysłowiec metalowy/. Gabryś - w myśl tych samych informacji - był identyczny ze znanym z niemieckiej KStelle Küferem. Tej delegacji odebrano plenipotencje za przekroczenia w zakresie pertraktacji politycznych.

Przed zupełnym ukonstytuowaniem się państwa litewskiego nie może być mowy o jakimkolwiek związku z Polską. Później może ... konwencja militarna, sojusz odporny.

Informacje powyższe przedłożył Rybiński prawdopodobnie na posiedzeniu Komisji terytorialnej, która obradowała dnia 18 II o 5-tej po południu. Wnoszę o tym stąd, że na tym posiedzeniu zdawał Rozwadowski krótko sprawę z dotychczasowych robót. Bartoszewicz Joachim mówił o załącznikach do memoriału oficjalnego o naszej rewindykacji na kresach wschodnich, jako też przeprowadzono długą dyskusję nad sprawą Gdańska, w następstwie której Bujak podjął się opracowania referatu gdańskiego. Mimo takiego porządku obrad Komisji terytorialnej w protokole moim znajduję notkę o przebiegu granicy etnograficznej na odcinku Szyrwinty-Wilno, w którym okolice Szyrwint i Kejszagoł określono - podług Rybińskiego - jako czysto polskie.

O siódmej obiad u Bowmana. W liście wystosowanym do Puławskiego prosi Bowman, by przyszedł w towarzystwie trzech członków polskiej delegacji naukowej, z tym jednak, by Romer był w tej liczbie. Oto zespół: Bowman, Fuller, Halecki, Puławski, Romer, Sobieski. W ostatniej chwili wezwany na Quai d'Orsay, zawiódł Lansing, który miał w porozumieniu z nami sformułować główne zagadnienia ~~polskiej~~ kwestii polskiej. Zadanie Lansinga spełnił Bowman z humorem, a niewątpliwie co najmniej równie życzliwie. Ostatecznie stanęło na tym, że w przyszłą środę zejdą się u nas /Laperouse 37, siedziba polskiej delegacji ekonomicznej/ najważniejsi rzeczoznawcy amerykańscy: Bowman, Fuller, Petit, Young i Shotwell, na wysłuchanie naszych wywodów na najważniejsze punkty kwestii polskiej.

Podczas czarnej kawy pokazywałem Bowmanowi i Fullerowi dotychczasowe wyniki badań porównawczych kultury polsko-niemieckiej na zachodzie, a polsko-ruskiej na wschodzie. Poszczególne diagramy, które podczas obiadu w sąsiednim pokoju rozwieszono na ścianach, ogromnie uderzyły amerykańskich uczonych nie tylko ze względu na wyniki, ile przede wszystkim ze względu na metodę pracy. Bowman rozsyła asystentów a nawet Fullera na poszukiwanie w labiryntach amerykańskiej delegacji specjalistów-statystyków, pułkowni-

ka A.P. Ayresa i prof. Younga, niestety bezskutecznie. Wobec tego sprowadza Bowman dyskusję na tory żartów. Materiał diagramowy zajmował całą jedną ścianę i pół drugiej, przysłaniając 1/2 mapy etnograficznej Europy /nb. Gabrysia/, rozwieszonej poprzednio. Oto, powiada Bowman, Anglia, Hiszpania, Francja, Włochy ... to nic w porównaniu do Polski. Ale sposób i ton mowy przekonywał, że w tym żarcie nie było śladu złośliwości.

Późno po północy zaszedłem do domu, gdzie zastałem już wszystkich pogrążonych we śnie. Dziś nie tylko poczucie obowiązku opisania i spisania przeżyć dnia minionego nie pozwoliło mi spocząć ... Także myśli o Żonnie, domu i dzieciach spać mi nie dały. W dodatku przyszły osobliwe refleksje minionego wieczoru. "Oto Wilson odjechał, powiada niby żartem Bowman, ale ja zostałem!" Syn emira Hedżasu, opowiada dalej, prosił go o podpis na białej kartce papieru, poczem nad podpisem Bowmana umieścił deklarację, gwarantującą państwu Hedżas niepodległość. Ojcu swemu, emirowi ... przychwalał się tak osobliwą a pożyteczną zdobyczą.

Żarty ... ale czyż z nich nie spływa na nas gorycz, że bowmany rozstrzygają o losach wielkiego narodu. Zgroza bierze! Wszak ani inteligencją, ani wiedzą nie dorównują pierwszemu lepszemu z wybitniejszych kolegów moich, ale za nimi stoi siła faktów dokonanych i mocy materialnej. I taki właśnie jaki jest Bowman, to jeszcze może Polski szczęście! Czyż to nie słusznie sen pędzi z oczu!?

Cisza wokoło, tylko zdala się przedostaje pojęk motorów na elizejskich polach ... 19 na 2o/II po północy. Rano dużo czasu straciłem na zabiegi o karty chlebowe na "mérie". Dostojnie i szlachetnie wyglądający gmach przy Henri Martin 69, w pobliżu Trocadéro. Raz pogwałcony przymusem administracji francuskiej, przeciwko któremu nie widziałem obrony, raz wykolejony z codziennej orki, odczułem potrzebę i rozkosz ulgi, wypoczynku, puszczeniu wodzy myśli i zmysłom ... Nie tylko po przedmieściach, ale tam przede wszystkim zważyłem szereg starych afiszów propagandy wojennych pożyczek francuskich. W tej propagandzie odczuwałem krzyk ... o Polskę ... Oto skąd wyrosła tęsknota do tego obrazu krzyku duszy francuskiej o wolność duszy ludzkiej ...

Dużo widziałem i dużo w tym dniu zdobyłem - całą kolekcję wojennych afiszów francuskich.

W czasie mej nieobecności jawił się u mnie p. Jecholski z Ameryki z egzemplarzami Atłasu Polski, kopii sześciu wybranych map mego Atlasu /I-go zeszytu z r. 1916/ - arcycudo wydawnicze. Wieczorem 6-7 1/4 byłem u niego, wysłuchując jego i jego wydawnictwa historii ... z lool nocy. Oto twierdził Jecholski, że publikacji tej podjął się na zlecenie Paderewskiego, a po pojawieniu się pracy, wykonanej z poradą i pomocą Bowmana i Arctowskiego, uznał, że ta praca nie jest korzystna dla Polski i wstrzymał jej rozsyłkę. Wkrótce potem padło na Jecholskiego podejrzenie, że jest szpiegiem państw centralnych; uwolniony dopiero po sześciu miesiącach więzienia. Nie brak poszlaków, że Jecholski pozostawał nadal pod nadzorem, w każdym razie wspominał mi Bowman o jego tu pobycie już wczoraj wieczór, a tę wiadomość mógł mieć Bowman prawdopodobnie tylko za pośrednictwem służby wywiadowczej lub policji, gdyż - jak twierdzi - Jecholski przyjechał dopiero przed kilku dniami, ale do Bowmana jeszcze się nie zgłaszał, chociaż pragnąłby się do niego dostać i liczy na moją w tej mierze pomoc. Pragnie też dostać z mej strony oświadczeń i listów w sprawie wydawnictwa "Atlasu" do Paderewskiego i kopii do Bowmana [1].

Po 9-tej do klubu, gdzie dużo ludzi nowych. Słuchałem kpt. legionów o ciężkiej doli Lwowa z 1 II. Najwięcej interesu budzą jego spostrzeżenia pospolitych tendencji dezerterskich u mas ruskiego chłopa, pędzonego i utrzymywanego w szeregach tylko nahajami i biciem przez siczowników. Czegóż tego nie stwierdzono protokolarnie /a może?/? Fantastyczne opowieści o powrocie Bandrowskiego - Persytesu ze Syberii via Malakka-Suez.

2o II. Ranek tego dnia zeszedł mi bodaj w zupełności pod urokiem miłych wiadomości z domu, w szczególności o "głośnym" efekcie armaty mojego

---

1/ Nie pomnę treści listu w sprawie wydaw. Jecholskiego - zdaje mi się jednak, żem go usprawiedliwił pod urokiem wydawnictw - natomiast błędem a może winą był brak wyjaśnień tekstowych!

lwowskiego "puszkarza"."Takżebym rad, piszę w notatniku z powodu listu żony z dnia 2 II, dzielił z Wami dolę i niedolę, jakbym się cieszył Waszymi nigdy nie słabnącymi nadziejami, jakbym może sam stawał się źródłem nowych potoków optymizmu, którymi byśmy wzajem się krzepili ... gdy tymczasem tu muszę tłumić często w sobie samym ... niewiarę! Na szczęście coraz mniejsza tego zachodzi potrzeba, bo przecież coraz więcej danych się gromadzi, że z przerwami i z bolami, ale się rodzi rzecz wielka!" ...

Nawiązując do faktu, że z powodu wyjazdu S.Pawłowskiego ze Lwowa Instytut Geograficzny Uniwersytetu lwowskiego przestał funkcjonować jako czynne i twórcze źródło informacyjne, znajduję w notatkach moich, które w kopii dostawały się drogą kurierską do Lwowa, następujące dyspozycje:

"Bogiem a prawdą byłoby najlepiej , by cały lwowski Instytut Geograficzny przeniósł się do Paryża. Tu brak wszystkiego, a już zgoła niczego nabyć nie można. W obawie też, czy list mój z dyspozycjami, wysłany za pośrednictwem prof. M. Siedleckiego się nie opóźni, powtarzam litanię mych najnaglejszych dezyderatów:

1/ Manuskryptowe ścienne mapy etnograficzne zaboru pruskiego,
2/ Etnograficzna mapa Galicji - druk Buzka i manuskrypt Pawłowskiego,
3/ Materiały do Pawłowskiego studiów nad wyznaniowymi stosunkami Galicji.
4/ Gemeinde-Lexikon pruski z r. 1910. Zdałyby się zeszyty: Prusy Wschodnie i Śląsk za rok 1905,
5/ Mapa kolejowa Polski 1917/18,
6/ Chwalewika, Zbiory polskie i mapa sporządzona na podstawie materiałów Chwalewika przez p. Jaworską, bibliotekarkę Koła literackiego,
7/ Mapa pruska 1:300,000, wszystkie komplety, wiele ich jest,
8/ Mapa austriacka 1:700,000, której stos cały w mojej bibliotece na biurku stojącym.

Gonitwa na wsze dziś strony nie da mi chwili spokoju w ciągu dnia, a o 5-tej kurier torbę zamyka ... nic więc nie przydaję, prócz upomnienia, że wszystkie szczegóły, którymi się z Tobą dzielę, muszą być otoczone bezwzględną dyskrecją. Przypominam też, że tę dyspozycję dyskrecji zastrzegłem

już przy przesłaniu kopii pierwszej części mego pamiętnika za pośrednictwem Dubanowicza /8 II/.

Względnie wczas, bo o 3 1/2 /h.15 1/2/ była zwołana Rada delegacyjna. Znużony tymczasem tłokiem rannych zajęć a wzruszony wiadomościami ze Lwowa, zdaje się drugi raz od czasu pobytu w Paryżu zdrzemnąłem się po obiedzie, a po raz pierwszy się spóźniłem, zbudziwszy się o 4-tej. Mimo to ... na posiedzenie przybyłem na czas /!/. Kocą zapisałem do pamiętnika: "posiedzenie było arcyciekawe, zwłaszcza na dane coraz liczniejsze i pewniejsze, że wszyscy alianci przychodzą do przekonania o potrzebie silnej, wielkiej i zupełnie niezależnej Polski". Stąd swoją drogą wysnuwa się wniosek, że Lwów będzie się musiał jeszcze trzymać i cierpieć, bo trudno zgodzi się na linię Bugu.

Z luźnych zdań i skrótów, zanotowanych z tego posiedzenia Rady Delegacyjnej, wynika następujący przebieg: Zawiadomiono nas - przypuszczam uczynił to Dmowski - o zorganizowaniu Komisji dla spraw polskich, w której Isaiah Bowman był przedstawicielem amerykańskim, Howard Tyrell brytyjskim, Mrg. Torretta włoskim, a Jules Cambon francuskim, a zarazem przewodniczącym Komisji. Komisja ta, zwana często krótko Cambon'owską miała na razie ograniczone zadanie porozumiewania się z misją aliancką /jen. Barthelemy/, która niedawno wyjechała do Polski, ale nie ulega wątpliwości, że Komisja ta zdobędzie od razu bardzo wielkie wpływy, a opinia jej będzie niemal decydującą dla wszystkich spraw polskich, zarówno tych, które staną się przedmiotem obrad ... konferencji ... "rady dziesięciu", jak też i rozstrzygającą o tym, czy i jaka sprawa ma się stać przedmiotem obrad.

To też należy uważać za fakt wielkiej doniosłości i zasługi zarazem, że Dmowski z miejsca zdobył u J. Cambona dla spraw polskich posłuch, a dla swoich informacji zaufanie. Donosi o swej rozmowie z Cambonem w sprawie uregulowania granic zaboru pruskiego z powodu odnowienia zawieszenia broni i jego warunków. "Niestety, powiada Dmowski, do tej pory nie wręczyliśmy w sprawie terytorialnej memoriałów dlatego, ponieważ dopiero teraz jesteśmy w trak-

cie organizowania rządu. Chociaż jednak tego oficjalnie nie zrobiliśmy, jesteśmy na każde wezwanie Konferencji gotowi! Tardieu - informuje dalej Dmowski - przygotował francuski program terytorialny, w sprawie wschodniej granicy Niemiec, który jest zgodny z naszym programem. Cambon okazuje też gotowość do porozumienia się z innymi aliantami, u których, według moich informacji, pogląd na sprawę Polski znacznie się ujednostajnił i stale, a bodaj nadspodziewanie przeobraża się na naszą korzyść: Polska musi być państwem dużym i silnym!" - Oto hasło, które toruje sobie powszechne uznanie wśród przywódców polityki alianckiej. Pułkownik House, szalenie wylany, zrobi wszystko dla sprawy polskiej w tym sensie, który się też godzi z tendencją, ku której w ostatnich czasach zdąża Wilson, do ... tzw. równowagi europejskiej.

Wobec konieczności porozumiewania się naszej Rady Delegacyjnej z innymi Komisjami Konferencji pokojowej - np. sprawy odszkodowań, odpowiedzialności itd. - rozszerzono Radę przez powołanie do niej /trwałe?/ Puławskiego, Sokolnickiego, Wierzbickiego, Kutrzebę i Olszewskiego.

Zdaje się, że zanim przystąpili nasi przedstawiciele z poszczególnych Komisyj Konferencji do sprawozdania z przebiegu odnośnych obrad, Prezes Dmowski miał nam wytknąć ogólne linie dyskusji z ekspertami amerykańskimi /zebranie przewidziane na 27 II/. Ze względu jednak na rozległy program posiedzenia, a już spóźnioną porę, wezwał nas Dmowski dla wysłuchania swych dyspozycyj na specjalne ad hoc zebranie, niedziela 23 II, o godzinie 9 /h.21/. Przed opuszczeniem zebrania zażądał Dmowski ode mnie, bym przygotował dla celów propagandy następujące mapy: zarysy terytoriów Polski z r. 1772, rozbioru z r. 1772, 1793, 1795, Ks. Warszawskiego z r. 1807, z r. 1809, Królestwa Kongresowego i Rzeczpospolitej Krakowskiej z r. 1815, stosunków politycznych 1914. Prócz tego zażądał Dmowski opracowania mapy terytoriów językowo polskich, położonych poza granicami Polski z r. 1772 /w Prusach książęcych, na Śląsku, w Prusach i w Austrii, na Węgrzech/.

Nastąpiły sprawozdania z poszczególnych Komisji Konferencji pokojowej. Olszowski omawiał sprawę odszkodowań, a zwracał uwagę, że musimy się starać

o specjalnie określone zasady odszkodowań, w przeciwnym bowiem razie upadną niemal w zupełności nasze pretensje do odszkodowania strat poniesionych przez rekwizycje i wywóz. Jeszcze ważniejszą dla nas sprawą jest zabezpieczenie tych ziem pruskich i austriackich, które drogą dezaneksji wejdą w skład nowej Polski, od pełni odpowiedzialności finansowej, która padnie na państwa centralne.

W podkomisji "capacité du payment" zażądano od razu 4,000,000,000 fr. zł., a w naturze odpowiednie kontyngenty węgla, soli potasowych, drzewa, a wkrótce potem i odpowiednie ilości rolniczego inwentarza żywego i martwego. Kontyngent roczny węgla oznaczono w Komisji na 60 milionów ton - sumę, która mimo uspokojeń Francuzów godziła w interesa handlowe Anglików. Tu otwierały się też niepokojące zagadnienia terytorialne i polityczne, dotyczące obu basenów węglowych - westfalskiego i górnośląskiego, zagadnienia i dla nas bardzo niepokojące, o których z Komisji odszkodowań było wiadomo, że osobistością decydującą, a więc najlepiej poinformowaną, ze strony Francji był Lucher, przyszły Minister Skarbu.

Łubieński w zastępstwie Skirmunta omawiał stan spraw w Komisji odpowiedzialności. Tam wyłoniły się trzy podkomisje: a/ dla stwierdzenia powodów wojny światowej, b/ czy fakty towarzyszące wypowiedzeniu wojny podpadają trybunałowi, c/ jakie fakty wojenne mogą być przedmiotem oskarżenia. Podkomisja b/ skończyła już swe dochodzenia i postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności cesarza Wilhelma II i bodaj wszystkie sterownicze osobistości państwa niemieckiego, z okresu wypowiedzenia wojny. Nas interesuje i może nam przynieść liczne korzyści podkomisja c/, dla której niestety za mało dotychczas zebraliśmy materiału. Najzupełniejszy obraz niemieckich metod prowadzenia wojny i administracji kraju okupowanego dostarczyła Belgia. Odnośna biblioteka, już publikowanych dzieł, oświetlających obraz wojny na terenie belgijskim, zademonstrowana na posiedzeniu Komisji, stanowiła stos książek 1 1/2 m wysoki. Drukowany katalog tej biblioteki liczył 14 stron druku.

Referent francuski określił bardzo jasno zasady oskarżenia w 14 punk-

tach, a nasz delegat /Skirmunt/, jako specjalność naszego terytorium, wskazał systematyczną robotę państw centralnych w kierunku wywołania anarchii. Tu pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na ujawniony i opracowany przeze mnie, a publikowany przez Jentysa materiał do rządów okupacyjnych Isenburga na Litwie, jakoteż na prace lubelskiego Komitetu ratunkowego, w szczególności na akcję Henryka Wiercińskiego. Puławski wspomina o pracach analogicznych, wykonywanych w Warszawie przez Simona i Diamanda.

Żółtowski zdawał następnie sprawę o stanie organizacji i sporach kompetencyjnych w Komisji regulaminu pracy.

Kasperski referuje w końcu o pracach dwu komisyj tranzytu wodnego i umiędzynarodowienia dróg wodnych. Prawo tranzytu na drogach wodnych, które było dotychczas niejako artykułem handlowym przy przetargach o traktaty handlowe, ma teraz ulec międzynarodowej regulacji, pod kontrolą Ligi Narodów. Już na pierwszym posiedzeniu Komisji wyszedł na jaw brytyjski projekt o wolnym tranzycie na wszystkich drogach wodnych. O rozbieżności opinii w tej mierze świadczy fakt, że od razu pięć państw zgłosiło do projektu poprawki redakcyjne, a projekt francuski uwzględnia w szczególności interesy "narodów które ucierpiały", a które udzielą tranzytu na swych drogach wodnych, ale tylko na podstawie osobnych umów, ważnych na przeciąg 25 lat.

W Komisji dla umiędzynarodowienia dróg wodnych dotychczas brak polskiego zastępcy, a sprawa ważna, wszak tam zajdzie prawdopodobnie potrzeba starcia się z poglądami Czechosłowacji, która z inicjatywy Masaryka będzie dążyć do umiędzynarodowienia wszystkich dróg wodnych Łaby i Odry z dopływami.

Po powrocie z długiego posiedzenia Rady Delegacyjnej zastałem już w mieszkaniu Litwińskiego, którego zaprosiliśmy na wieczerzę. Litwiński jako sekretarz Komitetu anglo-franco-belgijskiego dla interesów naftowych w Galicji, mógł sprawie polskiej pośrednio i bezpośrednio dobre oddać usługi. Istotnie, bodaj pod jego wpływem i współpracą Komitetów, ogłosił świetnie zredagowany memoriał o niepodzielności Galicji, o konieczności włącze-

nie jej w całości do Polski. Na podstawie tego memoriału, ogłoszonego w języku francuskim i angielskim rozwinął - jak twierdzi Litwiński - Komitet ten bardzo silną akcję propagandową.

Litwiński dawał przegląd osobistości angielskich, zainteresowanych sprawą polską, na ogół na naszą niekorzyść. Odpowiada to w znacznej mierze moim doświadczeniom, nie mniej zdaje mi się, że z tym pesymistycznym poglądem wiązał on tendencję przekonania nas o potrzebie powołania Augusta Zaleskiego z Berna do Londynu. Nb. Litwiński nie mógł z pamięci wydobyć żadnego przyjaciela Polaków w Londynie ... A Balfour z wielkich, a Drage /Geoffrey informowany przez Perowskiego/ ze średnich. Z tym ostatnim zamierzam wejść w stosunki. Zanotowałem następujące nazwiska, które były przedmiotem dyskusji z Litwińskim: P.O. Gooch, red. Contemporary Rev., Rolf Buttler, Conrad /Korzeniowski, Kippling/, Wells, Seton Watson, W. Steed, Alma Tadema ... przy dwu ostatnich ostrożnie z objawami sympatii dla Dmowskiego!

21 II 1919. Piątek, cichy był, a sobota nie szła, przerywana listami dla Jeckolskiego do Paderewskiego i Arctowskiego, listem do Fallexa, z rozsyłką publikacji dla Komisji Cambona ...

W południe, podczas obiadu, wspomniał Babiński, że w biurze u nich będzie się pisać lit do J. Cambona w polskiej sprawie terytorialnej i wyraził życzenie, by tam zajść i przeglądnąć ten referat "politycznego" wydziału. Rzecz nagła, bo według dyspozycji ma list odejść koło 5 /h.17-ta/. Przyszedłszy dokładnie o godzinie wskazanej zastałem w biurze mączącego się Kleczkowskiego sen. nad opisaniem granic Polski - to było jego zadanie. Widząc beznadziejność tej roboty, zabrałem ją do siebie, przyrzekając, że za półtory godziny referat będzie gotowy. Gdy o podanej godzinie nikt się u mnie po pensum nie zgłosił, zaszedłem o 7 wieczór /h.19-ta/ do Biura, gdzie nie zastałem już nikogo. Zdaje się, że wobec zapewnionej im przeze mnie ulgi wszyscy przyspieszyli koniec urzędowania! Ale kto - i w jaki sposób miał się skomunikować z J. Cambonem, lub Komisją polską? Ten przypadek był jednak niestety na naszym podwórku i pospolitym i typowym ... Napisanie listu terytorialnego powierza się "referentowi", umiejącemu pisać nie tylko poprawnie,

ale pięknie, po literacku - po francusku. Referentowi "Francuzowi" dostarcza się źródłowego materiału, o którym "Francuz" nie ma pojęcia, a szereg fachowych referentów czeka w Biurze Geograficznym na usługi - niedoczekanie ich! Oto propaganda, oto Komisja terytorialna, dwie agendy w jednej ręce J. Rozwadowskiego.

22 II 1919. Dopiero dziś rano się dowiedziałem, że Andolencja Biura terytorialnego miała swe źródło w decyzji Piltza, który orzekł, że do Cambona winno się wysłać nie list "terytorialny", lecz odpowiedni, krótki memoriał, którego redakcję powierzy się Kierownictwu Biura Geograficznego.

Ja miałem tymczasem dzień ciężki. Rano wewnętrzną Komisję dróg wodnych - w ogóle chowam się dotychczas "na zewnątrz" i tak ledwie mogąc podołać pracy, o której, co prawda, nigdy się nie wie, czy będzie z niej pożytek - w południe bardzo miłych gości z Laperouse 37 /Biuro Ekonomiczne/: dwie panie, dwu panów - Wierzbicki [1], rozkosz istna, a potem długie sui generis przykre posiedzenie Komisji terytorialnej.

Komisja terytorialna zajmowała się przede wszystkim zagadnieniami Śląska austriackiego. Dyskutowano wszystkie strony tej kwestii: etnograficzną, historyczną, gospodarczą i polityczną. Wszystkie te poglądy kształtowały się w tym kierunku, by zabezpieczyć dla polskiej rewindykacji terytorium łącznie z węzłem komunikacyjnym Bogumina. W Komisji przeważał nastrój optymistyczny, że tak pojęte żądania polskie zyskają poparcie i uznanie Konferencji, o ile tylko udowodnimy doniosłość węzła bogumińskiego dla stosunków gospodarczych Polski, o ile wykażemy brak znaczenia tego punktu pod względem strategicznym, a nie mniej zdołamy uprawdopodobnić, że zdołamy w zgodzie pozostawać z Czechami. Nastroje [2] ówczesne nie były jednak tego rodzaju, by ostatni pogląd mógł liczyć z powodzeniem na to, że stanie się ogólnym wyrazem opinii publicznej. Gorzej od wszelkich tych rzeczowych i

---

1/ Tu zachowano w notatniku trzy francuskie trpnskrypce nazwisk polskich: Viergebiscuit, Cha-mieque, Cul-tres-bas!

2/ Stan nastrojów oddaje forma, w której wyraziłem w notatniku skrótem: "Musimy udawać, że zdołamy z Czechami być w zgodzie."

zewnętrznych wątpliwości przedstawiały się tarcia w łonie samej Komisji Śląskiej 1/, która nie tylko w stosunku do Komisji terytorialnej, lecz nawet w stosunku do polskiej delegacji zachowywała nâjjaką niezależność, zwłaszcza organizacyjną. Otóż Komisja Śląska wystąpiła na tym posiedzeniu z dwoma referatami, opracowanymi przez Buzka i Szurę, a istny pojedynek tych dwu referentów wybijał na tym posiedzeniu znamienne piętno. Z chlubą należy podnieść, że zwycięstwo w tym pojedynku odniósł nie autorytet osoby, ale obok co najmniej równie szczerej miłości sprawy wytrwała praca i dokładniejsze, a wszechstronniejsze znajomość rzeczy.

Ale Rozwadowski jakby na myśl o pojedynku się spłoszył i złożył w moje ręce przewodnictwo Komisji. Oto nowy szczegół z historii przewodnictwa wydziału terytorialnego, które z radością odstąpiłem Rozwadowskiemu, byle położyć kres kumulacji godności w dziedzinie propagandy. Propagandzie to może tylko pomóc, a wydziałowi terytorialnemu chyba nie zaszkodzi.

Memoriał do Cambona pisałem w moim biurze do 1 1/2 w nocy. Jak taka praca wysiłkowa dobrze robi!? Zupełne zapomnienie trosk wszelkich. Ale trzaska się drzwiami w offisie i staje ci w oczach Lwów, zalewa się ta troska i depresja, którą mi maluje list dzisiaj otrzymany z 26 I ... A potem w liście z 2 II, który doszedł mię przed kilku dniami, znowu promienna nadzieja O drodzy, ukochani bohaterzy, o szlachetni obrońcy tego dziwnie niewymownego i obojętnego, pospolitego na codzień Lwowa, a tak nieugiętego, tak dziewiczego, gdy idzie o honor tych kilku wieków pracy, spełnianej jakby z łyczakowską filisterią.

"Virgo intacta"! - przeleciało przez myśl moją. Tak, dziwne, trzy miasta w Polsce, którychwróg nie tknął: Serce z "Virgo" - Częstochowa i dwoje ramion: Gdańsk i Lwów".

W takich pogrążony myślach szedłem krok za krokiem sunąc ku domowi - cisza zawładnęła i paryską nocą. Wszystkie okna w głębokim pogrążone mroku,

---

1/ O ile się nie mylę, to tzw. Komisja Śląska zajmowała się sprawami Śląska Cieszyńskiego i zagadnień terytoriów polskich na Węgrzech.

p

tylko z angielskiej siedziby "Majestic"-Hotel rozlewał się blask światła i rozbrzmiewał gwar ... Przechodnia nie spotkałem, którego widok by mi zamącił myśli o moich i o tej biednej, ukochanej krainie, którą dziś, zdaje się już wszyscy chcą mieć wielką, wolną i mężną. Byle się nie skrwawiła i nie runęła w przepaść przeddzień ratunku. Gdyby dziś tak dzisiejszy New York Harold można było posłać lotem myśli".

"Zasnąć trudno! Wicher szumi w kominku i szepce mi o moich ... i łza się w oku kręci. O te przestrzenie! 3-cia rano. Dobranoc".

23 II. W ciągu dnia odczuwałem dużo znużenia. Wieczór trwało do późnej nocy posiedzenie w sprawie ustalenia szczegółów posiedzenia wspólnego naszych ekspertów z ekspertami amerykańskimi.

"W orkiestrze, jak nazwaliśmy od dłuższego czasu zespół, który miał się rozprawić z Amerykanami, ja miałem objąć "główne skrzypce" z trzema referatami: 1/ Wstęp ogólny i uzasadnienie wielkiej Polski, 2/ Fałsze statystyki pruskiej, 3/ Wywód polskich praw i interesów w Galicji wschodniej. Suma referatów: 12- aktorów co najmniej, 15- przeważnie niemych, bo na sześciu Amerykanów tylko jeden mówi po francusku, a pomiędzy naszymi mało kto tak śpiewa, jak ja bezczelnie po angielsku".

24 II. "List z domu z daty 4 II z odpowiedzią na mój list z 26 I, pierwszy, który otrzymałaś z Paryża. Oczywiście kilka poprzednich moich listów z Paryża, gdzieś się błąka i przyjdzie z normalnym opóźnieniem. Atmosfera, w której tu żyjemy, a która się w tych listach ujawniała, była strasznie duszna i niepewna, a choć dziś dużo jeszcze zagadek, to jednak czuje się, wie się nawet, że wszyscy rozumieją znaczenie wielkiej Polski, prócz zdeklarowanych nieprzyjaciół z cechą opłacanej komsaryli, która się pomału demaskuje. Wobec tego i my zaczynamy się czuć na coraz silniejszych nogach i czujemy powagę, nie tylko polepszającej się organizacji naszej pracy naukowej, ale i siły naszej argumentacji. Związek jednak między kierownictwem naszej polityki, a pracą naszej nauki na gruncie paryskim jest jeszcze ciągle za luźny. Musimy się też ograniczać przeważnie do działania

pośredniego - przez naukę obcą, którą trzeba uświadamiać, zdobywać! Ekonomiści nasi, którzy pojechali do Londynu, mieli tam ogromne powodzenie, a tu na gruncie paryskim trudno w ogóle do Anglików dostąpić. I w tym więc, że tak powiem angielskim przypadku, między polityką konferencyjną, a życiem bujnym w kraju wielki rozdźwięk.

Dzisiaj też nie brakło wrażeń. Wśród wielkiego tłoku zajęć jawi się u mnie w porze południowej oficer francuski z misją polityczną. Wobec tego, że mówił po polsku, niemal jak rodowity Polak, a bodaj kilku minut nie mogłem mu od razu poświęcić, zbyłem go zaproszeniem na obiad, uzyskując jego placet na odłożenie interesu do zetknięcia się w naszym mieszkaniu. Krótki moment jego pobytu u mnie wystarczył, bym zapisał o nim entuzjastycznie: A to czar istny - poeta, marzyciel, szaleniec polski, - znawca kultury, historii, literatury od Reja do Bujaka ... i pomyśleć, że on ma w Comité d'Etudes francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych referat Galicji wschodniej. W dobrych rękach! Polak by tego lepiej nie mógł zrobić, chyba Pannenkowa!

Po odejściu Paul'a Casin'a, czyli jak później się uwarło Pawła Kazińskiego, przeczytałem manuskrypt Pannenkowej: Punkty Wilsona a sprawa Galicji wschodniej. Dowiaduję się, że rzecz już się w druku pojawiła. Rzecz ta jest tak napisana, że bez wykrzykników radości i zadowolenia, czytać jej niepodobna. W rzędzie materiału przywiezionego z kraju ostatnimi dniami praca Pannenkowej wybija się na pierwszy plan. Spodziewam się, że uda mi się puścić ją tutaj po francusku!

"Tymczasem wstydzę się za te wygody, którymi jestem tu teraz otoczony. A tam u Was mimo wszelkiej chwalby-troski, braki a niepokoje. Ale "Virgo intacta" - wierzę święcie i ducha sobie dodaję. Sam jestem bezwstydnie zdrowy; ostatnich dni wprowadziłem nowość, 10 minut gimnastyki przed spaniem, co prawda potem jeszcze wypełnienie raptularza, który mi też zastępuje ostatnią w każdym dniu pogadankę ze swoimi najbliższymi - zawsze po północy ... dziś 12h 50 gaszę, recte "wyłączam" lampę - i tego nie możecie, biedacy!" /Z listu do żony/.

25 II /wtorek/. Dzień zeszedł na pracy, przygotowaniu do występu czwartkowego, po nieudałych wizytach u Hubera /dyrektor Statistique générale de France/, u de Martonne'a - poszukiwanie map ściennych na czwartek.

Nadzwyczajną miałem natomiast wizytę żołnierza francuskiego, ks. Crueise, który uciekł z Galicji, by stanąć w szeregach, a teraz pragnie bezwarunkowo z armią Hallera wracać do Polski. Wielki nasz przyjaciel - był z tej też racji w r. 1914 nawet we Francji więziony - za obelżywe epitety względem Rosji.

26 II. Środa, oczywiście już środa, bo 1^{h} 35. Dzień wyczerpującej i zupełnie absorbującej pracy, która obroniła przed refleksjami z powodu wieści, przybyłej za pośrednictwem agencji Luzerńskiej o zawartym przez Polaków zawieszeniu broni z Rusinami na linii: Jarosław, Przemyśl, Dobromil, Chyrów, Mikołajów /?/ ... wypowiedzenie 48-godzinne na ręce Misji Aliantów, bawiącej we Lwowie. Tylko przepracowanie i poczucie obowiązku chroni chwilowo od rozpaczliwych refleksyj. Przyszedłem z biur o 12 1/2 w nocy i strasznie nabluźniłem całemu światu i ... ulgi nie przyniosło!

27 II. Tak, 27-my, bo już druga w nocy. Ot,co się tam dzieje u moich, których bohaterska obrona duchem nam dotychczas i bodźcem do czynu się stawała.

Nadszedł od dawna oczekiwany moment zetknięcia się zorganizowanego sztabu ekspertyzy polskiej z ekspertyzą amerykańską. Jest osobliwe, że ten pierwszy pojedynek propagadny sprawy polskiej na gruncie Konferencji był przeprowadzony na własną pięść nauki i kultury polskiej bez jakichkolwiek dyrektyw ze strony politycznego Kierownictwa polskiej Delegacji. Prezes Dmowski, jak wspomniano pod datą 2o/II, miał na posiedzeniu Rady Delegacyjnej dać ekspertom polskim odpowiednie instrukcje. Z powodu spóźnionej pory wezwał nas Dmowski ad audiendum verbum na 23 II /niedziela/ 21^{h}, ale nie przyszedł, o czem na czas zawiadomił i odłożył zebranie na środę 26 II, 15^{h} ...

Nie zawiadomił i nie przyszedł ...!

Angielskich ekspertów było pięciu: Bowman, Fuller, Petit,/?/, Young, Shottwel i Young. Przy śniadaniu toastował Paławski, wskazując na to, że tak jak Polak Jan ze Stobnicy był pierwszym, który w r. 1512 wykonał w Krakowie mapę Ameryki[1], tak teraz Amerykanie zrobią pierwsi rzetelną mapę nowej Polski. Ja wyjaśniałem i uzupełniałem, a potem w toaście dodałem, że wysoko cenimy zmysł amerykański dla "Business", ale zarazem sądzimy, że do "business" należy też i spłata długów. Gdy więc nasza katastrofa polityczna z w. XVIII, wiążąc państwa Europy środkowej i wschodniej uratowała rewolucję, a ta zaś wiążąc Anglię, dała Ameryce wolność, nie zaprzeczycie Amerykanie, że względem Polski macie długi. Wasz Sztandar "Stars and strips" wskazuje drogę słuszną: gwiazdy ją oświetlają, a barwy czerwono-białe wiodą do Polski.

Po południu były referaty: Cgólno-ekonomiczny Markowskiego, Ogólno-terytorialny mój, Sobieskiego i Bujaka o Gdańsku, mój o fałszerstwach pruskiej statystyki, Buzka o protestantach polskich, Haleckiego o kresach wschodnich, Doerman oświetlał świetnie kwestię żydowską w Polsce. Na zakończenie mówiłem długo o Galicji wschodniej, a więc kwestii, o której nikt wówczas nie mógł mówić, nikt nie mógł słuchać bez odpowiednich, zawsze bardzo napiętych nastrojów. Mam też wrażenie, że i Amerykanie ulegli zupełnie wzruszeniu, gdy w końcu mego przemówienia wspomniałem o tych trzech dziewiczych miastach polskich: Częstochowie, Gdańsku i Lwowie, nie tkniętych stopą nieprzyjaciela. Nie chcę też wierzyć, by to się stać mogło teraz, uczyniłem aluzję do telegramu, który otrzymaliśmy wczoraj z Lucerny - ale jeśli się stało, it is shame not to us but to you. /Wstyd nie nam, ale wam/, że wstrzymujecie naszą armię we Francji, która się tu demoralizuje, a tak tęskni do Polski i tyle ma tam do roboty.

Z zaparciem słuchali Amerykanie ... słuchali cztery godziny!

Nb. Bowman nic nie słyszał o telegramie, który otrzymaliśmy z Lucer-

---

1/ Nb. w prawdzie mapa Jana ze Stobnicy jest w istocie kopią mapy Hylakomila z St. Die w Lotaryngii /1507/, nie mniej jest pierwszą w ogóle mapą reprodukowaną w Polsce i w istocie jedną z najstarszych map z nazwą America ... globus fogsellowski.

ny, a strzegąc swej powagi radził nam nie niepokoić się treścią otrzymanej przez nas wiadomości.

Po odejściu Amerykanów zrobili mi nasi huczną a serdeczną owację, od której wstrzymał się widocznie tylko Czekanowski ... objaw wyraźnie zarysowującej się między nami przepaści. Inne charaktery, inne metody pracy i życia. Z mojej ongiś niczym niezamąconej radości, spowodowanej powołaniem go z mej inicjatywy do Lwowa, pozostał tylko mój niczym niezamącony kult dla wszystkich, którzy kulturze polskiej coś rzetelnego dają; i tego szacunku nie wyzbędę się zapewne nigdy dla Czekanowskiego, mimo wyraźnego nadszarpania (sentymentalnych) węzłów osobistych.

Nie wiele mogę dodać szczegółów, dotyczących naszej pierwszej wielkiej kampanii publicznej i zbiorowej. Notatnik mój, wszystko regestrujący wobec intensywnej współpracy osobistej, w tym przypadku zawiódł. Niemniej z bardzo gruntownych i silnie przekonywujących referatów Bujaka i Sobieskiego o Gdańsku, zachowałem wówczas już sformułowaną groźbę, że Polska - w braku pełnej nad Gdańskiem kontroli - nie zda się na niemieckie pośrednictwo Bremy i Hamburga, nie pozwoli na zmarnienie dolnej Wisły i na zależność ekonomiczną wiodącą do zależności politycznej, ale ... zdecyduje się bodaj na zrujnowanie Gdańska przez budowę nowego portu bałtyckiego! I dziś jeszcze, pisząc te wspomnienia, nie mogę się uchronić od wyrażenia mego zdumienia, a zarazem i braku zaufania do tak śmiałej, a jednak tak świetnie spełnionej myśli przez odrodzoną Polskę.

Pełni natomiast zachowałem materiały moich przemówień: ogólno-terytorialnych, opartych na moim memoriale, wręczonym 24 II Cambonowi /Nr 1/, jako też referatu o fałszerstwach pruskich spisów ludności /Nr 2/, a przede wszystkim o Galicji wschodniej /Nr 3/. W referacie owym znalazł się - prócz materiału rzeczowego - między innymi następujący ustęp polityczny: - "Czy jest pożądane, by Rosja sięgła do Karpat, a oparta terytorialnie o nie, nową musiała rozpocząć ekspansję? Wszak drogi w dorzeczu Wisły by ją do tego zmusiły! Czyż nie było celem pierwszorzędnym wojny światowej oddzielenie

Niemiec od Rosji silną barierą, zabezpieczenie Rosji od nowej eksploatacji niemieckiej, a wstrzymanie Niemiec od nowego utuczenia się na Rosji? Czyż Polska, mająca być tej bariery najpotężniejszym filarem, może tę rolę spełnić, gdy się ją niemal w zupełności od Karpat odsunie?!"

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tych właśnie dniach aliancka komisja Berthelemy'ego wystosowała do "Rady Dziesięciu" propozycję wysłania natychmiastowego do Polski dwu dywizji polskiej armii Hallera we Francji, jako też zabezpieczenia dla jej ekspedycji finansowej i ekonomicznej pomocy. W tym też właśnie dniu, w którym my rozprawialiśmy z Amerykanami na temat naszych rewindykacji, "Rada Dziesięciu" obradowała nad propozycją Komisji alianckiej, popartej równoczesnym memoriałem, opracowanym przez Marszałka Focha.

Paryski "New York Times", raportując o tych żądaniach i dyskusjach, pisze między innymi: "... pozostają one w zupełnej zgodzie z ogólnym nastrojem Konferencji, dążącej do rozwiązania problemu rosyjskiego przez wzmocnienie państw niepodległych, tworzących barierę wokół Rosji, a hamujących pochód bolszewizmu za pomocą wysiłków, skierowanych ku rozkwitowi dobrobytu owych państw krawędziowych."

Wieczór tegodnia, tzn. wnet po rozstaniu się z Amerykanami, obiad z 12 najserdeczniejszymi przyjaciółmi z pomiędzy Francuzów. Był tam i Thierman, Grappin /autor historii polskiej/ i Casin, słynny a "kochany" biolog Matruchot, który od r. 1914 do tej pory zorganizował około 600 zebrań propagandy ludowej w sprawie polskiej, Bienaimé, Lacourt-Gayet, Lichtenberger i Ary Leblond - był we Lwowie w 1909 r. i poznał mię zaraz - i kilku innych. Moje przemówienie ukaże się w jutrzejszym numerze dziennika Leblond'a.

Ożywione rozmowy nawiązane podczas tego zebrania dały początek, ewentualnie wprowadziły nas w cały szereg organizacyj, które rokowały i różnorodną, a pomyślną i trwałą działalność.

Tak więc Matruchot informował o organizacji popularnej, ogarniającej całą Francję, w szczególności małe miasta prowincjonalne, pod nazwą "l'aide-morale". Ta sama grupa ludzi powołała do życia wyższy organ propagandowy,

pod nazwą "Rapprochement universitaire", z zebraniami środowymi na 117 Bd. St. Germain. Na zebraniach tych zawiązano też wkrótce klub "de la renaissance française" /12 rue de Poitiers/, który stanie się ogniskiem nie tylko wszelkiej inicjatywy intelektualno-naukowej, ale też i propagandy gospodarczej.

Szczególnie żywa i płodna dyskusja wywiązała się na temat stworzenia wspólnej organizacji "France-Pologne", która ma się stać - według wyrażenia Menabrea'i - i "la maison de la France en Pologne et la maison de la Pologne en France". Thierman, Leblond, a zwłaszcza Bienaimé, prócz pomysłów propagandowych tej organizacji, okazywali szczególnie wiele czujności dla jak najrychlejszego wprowadzenia jej w życie.

Nb. podczas tego posiedzenia poinformowałem się o zespole dwu naukowych komitetów francuskich, z których jeden był przynajmniej pozornie niezależny od czynników politycznych, drugi - powołany do życia przez Ministerium Oświecenia i Spraw Zagranicznych - mógł poważnie zaważyć na szali naszych losów.

Do pierwszego zespołu "Comité d'Études Slaves" należeli pod przewodnictwem Ernesta Denisa, Emil Haumont, Eisenmann, Leo Meillet, Paul Boyer, Fallex, Grappin, Colonel Thierre ..., drugiemu przewodniczył Lavisse, sekretarzował, de Martonne, a prócz członków pierwszego zespołu uczestniczyli w nim jeszcze Pichon i Gallois.

W zespołach tych odczuwałem dotkliwie brak Gentila, tego wielkiego "marokańczyka", towarzysza mych kanadyjskich eskapad z r. 1913 i wówczas, gdy imię Polski było wszędzie skazane na banicję, gdy na jednej z wielkich demonstracji międzynarodowej solidarności w Winnipegu nie dopuszczono mię do przemowy w imieniu Polski, Louis Gentil, oficjalny przedstawiciel Francji na międzynarodowym kongresie geologów w Kanadzie, po przemówieniu swym w imieniu Francji, przyjętym burzliwymi oklaskami ... nie schodzi z trybuny ... niepokojące milczenie, przerwane nareszcie ponowną mową: "Jeden tylko kraj na świecie jest tak szczęśliwym, że jak Francja jest ojczyzną swego narodu, ale jest też ojczyzną innych narodów, przede wszystkim Polski ..."

Nie pomnę dalszych słów Gentila, słyszę tylko gromki okrzyk końcowy: "Niech żyje Polska!" ... pomnę tylko szum w głowie i wprost zawrót głowy ... Gentil schodzi z trybuny wśród grobowego milczenia manifestacyjnego zebrania międzynarodowej solidarności!

Niestety w komitetach francuskich Gentila brakło, zabrakło miejsca, dostępnego tylko dla Mc Martonne'a, lub Gentila ... obaj obok siebie być nie mogli!

Nb. na tym to zebraniu puściłem pierwszą sondę na temat możliwości francuskich, obsłużenia grafiki, (w szczególności) kartografii polskiej dla wyrugowania Niemców, wyłącznie (władających) w tej dziedzinie polskiego życia.

W raptularzu ustęp poświęcony rodzinie, w szczególności żonie, zakończono następującym ustępem: "Ale pamiętaj o dyskrecji - nie trudno odróżnić, co jest wyłącznie do Twej wiadomości przeznaczone - w każdym razie wszystko co się odnosi do Delegacji polskiej, zwłaszcza krytyka".

"Dużo ważnych decyzji spodziewamy się w dniach najbliższych i drżymy, że to tak niespodziewanie nadchodzi - ale jakoś otuchy więcej. Nie do uwierzenia, że o Gdańsk i Prusy Wschodnie będzie trzeba wkrótce jeszcze ciężką przeprowadzić kampanię".

"Sen się jakoś nie poha ... 3/4 z-gą w nocy. Jutro, tzn. dziś rano trochę wyjątkowego wypoczynku, tak w tej chwili postanowiłem!"

28 II. Miał odjeżdżać Doerman do Krakowa - myślałem o liście do żony, a raczej o drobnych sprawunkach ... niemal cały dzień spędziłem poza domem i biurem.

Podczas mej nieobecności w biurze przyszła wieść - zakomunikowana nam przez Puławskiego, za pośrednictwem p. E. Piltza, z upoważnienia p. Romana Dmowskiego - o powołaniu czterech Komisyj terytorialnych: dla Śląska /austriackiego/, za której funkcjonowanie miał ponosić odpowiedzialność Szura, dla zaboru pruskiego pod odpowiedzialnością Seydy, dla Galicji pod moją i dla kresów wschodnich pod Bartoszewicza odpowiedzialnością.

Zanim ochłonąłem z wrażenia, wywołanego tym osobliwym sposobem likwidacji komisji terytorialnej, której przewodnictwo wyperswadował mi swego czasu Czekanowski, wezwany o godzinie 21 1/2 do Dmowskiego, przesiedziałem do 1o rano dnia następnego jako asystent redakcji noty do rządu francuskiego o rewindykacji zachodniej granicy Polski.

W konferencji tej uczestniczyli: Bartoszewicz, Bujak, Puławski, Romer, Rozwadowski, sekretarzował Tadeusz Romer /litewski/ - dzielne chłopczysko.

W początku prace się nie kleiła, dużo czasu zajmowała poprawna francuszczyzna, forma, spory o szczegóły: autonomia, czyprawa językowe Rusinów, ruch narodowy na Śląsku, kwestia Hruszowa-Kietrzadu ...

Procedura redakcji polegała na tym, że Dmowski szkicował pewien ustęp noty, poczem następowała dyskusja, ustalanie szczegółów i formy, następnie dyktat ostateczny noty, pisanej przez młodego Romera.

W momencie, w którym tekst noty objął zaledwie granicę obu Śląsków, okazało się, że minęła czwarta rano. A więc precz z formalnościami, nawet z dyskują. Sytuacja była tak napięta, że nikt nie odważył się przerwać Dmowskiemu dyktatu, który nierównym tempem, często dosięgającym galopu, doprowadził bez przerwy notę do końca. Gdy się to stało, minęła już siódma ra-

no dnia 1 marca. Uczucie ogromnej ulgi malowało się na twarzach pomęczonych towarzyszy-słuchaczy, a ponad wszystko Dmowskiego. W ten powszechny nastrój zadowolenia wprowadziliśmy - ja i Bujak, bez żadnego ze sobą porozumienia - dotkliwy zgrzyt: w nocie nie wspomniano słowem o Gdańsku!. Łatanie się nie udało, a czasu na gruntowniejszą pracę brakło!

Sposób pracy, w którym zawsze było dużo miejsca na żarty i dogadywanie sobie wzajemne, tak zwane branie na bas, nie dowodził wielkiej kultury pracy prezesa naszej Delegacji, ale oryginalna i nie codzienna jego umysłowość występowała w całej pełni i na każdym kroku.

Na początku posiedzenia Piltz wyjaśniał pewne śląskie zagadnienia polityczne. Dmowski myślał wtedy o tytule noty, a właśnie nie szło mu to lekko, przerwał więc opryskliwie Piltzowi. Wtedy Piltz: "Wszak Pan umiesz dwie rzeczy robić równocześnie i dobrze je robić!" "Ale Pan nie umiesz, odpalił Dmowski, a ja wezwałem Pana do tej drugiej pracy, do pomocy i porady w nocie. Dziękuję Panu. Do widzenia!" Pracowaliśmy też nadal bez Piltza.

Długo jeszcze po odejściu Piltza, gdy po przedyskutowaniu szczegółów technicznych, Dmowski nie mógł wejść we właściwy ton noty, rzuciłem mu żartobliwie propozycję: "Ot gdyby trzy robry, toby się dowcip Prezesowi prędzej znalazł!" Dmowski zrazu sentymentalnie: "Ledwie raz na dwa tygodnie zdołam znaleść czas na bridża", ale od razu dodaje: "Ale gdy się Pan będziesz silił na takie dowcipy, to mi z pańskiej pomocy nie wiele przyjdzie".

Bartoszewicz czuł się bardzo dotknięty tym swobodnym, nie pozbawionym ironii tonem względem Dmowskiego, czemu dał wyraz surowym gestem w akompaniamencie pomruku, ilustrującego dostatecznie nastrój tego surowego starca względem mnie i kult, głęboki kult dla Dmowskiego. Do tego nie doszedłem nigdy, ale nawet podczas tej nocy, która zdaniem moim laurów Dmowskiemu nie przysporzyła, zanotowałem w raptularzu, że wzbudził we mnie "wielkie zainteresowanie, a więc i uznanie osobliwej indywidualności."

Po skończonej pracy, tzn. po załataniu luk noty, Dmowski wydobył portmonetkę i wydzielił z niej wszystkim towarzyszom pracy po niklowej sztuce dziesięcio-centimowej, jako "diety". Osobliwy przypadek, a raczej

nie przypadek, bo w owym czasie takiej drobnej monety w obrocie nie było!

Wkrótce potem zasiedliśmy do wspólnego obfitego śniadania, podczas którego zasypał nas Dmowski wspomnieniami i żartami. Na pożegnanie zbliżam się do Dmowskiego z zawołaniem: "Cześć Prezesie!" "Cześć?" - odpowiada Dmowski nie bez pytajnika ... rozumieliśmy się nawzajem.

Wkrótce po rozstaniu się przypomniałem sobie, że w nocie nie uwypuklono zgoła znaczenia Karpat dla terytorialnego uzasadnienia Polski.

Straszna drożyzna! Przed posiedzeniem u Dmowskiego w sprawie granicy zachodniej byłem u Petit Durand'a na kolacji - z opłatą % zbytku i napiwku 22.5 fr, tj. około 9o koron - bardzo skromnie - jabłko 3.5 fr. Dziś wieczór po dyskusji w śląskich sprawach komunikacyjnych w jakimś na poły ulicznym grillu wielkiej restauracji na Champs Elysees fr. 19 ... Tak biedujemy podczas żałoby naszej Frani, która z powodu śmierci siostry zapowiedziała urlop do poniedziałku. Jest bo Frania w naszym domu panią, pobierającą prócz "koszykowego" loo fr miesięcznie. Ale któżby opłacił jej użyteczność? Jest ona też nie tylko pożyteczną, ale miłą, inteligentną, nawet subtelną niewiastą, a w razie potrzeby nawet śmiałą, nawet brutalną istotą. Jej informacje personalne, zabarwione radykalizmem społecznym były jednak przeważnie nieocenione.

Mimo tak ciężkiej nocy w dzień z wyjątkiem dwu godzin poobiedniej drzemki dużo roboty_. Ciężki, gorący dzień "śląski". Sprawa Bogumina, mapa 1:2oo.ooo, dużo dyskusji: Wierzbicki, Lipkowski, Buzek, ja ... niestety "dziennik" jako ślad tych dyskusji zachował tylko jedno słowo: "Ciekawe!"

Na zakończenie tego dość już gorącego dnia dowiadujemy się o godz. 2o, że do poniedziałku rano /3 III/ ma być doręczony nasz operat rewindykacji granicy wschodniej. Ładna historia!

2 III /Niedziela/. Dzień, w przeciwstawieniu do poprzednich, które były ciężkie, nie lżejszy, ale wstrętny zarazem.

Rano wielka Komisja Wschodnia z udziałem kresowców. Był i Józef Potocki z Antoninów, który z czułością a przerażeniem zarazem mówił o krajaniu własnej ziemi, a naciskał wielokrotnie o poparcie "strategicznej" linii

Słuczy, komplementując na prawo i lewo. Nazwałem na swój użytek tych egzotycznych patriotów "litwakami".

Równocześnie w Biurze geograficznym wielki gwałt. Mapa kolejowa dla uzasadnienia aneksji węzłów: Witebska, Mohilewa, Żłobina, Kalinówki itd. Automobile w obfitości do usług - rysownicy są ... harując cały dzień jak woły, a map w rezultacie nikt nie potrzebował, bo sprawa rzekomo samo przez się zrozumiała!

Od godziny 14 i 1/2 do 16 dalszy ciąg posiedzenia Komisji wschodniej, z łona, której wybrano ostatecznie Komitet redakcyjny, do którego weszli prócz mnie, Kutrzeba i Tennenbaum, a Bartoszewicz i Łubieński w charakterze znawców miejscowych. Komitet ten obradował z małym powodzeniem od 16 do 19, nie tylko z powodu rozbieżności zdań, ale przede wszystkim z powodu braku dyrektyw ze strony prezydium Delegacji, względnie Komitetu, który jak uchwalono na Radzie delegacyjnej, miał powziąć decyzję, dotyczącą zmian w przyjętej przez Komitet wschodniej granicy Polski, granicy powszechnie już znanej. Osobiście nie wierzyłem w żadne w tym kierunku możliwości. Sprawa wschodniej granicy Polski, ustalona w tzw. "mapie komitetowej" Polski, była w moim pojęciu "noli me tangere".

Podczas przewlekających się obrad nad redakcją szkicu noty, nadeszły nareszcie sprawozdania z obrad Komitetu, którego uchwały winny się stać dla ostatecznej naszej pracy dyrektywą. Niestety dyrektywy owe nie zostały właściwie sformułowane, były bowiem zgoła niejednolite. Odrzucono tylko, podobno jednogłośnie /?/, wszelką zasadę unii terytorialnej, natomiast co do przebiegu granicy wschodniej ujawniły się w Komitecie dwa poglądy, które nam - według mego raptularza - zakomunikowano w formie swobodnych opinii.

Jedna z opinii godziła się wysunąć żądania w rewindykacji granic wschodnich na Witebsk i Mohilew i jak tam uzasadnią ją "litwacy" / w dzienniku wspominam nazwy: Downarowicz, Łubieński, Patek, Rybiński, oczywiście i Józef Potocki z poza Komitetu/, inna zbliżona do powyższej, uznawała wprawdzie mapę "komitetową" za podstawę rewindykacyjną, ale dawała delegatom /Łu

bieński, Rybiński/ pełnomocnictwo do rozszerzenia pretensji, podczas gdy wreszcie inna uznawała, że w mapie "komitetowej" należy poczynić nieznaczne poprawki natury geograficznej /Romer/ i gospodarczej /Bartoszewicz/.

Gdy z początku na posiedzeniu Komisji redakcyjnej , w danym momencie trójka: Kutrzeba, Romer, Tennenbaum, usłyszeliśmy wersję pierwszą, byliśmy wprost oburzeni. Jakto? Od dwu miesięcy wypuszczono oficjalnie i oficjalną mapę "komitetową", wszyscy eksperci, zgoła nieodpowiedzialno za taką koncepcję Polski, z poczucia obowiązku i solidarności wysilają się na uzasadnienie tego dosyć sztucznego "komitetowego""terytorium" "litwacy" od dwu miesięcy kołatają o rozbicie tej koncepcji bezskutecznie, tymczasem teraz w ostatniej chwili przed zapowiedzianymi rozstrzygnięciami Konferencji obalamy sami wielokrotnie rozgłaszaną i uzasadnianą przez nas opinię?

Posiedzenie redakcyjne trwało do drugiej w nocy. Zrazu pracowaliśmy w wymienionej poprzednio trójce, ustalając tekst opisu granicy "komitetowej" z poprawką koło Dyneburga po Połockie, z osłonięciem kanału Ułły /Berezyna, Dźwina/, z "zajęciem" Bobrujska ... wreszcie mapy "komitetowej" nie tknęliśmy.

Do sali obrad wcisnęli się tymczasem przeważnie bezprawnie, ale też i bez przeszkód ze strony miękko przewodniczącego, doradcy i niedoradcy w towarzystwie niedoradcy Czekanowskiego i rozpoczęła się nowa orgia zamętu. Puttkamer zgłosił więc poprawkę na linii Ptyczy, Rybiński zgłosił poprawkę, obejmując grubo Witebsk-Orszę i między Dnieprem a Sożą aż do Rzczycy. Cudowne ... ale chyba cuda dziać się będą. Domagałem się rygoru obrad i formalnego opisu, który przerwał jednak Czekanowski metodycznymi dyskusjami, np. na temat zasad obliczania ludności obszarów rewindykowanych, póki ostrym ujęciem sprawy formalnej nie wprowadziłem jednak pracy na właściwe tory redakcji noty. Bardzo mi dokuczyło przewodnictwo Pułaskiego ... ale też co za postęp! Zdaje mi się, żem dzień ciężko zmarnował.

W nocy z 2-go na 3-gommarca wróciłem do domu znacznie po czwartej rano. Tak długo trwało jeszcze ustalenie technicznych szczegółów nowej mapy "komitetowej", powiększającej nową Polskę o ca 45.000 km², a dwa razy tyle

łącznie z Litwą, którą się tentuje zająć teraz jako "autonomiczną prowincję".

Co się stanie z zasadą państwa, opartego na większości narodowej? Na wschodnich kresach pękły przez noc zasady, które na zachodzie stoją twardo i którym tam trwałe bijemy pokłony. "Wszak to rozbój", mówił do mnie prezes przez telefon /sic!/, że my żądamy Śląska pruskiego, w którym Niemcy włożyli tyle pracy i kapitału. Jakoś mi się nie mieszczą w głowie te pojęcia siły i zwycięstwa w stosunku do naszych sąsiadów od wschodu i od zachodu. W jakie to fanfary uderzaliśmy niedawno w stosunku do naszego sąsiada zachodniego?

Dnia 2 III opracowaliśmy wespół z Kutrzebą Notę dotyczącą wschodnich granic Polski /Nr 8/, a ja wręczyłem Degrande'owi Notę o powiecie radzborskim /Nr 9/.

3 III. Nie potrzebnie się dzisiaj gniewałem na Łubieńskiego i Rybińskiego, którzy złożywszy mi wizytę, z dziwną się czułością ku mnie zwracali, wszelkie z mej strony objawy niezadowolenia, ba oburzenia z powodu ich ataku na program komitetowy, a tym samym podkopywanie autorytetu polskiego przedstawicielstwa i polskiej myśli na Konferencji pokojowej, starali się wytłumaczyć, usprawiedliwić, a tym samym zarysowujący się między nami konflikt załagodzić.

W mym raptularzu współczesnym znajduje się ustęp, z którego nie zdołam teraz określić, czyje on wyraża poglądy i informacje ... Zdaje mi się jednak, że następujący ustęp należy włożyć w usta Łubieńskiego, starającego się odtworzyć sposób myślenia Dmowskiego:

"... Oczywiście myślał o depozycie, nie ostałej dezaneksji ... a wobec dawnych oświadczeń może nawet myślał o aneksji" ... Tu następuję, zdaje mi się, moja uwaga: "Czyżby to było wynikiem i lekcją wziętą z doświadczeń czeskich? Alcioni nie występowali bodaj tak dobitnie po linii najsłabszego oporu, jak my np. w ostatniej rewizji naszych rewindykacji wschodnich?" "Jeszcze dziś mówił mi Piltz, mówi w dalszym ciągu Łubieński /?/, że Komitet i Dmowski ma poparcie dla swego stanowiska ... przeciw federacjom, a dla państwowego terytorium Polski wytyczna mapa komitetowa z drobnymi korektywami ".

W parę godzin po tej rozmowie, a przez kilka godzin nocnych, pracowało "biuro" - oczywiście Szumański - nad mapą "nowej" Polski. Litwę pozostawiliśmy bez bliższego określenia ... Wielkie oburzenie Dmowskiego: "Oto patrioci, darowują Litwę!""Wy przez jedną noc dacie jej radę", odpaliłem.

Przyznam się, że szacunek mój dla rozumu politycznego Dmowskiego został silnie podkopany. Czyż się nie weszło na linię "a la Niox!" Zwrócimy za to wiele czynników przeciwko sobie, a w sejmie jaką mieć będziemy większość! Motywów takiej radykalnej zmiany"frontu Dmowskiego" zgoła nie rozumiem, tym bardziej gdy tak mało wiem z zakulisów polskiej polityki delegacyjnej, wiem jednak, że zmiana frontu dokonała się w nocy z dnia 2 na 3 marca, podczas której runęło stanowisko, uważane od dawna za "noli me tangere".

Osobliwa w tym wszystkim rola Czekanowskiego ... chciałby należeć do komisji delimitacyjnej na Litwie, nie na zachodzie! Zdaje mi się, że od dawna idzie krytym sztychem z "litwakami" i widzi w tym szczęście Polski.

3 III przedłożyłe budżet biura geograficznego na miesiąc marzec w wysokości 2.360 fr wydatków zwyczajnych, jako też projekt urządzenia biura w nowych lokalach delegacji.

Nr 9. Nota w sprawie małżeństw mieszanych, ilustrujących stopień współżycia między narodowościami /nb. na 1.000 małżeństw było różnowyznaniowych: 14 w Poznańskim, 28 w Prusach zachodnich, 69 na Śląsku pruskim, a 159-384 w różnych częściach Galicji zachodniej/.

Nr 10. Sprostowanie do korespondencji z Daily Mail na temat mapy "komitetowej".

4 III. Dziś po raz pierwszy zbudziłem się nie normalnie, około 3/4 na 10-tą. Ale też nie leżałem nad pięć godzin i czułem się bardzo sterany. W dodatku uczucia "zdjętego z krzyża", byłem pognębiony wiadomościami. Zaraz po wstaniu doszła mię wieść o złamaniu zawieszenia broni przez Rusinów i ciężkiej doli Lwowa. Może przesadnie sobie z odległości wyobrażałem, z jaką siłą natrą te ... po tygodniowym przygotowaniu i mobilizowaniu.

Czarne myśli, zatarte i osłabione przez równie czarne myśli paryskiej natury. Gnębiła mię nowa mapa Polski. Widma chodziły mi po głowie, ponosiło mię ... wyjechać! Opanowałem się jednak, może będę potrzebny jeszcze, a od-

powiedzialności przecież nie ponoszę. Ale robota szła licho ...

W takiej rozterce postanowiłem pójść do Dmowskiego. Spotkałem Puławskiego, poszliśmy razem. Było wtedy pół do pierwszej. Dmowski jeszcze spał, w każdym razie nie opuścił jeszcze sypialni. Mimo wahań ze strony Puławskiego, kazałem go obudzić.

Przyszedł wkrótce. Przedłożyłem Mu wszystkie moje wątpliwości, dotyczące ostatniej zmiany frontu polskiej delegacji w sprawie wschodnich granic Polski. Jest osobliwe, że w sprawie nowej mapy komitetowej nie znał Dmowski, a przynajmniej nie orientował się dokładnie we wszystkich możliwościach i opiniach nurtujących wśród Komitetu i nas wszystkich /biuro geograficzne, Komisja terytorialna, względnie Ziem wschodnich, Komisja redakcji noty w sprawie granic wschodnich/, dziwił się jednak, że moja koncepcja terytorialna nie zwyciężyła w zupełności. "Wreszcie, zdaniem Dmowskiego, Mapie komitetowej nie należy w ogóle przypisywać większego znaczenia /sic!/. Z umysłu nie wnosiliśmy urzędowego memoriału, ani mapy, by nie wytwarzać dyskusji. Stosunki układają się szczególnie pomyślnie, bo sprawa rozstrzyga się poza nami /sic!/,bez targu niemal w tajemnicy, a czynniki rozstrzygające są dla nas dobrze usposobione. Mówił Colonell House, były dalsze słowa Dmowskiego: tylko nie pchajcie się na zachód, gdzie wytworzycie niemiecką irydentę, idźcie na wschód między te ludy bierne. Trzeba wam tylko przeprowadzić na wielką skalę reformę agrarną, a wschód kolonizować Mazurami...!"

O stanie rzeczy, w którym się sprawa naszych granic teraz znajduje, nie umiał Dmowski wiele powiedzieć ..."nawet mię nie wołają!" /sic!/

Zwracam uwagę Dmowskiego na nikły procent Polaków w nowej Polsce Komitetowej.- W tak pojętej Polsce, Polacy zaledwie przekroczą połowę ludności /54%/, a w razie, gdyby związek polityczny z Litwą stwarzał wspólne z nią ciało ustawodawcze, procent Polaków spadłby wyraźnie poniżej połowy. I ta wszakże możliwość nie wzbudzała u Dmowskiego niepokoju. "Politycznie bądźcie spokojni, moja to rzecz!", mówił z tak silnym przekonaniem i pewnością siebie, że spokój Dmowskiego i w mej duszy chwilowo zapanował.

Z tym zgoła bezkrytycznym spokojem, który mi wówczas tak bardzo był potrzebny, nie pozostają w zgodzie liczne wykrzykniki, towarzyszące reprodukcji rozmowy z Dmowskim toczonej, ale bo też te wykrzykniki zostały dopiero teraz, więc ex post w tekst wprowadzone.

Ale dzień ten nie miał już być dla mnie "dobrym", przede wszystkim dlatego, że nie był dniem pracy, a więc stał się dniem paplania, podchwytywania pogłosek itp. zajęcia, z stępującego dla wielu stale z dobrym skutkiem pracę, a jeszcze z silniejszym skutkiem jej się przeciwstawiającego, a nawet produkt pracy niszczącego.

Oto garstka "kaczek", które tego dnia doszły do mej wiadomości. A więc z otoczenia Dillona mówiono, że nie wierzy on zgoła, by do 17 marca zdołano ustalić przebieg granic między Polską a Niemcami, a Hubickiego doszła wieść, że marszałek Foch już zrezygnował z przeprowadzenia wojsk polskich przez Gdańsk ..., ba, mówi się już o przemycaniu broni. Nie do wiary!

Doszła mię też wieść o intrygach jenerała Rozwadowskiego przeciw memu bratu /jen. Romerowi/, z którym miał współdziałać na południu, czego nie uczynił, a tym samym wstrzymał rozwój pomyślnej dotąd jego akcji. Obraz strat poniesionych przez brata mego na froncie lwowskim, który spopularyzowano w Paryżu, jest podobno grubo przesadzony. Dowiaduję się też, że brat zdobył sobie od razu zaufanie Piłsudskiego i był desygnowany na Poznań, ale czynniki miejscowe zadecydowały o tym, że stanowisko to objął jenerał Muśnicki.

Najkapitalniejszy był Puttkamer, który przyszedł się pytać o los swych bagien w Mozyrskim /2 ludzi na km^2/. "Rusini w Sejmie? ... Posłać im tylko odpowiedniego starostę ... jestem sam do dyspozycji. Dałem sobie radę z Moskalami, a nie poradziłbym Rusinom. Sejm będziemy mieli jak z płatka. "A żegnał się z nietajoną radością, że mię już wnet nie będzie szukał!

Wieczorne gazety przyniosły nieco wiadomości o złamaniu zawieszenia broni przez Rusinów. W tym próżniaczym dniu nie byłem jednak zdolny do silniejszych wzruszeń. Dawno - czy w ogóle - tak wczas nie "gasiłem" lampy, h 22 3/4.

Na zakończenie tego ciężkiego dnia zostaliśmy wydelegowani do przewodniczącego delegacji japońskiej, markiza Otchiaja, zwanego wśród na popularnie Oczy-jajem, celem wyjaśnienia i zadokumentowania mu naszego stanowiska w sprawie Gdańska i Galicji wschodniej. O tej osobliwej wizycie notuję w kilku miejscach, ale zawsze bardzo lakonicznie, tak, że ją teraz odtwarzam z pamięci, która mię na pewne nie zawodzi. Długa nasza wizyta przeciągnęła się od h.21 blisko do północy. My w liczbie bodaj czterech /Romer, Tennenbaum, może Kutrzeba i Bujak/ - byliśmy doskonale przygotowani i wygłosiliśmy tyleż szczegółowo poprzednio omówionych referatów. Japończyk z właściwym sobie uśmiechem - dolewał nam tylko whisky, częstował cygarami, ale nie powiedział ani słowa, nie postawił żadnego pytania, tylko nie przestawał się uśmiechać tym zupełnie zagadkowym , wszelkiego wyrazu pozbawionym śmiechem. Aż nareszcie, gdyśmy wszyscy w sprawie Galicji wschodniej, w sprawie Polaków i Rusinów, wzajemnie się uzupełnili i widocznie wszystkie argumenty już wyczerpali, Otchiaja się uśmiechnął szczególnie wydatnie, uścisnął nam czule ręce, bardzo nam wytwornie za nasze trudy dziękował i zakończył pocieszającym zapewnieniem, że przecież nie jest wykluczone, by Konferencja z Rosją nie doszła do zupełnego porozumienia.

Tak się zakończyła pierwsza nasza i ostatnia z delegacją japońską konferencja. W decyzji Japończyków miały widocznie nie prawa narodów i nie punkty Wilsona, a na szali miały zaważyć ogólno-polityczne względy ... czy tylko o decyzji Japończyków?

4 III opracowałem aneks w sprawie fałszerstw pruskich spisów ludności.

5 III na samym wstępie dnia dowiadujemy się od Jana Rozwadowskiego, że Dłuski i Sujkowski, czołowi przedstawiciele Piłsudskiego w Komitecie, po przeprowadzonej dyskusji w sprawie granic wschodnich Polski, wnieśli do uchwał Komitetu votum separatum przeciw niezajęciu Białorusi w granicach Polski z r. 1772, a natomiast Dłuski sam votum separatum przeciwko rewindykowaniu Galicji wschodniej /sic!/. Protokół odnośnego posiedzenia stenografowany.

Ile tupetu daje wysokie i odpowiedzialne stanowisko przy wykształceniu i znajomości rzeczy, zgoła nie sprzyjającemu rozwojowi poczucia odpo-

wiedzialności! Dziwnym zbiegiem okoliczności ma podobno Dłuski także dobra na Białorusi, podobno drobiazg, ale drobiazg stał się też może pobudką sentymentu, który dał radę rozumowi. Niemniej osobliwy przypadek, że ten właśnie ustęp pamiętnika odcyfrowałem z notatek i zredagowałem po raz pierwszy w dniu pogrzebu Dłuskiego w Zakopanem lo IX 193o.

5 III Romer-Andrzejewski, Aneks dotyczący ludności niemieckiej bezpośrednio zależnej od państwa pruskiego /Nr 12/.

Romer, Mapa, ilustrująca powyższe stosunki na podstawie materiałów Andrzejewskiego /Nr 13/.

Romer, Notka w sprawie powierzchni rewindykowanej od Rosji, jako też jej zaludnienia dla Olszowskiego /Komisja strat wojennych/. Nb. już wtedy szacowałem straty ludności w stosunku do r. 1910 na obszarze Kongresówki na 25%, w powiatach nadbużańskich na zwyż 60% /Nr 14/.

7 III, pół do trzeciej po południu. Zabrakło mi kalki. Dopiero chęć posłania Ci - mówię o swej żonie - znowu wieści o sobie i naszych robotach, a termin odjeżdżającego kuriera przyspieszył kupno kalki. Pierwszy raz dziś, pociągnięty pragnieniem skomunikowania się z mymi biedami, piszę zaraz po obiedzie i to w biurze ..., które w ostatnich tygodniach bardzo się popsuło; w moje sąsiedztwo wprowadził się jakiś stary polski oficer z misji Czerwonego Krzyża, gęba mu się nie zamyka.

Ale w tych dniach się to skończy.-Zmieniamy bowiem locum. Wynajęto dla polskiej misji wcale piękny hotel "Champs Élysées" przy rue Balzac - ca 7o pokoi użytkowych, sal, salonów, fumoirów, czytelń etc. Chociaż mię jednego z pierwszych pytano, wybrałem na biuro geograficzne trzy pokoje na VI piętrze z cudownym widokiem na Paryż /Cudowna panorama Sekwany, Eiffel, Inwalidzi, Panteon, Notre Dame, a przede wszystkim bazylika Montparnasu, niezapomniana w swej widmowej często sylwetce .../. Wysokie położenie lokalu i nie wiele zaufania budząca winda, istotnie często się psująca, nie mało się przyczyniły do mojej decyzji. Położenie biura geograficznego dawało mi pełną gwarancję, że bez naglącej i poważnej potrzeby nikt do tego biura nie zawita. Co prawda nie płonne były obawy, że kto raz zawita, to mu się

z biurem trudno będzie rozstać.

W każdym razie cudownie tam i wietrzno, a wszak tęskni się do tych nastrojów fizycznych, które harmonizują z nastrojami duszy. A nastroje są smętne, gdy po kilku dniach pewnej ulgi, jaką mi przyniosła wieść o zawieszeniu broni, od wtorku dzień za dniem liczę i niepokoję się, czym każda chwila Wam grozi, co na moją głowę w każdej chwili niespodziewanie spaść może.

Trudno więc o pogodę w sercu. A jednak z innych względów ma się wrażenie, że sprawa pdska stanęła na silnych nogach. Dzisiaj rano, gdy czytałem sprawozdanie z toku obrad misji interalianckiej z Prusakami, to naprawdę dech mi zaparło i spociłem się ... a później pierś mi się rozwarła szeroko... krzyczałbym z radości! Oto Prusacy zgodzili się na rozejm, cofnięcie przygotowań artyleryjskich, zredukowanie wojsk na całym polskim obszarze i przeniesienie obrad do Poznania, gdzie zostaną załatwione wszystkie kwestie graniczne, nie wyłączając Gdańska. Wczoraj też podkomisja i komisja tzw. Cambonowska rozstrzygnęła sprawę zachodnich granic Polski: Śląsk Opolski w granicach etnograficznych, także więc odnośna część powiatu Raciborskiego, całe Poznańskie, obcięte nieco w Skwierzyńskim i Międzychodzkim, Prusy zachodnie, obcięte w Wałeckim i Człuchowskim, a z dodatkiem skrawków polskich w Lęborku i Bytowiu na Pomorzu - Gdańsk Polsce, spór o Elbląg (jeszcze) - w każdym razie kolej Gdańsk-Mława polska. Warmia natomiast, której dla Polski żądano, nie dostała się nam - bardzom rad z tego - przyznano natomiast deltę Niemna Litwie.

Wszystkie te szczegóły wiem z największą pewnością, a mamy w komisji wielkich przyjaciół i pewnych jak mury ... Cambona, przewodniczącego i mego amerykańskiego przyjaciółła, Bowmana. Stało się to wszystko wczoraj, dnia 6 III wieczorem. Sądzę, że tę wieść radosną można chyba zakomunikować Kurierowi Lwowskiemu, Chyba to już pójdzie drogami utorowanymi, a gdy, co trudne do wiary, sprawa Gdańska była najtrudniejszą, a poszła pomyślnie, to dobrej myśli można też być o wschodzie, choć nie podług recept "żubrów", którzy chcieliby Polskę rozszerzyć do ostatniego polskiego folwarku.

Z wypadków ostatnich dni najważniejsza wizyta w środę u japońskiego

członka komisji Cambona, Oczyjaja /Otchiaja/, którego w sześciu przekonywaliśmy o konieczności silnej Polski, jako bariery między Rosją a Niemcami, doniosłej jako zaszachowanie i dla Japonii ... Mówiliśmy dużo o Gdańsku, Śląsku i Galicji wschodniej, o niepożądanej granicy czesko-rosyjskiej itp. rzeczy. Oczyjaja ani drgnął, dopiero na końcu, częstując nas whisky ze sodą, powiedział dużo czułości Polsce, ale też zapewnił, że Japonia pragnie żyć w przyjaźni z Rosją, której restytucja jest pożądana. W każdym razie na posiedzeniu komisji sprawił się Oczyjaja bez zarzutu.

Wczoraj wieczór byliśmy w dziesięciu - sami profesorzy - u Dmowskiego na obiedzie. Przy stole bawił nas Dmowski udanymi przechwałkami, przy kawie i likierach była na tapecie sprawa organizacji Polski. Dmowski mówił o konieczności zaniechania w nowej Polsce wszelkich form w sosunkach między władzą a ludnością ... Teoria a osobliwa praktyka ... do szacha perskiego dostęp chyba łatwiejszy niż do Dmowskiego, a poppatyczne zaproszenie nas na obiad za pośrednictwem swego osobistego sekretarza, p. Tomaszewskiego!

Dalsza rozmowa toczyła się na temat sprawy agrarnej, poruszonej przez Bujaka i na temat konfliktów narodowych w przyszłej Polsce, poruszonych przeze mnie, których to spraw jednak nie chciał Dmowski ani rusz rozwijać, przerzucając dyskusję na tematy administracyjne ... W trakcie spisywania tego sprawozdania zostałem nagle wezwany do Bowmana ...

7 III po północy. Pozbierawszy trochę memoriałów, moje mapy rozmieszczenia procentowego Niemców zależnych od państwa w zaborze pruskim, mapę większości polskich w Galicji wschodniej, materiały ilustrujące rolę małżeństw mięszanych w Prusach i w Galicji wschodniej, procentowy udział rolników wśród różnych narodów Europy - sprawa Rusinów i Białorusinów - pognałem ze spóźnieniem do Bowmanna.

Dyskutowaliśmy przeszło godzinę, a wyszedłem zgrzany i spocony pod wpływem wrażeń, że Bowmann sprawę polską uważa za swoją sprawę. Śląsk i Galicja wschodnia jakby w kieszeni, a że nie ustępują nam niemieckiej Warmii, to tylko się cieszę - Nitsch także!

Szczególne wrażenie uczyniły na Bowmannie opowiadania o naszych naj-

dzielniejszych kobietach, które pozostały we Lwowie i swoją obecnością dodają obrońcom hartu. Cztery miesiące! To mu nadzwyczajnie zaimponowało. W tych sylwetach walk lwowskich odkrył Bowmann nowe, nieznane mu znamiona prawdziwych Europejczyków, którzy nie w jednostkach a w narodach całych są "self made" i mają z czego być dumni i mają przyczyny do obrony swej ziemi, współtowarzysza i wspólnika zarazem!

Ostatki tego wieczoru musiałem spędzić u Lutosławskiego, który mię swą sympatią prześladuje. A jednak jest coś w tym człowieku, co budzi i niepokój. Czy naprawdę jego wiara w życie przyszłe, nie zupełnie duchowe, oparte na pojęciu upiorów, jest szczerą?

Drobiazg jego ostatni, chłopiec najwyżej czteroletni, zdradza objawy uduchowienia, przekraczającego wszelkie przecięcia. Ale współżycie tego dziecka bezpośrednio z rodzicami i ich towarzyszami - a kto tam nie bywa? - stanowi chyba dla jego przyszłości poważne niebezpieczeństwo.

8 III. Sobota. Porządkowanie mojego biura w nowym hotelu nie ukończone jeszcze, ale robota szła w pełni. Mimo silnego nacisku, by w hotelu nie tylko pracowała, ale też mieszkała cała polska delegacja, zdołałem uratować swoją dotychczasową separację i pozostałem w swem mieszkaniu na R. Galilée ... Nie spłoszył mię nawet przyjazd młodej pani Babińskiej z córeczką roczną.

Komitet żegnał dziś obiadem u Rotza de Margerie'a jako ambasadora Francji odjeżdżającego do Brukseli. Wśród Polaków przeważali Komitetowi, wśród nich Sobański i Wielowiejski, z pań Maurycowa Zamoyska, z poza Komitetu Andrzej Lubomirski, tu bez zarzutu, gdy go sam Dmowski zaprosił, i Plater z żoną. W zebraniu tym uderzała prostota stosunków.

9 III, Niedziela. Rano konferencja z Nitschem w sprawie granic Orawy, Spiszu i Czacy. Zakupione okazyjnie, przeważnie "na ławeczkach" stare mapy polskie - do tej pory za ogólną sumę 115-120 fr 44 mapy - wykazały już swój pożytek ... Twardoszyn na Śląsku cieszyńskim na mapie Merkatora, Bleu, Meriana, Janssona ... nb. jeden typ map.

Na obiedzie u nas Mr i Mrs Kuiper /Kajper/, holenderski dziennikarz.

Oboje wybitni antysemici, on interesuje się z jednej strony historią polskiej konspiracji, więcej jednak stosunkami gospodarczymi. Staczając z panią kampanię w obronie ideału macierzyństwa zdobywam uznanie męża.

Od piątej do pół do ósmej batalja we Francuskim Comité d'Études. Ze strony Polaków uczestniczyli prócz mnie, Lutosławski, Szczepański i Tennenbaum. Ze strony Francuzów byli obecni: Denis, de Martonne, Paul Boyer, Meillet, Demangeon, Galois, Pichon, Fallex, Cazin i asystent de Martonn'a. Nie można o tym zespole powiedzieć, by był on z góry przyjaźnie dla Polski usposobiony ... notatniku użyłem jaskrawszego określenia.

Rozpoczął Lutosławski, który z wielką wymową, a nadzwyczajnym tupetem bronił sprawy Gdańska, akcentując z jednej strony rolę geograficznego zespołu, jak z drugiej podkreślając wierność i wzajemność Gdańska. Denis po referacie Lutosławskiego zainterpelował przede wszystkim Martonne'a, co to zebranie ma w ogóle znaczyć. Po wyjaśnieniu, że Comité d'Études zdecydował się na moją interwencję odbyć posiedzenie z uczonymi polskimi w tym przekonaniu, że mimo to, iż to się sprzeciwia regulaminowi Komitetu, będzie to dla niego połączone z licznymi korzyściami, przystąpił Denis do dyskusji. Zrazu próbował Denis osłabić argumenta historyczne, przeciwstawiając Gdańskowi Hamburg, który jeszcze silniej niż Gdańsk bronił się przeciw pruskiej okupacji, ale ostatecznie nie licząc na powodzenie swego punktu widzenia koncedował Gdańsk Polsce i okazał się bardzo hojnym w swych pojęciach o rozciągłości granic wybrzeża, niezbędnego dla zabezpieczenia portu.

Tennenbaum podniósł następnie ważne względy natury gospodarczej i polityki handlowej, a na podstępne pytanie Denisa, czy połączenie Wisły kanałami ku zachodowi nie odda Polskę w zależność ekonomiczną od Niemiec, świetnie repostował Tennenbaum, że te niepożądane następstwa zależeć będą tylko od tego czy Gdańsk będzie należeć do Polski, czy nie.

Oba wykłady wywołały, jak mi się zdawało, wrażenie bardzo dodatnie i przyniosły Francuzom dużo materiału i obserwacji nowych, jak wnosiłem z gęstego protokołowania. Nb. protokoły oryginalne, doręczone mi wkrótce w dwu

egzemplarzach, dla mnie i dla Lutosławskiego, stały się w następstwie jeszcze przedmiotem obszernej dyskusji, osobistej i pisemnej. Dodać należy, że protokoły francuskie oddawały na ogół wcale wiernie tok naszych wywodów ... zamilczono w nich tylko dyskretnie o interpelacji Denisa, nie pominięto natomiast wyjaśnienia Martonne'a z podkreśleniem faktu, że "c'est la premiere fois que le Comité d'Études fait appel a des étrangers pour exposer les éléments des problèmes politiques dans lequelles ils sont intéressés".

W wykładzie moim o Galicji wschodniej podkreślałem 1/ brak granicy etnograficznej, co demonstrowano mapami oryginalnymi w podziałce 1:200.000; 2/ mapą druków i czasopism demonstrowano rolę Galicji zachodniej i wschodniej w życiu ekonomicznym i umysłowo-twórczym Polski; 3/ kilka metrów grafikonów ilustrowało strukturę społeczną i gospodarczą Polaków i Rusinów w Galicji, skąd wnioski, że Ruś nie zdolna do rządów zniszczyłaby naszą kulturę, wreszcie ... Ukraina-efemeryda, w istocie Rosja ; 4/ obszar Galicji wschodniej nie ma dla Rosji żadnego znaczenia ekonomicznego, geograficzny zaś zespół trwale nieprawdopodobny - sieć głębokich jarów, rozdzielających terytorium Kijowa od obszaru lwowsko-halickiego - puszczenie natomiast Rosji do linii Karpat byłoby równoznaczne z zupełnym podkopaniem pokoju europejskiego.

Rozwinęła się długa dyskusja na temat różnic kulturalnych, które zdaniem Boyera i Meilleta w dzisiejszych warunkach mogą do 30 lat zupełnie zaniknąć - przykład Szwedów w Finlandii - wreszcie podkreślali francuscy oponenci, wszak to nie idzie o przeciwieństwa Rusi i Polski, ale Polski i Rosji. Dopytywano się natarczywie. W odpowiedzi posługiwałem się przede wszystkim argumentami z dziedziny geografii fizycznej, a broniłem tezy komitetowej, a więc linii Uszyca-Słucz. W tym miejscu istny pojedynek na całej linii dla mnie zwycięski.

Kwestia zagrożenia pokoju przez przesunięcie granic Rosji do Karpat, kwestia interesów francuskich /nafta/, a zapewnienie o pokoju z Rosją tylko pod warunkiem granic niżowych wywołało zdaje się wielkie wrażenie.

Silniej jednak zapewne, niż wszystkie nasze wywody, działała osobliwa interwencja Cazin'a. Oto gdy ja akcentowałem brak nienawiści między Rusina-

mi i Polakami, a cyframi małżeństw mięszanych dowodziłem możność i dobrego ich współżycia, przede wszystkim w chwili, gdy runie zaborcza intryga "divide et impera!", wtedy zabiera głos Cazin i z niezwykłą, jak w owym gronie, śmiałością przedstawia następującą sytuację w obozie jeńców polskich w Le Puy, którego był komendantem. Na około 10.000 jeńców polskich pochodziło 2.500 z Galicji, w tej liczbie około 800 Rusinów. Nie można o nich powiedzieć, by się oświadczali z powszechną do Polski i do Polaków przyjaźnią: spora ich część jednak przeszła do wojska polskiego, ci jednak, którzy się deklarowali do Polaków z nienawiścią, zawsze zdradzali wyraźne ślady wpływów niemieckich. Ci Rusini nie mówili nigdy ani Iwów, ani nawet Lwiw, a zawsze mówili Lemberg, a rzeczy kulturalne nazywali powszechnie po niemiecku, np. Schuster itp. To sięgało głębiej do francuskich słuchaczy niż tysiące polskich zapewnień o prusko-austriackim wpływie na rozwój ruchu ukraińskiego.

Paul Boyer, podobno najmniej życzliwy dla naszych rewindykacji, okazywał mi jednak podczas posiedzenia maximum uprzejmości i zaprosił na czwartek na śniadanie do Cirle interalie ... Caveant ...!

Nie pomnę, co za interes zmusił nas do spędzenia tego ciężkiego dnia w Comedie francaise na cudownie wystawionej Lysistracie, apoteozującej pokój, walkę z wojną, ale też i walkę z przydługim zawieszem broni, sztuce, niepozbawionej wreszcie podłoża bolszewickiego ... galeria słabo współdziałała. Cena średnio podłej loży 18 fr od osoby.

10 III. Ranek zjadło uganianie się za pieniędzmi dla rysowników /Szumański 1.000 fr miesięcznie, 2 po 500, 1 po 360 fr miesięcznie, ja nareszcie też 1.500 fr, jak wszyscy naukowi członkowie biura kongresowego od początku/. Szumański zdobył między siłami pomocniczymi stanowisko zupełnie wyjątkowe, ale bo też pracuje, jak wół, czy osioł, albo ... ja. Kiedyś po 10-cio godzinnej pracy dziennej, rysował jeszcze całą noc do pół do piątej rano, a o szóstej położył się spać. Teraz ma na VI piętrze przynajmniej cudne światło i ciszę, przede wszystkim dla mnie nieocenioną. Przedtem, gdy pracowali-

my na I piętrze w podwórzowych pokojach, a lampa nigdy nie gasła, Szumański był już u kresu sił.

Po południu było posiedzenie Rady delegacyjnej. Zagajając posiedzenie donosi Dmowski o zmianach w naszych rewindykacjach granicy wschodniej, zaznaczając w nawiasie, że zostały one dokonane "pod wpływem czynników fachowych". Zastrzegam sobie natychmiast sprostowanie, ewentualnie przy protokole. W dalszym ciągu referuje Dmowski przebieg ostatniego posiedzenia komisji Cambona ... z czego nie dowiaduję się nic ponad to, co już wiedziałem od Bowmanna. Interpelowany w sprawie Gdańska, Elbląga i Prus wschodnich jako jednego kompleksu, a w sprawie delty i ramion Niemna, Dmowski odpowiada ... Z odpowiedzi jego w sprawie Niemna zanotowałem:"Nie wiele wiem, w każdym razie nie ważne ani dla żeglugi, ani dla melioracji; brak hinterlandu, a więc i potrzeby wkładów, brak też i literatury, nawet niemieckiej ".... Sapienti sat!

Następują sprawozdania z Komisji ekonomicznej i skarbowej Konferencji pokojowej. W wyniku polityki państw wielkich, które wstrzymały się od głosowania weszły do obu tych komisji tylko przedstawiciele państw egzotycznych, a gdy państwa małe zażądały wobec tego stworzenia odnośnych podkomisji, w głosowaniu uczestniczyły znowu przeważnie tylko państwa egzotyczne, a w następstwie do żadnej z podkomisji przedstawiciel Polski nie został wybrany.

Komisja skarbowa: Peru, Brazylia, Portugalia, Panama, Boliwia - podkomisja: Rumunia, Grecja, Chiny, Belgia.

Komisja ekonomiczna: Brazylia, Chiny, Kuba, Syjam, Ekwador - podkomisja: Serbia, Belgia, Rumunia-Grecja.

Piątz referując o poszczególnych komisjach terytorialnych zwraca się przeciw publikacji szczegółowych studiów w sprawie granic.

Grabski referuje posiedzenie komisji strat. Memoriał wręczony przez Grabskiego Noulensowi oznacza wielkość strat wojennych Polski na 35 miliardów. Inne państwa określiły te straty bardzo, czy jeszcze fantastyczniej - Francja na 61 miliardów - co wywołało dyskusję na temat metod określania i obliczania strat wojennych. Amerykanie do strat zaliczyli nie tylko wartość zatopionych okrętów, ale też stratę zarobku przez jeden rok.

Przy tej sposobności wspomniano o głośnej wówczas rozprawie politycznej Mandelstama, co dało asumpt Dmowskiemu do podkreślenia repliki Grappina, a zarazem do ogólnej oceny wartości polskiej pracy propagandowej: "Nawet przeciętny Francuz lepiej taką rzecz napisze niż najlepszy uczony polski!". Jakkolwiek doświadczenia własne, choćby z racji wystąpienia Cazina w sprawie rusko-polskiej na Comité d'Études, nie daleko odbiegało od wniosku Dmowskiego, to niemniej ryczałtowe potępienie pracy polskiej nauki przez Dmowskiego, a nieumiejętność w odróżnieniu strony formalnej od strony rzeczowej w propagandzie nie dodawały jego stanowisku autorytetu, ani nie przyczyniały się do rozwoju sentymentu wśród naukowych członków delegacji dla jej prezesa. Na szczęście nie brak innych pobudek do pracy, wobec których sentymenty osobiste, a już zgoła uznanie schodzi na najdalszy bodaj plan.

W następstwie dalszym posiedzenia dowiadujemy się rozlicznych szczegółów technicznych z dziedziny organizacji rewindykacji strat wojennych, w czym objawia się ogólna tendencja odbioru zrabowanych materiałów, możliwie identycznych.

W komisji odpowiedzialności za wywołanie wojny ciągle Polacy są jedynym narodem, który nie złożył jeszcze odpowiedniego ze swej strony memoriału.

Sprawa dróg wodnych i ich internacjonalizacji budzi coraz to nowe wątpliwości, a zarazem nowe niepokoje dla interesów polskich. Amerykanie i Anglicy postawili też od początku tę sprawę na tej platformie, że wszystkie państwa nowe miały być obarczone serwitutem tranzytowym na wszystkich drogach swych wodnych. W następnych jednak posiedzeniach zdecydowano się ująć to zagadnienie bardziej generalnie. Wzbudziło to oczywiście opozycję państw zwyciężkich, przede wszystkim Francji, w następstwie czego dalsze obrady poszły we wprost przeciwnym niż dotychczas kierunku, a mianowicie w obarczeniu serwitutem państw zwyciężonych. W tym punkcie stała się jednak rzecz, bodaj najmniej spodziewana, a mianowicie wystąpienie Czechów z pretensjami do internacjonalizacji rzek ongiś lub dziś jeszcze niemieckich, a mianowicie do umiędzy-

narodowienia Wisły, Gdańska, wszystkich portów wiślanych, jej dopływów i kanałowych połączeń. Na ten temat powstał niezły żart delegata rumuńskiego, "que la Vistule c'est la fistule de la Tchequoslovaquie"...

Tak stała jeszcze rzecz w sobotę, a dziś /poniedziałek/ Anglicy zażądali konkretnie internacjonalizacji Dunaju, Łaby, Odry i Wisły. Kasperskiemu, który wnosi ze strony polskiej protest przeciw wnioskowi angielskiemu, przychodzi ze skuteczną pomocą istny chaos panujący w obradach tej komisji. Faktem jest, że dyskusja rozpoczęła się od Renu, a wkrótce przeszła na problemy Dunaju i w Dunaju utonęła.

W kwestii administracji drogą dunajową zwyciężyły na ogół interesy państw nowych, zwłaszcza Rumunii i Serbii, przeciw interesom państw wojujących, Niemiec, Austrii, Węgier i Bułgarii, a mimo tendencji do stworzenia nawet kilku komisji międzynarodowych, zwyciężył ostatecznie przez analogię Renu pogląd, że zwycięskie państwa nadrzeczne obejmą wszystkie roboty wodne po obu brzegach rzeki, przyjmując na się mandaty, np. Rumunia w swoim i Bułgarii, Serbia w swoim i Węgier imieniu ... tak to prosto i łatwo sobie owe trudne sprawy wówczas wyobrażano!

W końcu przeszła dyskusja na tej komisji do spraw bałtyckich, a w tych ujawniła się tendencja do internacjonalizacji Szczecina dla zaspokojenia interesów czeskich, Piławy z punktu widzenia polskiego, natomiast Polska, jak dotychczas podtrzymywała z powodzeniem swój punkt widzenia, że Gdańsk, obsługujący tylko polskie interesy handlowe, powinien być wyłącznie polskim portem, pozbawionym nawet wszelkiej "zone franc".

Nb. zaproszony na drugą część obrad rady delegacyjnej Komandor /?/ Zwierkowski z polskiej floty, przychodzi bardzo spóźniony na posiedzenie, nie biorąc wreszcie w dyskusji najmniejszego udziału.

Zanim słów kilka o dniach ostatnich, chcę sobie i Tobie - nowa o małżonce - na podstawie mojego pamiętnika uprzytomnić i zdać sprawę o moich grubych listach, kopiach mych wieczornym raportów, składanych przed sobą i Tobą, ale ... możliwie karnych, bo co by to było, gdybym uczuciom wodze puszczał.

Oto pierwszą paczkę posłałem przez Dmbanowicza około 9-tego lutego - było tego ze 60 małych stroniczek. Drugą porcję posłałem przez Siedleckiego 17 II, ca 6-lo stron małych i 17 większych z paczką /pończochy, bawełna, nici, 4 zegarki/. Następnie wysłałem list z 27 II przez Doermanna - odjechał może dopiero 3 III z paczką skarpetek i kilku francuskich odznak wojennych. Listu było lo kartek. 7 III poszła następna porcja kartek przez Łazarskiego. który jechał do Warszawy. Teraz poślę około 20 kart pamiętnika przez Szczepańskiego, też do Warszawy ... A jakąś porcję pamiętnika posłałem też przez misję francuską.

Każdemu pośrednikowi w mojej korespondencji kładłem na serce, by przez wojskowego a umyślnego posyłał człowieka. Czy się tak stało, nie wiem, ale liczę, że mi nikt zawodu nie zrobił. Cieszyć się jednak będę, gdy mi to potwierdzisz.

Przechodzę do wrażeń dni ostatnich, nie brakło rosnących z dnia na dzień dokuczliwości i niepokojów. Zwłaszcza po zerwaniu armistisu przez Rusinów, o czym dowiedzieliśmy się 2 III, w niedzielę, niepokój ogarnął nas straszny. A już od czwartku, to jak na żarzących się węglach siedzę przy stoliku. Ciągle jakaś wieść nerwy targa i nogi drętwieją. Wybiegam do Komitetu i chwilowo się uspokajam brakiem wiadomości z naszej berneńskiej ajencji ... a tyle innych złośliwych źródeł wieści.

W dodatku też wszelkiej biedy od 20 II żaden list z domu mię nie doszedł, a już przedtem chodziły regularnie co kilka dni.

Nie mogę dostatecznie zaakcentować, jak ścisłą tajemnicą są szczegóły, o których Ci donoszę. Cała konferencja jest otoczona tajemnicą, gdyby tedy jaki szczegół pojawił się wpierw w prasie polskiej, dowód, że polska delegacja puściła. Lepiej więc, gdy będziesz mówił ogólnikami - w kolorze optymistycznym, wreszcie uzasadnionym - ale do szczegółów nie dopuścisz nikogo.

Tylko stosunki z uczonymi prywatnymi /nie Bowmann/ mogą być przedmiotem gawędy.

Ale, ale byle miłe wieść od Ciebie i byle tak się sprawy potoczyły.

bym mógł na jakiś czas wrócić ku Wam. Nie jest to wykluczone, gdyby się okazało, że po ustaleniu granic w komisjach, nastąpi pauza przed Kongresem, w którym i Niemcy w jakiejś formie będą uczestniczyć. Może wtenczas i z Penckiem skrzyżujemy bronie! Na razie jednak nic jeszcze przewidzieć się nie da, a praca ciężka, w pełni mię na szczęście absorbująca, ani na chwilę mię nie opuszcza.

11 III, wtorek. Rano dużo w Biurze geograficznym zgiełku. Nitsch wpada trzy razy w sprawie Spisza i Orawy, wraz potem Folkierski i Pułaski w tej samej sprawie. Nitsch, jak zawsze zasadniczy, docieka szczegółów rewindykacji i rektyfikacji terytorialnej.

Ledwie się uspokoiło grupę spisko-orawską, która pozostawiła sporo dyspozycji rysunkowych, ~~xxxx~~ wpada Puttkamer z pretensjami odszkodowania kresów poza obszarem rewindykowanym ...

Następnie korekta tekstu angielskiego "Galicji" wespół z Lutosławskim, wreszcie ostateczne porządkowanie biura.

Gdy mi Piltz zagroził wizytą, zrozumiałem, że się bez tego nie obejdzie i wybrałem się na wizyty w różne strony świata: Piltz, Rozwadowski /Neuilly/, Bartoszewicz /rue E.Renan/ - wczoraj się przeprowadził.

Wobec wizyt, które mię wyrwały z normalnej młocki, resztę południa odpocząłem. Poszedłem na ławeczki i na półeczki nad Sekwaną i kupiłem coś starzyzny książkowej - nic szczególnego. Wobec map, które już mam, to śmiecie.

Wieczór najazd: Kasperski, Kutrzeba, Wierzbicki. Ratować Wisłę od umiędzynarodowienia. Więc jutro na komisję międzynarodową wodną. Niestety mało jesteśmy przygotowani. Czy tylko czego do tej pory nie popsuto!

Wizyta "wodna" dała impuls do kilku towarzyskich kawałów. Było już dobrze po wieczerzy, więc Frania podała herbatę i czarną kawę. Pokazało się wtedy, że Lutosławski, który się też przypadkiem u mnie wówczas znalazł, wprawdzie nie pije czarnej kawy, ale chętnie i obficie ciągnie koniaki ... A jeszcze niedawno słyszano "eleuzyjskie" kazania Lutosławskiego.

Inny "kawał" przyniosła sprawa tytoniowa. Zdaje się wspominałem już w moim pamiętniku o potwornym w ówczesnym Paryżu braku rozlicznych artykułów codziennej potrzeby, zwłaszcza tytoniu. Moje stosunki z Amerykanami chroniły mię od tej biedy w zupełności. Tytoniu miałem tyle, ile chciałem, i to po cenach demobilizacyjnych, wprost śmiesznych. Nigdy nie wyczerpanymi zapasami mogłem i szczodrze rozporządzałem w całym szerokim kręgu moich stosunków towarzyskich. Niedawno zaszedł przypadek, o którym, nie wiem, czy wspominałem. Jeden z moich obiadowych /lunch/ gości francuskich nie dość, że z podanego sobie pudełka wyjął papierosa, a pudełko schował do kieszeni, ale zoczywszy na odchodnym, że mam całą szufladę pełną podobnych pudełek, na moje zaproszenie wypchał sobie obie kieszenie płaszcza, co uważał za rzecz zupełnie naturalną. Dziś, gdy wspominam ten incydent, zapewniam z pełną szczerością, że nie widziałem nic osobliwego w postępowaniu mego, bardzo kochanego gościa francuskiego.

Inaczej na to się zapatrywali moi chwilowi goście. Kasperskiemu oczy wyłaziły na widok szuflady pełnej różnorodnego tytoniu i papierosów, ale w żaden sposób nie zgodził się ruszyć choćby jednego pudełka bez wyrównania rachunku. Gdy jednak rachunki moje z Amerykanami były ryczałtowe, a przede wszystkim nigdy przeze mnie nie przechowywane, żądaniu Kasperskiego nie można było żadną miarą zadosyć uczynić. Nie wiem, jak się skończył ten beznadziejny handel, ale to pomnę, że powołanie się moje na niedawną analogię francuską, wywołało u Kasperskiego tylko śmiech pusty z protestemą nie! za tym nie mogę pójść przykładem ... oni zbyt lubią prezenty, oni nie odmówią żadnego prezentu, choćby nim były guziki od p.....!

Nie wątpię, a nawet wiem, że Kasperski znał doskonale Francję i Francuzów, przypuszczam też, że w jego karykaturze nie brakło rysów realistycznych, ale pytam się sam siebie, czy z pośród moich licznych, jakiejkolwiek nacji, towarzyszów pracy, znalazł się chociaż jeden, który by postąpił jak Polak, a nie tak, lub w przybliżeniu tak, jak Francuz?

Dziś też gdy to piszę, a pomnę dobrze, że i wówczas doznawałem sporej dozy niesmaku z racji rażącego, często humorystycznego braku prostoty w naszych polskich stosunkach towarzyskich ... nie uchronił się od tego nawet taki prima towarzysz, jakim był niewątpliwie Kasperski.

12 III środa. Cały ranek posiedzenie międzynarodowej komisji dróg wodnych ... aniss łowa o Wiśle, lub Odrze! Chaos! Młócono do południa czeskie apetyty dunajowe.

Po południu między innymi konferencja z dwoma, serdecznie nie życzliwymi Anglikami: pułk. Kishem i majorem Websterem. Pierwszy ma wywierać wielki wpływ w angielskiej delegacji. Prócz pewnego, życzliwego ukształtowania stosunków osobistych nie wiele z nim osiągnąłem. Odkryłem jednak jedno trwałe źródło niechęci Kisha do sprawy polskiej; nienawiść do Dmowskiego. Z radością mówił o nim: "a przecież byli czołowi Polacy, którzy w czasach potęgi rosyjskiej żądali dla przyszłej, tylko autonomicznej Polski ... granicy Sanu!" Taka, niestety nawet zupełnie uprawniona napaść, nie mogła pozostać ani chwili bez odpowiedniej odprawy. "A cóżeście wy sc. entente, mniemali i dawali Polsce w ciągu całego trwania wojny? A jak się prędko Dmowski właśnie zorientował co do Rosji?"

Dziś po południu /nb. piszę w czwartek/ mieli obaj przyjść do mnie dla przeprowadzenia gruntowniejszej dyskusji - nie przybyli.

Czwartek rano do południa komisja międzynarodowa w sprawie Renu. Doskonała, ale i okropna lekcja na temat, jak łatwo pokój może być odsunięty, ba nawet zupełnie zagrożony, jak luźne są węzły ententy, jak potężne są egoizmy! Na szczęście, zdaje się, kierownictwo naczelne poszczególnych rządów rozumie potrzebę ententy lepiej, niż delegaci komisyjni, np. angielski jenerał Munth, który dla doktryn odsunąłby pokój z Niemcami ad calendas!.

Interes dzisiejszej lekcji sięga tak głęboko i trwale, że wydaje mi się nie od rzeczy odtworzyć kilka szczegółów komisyjnej dyskusji.

Celem posiedzenia było ustalenie zasad traktatu w sprawie międzynarodowej gospodarki wodami Renu. Propozycja francuska wzięła za podstawę odnośną konwencję zawartą w Mannheimie w r. 1868 z pewnymi zmianami na ko-

rzyść Francji. Egzekutywa miała mianowicie spoczywać w ręku komisji, w której Francja miała mieć większość

Anglia /gen. Munth/Mans/ domagając się identyczności praw i obowiązków wszystkich rzek międzynarodowych, odsuwa sprawę zawarcia traktatu w sprawie Renu, a więc w ogóle zawarcie traktatu pokoju aż do chwili zupełnego uzgodnienia zasad ogólnej gospodarki rzekami międzynarodowymi. Ładna historia! Wszak nad sformułowaniem tych zasad ogólnych toczy się już międzynarodowa dyskusja od miesiąca i właściwie ani kroku naprzód nie postąpiła.

I dziś więc wróćono ponownie do tej dyskusji generalnej. Dyskusja ta trwała i dzisiaj trzy godziny i nie postąpiła ani kroku naprzód. Podczas gdy bowiem Francuzi, popierani przez wszystkich, domagali się dla administracji Renu pewnego "régime spéciale", Anglik Munth sekundowany wytrwale przez WMitéa , delegata kanadyjskiego, upierał się za podporządkowaniem Renu zasadom ogólnym dla wszystkich rzek międzynarodowych. Długa ta dyskusja ujawniła ostatecznie ten fakt, że Anglikom zgoła nie chodziło o zasady ogólne, w kwestii bowiem, czy te zasady mają być zastosowane do rzek całego świata, np. także Ameryki, lub kolonii angielskich, okazało się, że zarówno Amerykanie, jak też Anglicy, stanowczo są takiemu pojęciu zasad generalnych przeciwni, okazało się też, że ci sami obrońcy tzw. zasad ogólnych godzą się na specjalne traktowanie międzynarodowych dróg morskich, np. kanału kilońskiego, czyli innymi słowy, zasady ogólne w pojęciu angielskim mają być wprowadzone tylko do rzek, w których są interesowani Niemcy, lub Austria w przeciwstawieniu do państw zwycięskich ... ale kontynentalnych. W stawianiu zawziętym "very important question of principles" czuło się najwyraźniej angielską opiekę niemieckich interesów, co się ujawniło najjaskrawiej, gdy ze strony przeciwnej podniesiono, że przecież i konwencja zawarta w Mannheim jest opartą na zasadach ... Anglicy w tej chwili zgłosili do niej aż 6 poprawek!

Ostatecznie postawili Anglicy rzekomo kompromisowy wniosek, dotyczący zawarcia traktatu w sprawie Renu na zasadach specjalnych z zastrzeże-

niem jednak jego prowizorycznego charakteru, a z włączeniem do traktatu pokojowego postanowienia, że natychmiast po zawarciu pokoju wybierze się komisję, które pracować będzie nad podporządkowaniem Renu ogólnym zasadom rzek międzynarodowych. Wniosek oczywiście został odrzucony, a komisja dróg wodnych nie ruszyła z martwego punktu, na którym od początku niemal stanęła.

Straszne memento!

Obiad /h.12-15/ jadłem dziś w klubie międzysojuszniczym /Fb.S.Honoré,33/ z p. P. Boyer. Słodki,uprzejmy, ale extra-rusofil, zdaje się, że mu nieco naruszyłem obraz równowagi między Polską a Rosją. W czwartek zastrzegłem sobie dalszy ciąg dyskusji w większym towarzystwie u nas, na Galilée 42.

Wieczór u Klemensiewiczów. Wieści z kraju jakieś pogodniejsze. Jenerał Barthelmy szerzy powszechny entuzjazm, a bodaj dziś lub jutro załatwią Big Power pomyślnie kwestię naszych granic zachodnich. Najważniejsze, bo cały Śląsk opolski i Gdańsk z kilkudziesięciu km wybrzeża przyznany! Trudno przypuścić, by B.P. mogły coś z wniosków komisyjnych zmienić, chyba coś na wschód od Gdańska dodać ... bo tam się ujawniały wątpliwości.

Ot, żebyś te wieści mogła w jakiej pogodnej i beztroskliwej rozważać chwili, byś się mogła oddać radości - i ja bym odczuwał lepiej dobre chwile i zbroił się lepiej na złe, na które ciągle trzeba być gotowym. Drogim dzieciakom serdeczne dzięki za ich kochane listy o pancerce i o armatce z 22 II, które przyszły wczoraj z książkami i z mapami.

15 III, sobota - kwadrans na 12 już w łóżku!

Wczoraj w południe byłem u Bowmanna i otrzymałem doskonałe wiadomości, prócz wieści o Elblągu, którego nam nie przyznano, mimo włączenia do Polski całego biegu Nogatu. Osobliwe rozstrzygnięcie!

Wszakże już po południu zaczęły chodzić wieści o plebiscycie na Mazurach. Écho de Paris dzisiejsze te obawy potwierdziło, a przyniosło nowe, dotyczące zagrożenia południowej cząstki kolei Mława-Gdańsk, tak ważnej dla przewozu obu dywizji hallerowskich, których lądowanie w Gdańsku omówione z rządem wejmarskim przez misję Noulens'a w Poznaniu, jak donosi Pertinax

/Echo de Paris/, przygotowuje już specjalna francuska misja wojskowa w Gdańsku.

Mniejszy popłoch, ale dowodzący niepewności co do każdego odcinka zachodniej granicy Polski, wywołała wiadomość podana równocześnie przez Temps, jakoby co do przyznania Polsce etnograficznie polskich okręgów Sycowa i Namysłowa, położonych na Śląsku Dolnym, nowe powstały wątpliwości.

Wszelkie próby skomunikowania się z Bowmannem wczoraj zawiodły. List do Bowmanna, w którym przesyłałem "Izajahowi -prorokowi" mapę Polski Sansona z r. 1655 na dowód, jak się kształtują granice, unikając w obszarze niżowym bezwzględnie rzek, nie zastał go w domu, ale wywołał wieczór telefon, domagający się ode mnie materiałów ilustrujących rolę "of dependent Germans" w populacji zaboru pruskiego - doręczyłem je jeszcze w nocy.

Niemniej dzisiaj, po tych wszystkich alarmach postanowiłem za wszelką cenę skomunikować się osobiście z Bowmannem. Udało mi się to po długich perypetiach telefonowych około szóstej wieczór. Nie tracę nadziei, że Bowmann nie przestanie pracować i stać czujnie na straży naszych interesów. Zapewniał mię o tym, a w szczególności podkreślał, że w tej chwili obok sprawy morza bada materiały i rozwija energię w sprawie Cieszyna i Lwowa.

Lord przyjeżdża w poniedziałek, a sprawa granic wschodnich przyjdzie na tapet dopiero znacznie później. "A więc decyzja w naszym ręku!!!" Tak byłem wówczas pewny, że czas pracuje dla nas.

Nie mogąc, jak pragnąłem od razu rano dostać się do Bowmanna, poszedłem o lo-tej do Dmowskiego. Śpi, a zbudzony, nie przyjmuje mnie. O 12-tej przychodzimy z Puławskim i Bujakiem ... długo czekamy, wychodzi nareszcie we fioletowych peniuarach z łazienki zły, a na nasze bole, radzi nam iść do doktora.

Oficjalnie nic nie wie, nie wie też i o Mławie /nb. wszystko w porządku - Bowmann/, ale nic go to nie przeraża ... dobuduje się kawałek kolei+ Nie można nic robić! Chwalmy Boga za to, co nam przysłano a módlmy się by Conseil de Dix nam czego nie obciął. Nic nie robić! Nie budzić czujnoś-

ci /sic!/ ... Gdańsk jest! Na moje twierdzenie, że tego za zbytni sukces nie uważam, a społeczeństwo polskie Gdańska nigdy za wątpliwą placówkę nie uważało - tu Dmowski już niemal wychodzi z równowagi, wszak Gdańsk uważa za tytuł główny swego powodzenia /spadło z nieba/, a wspominając o Lednickim, rzuca nam zarzut braku współpracy społeczeństwa. Wespół z Bujakiem dajemy mu odpowiednią odprawę, i stwierdzamy, że nauka, tu w Paryżu zrobiła bodaj więcej, niż wszystkie przygotowania komitetu lozańskiego, tylko on, Dmowski niechciał, czy nie umiał tego wyzyskać. Rozeszliśmy się w wielkim rozgoryczeniu.

18 a raczej 19 III, noc pół do drugiej ... spać nie mogę.

Ostatnie dni były ciężkie, bardzo ciężkie. Ledwie stwierdziliśmy słuszność obaw o Mazury - trochę ruchu i rumoru poszło w świat, może a może się coś jeszcze uratuje - a potem przyszły alarmy o Cieszyn, a wraz z nimi alarmy z Galicji wschodniej, i w najwyższym rozdrażnieniu żyło się z dnia na dzień.

W dodatku bez najmniejszej widocznej przyczyny zaczęła mi w sobotę puchnąć gęba, a w niedzielę po południu byłem już zupełnie ubezwładniony. Broniłem się i z powodzeniem przed lekarzem. Zwykłe jodowanie dziąseł doprowadzi zdaje się do chwilowego porządku ... do chwilowego, bo nagle zęby zaczynają bardzo dokuczać i od czasu do czasu mieszają się niepotrzebnie do jadła [1].

Z powodu tego ataku bolów straciłem tylko poniedziałek, w tym jednak ważne zebranie z Fosterem, który jedzie w specjalnej misji - może także do Lwowa. On to rozpowszechnił w Paryżu pogląd, że "ukraińcy" wracają, gdy tylko mogą z radością do domów, ani śladu wojny narodowej ... List do Lorda, który go przedbiegł "big four".

Od Lorda pośrednio - nie widziałem się z nim jeszcze - dużo nadziejnych wiadomości.

1/ Przepisując ten ustęp dziś z mego pamiętnika paryskiego, mam wrażenie, że to jedyna o tym incydencie wzmianka. Pokonałem na razie wszelkie fizyczne opory z takim jednak skutkiem, że wróciwszy do Lwowa, musiałem odrazu poddać się ciężkiej dentystycznej operacji, która mię pozbawiła 16 zębów ... trwała pamiątka paryska!

Dziś lunch z Amerykaninem Tylorem; czysty typ Francuza, szefem jest amerykańskiego intelligence departement. Towarzyszą mu Danysz i Dłuski. Ten ostatni nie dorósł do wysokiej pozycji, którą piastował, a przy najlepszych swych chęciach często komicznie wygląda z swym doktrynerstwem socjalistycznym.

W południe będzie Dłuski "kanonizował Piłsudskiego" - nb. pierwsza /później tak powszechna/ w Polsce "akademia". Pierwsza ta akademia odbyła się za zaproszeniami, a jak mię zapewniano, żaden z członków Komitetu na liście zaproszonych się nie znajdował ... czyżby dlatego, by ex post stwierdzono, że Komitet bojkotował tę uroczystość?! Ex post też mogę dodać, że podejrzenie to nie oddaliło się zbytnio od prawdy.

Wieczór na zebraniu "Reunion Franco-Polonais". Co za gaduły - ale przyjemne. Dyskusja na temat udziału polskich robotników w rolnictwie francuskim, jako też o wymianie sił uniwersyteckich. Bardzo ponętny obraz środowiska w Nancy.

Przeglądam wstecz ... Ostatni pakiet pamiętnika, który jest w drodze ku Tobie datuje się z 13 III w nocy, a więc z chwili, w której, jak się dowiedziałem z pewnością, wsiadało do pociągu 2ooo doborowych Poznańczyków - dziś już walczą zapewne na linii Przemyśl-Lwów! "Oby wieści lepsze się zodziły", ostatnie słowa mojego ostatniego listu ... się spełniają. Wytrwajmy! Wczoraj, przedwczoraj zaczynałem i o sobie już wątpić, a jednak sił jeszcze sporo i wiara się krzepi!

I znowu godzin parę, a sen nie spływa na udręczoną głowę. Biedna siostrzyca ze swoim drobiazgiem, tam w otwartym polu, błąka mi po głowie i niepokój budzi! A tu czuwać trzeba w dzień, nie w nocy. Jutro-dziś właśnie o pół do trzeciej, zaraz po śniadaniu konferencja z "miłymi" Anglikami, płk. Kishem i mjr Websterem w sprawach wschodnich ... Godz. czwarta rano.

19 III. Dzień był bardzo ciężki, w szczególności Webster dał mi się we znaki. Katarynka! Pełen zachwytu dla map Galicji i Prus Wschodnich, oczy otwierał na grafiki kultury polskiej w środowisku ruskim i niemieckim, ze zdumieniem patrzał na księgi główne naszego stanu posiadania ... Przyznawał

wszystko: brak granicy etnograficznej na wschodzie, możność współżycia Polaków z Rusinami, nie jest mu zgoła obcy pieprzyk austro-pruski w kwestii uniwersytetu ruskiego we Lwowie, wie dobrze, że nie ma państw narodowych na świecie, ale ... Polska będzie silną, bo ... będzie etnograficzną!

A Mazurzy to "another kind of Poles" - dostało mu się od landratów! Pysznie mi sekundował Lutosławski. W każdym razie osiągnęło się to, że Webster uznał się niekompetentnym i uznał potrzebę sprowadzenia do mnie rzeczoznawców angielskich.

Epizod charakterystyczny. Lutosławski apelował o dowóz broni i amunicji, a Webster, przyznając pokrewieństwo Ukrainizmu z Bolszewizmem, stawia pytanie: z kim będziecie walczyć? Wtracam wtedy uwagę: Ależ p. Webstera nie należy o to tentować, wszak on sobie wcale silnej nie życzy Polski, a może mu w ogóle szybki pokój nie miły!

Pożegnaliśmy się mimo to z grzecznościami, ale już przestał się uśmiechać, jak niedawno na czyniony mu próbny pogróżek.

Dziwne analogie. Przedwczoraj Loyd George na Conseil de Dix namiętnie zwalczał Foch'a za jego plany interwencji w Polsce: "to niebezpieczne próby wmieszania nas w wojnę z Rosją ...!" A co Webster? tylko, że ten chyba Loyd George Osobliwy I.George'a interwencji wynik! Podobno na Conseil wszyscy milczeli, Wilson zdawał się potakiwać, a dziś pojawił się list Wilsona, Clemenceau i Orlando'a do L. Goerge'a, aby pokoju nie przewlekał i pozostał w Paryżu, póki się sprawy pokoju zasadniczo nie załatwi.

Pyszna karykatura w Journal'u: Zgodna orkiestra - tylko środkowa artystka /Anglia a może Walia na kobzie/ za wiele hałasuje.

W tym to dniu dostałem też list od E.de Margerie z całym szeregiem komplimentów z racji mego Atlasu Polski, zakończony następującą po raz już wielokrotnie pocieszającą nas wiadomością: "Les affaires vont alles mieux, ces temps-ci, pour votre noble patrie? Voila Gdańsk qui vous est enfin reconnu!" Dodać należy, że wiadomość ta pochodziła od francuskiego ambasadora w Brukseli, p. Pierre de Margerie.

Wytężająca praca nad Galicją działa na stan uczuć i nastrojów. Zęby

pomału, ale ciągle lepiej! Alarm od p. Platerowej /Memoriał w sprawie odrodzenia i ukształtowania życia religijnego i społecznego w zburzonych przez wojnę polskich parafiach/ ... Akurat 12 w nocy.

2o III, czwartek. Dzień gorący. Rano wezwanie do obrony Kwidzyny, w ogóle wschodnio-pruskiego półwyspu, dochodzącego do Wisły. Równocześnie o analogiczne szczegóły informacyjne domaga się Herbette z Tempsa. A więc dr Czerny tłumaczy od rana moje wywody, a ja piszę dalsze na maszynie, gmeram w papach i tablicach. Ciągle ktoś przeszkadza!

Byłem gotów na pół do pierwszej, ale i tak spóźniłem się kilka minut na śniadanie, na które zaprosiłem na szczęście prócz obcych, Martonne'a i Boyer'a, # także swoich, Koźmińskiego i Zygmunta Zaleskiego. Gdyby ten ostatni nie był wcześniej przyszedł i nie objął w całej pełni roli gospodarza współmieszkającego, byłaby ciężka klapa ... i tak Martonne aż do czarnej kawy z niezgorszymi trunkami strugał fochy!

Po południu komisja kresów wschodnich z dyskusją nad odnośnymi aneksami. Wieczór w delegacji komisji kresów wschodnich z protestem przeciw telegramowi wysłanemu przez Wilsona, Clemenceau, George i Orlando, wystosowanemu do jenerałów Rozwadowskiego i Pawlenki, domagającego się od nich natychmiastowego zawieszenia broni. Fatalne to zarządzenie zostało wykonane na wniosek naszego największego przyjaciela, prof. Lorda, dla ratunku rzekomo niechybnie zagrożonego Lwowa. Wśród Big Power wywołało to nieporozumienie niebywała konsternację. Jak się to wszystko załata? ... Stricte dyskretne!

Tekst tego fatalnego dla nas telegramu podała w oryginalnym brzmieniu Westminster Gazette z 2o III. Oto odnośny ustęp:

The Supreme War Council has decided to send the following wireless telegram to General Pavlenko , who is in command of the Ukrainian forces before Lemberg, and the Polish General Rozwadowski, who is commanding in the town of Lemberg: "In the course of the sitting, on March 19, of the Supreme Council of the Peace Conference it was decided to invite the two opposing parties at Lemberg to conclude an armistice upon the reciept of this telegra

Consequently the heads of the Allied and Associated Governments appeal to General Pavlenko to accept the invitation of the Supreme Councilof the Peace Conference to cease immediately, so far as it depends upon him, hostilities before the town and in the district of Lemberg - an invitation which is being sent simultaneously to the Polisch General Rozwadowski, Commandant of the town of Lemberg. During the period of the truce the troops on both sideswill remain in their positions, and communication by the railway between Lemberg and Przemysl must remain free to such an extent as to assure the daily provisioning of the town.

"The Supreme Council is willing to hear statements of the territorial claims of both sides, made thoug either Ukrainian and Polisch Delegations in Paris, or by the intermediary of any authorised representatives, that the parties think fit to nominate, with a view to transform ng the suspension od the hostilities into an armistice. The hearing of the Ukrainian and Polisch representatives regarding the rival claims is, howevernot an essential condition to the immediate suspension of hostilities.- /Signed/ Woodrow Wilson, ~~Lloyd~~ Lloyd George, Clemenceau, Orlando." /Reuter/.

Podkreślenia moje ilustrują związek między nastrojami uczuciowymi Lorda a genezą tego telegramu, a jeszcze bardziej wpływ kłamstwa i fałszywych informacji na wypadki dziejowe.

Tymczasem atak Loyda George'a przeciw Polsce przybiera charakter równie generalny, jak huraganowy. Wszystkie najżywotniejsze pozycje powstającej Polski: Gdańsk, Kwidzyna, transport dywizji hallerowskich i amunicji zostały przez niego z taką furią zaatakowane, że udało mu się przeprowadzić odesłanie uchwalonych przez komisję Cambonowską wniosków do nowej ich redakcji. Komisja tymczasem Cambonowska po bardzo krótkiej dyskusji a silnym poparciu amerykańskich członków odesłała swe wnioski do Conseil de Dix bez najmniejszej zmiany.

Małe, ale wyraźne polepszenie sytuacji!

Postanowienia, a raczej zupełny brak decyzji ze strony Konferencji Pokojowej w sprawie granic polsko-niemieckich wywołał w prasie cały szereg

krytycznych artykułów, wśród nich tryskający gorzką ironią i sarkazmem atak generalny na Radę Najwyższą, pióra Pertinaxa w Écho de Paris z 22 III. Nie darował też Pertinax telegramu, wysłanego przez "czterech grubych" do Pawlenki i Rozwadowskiego.

Bardziej jednak niż głosy prasy są interesujące nastroje, panujące wśród ludności polskiej podczas ciężkich czasów Lwowa. Oto kilka ilustracji, zaczerpniętych z trzech listów mej żony, pisanych do mnie w dniach 21-24 III.

"Los nam sprzyja w odniesieniu do Lwowa i do nas. Znowu ciężkie chwile są poza nami i znowu triumfujemy. Wisieliśmy na włosku dwukrotnie i tylko dzięki nieoględności strony przeciwnej wyszliśmy i żym razem bez uszczerbku. W tej chwili sytuacja tak dobra, że z całym spokojem i ufnością oddajemy się zwykłym zajęciom...

/Katastrofa, jaka nas dotknęła przez wybuch amunicji /nie stwierdzono dotąd, czy od granatu, czy ogień podłożony/ nie miała na szczęście tych strasznych skutków, jakich się zrazu obawialiśmy. Nasze baterie wprawdzie nie odpowiadały na silny ogień nieprzyjacielski, ale front piechoty był odporny i próby przełamania go zawiodły. I trwał ten front, mimo że nie był zasilany, bo na drugi dzień po eksplozji zostaliśmy odcięci, i mimo głodu, jako skutku tegoż. I taka sytuacja trwała przez trzy tygodnie - aż do dnia wczorajszego, kiedy wreszcie odzyskaliśmy połączenie, na razie automobilowe; widmo głodu, które zawisło nad miastem, zostało zażegnane, a wynikające stąd niebezpieczeństwo usunięte. Podziwiać należy hart ludności, z jakim zniosła głód ...

W chwili obecnej dochodzą nas tylko dalsze odgłosy wojny, której ośrodek przeniósł się na obie strony linii kolejowej, a która, jak donoszą komunikaty, rozstrzyga się na naszą korzyść. Tymczasem Poznańczycy zaważyli na szali zwycięstwa i dzielnością swą zabezpieczają nam spokój - aż do czasu ... a może już stale, bo i sprawność naszej armii powinna się podnieść ze zmianą dowództwa, tak wyczekiwanego od dawna. Rozwadowski dostał się pewnie na miejsce Jasia do misji wojskowej w Paryżu ....." /21 III/

W atmosferę ufności i radości wpadł twój list a właściwie kartki

z dziennika z datą ostatnią lo III, jako zwiastun przywróconej komunikacji z zachodem. Wprawdzie to kontakt bardzo nikły jeszcze i nie wiem, czy list mój równie gładko i prędko wydostanie się stąd, jak Twój do nas przyszedł, to jednak mamy wszelkie podstawy do nadziei, że Lwów nie będzie więcej cernowany ...

"Na końcu znalazłam aluzję do możliwego wyrwania się Twego na krótki czas do nas. Jak bardzo cieszę się na tę możliwość, to znowu konieczność ponownego rozstania mię smuci. Dlaczego tak długo ciągnie się ostateczne zawarcia pokoju? Na to pytanie odpowiadamy sobie tylko po cichu, o ile wnioski są słuszne...

"Głód, jaki wskutek cernowania zawisł nad miastem mógł być strasznym ich sojusznikiem /mowa o żydach/ w tych krytycznych dniach. Ale ludność widocznie oswoiła się tak ze swoją biedą, że nie reaguje na gorsze biedy, ot czasem rzuci się na wóz z prowiantami. Ceny wzrosły bajecznie: jajo 5-6 kor, chleb wojenny 28 kor, masło deserowe 300 k itp.... Chleba teraz już absolutnie w mieście niema, ale pocieszają, że pełne pociągi stoją w Przemyślu, a od Gródka przeładowuje się je na cały tabor samochodowy na najpilniejsze potrzeby armii a potem ludności.

"I nas zerwanie zawieszenia broni przez Ukraińców przygotowało na coś złego i z niepokojem czekaliśmy w jakiej formie spadnie dno na nas. Że planu, jaki teraz wykonali, żeby zagarnąć miasto, dawniej już nie wykonali, dziwiliśmy się zawsze. Uczynili to teraz z całą forsą na jaką ich stać było, terroryzując miasto ogniem huraganowym, przypominającym środę popielcową. Szkody narobili niewątpliwie wiele, pomijając nawet rejon dworca, gdzie spustoszenie jest straszne, ale dziwnym trafem ofiar w ludziach stosunkowo bardzo mało. Od kilku dni zażywamy względnego spokoju, bo artyleria przypomina się rzadziej i celniej na wybrane strzela odcinki. Strzały karabinowe przypominają nam jednak ciągle, że piechota czuwa na pozycjach i nawet próbuje wypadów. Jak się nam dziwnie wydawać będzie, gdy ucichną wreszcie te odgłosy wojny!

W domu ciągle gwar i dobry humor ....." /22 III/

"Wiesz z doświadczenia własnego, że po przebyciu ciężkich chwil, takiej się ulgi doznaje i nabiera się przekonania, że przeszło już najgorsze a tylko polepszenia losu należy się spodziewać, że wszelkie postanowienia wyjazdu się cofa i zostaje znowu. Wyszedłszy więc cudem z ostatniej opresji, czujemy się znowu pewni i ufni w nasze dzielne wojska, chcemy wytrwać. Ze zmiany władz wojskowych obiecujemy sobie też wiele, a zarządzenia już poczynione usprawiedliwiają tę wiarę.

"Piszę trzeci list, o szczegółach dowiesz się z poprzednich. Nasze położenia nie zmieniło się .....

"Po zażegnaniu niebezpieczeństwa uświadamiamy sobie dopiero grozę sytuacji, jaką przebyliśmy i tym może tłumaczyć należy zupełny spokój, jaki nas nigdy nie opuszcza. Ale chyba naprawdę ostatni to już wysiłek nieprzyjaciela.

"Dziś przyniosły gazety fantastyczną wiadomość, że koalicja nakazała zawieszenie broni Rusinom za cenę ustępstw z naszej strony. W każdym razie to bezskuteczne!

"Trochę to farsą trąci, gdy się uprzytomni, że wyście już rozstrzygnęli teoretycznie to, o co my z takim wytężeniem i nakładem nieocenionych dóbr walczymy... Te gorzkie rozmyślania nie często mię nawiedzają, bo ponad wszystkim wiara w dobrą sprawę góruje. Twoje zapiski działają bardzo dodatnio i leczą z tej odrobiny pesymizmu, którego istnienie nasze warunki usprawiedliwiają ..... /24 III/ /Oryginalne listy 21-28 III pod Nr 20/

Niestety te wymowne dowody niezachwianej wiary w słuszność i powodzenie naszej sprawy, którą rozbrzmiewała nie tylko oswobodzona, ale też i wojująca jeszcze Polska, nie dodawały nam, konferencją w Paryżu nękanym, tego tak bardzo nam nieraz potrzebnego ducha. Uwierzyć trudno, a jednak jest to prawdziwe, że cytowane listy z 21-24 III doszły mię w Paryżu w czasie od 23 IV do 17 V. W czyim leżało interesie wstrzymywanie korespondencji polskiej 5-8 tygodni w drodze, gdy korespondencja paryska dochodziła do oblężonego Lwowa w ciągu 10-14 dni? Czy polskie listy podlegały ciągle jeszcze zagranicznej cenzurze politycznej?

W tej chwili, gdy piszę te słowa, wyjaśnia mi żona, że listy, o który

mowe, były wysłane bez wyjątku przez umyślnych, przez ~~którysk~~ różnych członków misji i tym podobnych odpowiedzialnych, oczywiście w znacznej większości ... Polaków! Jedna historia!

Rothert wrócił z Londynu i przedstawia angielską sytuację gospodarczo-społeczną w najczarniejszych barwach. Największe nawet fabryki nie dotrzymują terminów, nie przyjmują zamówień; węgla w Londynie brak zupełny, w domach pali się tylko za świadectwem lekarskim. Konflikty przy wojsku, lawina strejków, żądanie 30% podwyższenia płac itp. Od trzech tygodni znaczne pogorszenie tak już złej wyraźnie sytuacji.

Nb. Komitet opracował sobie nowy regulamin. Nie przyjmuje między innymi w ogóle delegacji /sic!/, podczas posiedzeń nie tylko nie wolno nikomu, także członkom biura delegacyjnego, wchodzić, nikogo też nie wolno wywoływać...

22 III. Co za przeczucia, jak dobre porozumienie wzajemnego związku wypadków. 18 III w nocy zanotowałem me przeczucia lepszych wieści, i akurat 18 III byli Poznańczycy we Lwowie. Muszę te dokumenta Lordowi pokazać, bo chociaż mu już o tym wspominałem, on tego nigdy nie pojmie, jak może 2.000 Polaków rozbić ten gmach mocy ruskiej, który on na miejscu widział. Przed urokiem Lwowa nie zdołał się uchronić, ale jeszcze nie pojmie tej przepaści moralnej, w której się Rusini wobec nas znajdują.

Podczas długiej z nim rozmowy, która trwała od ~~ix~~ 7-ih w nocy, był Lord po raz może pierwszy serdeczny bez żadnych zastrzeżeń, a wprost mi nawet wyjawił, że wszystkie przeszkody i wszystkie zarzuty, jakie zawsze przeciwstawiał moim wywodom, czynił z umysłu, by rozprószyć wszystkie swe wątpliwości, a przede wszystkim by wzmocnić siłę swoich w obronie naszej argumentów. Nie mniej nie taił mi przed sobą, ani przede mną bezmiaru trudności, które pozostają jeszcze do pokonania. Ale wiary tracić nie trzeba!

Skutek nabeszczania Anglików już jest. Specjalista do spraw polskich, p. Paton, już się sam do mnie zgłasza - jutro o 11 rano.

Nb. dziś sam Lord mi się przyznał o swej roli w sprawie "nowego Prinkipo", więc już i zastrzeżenie co do tego szczegółu traci na znaczeniu.

Zapowiedziany przyjazd Drobniaka, Rygiera i Zubera, jako rzeczoznawców górniczo-ekonomicznych. Nb. Korozewicz chciał nam przysłać Łozińskiego w tej roli, chyba mnie stosownej dla niego.

24, a raczej 25 III, bo już po pierwszej w nocy. Jak wczoraj, tak też dzisiej do późnej nocy minął mi czas na gwałtownych przygotowaniach do kampanii o Galicję wschodnią /Por. nr 17-19/

Wczoraj rano miałem koferencję z Patonem /prof. filozofii z Oxfordu/ w sprawach wschodnich; bardzo złośliwe indywiduum. Pytał się , czy mamy studia nad Chełmszczyzną, ze specjalną tendencją uzasadnienia jej odrębności ... Jest znamienne, że się Anglicy coraz ściślej przypytują do zasad Wilsona, podczas gdy Wilson poczyna je coraz szerzej interpretować. Tak było z Gdańskiem, który nam Lloyd George chciał jeszcze bardziej obciąć, powołując się przy Wilsonie na niego, a ten wprost zaprzeczył możności ścisłego stosowania nazwanej od niego zasady.

Po południu wyrzekłem się wszelkich przyjemności, na które się od trzech tygodni gotuję /herbata u Margerie'ów/, ale skończyło się na tym, że do pierwszej w nocy biłem na maszynie skrót statystyczny o Galicji dla Lorda.

Osobliwe, jak dobre czucie w tej sprawie miałem we Lwowie, gdy już "ósmego dnia wojny ruskiej" rozpocząłem studia nad społeczną i gospodarczą strukturą Rusinów i Polaków w Galicji wschodniej. Wynikające z tego studium argumenty, demonstrujące niezdolność Rusinów w sprawach rządzenia, odegrały zdaniem Lorda rozstrzygającą rolę w poglądach Konferencji na tę tak bardzo sporną sprawę.

Dziś /sc.wówczas/ teorią linii "równowagi", pomysłu Suchowiaka, a zademonstrowaną w arcyponętny sposób przez Czekanowskiego, nikogo się już nie przekona.

Po południu pogłębiałem swoje studia nad prymitywnością społeczną Rusinów w Bibliotece Mickiewiczowskiej, a w domu przygotowywałem z lwowskich robót olbrzymie grafikony ścienne. W nocy obliczałem materiały, zdobyte w bibliotece Statistique de la France.

Także i w śląskiej sprawie dużo dziś pracowałem, jakkolwiek już teraz

chociaż dopiero teraz mamy kompetentnych w tej sprawie ekspertów. W zestawieniu dla Lorda opracowałem produkcję poszczególnych kopalń i stosunki narodowościowe odnośnych wsi basenu ostrowsko-karwińskiego.

Biedny Zuber ogromnie zdziadział i nie bardzo wie, co tutaj robić, pląta się i boję się, aby nie przeszkadzał ... wszystko jednak z najgorętszych chęci najlepszego usłużenia sprawie. Nieznana mu nigdy w życiu potulność wyrosła na podłożu najszlachetniejszych pragnień, jest naprawdę rozczulającą.

Pyszna była dzisiaj scena. Andrzej Lubomirski prosi, bym go przedstawił chłopom ze Spisza i Orawy. Delegaci! a chłopy mądre i bojowe, a kraj znają, ba i mówią po angielsku - jeden z nich był przez 2 lata 25 lat temu w Ameryce. Ktoś tam z biurowych Komitetu chce Orawiakom wytłumaczyć, z jakiego to rodu Lubomirski - powiada, z takiego, "jak Hohenlohe" - gazda pomrukuje, niby zrozumiał, ale ja powiadam, że "się to już teraz nie rachuje", a gazdowie oczywiście się swemu dostawcy tytoniu do fajki nie sprzeciwiają, wszak Lubomirski im dopiero to obiecuje ...

Mam wstręt do wszystkich tych "Panów", którzy do ostatniej chwili trzymali się klamki "Najjaśniejszych i Najmiłościwszych", a teraz proszą o dostęp przed Majestat ludu - wszystko dla tych dodatków do przywilejów, które po tyle razy wieszane na kołku, obrywały się na ziem i ... znów się podnosiły! A książę Andrzej dobrze sobie napewno przypomina ostatnią ze mną rozmowę po pogrzebie Kętrzyńskiego, gdy go odsyłałem do lepszego niż ze mną towarzystwa, do Halbanów i innych swych towarzyszy, którzy referowali austriackie budżety wojenne ... teraz ks. Andrzej jest jużentencistą!

Od kilku dni znowu bez wieści ze Lwowa, a tylko prywatna i pośrednia, że i Ty się chroniłaś na noc do Instytutu fizycznego! Coście wy tam we Lwowie przechodzili, maluje, może przejaskrawia korespondent New York Herald, który ze Sądowej Wiszni przez Przemyśl pod ogniem armat i karabinów maszynowych dojechał w ubiegły piątek /21 III/ do Warszawy. Musiało się to jednak dziać chyba przed 17 III, bo następnego dnia byli już Poznańczycy w Przemyślu ... prawda?

Ile się z tym tęsknot i niepokojów łączy, ile pragnień być już, raz przy was, przy naszych! I jakieś promyki mimbłyskają, a nuż się to stanie prędzej, niż pomyśleć można rozsądnie!

25 III wtorek, raczej środa, bo już sporo po północy.

Czuję się jakoś błogo, jak w każdym dniu, w którym się zgadam do syta z obcymi, a nasycę się ich bezsilnością wobec obrony naszego punktu widzenia.

Rano przygotowywałem do druku aneksy do mego memoriału o Galicji wschodniej. Na śniadaniu u pani Platerowej uczestniczyłem w zebraniu dyskusyjnym nad jej projektem akcji w sprawie odbudowy kościołów i domów ludowych. Olszowski i ja podnosiliśmy trudności łączenia sprawy kościołów z domami ludowymi, nad którymi roztoczy opiekę państwo i sejm, ja uważałem sprawę, na którą był czas w okresie niewoli, dziś za spóźnioną, zwracałem też uwagę na polityczne niebezpieczeństwa tej akcji w Ameryce. Pani Platerowa rozczulała się nad wartościami chłopa polskiego i niełatwo jej było zrozumieć niebezpieczeństwa nieproszonej opieki nad ludem.

Potem na Union des Associations contre la propagande Ennemie" /związek liczący wówczas w setkach, lub tysiącach towarzystw około 12 milionów członków/ na rue Récamier 3, referują Dmowski, Dłuski i Kozicki rewindykacje polskie. Zarówno przemówienia polskich przedstawicieli, jak i podstawowy referat Kozickiego, wypadły mdło i nie wzbudziły żywszego interesu. Wywody Kozickiego, nie pozbawione błędnych informacji i usterek rzeczowych, były nawet w całości mętne. Wystarczy powiedzieć, że pierwsze część wywodów Kozickiego była poświęcona uzasadnieniu nastroju do rewindykacji Polski w granicach 1770, a druga część uzasadniała redukcję polskich rewindykacji spustoszeniami /sic!/ dokonanymi w polskim, etnograficznym stanie posiadania! Także krótki i pozbawiony wszelkiej siły ustęp poświęcony Gdańskowi /Le sort de la Prusse Occidentale et de Dantzig est déjà presque decidé en notre faveur ..." - ani słowa więcej!/- moje określenie!/ nie odpowiadał godności naszej delegacji, ani nie świadczył o niezachwianej wierze w powodzenie jej rewindykacji.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że tego rodzaju referaty przedłożone

już nie mówię angielskim, ale nawet amerykańskim słuchaczom, nawet francuskim z grupy "Comité d'Études" dostałyby się w krzyżowy ogień interpelacji i mogłyby mieć skutki nad wyraz niepożądane.

Tu jednak znajdowaliśmy się w gronie najserdeczniejszych i najbardziej oddanych przyjaciół naszej sprawy. Świadczyła o tym nie tylko przemowa prezydenta zebrania, lecz przede wszystkim niesłychanie przychylna atmosfera, panująca w całym zebraniu. Pełne znajomości rzeczy, z nadzwyczajną werwą wypowiedziane przemówienie Biensime'go, odegrało w tym zebraniu zapewne tą samą rolę, jak przemówienie Cazin'a na posiedzeniu "Comité d'Études". Po przemówieniu Biensime'go, które poruszało przede wszystkim problemy enklawy królewieckiej i Galicji wschodniej - tu niewątpliwy wpływ Panenkowej - temperatura zebrania znacznie się podniosła. A gdy po przemówieniu Biennaime'go, zapewne nim zagrzany, zabrał głos Dmowski, a mówił tak świetnie, że ostatecznie zebranie ninicjsze osiągnęło pełne powodzenie.

Szczególnie dowcipnie ujął Dmowski sprawę ukraińską. Ruch narodowy, wywodził Dmowski, ma swe źródło w opresji i zwraca się przeciw ciemiężcom, ruch ukraiński, poczęty przez ciemiężców, zwraca się przeciw uciemiężonym. Ruch typowo negatywny. Ale porozumiemy się, gdy będziemy sami, a demokratyczny rząd przedsięweźmie daleko idącą, a rozsądną reformę agrarną. Niemniej dowcipnie rozpatruje Dmowski trzy istniejące możliwości politycznego rozwiązania sprawy Prus Wschodnich. W końcu określa Dmowski rozmiary klęski Niemców, dla których powstanie silnej Polski przekreśla wszelkie plany mieszania się w sprawy Wschodu europejskiego.

Nie mogę pominąć milczeniem mego nad wyraz przykrego wrażenia, że i w ostatnim swym przemówieniu nie zdobył się Dmpwski na jakieś pełniejsze i silniejsze stanowisko w obronie Gdańska, o którym wszak dobrze wiedział, że jest zagrożonym, a jednak ograniczył się tylko do słów /"Apres la decision, que j'espere definitive ..."/, potwierdzających jego wątpliwości.

Pełnemu dowcipu i pomysłowości politykowi, jakim był niewątpliwie Dmowski, brakło poważnego zrozumienia i światopoglądu ekonomicznego, dla

obrony naszych praw do Gdańska, przecież niezbędnego. A posługiwać się rzeczoznawcami Dmowski nie umiał, a nawet może nie chciał.

Wieczór wielki obiad dla Anglików i Amerykanów. Było nas razem około 2o: Dillon /żyd rosyjskiego pochodzenia/, prasowy potentant angielski, pułk. Kàsh, podobnie jak Paton, filozof z Oxfordu - zgoła nieprzyjaciele Polski i jeszcze dwu innych, z których jeden bardzo ważny - poszukam kontaktu. Z Amerykanów: Lord, Fuller, Young. Po obiedzie mówił Lutosławski i ja. Kàsh próbował mię złapać na nieścisłość i /Max. rolników u Rusinów a Max. ziemi rolnej z rosnącym % Polaków/ dostał oczywiście po łapie.

Jeśli, jak mi się zdaje, geograficzne i kulturalne argumenty nie pozostały bez znaczenia, to jednak najwięcej na szali poglądów zaważyły wypadki we Węgrzech ... komunistyczna impreza Beli Kuhna! Istny popłoch - jakby Napoleon z Elby wylądował!

Konflikt między Big Powers - Japończyków wyrzucono. Wszystko będzie rozstrzygał konwentykel między czterema a może tylko trzema: Wilson, George, Clemenceau.

Lord do rany - "nasz Lord"!

Jutro rano Jaś przyjeżdża.

Wiadomość, że kolej Lwów-Przemyśl ciągle w naszych rękach.

26 III środa. Nb. wczoraj w nocy ominęło mię ostatnie zebranie u Margerie'ów.

Dziś rano przyjechało Jasisko. Radość duża ze spotkania, choć krótkiego. Żadnej jednak wieści z domu. I znowu chodziły w ciągu dnia mary po głowie o domu, a cięższe jeszcze o siostrzycy.

Nie umie mój brat, nie umiemy obaj robić na paryskim gruncie ... comme il faut nie znamy! Więc już brata rugował Wielowiejski, że przed załatwieniem formalności w ambasadach zabrał się do pracy i to bardzo energicznie.

Zdaje mi się, że między planami Komitetu, który nie uznaje w ogóle oficera polskiego[1/], zarówno byłego austriackiego czy rosyjskiego, i chciałby

---

1/ Spisując tę część pamiętnika przypomniałem sobie list Stefana Dąbrowskiego z daty 16 II, w którym przedstawiwszy mi w najjaskrawszych barwach straty poniesione przez Rozwadowskiego i mego brata na froncie lwowskim, pisze, co następuje: "W ogóle można powiedzieć, że naszym generałom się nie wiedzie. Wiem jedno tylko, patrząc zbliska na wszystko i to piszę, prosząc, by Pan powiedział to Dmowskiemu: Wojsko polskie z poboru zorganizować może tylko sztabowa misja francuska. Bez niej i bez poboru powszechnego, którego się boi POW, wojsko nasze będzie mimo bohaterstwa bezsilne". Winienem dodać, że jakkolwiek podzielałem przynajmniej w części drugiej opinię Dąbrowskiego, to jednak z listu jego nie uczyniłem użytku, wskazanego przez niego, wychodząc trwale z założenia, że pośredniczę tylko w sprawach, w których poczuwam się do pewnej kompetencji. Nie wątpię, bo mam nawet tego dowody, że p. Dąbrowski, z zawodu chemik - lekarz, poczuwający się do wysokiej fachowości w sprawach wojskowych, znalazł drogę do Dmowskiego i do Komitetu, popierając i utwierdzając w nim ujawnione w powyższym liście poglądy.

wszystko w Polsce poddać francuskiej dyrektywie, a planami misji brata i instrukcjami Piłsudskiego zachodzi wielka i mnoga różnica. Także trochę mrocznie się przedstawia stosunek do dywizji Hallerowskich. Czy Piłsudskiemu nie zależy na tym, by zanim owe dywizje do Polski przyszły, lub przynajmniej równocześnie, była [illegible] już w Polsce równie silna, lub silniejsza armia ... Bułak zwraca mi uwagę na niebezpieczeństwo tych wszystkich wrażliwości.

Dzień zeszedł bez wielkich zajęć - znużony - wieczór whist!

27 III, czwartek. Dziś rano odczytałem list de Martonne'a, doręczony wczoraj wieczorem.

List de Martonne'a domagał się przede wszystkim licznych szczegółów rzeczowych i technicznych, dotyczących redakcji mapy wielkiej własności w Polsce, pomieszczonej w mym Atlasie Polski, a jak wiadomo opracowanej przez jednego z najlepszych znawców tego zagadnienia prof. J. Rutkowskiego. Wyjaśnienia te miały zostać zużyte do redakcji noty, towarzyszącej jednej z licznych rozpraw Grappina, które, jak wiadomo, tak bardzo były cenione przez Dmowskiego i które niewątpliwie odegrały wielką rolę w propagandzie polskiej sprawy na gruncie Konferencji.

Miły ten list, zakończony jeszcze milszym zapewnieniem "... extrêmement occupe en grande partie pour votre interet ...", przyszedł w towarzystwie notki, pisanej w wielkim pośpiechu atramentem, a podnoszącej prócz pytania, odnoszącego się do ruchu towarowego Brześcia Litewskiego, następującą kwestię: "pouvez vous me donner immédiatement des precision ethniqne bien fondue sur Sokolka? C'est aussi sur Bielsk et Bielostok, mais Sokolka est de beaucoup plus presse."

Szczegóły listu wskazywały, że pojęcie "immédiatement" było stricto sensu, do godziny trzeciej po południu tego samego dnia. Żadna historia i to oczywiście nie tylko z tego względu.

Cały dzień do wieczora byliśmy z Tannenbaumem w obrotach. Referat o Białej, Białostoku i Sokółce, gotowy o godzinie drugiej, odesłałem przez

omyślnego Martonne'owi, zanosząc drugi egzemplarz referatu wraz z kopią niemieckiej mapy etnograficznej mapy manuskryptowej osobiście Lordowi.

Korci mię powtórzyć tu jedną serję cyfr. Spis rosyjski wykazywał w powiecie Bielskim i Białostockim około 35%, w Sokólskim tylko 1[illegible] Polaków, tymczasem niemiecka mapa mieściła powiat Sokólski i Bielski w granicach 50-80%, Białostocki w granicach nad 80% Polaków!

Podczas wizyty u Lorda zostałem tymczasem inną a zimną zlany wodą. Oto przekonałem się o tym, że i w sferach amerykańskich przeprowadza się gruntowne studium o obszarze "incontestablement polonais". Moim wyjaśnieniom na temat głębokości i patriotyzmu podlaskiego przeciwstawiał Lord mapę Adama Zakrzewskiego, wykonaną na podstawie miejscowych studiów Czarkowskiego w powiecie bielskim, przeciętego południkową granicą na dwie połacie: polską i ruską /zgodnie wreszcie z notą wręczoną Lordowi i Martonne'owi/. W dalszym ciągu zapewniał mię Lord, że badania te są pozbawione wszelkiego celu politycznego, a mają tylko za zadanie wytyczenie terytorjum bezspornie polskiego ...

Innym narodom takich bezspornych bloków nie wyrąbywano!

Co za służba informacyjna? Oto dowiedziałem się między innymi od Lorda, że Józef Paczkowski ma oryginalny niemiecki spis okupacyjny na Litwie i wstęp do I wydania Atlasu "Oberost". Była to pierwsza wiadomość o zdawna poszukiwanym dokumencie, wiadomość zgoła prawdopodobna, zważywszy wysokie i zaufane stanowisko, jakie Paczkowski od lat dziesiątek piastował w państwowym archiwum pruskim. Nie będzie może od rzeczy ilustracją pęt duchowych, jakie sobie Paczowski, z motywów na pewne głębokiego patriotyzmu, zdołał narzucić. Oto od lat dziesiątek nie tylko publicznie, ale nawet w zamkniętym pokoju, o ile pokoje sąsiednie nie były odpowiednio zabezpieczone, Paczkowski po polsku nie mówił ... Oto bohaterstwo niewoli!

Zmęczyły mię doświadczenia dnia dzisiejszego. Z powrotem od Lorda kończyłem odpowiedź Martonne'owi na inne pytania, a zastanawiałem się nad niebywałą u niego czułością formy listu oficjalnego z zapewnieniem pracy "dans votre intérêt". Może się tam coś i w tych francuskich sferach naukowych zmieni na lepsze.

Wieczór obiad u mnie z Hubickimi i z Jasiem. Jaś był szczególnie otwarty i miły w obejściu. Mówił dużo o Piłsudskim. Formułuje doskonale, co twierdzi, a twierdzi dodatnio, chociaż zgoła nie był uprzedzony dodatnio, a ta siła uczuciowa i rzeczowa w jego wywodach, zbyt wiele budzi respektu, by one mogły wywołać dyskusję. Wielka skromność koło jego własnej osoby. Dawno takim Jasia nie widziałem, po raz może pierwszy taką nie tylko cześć do której przywykłem, ale i przyjemność odczuwałem w obcowaniu z mym twardym bratem.

Co do Poznańskiego zgodził się Jaś z poglądem Hubickich na dziwny i niepojęty separatyzm - dwie armie, dwa dowództwa!

Sobota, obiad z jenerałem Ramont.

Jasiek pracuje energicznie i już zdobył pewne orientacje - widzi też wielkie trudności swej pracy ze strony Anglików.

28 III, piątek. Już z rozmowy z Kishem wynikało, że w sprawie cieszyńskiej nie węgiel, a kolej decyduje. Dziś przeto pracowałem nad pomysłem Rosego /Kanadyjczyk, przebywający na Śląsku cieszyńskim w niewoli austriackiej, nauczył się po polsku i został trwałym orędownikiem sprawy polskiej. Tłumacz Cieszkowskiego "Ojcze nasz" na angielskie - później na czele akcji YMC´A w Polsce/, wykazując łatwość budowy kolei: Bila-Visoka i wartość jej jako zastępczej dla odcinka kolei ~~bogumińskiej~~ bogumińsko-koszyckiej. Z odnośnym referatem i mapą poszedłem osobiście do Lorda, Rose z kopią poszedł do Kisha.

W rozmowie z Lordem zapowiadam mu studium nad petycjami z Litwy za przyłączeniem jej do Polski, jako też odpowiedź na studia nad obszarem "incontestablement polonais". Proponuję Lordowi, by dał sugestię do wykreślenia ruskich, litewskich itp. terenów "incontestablement".

Znużenie przekroczyło miarę - mąci się w głowie i w oczach skaczą czarne punkty.

Popołudniowa drzemka - bodaj pierwsza - i włóczęga po antykwarniach, zrobiły dobrze. Ale najlepiej mi zrobiły, a chyba nie tylko mnie, to wieści o kpinach z ententy w Gdańsku, a ponad wszystko wieść o zupełnym zwycięstwie we Lwowie. Koniec niedoli! Co tam za radość być musi.

Złe wieści - jakże dokucza ich brak ... coraz silniej dokucza troska

o Romków. Inni też niepokoją nielada. Witek w szpitalu? noga?

I jak tu trzymać nerwy w karbach - wysiłki umysłowe i uczuciowe nad siły.

30 III, niedziela. Rano sobota robiło się na gwałt mapę petycji przyłączenia do Polski powiatu sokólskiego. Cała połać NE powiatu zasiana centrami licznych petycji. Odwiozłem w południe do Lorda. Równocześnie odeszły do de Martonne'a wyjaśnienia w sprawie wielkiej własności na tle mapy atlasu Polski. Osobliwe, że w tej samej chwili także i amerykańska delegacja zainteresowała się strukturą wielkiej własności w Polsce, jak dowodzi mój list do Lorda z daty 28 III, w którym mu dodaję granicę dolną wielkiej własności w różnych obszarach historycznej Polski /nb.od 50 ha na zachodzie do 300 dziesięcin w powiecie mozyrskim/. W zaborze rosyjskim była to też granica własności dająca uprawnienie do wyborów do Ziemstw.

Niepokoje na całej linii: wschód i Gdańsk!

Po południu posiedzenie kresów wschodnich gubi się w formalnościach i niecierpliwi moimi wiadomościami o badaniach w Komisji polskiej nad etnograficznym stanem rzeczy w okręgu białostockim /Białystok, Bielsk, Sokółka/.

O piątej po południu bardzo nudne posiedzenie Rady Delegacyjnej. Sprawozdanie Dmowskiego o stanie sprawy polskiej mdłe. Zapewnia, że Komisje nie zmieniły swego poglądu o Gdańsku, a ostateczne rozstrzygnięcie będzie zależne od tego, czy pokój będzie dyktowany, czy porozumiewawczy. Oto odkrycie!

Zdaniem Dmowskiego Niemcy pokoju nie podpiszą, a Lloyd George chce ich tylko uspokoić, odstępując im trzy powiaty z tamtej strony Wisły: Kwidzynę Sztum i Susz. Sprawa przyjmuje ostry charakter ... Może /sic!/ wojska nasze pójdą przez Niemcy ...

W sprawie wschodniej wysuwa się na pierwszy plan powstawanie wspólnego frontu polsko-rumuńskiego, oczywiście (francuskiego) pod wodzą jenerała Mangin'a. To rzecz nie lada, ona będzie podstawą załatwienia na przyszłość.

Opowiada historię noty-telegramu, wysłanego do jenerałów Rozwadowskiego i Pawlenki. Stało się to w następstwie uchwały podkomisji polskiej, a

w myśl wniosku popieranego przez Degrand'a, Lorda, Kisha i przedstawiciela włoskiego. Anglicy i Włosi zajmują w ogóle zawsze stanowisko nam nie życzliwe. Włosi ciągle jeszcze myślą o wielkiej Rosji, jakkolwiek co do Galicji wschodniej są z nami zgodni.

Sensację wzbudziły gromy "Papy" na tych, co nie tylko między sobą, ale wprowadzają między obcych inną politykę, niż ją określa program terytorialny Komitetu. Jakmtek dalej będzie, zażądam od Rządu warszawskiego odwołania tych panów. Dziś, gdy to piszę, jestem pewien, że gromy odnosiły się do Delegacji Piłsudskiego, zapewne Dłuskiego, bo ze mną chyba Dmowski by nie robił takich ceremonii.

Nie możemy, wywodził dalej Dmowski, teraz iść na politykę federacji, bo gdy ją nam narzucą w Galicji wschodniej, to ją nam Ukraińcy zmet wypowiedzą. Tylko z Litwinami musimy dążyć do porozumienia, ale to moja rzecz!

Co za zmiana frontu od 3 III, od ostatniej regulacji terytorialnej Dmowskiego ... Litwa "comme un pays distinct dans les limites de l'État polonais" ... Pomnę, co za rugi brałem wówczas za odrębne odgraniczenie Litwy!

Osobliwsze jednak ponad wszystko, to chyba to, że mapa Komitetu z dnia 3/III pozostała niemal tajemnicą. W tą chwili dowiadują się, że jej nie ma w biurze Piltza!

W dalszym ciągu obrad delegacyjnych jeszcze pół godziny dyskusji na temat szczegółowego regulaminu publikacji Komitetowego, opracowanego przez Konopczyńskiego. Nudną tę dyskusję scharakteryzowałem jako spór na temat nagłówków publikacji terytorialnych Komitetu. W końcu zdaje Dłuski sprawę ze stanu kwestii śląskiej. Dmowski uważa, że w tym wypadku zaszkodził - Clemenceau, który w sprawie śląskiej jest stronny, bo on to naciskał, by po załatwieniu w komisji czeskiej odesłano sprawę śląską przed"lo". Przeszkodził temu Tardieu, oparty o świetny referat Lorda.

obiad
Wieczór u Rubickich ... arcymiłe wspomnienia Piłsudczyków.

Nb. w tym też dniu wygotowałem I sprawozdanie z działalności mego Biura Geograficznego. Wspominam w nim ogólnikowo o sporządzonych przez Biuro

map i rysunków, również ogólnikowo w Konferencjach, przeprowadzonych przeze mnie z przedstawicielami poszczególnych obcych delegacji, a wymieniłem szczegółowo i załączyłem kopie 38 opracowanych przez mnie w tym czasie /14 I - 23 III/ referatów. /Nr 15/.

Noc zła!

W niedzielę w południe doniósł mi Rubicki, że już nieporozumienie w misji Jasia, że poza jego plecami idą osobne raporty do Warszawy - zapewne cywilna połać! ba, że misja nie może mieć powodzenia, gdy kontrakty z państwami mają podpisywać wszyscy ... 13 członków misji [1]! Czy te potworne informacje Wielowiejskiego nie pachły atmosferą rządów robotniczo-żołnierskich?.

Sondowałem Jaśka w tej sprawie przed i po obiedzie u Reja, jak zwykle bez szczególnego powodzenia ... ależ optymista - wierzy święcie, że 1 IV wyruszy pierwszy pociąg amunicji do Polski, a potem codzień. Gdy to się spełni, to będzie zwycięstwem charakteru i wiedzy fachowej!

U Reya: Haller, który zdaje się bardzo ~~taktownie~~ taktownie szuka zbliżenia do Jasia, Skirmunt, Wielowiejski, młody Potocki, syn Józefa, Stroński i Boratto, przedstawiciel Włoch w misji Cambona. Zdaje się, że wypadło wszystko świetnie, a do spółki ze Stońskim dobrze oświetliliśmy wspólne interesy z Włochami, przy czym nie brakło pewnych wycieczek przeciw Jugosławii [2], wynikające ze wspólnego frontu polsko-rumuńskiego, a zwłaszcza przeciw Czechosłowacji.

Boretto był dla mnie przez Atlas Polski bardzo dobrze usposobiony i pragnął mię częściej widzieć u siebie.

O piątej po południu u de Margerie'ów. Zaprosił mię do współdziałania przy demograficznym instytucie Paryża, zwracał uwagę na możliwości publikacyj-

---

1/ Jak tam w istocie było, nie dowiedziałem się, ale pomnę dobrze, że wszyscy członkowie misji brali od porucznika do szefa misji, jenerała, pobierali przynajmniej przez ~~jakiś~~ pewien czas identycznej wysokości /sic!/ dodatki "misyjne" w wysokości 1.000 fr miesięcznie. Oj kwitnęła też we wszystkich "dołach" polskich delegacji "chemin de fer-a".

2/ Pomnę doskonale, jak bardzo contre-coeur musiałem tę część polityki uprawiać jak bardzo mi była dokuczliwa, konieczna z tych względów abstynencja w stosunku do przedstawicieli naukowego Jugosławii, Jovana Cvijica, dla którego dzielności, naukowej i patriotyzmu tyle szacunku, ba chci głębokiej żywiłem.

ne w Colin'a, a jak za każdym niemal razem, tak też i teraz, daje coraz to nowe dowody respektu mej pracy, włożonej w mój ~~xxxxxx~~ mały atlas kontynentów z r. 1908. Dziś mi opowiadał, jak z księciem Monaco wykonawali z tegoż Atlasu powiększenia do 1:5 milionów, więc linearnie ośmiokrotnie, a otrzymywali dla swego Atlasu Oceanów jeszcze wierniejsze obrazu reliefu, aniżeli dawały mapy oryginalne, kreślone w tej podziałce.

Atlas Kanady, któremu w niczym nie ustępuje Atlas Polski, wywodził dalej de Margerie, otrzymał na mój wniosek złoty medal francuskiego Towarzystwa Geograficznego ... niestety wystąpiłem z zarządu tego Towarzystwa!

Nowe źródło niepokoju ... wiadomość o pertraktacjach z Rusinami ... A podobno Polacy już odpowiedzieli na telegram Koalicji odmownie ... Komitet natomiast odłożył telegram ad acta ... cóż teraz będzie, czyżby to nowe Prinkipo miało naprawdę dojść do skutku?!

Żeby choć wieści z domu! Wielkie znużenie sił i nerwów ... Wszystko od Gdańska zależy!

1 IV, wtorek. Poniedziałek był bardzo ciężki. Mapa petycji powiatów bielskiego i białostockiego wypadła źle, referaty węglowe naszych ekspertów "wstały", a najsprzeczniejsze, w sumie nad wyraz niepokojące wieści o Gdańsku podcinały wszelkie siły, dobijały [1]. W kręgach szyi wystąpił jakiś dziwny i

---

1/ Z jednej strony męskie słowa Korfantego: "Alianci muszą zrozumieć, że jeśli Polska ma uczestniczyć w akcji Aliantów, to musi mieć Gdańsk, gdyż port nad Bałtykiem jest nam tak właśnie niezbędnym, jak zupełna kontrola nad kopalniami węglowymi Śląska ... /Sunday Express/, z drugiej strony wiadomość ogłoszona przez oficjalny "Temps", że Mocarstwa Zjednoczone postanowiły odrzucić niemieckie propozycje w sprawie Gdańska i nastają na to, by polskie dywizje lądowały w Gdańsku, a jeśli zajdzie potrzeba, to zostanie to żądanie przeprowadzone siłą. Temps stwierdza w dalszym ciągu, że ta decyzja Aliantów nie łączy się zgoła z przyznaniem Gdańska Polsce. Równocześnie powstał bowiem pomysł zorganizowania z okolicy tego miasta państwa neutralnego, niezależnego ani od Niemiec, ale ani od Polski ... /N.York Herald z 31 III/. Przeglądając teraz zachowane w mych aktach wycinki prasy, znajduję w nich jedną szczególniej ważną wiadomość, której nie tylko zupełnie nie zachowałem w pamięci, ale która bodaj żadnej widocznej w pracy i stanowisku Komitetu i polskiej Delegacji nie wywołała zmiany.
Oto, co korespondent warszawski donosi do Temps z 1 IV: "Podczas obrad Sejmu nad proklamacją formalnego aliansu Polski z Ententą, uchwalonego jednomyślnie 28 III, wystąpił także Paderewski, a podkreśliwszy idee i zasady dotychczasowej polskiej polityki, oświadczył, co następuje: Jak wielkie są usługi Narodowego Komitetu w Paryżu dla sprawy polskiej, dziś rola jego a nawet racja jego bytu jest skończoną. Mamy Sejm i mamy Rząd. Nie ma więc miejsca na inny rząd i nie może istnieć instytucja inna, jak tylko taka, którą powoła Rząd i która pozostaje pod kontrolą Sejmu.
To oświadczenie, złożone przez Premiera po wywodach Rataja, domagającego się, by Rząd wziął w swe ręce polską reprezentację zagraniczną, wywoła w najbliższym czasie wielkie zmiany w polskiej dyplomacji".

głuchy ból w towarzystwie już nie tylko moralnej, ale i psychicznej depresji ... miałem chwilami takie uczucie, jakby można było głowę odkręcić i wyrzucić, jako zbędną ...

Po południu posiedzenie polityczne w sprawie kresów wschodnich, które się też na mnie skrupiło. Oto na tym posiedzeniu powstał konflikt w sprawie liczby Niemców na obszarze przyznanym nam w komisji Cambonowskiej. Memoriał Seydy określał tę liczbę na półtora miliona, mój na 1.860.000. Po moich wyjaśnieniach rzeczowych /ja się oparłem na oficjalnym spisie., Seyda na statystyce szkolnej, ja wliczyłem obszar Mazurów, Seyda nie, ja odliczyłem wszystkich Niemców "zależnych od państwa pruskiego", Seyda wziął z tej pozycji tylko 2/3 / stwierdza Dmowski, że"się zasypałem, bo wykazałem większą liczbę Niemców /oni badać nie będą! sic!/, a tę ujemną dla nas wartość uzyskałem przez wliczenie ziemi Mazurskiej, którą sądzi Pan, że ją jeszcze zdobędziemy - to się Pan myli"... Nie wiedziałem, że nam wolno rezygnować - naród nie zrezygnuje!

W dalszym ciągu tegoż posiedzenia otrzymałem zlecenie w sprawie wygotowanie referatów o Chełmszczyźnie i o Suwalskiem. Nitsch się dobrze spisał z drugiem, ja przygotowałem pierwsze /Nr 26/. Rysownikom ledwie oczy nie wyłażą.

Bowmann zapewnia o zawziętej walce w sprawie Gdańska, ale rozumie doskonale sytuację ... wieści natomiast o armistisie w Galicji wschodniej piętnuje jako zwykłą bajkę.

Jaś jako polityk /!/ - rozmowa z Beninem - sprawa języka - daktylografii - szczegółów politycznych, tłumaczących polskie potrzeby wojenne.

Towarzystwo Jasia dobrze działa, trochę ulgi w sercu.

Nb. wieczór rewidowałem korektę Lutosławskiego "East Prussia" ... Jakże odmiennym od ducha Dmowskiego w sprawie Mazurów wieje ta świetna rozprawa?!

3 IV. czwartek. Środa rano robota biurowa, w południe obiad z Mr. Bowen i Mr. Parker'em. Opowiadają liczne objawy z podróży po Nadrenii /Koblencja, Trewir/, świadczące o bucie niemieckiej ...

Popołudniu ciężkie znużenie, flamuję po bulwarach i gapię się na ludzkie rojowisko /Café de la Paix/. Wieczór obiad u Jasia /Hubiccy, Rey, Zwisłocki, Arctowski ... /.Konflikt Jasia z Arctowskim w sprawie jakiejś małej oferty, której Jaś,na serio nie traktuje ... Nb, w czwartek pyta mi się Loth /?/ o Arctowskiego á o możliwość zdobycia kilku wagonów, będących do dyspozycji polskiej misji wojskowej, na transport środków leczniczych amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Niepokój, którego niestety nie mogęnawet zataić.

Nb. przepisuję z mego dzienniczka szczegóły, dziś mi już nie zrozumiałe

Czwartek rano trochę roboty wokół, przerwanej posiedzeniem Rady delegacyjnej. Początek zapowiedziany na lo-tą,nb. zaczynamy o 3/4 na 11.

Sprawozdania delegatów komisyjnych.

Na komisji dróg wodnych uchwalono internacjonalizację Odry od Oppy do ujścia pod zarządem komisji, w skład której wchodzi 1 Czechosłowak, 1 Polak, 1 Prusak i 4 członków Ligi Narodów. Niemen zostanie umiędzynarodowiony na żądanie 1 z państw nadrzecznych.

W komisji politycznej uchwalono na nasze żądanie, by każdy Polak miał prawo bez względu na przynależność prosić o przyznanie mu obywatelstwa polskiego.

W komisji organizacji pracy uchwalono, że robotnik wychodźczy ma być płacony według normy płac miejscowych. Regulamin pracy poddano ustawodawstu Ligi Narodów.

W Komisji ekonomicznej, jej sekcji cłowej /ogółem ośm sekcji i podsekcji/, uchwalono, że Niemcy muszą traktować Aliantów, jako najbardziej uprzywilejowanych, wszakże Francuzi żądają na lo lat wywozu do Niemiec wolnego od cła - uchwalono na lat pięć. Ten sam przywilej przyznano zaborowi pruskiemu na półtora roku. Uchwalono wreszcie, że niemieckie stawki cłowe nia mają dla państw alianckich ulegać żadnym zmianom przez pięć lat /i tu, jak zwykle, Anglicy stają w obronie Niemców i wnoszą ograniczenie tego przywileju na dwa lata/.

We wszystkich tych sprawach ekonomicznych zjawnia się ze strony Enten-

ty tendencja wyróżniania państw alianckich od nowo powstałych państw, podobnie wreszcie, jak w komisji dróg wodnych i zapewne wszędzie indziej.

Otóż uchwalono w formie eksperymentu, że państwa nowe muszą przyznać Aliantom maximum uprzywilejowania handlowego, o ile tylko one oświadczą swą zgodę na wzajemność. Polacy się bronią przed taką regulacją, powołując się na już uchwaloną przez Sejm taryfę celną.

Podobnie i w innych sekcjach Komisji ekonomicznej, tak np. w sekcji nielojalnej konkurencji, patentów i przedwojennych kontraktów zwyciężyła, częstokroć wbrew Anglikom, tendencja upośledzenia Niemców, a podporządkowania interesów państw nowych interesom Ententy. Szczególnie ożywioną dyskusję wywołała sprawa unieważnienia kontraktów między obywatelami alianckimi a obywatelami niemieckimi ... Ba ale niektóre kontrakty są dla Aliantów korzystne, np. asekuracyjne, stąd tendencja do przyznania państwom alianckim wyboru kontraktów, mających być unieważnionymi. Anglia bardzo energicznie broni zasady ogólnej. Ku temu skłania się też delegat polski /Ghamiec/.

W czwartek po południu pracowałem w Bibliotece Polskiej z myślą wydawnictwa medalów gdańskich, tak wymownie świadczących o spólnocie interesów i sentymentów polskich w Gdańsku. Wieczorem wielkie zebranie w naszym hotelu ze sprawozdaniem Wierzbickiego. Poznałem wtedy Perłowskiego, Janasza, a zetknąłem się po raz pierwszy z niepojętą dla mnie partyjnością Sujkowskiego. Gdzie tylko zwietrzy cień niezgodności pomysłów z przelotem myśli Piłsudskiego ... zbrodnia! A co za wrażliwość?!

6 IV. Niedziela. Na zamówienie Perłowskiego opracowuję /piątek rano/ dla sekretarza Lloyda George'a mapę Polski z jej prowincami i liczbą Polaków absolutną w milionach i względną w %. Wyróżnienie Galicji wschodniej od zachodniej uważał Perłowski za rzecz niezbędną. Co za inteligentne zamówienie? Dziś się pytam, czy to ironia? W liście Perłowskiego, potwierdzającego odbiór kolekcji żądanej mapy, czytam następujące słowa: "Żaden memoriał, żaden wykaz cyfrowy nie przemówi równie mocno jak ta mapka, ten kolorowy obrazek, do wielu politycznych, a zarazem niestety hermetycznych umysłów, od któ-

rych zbyt często los nasz zależy. Doświadczenie lat kilku przekonało mię, że metoda poglądowa jest najlepszą nie tylko dla dzieci, ale i dla starych ambasadorów". /Nr 27/.

W ostatnich dniach Komitet powołał do życia "nową" komisję galicyjską ciało wielkie, więc odpowiednio ociężałe, a ponieważ złożone w znacznej części z członków nowych i nawet niespełna przywykłych do pracy /oto zespół: Romer, Rozwadowski, Wierzbicki, Rey, Tetmajer, Czekanowski, Krtrzeba, Bujak, Nitsch, Benis, Lubomirski, Stroński i Wasilewski/, przeto można sobie było z góry wyobrazić, co się za gadulstwo może na posiedzeniach tej komisji rozpętać. I tej to komisji powierzono aprobatę wielomiesięcznej pracy fachowców, znajdującej się już nb. w druku! Oto autorytet! Nie ma co mówić, organizacja pracy pierwszej klasy! Niestety, w tym przypadku na szczęście, między planami i zarządzeniami Komitetu, a tokiem pracy jego organów, kształtowała się pospolicie dziwna rozbieżność.

Piątek wieczór /7 p./ u Lorda ... żale z powodu nielojalności Polaków, którzy sami chcieli w Chyrowie wymusić na Rusinach armistice, mimo, że "czterej" mieli nam w Paryżu narzucić zawieszenie broni ... /nowe Prinkipo/. Dobrze wyszliśmy na naszej lojalności w sprawienCieszyna i Gdańska.

W sobotę kończę robotę dla Lloyda George'a /Perłowskiego/, jako też mapę katastralną Śląska Cieszyńskiego dla Patona.

Wieczorem wpada do mnie Skirmunt, zaniepokojony przybyciem do niego delegacji Mazurów ... "słyszał pan o Mazurach w Prusach wschodnich?" Poinformowałem, jak mogłem, miałem najlepsze chęci wespół ze Skirmuntem przedstawić delegację Torretto'wi, ale niestety spóźniona pora zmusiła mię zostawić Mazurów na opiece samego Skirmunta.

Wieczór wielki obiad u mnie/ Martonne'owie, Margerie'owie, Bowmann'owie, Lord, Pułascy, Chamcowa, Rey, Puttkamer, Jaś, Stroński, Brunhes, Arctowski/. Nb. w całym towarzystwie polskim, Jaś się wybił na prima Anglika ... szczególniej szczęśliwa z nim /pierwstym polskim jenerałem w Paryżu/ Bowmannowa ... na pożegnanie prosiła mię o guzik "with the polish eagle from the polish general" ... Obawiam się, że gdy za dni kilka na wizycie u Bowmannów wręczył jej w pu-

dełku cukrów żądany "guzik", pochodził on nie tyle od arcyskromnego koło swej osoby jenerała, ale od jego eleganckiego służącego. Także przyczynek do wojennego "Bowmann-Museum".

Panie bawiły się doskonale na gruzach prestige'u ententy - wszak był już znany wynik debat Marszałka Foch'a w sprawie przejazdu polskich dywizji przez Gdańsk!

Sarkazm de Martonne'a, krytyka Jasia, niepoprawny optymizm Amerykanów, którzy ostatnio zeszli na oportunistów ... "armia Hallera prędzej wobec tego dostanie się do Polski" ... Przyszłość dała rację Amerykanom.
Noc bezsenna po takiej wesołej pracy na podłożu szubienicznych przeczuć.

Całą prasę aliancką, a zwłaszcza francuską, wobec qui pro quo, w jakim postawiono w Spa sprawę Gdańska i polskiego dostępu do morza, nie stać ani na oburzenie, ani nawet na przerażenie /Nr 28/. Marszałek Foch skapitulował przed Niemcami ...!?

Obietnice Bowmanna na maximum pomocy i na szczodrze zaopiekowanie się Polską po podpisaniu pokoju "if peace signed" - ale powtarzał i akcentował znamiennie to fatalne "if" ... Zwątpienie już się wkrada.

Uwaga Jasia: "dzisiaj"nie wolno zaniedbywać, tymbardziej im gorsze są prospekta na "jutro". Wreszcie, czy mię mogą wielkie zła wyprowadzać z równowagi, gdy tak dobrze wiem, że jestem wobec nich bezsilny. Więc "carpe diem" i rób co możesz. Tak się z Jaśkiem godzimy.

W niedzielę rano, godzina 8,2o przyjazd Paderewskiego. Czy nie za późno? Tydzień temu mógłby nas od wielu dotkliwych uchronić niespodzianek /Spa, Gdańsk/. Paderewski zlecił pociągowi zatrzymać się w Nogent sur Marne, by umożliwić zebranie się publiczności na dworcu. Nikt jednak o tym nie wiedział, czekaliśmy też przeszło godzinę zgoła niecierpliwie.

Dużo ludzi, prawie tłumy się zebrały. Ale mimo, a raczej właśnie dla wielu rsilnych i tłumiących uczuć, głos z niczyjej nie wydarł się piersi. Polacy umieją prawdą manifestować. Żadnych mów, tylko dużo uścisków dłoni. I ja miałem to szczęście: "Od wielu lat dużo wrażeń zawdzięczam kontemplacji pańskich kart" - "Trudno mi się Pann Panie Prezydencie zrewanżować!", i tak da-

lej szły nieskończone uściski. Byli i Orawiacy i Spiszacy - Mazurów nie widziałem.

Obiad z naszymi geologami. Po południu zaraz konferencja z Grabskim, któremu się wynurzyłem, że w budowie nowej Polski jedno mię zadanie nęci, któremu oddałbym się w całości, a jest to organizacja polskiej państwowej statystyki. Nie wczesne jego żale i nie wczesne moje konkury ... kierownictwo Głównego Urzędu Statystycznego zostało już zastrzeżone dla Stronnictwa Ludowego ...

Po drzemce na bożraniu "Rapprochement universitaire" z koncertem i "kołem" serbskim. Nie harmonizowało to z moimi nastrojami i już uciekałem, gdy mię zawrócił Martonne. Szereg rozmów ... z Ilescu /?/, matematykiem z Bukaresztu, którego musiałem przekonywać o neologiczności ukrainizmu w sensie politycznym, a zwłaszcza w sensie narodowym; z Cvijicem, którego informowałem o porozumiewawczym charakterze pokoju, który się gotuje z Niemcami - nie był dobrze zorientowany, ale niemniej pojmował grozę sytuacji; wreszcie z Maussem, dyrektorem Sorbony, który zdaje się uprzedzony dla sprawy polsko-ruskiej w sensie dla nas nieprzychylnym, ale słabo poinformowany, prowadził ze mną długą, a bardzo, bardzo metodyczną dyskusję ... Robiło to wszystko wrażenie tendencji, a istotnie było metodą i w rezultacie, zdobywszy pewną dozę danych przyszedł do przekonania, że trasowanie granic w tak osobliwym terenie etnograficznym zupełnie innym musi podlegać zasadom. Z de Martonne'm omówiłem sprawę mojego wykładu w Sorbonie o metodach kartograficznych i graficznych, zastosowanych do ~~zagadnień~~ zagadnień demograficznych.

Podczas kolacji otrzymałem gnębiącą mię wiadomość, że list z domu przyszedł do mnie warszawskim kurierem już w środę, a może nawet wcześniej, i leży sobie spokojnie w sekretariacie.

9 IV, środa. Dziś rano otrzymałem protokół posiedzenia sekcji geograficznej Naukowego Komitetu francuskiego Min. Oświecenia z dnia 8 IV, podczas którego referował de Margerie mój Atlas Polski, jako też rozprawę "La Pologne: le Sol et l'État", publikowaną przeze mnie pod pseudonimem Sariusza w r. 1915 w Lozannie. Strasznie miły dla mnie dokument [1].

1/"Certe la possession d'un dossier aussi complet", kończy swe wywody o Atlasie, nous eut ete precieux pendant la guerre, pour apprecier en pleine connaissance de cause les possibilités économiques du nouvel état polonais le trace des frontieres futures devra, en tous cas, s'en inspirer dans plus d'une circonstance".

"Cet écrir, konkluduje de Margerie o mej rozprawie lozańskiej, eut merite une diffusion beaucoup plus large, dans les milieux intellectuels - au benefice de la cause polonaise qui se confond avec la cause des Alliés. Nb. rozprawa ta została w r. 1917 przedrukowaną przez Bowmanna w nowojorskim Geogr. Review. /Nr 28/.

W poniedziałek dostałem nareszcie cały pakiet listów, w tym dwa od mych najbliższych z 7/III, jako też od Michała Siedleckiego i od Michała Siedleckiego i od Piątka /Książnica/ z 26 III. Cały dzień pozostawałem pod wrażeniem tych listów. Wpływ na silnie podcięty stan moralny ogromny. Dziwnie swobodnie oddychałem. Ile siły i wiary we mnie wstąpiło, nie umiem opisać! Trudno rozumem pojąć, a jednak ...

Wtorek w południe śniadanie zorganizowane przez Rozwadowskiego z Włochami /Guglielmo Ferrero, pułk. Castoldi, prof. di Francini z Pawii, Antonelli - wrócił wczoraj z Polski i 2 dziennikarzy/. Dokuczliwe rewelacje Ferrero, że teraz już nie idzie o uregulowanie rachunku z Niemcami, a uregulowanie stosunków, względnie załatanie szczerb w entencie, bo bez tego, pokój zawarty, zaraz runie. Nie załatwiając zaś sprawy pokoju z Niemcami, szukając natomiast poprawy w entencie, potęgujemy w niej rozłam i stajemy - nad przepaścią.

Podobno i ta wielka powaga włoska - żydem! Wreszcie bardzo weseli i dowcipni ludzie ... Żongler z mieczami - "Le ministre de guerre avale des cruisiers et cela lui ne fait rien" - "Ministere des travaux - voleurs publics!" Dowcipy z teremu tureckiego.

Po południu drugie posiedzenie nowej komisji galicyjskiej. Burzliwe łatanie mego memoriału ... Mam wrażenie, że Komitet pragnąłby puścić ten memoriał na moją odpowiedzialność ... Brak zaufania! Bardzo mi to na rękę. Nie chciałbym nikogo czynić odpowiedzialnym, a rękawiczek nie używam! Interesująca dyskusja ze Strońskim.

Wieczór cała "Polska" na Lauriston /nr 74 - siedziba delegacji Piłsudskiego/ na odczycie SWasilewskiego, pod tytułem: Polska i Ukraina.

W pamiętniku zapisałem o tym odczycie tylko następujące słowa "Informacje Wasilewskiego a tym bardziej wnioski o powszechności niepodległościowego ruchu ukraińskiego w zupełnej sprzeczności z wszystkimi doświadczeniami. Długotrwałość odczytu, a następnie półtoragodzinne wywody Machaja o Śląsku i Orawie, uznane za nagłe - wykluczyły dyskusję nad odczytem Wasilewskiego." Dyskusję odłożono do następnego zebrania.

W dzienniku zachował się szkicowy protokół odczytu Wasilewskiego, który daleko lepiej niż pamiętnik oddaje tok jego myśli i wywodów. Oto urywki wykładu Wasilewskiego. "1799 wyszła trawestacja Eneidy Kostomarowa - początek tek ruchu /więc z zewnątrz/ [1]. Rząd rosyjski ocenił ów ruch jako niebezpieczny, czego dowodem zakaz druku w języku małoruskim wydany w r. 1863.

W roku 1876 powtórzono ten zakaz z wyłączeniem beletrystyki, r. 1905 stanowił rewolucję i dla Ukrainy. Prasa, jak grzyby po deszczu: Kijów, Charków, Petersburg, na emigracji, Tomsk ... Ukrainofile giną. 1795-1905 mniej wydrukowano książek ukraińskich, niż 1905-1914. Rozwój ten nie dokonywał się tak szybko, jakby być mogło, ale brakło warunków politycznych dla tego rozwoju. Dążenie do autonomii ograniczało się tylko do szkoły ludowej, do szkoły średniej to dążenie nie sięgało w braku nauczycieli, na Uniwersytecie nikt na serio o Ukrainie nie myślał ... tylko wykłady Ukrainoznawstwa. Ale i w tym kierunku dokonuje się przewrót. W Kijowie organizuje się Towarzystwo Szewczenki, które skupia koło siebie ludzi, tworzy się język naukowy, w którym w ciągu kilku lat pojawił się szereg monografii.

W swych dążeniach politycznych nie idzie jednak ten ruch poza autonomię, a jakkolwiek Ukraina odznacza się zupełną samostarczalnością, o tendencjach niepodległościowych przed początkiem XX wieku nie ma mowy. Większość przeciw temu. Nb. idea federalistyczna - Dragomanow - doncow...

"Interesująco maluje Wasilewski różnorodność prasy! Propaganda austriacka i niemiecka wśród jeńców w kierunku nienawiści do Rosji /czy nie w kierunku nienawiści do Polski?/.

Stosunek Polski do Ukrainy, jako wroga Rosji, stosunek Polski do Ukrainy, jako bariery oddzielającej Rosję od Polski, którą musi Rosja przełamać, by złączyć się z Niemcami /jakby Niemcy już dawno się na Ukrainie nie zadomowili! Vide doświadczenia Cozin'a!/".

Środa - południe wizyta Ryzińskiego /członka "Kuźnicy" z r. 1910/11/ po powrocie z Brazylii, kierownika szkoły średniej w Marechal Mallet /Para-

---

1/ /W nawiasie moje uwagi współczesne w protokole/.

na/. Osobliwy telegram w miejscowej prasie polskiej o zdobyciu Lwowa przez Rusinów pod wodzą jenerała Romera. Wśród kolonistów ogromna tęsknota do kraju... Pragnęliby odbierać Lwów, pragnęliby z Polską nawiązać stosunki handlowe /wywów żywego inwentarza i skór/, gorączkowa likwidacja interesów i ... rozgoryczenie - wszystkie pragnienia rozbijają się o brak tonażu!

Nb. pensja w Kurytybie 60 milrejsów miesięcznie /42 franki/.

Wieczór wizyta Thuguta. Podczas obiadu wywiadywałem się o jego historię polityczną: Związek stronnictwa ludowego ze socjalistami, sprawa komisaży ludowych, osobliwa rola konsula niemieckiego, partyjności i braku fachowców w rządzie itp. pytania, które Thugut dziwnie potulnie tłumaczył i usprawiedliwić je usiłował. Nitsch atakuje Arciszewskiego, ministra poczt, za podwyższenie portoriów, a nie szczędzi epitetów pod adresem rządu milczącego, gdy cała opinia przeciw niemu się zwracała. Intermezzo z Wierzbickim w sprawie skandalicznego Rocznika Polskiego w języku angielskim - niemal decyzja druku już zapadła.

Po obiedzie w salonie dalsza dyskusja z przerwami - dochodzą Kutrzeba, Benis sr., Olszowski, chwilę Wierzbicki i Puławski.

Wiadomości: Kutrzeba widział przypadkiem referat Cambonowski: na Śląsku cieszyńskim dział granicę między Olzą a Wisłą /sic!/, Gdańsk Polsce oddany bez zastrzeżeń, na Mazurach plebiscyt. Widocznie Francuzi, a może i Anglicy przyjęli już dawno względem Czechów zobowiązania co do Śląska cieszyńskiego i dziś nie mogą wyjść z błędnego koła.

Benis podnosi prawdopodobieństwo zakwestionowania Śląska pruskiego i widzi zmorę porozumienia Anglii i Japonii z Niemcami dla regulacji wszelkich spraw rosyjskich. Stwierdza brak zaufania do polskich informacji z kraju u misji angielskich: "albo ze złą albo nawet z dobrą wolą ... przesadnych!" /opinia Macdonalda-Murraya i innych/... Zapewne, że Dąbrowscy i redaktorowie Gazety Warszawskiej chyba nie są zaufania godni. W tej szkole iluzji i autosugestii prawda jest najszkodliwszą!

1o IV, czwartek. Dziś rano ogromna radość z powodu listu z 22 III, który dziwnie prędko przywędrował. Ulga oczywiście wielka, choć nie da się

porównać z tą, którą sprawił list 7 III po długiej bardzo przerwie i świadomości, co się w międzyczasie u Was działo. Zda mi się, że myśl Witka mądra, by się ze Lwowa, gdy interes wojenny bezpośrednio dla Was minął, przynajmniej na czas jakiś ze Lwowa wynieść. Oczywiście ma Witek i pod innym względem rację, że wojna u nas trwać będzie jeszcze długo, a jeśli bodaj jedno z naszych marzeń /przyjazd armii Hallera i zdobycie u ententy amunicji i materiałów wyposażenia wojskowego - misja Jasia/ stanie się rzeczywistością, to przyszłość nasza bodaj jasna, bo chociaż mamy przed sobą ciężką pracę zajęcia obszaru własnego państwa - który nam przyznają, lub nie - a praca ta, podnosząc w powodzeniu ducha narodowego /vide przykład Lwowa/ uchroni nas od bolszewizmu, który może całą ludzkość pogrąży.

Nie mam czasu na przeglądanie mojego pamiętnika, nie wiem więc, czy ci farbę puściłem, że ententę się kruszy, a niestety wasz niepokój "kiedy pokój nareszcie zostanie zawarty", był w pełni uzasadniony. Doktrynerją Ligi Narodów, którą "pastor" chciał świat zabezpieczyć na wieki, pogrzebano zdaje się pokój na pokolenie.

Teraz czynią się wysiłki za pokojem porozumiewawczym, a raczej pojednawczym, bo jeszcze bez udziału Niemiec. Ale i o tym już przebąkują. Zdaje mi się, że Konferencja skończy się na ogłoszeniu zasad, które "faits accomplis" za bajbaj wezmą. Oto doświadczenia najświeższe, którym nie brakło jaskółek, a które już teraz coraz wyraźniejsze przybierają formy. Entuzjazm pogrzebany, marzenia pierzchły, ale chłodnie rozpatrzony stan rzeczy nie budzi już we mnie poważnych niepokojów, a nawet pozwala się uśmiechać nadziejom: a może przecież sami stawiać będziemy ściany swego domu!

Poczucie obowiązku sprawozdawczego nakazuje mi wrócić do wieczora wczorajszego. Niestety, gdy się ma w ciągu dnia 30-40 interesentów [1] .

1/ W takich warunkach wprost wyprosiłem z Biura hr. L..., który pozwolił sobie na próbę rozmówek na temat motorowych pługów z jednym z moich współpracowników/"informacje rolniczo-organizacyjne udziela się w biurze pod Nr-em ...!"/

i dzień w dzień do pilnowania 2-3 nowych kart, nic dziwnego, że pamięć mię zaczyna zawodzić. Więc pamiętam tylko wielką kłótnię o Gdańsk, czy i w jakim stopniu jest nam niezbędnie potrzebny /sic!/, sprawa waluty na kiepskiej drodze, spieszność sprawy reformy agrarnej, która byle jak, byle z dobrą wolą zaczęta, a prędko zaspokoi największych radykałów, choćby takich, jak Thugut, który chciałby znieść już nie tylko wielką, ale i średnią własność. Bujak, którego nerwy, targane ciągłą niepewnością w sprawie Gdańska, odmawiały posłuszeństwa i który chudł gwałtownie, zdecydował się odjechać do Warszawy dla pilnowania sprawy reformy agrarnej.

Dziś po codziennej,a dosyć niepłodnej młócce /zaaranżowałem rozmowę Francuzów z ekonomistami w sprawie Gdańska i z Nowotarżanami w sprawie Spisza i Orawy/, spędziłem z Arctowskim i Kowalskim, delegatem warszawskiego uniwersytetu, także w sprawie powołania mię na katedrę geografii. Odczuwam, że godzisz się ze mną, by po tylu przejściach i pracach, które dokonaliśmy we Lwowie, pozostaniemy chętnie i nadal ze swoimi w swoim Lwowie. Formalnie odpowiem wymijająco.

11 IV, piątek. Potężną porcję pamiętnika od 15 III - 1o IV wyekspediowałem wraz z płótnem na letnie ubrania przez Reya do Krakowa z prośbą o dalszą wysyłkę przez Siedleckiego. Zatrzymałem siępnu Reya dłużej, by po raz pierwszy, a bodaj w taki sposób dać wyraz swych zobowiązań względem jego serdeczności i szczerości oddania. Przy tej sposobności dowiedziałem się, że Rey żądał od Ulanowskiego, by Akademia dała mi nagrodę im. Reya za Atlas Polski. Odpowiedziano mu, że jest to niemożliwe, gdyż statut nagrody Reya ogranicza ją tylko dla dzieł natury literackiej. Podobno nie tylko Ulanowski, ale także i Ignacy Chrzanowski sprzeciwił się wnioskowi Reya. Ot takie zakulisowe uprzejmości, a jednak wychodzą na jaw!. Dla częściowego bodaj usprawiedliwienia Chrzanowskiego, który w mej obecności zawsze wielką mię darzył życzliwością, pozwolę sobie dodać, że Chrzanowski w owej porze w ogóle mojego Atlasu nie znał, czego dowodem jego entuzjastyczna recenzja Atlasu, ogłoszona w "Rzeczypospolitej" z dnia ...

Gdy już tak całe niemal popołudnie się na kurtuazjach rozlazło, wstą-

piłem z Reyem na IV piętro do Tetmajera - także po raz pierwszy, a dobrze mi to bardzo zrobiło. Zostałem sowicie wynagrodzony. Koło 7-mej wieczór przyszedł jenerał Haller z dwoma cudownymi wiadomościami: 1/ transport amunicji /loo wagonów/ idzie ze Strasburga do Polski via Włochy - dziś czy już wczoraj ruszyło, 2/.. 15 IV maszerują pociągi z armią Hallera do Polski - na Wielkanoc w Warszawie - Nie rodzi się Polska, a zmartwychwstaje!

Szalona była radość. Wprost pocę się z radości. Nigdy w życiu nie doznałem tak bezpośrednio wzajemnych relacji psycho-fizycznych: radosna wieść grzeje, bolesna wprost mrozi. Potem czytał Haller urywki własnoręcznego listu Piłsudskiego w odpowiedzi na pismo Hallera, oddającego swą armię pod komendę Piłsudskiego. Oto kwintesencja tego listu: Radość i jedność i radość, precz z partiami i prowincjami! Nb. polecał najgorętsze współdziałanie z misją jenerała Romera, Najważniejszą sprawą Polski. Podziwu godna czujność, basją jenerała Romera, Najważniejszą sprawą Polski. Podziwu godna czujność, ba i wytrwała pracowitość Piłsudskiego, wszak już i Jaś otrzymał do tego czasu dwa własnoręczne długie listy od niego.

Dziś, gdy piszę te słowa zastanawiam się, że w zbiorowym wydaniu pism Piłsudskiego [1] nie pomieszczono ani jednego z tych listów, o których tu wspominam i które zrobiły na mnie wówczas tak potężne wrażenie.

Kto by myślał, że o Dmowskim będzie się tak prędko mówiło, jak ..."de mortuis!"

Zaleski August przyjechał z Berna jako attache Paderewskiego. Co się dzieje? Typowy NKN! A jednak ci ludzie mogą zupełnie dobrze sprawie Polski służyć. Wszak oni tu urobili opinię, że Polska może się obejść bez Gdańska, że nie potrzebuje tykać obszarów pruskich - teraz ich to rzeczą to złe odrobić, zwłaszcza w Anglii!

Moja wizyta u Zalewskiego w hotelu Wagram. Bardzo się ucieszył, ale jeszcze bardziej zdziwił, gdy mu oświadczyłem, że jestem w całej pełni do jego usług. Jakoci ludzie myślą i czują partyjnie.

1/ Przypadkiem wziąłem ze sobą na wieś tom V dzieł Piłsudskiego, dotyczący właśnie okresu, o którym mowa.

Faktor Zaleskiego, młody Benis, oczywiście "nasz", ale "prima", jak się o nim wyrażają. Dziś miał ze mną interwiew dla Zaleskiego. Nb. Gdy była mowa o plebiscycie na Mazurach, potrącił o ... Warmię. Dowiedział się wtedy, jako o rzeczy zgoła mu nieznanej o polskiej i niemieckiej Warmii, a był tak w swej ignorancji lekkomyślny, że się spytał: "a gdzie jest miasto Warmia?" Taki to człowiek faktoruje w polskiej misji w Bernie już od kilku lat!

W tym dniu prócz pamiętników wysłałem do żony list, w którym tak charakteryzuję nasze życie i nastroje w Paryżu:"Tak ogromny jest zgiełk, że podczas dnia myśleć nie można o napisaniu listu. W ostatnich trzech dniach notuję liczbę interesentów biurowych - liczba ich waha się od 18-34 podczas godzin urzędowych. Poza godzinami przeważnie wypadają konferencje z oboymi a prócz tego masę roboty literacko-memoriałowej, no i pilnowania prac kartograficznych i rysowniczych ... pięciu rysowników już stale zajętych. Oto próbka cyfrowa mego z dnia na dzień! .....

"U nas w Paryżu od 2-3 dni nieco lepszy nastrój, zaczynamy po raz już nie wiedzieć który znowu wierzyć w możliwość zdrowego rozwiązania i czekamy na nie w wielkim naprężeniu. Jeśli się to nie powiedzie, jesteśmy zdani zupełnie na własne siły, a wtedy może i dla mnie zniknie sens dalszego pozostawania w Paryżu. Po co się okłamywać? A jednak jeszcze cierpliwości. Co najważniejsze, że w ostatnich dniach Paderewski dużo zdziałał i przybyli do Paryża ludzie nie bez wpływu na Anglików - takich nam brakło. Sprawa Gdańska niewątpliwie awansuje."

12 IV, sobota. Jakby na potwierdzenie nastrojów, które wczoraj sformułowałem w liście do żony, otrzymałem dziś rano list od Bowmana z racji przestudiowania przez niego serii memoriałów naszej Delegacji, ogłoszonych w zbiorze prac pod tyt.: Questions relatives aux Territoires Polonais sous la Domination Prussienne". "I regard, pisze Bowman, the document as one of the strongest presented by any delegation at the Peac e Conference, and a careful and skillful piece of work that cannot fail to have a great influence on the settlement of Polish affairs".

Równocześnie jednak pojawia się w New York Herald artykuł z

groźbami Paderewskiego pod adresem ententy, bardzo śmiałymi, nad wyraz słusznymi, ale jakże przykrymi, gdy jak z całości sądzić należy, że stan zobowiązań zgoła nie szczególny. Oto redakcja NYH puściła ten artykuł Paderewskiego z podtytułem: "M. Paderewski Takes With Him Very Little Hope His Nation Will Be Viven Dantzig".

Chaos bezgraniczny!

O własnych siłach! Byle tylko pociągi z amunicją i Hallerem doszły!

Po obiedzie "Matinée" w Teatrze Sary Bernhard ze Sarą Bernhard! Pełno, ale atmosfera taka sobie ...

13 IV, niedziela. O godzinie lo 1/2 Rada Delegacyjna z demonstracjami przeciw Dmowskiemu - Paderewski jako pozór.

Przebieg obrad podaję według dziennika. Naradę zwołaną na h lo 1/2 otwiera Grabski o godz. lo min lo. Wniosek Chamca na odłożenie posiedzenia z powodu braku Dmowskiego uchwalono, po długiej jednak i ostrej dyskusji na temat punktualności. W dyskusji zabierali głos: Chamiec, Kutrzeba, Sokolnicki, Romer. W następstwie odbyło się posiedzenie "informacyjne".

Sprawa poddaństwa. 1/ Wniosek Komisji: Wszyscy, którzy od r. 19o8 mieszkają na obszarze państwa polskiego otrzymują obywatelstwo polskie; 2/ Wniosek Kutrzeby: Urodzeni i zamieszkali od r. 19o8 ... 3/ Klauzula dla Śląska, analogiczna do Alzacji: wszyscy przybyli po r. 1871 nie mogą być obywatelami państwa polskiego ex offo; 4/ Wielowiejski: usunąć tych wszystkich, którzy ustawami wyjątkowymi zostali wciśnięci do zaboru pruskiego ... Trudność określenia tych osób.

Zasada Kutrzeby najniebezpieczniejsza, gdyż może się zwrócić przeciw Polakom na wschodzie.

Wniosek Romera w sprawie niemieckiego sabotażu przemysłu i górnictwa na G.Śląsku na wypadek zmian terytorialnych. Szkicuje rozmiary przygotowań niemieckich do takiego sabotażu, datujące się już od r. 1915. Wynikające stąd wnioski o materialną odpowiedzialność odesłano do komisji Cambonowskiej.

Sprawozdanie z obrad i wniosków komisji długów przedwojennych ujawniło rozmiary trudności i niebezpieczeństw jakiegokolwiek jednolitego załatwie-

nia tej sprawy. Tak też niebezpiecznym jest i wniosek francuski poparty przez delegację polską, aby zobowiązania przedwojenne były płatne w walucie kontraktowej. Jeszcze niebezpieczniejszym jest wniosek angielski, traktowany jako przywilej dla Niemców, rozszerzony generalnie przez Amerykanów: żądanie spłaty długów przedwojennych podług kursu przedwojennego. W tym przypadku wierzyciel niemiecki otrzyma od dłużnika np. frankfurckiego 100 za 100 marek, natomiast od warszawskiego otrzyma za 100 marek 250. Ba ale Niemcy są więcej winne Aliantom niż na odwrót. W tym przypadku traktat stawia nas w gorsze położenie, niż się znajdowaliśmy w czasie wojny. Grabski stawia więc zasadę, by państwu alianckiemu wolno było nie korzystać z zasady wzajemności. Natanson ostrzega ... Próżna dyskusja ... Sprawa zobowiązań państwa niemieckiego względem polskiego i vice versa już przesądzona. Dyskusja: Wierzbicki, Natanson, Rybarski, Olszowski. Nie chcemy żadnych przywilejów i nie chcemy, by sprawa naszych prywatnych zobowiązań finansowych była przedmiotem traktatu.

Rybarski: 1/ Długi terytorium cedowanego przechodzą na państwo je obejmujące z datą 1 VIII 1914. Długi komisji kolonizacyjnej stanowią wyjątek dla Polski. 2/ Rozdział funduszów wspólnych. Kwestia aktywów wchodzi w rachubę odszkodowań. Otwartą zostaje kwestia aktywów instytucji np. asekuracyjnych. Odpowiednia klauzula do traktatu ... w przeciągu trzech miesięcy od terminu. Olszowski wniósł wespół z Francuzami zasadę, by wszelkie fundusze asekuracyjne zostały wpłacone w walucie złotej.

3/ Archiwa, zabytki, mapy, dzieła sztuki etc., począwszy od r. 1772, mają być zwrócone do trzech miesięcy.

4/ Dla stosunków handlowych Polski z Niemcami stanowi się półtoraroczny okres przejściowy z prawem wywozu bez cła.

5/ Sprawy poddaństwa.

6/ Kwestia komunikacji, wszczególności sprawa rozdziału taboru kolejowego i statków. Nb. w Prusach wschodnich i zachodnich mało statków zarejestrowanych, tylko o.4%, a ponad 3% obrotu towarowego odnośnych portów.

Na herbacie u de Martonne'a dyskusja z Murgocim z Bukaresztu w kwe-

stii Ukrainy. Osobliwe żonglowanie Cvijica między mną a Burgocim. Francuzi zajmują stanowisko po mojej stronie.

Wieczór z Jasiem i Bujakiem. Pomysł subskrypcji między Polakami paryskimi /2o-3o milionów fr/ na poparcie finansowych agend polskich. Jaś nie wierzy zupełnie w powodzenie tej akcji.

14 IV poniedziałek. W południe u Bowmana /nb.Jaś z "guzikiem"/. Eksperci stoją, jak stwierdza Bowman, niezmiennie na swym stanowisku do do granicy zachodniej, ale stracili z Radą "Czterech" zupełny kontakt. Nad wszystkim zawisła tajemnica, a jednak zdaje się, jakby teraz się Wilson potknął.

Bowman ustąpił z komisji polskiej - Iord go zastępuje. Bowman inspiruje akcję Paderewski-Wilson.

Jutro z Jasiem u Bowmanów na śniadaniu.

O 4-tej po południu na Ieuristonie 74 drugie posiedzenie dyskusyjne na temat Polska a Ukraina. Dyskusję tę zainaugurowałem wykładem, którego zachował się następujący szkic:

"Należę do pokolenia i wychowałem się ~~zresztą~~ w środowisku /krakowskiem/ w całej pełni życzliwemu ruchowi rusińskiemu wolnej Rusi. Sprawę postawiłem jasno już dobrych kilkanaście lat temu na moich wykładach ... Nie przez sojusze z zachodem a z Rusią przeciw Rosji. Podkreślam, że nigdy terminu Ukrainy nie używałem.

Jakież jednak nastąpiło rozczarowanie, gdy tylko przyszedłem na Ruś. Zupełna niemożliwość porozumienia. Ruś znajdowała porozumienie tylko z Niemcami, którzy byli zawsze filorosyjscy.

Ruch rusiński bez zasadniczych znamion ruchu narodowościowego, bo bez tendencji walki z ciemiężcami, łączył się z nimi przeciw ciemiężonym, lub współciemiężonym. Z Niemcami i z Austria szli Rusini przeciw Polsce w Galicji, z Rosją szli przeciw polskiej manifestacji na Chełmszczyźnie, a środka ciężkości ruchu nigdy nie przenosili na swój trzon terytorialny, na Kijowszczyznę. Wierność Habsburgom - Tyrolczycy wschodu!

A cóż się działo w Rosji? Od początku 1917 r. ruch nacjonalistyczny

pod egidą Rady Winniczenków, Hruszewskich, czy Petlurów, ruch sztuczny i powierzchowny, który z biegiem czasu zupełnie nie zyskiwał na sile. Spostrzeżenia Raczkowskiego, Roquigny'ego i wielu innych.

Podkładu ten ruch nie miał żadnego. Uniwersały Rady Ukraińskiej były do września 1918, a bodaj i później, ogłaszane w języku rosyjskim, a na ulicach Kijowa wywieszano równocześnie afisze: Obywatele uczcie się języka ojczystego!!!

Taki ruch powstawał wszędzie podczas okupacji, gdzie się tylko znalazła garstka ambitnych ludzi. Taki ruch prowansalski wywołali Niemcy w r. 1870/71 we Francji południowej, taki rozniecili w r. 1914/15 we Flandrii.

1 XI 1918 następuje proklamacja tzw. /Zachodnio-Ukraińskiej Republiki". Czyż w tym tytule nie tkwi wprost zaprzeczenie wszelkiego poczucia narodowego i państwowego? Cień Polski powstaje w Księstwie warszawskiem, a już w tytułach województw manifestuje się pretensja ... Województwo Krakowskie - bez Krakowa!

A potem sześć miesięcy wojny, podczas której front bolszewicki nigdy nie osłabił napięcia na front lwowski! A jednak chłop jarosławski czy złoczowski zupełnie obojętny!

Ani chwili nie zaprzeczając interesu do wspólnej granicy z Ukrainą, nie należy zapominać, że interes ten, na razie przynajmniej, jest pozbawiony realnej podstawy, jaka istnieje tylko w masowym poczuciu historyczno-politycznym. Masa etnograficzna sama przez się takiej podstawy nie stanowi. A oto przeciwko tej masie zwraca się dążenie do restytucji Rosji ... Dwa terytoria w anarchii: rosyjskie i ukraińskie - rosyjskie zwycięży i pochłonie ukraińskie! Naszej energii w to dziś nie godzi się marnować.

Nie wolno zapominać, że terytorium Ukrainy naddnieprzańskiej ma wrodzoną geograficzną tendencję ku wschodowi, a słabnącą coraz to silniej ku zachodowi. Terytorium ukraińskie rozczłonkowuje się wyraźnie na dwie dziedziny: wschodnią i zachodnią. Terytorium zachodnie jest dosłownie osaczone mackami polskiego organizmu terytorialnego, a więc i kulturalnego. Zadaniem naszym jest tę zachodnią Ukrainę dla Polski uratować, a salwując

wszelkie prawa rozwoju narodowościowego - czuwać!

Ale uznać kategorię sił, zgoła nie istniejących, znaczy oddać na pastwę kilku ambitnych ludzi Galicję wschodnią i nie zyskać za to absolutnie nic, krom puszczenia molocha rosyjskiego do Karpat - to zbyt ryzykowne!

Nie wykluczam, a wprost przypuszczam możliwość, że zdobywszy dla nowej Polski Podole możemy wychować Ukrainę do przyszłego tańca dziejowego, który konferencja paryska, a nie pokój, zdaje się przygotowywać"!

W dyskusji uczestniczyli: Lutosławski, Koroniecki, Beaupré, Halecki, Sujkowski i Wasilewski. Byłem zbyt zmęczony wykładem własnym, bym mógł dobrze śledzić tok dyskusji, a tym mniej dobrze go streścić.

Gdy "Rada" wprowadziła język ukraiński w majątku hr. Michała Sobańskiego, rzucił się lud na dwór - nowy sposób popierania ciemności. Inaczej, gdy rzucono hasła społeczne. W ruchu małoruskim nie ma elementów państwowotwórczych ... Gdy burza wnet minie, podzielimy się Ukrainą z r. 1772. Gdy przewrót będzie trwał zbyt długo, wszystkie i najgorsze możliwości stoją otworem /Lutosławski?/. Wśród wszystkich mówców ogólna zgoda na to, że w ruchu narodowo ukraińskim brak elementów państwowo-twórczych. Sujkowski radzi być ostrożnym z tego rodzaju wyrzutami pod adresem ludu ~~ukraińskiego~~ ruskiego, bo w chwili, gdy Piłsudski wkraczał do Królestwa Polskiego pod hasłem niepodległości polskiej, pięć polskich partii politycznych się jej wyrzekało i pisało adres wiernopoddańczy. Także sposób traktowania sprawy!

Uznając brak sił ruskich do stworzenia państwa, wyciąga Sujkowski tylko jedną konsekwencję, że popieramy tworzenie Rosji, a puszczając ją do morza Czarnego, otwieramy jej drogę do Kalisza i do Poznania! Jedyną radą jest podnosić ruch ruski, a jedyną asekuracją : Finlandia, Estonia, Łotwa, Polska, Litwa, Białoruś i Ukraina ... wb. Rosja we współce z Niemcami ...

Z urywkowych notatek wnoszę, że niesamowitą tę dyskusję zakończył łagodząco Wasilewski.

Pogłoski o odjeździe Wilsona ... Bowman też na wylocie, tylko Lord zostaje w referacie.

Miły wieczór u Motzów: Aretowski, odjeżdżający też do Ameryki, Modrakowski,

Kowalski i Bogdanowicz z Mariampolskiego - od 35 lat we Francji jedzie jako lekarz z armią Hallera do Polski. Clemenceau powiedział delegacji rosyjskiej /Sazonow, Bachmatiew, Makłakow/ bez ogródek, że ententa zlikwiduje wszystkie interesa w Rosji. Ameryka tymczasem oświadczyła, że wpierw uzna wszystkie rządy de fait w Rosji, a więc równie dobrze Kołczaków, Denikinów, jak i Leninów. A więc front rosyjski w najbliższym czasie na całej linii odbudowany - może mniej niebezpieczny, zwłaszcza gdy u nas pójdzie dobrze reforma agrarna, a bolszewizm nie atakowany od zewnątrz zacznie się rozluźniać i sam w sobie rozpadać ... Byle bodaj dwie dywizje Hallerowskie były już w Polsce.

Moje tęsknoty do wojska. Jakżebym teraz w Polsce z błękitami pragnął zawitać. Moja rola w Paryżu coraz bardziej blaknie. Tylko oręż przyjdzie teraz do głosu, tylko on będzie rozstrzygał.

Godz. pół do drugiej w nocy. Jeszcze muszę jeden referat angielski zrewidować pod względem jego poprawności geograficznej.

15 IV wtorek, 4-ta po południu. Wkrótce ostatnia chwila do doręczenia listów kurierowi. Czas krótki, a tłok zajęć się nie zmniejsza. Sprawa granic wschodnich wchodzi znowu na tapet, a więc nacisk na mnie znowu rośnie. W dodatku dowiaduję się, że o ile nie nastąpi we Lwowie zerwanie układów do dwu lub trzech dni, rozpocznie prawdopodobnie w Paryżu obradować komisja "czterech" nad armistisem polsko-ruskim. Amerykańskich członków komisji już znam i ... trudno być niezadowolonym.

Dziś byłem z Jasiem na obiedzie u Bowmanów - był też Lord. Rozmowa toczyła się głównie około sprawy dostawy dla Polski materiałów wojennych. Jaś cedził jak mógł po angielsku - słów ma coraz większy zapas, ale buduje trudniej i jeszcze trudniej słyszy Amerykanów. Skutek naszych kroków wojennych jest oczywisty ... świat się boi polskich apetytów wschodnich. Jaś replikował plikował bardzo mądrze i podkreślał, że przewodnią myślą wszystkiej polskiej akcji wojennej są tylko względy strategiczne. W akcji wojennej nauczyliśmy się więcej niżby przypuszczać można, nauczyliśmy się nawet roztropności.

Po odejściu brata rozmawialiśmy jeszcze z godzinę z obu Bowmanami i z Lordem, a potem jeszcze sam na sam z Bowmanem. Tłumaczył mi przyczyny wszystkich światowych oporów w kierunku niesienia pomocy materialno-wojennej Polsce przed podpisaniem traktatu z Niemcami. Trudno mi było odmówić temu zasadniczemu stanowisku pewnej racji, ale przedstawiałem niebezpieczeństwo, tkwiące dla nas w tej zasadniczości a outrance. Rozmowa ta przyprowadziła mię znowu do dawnej równowagi i znowu czuję się lepiej i ufniej patrzę w przyszłość i w czekającą mię robotę.

Zdaje się, że około lo V wszystkie klamki pozapadają. Może przecież wakacje spędzimy razem.

Załączam Bi Matuś, z kilku szmatkami w dodatku krótkiego raptularza pierwszą odbitkę zrobioną z mej oryginalnej karykatury paryskiej /rys. młodego Bartoszewicza/ w towarzystwie Twej niezwyciężonej rywalki - no i ten trzeci przyjaciel też się wkradł /zdaje się mowa o fotografii Lorda/. Nie mam sentymentu do świąt, a jednak od jak dawna i jak często teraz o nich myślę. To tęsknota do Polski, do swoich, przyczyną tej tak nie nawykłej świątobliwości.

Wiadomości o Was, po czterotygodniowej przerwie, płyną często - naprzód z 7 III, a potem w krótkich odstępach z 22 III, z 3 III, a dziś nareszcie grubo spóźniony list z 19 II. Każdy list był równie mile witany, ale już ten pierwszy to odegrał rolę studni na pustyni. Nie umiem opisać, jak mię on odrodził!

..... I dywizja Hallerowska rozpoczęła wyjazd przez Metz !!!

Wieczór z żurnalistami angielskimi, drugi z rzędu - udał się - bierze ich stosunek "with the scientist". Przedmiotem informacji i dyskusji: Gdańsk i sprawa Prus Wschodnich. W zebranie nasze wniósł wiele urozmaicenia i nastroju młody Michałowski, doskonały pianista.

Arctowski wziął mapy, ilustrujące wyniki wyborów i stosunki etnograficzne na Litwie, które ma wręczyć jutro 11 rano Lordowi.

Jeszcze późno w nocy zaalarmował mię Pułaski z żądaniem od Paderewskiego opracowania memoriału w sprawie wspólnej granicy Polski z Rumunią.

16 IV. Dzień bardzo ciężki z powodu bolu mięśni sercowych i ogólnego osłabienia. Mimo to roboty terminowe postępowały energicznie. Poszedłem jednak wczas spać i to swoje zrobiło.

17 IV. Znacznie lepiej. Referat graniczny /Nr 29/ dla Paderewskiego gotowy. Prócz tego mapa petycji litewskich o przyłączenie odnośnych terytoriów do Polski, jako też mapa szkół mińskich. Wszystko to z dodatkiem mapki zniszczeń wojennych Polski, opracowanej na podstawie mojej mapy wojenno-politycznej przeznaczone dla Lorda.

Obiad z Arctowskim, jak wczoraj, tzn. towarzyszę mu, ile tylko mogę, by mu wynagrodzić krzywdzące go w najwyższym stopniu postępowanie polskiej delegacji, czy raczej Komitetu ... Za ogrom prac, dokonanych w służbie amerykańskiej dla sprawy polskiej, do sprawy polskiej przez Polaków ani na krok nie dopuszczony.

Bardzo miły wieczór spędziłem do późnej nocy z Lordem i Czekanowskim. Czekanowski nadzwyczaj zręcznie i poprawnie wywija się z pytań na temat jego teorii "linii równowagi" etnograficznej i w ogóle na temat jego cyfr, odnoszących się do etnografii kresów wschodnich ...

Nb. ja byłem tak zręczny i jak się później okazało, słusznie byłem ostrożny, że interpelowany w tych kwestiach przez Lorda, odsyłałem go zawsze do Czekanowskiego i sprowokowałem to zebranie, o którym powyżej mowa. Mimo, jak wspomniałem, pomyślnego wywiązania się Czekanowskiego z matni pytań Lorda w sprawie interpretacji cyfr etnograficznych, opartych na wyborach do Ziemstw na kresach wschodnich, nie zdołał się jednak uchronić przed tym, by nie puścić właściwej sobie farby ... Nie tylko wię wylazł z Czekanowskiego imperializm, ale musiał się też odpowiednio pochwalić : podnieść swą szczerość, ba nawet ofiarność, wszak nie wierząc i nie życząc sobie rozwoju Rosji, działa wbrew własnym interesom, mówił, czyniąc aluzję do majątku swej żony w głębi Rosji /sic!/... Ileż by ten inteligentny i pełen inwencji człowiek był pożyteczniejszym, gdyby przestał oglądać się bie

18 IV piątek. Rano raport przed nową komisją organizacyjną polskiej

delegacji i stałego przedstawicielstwa Polski, powołaną do życia wobec likwidacji Komitetu. Z posiedzenia tego zanotowałem tylko jeden incydent, z czego wnoszę, dziś co prawda, że przebieg posiedzenia nie musiał być zbyt interesującym i ważnym.

Oto zapytany, kto korzysta z mej pracy, czy tylko Dmowski, Paderewski lub ich dependenci, czy też także wszystkie misje zagraniczne, odpowiadam wykrętną historyjką: "młody Benis, Rybiński, Zaleski, Paderewski - oto łańcuszek ... i poszukiwanie miasta Warmii przezppierwszy człon tego łańcuszka

Ostatni dzień pobytu Arctowskiego. Żegnany w ciasnym kółeczku bardzo serdecznie, ale cichutko - cicho odpłynie - cicho pracować, oby nie w takim zapomnieniu z naszej strony, jak dotychczas. Istna hańba!

Dla usprawiedliwienia tych cierpkich słów w obronie Arctowskiego, niech mi będzie wolno powiedzieć, co następuje. Oto Stany Zjednoczone, skoro tylko wypowiedziały państwom centralnym wojnę, a przekreślając swą dziejową tradycję neutralności, rzuciły się w wielką maremnicę dziejową, w tej samej chwili postawiły sobie zasadę pokoju sprawiedliwego. W tym celu powołano do życia olbrzymią instytucję naukową, tzw. "Inquiry", w której setki naukowych pracowników gromadziło materiały i dokumenta do ścisłej oceny narodowościowych, społecznych, politycznych i ekonomicznych warunków, dotyczących istniejących i mających w następstwie wojny powstać nowych państw. Zgromadzona w ten sposób biblioteka i archiwum spraw politycznych całego świata, licząca, ile mię pamięć nie zawodzi, około 60.000 dzieł, tysiące map i stosy manuskryptów, została przewiezioną w całości wraz z amerykańską delegacją pokojową do Paryża, stanowiąc tam nie tylko dla amerykańskiej, ale i dla wszystkich poszczególnych delegacji narodowych i państwowych niewyczerpane, a w każdym razie najobfitsze źródło informacji.

Na podstawie tak poważnych materiałów opracowano, już w poszczególnych departamentach "Inquiry", rozległe i wszechstronne sprawozdania, odnoszące się do wszystkich możliwych kwestii, nad którymi mogła się zastanawiać i które miała rozstrzygać konferencja paryska. W "Inquiry" zorganizowano oczywiście także departament polski. Na czele tego departamentu stanął

wielki uczony, R.H. Lord, prof. historii nowożytnej Harvard University w Cambridge koło Bostonu, autor monumentalnego dzieła, opartego na badaniach archiwalnych we wszystkich stolicach państw zaborczych: The second Partition of Poland". Jakkolwiek sam Lord był już sprzed wojny wielkim znawcą spraw polskich, filarem tego departamentu stał się Henryk Arctowski, dr honorowy Uniwersytetu lwowskiego, zajmujący wAmeryce poważne stanowisko dyrektora departamentu "Science" w New YorkuPublic Library, jednej z największych bibliotek świata.

Zamiast długich wywodów, niech zaświadczy o zasługach Arctowskiego dla Polski krótki przegląd jego wielkiego, mamuskryptowego, więc niemal anonimowego dzieła pod tytułem: "Reports on Poland compiled for the use of the American Delegation to the Peace Conference by Henryk Arctowski".

January 31 1918. Preliminary Report on Poland. 106 p.29 maps.

February 28 1918. II Rep. on P. Economic and engineering problems. 27 p.3 maps, 1 Table.

April 20 1918. III Rep.on P. Section I.Demography. 542 p. 1 map. 13 T.

July 1 1918. IV Rep. on P. Section II Agriculture. 280 p. 8 maps.

July 31 1918. V Rep. on P. Statistical data on Bukowina. 77 p. 4 maps.

August 20, 1918. VI Rep. on P. Discussion of statistical data. Appendixes. 346 p. 8 maps.

August 29 1918.VII Rep. on P. Section III. Farm animals. 28 p.

October 28 1918. VIII Rep. on.P. Miscellanea Polonica. 34 p.2 maps.

November 1 1918. Joint Report on Poland. 30 p. 52 maps.

November 18 1918. X Rep. on P. The four "Dumas". 8 p.

November 18 1918. XI Rep. on P. Religious and linguistic data for the "9 western Governements" 8 p.

December 10 1918. XII Rep. on P. Section IV: Industry. Russian data. 349 p.

December 12 1918. XIII Rep. on P. Section IV. Industry. Prussian data. 256 p.

December 14 1918. XIV Rep. on P. Section IV. Industry. Austrian data. 227 p. 4 maps.

Nie mogę zamilczeć, że imponujący ten raport o Polsce, obejmujący w sumie 2.3o4 stron maszynowego pisma in quarto, a ilustrowany 127 mapami i tablicami został oparty nie tylko na całokształcie oficjalnej statystyki wszystkich państw zaborczych, nie tylko wyzyskał najklasyczniejszy wybór literatury obcej odnoszącej się do Polski, a bodaj całokształt naukowej literatury polskiej ostatniego okresu, ale uderza na każdym kroku twórczą inicjatywą autora, przepełnionego tęsknotą dobrego usłużenia sprawie polskiej przez pokonanie bezwładnego przesądu obcych!

Wykroczyłbym daleko poza miarę i charakter pamiętnika, gdybym usiłował w szczegółach zademonstrować przedmiotowość mej oceny dzieła Arctowskiego, nie pominę jednak jednego jedynego powodu z tej bodaj racji, że łączy się on bezpośrednio ze sferą mych wzruszeń paryskich, a tym samym należy ex offo do pamiętnika.

Aby ocenić wielkość i niezwykłość usług, które Arctowski oddał odradzającej się Polsce, może najosobliwsze światło rzucają personalia Arctowskiego, te nieliczne nawet, które utkwiły w mej świadomości. Nie znam ani Ojca, ani Matki Henryka, wiem jednak, że przez Rząd carski prześladowani, musieli opuścić kraj, zabierając na tułaczkę chłopca w wieku niespełna lat lo. Stało się to więc w początkach lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W warunkach ciężkich chował się i uczył Henryk w Szwajcarii i Belgii, tam już w studiach wyższych, zainteresowany w chemii i geologii. Z tego czasu - ostatnie lustrum wieku XIX pochodzi szereg naukowych publikacji, podpisywanych stale: Henryk Arctowski. Mam przed oczyma oficjalny dokument belgijski, stwierdzający, że Henryk Arct ma prawo używania nazwiska Arctowski.

Zanim zdołał Arctowski ukończyć normalne studia akademickie, porwała go wielka przygoda, pierwsza po półwiekowej przerwie wyprawa okrętu "BELGICA" do Antarktydy. Młody Arctowski stał się filarem naukowym tej wyprawy w dziedzinie metereologii i oceanografii, a nazwisko Jego wielokrotnie przygłuszało nazwisko De Gerlache'a, Komendanta "BELGICI". Po powrocie z wypra-

wy oddał się Arctowski systematycznym studiom meteorologicznym, jako asystent pierwszorzędnej stacji belgijskiej w Uccle.

Co go skłoniło do wyjazdu do Ameryki? Nie wiem ..... Nie znam jego trudów, które Go wyniosły w krótkim xxxxxx okresie czasu na wielkie stanowisko Dyrektora Dptu "SCIENCE" największej biblioteki Nowego Świata: New York Public Library. Życie Arctowskiego znaczą przede wszystkim liczne setki publikacji, które wysyłał w świat z dziedziny zagadnień polarnych i z dziedziny wahań klimatycznych. Ale ponad wszystkie powodzenia i doświadczenia naukowe i umysłowe Arctowskiego największą jego przygodą zgotowało mu jego polskie serce.

Tułacz od lat dziecinnych, 40 lat na obczyźnie, żonaty z uroczą Amerykanką, która ma swoją osobną kartę w historii polsko-anglosaskich związków kulturalnych, nigdy nie zapomniał Polski - rzekłbym wyniósł Ją w swej duszy i sercu dziecinnym i taką nieskalanie ujętą w sobie Ją przechował .... Dokumenty tego pojęcia Polski, do tej pory nieznanego, przechowują także archiwa amerykańskiej "IN QUIRY" - zawarte w Joint Raport on Poland z 1 XI 1918. Znajduje się tam mała rozprawka, której tytułu nie pomnę, a w której dał Arctowski na podstawie genewskiej "Encyclopédie Polonaise" rozmieszczenie geograficzne wszystkich "Wielkich" Polaków na przestrzeni wieków. Mapki te demonstrują koncentrację polskich "wielkości" w dziedzinach kresowych, otworzyły oczy całemu światu lepiej niż setki uczonych rozpraw, że Polska bez kresów wschodnich jest Polski zaprzeczeniem.

Oto Arctowski - fizyk, meteorolog, obcy badaniom historycznym - tułacz od dziecka.

18 IV /piątek/ 1919. /ciąg dalszy/. Wieczór wykład Rybarskiego o Anglii i jej polityce względem Polski.

Wielkie ożywienie; w dyskusji uczestniczą: Lutosławski, Getlich, Stroński, Rothert, Potocki, mój brat i Rybarski.

Ekskluzywność i quasi krytyczna negatywność Sujkowskiego: "Rybarski nie powiedział nic nowego" ... "jakże można zaprasza Potockiego i dopusz-

czać go do głosu? " - rzekomo moralne względy!

Negacyjność jako jedna z istotnych cech naszej umysłowości i charakteru - Sujkowski nie jest zgoła odosobniony.

Misja Jasia idzie wyraźnie lepiej. Czy nie w związku, które rozważał Lord, rozległej ekspansji Polski ku Pn.Wschodowi, na Litwę i Białoruś, po Dźwinę i Dniepr ... pod warunkiem pewnych form politycznych zadawalniających tamte elementy, częściowo ewentualnie w formie mandatu administracyjnego.

19 IV. Wczoraj wieczór wspominał mi Wasilewski o oburzeniu Dmowskiego z racji tego, że na nowej mapie "komitetowej" nie zaznaczyłem delimitacji Litwy. Świat się kończy! Wszak nie tylko wykonałem tę nową mapę na zlecenie Dmowskiego wbrew mej opinii i takiej donniej niechęci, że ją na poły zakonspirowałem, wydając poszczególne egzemplarze tylko na oficjalne żądanie, ale za dyspozycją Dmowskiego przemawia wreszcie tekst jego memoriału, w którym o Litwie wyraźnie mowa jako o "pays distinct", a nie "état lithuanien", jak twierdził Dmowski w rozmowie z Wasilewskim. Doskonale też pomnę, jakie mię rugi spotkały od Dmowskiego za to, że w pierwszym wydaniu mapy "komitetowej", zdaje się z 1 III, zastosowałem dla granic Litwy osobnych symbolów graficznych.

Dziś robota szła zwykłym trybem. Wieczór spędziłem w sposób zgoła marny z małym dziennikarzem, Stefanem Aubac'iem /Auerbach/ - przechrztą. Przyłapał mię w słabej chwili w hotelu, a narzekając, że mię tylko podczas obiadu można spotkać, zaofiarowałem mu dzisiejszy wieczór - i z gęby nie zrobiłem cholewy, ale wieczór nie dał mi niczego.

Lordowi dostarczyłem dziś między innymi szczegółowej mapy polskich szkół w gubernii Mińskiej.

Agitacja za Wołyniem do tej pory zawiodła. Nb. i Pułaski i Perkowski nie wysłali do tej pory telegramu w sprawie Wołynia.

Perkinsa też się nie zadowoliło, bo na popołudniu sobotę zwolniono wszystkie "daktylki".

Perkins-Litwiński - Ruber - Paderewski itd. żądają bardzo śmiało nie podzielności Galicji.

20 IV 1919 - Wielkanoc. Smętek ... Ostatecznie śniadanie u Bockowskich ... o humor bezustannie trudno, a jednak cień pogody. Potem pierwszy w Paryżu spacer do Lasku bulońskiego. Przemykały się liczne wspomnienia wszystkich pierwszych wiosennych spacerów z żoną i dziećmi, dziećmi wtedy ... potem zabłąkało się wspomnienie owego wielkanocnego z Wami spaceru z r. 1915 na wzgórza Kahlenbergu. Dziwne uczucia ulgi chwilowej, gdy wspomnieniem usiadłem z Wami na zielonym zboczu i patrzałem w tę piękną dal, przeciętą wielką wstęgą Dunaju, wskazującemu ku wschodowi. Jakże czule to wspominam, jak święcie Wam przyrzekam być z Wami, gdy będę z Wami. Dzielę się z Wami życzeniem tęsknego uścisku na naszej smętnej, a tak drogiej nam ziemi!

21 IV. O 11-tej do Danyszów - co za śliczne te lasy Meudon, Bellvue, Sevres. Ile wspomnień się budziło - stroma droga, ławeczka ... Bretania - ciągle Ona i dzieciaki, takie wtedy jeszcze nieświadome, a tyle hartu dobyć z siebie będąmmusiały, a przecież będą chciały, wierzę też że będą mogły ... Najgorsze jeszcze lepsze, bo godniejsze i ku lepszemu mocą woli zwrócone.

Niemal cały Paryż wyległ za miasto. Jakże niesłychanie mało dzieci? Przez cały dzień widziałem tylko dwoje na rękach.

Z powrotem wróciłem do Hotelu /delegacyjnego/ dopilnować urządzeń, poczynionych na jutro i zostałem nagrodzony - dostałem list od Dzidki z 12 IV i mapę i materiały do mapy archiwów i muzeów polskich - bardzo ważne!

Jaś gdzieś za interesami zaginął, przeto do Mickiewiczów na wieczorną chwilkę. Ale ta chwilka zawsze oświeci i ogrzeje. Widziałem Gorecką, a Władysławowa przekazała mi słowa swojego Ojca /Franciszka Malewskiego/, którymi swoje dzieci od nasera podniecał: "Pamiętajcie, że świat narody podług jednostek ocenia"!

Gdyby to wielu pamiętało! Niestety pamiętają o tym tylko ci, którym tego przypominać nie trzeba. A jednak w dziesięcioro przykazań narodowych

i winno się znaleść, jako pobudka do wiary, miłości i nadziei, że wiara w swe siły a miłość sprawy darzą największą nagrodą - powodzeniem sprawy. Czulę się dziś tkliwiej, niż kiedy, bo wiary więcej.

23 i 23 IV kontrola i uzupełnienie mapy polskich zbiorów, muzeów, bibliotek i archiwów. Nawiązanie stosunków z Rumunami - sprawy wspólnej granicy. Zwalczanie Ukrainy, zwłaszcza podkarpackiej, by na wypadek jej efemeryczności, nie sięgła tam Rosja. Otrzymuję od nich osobliwy dokument - memoriał rosyjski w sprawie Galicji - jeszcze się nie opędzli z anarchii, a już wyciągają ręce po to, czego nigdy nie posiadali. Zaborczość bez względu na formę rządu, czy strukturę społeczną!

Zagubiono mi w sekretariacie /delegacji/ trzy mapy, załączniki do "Galicji" - mimo wielokrotnych upomnień żadnych informacji, trzeba było konfliktu, zarządzeń opracowania map na nowo, a wtedy wszystko się znalazło. Niema , jak dobra organizacja!

Wieczór u Meilleta ... Horn Mr and Mrs, Finlandczycy, Nogeatte z żoną, rodem z Białostoku - płacze nad polskimi markami, tęskni za rublami, a sprzyja "Ukraińcom" - dosyć przejrzyste! Aranżuje też te zebrania quidam p. Krakowski /nazwisko!/, typowy impresario! W dyskusji zajmuje stanowisko przedstawiciela narodu, który wie co mu się należy, który radby uzyskał poparcie ententy dla swoich aspiracji, ale ani jej zbytnio ufa, ani się o nie szczególnie ubiega. Zaaplikowałem kilka żartów w rodzaju:"entente terrible", "Norddeutscher Lloyd George".

Mowa zeszła na bolszewickie głosy "Popułaire" z przebiegu kongresu socjalistycznego w Sheffield. Przeciwstawiałem opinię minionego społeczeństwa rosyjskiego o cesaryzmie i współczesnego o Leninie, na pewne na korzyść cesaryzmu. Jeden z uczestników wieczoru Meilleta zauważył, że tak samo opinia ogółu była za wyższością rządów Ludwika XVI/XVI w przeciwstawieniu do ideologii i metod rewolucji francuskiej. Z sądem trzeba zaczekać.

Nb. matka Napoleona nie mówiła nigdy po francusku.

24 IV, wieczór Szanenko i Margolin przedkładają rewindykacje

w imieniu republiki Ukraińskiej. Mam zaproszenie. W stanie depresji, w jakiej się znajdowałem nie stać mię było na decyzję. Suma wypadków i wrażeń na ten stan się złożyła. W dodatku praca stale przerywana, idzie słabo, nie daje żadnego zadowolenia, co depresję potęguje. Na posiedzenie ukraińskie poszedł za moim zaproszeniem Halecki.

25 IV przyjechał Paczkowski. Kutrzeba sieje niepokój z powodu kompromitującej Paczkowskiego orientacji - podobno zwolennik Hohenzollernów, w których jedynie widział zbawienie Polski ... Poco on przyjechał? Biorę go otwarcie w obronę, jako fachowca wybitnego w sprawach archiwalnych ... oho, to dotychczasowy referat Kutrzeby!

Paczkowski przyjechał z nader cennymi operatami informacyjnymi: o stosunku pruskiego sztabu jeneralnego do Oberostu, Ludendorfa do Polski, przywiózł też zupełnie nieznany dotychczas i schowany, jeśli nie zniszczony, wstęp do I wydania "Atlasu Oberost".

Nie mogę się wybrać, nie wybrałem się do kabaretu - za dużo się myśli o zabawie (- życie) i zasady w wielkim nieporozumieniu. I to znowu włazi na stan uczuć i nerwów.

27 IV przyniósł zupełnie coś nowego. Rano wpadł do mnie Babiński z wiadomością, że komisja armistisu lwowskiego ma natychmiast rozpocząć a z pośpiechem swe debaty; zażądał też informacji dla Paderewskiego. Dałem kopie "Abstract of Galicia" i "Memoire sur la Galicie". Niepokój wewnętrzny spowodował me zabiegi o osobiste zetknięcie się z Paderewskim. Strakacz mię przyjął, ale gdy Paderewski pracował do 6-tej rano, więc o godzinie przyjęcia zostanę zawiadomiony później.

Wobec wczesnej pory poszedłem do Bowmana. Niepojęta metamorfoza. Oświadczył mi z miejsca, że wtorek o godz. 10-tej pierwsze posiedzenie komisji armistisowej, a on jako członek komisji może tylko słuchać, ale mówić nie może nic. Słucha natomiast chętnie i słuchał już obie strony. W trakcie mej jednostronnej rozmowy, względnie wywodów, w których wkraczam w usasadnienie naszych pretensji terytorialnych, przerywa, je stwierdzając, że jedynym celem komisji, a więc i dyskusji, jest natychmiastowe przerwa-

nie walki. Między wierszami dowiaduję się o wysunięciu postulatu ze strony Blissa i Wilsona, by wojska Hallera nie zostały użyte przeciw Rusinom, a nie mniej, że Haller został w Niemczech przez Amerykanów zatrzymany.

Gdy w następstwie mych wywodów zwalcza Bowman także zasadę rozgraniczenia terytorialnego podczas armistisu, wygłaszając doktryny i analogie, jak mi się zdawało, bardzo niestosowne, wypadam z równowagi, co zgoła nie sprzyja mej wymowie. Stawiam postulat całej Galicji - wtedy Bowman z wyrzutami co do naszej rzekomej nielojalności ... jakieś ciągłe tajemnice z telegramem "big four" do Rozwadowskiego i Pawlenki, a jak twierdził także i do rządu warszawskiego /Paderewski stwierdził, że depesza do rządu nadeszła dopiero 19 IV./.

Wrażenie całej rozmowy było bardzo deprymujące.

O incydencie melduję Grabskiemu ... Pułaski do mnie z alarmem - razem do Paderewskiego na godz. 6-stą i pół. Długa rozmowa, wrażenie nadzwyczajne. Nb. wie już o zwrocie u Bowmana i wskazuje na poszlaki, że rzekomo rozmowa z Polakami dokonała u niego tego zwrotu. Podejrzenie na Czekanowskiego. Zrazu mię ten argument nie przekonywał, po niejakiej rozwadze wzbierał z tej hipotezy niepokój.

W nocy raport do Paderewskiego. Noc zła ... gaszę o pół do trzeciej w nocy.

A Babińscy i Szczepański spędzili noc niedzielną xx w zabawie ... Ciasno mi tu teraz.

28 IV. Na falach wzburzonego morza. Wczoraj mimo siły, wynikającej z postanowienia: góra rozum i spokój a pogotowie, już mię fala najwyższego zalewała niepokoju. Dziś po ledwie spanej nocy ostało się pogotowie i wynikające stąd postanowienie, że należy uczynić wszystko dla utrzymania najlepszego osobistego stosunku z Amerykanami.

Po też po zarządzeniu odpowiednich dyspozycji dla Paderewskiego, dokończeniu memoriału armistisowego, karty Galicji, ostatnie retusze manuskryptu "Galicja" do druku, poszedłem do Crillonu.

Bowman przyjął mię bardzo serdecznie, przeprosiliśmy się i uściskali, przy czym zastrzegając me bezwzględne apolityczne a naukowe stanowisko, które - zaznaczałem - nie może przekreślać ani mych uczuć, ani nie może wykluczać objawów mego temperamentu ...

Wtedy Bowman, podkreślając stały sentyment dla Polski, zarysował mi przebieg całej historii armistisu - komisja w Paryżu - powołanej nb. na dwukrotne żądanie rządu polskiego w Warszawie. Historia długa i niestety smętna.

Z całej tej rozmowy złożyłem tego samego popołudnia szczegółowy raport na piśmie do Paderewskiego /kopia w moich aktach/, a wieczór podczas obiadu u Dmowskiego. Zrobiło to na Dmowskim silne wrażenie; wszak nic nie wiedział o szczegółach akcji różnych oficjalnych dyplomatów ... A więc dyskusja na komisji armistisowej rozpocznie się od aktu oskarżenia przeciw Polakom!

Na zwołanej o godz. pół do czwartej komisji galicyjskiej zdałem sprawę z przebiegu wypadków bez podania szczegółów, tyczących osób. Czekanowski i Rozwadowski przyszli całą godzinę spóźnieni. Moje krótkie résumé sprawy wywołuje wybuch ze strony Czekanowskiego zupełnie przejrzyście skierowany przeciw tym, którzy w ogóle rozmawiają z Amerykanami, stale nam przeciwnymi. Ostry sprzeciw Strońskiego!

Po moim sprawozdaniu dyskusja w sprawie posługiwania się naszym materiałem wewnętrznym na zewnątrz. W szczególności zastrzeżono - z zupełną z mej strony zgodą - dyskrecjonalność mego memoriału armistisowego, opracowanego dla Paderewskiego, a schematyzm kulturalny Lwowa, bardzo obszernie opracowany przez Kleinera, warunkowo publikować w skrócie - może Nitsch zredaguje.

Dłuższa dyskusja rozwinęła się nad mapą etnograficzną Maliszewskiego. Uznano ją jednomyślnie za kompromitującą nas i metodycznie i rzeczowo, a przeto postanowiono ją przed światem ukryć. W dyskusji uczestniczył Nitsch, Czekanowski i Rozwadowski - ja z umysłu przemawiałem ostatni.

O mnie pomyślał pod wieczór Dmowski, a o dokumentach, ilustrujących

istotę ruchu "ukraińskiego", także "gładki" Kozłowski, wysłany od Stroń-
skiego. Obaj też, ja i Stroński, na podstawie dokumentów, którymi każdy
z nas rozporządzał, opracowaliśmy odpowiednie fascykuły.

Na sutym jak zwykle i smacznym u Dmowskiego obiedzie: Fułaski, Ku-
trzeba, Bartoszewicz, Wasiutyński i ja. Do kolacji pięć może minut o "spra-
wie". Podczas kolacji mowa, dyrygowana przez Dmowskiego, o Brazylii i Me-
ksyku, Japonii i Malajach, Atlantydzie i Lidze Narodów /plenarne posiedze-
nie/ - na ogół ze strony humorystycznej. Po kolacji dyskusja na temat
istoty narodów: Niemcy, czy Francuzi lub Polacy są więcej narodem, rozwój
pojęć, Amerykanizm itp.

Trzy na dziesiątą krótki raport z rozmów z Bowmanem. Po krótkiej
derucie słucha Dmowski - nie kładąc zbyt wiele na to wagi - raportu mego
z dokumentówwspisku austro-ukraińskiego, listów Wilhelma, memoriału Ukraiń-
dokumentów od Strońskiego ... Nagle przerywa Dmowski lekturę
skiej Rady do austr. KOK itp. Tymczasem nadchodzi plik dokumentów i zaska-
kuje wszystkich pytaniem: "Kiedy powstał zamach bolszewicki na Węgrzech?"
Chwila milczenia, poczem unisono: "w połowie marca!"

Milczący dotychczas Dmowski stał się od razu wymownym: Oczywiście
pragnęliśmy armistisu i wówczas i teraz też się nań godzimy, ale w zmie-
nionych przez zamach węgierski stosunkach musimy mieć pod kontrolą całą
Galicję wschodnią, musimy wejść w militarny kontakt z Rumunami. Inaczej
bolszewicy są już w Podwołoczyskach, ich agitatorzy sięgają po Stanisławów
a wojska ukraińskie pod nową, po odejściu Niemców, komendą walczyć będą
z bolszewikami - z jakim skutkiem, z jaką gwarancją, że zdołają przeszko-
dzić połączeniu się bolszewii rosyjskiej z węgierską ... a zarządu cywil-
nego nie będzie ... "no treve, only armistice" ze wszelkimi zarządzeniami.

Czyniąc aluzję do poprzedniego oświadczenia Dmowskiego, zapytuję
czy to nie zawcześnie wystąpimy z "pewną" propozycją do ententy; wszy-
scy ostrzegają w analogiczny sposób. Przypominam też uchwałę sejmową z
wnioskiu Teodorowicza w sprawie autonomii wschodniej Galicji.

Grabski uspokaja, że Dmowski będzie miał jutro , na posiedzeniu

więcej poczucia realizmu.

Nb. Grabski, który przyszedł po 10-tej, opowiada o rozmowie z Makłakowem, Iwowem i dwoma innymi Rosjanami, których nazwisk nie spamiętałem. Oni to, zaniepokojeni akcją Ukraińców, będą przeciwdziałać!!! Grabski jest zupełnie przekonany, że Rosjanie nie mają żadnej pretensji ani do Galicji wschodniej, ani do Chełmszczyzny, a c części Białorusi i Litwy będzie się można żargować ... spodziewają się też rychłego upadku bolszewizmu, napięcie patriotyzmu potężnieje ... wracają do Moskwy itp. ... Niczego nie rozumiałem, to też mimo wzburzenia milczałem.

O trzy na jedenastą udaje się Dmowski na naradę do Paderewskiego, wykluczając Grabskiego z współakcji.

Jutro o 10 rano I posiedzenie komisji armistisowej.

Ileż fal myśli i uczuć spiętrzał dzień dzisiejszy?

29 IV, rano . W łóżku. W nocy widziałem playdoyer Dmowskiego, przeżywałem popłoch i rozczarowanie, gdy mu komisja zwraca uwagę, że celem obrad jest wyłącznie ustalenie zasad armistisu, który Konferencja narzuci obu stronom ... Nic ma strachu! Dmowski się zorjentuje podczas wstępnych formalności i w odpowiedniej porze zaimprowizuje ... !

Wieczór - północ. Przypomniał mi się jeden szczegół obiadowych anegdot. Dmowski opowiada o "nowym" urzędniku "Komitetu" /rozwiązanego/, Guidam Towarnickim, przydanym do Jaworskiego - cerbera jednego z przedpokoi Dmowskiego. "Bardzo zabawny chłop. Zaletą jego, że nigdy nic nie robił i niczego nie zrobi. W pierwszym dniu wieczorem spotyka mnie i chwali się: dziś napisałem nawet dwa listy. Kiedyś musiał pielęgnować chorego wuja z perspektywą spadku. Po nocy, spędzonej w gronie przyjaciół: "Gdy mi ktoś powie, że spełnianie obowiązek jest przyjemnością, to dam mu w mordę! Obrazek, konkluduje Prezes, bardzo zabawny.

To też gdy dzisiaj przyszedł na "onze bis" jakiś Anglik i dopytywał się o Zubera, to mu "zabawni" ludzie gładko zaprzeczyli, że Zubera nie ma w polskiej misji. Trzeba było uporu Anglika, by ich zmusić do po-

szukania w aktach, że jest i gdzie jest Zuber!

Oto sylwety, uzupełniające się do obrazu 100% nieładu i indolencji w każdym drobiazgu.

Do wieczora znikąd wieści o przebiegu komisji armistisowej.

Po południu u Lorda. Odkrył bezpodstawność całej kalukulacji etnograficznej Czekanowskiego, opartej na statystyce stołypinowskiej; równocześnie zarzut przeciw Pawłowskiemu, który użył w swym studium nad Galicją wschodnią barwy czerwonej dla gmin z 25-50% Polaków, niczym nie usprawiedliwiony. Opowiadał też, że Martonne przyszedł na komisję z mapą, sfałszowaną na odwrót, znacząc gminy ruskie w 25-50% błękitem! Nasz obraz stracić musiał oczywiście nie tylko formalnie na takiej rektyfikacji.

Doznawałem wrażenia, że te pierwsze rysy w naszych budowlach naukowych spowodowały rysy i w atmosferze stosnnków osobistych. Moe to wrażenie nie było w pełni uzasadnione, a wynikało tylko z przykrego uczucia, którego doznać musiałem z powodu odkryć Lorda, które nawet i dla mnie były wtedy jeszcze częściowym przynajmniej odkryciem. Nie pozbawiony bowiem już od dawna pewnych pytajników co do założeń, na których oparte były studia Czekanowskiego, utrzymywałem się do ostatniej chwili w przekonaniu, że ludność nadziałowa jest ilościowo proporcjonalną do powierzchni, zajmowanej przez nią ziemi, z której to iluzji dopiero Lord w sposób bardzo dotkliwy mię wyzwolił ... Teraz dopiero przypomniałem sobie niesamowitą polemikę, wszczętą z tej racji przez Maliszewskiego przeciw Czekanowskiemu, teraz sobie dopiero przypomniałem wywody ostatniego, którymi mojenniepokoje uśpić zdołał ... to wszystko jeszcze przed wyjazdem do Paryża!

3o IV. Wiadomości o przebiegu Komisji armistisowej - po linii dyskusji u Dmowskiego ... Na pytanie Bowmana, czy Polacy poddadzą się formule zawieszenia broni, którą Komisja uchwali, Dmowski zauważył słusznie, że nawet w sporze między aliantami /Polska-Czechy/ nie podejmowano decyzji bez poprzedniego przesłuchania, tymbardziej więc w tym przypadku. Ciekaw jestem, czyjjen. Botha, przewodniczący tej Komisji, jest należycie

obsłużony.

1 V. Dzień martwy zupełnie, ale zdaje się, że restauracje hotelowe nie stanęły, a grożono. Ruch stanął jednak zupełnie: tramwaje, metro, taksi, nawet auto prywatne! Przeciętny ruch na Av. Ch. Élysées. Podczas gdy normalny ruch w górnej części Avenue wynosi 15-4o aut na minutę, dnia 1 V przejeżdżało w czasie najwyższego ruchu koło godz. 4-tej pop. aut 7, z tego tylko jedno cywilne!

Wieczór opowiadał mi niezły kawał ~~Kazikan~~ Paczkowski. Był u Ulanowskiego w chwili, gdy drukowano "klimat" w Encyklopedii Ak.Um. ... wpada St. Estreicher zakłopotany z powodu słowa "insolacja" ... nie mogli sobie z nim dać rady.

2 V. Nie wiedzieliśmy nic o tym, że pierwszy maja był w Paryżu tak krwawy /przeszło 4oo rannych z policji, w tym 75 ciężej, kilku śmiertelnie, około 35o rannych demonstrantów, 5o aresztowano i postawiono przed sąd wojenny/.

Dziś wielki polski obiad u Rätza - gości Artur Potocki - nic ciekawego, choć ludzie nie bez interesu: Orłowski, Sapieha, lotnik Pusłowski, adjutant Masaryka, Lednickiego, kompan socjalistów, dziś bojownik śląski, "pure sang" Litwin Tyszkiewicz, Piltz, Łubieński i wielu inny analogicz~~nych~~ nej barwy, mimo wszystko koloryt ogólny antikomitetowy!

Lorda zapraszam na jutro na obiad dla skojarzenia go z Paczkowskim. Wiadomości o artykułach dotyczących Polski ... Stosunek Gdańska do Polski ustali się później w polskim Sejmie /!?/ - w każdym razie lepiej niż by to było dzisiaj z Niemcami, a potem z Gdańskiem.

Wieczór fatalna wieść o uchwale sejmowej, dotyczącej aneksji Grodzieńskiego i Wileńskiego do Polski wbrew orędziu Piłsudskiego, dotyczącego plebiscytu - nie dać wiary - a jednak wiadomość z depeszy, wystosowanej wprost do Paderewskiego - czyżby złośliwy falsyfikat?

3 V. A jednak pogłoska o uchwale aneksyjnej się potwierdza. Czekanowski triumfuje. Martwi to tylko tych wszystkich, którzy są przeciwni polityce Dmowskiego - Także stanowisko!

Msza w kaplicy "hiszpańskiej" pałacu Mikołaja Potockiego, który dziś właśnie dostał wstęgę Legii za zasługi cywilne. Pustka polska nie zdradza niczym polskiego święta 3-go Maja. Jaś klęczy z przodu, jeden z pierwszych, który przybył z polskiej misji wojskowej.

Wczoraj wrócił z Londynu, zupełnie zadowolony.

Po południu na seminarium geograficznym w Sorbonie u de Martonne'a. Referentka mówi o Morbihanie - dykcja i forma bardzo poprawna - ale mówi, względnie poprawnie czyta już 55 minut - bierze fascykuł drugi, pod spodem widzę trzeci - jak to długo potrwa, nie umie mię Martonne objaśnić - u mnie było by to nie możliwe.

Wieczór u mnie Lord i Paczkowscy. Bardzo a bardzo miło. Żart o barszczu, które wszystkie narody wschodniej Europy, jako swój rewindykują. Projekt drugiego wydania mego Atlasu z mapą zasięgu barszczu, jako zasięgu naszych rewindykacji politycznych. Dyskusja na temat Litwa, Oberost, Ludendorf i klin niemiecko - litewski - ukraiński.

Babiński podczas kolacji donosi o wzięciu Dublan, Brzuchowic itd. Ulżyło mi, - może już koniec udręki moich najdroższych i naszego Lwowa. A Lord widzi w tych sylwetach obrazy z Potopu, ta sama też brawura, ta sama też żywotność.

5 V. Niemal codzień, gdy rano z domu wychodzę, swędzi mię mój serdeczny palec przy lewej ręce i ciągle z niepokojem przypomina, że zgubiłem pierścionek. I tak każdy dzień zaczynam myślą o Mojej i z tą myślą gaszę lampę, póki nie zabłąkają się inne myśli, które sen płoszą.

Wczoraj, a piszę 5 V wieczór i dzisiaj były dwa posiedzenia Rady Delegacyjnej; główny temat: Litwa, Wilno, Piłsudski, Sejm. Po raz pierwszy przemawiałem zasadniczo i programowo, wreszcie niemal odosobniony, za potrzebą porozumienia się z Litwinami i z Białorusinami - nie mówiłem, ale w jasno określonej tendencji nie wykluczałem Rusinów. Celem tej rozmowy miało być pozyskanie ich dla koncepcji Unii zwartej, nieodzownej dla koncentracji energii, koniecznej dla utrwalenia dokonanych przez nas faktów.

Obawiam się, byśmy się ostatecznie nie oparli tendencjom, wyrażonym w zasadach Wilsona, zaadaptowanych dla salwowania interesów przyjaciół i nieprzyjaciół: Ameryka - Anglia, Niemcy, Rosja ... A co wtedy będzie?

Moja izolacja winna mi być osłodą, że jestem fałszywym prorokiem.

Mowę moją naszkidowałem i pragnąją opracować ad aeternam rei memoriam. Niestety to się nie stało, a notatki przechowały fragmenty, nie oddające dostatecznie ani przebiegu dyskusji, ani mego punktu widzenia. Oto, co zdołałem z nich odtworzyć.

4 V. Narada Delegacyjna godz.11 1/4, zamiast 10 1/2 /normalne spóźnienie/. Sprawa litewska: Protest Litwinów - Waldemar /?/ u nas - Litwini u Cambona! Ostrzeżenie dosyć delikatne: Conseil Supreme w sprawie Litwy!

Wasilewskiemu powierzono porozumienie się z Litwinami - dotychczas mu się nie udało.

Dmowski: Tu nie idzie ani o Litwinów, ani o Rusinów, tu idzie o sprawę: duża, czy mała Polska - otóż Alianci intrygują Polskę małą. Program Komitetu jest programem Narodu. Rzecz duża - Polska - musi wejść do koncertu mocarstw. To nie jest na rękę Anglii. Anglia i USA trzymają ster spraw świata w ręku, gdy Polska stanie się "big power" wraz z "czterema" pójdzie przeciw Anglosasom.

Z upokorzeniem się przyznaję, że tego nie przewidziałem.

Wpływy żydowskie ... interesy angielskie na Bałtyku - Gdańsk, słyszę nawet, że Anglia stara się o mandat nad Litwą!

Nie ma niebezpieczeństwa, gdy fakta dokonane będą miały za sobą odpowiednią siłę; ale jest niebezpieczeństwo, gdy Polacy Anglii pomagają.

Konflikt sejmowy z Piłsudskim ...

Kwestia wschodu. Pustka na terenach frontowych ... kolonizacja ... reforma agrarna! Zależnie od tego, do kogo ta ziemia będzie państwowo należeć, będą z reformy agrarnej odpowiednie narody korzystać - Ergo - jasne!

Grabski omawia sprawę polepszenia bytu ludności przez przebudowę struktury społecznej /Król. Polskie/. Galicja też bez ziemi obejść się

nie może - nawet komasacji tam nie znają ... koniecznie na Litwę i Ruś.

W odpowiedzi przemawia Dmowski; należy wytłumaczyć Aliantom, że wielka Polska będzie krajem polskim - damy sobie przeto radę. Przekonać, przekonać ... że nie ze szkodą miejscowej ludności - ona tylko zyska na tym. A jednak należy uczynić wszystko, by Sejm nie uchwalił inkorporacji, bo toby entente obraziło /Dmowski/.

Kutrzeba nie troska się dylematem: unia - nieunia; wszak i unia da się pojąć w ten sposób, że opanujemy całość Państwa i pod względem gospodarczym, przeto i reformą agrarną ... Nb. w Polsce komitetowej około 40% ludności niepolskiej!

Łubieński ...

Patek pokreśla, że nie wyzyskaliśmy tego atutu, jakim było zajęcie Litwy i Wilna ... Odezwa Piłsudskiego. Nb. sejm już przyznał Litwinom i Białorusinom prawo samostanowienia! Piłsudski stał przeto w swej odezwie na stanowisku prawa!

5 V. Dalszy ciąg narady delegacyjnej.

Rybarski zwraca uwagę na to, że o powodzeniu Polski zadecyduje instytucja ogólno-polskiego sejmu. W pojęciu Unii mieści się jako minimum oddzielna administracja regionalna, a ta mieć będzie w ręku decyzję co do reformy agrarnej.

W tym punkcie ja zabrałem głos - w moim protokole oczywista luka, wypełniona tutaj podług urywkowych notatek naszkicowanych w nocy tegoż dnia.

Przeciwstawiam poglądy Piłsudskiego i Dmowskiego, wzajem się wykluczające. Zdania Dmowskiego w szczególności w sprawie litewskiej nie podzielałem nigdy. Przypominam posiedzenia komisji kresowych sprzed i po 1 III, w szczególności z 29 III, podczas której zanotowałem następującą enuncjację Dmowskiego: "Nawet gdybym wiedział, że przegramy wschodni program terytorialny, nie poszedłbym na program federacyjny, bo by go nam narzucono w Galicji wschodniej". W jakim stopniu usiłowano się dogadać z są-

siadami, nie wiem, wiem, że Wasilewski 4 V niczego nie wskórał.

Jakaż więc dyrektywa?

Polska wielka, centralistyczna, w niezgodzie z zasadami Wilsona, w niezgodzie ze zgodną wolą wszystkich przeciw Polsce. Dmowski usiłuje uzasadniać wielką Polskę "próżnią frontową"! Ależ ona polską nie jest, jakąż otrzymamy granicę? Sił nie mamy. Haller z I dywizją zatrzymany!

O ile jednak Polska wielką nie będzie, nie tylko Wilno i Gdańsk, ale może nawet Rumunia staną się dependencją Rosji czy Niemiec. Polska zaś mała, politycznie zależna, ekonomicznie ~~in~~ i społecznie się zadusi+

Grabski widzi rozwiązanie w reformie agragnej. Przede wszystkim jednak należy zatrzeć wszystkie ślady nieufności, nie okazywać za dużo a przede wszystkim za wcześnie swoich apetytów, wtedy dążenia do unii ścisłej zawiodą do wielkiej Polski. Federacja jednak czy unia, prawo obywatelstwa musi objąć całe Państwo.

Dmowski /?/ przedstawia widmo unii Litwy z Łotwą, Estonią i Finlandią pod protektoratem Anglii.

Bartoszewicz broni nie centralistycznej a jednolitej Polski. Nie aneksja, a restytucja! Prawo restytucji Polski przedrozbiorowej. Wykluczamy opresję Litwinów czy Rusinów, dziś jednak jakakolwiek unia z polskim interesem jest niezgodna.

Seyda widzi trzy alternatywy terytorialne nowej Polski: Rewindykacja Polski sprzed 1772, Polska plus mały dodatek Litwy, wreszcie koncepcja komitetowa. Wszystkie trzy równie mają wrogów.

Łubieński ...

Grabski akcentuje potrzebę wydobycia pojęcia "Polski na Litwie", stwierdza też, że Litwa etnograficzna nie objawia tendencji do federacji, A jednak pretendujemy /Dmowski, Seyda/ do Litwy, jako do autonomicznej prowincji Polski, a gdy się nie da, godzimy się na federację.

Dmowski zamykając posiedzenie wspomniał po raz pierwszy o projekcie plebiscytu na Mazurach, komunikując bez komentarzy sensacyjną wiadomość o ewakuacji Prus Wschodnich w ciągu 15 dni.

W notkach moich brak danych, ale pamięć mię bodaj nie myli, że na końcu posiedzenia poddał Dmowski pod głosowanie problem struktury Polski, przy czym za Polską jednolitą-centralistyczną padły wszystkie głosy, z wyjątkiem mojego, który się od głosowania wstrzymałem. Nb. pomnę, że głosowanie to było dla mnie zupełną niespodzianką, zwłaszcza po poprzednich rozmowach z Łubieńskim i Rybińskim.

Wieczorem byłem na spacerze ku Bois de Boulogne. Wspominałem znowu moich pod wpływem pomyślnych wieści o Biłce, Grzybowicach i Brzuchowicach. Ale co tam z kamienia na kamieniu znaleziono? Ot, żeby już zbtych czasów dokładniejsze doszły wieści!

6 V. I doszły - przed trzema dniami z 21 IV, dziś z 24 IV ... i spokojna dusza moja i ulga zstąpiła we mnie w te wielkie dnie, które w tłoku codziennych robót i chronicznym przygnębieniu, spowodowanym głownie tym że decyzje zapadają bez naszego współudziału, minęły bez wielkiego wrażenia.

6 V. Zamęt - pamięć nie funkcjonuje - zdaje się we wtotek drugie posiedzenie komisji armistisu galicyjskiego. Bowman zapewnia mię podczas obiadu, że lepiej, że są szanse dokończenia sprawy do poniedziałku - w czwartek 8 V, Dmowski komunikuje na naradzie delegacyjnej o "przewidzianym i nie zawodzącym" kadzidle pod adresem polskiej delegacji, "jedynej", która ogłosiła swe żywe zadowolenie z powodu preliminarzy pokoju - zdaje xxx też sprawę z przebiegu II posiedzenia komisji armistisowej, przypuszcza, że ostatniej i że w ogóle do porozumienia nie dojdzie.

6 V miły wieczór z Dropiowskim we włoskiej knajpie w pobliżu Opera Comique. Wtedy to w mej głowie dojrzewał projekt statystycznej gegestracji wydajności pracy w poszczególnych działach administracji państwa polskiego , tak bardzo zmiennej regionalnie ... Ex post dodaję, choć zdaje się i w pamiętnikach nie zabraknie tego śladu, że przez pierwszy szereg lat wszystkie funkcje publiczne były w Polsce rozdawane według klucza partyjnego /statystyka miała się dostać pod kontrolę ludowców - Buzek!/, później zaś nastąpiły rządy ... "elity"!

Kawalkata nocna po Bois de Boulogne snu nie sprowadziła.

List od żony przyszedł dopiero 7 V.

Od rana czekaliśmy na dokument preliminarzy - a raczej od 9 wieczór 6 V, potem od 11 rano, o 3 po południu, o 6-tej, nareszcie o 8-mej - jest!

Szalone wrażenie: "P o l o g n e" na mapie od Skwierzyny do Bugu. Patrzyliśmy i długo nikt ciszy nie ośmielił się przerwać - zaiste oniemieliśmy ze wzruszenia!

Od razu do pracy. Po całonocnej pracy całego personalu mojego biura rozdaliśmy 8 V o godzinie 9 rano 15 egzemplarzy manuskryptowych z wkreślonymi granicami z r. 1772 i "Polską komitetową", tegoż dnia o godz.3-ciej była gotowa kopia dla litografii, a 9 V o godzinie 5-tej ekspediowaliśmy pierwszych loo egz. do Warszawy, Krakowa, Śląska, Zakopanego, do Lwowa!

8 V wieczór u Johnsonów - dwu Anglików opowiada nieprawdopodobne sylwety bierności społeczeństwa rosyjskiego. loo oficerów rosyjskich, pojmanych,rozbrojonych, skazanych na śmierć trzymanych nad Newą pod strażą 12 kobiet, na drugi dzień istotnie rozstrzelanych - to Rosja!

Oburzenie w sferach Lloyd George'a na Brockdorf-Rantzaua ... nie żebrze.

lo V. Wczoraj byli u mnie Orłowski, Szczeniowski i Pułaski o uczestnictwo w obiedzie z Rusinami: Panejko i Szulgin. Zgoda z warunkiem ostrożności w rozmowie politycznej, wykluczającej wszelkie zobowiązania ... nb. ostrożności ze względu na prawdopodobną obecność Dłuskiego.

Rano do 12-tej dziś,przygotowania do wykładu o metodach graficznych w statystyce.

W południe gwałt na posiedzeniu komisji ziem poług. wschodnich. Alarm spowodowany oświadczeniem na Komisji Cambona, że o ile się nie pogodzimy w sprawie armistisu z Rusinami, Komisja zadecyduje bez porozumienia się z nami ... Liga Narodów urządzi w Galicji coś w rodzaju Kafrarii, czy innego surogatu Austriaków, któryby kontynuował politykę:divide et impera!

Dyskusja na temat charakteru najbliższej rozmowy z Rusinami. Orłowski nie zawodzący nigdy w dowcipie i humorze / wczoraj pierwsza klasa: "Tour de si-

lence" - jako właściwy tytuł dla Rozwadowskiego, szefa propagandy komitetowej/ zapewnia, że unieszkodliwi Dłuskiego.

Podczas obiadu ślizgali się wszyscy bardzo zręcznie, wymijając wszelkie możliwe konflikty. Politycznie przemawiał tylko Wasilewski, niezwykle roztropnie, nikogo, prócz lewicy nie angażując. Lewica, mówił, uznaje interes wolnej Ukrainy, nie cały jednak naród polski, który żywi liczne wątpliwości i co do tego, czy Ukraina rozporządza odpowiednimi siłami państwowo-twórczymi, a niestety i co do tego, czy wolna Ukraina nie będzie równie, ile nie bardziej Polsce wroga, niż Rosja ... Wreszcie ku zachodowi mnożą się konflikty terytorialne ...

Mimo, że Rusini tak bardzo domagali się mego w tym zebraniu uczestnictwa, podczas mej obecności z ich strony nie doszło do żadnego oświadczenia. Dopiero po moim odejściu postawili następujące trzy tezy:

1/ o ile nie mają odpowiedniej dozy sił państwowo-twórczych, w stosunku do Rosji okazali niełada - rozkładowych /także ambicja!/.

2/ domagają się dla Lwowa statutu wolnego miasta, a dla nafty administracji międzynarodowej.

3/ uznają dwie Ukrainy, Zachodnią i Wschodnią; o ile dla pierwszej nie da się osiągnąć niezależność państwowa, oświadczają solennie, że raczej z Polską, niż z Rosją.

Godz. 5 - ? mój wykład w Sorbonie.

Tam dowiedziałem się o nagłym wyjeździe Bowmana - we wtorek - tajemniczym obiedzie pożegnalnym w poniedziałek, o którym mię nie powiadomio. Związek między stanowiskiem Bowmana prądami ostatnimi w komisji Cambona w sprawie armistisu!

11 V Niedziela. Do południa robota. Po południu dzięki Zuberowi na cudownym koncercie w Trocadero. Symfonia Saint-Saensa, Francka i IX Symfonia Beethovena ... Pieśń wojenna i finał z chórem zaprawdę wstrząsające.

Wieczór trochę roboty i niezły whist u mnie.

Nb. rano nie udało mi się połączyć z Bowmanem.

12 V poniedziałek rano udało mi się zetknąć czystym przypadkiem

z Bowmanem i czule się się z nim pożegnać. Szalona jazda z Bowmanem załatwiającym formalności odjazdowe. Na lo policjantów na Place des États Unis /siedziby Wilsona/ ani jeden nie zna adresu ambasady USA/ w kieszeni stare książeczki adresowe: Kleber 18, de facto Chaillot 5/. Podczas jazdy rozmowa na różne tematy, Gdańska, innych trudności Polski, ale ani słowa o armistisie. Z rozmowy narzuca się pewien pytajnik co do Dmowskiego. Podnosząc wysoko jego zdolności, podkreśla trudności osobiste ...

Opowiadam historię Orłowskiego, nie wymieniając ani jego nazwiska, ani Roż szylda, że przed kilku miesiącami zapewniano w pewnym towarzystwie, że przed kilku miesiącami zapewniano w pewnym towarzystwie bankierów, że o ile Polskę Będzie reprezentował Dmowski, to Polska nie otrzyma ani Gdańska, ani Galicji wschodniej ... nie lada konspiracja!

W nocy wiadomość o armistisie według propozycji ~~xxxx~~ entente ... nb. w Komisji odnośnej ma teraz zasiądać Lord - nie do wiary!

13 V. Mapa armistisu z 27 IV, wysłana do Dmowskiego, jak się pokazało: musztarda po obiedzie!

W notatkach moich wkradły się pewne luki, skąd trudność wytłumaczenie burzy, która zawrzała w łonie polskiej delegacji. Oto dosłowny tekst moich notatek.

Posiedzenie Biura Kongresowego. Halecki rezygnuje z sekretariatu i roli eksperta w sprawach kresów wschodnich z powodu zupełnego nieinformowania go o toku spraw. Lutosławski rezygnuje też od 1 VI; Morelowski zastrzega do 24 godzin swą rezygnację z powodu niedołężnego stanowiska w sprawie archiwów. Lutosławski rezygnuje od 1 VI w konflikcie z krytykami jego artykułów o Białorusi i Litwie - np. sąd Winiarskiego: "chaos, nieszczerość, bałamutność!"

Konflikt Romer - Konopczyński w sprawie "niedołężności" w administracji wydawnictw. Konopczyński żąda śledztwa dyscyplinarnego, oczywiście przyłączam się.

Kutrzeba ostro przeciw sekretarzowi delegacji /Kozicki/, nigdy nie obecnemu - daktylografki nie funkcjonują.

W końcu ogólne oburzenie z powodu ofijalnego a radosnego oświadczenia polskiej delegacji z racji preliminarzy pokoju!/Temps/.

Nb. jak dowodzi notka, spisana w nocy tegoż dnia, że podczas posiedzenia Biura Kongresowego nie było jeszcze wiadome i to, że delegacja - co prawda związana postanowieniem Rady Trzynastu - musiała do południa oświadczyć się co do propozycji entente w sprawie armistisu, uczyniła to jednak tylko po porozumieniu się z jen. Rozwadowskim, nie pytając zgoła innych ekspertów.

To też 14 V rano, na naradzie delegacyjnej, ponowna ekspozycja! Nb. posiedzenie, wyznaczone na 10 rano, w oczekiwaniu Dmowskiego, który w ogóle nie przyszedł, rozpoczęło się o jedenastej. Grabski przewodniczy.

Po odczytaniu projektu komisji armistisowej - hb. załatwionego odmownie/ pierwszy projekt z 28 II !!/, zgłasza się Kutrzeba i motywuje krytykę całej sprawy, Grabski nie tylko odbiera mu głos, ponieważ Kutrzeba przemawia w sprawie, nie będącej na porządku dziennym, ale w ogóle zawiesza ~~następne~~ posiedzenie, stwierdzając , że ta sprawa należy do wyłącznej kompetencji delegatów, ponoszących za nią jedynie odpowiedzialność, a przeto nikt poza nimi nie jest uprawniony do dyskusji ...

Burza! Pocóż tu siedzimy od czterech miesięcy?! Mimo wszystko Kutrzeba próbuje się usprawiedliwić, ale gdy Grabski, stwierdzając, że mu głosu nie udzielił, ponownie mu przerywa, wszyscy opuszczają posiedzenie. W ostatniej chwili uproszono kontynuację przerwanego posiedzenia na pół do trzeciej po południu.

Wniosek ostateczny tragikomiczny ... na posiedzeniu Rady Delegacyjnej wolno mówić i dyskutować tylko na tematy, zgłoszone przez Delegację na porządek dzienny ... pocóż cała ekspertyza? poco cała najżmudniejsza i najcenniejsza służba wywiadowcza?

Obrady popołudniowe formalnie nie zdradzają w niczym niedawno rozpętanej burzy.

Jenerał Rozwadowski zdaje sprawę z sytuacji na froncie południowo-wschodnim ... "Rusini się cofnąć nie mogą, bo ich nie ma". Pytanie więc,

dlaczego ich nie można rozbić? Obawa o Chełmszczyznę!

3o batalionów pod Lwowem, po 35o - 4oo ludzi, 18 na Chełmszczyźnie ... w Księstwie około 12o.ooo żołnierza, nie wszystko uzbrojone ... Dwie dywizje zorganizowane, ten stan może rychło się podniesie do czterech dywizji, ale to maximum - 5o do 6o.ooo ludzi i to wszystko ... wojsko Hallera.

Pochodzenie kwestii armistisu - nie groźby Niemców, nie likwidacja wszystkich frontów - zwykłe doktrynerstwo.

Sprawa legacji polskiej przy rządzie rumuńskim - Kwiatkowski - nie zatwierdzony!

Bratianu pytał się niedawno ponownie jen. Rozwadowskiego, w jakim kierunku pomoc ich pożądana - oczywiście pytanie retoryczne i platoniczne, które nie stanie się ciałem, póki sami siły nie pokażemy.

Grabski /?/ zdaje sprawę o nowo do życia powołanej komisji "nowych państw". W skład jej weszli: jen. Berthelot /Francja/, Hedlom Morley, /Anglik/, Müller /Amerykanin/, di Martino /Włochy/. Co ta Komisja państwom "nowym" narzuci? W formie pogłosek: 1/ transito, 2/układ w sprawie mniejszości narodowych, 3/konwencja Polski z Niemcami - przejazd kolejowy, 4/ co do Gdańska, konwencja ta zostanie nam narzuconą ...

Kramarz się chwali, że ta komisja powstała z jego inicjatywy, przede wszystkim dla celów likwidacji Austrii. W sferach naszych nie daje się wiary tej pogłosce - zdaje się co do Kramarza?

Przygotować memoriały: 1/ w sprawie transito, 2/ w sprawie mniejszości narodowych - ta ostatnia pod przewodnictwem Bartoszewicza z udziałem Kobylańskiego, specjalisty do spraw żydowskich, Winiarskiego i Rundsteina, do ogólnych spraw mniejszościowych. Ochrona mniejszości niemieckich ma podobno szczególny interes poświęcić sprawie "świeżo zgermanizowanych"!

Grabski zapewnia, że pod całym tym wielkim parawanem mieści się wyłącznie kwestia żydowska.

Kutrzeba ostrzega, by nie czekać na definitywny projekt w sprawach mniejszościowych ze strony entente, a opracować własny projekt, uwzglę

niejący wszelkie ewentualności a zdolny do walki z wszelkimi ewentualnościami.

Żydzi okazali w dyskusji skrajną reakcyjność, stawali w obronie ghetta, słowem żądali dla siebie w Polsce wieków średnich.

Rozwadowski /Jan/, piętnując klauzulę "mniejszościową" jako gwałt, projektuje opracowanie statutu dla mniejszości niemieckiej. jako względnie najprostszego zagadnienia, a stworzenia tym samym priorów dla innych kwestii mniejszościowych. Wreszcie statut ten wejdzie w życie dopiero po uzyskaniu i utrwaleniu granic, a wtedy wejdzie w kompetencję sejmu polskiego.

Sokolnicki referuje wniosek do Min. Spraw Zagr. mający na celu ułatwienie im rozmowy na gruncie paryskim. Piltz tłumaczy, że mocarstwa nie uznały i nie uznają /nigdy/ państwa estońskiego, a tylko oficjalną delegację estońską, uznanie bowiem państwa przesądzałoby kwestię Rosji najdrażliwszą sprawę konferencji.

15 V czwartek. Dzień po burzy, która zrazu, zdawało się śladu po sobie nie pozostawiła. Eksplozywny wczoraj wniosek Kutrzeby, powtórzony dzisiaj, załatwiono odrazu, powołując okazyjnie i mnie do rannej narady delegacyjnej dla spraw Galicji - nb. nie pytając ani mnie ani wnioskodawcy w tej sprawie. Kyśmy pragnęli skorzystać z tej sposobności i wydobyć Strońskiego z zakamarku "Independance Polonaise".

Na posiedzeniu "Binra" cofnęli swe dymisje także Halecki i Morelowski z zastrzeżeniami - Halecki z tym, że minimum swych poglądów w sprawie Litwy przedłoży delegatom, w przeciwnym razie walczyć będzie "słowem i piórem". W dyskusji Kutrzeba, Lutosławski, Romer, Winiarski z rozmaitych względów organizacyjnych i obywatelskich oświadczają się za koniecznością wytrwania.

A propos marnowania ludzi - do licznych przykładów dochodzi Włodek, pierwszorzędny dziennikarz, któremu powierzono kierownictwo ajencji prasowej dla informacji kraju. O sposobie informowania go przez sekretariat, fantastyczne opowiada Włodek historie ... zdobyte przezeń samego na innej drodze, ulegały cenzurze Kozickiego.

/Niemcy przywieźli ze sobą szesnastu pierwszorzędnych dziennikarzy,

Austria Uebersberga w charakterze dziennikarza/.

Sylwetka wywiadu, więc wartości informacyjnej, sekretariatu z ostatnich dni. Beaupré wpadł do sekretariatu z alarmem w sprawie Śląska - Szura uspokaja i zapewnia, że wiadomość, przy której się Beaupre upiera, jest fałszywą ... Dziś Temps daje Beaupremu rację.

Nb. na "Biurze" uchwalono mój i Morelowskiego wniosek zakomunikowania "z dystynkcją, ale stanowczo" delegacji, że eksperci nie mają sposobności ani wypowiedzieć swych poglądów w poszczególnych sprawach, ani podzielić się z swymi spostrzeżeniami. i swoim wywiadem.

noszę też, by w zasadzie każdy członek Biura miał prawo uczęszczania na naradę "ranną", o ile przyniósł coś nowego z terenu swej pracy.

Sprawa "wydawnictw" i Konopczyńskiego będzie załatwioną pojutrze.

Pojawia się książka Grappina o Galicji - więc przed "moją", a pełną "mojej", którą Grappin miał w jednej z późniejszych korekt.

Pomijając to, szkoda, że Grappin pojawił się w druku i bez naszych korekt i bez naszej aprobaty.

Wieczór u Klemensiewiczów - popłochy federacyjne. Nb. Zaradziński opowiada o Fronczaku /przedwczorajsze spotkanie/, jakoby przed dwoma laty związał się przed Komitetem Narodowym słowem, że nie przyjmie żadnej posady w państwie polskim ... on chce swą pracę "Państwu" dać w prezencie.

Co za prostota!

16 V. Wykrycie błędów w moich diagramach niemieckiej cywilizacji cały dzień wytężającej pracy mię kosztowało.

Plan wielkiego odczytu dla obcych ekspertów na temat polskiej cywilizacji na wschodzie i na zachodzie.

18 V. Lunch z Lordem i Fullerem na temat tego odczytu. De facto rozmowa schodzi ciągle na temat armistisu. Obaj usiłują mię przekonać, że ostatni czas, byśmy już skończyli walkę z Rusinami, "bo mnożą się wieści, że zamierzamy plunąć na entente, skoro tylko się wzmocnimy".

Ostra kontrowersja. Twierdzę, że postawienie armistisu, w formie zaproponowanej nam przez entente, jest dla nas obelgą. Traktowanie Rusinów

ponad nami, cofanie się poza granicę proponowaną w marcu: Bug - Stryj, której wówczas Rusini nie przyjęli, a żądanie, byśmy teraz przyjęli linię gorszą, wygląda na kpiny. Lord wysuwa perspektywy korzystnej dla nas gwarancji granicy wschodniej /?/. Zapewniam, że linii armistisowej, nie opartej na wzajemnej entente z nami porozumieniu, żadną miarą nie przyjmiemy. Dworuję sobie wreszcie z zasad Wilsona i polityki "dobrych chęci", odwołując się do niezapomnianych słów Clemenceau, wypowiedzianych do nas w trakcie wręczenia Mu doktoratu honorowego Uniwersytetu J.... : "Il y a des ennemis dans la paix et on imite la politique des ennemis".

Wczoraj dostałem przez prof. Becka list od Mojej i od Edusia z 6 V. Niestety drogie moje istoty, przyświecają mi zapewne w poniewierce, siłą swej wiary, krzepią moją, ale nie są zdolne wyprostować ścieżek naszej pracy, skazanej na błądzenie po coraz ciemniejszym omacku.

Przyjacieli nie brak, ale brak dobrych możliwości - przyjaciel ostrzega tylko o niebezpieczeństwie, któremu sam zapobiedz nie może.

Nad losami całego świata zawisła zmora przemożnej kamaryli żydowskiej, która każdą drogę prostą moto i wikła, ale bodaj sama się opęta - bolszewizm w miarę i jedyna groźba żydowska zblednie.

Ja jestem dobrej myśli mimo wszystko, nawet co do szczegółów, a tylko nerwy cierpią przy takiej szarej i po omacku wykonywanej pracy. Chwilowo więc wpadłem nieco w apatię, ale wierzę, że plan najnowszy, kulminujący w moim odczycie, znowu mię rozrusza, a nową myśl wprowadzi w dyskusję. Problem naszej wyższości organizacyjnej na West - odpowiedź Niemcom - nasza praca na East, a obraz nieudolności Rusinów, doprowadzą ich pretensje ad absurdum.

Dziś po południu nadszedł list Mamusi z 21 III /!/. W nim najwięcej, ale też i najpogodniej o Witusiu - co tak bardzo koliduje z wieścią z listu ostatniego - co Zosi? a czy stan Witusia budzi niepokoje? Pomyślcie o Zakopanem!

Pisałem Ci też Matusiu o moich małych oszczędnościach i proszę bardzo: zastanów się i przyjedź z Edusiem do Paryża. Ja zupełnie nie wiem,

kiedy wrócę. Są chwile, że widzę już bliski powrót, ale w tym labiryncie trudno się orientować i z dnia na dzień znowu końca nie widać.

Przed czterema tygodniami nikt nie mówił z Rosjanami, dziś nie tylko pełno ich na ulicy, ale zaczynają się panoszyć. Na pewne trzeba będzie z nimi się skrzyżować ... są już i Ukraińcy, ale pozycja ich najmiejętniej obrobiona, gruntu zdaje się wszelkiego pozbawiona ... nikt ich na serio nie traktuje.

Farsa armistisowa zrodziła się z intrygi, z doktryny powszechnego pokoju, wreszcie z hipotezy ponownej wojny z Niemcami. Tę trzecią jednak ewentualność niech sobie Eduś zbytnio do serca nie bierze.

Ale, ale ... osobliwe mi dzisiaj w sprawie armistisu Lord uczynił wyznanie. Oto stwierdził ni mniej ni więcej, że Rząd polski nigdy wyraźnie o armistice z Rusinami nie zabiegał , a tylko komisja polska - może sam Lord - wnosząc z przedstawienia rządowego polskiego, że sytuacja pod Lwowem jest arcykrytyczna, wpadła na pomysł armistisu, narzuconego Polsce przez entente. Pierwszorzędna rewelacja!

Cieszę się , że za kilka dni w pewne zupełnie ręce dostanie się ostatnia część korespondencji. Co prawda i część poprzednia, którą powierzyłem Piątkowskiemu była dostatecznie drażliwa.

18 V. Narada delegacyjna wyznaczona na 10 i pół, zaczyna się godzinę później, ciągle jeszcze w nieobecności Dmowskiego. Komisja dla "nowych państw" zajmie się wyłącznie sprawami mniejszości narodowych. I tak np. komisja ekonomiczna odesłała szereg wniosków w sprawie likwidacji Austrii do tej Komisji - a ona nic!

O godz.11,40 przychodzi Dmowski z Zamoyskim.

Dyskusja o Galicji i armistisie. Dmowski uważa moje rozmowy z ~~Lordem~~ Lordem, jako urażające entente za szkodliwe ... osobiste i austriackie gadanie! Sprawa Galicji Grappina. Przyjęto do wiadomości potrzebę komisyjnej korekty tej pracy. Oczywista musztarda po obiedzie.

Dyskusja na temat traktatu - wskazuje się na braki: sprawa konwen-

cji gdańskiej, sprawy finansowe, transitu, archiwów, ale żadnej krytyki ani dyskusji terytorialnej.

Nowe ataki na dezorganizację w informacji prasy polskiej - w kraju wzburzenie. Nb. Kozicki tłumaczy się i podkreśla, że przecież jest do dyspozycji Żukowi-Skarszewskiemu i Beaupremu, Dmowski dodaje sekretarzowi generalnemu ironicznie: "przecież pan nie wie wszystkiego!"

Na wniosek Dmowskiego ustalono dwa razy na tydzień posiedzenie z korespondentami prasowymi.

19 V spisałem następujące refleksje na temat minionej narady delegacyjnej. Dużo sprawozdań w sprawie Niemców i Galicji, także moje rozmowy z Iordem. Nb. wobec stanowiska sejmu nasza opozycja przeciw armistisowi zupełnie usprawiedliwiona.

Dmowski, jak zwykle szuka dziury w mym postępowaniu, tym razem w rozmowach z Lordem. Uwagi Dmowskiego przyjmuję, jak zawsze z najwyższą cierpliwością, wychodząc, bez względu na odmienne zapatrywanie, z założenia, że w najnieżyczliwszej krytyce, a nawet pur sang złośliwości, jest zawsze cząstka racji, a jeśli Dmowski zapomina o odejmowaniu minusów od plusów, to w końcu, gdy się role wyczerpią, będzie mu wszystko sowicie policzone, o ile saldo nie wykaże na jego rachunek, co daj Boże, jak największych plusów. Na razie się na to niestety nie zanosi, a Polską opiekuje się Matka Boska i sam chyba Pan Bóg, obdarzając nas odpowiednią dozą sił, pogody i wyrozumiałości dla tego wszystkiego, co się koło nas dzieje.

Obiadowałem z Klemensiewiczami, którzy jutro jadą do Lwowa; zawsze mi byli mili, tym bardziej teraz, wczoraj, gdy w nich widziałem tych, którzy z Tobą będą mówić i żywo Ci opiszą, jak tu idzie, choć ani wiele wiedzą, ani mię wiele widzieli. Uparli się zawieźć Ci spory, przygotowany przeze mnie dla Was i dla Jasiowej pakunek ... trochę w strachu, że ich obciążę, ale cóż, kiedy się ofiarowali.

Od dłuższego czasu męczy mię pewien pomysł kontroli pracy w administracji państwowej. Dziś po długiej rozwadze konferowałem o tym z jednym z byłych ministrów, a mnie bodaj szczerze oddanym przyjacielem, z wierz-

bickim. To zdaje się jedyne zagadnienie w służbie którego gotów byłbym opuścić Lwów i przenieść się do Warszawy.

Rozważ Mamusiu, czybyś nie mogła i nie zechciała przyjechać z Edusiem do Paryża, po dobrym ulokowaniu Witusia w Zakopanem.

2o V. Możesz sobie wyobrazić szaloną radość, jaką mi przyniosły dzisiejsze ranne gazety. Więc może i tęsknota za wieścią o Juni i Jej drogich zostanie nareszcie zaspokojoną. Dzięki Ci, Ukochana, za dotychczasowe o te wieści starania. Coś z mej przesyłki dla Juni i Jej dzieci ...

Noc ... Klemensiewicze nie dostały miejsca w pociągu, bo było żydów za dużo - więc opóźnienie przesyłki.

W południe na obiedzie Jasia u Henrysa z zespołem misyjnym. Nastroje pod wpływem wieści były wprost rozkoszne. Jaś był w znakomitym humorze. Przemawiał Wieniawski i bardzo wymownie i z wielkim dla Jasia respektem.

Po obiedzie Jaś mię odprowadził bodaj pierwszy raz /sic/ swoim autem, no i chyba pierwszy raz w życiu wygadał się: na 200.000 chłopa mamy mundurów, broni, amunicji, bielizny na zmianę, no i "2000.000 tłuszów" po wodzie pływa, wszak wiesz, jak się nazywa".

Wieczór po kolacji zeszliśmy się znowu z Jasiskiem na piwie i chyba znowu po raz pierwszy w życiu mówiliśmy tak swobodnie i tak szczerze i o przeszłości i o teraźniejszości i o tym, ku czemu z wiarą idziemy. Opowiedział też dużo i interesujących szczegółów o walce fizycznej i politycznej z bolszewizmem lubelskim. Czuć, że prysły już wszelkie między nami podświadome zapory. Nie masz pojęcia, jak to miło jest widzieć swego jedynego i tak drogiego i tak szanowanego brata, nareszcie bez maski.

Na dzień dużo pracy dawała kwestia gdańska, jako też zagadnienie dotarcia do oczu i mózgów polskich jeńców we Francji. Ktoby przypuszczał, by to tyle i takiej wymagało propagendy.

Moje mapy /?/, reprodukowane w setkach egzemplarzy w ciągu 48 godzin budzą ogólny zachwyt.

22 V, środa. Dziś znowu bardzo miły list żony i młodszego synka z 3o IV, tylko Witek nie dał jeszcze śladu życia, czego mi bardzo brak, a

na co mi trudno poradzić, bo i tak jestem zajęty i tak nastrojony na ciągłe pogotowie, że nie mogę się na list do niego zdobyć ... szturkajcie go!

Z listu wnoszę, że wszystko Was doszło, nie wiem tylko, czy szmatki drukowane i dwa kupony białej flaneli nie zaginęły. W tym przekonaniu kupiłem po raz drugi, a że jestem w smaku uparty, więc kupiłem te same ... coś niecoś i dziewczątkom Juni się przyda.

Na skutek radości, która z dnia na dzień pod wpływem nowych wieści eksplodnje /dziś Borysław, Drohobycz/, brak tylko definitywnie uspokajającej wiadomości o Juni, Romku i dzieciach.

Wczoraj na obiedzie /lunch/ u Jasia wszyscy zarzucali pytaniami obu jenerałów, Jasia i Rozwadowskiego, o dalsze wojny galicyjskiej szanse. Podczas gdy jednak Jaś bez żadnych zastrzeżeń przepowiadał rozbicie Rusinów w puch w najbliższym czasie, jenerał Rozwadowski, który na ubiegłej naradzie delegacyjnej wyrażał zdziwienie, ba oburzenie, że Rusini nie zostali w ciągu dwu tygodni rozbici, teraz, gdy nowy akt się rozpoczął, wskazywał przede wszystkim na trudności: Rusini zagrożą zniszczeniem terenów naftowych, potęgując tym sposobem nacisk polityczny na entente, a potem czynił wszystko zależne od postępu ofensywy na linii Lwów - Stryj. Zwracałem uwagę, że niszczenie skuteczne urządzeń naftowych jest zadaniem, do którego Rusini nie dorośli.

Do 24 godzin wszystko się rozstrzygnęło!

W entencie kotłuje. Francuzi wyrażają Anglikom ubolewanie z powodu samowoli Polaków, de facto zacierają ręce, podobno wąsz z Włochami, Amerykanie zachowują się wyczekująco, a jedynie Anglicy są notorycznie wściekli na Polaków. Nic wiesz nawet o tym, co nie znajduje się w pamiętniku a w dokumentach, że 12 i 13 V usiłowano nas zmusić do przyjęcia linji armistisu na 10-35 km. na zachód od Bugu, 22-28 km na NE, E i S od Lwowa, ale z wyłączeniem Drohobycza. Odrzuciliśmy jednozgodnie. Decyzja komisji - dokładnej jej treści nie znamy - miała pójść w ubiegły poniedziałek do superopinii "Big four, czy five", a tymczasem wszystko to stało się już wtedy bezprzedmiotowe.

Wczoraj na komisji Hoovera debatowano, czyby nie wstrzymać wszelkich transportów do Polski, a rada "big power" nie wie, jak ratować swą operetkową powagę.

Wszyscy oczekują Paderewskiego. Z naszej strony politycy pragną, by swój przyjazd opóźnił, a wszystko przemawia za tym, że tak się stanie, a Paderewski w tym tygodniu nie przyjedzie ... Lord siębboi, czy nie za późno. Dziś go prosiłem na jutro na wieczerzę. Witał mię: "krzyczałbym wraz z wami z radości, a muszę udawać neutralnego!". Mówiliśmy o różnych ludziach ruskich, a gdy przyszła mowa na dra M. Łozyńskoho, stwierdził, że jego widok w nim wprost fizyczny wstręt budzi. Oczywiście owe sylwety sentymentów Lorda - bezwzględnie tylko dla Ciebie! Lord umie na szczęście przybierać doskonałą maskę inkwizytora.

Uwagi Jasia o Poznańczykach: "Oni muszą mieć swe własne państwo - oni się nie mogą podporządkować Warszawie", to też skoro tylko organa państwowe nie są na usługi poznańskie, gdy żądają drogi via Warszawa, wtedy od razu gwałt na niechęć ku nim, "tak zasłużonym itp" ... Sprawa wysyłki towaru do Poznania, zakupionego przez delegata Rady Ludowej na zlecenie Dowbora-Muśnickiego - w jego to zdaje się imieniu /?/ puszczał "ballon d'essai" quidam porucznik Prądzyński.

Nb. w swoim miejscu zwraca Jaś uwagę na to, że Paderewski musiał jechać do Poznania i prosić o posiłki dla Lwowa ... dano trzy bataliony, czy nie można było dać dziesięć?

22 V, czwartek. Po północy. Byli u mnie na obiedzie: Lord, Jaś, Zuber, Boćkowscy-Chełmońscy i domowi, Babińscy i Szczepański. Po kolacji i odejściu Boćkowskich i Zubera, przyszli Paczkowscy. Dużo było w towarzystwie humoru, świetne opowiadano kawały, a Lord czuł się bardzo dobrze. Nb. nic nie wiedział o depeszy "big four", a żądającej od Paderewskiego przerwania kroków wojennych z Ukraińcami, a tylko o mniej wyraźnym i mniej zobowiązującym telegramie.

Pożądane skojarzyć Lorda z Litwińskimi i ze Strońskim.

Dzień wczorajszy i ubiegły narobiła dużo hałasu delegacja z wie-

leńskiego i babimojskiego w sprawie rektyfikacji granic.

Dużo stanowczości w żądaniach, opartych na bezbrzeżnej wierze w swoich praw słuszność - cudowne obrazy przywiązania tamtejszych chłopów, z których jeden "kole Kargowy" mieszka i przez jakąś tam wieś, na poły niemiecką, do kościoła chodzi - tę by też należało do Polski przyłączyć ... a o tych synach, a wszystkich w wojsku naszym, a my mamy wrócić do pustek spalonych, bez dziatwy naszej i pomocy żadnej ... a sam i pieniądze i co nieco złota i srebra w garkach pokopane. Całe prawie wieleńskie, z tej strony Noteci i tak już w naszych rękach, a żołnierz się buntuje, że mu nie wolno iść dalej ... A jakżeście nas wy bronili?"

Trudno nie bić się w piersi, gdy na mapach Komitetu i Człuchowskie i Sztumskie znalazło się poza granicami ... Nie jestem i ja bez winy, gdym błędu od razu nie spostrzegł!! Wszakże to referat Seydy, wszakże Seyda jeden z filarów Komitetu, wszakże mapa z dawna przygotowana, w licznych wydaniach reprodukowana - - oj to drukowane! Okazało się ostatecznie, że cały operat Seydy był oparty na danych powiatowych i do źródeł spisu gminnego sie sięgał.

Nb. Sejm z 12 V stanął w sprawie Litwy znowu na stanowisku Piłsudskiego, a to z taką siłą, że zwolennicy Unii byli zmuszeni wycofywać swe wnioski nagłe i usprawiedliwiać swe intencje. Cóż na to "Papa" /Dmowski/, który powołując się na uchwałę sejmowej nagłości wniosków przeciw Piłsudskiemu podczas ostatniej dyskusji delegacyjnej zamykał nam gęby?

23 V. Dzisiejsza narada delegacyjna też nie była pozbawiona interesu. Splot intryg żydowskich. Tak już jednak do nich przywykłem i tak się z nimi oswoiłem, że cały mój interes koncentrował się znowu do analizy naszych stosunków wewnętrznych, przede wszystkim do oceny roli: Piłsudski - Paderewski - Dmowski.

Podczas dyskusji okazało się, że o stanie sprawy armistisowej byłem lepiej poinformowany, niż cała delegacja, nie wyłączając Dmowskiego, który nic nie wiedział o roli telegramu "big four" do Paderewskiego.

Przebieg narady: Sprawa zetknięcia się z Rumunami; dziś wieczór

zebranie. Dmowski zdaje sprawę z dalszego nacisku aliantów na armistis z Rusinami. Romer wyjaśnia o telegramie w opinii Lorda. Bartoszewicz podaje szczegóły o przeobrażeniach w delegacji ukraińskiej - Lipiński wysuwa się na jej czoło.

Seyda podaje tekst depeszy Paderewskiego do Wilsona w sprawie armistisowej: Obietnicy dotrzymać nie możemy. Stosunki się zmieniły. Ukraińcy ponownie zaatakowali, mimo, że rząd ich narodowy w walce z bolszewikami upadł, dowodem czego fakt, że wódz drugiej armii ukraińskiej poddał się Polakom, wreszcie że ludność polska domaga się ofensywy. Depesza L.Georgea z 11 V domaga się wycofania wojsk Hallerowskich z Galicji. Oczekuję odpowiedzi . Paderewski.

Odezwa Piłsudskiego w Wilnie zrobiła doskonałe wrażenie w Paryżu. Natomiast telegram o wnioskach nagłych, postawionych w sejmie bardzo nam w opinii zaszkodził. Okazało się też, że redakcja tych telegramów była tendencyjna, a Seyda ją zmodyfikował: "Sejm uchwalił nagłość wniosku przyłączenia polskich ~~polskich~~ części wileńskiego i grodzieńskiego do Polski". Uchwalono wystosować pismo delegacji z ostrzeżeniem przeciw ewentualnej uchwale inkorporacyjnej. List ten został zrozumiany w ten sposób, że Dmowski potępia uchwałę nagłości wniosków, uchwalonych poprzednio. /A może to Komitetowi wyjdzie na dobre? - moja uwaga do protokołu/.

Na drugi dzień postawił Daszyński w sejmie niosek nagły w sprawie Litwy. Przyjęto jednogłośnie. Wtedy Głąbiński wniósł dodatek do powyższego wniosku, podnosząc, że ludność polska ma to samo prawo uchwały przyłączenia się do Polski. Uchwalono większością głosów.

Ale P.A.T. tę wiadomość zeskamotowała. Oj ta ajencja prasowa!

Paderewski dużo zdziałał, by zatrzeć ujemne wrażenie sejmowej uchwały aneksyjnej, czyli ostatecznie kierunek odezwy Pisłsudskiego wygrał! Moja uwaga! Niemniej ~~Pan~~ Paderewski bronił silnie i Komitetu i Dmowskiego, podkreślając, że tylko Dmowskiemu zawdzięcza Polska, że od razu do stołu konferencyjnego dopuszczoną została ... wziął też Paderewski w obronę i Piltza.

Sposób informowania kraju o wypadkach w Paryżu pod zdechłym azorem. Natomiast Gazeta Warszawska z 17 V doniosła o proteście Dłuskiego, zgłoszonego na pełnym Komitecie przeciw przyłączeniu całej Galicji do Polski. Jako omasta do tej wiadomości sylweta Dłuskiego podczas obiadu z Rusinami.

24 V. W południe znowu narada delegacyjna w sprawie traktatu, który "czterej" mają nam narzucić w sprawie mniejszości ... Sobota ma być dla żydów uznana jako dzień świąteczny, język żydowski - jako równouprawniony, np. w księgach handlowych /!/, kataster narodowy ...

Ja z Olszewskim, mimo że nie widzimy w tym szkody dla Polski, zgłaszamy zasadnicze sprzeciwy, Dmoski, Rybarski i Żółtowski - w odseparowaniu się od Żydów w następstwie tych postanowień - widzą takie korzyści, że zasadniczo się godzą.

W antraktach dyskusji na temat Galicji i Litwy raportuje Grabski o Markowskiego informacjach na temat furii angielskich Żydów, zamiarach i rozmiarach ich antypolskiej propagandy. Markowskiego informacje wprost od Stewarta Samuela, należącego wraz z Lordem Swaithlingiem, Montefiore i Montagu do grupy angielsko-żydowskich potentatów ... więc caveant consules prasowi!

25 V. Niedziela. Po południu godzina na wyścigach w Longchamps. Modele "couturierów" paryskich, powódź pomysłów, ale modelki przypominają wystawy fryzjerskie. W tłumie spotkaliśmy i Pułaskich i dwie daktylki, spłoszone moim widokiem, wszak miały pisać zaproszenie na mój odczyt. Z wieczora zakomunikował mi Pułaski, że zaproszenia już gotowe, ale na tak pomyślaną uroczystość - nie na wysokości zadania; będzie się więc zaproszenia drukować, ale z przesunięciem terminu na piątek - akurat w dwa tygodnie po przedłożeniu projektu.

Jaś ma podobno ogromne powodzenie u Francuzów w następstwie stanowczego oporu przeciw ich zdzierstwom.

Dzisiaj kalkulowałem między innymi stan posiadania nowej Polski. Prusy odstąpią 55.000 km^2, Król. Polskie bez Suwałek około 120.000km^2,

Galicja Zachodnia ca 30.000 km², obszar zajęty przez nasze ofensywy na Litwie, Białej Rusi, Wołyniu i na Rusi /Galicja wschodnia/ ca 120.000 km²; do tego dochodzi Gdańsk: 1.800 km², obszar do zdobycia plebiscytem ca 15.000 km²; razem okrągło 340.000 km² z 28 do 30 milionami ludności ... Dusza się raduje!

Skrajne punkty: Święciany, 70 km na NE od Wilna, Derewnia 60 km na W od Mińska, Pińsk, rzeka Styr w górę do Brodów, Złota Lipa - pewno dalej. ..kawaleria nasza podchodzi do Stanisławowa.

Jaś nie wierzy w wojnę z Niemcami z zawieszonym nad nimi mieczem Demoklesa dyplomacji francuskiej - będą forsowali plebiscyt, który - przynajmniej na Śląsku Opolskim - wygramy, wszak go już za rządów pruskich wygrywaliśmy - w wyborach do parlamentu.

Nastroje pod wpływem coraz nowszych wieści ze sejmu, o pogodzeniu się z Piłsudskim, doskonałe ... a więc górą moje stanowisko w sprawie litewskiej - pogratuluj staremu Wysłouchowi!

Wobec odmiennej polityki Komitetu długo jak grób milczałem o naszej lwowskiej uchwale z początku grudnia 1918, ale gdy tu po odezwie Piłsudskiego w Wilnie i po chaosie sejmowym z wnioskami nagłymi, pachnącymi aneksją, zaczęto intrygować, a moje rzeczowe argumenty zostały przegłosowane, sprawę wytoczyłem ponownie i naszą uchwałę lwowską in extenso naradzie delegacyjnej ku ogólnej konsternacji wręczyłem. I tym razem jednak, mimo odmiennych przyrzeczeń i zapewnień, zwłaszcza ze strony Łubieńskiego, gdy "Tapa" się nachmurzył, było w naradzie tylko dwóch za mną, a i ci, nawet Łubieński bardzo cienko mię bronili.

Dziś już jednak powszechną tajemnicą, że z każdym dniem więcej, a cały Sejm z nami.

Załączniką uchwała lwowsko-krakowska z dnia 4 XII 1918.

26 V. W południe wiodłem delegatów, chłopów z Wieleńskiego i Babimojskiego do Lorda. Wymownie, z prostotą i szczerością, a silną wolą, słowem wspaniale zaprzeczyli słuszności rozstrzygnięcia sprawy przez kon-

ferencję pokojową. Nie my, a lud cały, mówili do Lorda, będzie Panu, Profesorze, wdzięczny za obronę naszej słusznej sprawy. Wstawcie się w nasze położenie: dzieci nasze w wojsku polskim, zagrody zniszczone, wielokrotnie już przez Niemców internowani, gdzież dziś wrócić mamy? Gdy Niemcy traktatu nie podpiszą, mówił Lord, lub podpiszą, a obszaru nie opróżnią, ratunek byłby jeszcze możliwy - czemużeście bodaj dwa miesiące wcześniej nie przyszli ... Trudno było odpowiedzieć!

Wieczór u Bońkowskich. Podpułkownik Francuz - szef sztabu Hallera, podobno i biurokrata i nie bardzo życzliwy rozwojowi armii polskiej, wolałby, by Haller był alfą i omegą i ośrodkiem wszystkiego /na szczęście jenerał Henrys inaczej o tym myśli/, major Osiecimski, Jaś, Dropiowski, amerykanin Lathrop. Ten ostatni kaznodziejski typ doktrynera, podobno mąż zaufania Rockefellera. Ekspedycja w celu walki z gruźlicą i tyfusu w Polsce. "Nie będzie pokoju w Europie, until Poland will be not stable" /Lathrop/. Na ideę działania na sentyment kobiety amerykańskiej przez misję polskich kobiet i młodych polskich żołnierzyków do Ameryki.

27 V. W prasie wstrętne artykuły pod adresem carskiej Rosji z powodu zwycięstw Kołczaka. Jak ją ohydnie puścili kantem - ewakuacja Odessy - tak teraz spieszą się ją przebłagać, przekonać o swojej niezmiennej miłości: pal diabli wszystkich innych sojuszników! Tymczasem Kołczak już znowu bierze lanie, co się zmieści, może to ich ostudzi, jak ich prędko zagrzało!

Jaś wieczór odjeżdża. Paderewski w nocy przyjeżdża - cicho! New York Herald ani słowa - inne dzienniki króciutko, z jedynym wyjątkiem Écho de Paris.

Wieczór u Amerykanek w klubie na St. James w Neuilly. Szopa aranżowana przez Dropiowskiego i Lathropa. Śpiewy, mowy, tańce. Gdzie te siksy się nie rozjeżdżają z misjami: do Konstantynopola, Pragi, Białegostoku, Warszawy? Jedna z nich Kalifornij, pyta mię, czy Polska niedaleko od Włoch? Cóż się dziwić komuś z Kalifornii!

28 V. Taki sobie dzień roboczy! Narada delegacyjna na temat odpowiedzi na projekt traktatu w sprawie żydowskiej. Zdaje mi się, że w tej odpowiedzi grubo się zbliżono do mego stanowiska, że taki kontrakt jest niedopuszczalny. Zdałoby się mieć odpis tej propozycji państw "big four, czy five".

29 V. Czwartek. Oto historia przygotowań i organizacji mego odczytu: "Civilisation comparée". Przypuszczam dokładnie dwa tygodnie temu przedłożyłem panu "marszałkowi" projekt odczytu francuskiego dla ekspertów. Proponowałem jako termin ubiegły czwartek, lub środę. Projekt bardzo się podobał, a dziwne, że w ogóle pierwszy raz odczyt taki miał dojść do skutku. Wobec drażliwości na poprawność językową stawia kwestię, czy ja, czy kto inny, bardziej językowo ukwalifikowany, ma czytać. Odrzucam tę ewentualność a limine. Tekst musi być w każdym razie przedłożony do aprobaty na rannej naradzie delegacyjnej. Minął piątek, sobota, niedziela; "wielka narada", więc poniedziałek. Na schodach spotykam Pułaskiego i Grabskiego i rzecz formalnej koncesji - na schodach ubito.

Teraz kwestia zaproszeń. Okazało się, że nie tylko adresów, ale nawet nazwisk ekspertów brak w aktach generalnego sekretariatu polskiej delegacji. Podałem ~~fakt~~ komplet amerykańskich, znaczną część angielskich, ~~xxxxxx~~ sporo francuskich. Dodałem Wł. Zamoyskiego, Danysza i Mickiewicza z Polaków, których - z wyjątkiem Mickiewicza - nie widywałem u nas. "Polaków nie będzie się zapraszało, bo trzeba by wszystkich zaprosić"- objaśniano mnie. Protestuję przeciw identyfikowaniu ludzi z imieniem nabytym własną pracą - z ludźmi z nazwiskami dziedzicznymi; ostatecznie usuwam się od decyzji, należącej do prezydium.

We wtorek lub środą powielono zaproszenie na Roneo tak marnie, że nie do rozesłania. Przełożono więc odczyt na poniedziałek. Daktylki miały pisać zaproszenia pojedyńczo, a w niedzielę je rozesłać ... Spotkanienna Longchamps ... więc na wtorek. W niedzielę wieczór wszystko gotowe wraz z kopertami, ale całość nie uzyskała aprobaty pod względem estetycznym, przeto zapada decyzja druku zaproszeń z terminem na piątek.

Wtorek podobno rozesłano zaproszenia. We środę dowiaduję się, że z polskiego biura nie został nikt zaproszony, a w czwartek, gdy w formie urgensu miano dołączać do ponownych zaproszeń moje i Pułaskiego bilety wizytowe, zażądałem spisu zaproszeń, okazało się to na razie niewykonalne: pana Sekretarza Generalnego z powodu święta do południa nie było, a w biurze nikt nie znał jego adresu /sic!/. Nareszcie mam spis w ręku, z którego wynika: 1/ z Polaków zaproszono Danysza, Mickiewicza i Zamoyskiego - finis! 2/ mnóstwo zaproszeń francuskich wysłano na Quai d'Orsay - skąd wróciły! Jakżeż my zapoznamy obcych ekspertów z naszą działalnością?

Przy dyskusji na ten temat przyznaje p. "marszałek", że przez pomyłkę nie zaproszono żadnego Polaka! Nb. jedną ze zwłok tłumaczy Pułaski opóźnieniem pierwszej serii zaproszeń z powodu "nie inteligentnie" sporządzonego spisu. Wszak napisano w spisie "Mr" Otchlaia, który przecież jest ekscelencją! Oczywiście, gdy innego spisu nie było, a jedyny był przeze mnie sporządzony, więc zarzut nieinteligencji był skierowany do mnie. Podnosząc wysoki poziom inteligencji reszty pracy organizacyjnej, przyjąłem ów zarzut z przyjemnością do wiadomości.

Po piątej z Szumańskim i Jenuszewskim do Bois na wyspę i na szklankę piwa.

Podczas całej drogi Szumański sobaczył, że się zmieści, na wszystko, co francuskie. Nie omieszkał też wyzyskać okoliczności, że obsługujący nas w "Bois" kelner był zgrzybiałym niemal starcem, by kuć z tego przeciw Francuzom oskarżenie ... "haniebny wyzysk francuski", wykrzykuje Szumański; "nie spostrzega pan w tym objawie rozmiaru skrwawienia się tego bohaterskiego narodu?" - replikuję. Nareszcie zapłaciliśmy i próbujemy wstawać w nie lepszym, niż siadaliśmy, humorze, gdy stary kelner do nas się zbliża, do nas się przysiada i ... z wzruszeniem powiada: "Panowie Polacy"! ... Oto skrót jego opowieści: 1863 uciekłem z guberni Kowieńskiej, z dworu Bodlewo, gdzie byłem chłopcem stołowym ... kozacy spalili dwór, zamordowali "pana" ... trzy lata tułaczki poprzez Niemcy, zanim dotarłem do Paryża. W r. 1876 ożeniłam się z Francuzką, mam 4 synów, jeden zginął w polu, trzech w od-

stępach czasu wróciło:- Opowieść snuł na przemiany po polsku i po francusku z uczuciem ulgi i pociechy, wspominając o nielicznych gościach Polakach.

Tłumy wieczór u Havette'ów, Quai d'Orleans, 18 III p., nb. od drugiego piętra na trzecie schody niemal drabiniaste. On sława w dziedzinie prawa międzynarodowego. Na skromniutkiej herbacie zgiełk z całego świata ludzi. W skromnym mansardowym mieszkaniu dużo dokumentów starej i wysokiej kultury, także w dziedzinie zbiorów etnologicznych. Utkwiła mi w pamięci rozmowa z francuskim dyplomatą, Grenardem, który bawił niedawno w Krakowie i w Pradze w misji francuskiej, zapewne w sprawie śląskiej. O stosunkach polskich wyrażał się Grenard, że są na ogół lepsze, niżby można było przypuszczać, a to odnosi się zarówno do stosunków społecznych, jak i państwowo-politycznych. Co do Galicji wschodniej zauważył słusznie, że nie należy koniecznie łączyć Rusinów z Ukraińcami, zaznaczył jednak, że sprawę uważa za trudną, przede wszystkim jednak - agrarną. Zwracamy uwagę, ja i Bujak, że zakonserwowanie się na tych terenach Rusinów rzuca osobliwe świadectwo na tolerancyjny typ kultury polskiej, co wyzyskane odpowiednio przez Austriaków i Niemców wywołało i obróciło kwestię ukraińską przeciwko nam. "Ale musicie się z nimi pogodzić", konkluduje z imperatywnym gestem Grenard. Zgoda, z tym zastrzeżeniem, że gdy Rusini nie przedstawiają dotychczas dostatecznych walorów państwowo-twórczych, rządzić Galicją wschodnią będzie Polska, a gdy się w tych warunkach pogodzimy, to kraj ten nie stanie się dla Polski źródłem kłopotu a potęgi ... Dyplomata się ulotnił!

Wytworzywszy jednak w następstwie tej dyskusji w pewnym kąciku atmosferę niejakiego niepokoju, wymknęliśmy się także z chwilowo ożywionego bardzo, nawet rozśpiewanego towarzystwa. Wymknęliśmy się, tzn. Bujak i ja. Ale tuż wraz za nami wymknął się przyłączając się do nas, p. dr Krakowski ... "figurka", która mówi Dunia, poprawiam na Dania, więc mówi o "duńskich" rękawiczkach - poprawiam na "duńskich" i dodaję: zapewne pan dawno już zagranicą. A tak, wszak już siódmy rok! Opowiadam więcmo świeże przeżycie z kelnerem z "Bois", który 57 lat nie zapomniał we Francji rodowitego języka, ba ale to był przecież tylko syn sługi dworskiego z Godlewa!

3 VI o 9-tej wieczór już w łóżku. Cisza, wszystko się rozeszło, więc sposobna i rzadka chwila do pogwarki ze "swoją". Wszak list Jej z 17 V dostałem już wczoraj, ale w takiej osobliwej chwili, że go musiałem zrazu schować i dopiero teraz w tej ciszy dzieliłem się z radosnymi wieściami, które mi ten list zwiastował . A teraz historia ostatnich dni.

30 V Nie wiem, co było rano; zamroczyłommię. Wieczór miałem mój odczyt na który spędzano na gwałt członków Biura - poobrażanych, może i słusznie, gdy tylko "szpice" i to też tylko na 24 godzin naprzód zaproszono, wielu otrzymało zaproszenie dopiero na drugi dzień. Nie przyszedł ani jeden Anglik - trochę ostentacji - ani jeden Francuz - trochę urazy, gdy ja nie jawiłem się zaproszony na odczyt de Martonne'a, a dwa razy dziwna kolizja z zaproszeniem E. Denisa, wreszcie równocześnie dwa wielkie zebrania francuskie, z tych jedno u rektora Sorbony - niemniej zebrało się około 40 osób, spośród których zauważyłem japońskiego ministra Otchiaya, Lorda w towarzystwie oficerów amerykańskich, a dyskusja ujawniła i ministra Portugalii /Salvanho?/ i kilku przedstawicieli Belgii i Rumunii.

Mówiłem bez trudu blisko godzinę, podobno ani razu się nie zgubiłem, a nie brakło takich, którzy na to czyhali ... W dyskusji nazwał Lord moje cyfry śpiewakami, statystyce przypisał nieodpartą moc aneksyjną; Belg podnosił walory metody, Portugalczyk rozpływał się w gratulacjach. Wszyscy niemal bez wyjątku czynili podczas wykładu liczne notatki, ilustrowanymi 15 metrami kwadratowymi rysunków i kartogramów.

Po odczycie obfita i nakrapiana "herbata", która byłaby się rozciągnęła do późnej nocy. Przerwało ją dla mnie przynajmniej nagłe wejście Dmowskiego, który żąda ode mnie natychmiastowego opracowania noty o Śląsku pruskim, obejmującej wszystkie problemy, z wyjątkiem strategicznych, z załącznikiem statystycznym dla wszystkich powiatów, opartym o dane oficjalne, pokreśleniem wszelkich kryteriów krytycznych. Notka miała być gotową na pół do ósmej rano, a nie winna przekraczać 4 stron. Do godziny drugiej po północy pracowało ze mną pięciu specjalistów, ja sam opracowywa-

łem skrót syntetyczny do pół do szóstej rano, tłumacze i daktylki były dokładnie gotowe na pół do ósmej. Operat jednak zamiast 4 stron, ewentualnie "bizych", objął 8 stron szeroko pisanych ...

W takim stanie zjawiłem się wprost na naradzie delegacyjnej, na której pragnąłem lansować do prasy francuskiej pyszną mapę Partscha z jego dzieła "Schlesien". Specjalna notka, przygotowana w godzinach rannych, a nie przekraczająca 1 strony maszynopisu, miała służyć jako pro memoria dla Paderewskiego przeciw plebiscytowi.

Podczas narady mówiłem mówiłem wpierw ja o Śląsku, potem Grabski w sprawie narzucenia nam traktatu w sprawie mniejszości narodowych, oświadczając się stanowczo przeciw! "A czegożeście mi tego nie powiedzieli wcześniej?", jęknął Paderewski. A czyż mogło być inaczej, gdy zmiana stanowiska tak nagle się dokonała. Zadecydowało o tym stanowisko Rumunii, odrzucającej traktat mniejszościowy bezwarunkowo.

Rozmowa o żydach przedłużyła tę cudowną audiencję, mroczoną częstymi swymi ihgresjami z pomrukami "pani Helena", i stale smętnym wyglądem ukochanego Premiera, który w międzyczasie nie tylko się spóźnił na obiad do Pichona, ale nawet nie został w ogóle przyjęty! Nb. sam sobie winien, bo mimo zastrzeżeń, że przyjmie tylko delegację, wpuścił i wszędzie i stale wichrzącego Beauprego, który zdołał go zatrzymać przeszło pół godziny.

Po południu tegoż dnia ukończyłem trzeci rozdział pracy: "Cywilizacja polska". Do gotowych już ustępów: Polacy i Rusini, Polacy i Niemcy, dołączyłem więc dzisiaj trzeci: Książka polska od r. 1794-1914, a pozostaje do opracowania czwarty: Biblioteki i muzea w Polsce.

1 VI. Rano narada delegacyjna. Przygotowałem na to posiedzenie mapę Polaków w angielskich obozach jeńców /około 500/. Mapa wskazuje te powiaty, w których już zaprowadzono polską administrację i zaprasza jeńców do powrotu do swoich ojcowizn. Dmowski po zapoznaniu się z tą mapą, rzuca mi wyrzuty z tytułu Litwy: "Pan więc odstępuje już Litwę!". "Wykonałem na życzenie i za aprobatą wojskowego wydziału Komitetu Narodowego. Za merytum nie biorę odpowiedzialności, ale czyż Prezes nie uznaje państwa w obrębie

etnograficznej Litwy?" Należy to sobie zamarkować, pomyślałem, a chyba całość najzwyklejsza szykana, do której dalszego ciągu dostarczyła sprawa śląska. Powiedziałem: stron cztery, skądże więc stron pięć? Milczę, ale wszyscy biorą mnie w obronę, apologując równocześnie leżący na stole mój operat jednostronowy. "Znajduję w nim, mówi Dmowski, ustęp dla mnie niezrozumiały". "Czyżby on nie dotyczył szczegółu nie ulegającego kwestii?" Sposób nasz myślenia zbytnio się różni. Pan tak myśli, jak profesor, a ja myślę, jak polityk, a że politycznie dobrze myślę, zdałem egzamin. Wreszcie nachylając się ku mnie, dodaje Dmowski po cichu: "memoriał był nie tylko długi, ale był po prostu lichy!". Stwierdzam to ad memoriam dokładnie, a bez żadnej złości, bo od dawna już postanowiłem i dążyłem ku szczytom rezygnacji w służbie sprawy, którą kieruje i za którą odpowiada człowiek, od początku nie mogący mię znosić. W takich warunkach trzeba było chcieć i umieć rozbudować komory altruizmu i złączyć je jak najściślej do współpracy z komorami mózgowymi. Zdaje mi się, że mi się to dziwnie dobrze udało, a patrząc wstecz na rzeczy i procesy już dokonane, widzę, że odbudowałem w sobie "chrześcijanina". Czasem tylko coś się ruszy, a jednak w tej osobliwej sytuacji stale zdaję te egzaminy, ku którym zdążałem.

Narada toczyła się następnie na temat sprawy żydowskiej. Tę sprawę wygrała i dla nas Rumunia, która w osobie Bratianu stoczyła z Clemanceau i Wilsonem formalną i burzliwą walkę, nie mało tych "big-as'ów" irytującą. Paderewski stanął też na stanowisku Bratianu, ale w sformułowaniu rozwinął tyle grzeczności, że w nich bodaj i rzecz sama się podziała.

W końcu narady uchwalono replikować na odpowiedź Niemców w przeciągu 24 godzin. Dmowski patrzy na Seydę, Vox populi z Grabskim wskazują na mnie. Zapadła uchwała, że mnie powierzono opracować zasady odpowiedzi do godziny 11, o której to godzinie wespół ze Seydą i Grabskim zostanie opracowanie przedyskutowane, a o godz. piątej po południu zapadnie ostateczna decyzja.

Po posiedzeniu oczywista konspiracja Dmowskiego ze Seydą - osobliwa rzeczywistość. W istocie też o godz.11 otrzymuję telefon Seydy, że nie może przybyć na konferencję zapowiedzianą, dopiero o godz.3-ciej, w rze-

czywistości przychodzi dopiero o 3/4 na piątą /!/. Komisja rozpoczyna się odczytywaniem mego operatu, nb. w nieobecności Dmowskiego, który przychodzi o 6-tej dokładnie w momencie, gdy Seyda rozpoczyna odczytywanie swego memoriału. W chwili,gdy Seyda kończy czytać swój raport,Dmowski okrzykiem: "Doskonałe, nie może być lepsze!", zamyka wszelką na ten temat dyskusję, przechodząc wprost do innego tematu, tzw. afery Erzbergera /List w Daily Chronicle/. Tylko sam Seyda i Grabski a nadto niektórzy członkowie komisji domagali się w sposób na jaki kogo był stać o eksploatację mego raportu. I tak się stało, a czyż ja więcej potrzebuję?

Osobliwe były uwagi Seydy na marginesie lektury własnego memoriału: "teraz bardzo ważne", krócintko "uważać2 itp.

3 VI. Oczywiście trochę znużenia. Konferencja w sprawie masowego druku memoriału galicyjskiego. Potem przygotowanie sprawozdania biurowego - regulaminowo co tydzień, moje dopiero drugie z rzędu od początku!

Ale na list do swoich i dziś się nie zdobyłem. A chociaż dopiero pół do 11-tej, pomiem swoim czule dobranoc i spać pójdę spróbuję.

Dziś reprodukował /Temps" moją mapę Śląska Górnego.

4 VI. Zmienne słuchy o stanowisku ententy w sprawie Śląska Górnego. O 3-ciej był wezwany Dmowski do Clemenceau, poczem natychmiast konferencje: Dmowski - Paderewski.

De Martonne, zaproszonoy przeze mnie na jutrzejszy bankiet "France-Pologne", usprawiedliwiając swą nieobecność nagłym wyjazdem do Triestu, długo się rozpisuje o swoich dla Polski sentymentach, na co uważa za stosowne dostarczyć oczywiste dowody - liczne, "ostatnio, wczoraj wieczór, przedłożyłem Clemenceau serię dokumentów w sprawie Śląska Opolskiego ..." Wzmiankę o tym tłumaczę sobie jako dobre omen, jako świadecto tego, że sprawa Śląska stoi dobrze, inaczej wolałby chyba de Martonne o swej roli w ogóle nie wspominać. Nie tracę też wiary.

Skompilowane memoriały Romer - Seyda nie bardzo mi się podobają. Miałem tę satysfakcję, że ludzie nie znający historii powstania tego memoriału, a uczestniczący w tłumaczeniu tekstów i aneksów, pokreślali szcze-

gólną wartość ustępów, które pochodziły z mego operatu. Grunt to, że przynajmniej spora część mej pracy okazała się pożyteczną i została uratowaną.

Cały dzień poświęciłem głównie sprawozdaniu biurowemu. W sumie wykazałem 62 referatów, około 100 map, w tym 52 reprodukowanych , przeszło 70 konferencji z obcymi ekspertami. Zatrudniam 6 współpracowników.

Strajki na wszystkie strony, istne szaleństwo, ale też i drożyzna, przechodząca pojęcie.

Dziś dostałem list od K. Bzowskiego z dnia 24 V, który mię doszedł wprost pocztą. Sam mię mroczy, tylko poczucie obowiązku mię skłania do pisania. Przyjeżdżaj matuś natychmiast po ulokowaniu dzieci! Ja się nie prędko uwolnię.

5 VI gotowałem się poświęcić spokojnemu pogwarzeniu z żoną i dziećmi i załatwieniu kilku interesów zaległych - tymczasem w południe grom: plebiscyt na Śląsku Opolskim.

Od razu rzuciłem się na odnośny fascykuł aktów i od razu wyskrobałem fakt, że na Śląsku gęstość zaludnienia Polaków znacznie większa aniżeli w gubernii warszawskiej łącznie ze stolicą! Ale to już nie mogło dojść Paderewskiego.

"Big Four" zamianowało dla Śląska komisję z czterech: Lord, Toretta, Jen. Le Rond, Headlam Morley - ten ostatni starczy swą niechęcią za życzliwość trzech pierwszych. Komisja ta miała za zadanie określenie wschodnich granic Polski i przygotowanie ogólnych zasad plebiscytu na Śląsku.

Poszedłem więc natychmiast do Lorda, gdzie się bardzo zmęczyłem i gdzie mej troski nie skompensowało miłe spotkanie z najlepszym moim amerykańskim przyjacielem Lawrence Martinem ... przypomniał mi się mą siekierką zakopiańską. Chwila była za ponurą, by dla radości było miejsce.

O 2-giej byłem już w domu z powrotem, a 2-giej zo wyciągnięto mię na wewnętrzną konferencję w sprawie oporu przeciw plebiscytowi, względnie redakcji pożądanych przez nas zasad plebiscytu. Do wieczora byłem gotowy z ostateczną redakcją operatu dla Paderewskiego i dla tych członków komi-

sji, którzy mają konferować z członkami komisji międzyalianckiej.

Jutro idę o dziesiątej do Lorda ze Ślązakami, a o 10 i pół anonsuję Seydę. W taki to dzień wieczorem uroczystość inauguracji: France-Pologne W bankiecie uczestniczyło około 180 ludzi. Wśród tłoku gości przewijał się po salonach Grabski, kolportując uspokajające zapewnienia Le Ronda, przewodniczącego Komisji śląskiej, że do plebiscytu nie dopuści ... W takiej atmosferze odczuwałem inaczej radość poznania Le Ronda, witającego mię serdecznie, jako autora mapy błękitnych i czerwonych punktów, która, jak mię zapewniał, szczególniej zafrapowała Marszałka Focha i Clemenceau / w kilka lat później potwierdził mi tę wiadomość osobiście jen. Foch za jego niezapomnianej bytności w Polsce i we Lwowie także/.

W takiej też atmosferze rozpływaliśmy się ze spokojem i pełną swobodą estetyczną nad przedziwnym konkursem takiej plejady mówców, jak Naulensa, Paderewskiego, Denys Cochina, Strowskiego /sfrancuziały Polak, rusofil, prof.Sorbony, powrót do polskości via córka!/, Las Cases/senior z Plateau Central, uwaga de Margerie/, Painleve /bł minister wojny, twórca wojska franko-polskiego/, Dmowskiego i wielu innych. Podkreślenia mowców z współczesnego notatnika.

Na bankiecie spotkałem się też z Vilaimem, znanym mi z pierwszej misji alianckiej we Lwowie / 18-23 XI 1918/; zaprosiłem go wraz z Grappinem na sobotę wieczór, sam zaproszony przez de Margerie na niedzielę z Martinem, który będzie też u mnie jutro wieczór. Czegoś nie dosyć określonego, a jednak ważnego spodziewam się w dyskretnej z nim rozmowie!

A Ty mi i Wy mi, Moi wybaczcie, że tak mało mi czasu i myśli dla Was pozostaje!

6 VI. Przypomniałem sobie, że kiedyś Adam /Pierzchalski/, przyjaciel z ławy szkolnej, wymyślił po raz pierwszy w moim życiu w tym dniu moje imieniny ... było to zdaje się w r. 1886. Dostałem wtedy od Adama w prezencie "Dzieje" Bobrzyńskiego, z których zrozumiałem, że historia jest i narodu historią i wielkich indywidualności, ale nie jest historią dynastii.

Risum teneatis, ale bodaj czy nie Bobrzyński zawdzięczam pierwszy silny i trwały podmuch republikanizmu.

Wśród takich to dziwnych refleksji zjawia się u mnie Lutosławski z żądaniem, bym mu gratulował! Urodziny ... 56 lat skończonych. Wielkie święto obrachunku ... Nie czas na dyskusje filozoficzne w rodzaju: "świadomość że jest źle, winna działać uspokajająco, gdy sobie uświadomimy, że może i będzie lepiej, jeśli ~~xxxxx~~ zechcemy".

O lo-tej u Lorda z Rymarzem i Grabianowskim. O pół do trzeciej był u Lorda Seyda, gdzie podjął się szeregu zobowiązań, które nam należało wykonać, jemu zaś od słać do Hotelu Crillon - zdaje mi się, że Lord był już w danym momencie na posiedzeniu komisji śląskiej na Quai d'Orsay. Ciekaw jestem, jak to Seyda załatwił, ja bo swoje referaty dołączyłem wprost Lordowi, wysyłając za pośrednictwem Fullera żołnierza z sidecarem wprost na Q. d'Orsay.

Wieczór u mnie L. Martin. Wspomnienia. Opis wędrówek po kraju pod ruską okupacją. Zupełny brak informacji ze strony polskiej. Obserwacje z Kołomyji. Zupełny niemal brak polskiej inteligencji. Pouciekali, pochowali się, lub też zostali pochowani ... W sedno rzeczy nie weszliśmy. Rozmowa zeszła rychło na temat śląski. Strona ekonomiczna na Śląsku pokryciem politycznej tendencji antypolskiej, której celem utorowanie sobie wpływów niemieckich w Rosji.

7 VI. Doręczono z naszej strony Lordowi: 1/ Memoriał Izby Handlowej w Opolu z 24 IX 1916, 2/ Memoriał węglowy i hutniczy Grabianowskiego, 3/ Bilans polskich kooperatyw na Śląsku, 4/ Polskie pisma na Śląsku, 5/ Wartość ziem zamiennych na granicy z 7 V 1919. Osobiście dodałem Lordowi via Fuller szkic 1/ naszych warunków plebiscytu, tj. skorygowany wespół ze Ślązakami mój jednostronowy operat, o którym wyżej mowa, co sprowadziło na mnie podczas narady delegacyjnej istną burzę ze strony Grabskiego. Wraz z tym aktem wręczyłem Lordowi 2/ mapę gęstości ludności polskiej, demonstrującą przewagę Śląska ~~xxxxxx~~ pod tym względem nawet nad gubernią warszaw-

ską z Warszawą włącznie, 3/ mapę polskich terytoriów wymiennych za terytoria niemieckie wzdłuż granicy z 7 V 1919; 4/ mapę obszarów „des deutschen Befestigungsgebietes"; 5/ mapę oddanych podczas wyborów do parlamentu polskich głosów na Śląsku.

Ten sam materiał opracowano dziś dla wszystkich członków komisji śląskiej ... w biurze był gwałt na złamanie karku!

Żądam dla moich ludzi remuneracji i podwyżki poborów stałych.

O 4-tej u Lorda dyskusja plebiscytowa - Lord jest dziś lepszej myśli.

Vilaime i Grappin u mnie wieczór na obiedzie. Cudowne opowiadanie o wejściu do Lwowa i internowaniu Vilaima w Tarnopolu /cały miesiąc/. Naciśnięty przez Rusinów podczas internowania z powodu jego rzekomego polonofilizmu wskazuje jako dowód swej neutralności dyspozycje pośrednictwa między Polakami i Rusinami na podstawie linii: Bug - Lipa - Opór. Niemcy i Francuzi przekupują Ukraińców, Ukraińcy usiłują przekupić wszystkich członków misji. Miejcie baczność na Rue Hauteville 26, a odkryjecie źródło konszachtów francusko-ukraińskich /Łozynskyj i Margolin głównymi aktorami/. Głównym jednak przeciwnikiem Polski na tym terenie jest przede wszystkim Standard Oil. Kupcie połowę ich akcji, a będziecie mieli z tej strony spokój i poparcie waszych interesów. Tymczasem jednak Ukraińcy zakontraktowali za 300 Mil. dolarów interesów z Ameryką [illegible]. Ameryka i Anglia będą eskontować bilety banku Ukraińskiego i Rumuńskiego.

Oto wiązanka informacji Vilaime'owskich. Godziłoby się z nim pozostawać w trwałym kontakcie.

Dziś rano zdaję sprawę na naradzie delegacyjnej z moich kroków poczynionych w sprawie śląskiej. Burza, o której wyżej mowa, ze strony Grabskiego. Wszyscy, poruszeni tymczasem moim sprawozdaniem, zasypują mię interpelacjami podczas referatu Seydy ... odpowiadam na nie szeptem, co powoduje ze strony Grabskiego trzechkrotne przywołanie mię do porządku z podkreśleniem, że pierwszy to raz się zdarza! Pan Grabski - za przykładem - Dmowskiego - przywykł do bardzo ostrej krytyki wszelkich objawów samoist-

nego postępowania poszczególnych członków delegacji - czyż by to nie była droga do pokrycia i usprawiedliwienia fatalnych skutków licznych swych błędów? Tak też już podczas tej narady okazało się, że jeszcze nie odeszła od nas odpowiedź w sprawie traktatu o mniejszościach. Trapi się też już teraz Grabski, że gdy Niemcy traktat podpiszą, my już w tej sprawie nie będziemy mieli niczego do powiedzenia, a traktat mniejszościowy zostanie nam ipso facto - z racji § 93 Conditions de la Paix - wprost narzucony. A jak się tę sprawę lekceważyło, gdy sprawa żydów po raz pierwszy została wysunięta?

W referacie Seydy uderzał pomysłowością projekt, by plebiscyt został ograniczony do terenów, w których Polacy śląscy nie mieli swoich przedstawicieli w parlamencie niemieckim. Co z tym projektem uczyniono, nie jest mi wiadomo.

Nb. Vilaime liczy się z możliwością bliskiej nowej wojny, w której jednak ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie wezmą już udziału. Francja będzie wtedy czynnikiem rozstrzygającym. O Rosji zaś sądzi, że jest tak dalece zdemoralizowaną, że całej generacji trzeba, zanim dojdzie do równowagi.

8 VI. Niedziela. Zielone Święta.

Zeszliśmy się na naradę delegacyjną o 11. Do 14 i w ogóle do końca nie było Dmowskiego. Już mieliśmy się rozejść, gdy ktoś poruszył konieczność dyskusji na temat, co począć dalej? Merytorycznie nie zgodzono się, taktycznie uznano konieczność działania na wolę "Czterech". Ostatnio wpłynął wniosek Rybarskiego wysłanie noty z pogróżkami: 1/ protest przeciw plebiscytowi, 2/ nie stworzyliśmy faktu dokonanego przez zajęcie Śląska, gdyż zaufaliśmy w tej sprawie w pełni sprawiedliwości konferencji, 3/ gdy stracimy Śląsk, wejdziemy w orbitę Niemiec - poprawka "możemy popaść w niemiecką okupację". Ostatecznie Grabski zadecydował, że się opracuje notę, ale w większym kole ... jak się okazało, szło Grabskiemu tylko o wyłączenie Rybarskiego - informacje Kutrzeby, Tak się też stało; widocznie chciano inne jeszcze zastosować argumenty. Ale pocóż ta i taka w naszym gronie

dyplomacja? Natomiast Lord - w myśl tej samej osobliwej dyplomacji - nie powinien się dowiedzieć o tym, że ja wiem cokolwiek o rozmowie Seydy z Lordem, bo to może osłabić stanowisko Seydy. Jakoś nie mogę dotychczas pojąć sensu tej dyplomacji. Uderza mię natomiast na każdym kroku przewlekanie wszystkiego ad infinitum. Dodatkowe klauzule do traktatu pokojowego, finansowe, sprawa archiwów, do dziś nie wręczone jeszcze, nota żydowska bodaj nawet jeszcze nie opracowana. Projekty tymczasem wysłania Kozickiego do Londynu, by szeregiem interwiewów przeciwdziałać plebiscytowi, a tu może do dwu dni klamka zapadnie.

W sumie jednak tak się sprawy wikłają, że w umysłach chaos a w sercu niewiara się wkrada!

Debacle Czechów, klęska Kołczaka.

Śniedanie u de Margerie'ów z Martinem. W Ameryce dyskutował w gronie kolegów na temat, gdzie Romer podczas wojny. Martin rozstrzygnął, że on tak na równi wszystkich trzech nienawidzi, że dla niego nie ma miejsca po tamtej stronie. Lepszy kawał wynikł z opowiadania Martina o Masaryku. W r. 1910 musiał Masaryk, wówczas profesor wiedeńskiego uniwersytetu, zadeklarować do spisu ludności swą "Umgangssprache". Nie mogąc, jak przypuszczał Martin, podać mowy czeskiej, jako takiej, podał, będąc żonaty z Amerykanką, język angielski. Na drugi dzień po wręczeniu karty spisowej jawił się u Masaryka urzędnik, a stwierdziwszy, że wykładał na uniwersytecie po niemiecku, skorygował odnośną klauzulę językową na "niemiecką". Oczywiście niezwykła nauka, której Martin do końca nie zdołał dostatecznie zrozumieć.

Królowa rumuńska wysłała przed najazdem Niemców wszystkie klejnoty własne i koronne do Rosji... Nb. sama Angielka, wyrażała się dosyć demonstracyjnie, że warunki pokoju, narzucone Niemcom, są zbyt twarde.

Po wyjściu od Margerie'ów zabłąkałem się po raz pierwszy na Montmartre do Sacré Coeur, ale serce było smętne, a umysł mało wrażliwy na cuda pogody i widoku wspaniałego zjawiska rąk ludzkich. Znużenie, zniechęcenie, bezwład!

9 VI. R ano nieco pracy. Obiad, po nim twardy sen; rozebrany w łóżku, budzę się wprost pływający w potach ... Znużenie, pragnienie, tęsknota swoich, do swojej - ani śladu wieści o jej postanowieniach.

Po wstaniu trochę studiuję starszych kart śląskich, o piątej z Andrzejewskim na Eiffla - cudowna pogoda - a jednak na relief paryski jeszcze trochę za nisko: Mt. Valerien występuje jeszcze wcale plastycznie, ale pętli Sekwany na zachód od niej ledwo się domyśleć.

O ósmej z zachodnikami wielkopolskimi i śląskimi obiad u Dufayela, jak się pokazuje, dla mnie przez nich zaimprowizowany. Konflikt i porozumienie ze Seydą, no i Grabskim, a przede wszystkim z Dmowskim ... Oni - politycy - ciągle nie pojmują korzyści nauki dla polityki, a widzą tylko niedomagania nauki. A jednak ów wieczór był dokumentem wdzięczności i afektu Ślązaków dla afektu, jedynej pobudki działania nauki w służbie narodowej, był więc w szarzyźnie mojego żywota dziwnie jasnym promieniem w tej tak smutnej dzisiaj chwili.

Ślązaki za trzy dni wracają do pracy, może krwawej pracy, może krwią swą rolę użyźnią ... Rymar, Rybarz, Grabianowski ...

Wieści o Śląsku żadnych, grobowa tajemnica - najoczywiściej nic dobrego!

Niepojęte objawy brutalnej nienawiści do Lutosławskiego, obserwuję je już po raz wtóry na wczorajszym zebraniu u Seydy - szczególniej otwarcie wystąpiły one u Szury i u Czekanowskiego. Nie mogą jemu, "apostołowi", darować wykroczeń przeciw etyce. Zarzuty zaczynają się od obrony jego pierwszej żony, "której on nie uznaje, równie jak dzieci - ta druga jest prawa itp."... Erotoman - tłumaczą, albo raczej "tłumaczą się"... Drugi zarzut "szantażysta", wymusza pieniądze od Paderewskiego, lo[illegible] od koncertu, zagraża procesem Sorela ... Lutosławski miał kiedyś przed Paderewskim apoteozować abstynencję i powoływać się na Sorela, czemu Paderewski gwałtownie zaprzeczał... To wszystko z ust trzecich via Seyda, ale list do Dmowskiego, to już świństwo itp.... Jużem w domu: "kto wiatr sieje, zbie-

ra burzę"!

Ja, dużo z Lutosławskim obcując, nigdy z jego ust niczego złego o ludziach nie słyszałem, a żaląc się jedynie na naszych wielkich, na Dmowskiego, Grabskiego, no i na Wielowieyskiego, stwierdzał tylko trudności porozumienia i wspólnego działania. Wtedy to wypowiedział on pocieszające słowa Oxenstierny: "Tantula sapientia mundus regitur"!

lo VI wtorek. Zbadałem historię kalumnii anty-Lutosławski; nowa, a tak pospolity przykład złośliwej z ust do ust wędrującej, z góry już mętnej, a coraz bardziej zniekształconej wieści /Nb. Forel, a nie Sorel!/.

Stwierdziłem także, że tego samego pochodzenia jest powtarzane o Daszyńskim twierdzenie, jakoby w mowie sejmowej uznawał dążenie Polski do zajęcia całego Śląska pruskiego jako imperializm. Odnośne miejsce jego mowy sejmowej zawiera takie oto rozumowanie: Zamieńcie Rusinów na Polaków, a Polaków na Niemców - Galicję wschodnią za Śląsk pruski, a będziecie mieli identyczne rozumowanie. A więc dążenie Polski do Galicji wschodniej - to polski imperializm. Zapewne spore nieuctwo, tak bardzo niestety w Polsce pospolite, może i zła wola i dużo przesądów, ale ze strony kalumniatorów Daszyńskiego co najmniej zła wola.

Ciągle żadnych wieści o Śląsku! Gazety zdolne wzbudzić przekonanie, że sprawa się poprawiła, ale tajemnica przede wszystkim!

ll VI. Ciągle żadnych wieści o Śląsku, aż tchu brak, ale nie tracić nadziei, a myśleć o tym, że trzeba się wyprostować. W danej chwili nie łatwo i tęsknota do Ciebie silniejsza niż kiedykolwiek. W każdym razie żyję pod znakiem ostatniego listu, potwierdzonego wieścią od Edusia, że żyjesz myślą przyjazdu. A tu tymczasem od 16 V żadnej wiadomości bezpośredniej. Czekam na Jaśka, który może już jutro się jawi. Korzystam z łaskawych "oddawców" i dołączam porcję pamiętnika.

15 VI niedziela. Cztery dni minęło bez notatki na pewno nie dla braku tematu. Niepokój i gniew utrudniają zwierzanie się nawet przed sobą samym

Najdonioślejszym wypadkiem ostatnich dni, to decyzja dotycząca ple-

biscytu na Śląsku. Nie zdołam już stwierdzić, skąd przyszła pierwsza wieść, złowroga i ~~xxxxxxxxx~~ oburzająca, faktem, że ją przyjęliśmy jak należy; z tą pewnością, że nas sprzedano, że za 600.000 Niemców w Saarze oddano półtora miliona Polaków, a za 15 miłionów ton węgla w Saarze 45 mil ton węgla na Śląsku. Nie mieliśmy żadnych złudzeń...

O ile się nie mylę, było to w czwartek ubiegły 5 VI. Zebraliśmy się o wpół do trzeciej ze Ślązakami, Grabski, Rymar, Rybarz, Grabianowski, Marchlewski /?/ i ja. W dyskusji skrystalizowała się jasna formuła dotycząca plebiscytu i pożądanych przez nas warunków technicznych, obejmujących 7 punktów; ósmy, nie pisany, ale przyjęty jednomyślnie jako warunek najważniejszy, że plebiscyt musi się odbyć natychmiast. Na podstawie tej dyskusji miałem opracować kilka pro pemoria, dla członków komisji śląskiej, o których już była w swoim miejscu mowa. Prócz tego zobowiązałem się zetknąć Ślązaków z Lordem i jego w dalszym ciągu informować. Nb. za to, że w piątek dnia 8 VI doręczyłem "privatissime" do wiadomości Lorda nasze warunki plebiscytowe z szczególnym podkreśleniem naszego interesu w szybkim przeprowadzeniu plebiscytu, zostałem na naradzie delegacyjnej za przekroczenie swej kompetencji odpowiednio przez Grabskiego spłókany. Wkrótce przyszła do prawda i rehabilitacja, ale same wypadki dziwnie się powikłały. Moje pośrednictwo było w tej sprawie - jak wiadomo - ograniczone do Lorda. Informacje u innych członków komisji objęli:Seyda i Wielowieyskiem Le Ronda, Pułaski u Toretta, Filipowicz u Morleya. Z wyjątkiem Seydy, żaden z wymienionych pośredników nie rozporządzał odpowiednią znajomością sprawy, Seyda natomiast jakkolwiek wiedział o obradach Ślązaków, w nich nie uczestniczył a tylko ode mnie si, o ich domaganiach informował, tak był siebie pewny i tyle miał różnych, także bardzo dobrych w tej sprawie pomysłów, ostatecznie na własną rękę i z własnej głowy bronił tezy plebiscytu po dwu latach okupacji Śląska przez wojska sprzymierzone. Nb. Dmowski i Paderewski przyjęli też tezę plebiscytu po dwu latach, widocznie głos Seydy - i bliższy i bardziej zgrany z Dmowskim - zadecydował, a głos Ślązaków w ogóle nie był słuchany! Nigdy nie zapomnę obrad z dnia 12 VI. Równocześnie obradowały nasze dwie komisje;

w jednej Ślązacy, tam też byłem ja obecny, w drugiej liczniejszej obradowano nad sprawami wschodnimi; tam przewodniczy Dmowski. Opowiadano mi, że dużo czasu na tej komisji poświęcił Dmowski sprawie śląskiej, ale nie zdecydował się zajść do Ślązaków, którzy w tak brzemiennej chwili na niego się oglądali, jego z tęsknotą wyczekiwali ... Ostatnio dowiedzieliśmy się na naradzie delegacyjnej z dnia 15 VI, że decydujących informacji w sprawie technicznej plebiscytu i pożądanego przez nas terminu plebiscytu dostarczył Le Rondowi ostatecznie jen. Rozwadowski ... byle tylko nie ktoś lepiej poinformowany! Gdy zaś już klamka zapadła i gdy byliśmy już jednomyślni w tym, że plebiscyt winien się odbyć jak najrychlej, zrobiliśmy zgiełk ... nic przeto dziwnego, że Le Rond był oburzony, żeśmy go w błąd wprowadzili, a on sobie przeciw upartemu votum Lorda o przeprowadzenie tego błędu kark rozbijał!

W decyzji ententy w sprawie plebiscytu zwyciężył kompromis, który dobrze ilustruje bezład naszego postępowania i naszej informacji. Plebiscyt śląski odbędzie się nie prędzej jak za 6, a nie później jak za 18 miesięcy po zajęciu Śląska przez wojska sprzymierzone...

W nocy nie mogłem usnąć ... w poszumie nocnym nigdy nie śpiącego miasta zjawiła mi się nagle wizja owego złudnego wieczoru France-Pologne, na które to wesele szliśmy spowici zmorą pierwszej wieści o śląskim plebiscycie. Nigdy nie zapomnę tego konfliktu duchowego, w którym wszystkie uczucia budziły niepokój i zgrozę - jakże trudno było na uśmiech wesela - a gwarze świątecznym wszyscy się do nas uśmiechali! W tym nagle poszedł po sali dziwnie jakiś ożywczy szmer. Dziś jeszcze widzę Grabskiego, którego błysk wzroku zwiastował, że szept, który z ust jego do ust przebiegał, przynosi ufność i uspokojenie. "Wszystko będzie dobrze. Nie dopuszczę, by cokolwiek złego miało Polsce (na Śląsku) spotkać", takie to słowa biegły po sali, słowa Le Ronda, przewodniczącego aliianckiej komisji plebiscytowej i komendanta przyszłej alianckiej armii okupacyjnej ... Pragnienie było tak wielkie, że wszystkie wątpliwości szczezły bez śladu - pełne wesela zakończyło się święto France-Pologne!

Tak to Francja już nie po raz pierwszy nas w tym nieprzerwanym ciągu intryg konferencyjnych uspokajała i ze skutkiem. Wiara była bezprzeżna! Jedyny pewny sojusznik, ta Polska, jedyna też ofiara! A gdy nareszcie klamka zapadła, cała prasa francuska z Temps na czele - więc oczywiście na zlecenie Quai d'Orsay - zabrzmiała z mistrzowskimi apologiami Śląska dla Polski, gdy już wszystko uczyniono, by Śląsk Polsce się nie dostał! Tymi artykułami pośmiertnymi Francja umyła ręce, a sojusznicy, Francji towarzysze, Polskę obdrapali i dalej ją skubią, kłują i rabują!

15 VI nie załatwiono jeszcze traktatu w sprawie mniejszości. Memoriał nasz nie wręczony, gdy więc Niemcy traktat podpiszą, traktat mniejszości zostanie nam mocą §93 traktatu wersalskiego ipso facto narzucony.

Dziś doszły nas słuchy niepokojące, że i w Galicji wschodniej mimo powodzeń oręża zostanie nam narzucony plebiscyt. Oczywiście, że zawsze i wszędzie szuka się tej zasady, która w danym przypadku przeciw nam się obróci. Więc głośno się mówi:"Nie można kraju łudzić, trzeba go przygotować na najgorsze", półgłosem: "należy się spytać, czy słuszną jest nasza polityka rewindykacyjna w sprawie Galicji wschodniej", zupełnie zaś szeptem: "Galicję wschodnią możecie uzyskać tylko przez osobną umowę z Rosją"... oto forma drogowskazu!

Humanité z 15 VI pomieściła artykuł: "Koltchak - Dmowski - Makłakow" dziwnie to ludzie wiedzą na czym kto siedzi.

Wczoraj wieczór zwinęliśmy mieszkanie na Galilée 42, przy czym zapłaciliśmy 400 fr. szkód meblowych - szykany! Ja przeniosłem się na nowe mieszkanie, przy czym zawansowałem z Galilée na pobliskiego Copernic 25: 4 pokoje - z gazem w 2 pokojach, porządnie umeblowane ze skromną łazienką i bez pokoju dla służby - ale 325 fr miesięcznie.

Dziś luncheon z Dropiowskim, Grabianowskim i Lathropem - zapala się do akcji na Górnym Śląsku.

Paryż 16 VI, poniedziałek. Przyjechał Jaś ... bez listu. W domu i w kraju duch dobry, poczucie pewności. Fatalny jednak stan gospodarczy - po-

lityczna inercja: Reforma agrarna utknęła, konstytucja nietknięta, przekąsł stoi, bezroboczych rząd żywi sowitymi zasiłkami - próżniactwo i lekceważenie grosza. Posłaniec dostanie w Warszawie za półgodzinny spacer 5 marek i narzeka. We Wiedniu płacą za loo fr 47o koron; bieda tam jednak, głód, nieład i zniechęcenie zupełne.

U nas biura kongresowe likwidują. Prócz mnie - z rysownikami i biblioteką - zostają żylko Lutosławski, Olszowski, może Rundstein ... Ale, ale Czekanowski objął kierownictwo kancelarii Delegacji w miejsce Tomaszewskiego, który poszedł do Madrytu jako chargé d'affaires. Tomaszewski do okresu bolszewickiego /191?/ był urzędnikiem Izwolskiego, a z nazwisk polskich nie wiele znał ponad Mickiewicza /... "Słowacki polskim poetą, to żarty, chyba czechosłowackim!"/

Ciągła inercja, chociaż co prawda studia nad wymiernością kultury i jej katastrem weszły na nowe tory.

New York Harold z 15 VI przyniósł następującą alarmującą notkę: "They are innumerable questions yet to be settled. One ot them is the frontier between Poland and Ucraina. The Supreme Council discussed this question yesterday, but the Censor forbids the publication of any news in this connection. It is understood that anothe, armistice between Poles and Ucrainians is being considered".

17 VI, wtorek. Dzień pod względem roboczym równie bierny. Na Luncheonie z Lathropem - ~~dłuższa~~ dalsza dyskusja na temat ekspedycji śląskiej. Obiad z Brejskim i z Jasiem. Wieści o organizacji narodowej polskich robotników w Westfalii - około 85.ooo ludzi, o możliwościach użycia ich jako ośrodka organizacyjnego armii okupacyjnej Nadrenii, o ich tęsknocie do Śląska, o jako tako normalnym biegu przemysłu, o niskich cenach żywności - obiad 5 marek ... Uwagi Jasia: przyzwyczajenie do głodu, wszak we Wiedniu w średnich restauracjach kosztuje zupa 2-3 k, mięso 15-2o k, jarzyna 3-5 k, legumina 5 k, - wszystko liche i niewystarczające. Artykuły przemysłu tanie - najlepsza waliza skórzana 85o k.

Do Brejskiego zgłosili się dwaj Niemcy, członkowie Schutzvereinu f.

Schlesien, z propozycjami pośredniczenia w sprawie Śląska między Polską a Niemcami. W dalszej dyskusji ilustruje Brejski rozmiary klęski niemieckiej w następstwie warunków pokoju. Ale damy wszystkiemu radę, bo za nas świat będzie płacić. Cały przemysł niemiecki obejmie syndykat angielski, a zyski syndykatu pokryją niemieckie koszta wojenne. Zrozumiał Brejski, że syndykat ów obejmie swymi planami organizacyjnymi i Śląsk Górny, który - pozostając w granicach Polski - mógłby mu czynić konkurencję.

Oto nowe źródło oświetlające pobudki polityki angielskiej !

Po długiej przerwie nadszedł dziś list Dzidki z 11 VI, donoszący o jej energicznych staraniach o przyjazd do Paryża. Równocześnie list od Stacha Michalskiego w tej samej sprawie z dziwnie nieprzyzwoitą propozycją wezwania urzędowego Dzidki ze strony Delegacji Polskiej, a tym samym pokrycia jej kosztów podróży i pobytu w Paryżu - podobno pospolita procedura ! Jakże pospolitą codziennością stało się dojenie państwa polskiego, gdy nawet tak czyści jak Michalski czynią drugim tak niepochlebne dla ostatnich propozycje !

Od dłuższego czasu czuję, że mam serce w klatce piersiowej, kurczy się i łomocze pod wpływem różnych wrażeń, tak rzadko radosnych. Dziś tak było. Więc do widzenia, dobra moja towarzyszko !

18. VI. Dzień ciągle bierny, choć nie brak tematu pracy. Za kulisami przygotowują widocznie decyzje w sprawie granic wschodnich, a przecież i sprawa plebiscytów na Śląsku i na Mazurach nie może być zaniedbaną. Lathrop wniósł dzisiaj wniosek na piśmie na ręce Dropiowskiego - oj to pośrednictwo!

W sobotę odbędzie się dyskusja zbiorowa nad kompleksem spraw śląsko-mazurskich.

Jasiowi zakomunikowałem list Kazimierza Ryzińskiego z S. Dizier z 16 VI, pełen niepokojących danych o materiale wojennym, w który nas Francuzi "ubierają": "Grunt automobile ... setki, setki ich załadowano na wozy; bez przesady można powiedzieć, że większa ich część jest nie do użytku. Brak niektórych części motoru, gumy pocięte, pneumatyki potrzaskane

ne, latarnie przeważnie usunięte. Za to wszystko pięknie pomalowane, zdaleka nawet imponująco wygląda. Auta są wszystkich możliwych systemów ... Czy istnieją komisje fachowe, które materiał odbierają? Czy istnieje dostateczna kontrola, stwierdzająca, że się załadowuje to na pociągi, co zakupiono? Czy jest wiadomym, że np. w Sł. Dizier auta przejmuje młodzian 2o-toletni, nie znający się zupełnie na rzeczy? Jeśli kupujemy świadomie materiał zepsuty, to czy nie łatwiej byłoby go tutaj naprawić, niż w Polsce?..."

Wieczór w Comédie francaise na Soeurs d'amour.

Noc ubiegłą znowu nie spałem, trzecią jeszcze słyszałem, piątą już czuwałem.

19 VI Boże Ciało - we Francji dzień zwykły. Rano robota dalsza nad analizą ilościową kultury polsko-niemieckiej. Potem wiadomość o żądaniu materiałów z dziedziny Galicji Wschodniej. Więc dwie kopie matiałów oryginalnych i tablic do teorii niemocy kulturalnej i gospodarczej Rusinów. Po południu godz. 4-5 1/2 rendez vous z odnośnym referentem, majorem sztabu, przydzielonym do jenerała Le Ronda /Larnezac/. "Il buffone" na temat zapału i życzliwości dla Polski ze strony jego, no i generała Le Ronda.

Po skończonej dyskusji wyjazd - pierwszy w ogóle wyjazd - do St. Germain en Laye. Ładny, cichy kącik, uroczy zamek, muzeum, rezydencja delegacji austriackiej, odgrodzona płotkami i linami, zatoczonymi za drzewa. Park cudowny z czarującym widokiem z wysokiej terasy. Sekwany na zaświecających się z wieczora Paryż. Olbrzymy dębowe. Towarzysze Andrzejewski i Zuber, który choć grubo złagodniał, wie wszystko!

2o VI. Otrzymaliśmy pierwszy egzemplarz zmienionych warunków pokoju 14 VI wręczonych Niemcom 16 VI. Wykonuje się odnośne mapy, między innymi terytoriów polskich poza projektowanymi granicami i przygotowuje się materiały do dyskusji warunków plebiscytu.

Z inicjatywy Pułaskiego ma się przed Zielonymi Świętami opracować krótki informacyjny artykuł do mego skrótu statystycznego o Galicji, coś

w rodzaju "Gdańska" Lutosławskiego. Do redakcji tej publikacji upatrzeni Romer - Stroński; przewidziano wydanie angielskie w 2o.ooo egzemplarzy.

Wobec tego, że Stroński, który pisze równocześnie analogiczny artykuł dla Independance Polonaise, wymawia się brakiem czasu, wnoszę, by artykuł ten oddać do syntetycznego i formalnego opracowania Lutosławskiemu, który już tylokrotnie okazał się pierwszorzędnym w tego rodzaju publikacjach. Tak więc sprawa "angielskiej " Galicji miała pozostawać w rękach moich, Lutosławskiego i Strońskiego, no ... wreszcie Pułaskiego. Tymczasem Stroński ustosunkował się od razu do tej sprawy opornie i odmówił wszelkiej informacji, względnie wszelkiej dyskusji między mną i Lutosławskim, domagając się rozszerzenia gremium, mającego w tej sprawie decydować. Oczywiście spowodowanie takiego komisyjnego zebrania było rzeczą Strońskiego, a nie Lutosławskiego, który miał za sobą uchwałę Biura Kongresowego i moją aprobatę. Oczywiście uwagi Strońskiego były pożądane, ale nie podobna się było ich doprosić. Tymczasem "angielska" Galicja doczekała się ostatniej korekty, przesłanej regulaminowo do Sekretariatu Generalnego, a przez brak zastrzeżeń w ciągu 48 godzin milcząco przezeń aprobowanej.

Ni stąd ni zowąd wobec tego dowiaduję się od Bartoszewicza, że departament polityczny zwołał na żądanie Strońskiego sąd nad Galicją Lutosławskiego, "której puszczenie w świat grozi niebezpieczeństwem" - oczywiście Polsce. W posiedzeniu "sądowym", zwołanym przez Bartoszewicza, uczestniczyli: Bator, Czekanowski, Lutosławski, Stroński i ja. Burzliwą dyskusję zainicjował Stroński obszernym wykładem, a raczej złośliwą wiwisekcją rozprawy Lutosławskiego, z wnioskiem na wstrzymanie jej druku. Po posiedzeniu tłumaczył mi Stroński swą "brutalność" wobec "nieudałej i bałamutnej rozprawy Lutosławskiego, szkodliwej z powodu braku wszelkiej tendencji, a napastliwej wobec Rusinów" - co za osobliwa u Strońskiego delikatność uczuć! W przeciwstawieniu do Strońskiego uznałem pracę Lutosławskiego za wartościową, a po skorygowaniu kilku usterek słusznie podniesionych w dyskusji, zwłaszcza błędnego objaśnienia do mapy wyborów, wniosłem na natychmiastowy

druk tej pracy. Uderzyła mię podczas ataków na pracę Lutosławskiego szczególna radość Czekanowskiego, wstrzymującego się wszakże od wyraźnego i angażującego go wystąpienia.

Godne uwagi, że ta nowa instytucja inkwizycji prawomyślności politycznej publikacji kongresowych, powstała kilka dni temu, grubo po uchwale druku rozprawy Lutosławskiego. Przyczynek do metod pracy naszej budy, zwłaszcza w zastosowaniu do Lutosławskiego.

Dziś ani z Iordem, ani z Martinem nie mogłem się zobaczyć - szło o informację dotyczącą Lathropa.

21 VI sobota. Nareszcie zeszedłem się z Lawrencem i Martinem. Mowa na temat traktatu pokojowego. Godzimy się, że Niemcy go "podpiszą", godzimy się, że Polska ma dużo, a z powodu Niemców wejdzie w jeszcze większe trudności. Stąd wniosek jego, że powinniśmy się pogodzić z Ukraińcami przeciw bolszewikom, by mieć swobodne wobec Niemców ręce. Stwierdzam, że jakkolwiek sam rozwój problemu ukraińskiego byłby nam sympatyczny, nie widząc dziś różnicy między Ukraińcami a bolszewikami, uważamy to współdziałanie na dzisiej nie na czasie. Martin energicznie protestuje. Ponieważ teraz jest w zupełności zajęty sprawą granic czesko-austriackich, odłożyliśmy szerszą na ten temat dyskusję na później.

Jakże ci bezhistoryczni ludzie są pochopni do sądów o rzeczach, procesach, siłach, które wyrastają z życia historycznego.

Lathropa Martin nie zna.

W południe likwidacyjne posiedzenie Biura Kongresowego. Na wstępie posiedzenia postawiłem Pułaskiemu dwa pytania: 1/ Czy Stroński żądał posiedzenia w sprawie "angielskiej" Galicji Lutosławskiego, 2/Dlaczego nie był obecny na terytorialnym posiedzeniu, zwołanym przez Bartoszewicza? Pułaski po rozwadze zaprzecza pytanie pierwsze, a nieobecność u Bartoszewicza tłumaczy brakiem zawiadomienia. "I thank you very much!" - odpowiadam. Nb. Pułaski dodał: "W sprawie broszury Lutosławskiego interpelował na rannej naradzie delegacyjnej w sposób równie śmieszny jak nieprzyzwoity jeden

z urzędników /C.../, na co nie reagowałem". O tej naradzie natomiast ja nie zostałem powiadomiony.

Po południu posiedzenie Grabski-Bartoszewicz z mojej inicjatywy w sprawie plebiscytu śląskiego. Dyskusja na temat zasad agitacji i personaliów - użycie ludzi westfalskich i z obozów jeńców. Gdy wymieniam nazwiska: Lathrop, Kowalczyk - podczas wojny w Danii, przedtem redaktor Górnoślązaka - nareszcie lansuję Arctowskiego, wywołuje to istną eksplozję ze strony Seydy. W potoku gorących słów uznania dla Arctowskiego, przypominam dokładnie następujące słowa: "tak uparty, że nawet statystyki szkolnej nie chciał uznać". "Jeśliście, odpowiadam, statystykę szkolną tak mu chcieli aplikować, jakeście ją sami zużytkowali, to oczywiście człowiek przywykły do naukowej oceny zjawisk nie mógł jej uznać jako równoważnika statystyki spisu ludności." "A to była tylko praca publicystyczna", dodaje Seyda. Ale ta jedna praca publicystyczna daje Seydzie prawo do sądzenia ludzi tej miary, co Arctowski, czyni go też arbitrem polskiej delegacji w sprawach polsko-niemieckich w ogóle. O tym decyduje tylko zaufanie Dmowskiego lub Bartoszewicza.

Po obiedzie spotkałem Lathropa, który planuje większe zebranie amerykańskich oficerów, na którym miałbym wyłożyć poglądowo problem cywilizacji i polskich zdolności państwowo-twórczych na wschodzie i na zachodzie.

22 VI niedziela. Cały dzień przygotowania ostateczne do odczytu na "Comité national d'études" na temat: "Revendications territoriales de la Pologne". Na tym posiedzeniu będzie mówił wpierw Noulens o sytuacji politycznej w Polsce, potem ja, następnie Halecki o Lidze Narodów z okazji 350-tej rocznicy Unii Lubelskiej, wreszcie Fedorowicz o stosunkach ekonomicznych w Polsce.

O 11-tej narada delegacyjna, na którą ze względu na stan sprawy Gdańskiej mieli się jawić wszyscy delegaci, tzn. Dmowski, i Grabski, bo Dłuskiego nikt nie rachuje, a o Paderewskim nikt nie marzy. O trzy czwarte na 12-stą zaczęto pod przewodnictwem Grabskiego, uspokojeni przez Seydę, że

Dmowski telefonicznie zapewnił o swym przybyciu za 2o minut.

Dyskutowano więc na razie sprawę plebiscytu śląskiego. Ofertę Lamhropa przyjęto w zasadzie, ale nie umiano dlanniego znaleść tytułu i formy zajęć, co postanowiono zostawić do decyzji miejscowych organizacji na Śląsku lub w Poznaniu ... ewentualnie przyłączyć go do Kowalczyka, jako łącznika dyplomatycznego.

Następnie przyszła na tapet kwestia żydowska.

Ponieważ po długich odwłokach i debatach nad ustępem traktatu o mniejszościach narodowych ograniczyliśmy się tylko do krytyki, a nie zdobyliśmy się na żadne własne propozycje, przeto, gdy nam nadesłano od "czterech" nowy projekt traktatu w § 93 niemal w niczym nie różniący się od poprzedniego, a ten projekt zostanie przez Niemców niezawodnie przyjęty i stanie się traktatem, tym samym i jego § 93 zapewne wejdzie w życie. Oto rezultaty! W tej sytuacji decydujemy się na jednostronne oświadczenie do traktatu pokojowego, że § 93 przyjmujemy z zastrzeżeniem, że nie naruszy on suwerenności Polski.

A tymczasem narzucają nam internacjonalizację Wisły, transito z najwyższym uprzywilejowaniem dla Niemców, lub, jak podejrzywa Patek, zastrzeże się dla towarzystw akcyjnych nacjonalizację - np. towarzystwa z przewagą kapitału amerykańskiego będą podlegać jurysdykcji amerykańskiej... stosunki tureckie!

Gdy koło pół do pierwszej byliśmy gotowi z naradą delegacyjną zjawiają się na sali Sterling i Natanson Stanisław, delegaci asymilatorów w sprawie § 93 traktatu. Rychło wczas! Postanowiono uchwalić tylko porę zebrania. W tej chwili /sic/ wchodzi Dmowski. Uradzono ze względu na wagę i nagłość sprawy zebranie jutro /poniedziałek/ o godzinie 9 rano - wielkie oburzenie Dmowskiego.

Nb. Dmowski o Galicji nic nie wie - tyle co z gazet - Armistice!

23 VI, poniedziałek. Dalsza robota do wykładu do ostatniej chwili.

Rano wpadłem na naradę delegacyjną dla ewentualnego dopilnowania sprawy "angielskiej" Galicji, którą jednak wobec narady żydowskiej odłożono.

Dmowskiego nb. na posiedzeniu nie było - grubo za wczesna dla niego pora. Posiedzenie "Comité d'Études" trwało od 4 1/2 do 7-mej i wypadło świetnie. Tłumy udekorowanej publiczności. Szczególne wrażenie wywołały zwłaszcza godzinne rewelacje Noulensa - gdy mowa o granicach wschodnich, nie mogli jednak Francuzi pohamować objawów niezatartej jeszcze przyjaźni rosyjskiej. Doskonały był też wykład Haleckiego, pełnego dziecinnej niemal wiary w ideały równości, wolności i miłości, ale szczery, a z nadzwyczajnymi cytatami z "Ksiąg Narodu Polskiego".

Mój wykład wyrażał pewną ewolucję moich dawnych wielokrotnie już publikowanych poglądów, załączony do aktów pamiętnika. Nb. około godz. 6,30 odezwały się liczne strzały armatnie, ryknęły syreny ... na ulicach straszny zgiełk, wśród zebranych na posiedzeniu wprost konsternacja, widoczna w licznych twarzach. Do siedzącej przy mnie stenotypistki szepnąłem "c'est la paix" co ta z radością głośno powtórzyła... "la paix" gruchnęło tu i ówdzie i burza oklasków... Fedorowicz już nie mógł spokojnie dokończyć wykładu, a przewodniczący zawinął ku końcowi i zamknął to niezapomniane dla mnie posiedzenie, na którym z radosnymi odgłosami pokoju mieszało się w mej duszy uczucie niepokoju i doznanej krzywdy. Na zebraniu w "Comité d'Études" zauważył Krakowski wiele ważnych osobistości rosyjskich: Lwow, Stachowicz, Trepow etc.

Niezły a charakterystyczny dla ówczesnej organizacji spraw polskich kawał opowiadano o Tomaszewskim. Na koncercie muzyki polskiej /przedwczoraj/ wstąpił do loży Paderewskiego i dziękował mu za nominację. A gdzie Pan jedzie? Wszak do Madrytu. A to nie dobrze, trzeba panu wybrać lepsze miejsce i zamówił T. na audiencję. Zrozpaczonemu T. doradził podobno Dropiowski w formie żartu, by nie meldując się na audiencję jechał ze swym dekretem i listami uwierzytelniającymi wprost do Madrytu. Tak się też stało.

Znużenie stale wielkie, apatia niezmieniona!

24 VI wtorek. Rano byłem na naradzie biurowej z powodu Galicji Lutosławskiego. Interesująca była dyskusja nad naszymi zastrzeżeniami do

traktatu pokojowego wobec narzuconego nam zobowiązania wobec mniejszości, wynikających z § 93 traktatu. Poprawki w propozycji drugiej poczyniono małe, a mianowicie w §..., w § 9, którego przyjęto ustęp I, odrzucono II, jakoteż w § 13, odrzucono ustęp poddający spory w tych sprawach pod "Conseil de la Ligue", a domagano się przeniesienia tej kompetencji na Cour Supreme de Justice. Nb. Paderewski upiera się, że w ogóle nie podpisze § 9, w którym mowa o szkolnictwie narodowym, mając nb. na myśli wyłącznie szkolnictwo żergowone.

Przyjęto do wiadomości raport Lutosławskiego o stanie przesyłek naszych broszur propagandowych. Kilka cyfr orientacyjnych. Z publikacji wydanych w 20.000 egzemplarzach: Lutosławskiego, Gdańsk and Eastern Prussia, wysłano 14.000, tegoż, Bolshevism 7.000, Kutrzeby, The rights of Russia 14.000. Razem 35.000 egz. Pozostaje do wysłania 25.000 wyżej wymienionych broszur plus (20.000) Lutosławskiego i Romera "Galicia", których druk zapłacony jest już na ukończeniu. W podobnym stadium znajduje się druk rozprawy Bujaka "Żydzi" po angielsku. Prócz tego poszły do druku: Grappin "Le terreur ruthene en Galicie", 2.000 egz; rachunek drukarni Vaugirard 4.000 fr. Romera "Civilisation comparée Polonais, Ruthenes, Allemands", 3.000 egz; rachunek Fliniskowskiego 7.800 fr. Aszkenazego "Gdańsk" po francusku, 1.00 egz; koszt druku 4.000 fr.

Koszta ekspedycji 10.000 egz. broszur propagandowych wynoszą w wydatkach rzeczowych 644 fr., w wydatkach osobistych 250 fr. Pobory miesięczne zajętych w tej pozycji Nawroczyńskiego 300 fr., Strzemboszowej 600 fr.,

Przez trzy dni nic w dzienniku nie zanotowano.

27 VI piątek wieczór. Co dzień gram po kolacji bridgea, często i po lunchu, ubijając objawy znużenia, apatji do pracy a tęsknoty do żony. Dziś wieczór dostałem list od pani S. Klemensiewiczowej, donoszący mi, że Dzidka na wiadomość, że się podobno /?/ wybieram z powrotem, zaniechała wszelkich starań do wyjazdu. Myślałem, że się wścieknę.

Dziennik ~~[illegible]~~ notuje: Wszystkie dni jałowe"... a jednak...

25 VI środa rano narada delegacyjna. Obecny na niej Janiszewski, minister zdrowia. Przedkłada mu się informacje dla Rady Ministrów, w szczególności w sprawie traktatu do § 93, który właśnie nam wręczono w III redakcji. Znaczne ustępstwa, a w dodatku objaśniający list Clemenceau, uspakajający w sprawie suwerenności Polski.

Coby można było osiągnąć większą konsekwencją, stanowczością no i kapką "pośpiechu"!

Ja informowałem Janiszewskiego w sprawach plebiscytu śląskiego. Dzień przedtem posiedzenie śląskie - zawsze bez Dmowskiego - z licznymi wiadomościami o nastrojach ludności, o zaniepokojeniu i budzeniu się niezaufania do Rządu i Delegacji polskiej.

Oto kilka równoczesnych, dosyć nie skoordynowanych notek, poczynionych podczas posiedzenia: "Krwią pisane listy Pokomisariatu ludowego śląskiego do Rady Ludowej Poznańskiej... Renty i remuneracje dla inwalidów, sprawa agrarna, ploretariat urzędniczy z Górnego Śląska, aprowizacja! Pozwolenie na pobyt agitatorom... Prowokacja Niemców doprowadza do ostateczności! Internowanie i aresztowanie Polaków przez Niemców w Prusach i na Śląsku". Kozicki ma zbadać sprawę interwencji Koalicji w tych sprawach.

Dwa nazwiska; tu zanotowane, p. adwokatowej Chmielowej z Bytomia i pani adwokatowej Różańskiej z Rybnika, wskazują prawdopodobnie drogi dalszych informacji.

Rada Ludowa w Poznaniu żali się na majora angielskiego Croox'a /czy Knoxa/, który zastrzega się przeciw wszelkim polskim myślom oporu przeciw Niemcom ... "myśmy znosili przez półpięta roku nie na to najcięższe utrapienia, byście utrudnili nam rokowania pokojowe przez wasz brak cierpliwości wobec prowokacji niemieckich. Te nas nic nie obchodzą, a gdy sprzeciwicie się władzom niemieckim z bronią w ręku, to ententa - może Anglia - zerwie z Polską stosunki dyplomatyczne. Dosyć nam kłopotu narobiliście naporem wobec Ukraińców, mimo naszych żądań armistisu..."

Nb. Rusini sięddoskonale urządzli. Jeden z atamanów /Petlura/ zawiera zawieszenie broni, a drugi /Pawlenko/ korzysta z przesunięć wojsk

polskich na zachodzie i przełamuje się do Brzeżan i Stanisławowa.

"Czterej" dają nam tymczasem plein pouvoir do Zbrucza ... z przkonania i doświadczenia. czy też tylko na żarty z biednej Polski! A krew się leje nad Wartą i nad Prosną, nad Wisłą pod Toruniem, na Litwie, na Wołyniu i Podolu, a może już i na Spiszu i Na Orawie!

List mjra Croox'a ma się traktować dyplomatycznie.

Z innych spraw... kosztuje mię Galicja Lutosławskiego dwa posiedzenia z Bartoszewiczem, który uważa całą tę ~~xxxxx~~ rozprawę za szkodliwą. Czytamy ustęp za ustępem z dyskusją szczegółową po każdym przeczytanym odcinku pracy. Okazuje się, że z nielicznymi wyjątkami przyznaje Bartoszewicz merytorycznie wszędzie Lutosławskiemu rację, tylko ... "jabym tego tak nie wyraził", a tym samym praca jest w całości z powodu konstrukcji politycznie szkodliwą.

"Szef kancelarii" Delegacji nie omieszka ani momentu działać przeciw Lutosławskiemu, ... Przyczyny? Może są i merytoryczne, utrwalam się jednak w przekonaniu, że przeważają osobiste, wszak Lutosławski miał pech być jedynym świadkiem sceny, którą wszyscy tak bardzo staraliśmy się bez reszty pogrzebać - i z rezultatem... jeden świadek!

Dziś po południu ubiliśmy ostatecznie tego węża morskiego niemal według mego pierwotnego wniosku z pierwszego w tej sprawie zebrania, tj. wydać rozprawę po wykonaniu najważniejszych poprawek z ujawnieniem w tytule autora. Bartoszewicz wnosi post festum ewentualność wydania osobno i mego "Statistical abstract". Stało się.

W tym też dniu otrzymaliśmy od Rady Najwyższej pismo z warunkami szczegółowymi dotyczącymi procedury plebiscytu śląskiego. Pismo to dołączone do aktów pamiętnika pod RW, 3, zawiera 9 punktów. Ostatni, na którego brzmienie udało mi się wywrzeć wpływ decydujący, opiewa: "Przy zachowaniu powyższych warunków powinien się odbyć plebiscyt w terminie nie późniejszym, jak 3-6 miesięcy."

Tegoż dnia doręczyłem do użytku delegacji polskiej dwa operaty, je-

den mniejszy, opracowany na podstawie danych Grabianowskiego, a dotyczący sprawy węglowy Śląska /RW,4/, drugi obszerniejszy, opracowany w zupełności przeze mnie a odnoszący się do terytoriów narodowościowych Galicji Wschodniej /RW,5/

Oto wnioski odnośnie do sprawy węglowej: ".... w pierwszych latach po wojnie nie można ze Śląska do Polski wysyłać więcej węgla nad 7 milionów ton: eksport ten może wzróść w następnych latach do 15 milionów ton, wszakże pod warunkiem, że Niemcy dostarczą odpowiedniej liczby wagonów, a tyle maszyn, ile ich przychodziło z Niemiec do Śląska w ostatnich lo latach, karbidu tyle, ile go przychodziło z Niemiec przeciętnie w ciągu 6 ostatnich lat przedwojennych, a rud żelaznych z Siegerlandu... "

Memoriał terytorialny stawia sobie jako założenie przede wszystkim dwie tezy: 1/ Ludność polska tej części Galicji jest równie autochtoniczna, jak ludność ruska. Dowodzi tego fakt, że w żadnym wieku nie założono tam tylu polskich parafii rzymsko-katolickich, jak w wieku XV.

2/ Wschodnia część Galicji jest krajem zamieszkałym przez ludność mieszaną w takim stopniu, że nie jest tam możliwe przeprowadzenie granicy etnograficznej. Zmięszanie ludnościowe objawia się nie tylko rozproszeniem gmin z przewagą polską po całym obszarze, ale też przetkaniem ludności na każdym miejscu w tym stopniu, że w przeważnej części powiatów tego kraju na lop małżeństw przypada przeszło 3o% małżeństw mięszanych między greckoi rzymsko-katolikami."

W drugiej części memoriału zademonstrowano stosunki entograficzne szeregu możliwości regionalnego podziału kraju xxx z szczególnem podkreśleniem faktu, że nadanie jakiegokolwiek znaczenia politycznego kwietniowej linii armistisowej byłoby dla Polaków krzywdzącym.

Poniżej zestawiono ostateczny wynik obliczeń dla następujących możliwości terytorialnych:

	Polacy	Rusini	Polacy	Rusi
a/ Galicja Wsch. po linię armistisu...	949.634	944.745	49.5%	49.0
b/ Obszar ad a/ skorygowany etnogr...	1,050.662	1,032.975	49.9%	49.0

	Polacy	Rusini	Polacy	Rusini
c/ Galicja cała na zachód od linii b/.	3,611.482	1,lo8.526	75,6%	23,2%
d/ " " " " wschód od linii b/.	1,o64.13o	2,o99.259	33,2 %	65,5%
e/ Obszar ad c/ i Podole polskie	3,892.718	1,344.118	73,5%	25,4%
f/ Reszta obszaru Galicji	782,894	1,863.666	29,2%	69,4%

Prócz tego rozpatrywano stosunki narodowościowe w granicach województwa Ruskiego dawnej Polski w granicadh Galicji.

Jako najważniejszy i najmniej ~~rozpodziewany~~ spodziewany rezultat tych przeliczeń podkreślono fakt, że nawet najbardziej ruskie bloki terytorialne, wykrojone z obszaru Galicji wschodniej, mają daleko mniejszy procent ludności ruskiej, aniżeli reszta całej Galicji, tj. obszar ad c/ i ad d/.

Wszystkie obliczenia oparto o spis szczegółowy gminami, przeprowadzony przez administrację austriacką w r. 191o.

Jeden fakt osobliwy zasługuje na szczególną uwagę. Oto spis austricki z r. 191o został opracowany w centralnej Komisji Statystycznej we Wiedniu i oddany do druku z końcem roku 1913. W chwili wybuchu wojny skład druku był już gotowy a sam druk dzieła został ze względów politycznych nagle wstrzymany. Dzięki moim osobistnym stosunkom udało mi się z Komisji Statystycznej wydobyć arkusze korektowe tego niezwykłego dokumentu, które bodaj się nie mylę, znajdują się dotychczas w moim archiwum.

28 VI rano znać duże poruszenie. Podpisanie traktatu. Dużo ludzi wybiera się do Wersalu. Nie podzielam zgoła powszechnych sentymentów radości, przez kontrast nie brak nawet bolu w sercu. Co prawda, bliższe rozpatrzenie się w nastroju mas, prowadzi do przekonania, że najpospolitsze objawy: pijatyka, tańce, pieszczoty na bulwarach + raport Zubera, Gawrońskiego, Bartoszewicza /?/ i innych po niedzielnej libacji - są tylko powierzchowne, wywołane i skierowane ku objawom, o które w Paryżu tak łatwo.

W poniedziałek byłem z Dropiowskim, Gawrońskim, Dąbrową w kinie i zauważyłem brak , względnie niską temperaturę entuzjazmu w odpowiednich scenach "Podpisywania". Powszechnie najżywiej oklaskiwano Clemenceau,

Nb. sobota wieczór przejeżdżały tłumnie auta z Wersalu przez Champs

Elysées - chwilę obserwowałem - najsilniej i systematycznie oklaskiwano jenerałów.

Sobota rano /28 VI/ byłem od 10-11 1/2 u Lorda, potem u Martina, który konferował z Coolidgem.

Lord witał mię z żywą serdecznością - wzajemne grzeczności. Grabskiemu streściłem rozmowę z Lordem: 1/ Rada Pięciu /ministrów/Spr. Zagr./ uchwaliła Galicję Wschodnią oddać Polsce już teraz pod warunkiem autonomii terytorialnej. Nb. dodał "tylko argument nieuzdolnienia Rusinów do samodzielności decydował, a w tym kierunku tylko wywody i dowody prof. Romera decydowały, nawet Anglików przekonały". "Musicie nam przedłożyć projekt autonomii dla Galicji wschodniej". 2/ Białystok, Sokółkę i Bielsk też Rada Polsce wprost przyznała. 3/ Co do reszty wschodnich obszarów, albo pas pograniczny wprost i teraz już się Polsce przyzna, albo cały szereg spraw będzie przedmiotem dyskusji dopiero po odrodzeniu Rosji, a teraz będzie się tolerowało polską okupację. 4/ W formie przypuszczenia wyraża przekonanie, że Śląska nie będzie okupować armia amerykańska, a brytyjska.

Na wspomnienie o Croox'ie /?/ broni ogólnikami Anglików, a w optymiźmie utwierdzają go raporty ze Śląska, stwierdzające spokój polskich przywódców i wiarę w powodzenie plebiscytu - zarówno na Śląsku, jak na Mazurach.

Kolacja w "Bois" z Zuberem, Dropiowskim, Gawrońskim i quidam Kasterską /?/, sprowadzoną przez ostatniego - niby poco? Atmosfera była dokuczliwa pod wrażeniem wieści o podpisaniu w osobnej umowie Aliantów z Polską nie tylko traktatu w sprawie mniejszości /Żydów/, ale także w sprawie internacjonalizacji Wisły ... dano więc Paderewskiemu i Dmowskiemu do podpisania akt, którego przed tem nikt nie widział. Myśmy się wysilali nad modyfikacją traktatu o "mniejszści" a nie spotrzegliśmy, jak nam wleziono na Wisłę!

Po kolacji poszedłem jeszcze do Bartoszewicza z relacją rozmowy z Lordem i pożądanymi zarządzeniami - powołaniem komisji na dzień następny: Bartoszewicz, Bator, Rundstein i ja.

Gdy w niedzielę wszystko się rozjechało, lub miało rozjechać na poniedziałek, odroczono przygotowania w sprawie autonomii Galicji i analogicznych projektów.

Jako gość YMCA byłem z inicjatywy L.Martina z wycieczką w Rheims i Chateau Thierry. Potworny obraz pola bitwy między fortem Pumpelly, a Nogent - pierwszy przez kilka dni r. 1915, drugi stale niemiecki. Nieprzerwany pas rowów, zasieków, podziemi - w forcie Pumpelly trzy piętra kute w skale - tanków przewróconych, nieeksplodowanych "Bert",s.... ludzkich kości, rozbitych w drzezgi nie do poznania. Zupełne obnażenie fortu Pumpelly - trawka nie została - a takie zdeformowanie powierzchni ziemi jakby nie z tego świata. Na przestrzeni Pumpelly-Rheims aż ku Chateau Thierry ani jednego grobu. Ale tam u stóp góry leśnej z pierwszym wielkim pobojowiskiem amerykańskim wielki cmentarz - około 2.5oo krzyżów. Las-ruina... każde niemal drzewo nie pozbawione śladów walki wręcz na noże! Góry amunicji francuskiej w Dormans, nędzne resztki artylerzyckiej amunicji niemieckiej w Ch. Thierry. W Rheims niemal wszystkie domy "eventres", a na parterach nie tylko trawa, ale już drzewa porosły. Katedra, która połknęła setki, czy nawet tysiące granatów większego kalibru i zupełnie zgorzała, właściwie nietknięta... w swej sylwetce architekturalnej, oglądanej z większej odległości. Dopiero z bliska poznaje się rozmiary zniszczenia, wobec którego się nie ostał bodaj jeden szczegół koronkowej rzeźby.

3o VI. Poniedziałek. O godz. 11 narada programowa w sprawie wschodnio-galicyjskiej. Przeważa prąd zaspokojenia pozorów. Zakres legislacji sejmu prowincjonalnego kulturalny na wzór Rusi "węgierskiej", ale w ramach "ogólnych ustaw państwowych" i bez namiestnika odpowiedzialnego, a tylko z marszałkiem sejmowym. Obszar autonomii miałby się rozciągać na ziemie "o wyraźnej przewadze" ruskiej, określonej zwyż 6o-cio procentowym ich udziałem. Ta klauzula usuwała terytorialny charakter autonomii. Ja przygotowałem szereg map, jako też bilans narodowościowy dla rozmaicie pomyślanych terytoriów Galicji wschodniej /cztery ewentualności/. Nb. o 4-tej

miałem zanieść te projekty z materiałami do Dmowskiego, który miał w tym czasie konferować w tej sprawie z Paderewskim. Gdy jednak szkic projektu /półtrzecia strony/ siedział w daktylografii - gruba Święcka - dwie godziny, przyszedłem za późno . Dmowski zbył mię kilku żartami, a dla mej pracy nie okazał żadnego zainteresowania.

1 VIII. Na naradzie delegacyjnej wielka scysja a zarazem konsternacja z powodu opisanego powyżej projektu autonomii: "Polacy się na to nigdy nie zgodzą" /Rozwadowski/, "walka z Rusinami będzie i w wolnej Polsce przewodnią w polityce wewnętrznej" /Kozicki/, natomiast Grabski zwraca uwagę, że ta autonomia nie daje Rusinom niczego, a skreślenie słów "w ramach ogólnego ustawodawstwa" czyni z rzeczy małej istny potwór, obciążający nieznośnie ~~Krakowską~~ Polskę.

Odłożono zebranie dla komisji w tej sprawie na 2 1/4, a dla delegacji na szóstą wieczorem.

Zebranie o pół do trzeciej nie ruszyło sprawy naprzód. Rozwadowski trochę się uspokoił, ale nie zdołał się pozbyć obłędnej myśli stworzenia z pomocą "ludzi miejscowych" czterech czy pięciu "wschodnich Galicji", z tylnż sejmami, jako niezawodnego sposobu przeciwko pomysłowi "jednego sejmu prowincjonalnego". Tego, że tą drogą podsuwa się nieprzyjaciołom Polski myśl natychmiastowego plebiscytu, Rozwadowski nie mógł pojąć. Faktem jest, że w swym sposobie myślenia był odosobniony.

Nie wiele dalej doprowadziły obrady z Grabskim i Dmowski przy współudziale dotychczasowych /Bartoszewicz, Batel, Romer, Rozwadowski, Winiarski, jako też na szczególne życzenie Rozwadowskiego wprowadzony Stroński/. Stroński wprowadza istotnie nowy moment do dyskusji. Zwrajając ~~nie~~ uwagę, że w sejmie wschodnio-galicyjskim muszą być Rusini w większości, dochodzi Stroński osobliwym rozumowaniem do konkluzji, że powołanie do życia takiego sejmu jest rzeczą niedopuszczalną. Wszak, twierdzi Stroński, pierwszą uchwałą takiego sejmu będzie "oderwanie się od Polski"! Ta groźba podziałała strasznie! Liczono się z tą możliwością poważnie, a bez zarumienie-

nia się na myśl, że Sejm galicyjski z większością polską nigdy podobnej nie zawotował uchwały - jakże to .tempora mutantur! Więc tym więcej trzeba kunsztu w budowie autonomii. Pomysł Strońskiego narodowej kurii ruskiej w sejmie warszawskim, która miałaby prawo stanowienia w zakresie określonym /kulturalnym/ dla terytorium... wschodniej Galicji, czy wyborczego?

Przybycie Dmowskiego nie wprowadziło do dyskusji żadnego nowego elementu. Grabski streszczał wynik obrad, "że pozwalamy ruskim gminom mianować gminnych pastuchów", a Dmowski się zastanawiał, czy Kongres 1919 będzie pod względem dotrzymywania przyrzeczeń i zarządzeń podobnym do poprzednich... jeśli tak, co prawdopodobne, to możemy być wobec Rusinów szczodrzy.

3 VII środa. Po południu miało się odbyć posiedzenie podkomisji galicyjskiej: Lerond ze strony francuskiej, Lord - amerykańskiej... ze strony angielskiej quidam Bourgignon i jeszcze jakiś inny "młokos, coś w rodzaju subiektów sklepowych" - mówił Paderewski.[1/]

Nieraz się zastanawiałem nad paradoksami pojęć równości i demokratyzmu współczesnego w świetle procedury kongresu paryskiego. Więc np. jednostka rusińska równa jednostce polskiej w masowej ocenie wartości i pracy obu tych narodów, więc jednostka polska w najwyższej kulturze równa jednostce polskiej w najniższej kulturze - tak - ale wartości całych narodów mierzą się ich masą według praw Kepplera. W następstwie tego jednostka amerykańska, czy angielska, byle jakiej wartości, wielkiej czy małej, rzecz obojętna, decyduje o losach całych narodów o masie mniejszej. W emanacji tegoż prawa taż pierwszolepsza jednostka - może to być Lord czy Bowman zarówno jak Bourgignon czy inny subiekt angielski - egzaminuje umysły tak niepospolite, jak Paderewski czy Dmowski, tylko dlatego, że nad tamtymi krajami długo, a nad tych bardzo krótko słońce wschodzi i zachodzi.

Czyż wprowadzenie zasad Kepplera w czystej materialnej formie do stosunku narodowościowych umysłów, nie jest czym innym, jak bolszewizmem

---

1/ Do tego ustępu dopisałem pod datą 30 X 1919 - w zupełnie innym nastroju: "widzisz źdźbło w oku sąsiada, a belki w swoim nie łaska".

światowym?

Po południu tego dnia zaprosił mię Lord na obiad do Armenonville z Johnsonami. Bardzo wytworna restauracja w uroczym miejscu "Bois" a z bardzo cklivymi cenami. Obiad na cztery osoby bez win, szampana i napiwków, kosztował znacznie ponad 3oo franków /1.56o koron/. I dziwić się, że skromne życie we współczesnej Rosji ma zapewniony każdy, kto ma 2.ooo rubli dziennego dochodu /informacja Lorda/. Co prawda dowiedziałem się od pań rosyjskich, z którymi się przed tygodniem spotkałem w Piccadily, że podczas ewakuacji Krymu nie wolno było wywozić rubli, a za loo rubli carskich płacono 6 franków, więc 2.ooo rubli - 12o fr... to znowu nie tak drogie życie!

Nie mogłem dobrze zrozumieć, dlaczego mię owi Amerykanie uczynili uczestnikiem tej fety. Faktem jest, że obydwaj, w szczególności jednak Johnson nie znał miary w zapewnieniach swej życzliwości i uczynności - dla Polski... "wśród samych przyjaciół, psy zająca zjadły!"

W każdym razie dowiedziałem się od Lorda, że Polacy dotychczas żadnego Komisję zadowalającego wniosku nie przedłożyli, że Benes natomiast do dwu dni wniósł zadowalający Komisję Statut Rusi węgierskiej. Zapomniał przy tej sposobności Lord dodać, jak mało Alianci byli wymagający w stosowaniu owej goryczki do takiego prezentu, jakim było włączenie Rusi węgierskiej do Czechosłowacji! Wszystkie żądania i upomnienia, skierowane i do Dmowskiego i do Paderewskiego i do Skrzyńskiego - powtarzał z tonem ciężkich wyrzutów - w sprawie statutu dla Galicji wschodniej pozostały bez skutku. Na moją wzmiankę o sylwetce projektu Strońskiego, kategorycznie mię zapewniał, że bez autonomii terytorialnej i bez sejmu prowincjonalnego we Lwowie bezwarunkowo się nie obejdzie.

3 VII czwartek. Lathrop musi już powziąć decyzję w sprawie demobilizacji, a tymczasem jego stosunek do nas iddo Śląska jeszcze nie załatwiony. Nareszcie sprawę jego jako tako przygotowałem - na jutro przewidziana konferencja z Lthropem, podczas której ma się mu zaofiarować 1.ooo dolarów tu /6.ooo fr/, a na Śląsku na razie około 4-5.ooo marek poborów miesięcznych.

Po południu znowu Komisja w sprawie autonomii. Ja referuję stanowisko Lorda /nb. Lord mówił między innymi, że konsultowano też i moskalofilów - w osobie Markowa/. Żądania Aliantów wyraźne i mimo że groźne, wyglądają na ultimatum. Mimo wszystko maskuje się stale sprawę sejmu, formułując ją tak, że w danej formule i kilka sejmów się zmieści. Dużo słów o zakresie ustawodawczym, ale ani śladu egzekutywy, udziału czy wpływu na administrację, dużo "encouragement", ale ani furty do jakiejś gospodarki finansowej, choćby w zakresie, który każda gmina posiada. Po długich targach zdecydowano się przyznać sejmowi i prawo kontroli na wykonaniem administracyjnym ustaw czy uchwał, przeprowadzonych w swoim zakresie ustawodawczym.

4 VII piątek. Narada delegacyjna - normalnie o 9-tej, zaczęła się dzisiaj o lo-tej. Sprawa informowania kraju ciągle bardzo niezadowalająca - tam się już cieszą, że traktat w sprawie mniejszości diabli wzięli! Sprawa ratyfikacji pokoju przez sejm warszawski i ważna i nagła, wymaga wyjazdu delegatów, ba ale i sprawa Galicji wschodniej nie pozwala na opróżnienie paryskiego frontu.

Następnie referuje Dybowski notę w sprawie kolonii. Nota opracowana przez Dybowskiego wespół z Kisielem, niemrawym przedstawicielem Ministerium dla spraw uchodźczych. Nota opiera się na trzech tezach: 1/mamy materiał ludzki - dowodem emigracja; 2/jesteśmy zniszczeni wojną; 3/partycypowaliśmy fizycznie i materialnie w gospodarce kolonialnej Niemiec, więc mamy prawo do dziedzictwa.

Nota ta była przedmiotem powszechnej i bardzo ostrej krytyki, a sam przedmiot budził i merytorycznie i formalnie wątpliwości. Formalne wątpliwości dotyczą terminu roztrzygnięcia sprawy, bardzo już bliskiego /podobno do 5 dni/. Nb. nie Dybowskiego w tym wina. Sprawę poruszył już w lutym, wkrótce potem wręczył notę, która utonęła gdzieś w Biurze kongresowym /u Pułaskiego?/ - podziwiam jego wytrwałość.

Ostatecznie zapadła uchwała powierzająca mi opracowanie noty, nb. termin jej dostarczenia: dziś godz.3-cia po południu - w tej chwili kwa-

drans na drugą! Stało się zadość, oczywiście szkicowo...

Realnie da się na razie pomyśleć poddzierżawa francuskiego terytorium kolonialnego, którego w stanie tak bardzo powiększonym nie zdołają Francuzi żadną miarą zeksploatować. Dybowski ma na myśli Togo-bawełna, kauczuk.

O 3-ciej po południu posiedzenie w sprawie Galicji wschodniej u Dmowskiego: Bartoszewicz, Bator, Romer, Rozwadowski, Winiarski, Paderewski, który przychodzi o 4-tej. Dmowski referuje swą półtoragodzinną konferencję z Lerondem, z której wynikało: 1/granice terytorium autonomicznego wyznaczy konferencja, ale z terytorium tego nie może być wyłączony ani Lwów, ani obszar naftowy, 2/sejm prowincjonalny z siedzibą we Lwowie, 3/obszar autonomiczny będzie wolny od rekrutacji... Oczywiste dążenia do przyszłego oderwania Galicji wschodniej od Polski uwidoczniało między innymi także postawienie kwestii przez angielskiego członkaKomisji, dozwalające w Galicji wschodniej agitację za oderwaniem jej od Polski, ergo sejmowi prowincjonalnemu musi przysługiwać prawo kontroli nad prawami stowarzyszenia, publicznych zebrań, cenzury prasowej etc... "Słowem cała pociecha, że Żydzi a także Polacy, żywiący antymilistarystyczne sentymenta, będą uciekali na Ruś!", powiadam; "i to myśl" dorzuca Dmowski. Słowem Galicja Wschodnia w myśl intencji naszych aliantów została przeznaczona na pole doświadczalne wszelkiego przekupstwa i intryg politycznych.

Podczas dyskusji nad Statutem mieliśmy przed sobą projekt autonomii Rusi czechosłowackiej, jako też projekt autonomii galicyjskiej, zdaje się pomysłu Leronda. Clou tego projektu był artykuł, wprowadzony przez Dmowskiego: Gminy wiejskie i miejskie decydują o języku publicznych zakładów wychowawczych[1/].

Mniejszości pozostają pod opieką pierwszego traktatu Polski z "big power". Minister dla Galicji - ruskie sekcje w ministerstwach i pełno "en-

---

1/ Ostatnie zdanie dosłownie z mojej notatki współczesnej - nie pojmuję dziś ani słowa, ale ani słowa zmienić nie mogę!

courageements".

Większą dyskusję wywołała sprawa skarbu autonomicznego i kwestia dodatków do dodatków. Rozwiązanie tej sprawy w kierunku dodatnim popierał bardzo Grabski przeciw Rozwadowskiemu i Batorowi, jako też Dmowskiemu, który wszakże rychło uznał konieczność organizacji finansów lokalnych.

Przewodnią myśl sformułowałem sobie w sposób następujący: Galicji wschodniej udziela się autonomii nie z wysokości łaski Rzeczypospolitej, lecz dlatego, że otrzymuje się w opiekę kraj, który się będzie otaczało wyjątkową troskliwością, a z góry narzucona autonomia będzie tej troskliwości zupełnym gwarantem.

Mam wrażenie, że w Statucie projektowanym pozostały dwa postanowienia: 1/Zakres ustawodawstwa sejmu autonomicznego taki to i taki, zawsze jednak w ramach ustaw konstytucyjnych i organicznych RP, 2/Statut zostanie w całości zagwarantowany przez ustawy zasadnicze Państwa Polskiego, a z tej to gwarancji wynika, że statut zostanie urządzony i uchwalony ostatecznie przez polską konstytuantę!

Jak to przyjmą nasi kochani alianci miałem sposobność dzisiaj się przekonać.

8 VII. Rano rozpoczyna się przeprowadzka polskiej misji na 15 Ave. George V. Miły zgiełk. Mały fragment narady delegacyjnej jeszcze w starym lokalu. Wiadomość o obradach sejmowych, z których wynika, że zanim przyjadą delegaci, gotów Sejm załatwić się już z całym "traktatem pokojowym" ... do kosza! Oburzenie przeciw traktatowi specjalnemu, nb. pod przewodem Perla, który się pieni na myśl wtłoczenia Żydów w "ghetto" żargonowe, przy czym §9-13 z góry i a limine odrzucono.

Czy to nie niemiecka robota? Wszak już się Niemcy zwracali do Entente z pytaniem, a co będzie, gdy Polacy traktatu nie przyjmą? Czy nie brak związku między tymi wypadkami a nagłym zwinięciem ogona pod siebie przez Niemców w ostatnich czasach! Oni są posłuszni, tylko nie Polacy!

Idę do Lorda. Nb. w reception-room spotkałem Panejkę z quidam towarzyszem. Ogromnie zmartwieni nie poznali mnie. Nb. Lorda nie było. Via

Crouse dostają się od razu do ubikacji Lorda, który znowu zmienił lokal /Nr 423/.

Może pech chce, że w trakcie pisania listu do Lorda - załączony fragment /?/ - nadchodzi Lord i rozpoczyna się namiętna od razu dyskusja.

Podziwiacie Benesa za to, że wam tak prędko dostarczył projektu autonomii dla Rusi węgierskiej, który was od razu zadowolił. Ależ bo niczego od niego nie żądaliście!

Oddajecie, jak powiadacie Polsce Galicję wschodnią, bo stwierdziliście niedostateczność ruskich sił intelektualnych do spraw administracyjnych i gospodarczych ... nie podobne przeto, by się autonomia zbytnio w kierunku gospodarczym rozszerzała. Cóż dopiero mówić, gdy chcecie otworzyć na wszystkie strony wrota do agitacji i korupcji politycznej wprowadzeniem do statutu uprawnień dla publicznej dyskusji na temat oderwania Galicji wschodniej od Polski. Zdobywacie się na wysiłki, by na każdym krańcu Polski wzniecić ferment, rozsadzający państwo ledwie wskrzeszone! Gdzież wasze poczucie sprawiedliwości, gdy domagacie się tak daleko idących koncesji dla Rusinów w Polsce, a tak nie wiele żądacie od Czechów, którzy praw do Rusi węgierskiej nie zdobyli ani pracą, ani życiem. Ba, ale wszak niema żadnych antagonizmów rusko-czeskich, mówi Lord! A skądżeby i były, gdy Rusini z Czechami dotychczas nawet nigdy się nie zetknęli! Tak wreszcie postanowiono, zakończa niemal opryskliwie Lord: dar dla Czechów, a... "titre provisoire" dla Polski - oczywiste przeto, że musi się Rusinom pozostawić swobodę w dyskusji nad kwestią, chcą czy nie chcą w Polsce pozostać!" "Pokażcie mi zbliżony do tego potwór waszej sprawiedliwości w teraźniejszości, lub w minionej przeszłości!" Bassin de Sacre", powiada Lord. Krótko i węzłowato zaprzeczam! Wtedy Lord zapytuje: "Czy wy Polacy uznajecie wolność prasy?" "Zapewne, ale do pewnego tylko stopnia, nie uznajemy jej np. w agitacji za - pederastią!" "Jesteście reakcjonistami", mówi Lord. "Może , odpowiadam, ale wy jesteście oszołomieni mocą waszych , masą materialną "wielkich" narodów..." Rozeszliśmy się, może nie w tym stopniu ostro, jak ongiś z Bowmanem.

W drodze na obiad przywitał mię ktoś nieznany po polsku. Podczas witania się wypadło mu quidam"....." z rąk. Otóż mój uczeń z lwowskiej Akademii handlowej z przed 18 lat, cały czas w Ameryce. Odprowadził mię do Piccadilly a w krótkiej po drodze rozmowie zdołał mi zakomunikować, że paryską delegację ukraińską uważa za karierowiczów, a niepodległość Ukrainy na razie poza sferami możliwości. Formę autonomii Galicji wschodniej w obrębie Polski uznał za najlepsze tej sprawy rozwiązanie. Zamówiłem go do Piccadilly na obiad na pół do ósmej. Przyszedłem punktualnie, on się spóźnił lo, ale przyszedł w "tualecie" bardzo się usprawiedliwiał.

Rozpoczęła się rozmowa, zrazu bardzo ostrożna; w pobliżu siedzi sekretarz delegacji ukraińskiej, szepnął mi Megas. Osobliwe, że wchodząc do sali, zgoła się z nim nie witał, natomiast odchodzący sekretarz ze swoją towarzyszką /żoną/ przystąpił do naszego stołu i żegnał się z Megasem. Ten nie omieszkał go mnie przedstawić. Sekretarz delegacji ukraińskiej był widocznie zaskoczony; "profesor Romer", powtarzał ze zdumieniem. Rusin pojąć nie może, że Polak z Rusinem w dobrych znajduje się stosunkach. "Poznałem swego profesora po 18 latach nie widzenia!", wyjaśnia Megas.

Pracował jako robotnik zrazu w kopalniach w Nowym Meksyku, potem Nevada, Nebraska, potem w Nowym Jorku /N.Jersey/ w cukrowni - potem przeniósł się do Kanady, gdzie wtedy właśnie rozpoczą się silny ruch emigracyjny z Galicji. Zachodziła potrzeba szkół, kierownictwa. Zrazu był nauczycielem w Calgary. Potem uczęszczał na uniwersytet w Winnipeg. Anglicy doceniając jego znajomość języków /rosyjski, ruski, polski, niemiecki, po części francuski i angielski/, powołali go na inspektora szkolnego na okręg Saskatoon. W czasie przedwojennym pobierał 2oo dolarów miesięcznie i miał wolny bilet jazdy kolejami. Wówczas językiem wykładowym był w Kanadzie język angielski, ale 3-4 godzin dziennie poświęcano nauce języka ojczystego. Ten liberalizm w stosunku do języków "ojczystych" skończył się podczas wojny. Jako przyczynę tego zarządzenia podaje centralne sympatie chłopów ruskich (polskich) i czeskich, w porządku intensywności, jak podano wyżej - Rusini

wierni najwytrwalej! Polacy, przeważnie ze wschodniej Galicji, mówią w domu na ogół po rusku, ale chodzą do kościoła, modlą się po polsku, czytają polskie gazety i sprawą polską się interesują, głównie pod wpływem polsko-amerykańskiej agitacji. Gazet ruskich w Kanadzie lo, polskich 2 tylko, ale duży napływ polsko-amerykańskich gazet. Liczbę Rusinów w Kanadzie szacuje na 4oo.ooo.

Co do sprawy ukraińskiej - nie upiera się przy nazwie, a usprawiedliwia ją tym, że w języku rosyjskim, Ruś i Rosja, równie jak ruski, to pojęcia identyczne. W rozmowie często używa "ruski", "Rusini", podaje też, że pismo "Kanadyjski Rusyn" dopiero w ostatnim roku zmieniło tytuł na "K. Ukrainiec". Nie zna stosunków krajowych, ale wnosząc z delegacji Ruś nie rozporządza ludźmi ideowymi, więc oczywiście nie kwalifikuje się do niepodległości. W rosji uświadomienie narodowe, a niepodległościowe minimalne. Wszyscy rosyjscy członkowie delegacji ukraińskiej, to ludzie rosyjscy, wyprowadzeni przez Niemców. "Czy Sidorenko także?", pytam. "O to chytry człowiek!"

Wszakże Rosja, ciągnie dalej Megas, wstrząśniona, a dążenia odśrodkowe występują wszędzie - na Kubaniu, na Kaukazie, w Armenii. Alianci popierają Kołczaka, czy im się to w pełni uda? Na Ukrainie zapewne się im uda!... Panejko? Człowiek podły, geszefciarz i intrygant! Zarzucał mi w "delegacji" współudział w interesach Canadian-Pacific R., szkalował mię w pismach rusko-kanadyjskich ... Zdemaskowałem go, przy świadkach wywaliłem go po głowie, a z "delegacji" wystąpiłem... Nb. przy zapoznaniu się podał mi swój bilet "delegacyjny"!

Łozynskij, mój kolega, szerzy nienawiść do Polaków; ja dodaję "zgorzkniały", biedą - wyjaśnia Megas. Boi się o żonę, która została we Lwowie. Obawy nie uzasadnione, odpowiadam, jakkolwiek Rusini nie usprawiedliwiają polskiej łagodności. Opowiadam o złoczowskim okrucieństwie, o mordzie T. Wolskiego - zgroza. Tak, wiem ci ja wiele o polskim herojstwie!

Ot żebyście pogadali z delegacją ukraińską, znaleźlibyście zwolenników autonomii Galicji wschodniej. Wiem na pewno, że z Komisji /alianckiej/

wysłano pisma do delegacji ukraińskiej o ustanowieniu autonomicznej Galicji wschodniej, przeciw czemu delegacja ukraińska wniosła stanowczy protest, domagając się niepodległości. Łozynskyj zaledwie dni wyjeżdża, Okuniewski, który był tu przez trzy tygodnie, wyjechał już bardzo do delegacji zniechęcony, a ostatnio przybył Hruszewski, zwalcza i Petlurę i delegację, a reprezentuje kierunek social-rewolucyjny, raczej komunistyczny.

W pewnym momencie dyskusji zauważyłem: "wszak brali w r. 1915 od austriackiego rządu 4o.ooo koron miesięcznie na druki propagandowe". Znacznie więcej, wyjaśnia Megas. Nie brakło takich z rosyjskiej Ukrainy, którzy jeszcze przed brzeskim traktatem brali miliony! Sam Margolin, bogaty Żyd z Odessy, wziął na wyjazd loo.ooo franków do własnej dyspozycji.

Ukraińcy mają dużą delegację: 32 osób, 3 sekretarzy, w tym 2 Żydów: Margolin i dr Zachier /?/ z Londynu...

6 VII. Niedziela. Do lo rano niema nikogo w nowym lokalu polskiej delegacji, chaos i ruderа. Od lo-11 i pół pierwsza lekcja dla Lathropa o Śląsku. Zamówiłem sobie letnie ubranie marynarkowe u Reynolta za 4oo fr /przed wojną płacono za nie 14o fr/.

Po południu z Jaśkiem wycieczka do Charenton, spacerek przez Vincennes, uroczy lasek. Jasia uderza ujemnie brak restauracji w tym i innych parkach paryskich w porównaniu z Praterem. Ja się na to patrzę inaczej. Knajp w Paryżu aż nadto, ale Paryżanin idzie do Parku dla zieleni, spaceru, sportu, nie dla trunku i restauracji.

Cały dzień spoczynek. Ciągle mię jednak dręczy pytanie, co przyniesie narada aliancka w sprawie autonomicznej.

Nb. w Charenton w głównej restauracji na terasie Sekwany dobra butelka burgunda, 2 piwa duże przedtem, dwie czarne - lo,5o fr. Graliśmy pikieta, wygrywający IX kija płaci zabawę.

7 VII. Podobno dyskusja nad statutem autonomii Galicji wschodniej nie źle się rozwija. Czyżby twarda rozmowa z Lordem taki miała skutek? Nie raz tak już bywało!

Moja Ukochana pisze słów kilka z powodu wieści, że dr Czerny jedzie wprost do Lwowa. Może, co popsuł Klemensiewicz, on poprawi. Faktem jest, że dnia niema, bym nie zliczał dni, które mię od Ciebie dzielą. Nastroje u mnie nie zmienione - ciągle raczej apatyczny, z wiarą podkopaną, mniej się irytujący, więcej obojętny, a kręcąc się to tu, to tam, mało lub nic nie robiący. A jednak sam na wyjazd zdobyć się nie mogę. Może to wszystko jest podświadomą, a jednak tylko samoobroną. Zdaje mi się też czasami, że przychodzę do siebie.

Na ten szczęsny przypadek,, gdybyś wyjechać mogła - protektorzy musieli się obrazić - i wyjechała, telegrafuj z Szwajcarii: 15, Av. George Cinq /V/ dzień przyjazdu. Ja narazie mieszkam 25, R-Copernic, ale może się to zmienić.

Nagle przyszło mi szukać za pończochami, którymi posiałaś wśród swoich i moich zapewne. Niestety czasu nie było, szukałem więc na pobliskim Ave V-Hugo - cudowne Ave - ale cóż za grajzlernie: w jednym sklepie podwie po trzy pończochy. Gdybyś zjechać nie mogła i sama nie załatwiła, podaj Nr rękawiczek, bucików, jakie by były potrzebne. Co tydzień drożej. Wczoraj zamówiłem sobie ubranie letnie za 400 fr.

Czułości wszystkim kochanym, w szczególności Romkom i ich dzieciom, Mańkom, a przede wszystkim tej, o której bez respektu ale i bez tkliwości nigdy nie wspominam.

Bardzo mię interesuje, co się stało i dzieje z Witkiem, czy jego zdrowie wzmocnione, czy już cokolwiek o nim postanowiono - gdy wolny od wojska, niech myśli o zdrowiu i pracy. A Eduś zapewne też tylu atakowany wrażeniami potrzebuje także bardzo a bardzo ulgi i wzmocnienia. Czy są w Bieździedzy? Może raczej naprzód pomyśleć o Zakopanem lub Rabce, a potem dopiero o Tarnowcu, Żerosławicach lub Bieździedzy.

Io VII rano. Ciągle zupełny bezład w lokalu polskiej delegacji. Niczego znaleść nie można. Tak mijają dni.

Na poniedziałkowej naradzie delegacyjnej tzw. biurowej sprawa wyjaz-

du delegatów na ratyfikację - jadą wszyscy czterej /Dmowski, Paderewski, Dłuski i Grabski/; uważają to za konieczne - rzecz trudna - w Sejmie wielkie opory, by więc nie dopuścić do ...? - jadą wszyscy.

Dyskusja - longum datum - Dmowski musi i sprawozdawać i bronić ... "On jest "I" Delegatem, mówi Wielowiejski. "Gdybyś pan czytał nominację, dorzuca Kozicki: "wobec konieczności częstych wyjazdów do Warszawy mianuje się Pana I Delegatem... " Dyskusja zawiodła do niezachwianego wniosku, że na Sejmie będzie Dmowski referować "Traktat wersalski". Mały incydent na temat porządku podpisów na Traktacie. "To już kwestia wychowania", objaśnia Wielowiejski.

Wieczór z Jaśkiem na "Marionettes" w Comédie Francaise - budowa komedii arcyprymitywna, ale gra czarująca.

Wtorek zeszedł mi na niczym. Za to whist po południu w klubie i whist nocny u mnie: Dropiowski, Kurowski, Szczęsny i ja.

Urządzeń w delegacji ciągle żadnych. Lathrop wynajduje źródło: Likwidacja YMCA.

Dropiowski i członkowie misji Jasia bardzo się aferują, przede wszystkim do automobili Forda, które są w cenie 1.000 fr do nabycia. Stan sprzedawanych okazów zależy od protekcji... chyba nie krajowy interes? Ale czyż można na tym opierać zarzuty, do których Jaś zdaje się skłaniać! Takie to u nas błąkają się szczątkowe awersje do handlu.

Dyskusja na temat prowizji. "Żaden Francuz nie zgłosił się do mnie z propozycją prowizji, tylko Polacy", mówi Jaś. Nie mile mię to uderzyło, poszukałem więc wyjaśnienia u Tennenbauma. "Oczywiste, powiada, bo Francuzi są przedstawicielami firm wytwórczych, a jako tacy mają u nich zapewnioną prowizję, Polacy natomiast pośrednicząc w wyszukaniu towaru, lub producenta, żądają prowizji u nabywcy. Z drugiej strony naturalne, że misja państwowa mająca dostęp na ogół do wszystkich pierwszych źródeł, które się same do pierwszorzędnego klienta zwracają, nie powinna nigdy płacić prowizji, pomijając, że w wypadku żądanej prowizji ma się do czynienia ze-

pewne nie z pierwszorzędnym wytwórcą, a niemniej i dlatego, że członkowie misji, odgrywając rolę pośredników mogą być wodzeni na pokuszenie". Druga część rozumowania wyraża zapewne poglądy brata/.

9 VII środa. Rano dowiadujemy się na "naradzie", że ni stąd ni zowąd Paderewski i Dmowski ... zostają - ze względu na pokój z Austrią. Czyż tego wczoraj jeszcze nie wiedzieli? Jedzie tylko Grabski i Dłuski, którego się nigdy na serio nie brało. Nb. na temat Dłuskiego okazuje się, że osławione oświadczenie, złożone ongiś przez niego na posiedzeniu Komitetu, że się nie zgadza ze stanowiskiem N.K. co do rewindykacji całej Galicji, oświadczenie rzekomo na żądanie Dłuskiego zaprotokołowane, w protokołach Komitetu zgoła nie istnieje. Fama głosiła - dotarła do mnie za pośrednictwem Czekanowskiego - że to sławne posiedzenie było stenografowane. Dziś i ten obraz wypadków bywa kwestionowany. Wielowiejski twierdzi mianowicie, że w stenografowanym protokole /dyskusji/?/ przeciwstawił się Dłuski o tyle tylko Komitetowi, że oświadczył się jako zwolennik federacji, którą pragnąłby zastosować także i do Galicji wschodniej. A jednak miałem sam sposobność się przekonać, że ta sprawa obejmuje i więcej i inaczej! Wszak przeżywał "Delegat Rzeczypospolitej Polskiej" /Dłuski/ taką fazę, w której wszystkie jego kalkulacje, więc zapewne i dyskusje wychodziły z założenia Polski, której liczba mieszkańców nie winna była przekroczyć liczby 25 milionów. Chyba Ii on nie zapomni tego epizodu, gdy przy takim postawieniu rzeczy odmówiłem mu wszelkich wyjaśnień i poprosiłem go, by z takiego stanowiska mego, jako eksperta Delegacji, a jego, jako Delegata RP, odpowiednie wysnuł konsekwencje! A jakież wrażenie wywarły na Dłuskim dowody nieudolności Rusinów w dziedzinie państwowo-twórczej i administracyjnej, te same dowody, które rozstrzygnęły ostatecznie o tym, że Rada Pięciu /Min. Spraw Zagranicznych/ oddała Galicję wschodnią w cywilny zarząd Rzeczypospolitej. Otóż na Dłuskim te wywody nie wywarły żadnego wrażenia, bo nie osłabiły jego argumentu liczebnej przewagi Rusinów.

Wracając do rzeczy najbliższych, dlaczego ... Paderewski i Dmowski

zostają w Paryżu? Oto dlatego, że jeden drugiemu nie chce ustąpić chlubnej roli referenta traktatu wersalskiego przed Sejmem, a tu,w Paryżu nie chcą sobie ustąpić roli obrony, którą coraz bardziej podług recepty z"Wesela" odgrywają. Bierność wobec internacjonalizacji Wisły jest najświeższą takiej obrony ilustracją. Obaj się zarzekają i obaj nic nie robią. Ale co najgorsze że w takipojętym współzawodnictwie nie tają obopólnej ku sobie niechęci. Na naradzie delegacyjnej w środę, Dmowski - gość rzadki - powiedział bez obsłonek: "przyjmuję odpowiedzialność aż do przyjazdu Paderewskiego", przez co nie zmniejszył swej odpowiedzialności, tym bardziej, że istotnie "magna pars" sam dźwiga, a sankcjonował u swych bezkrytycznych wielbicieli walkę przeciw Naczelnikowi Rzeczypospolitej. Kto winien? Zapewne obaj, obaj wielcy ludzie umysłem, a mali sercem.

Nieco światła rzuca na te stosunki bankiet, wydany przez Paderewskiego na cześć księżnej Doudeinville z Radziwiłłów - po polsku oczywiście, podobnie jak Mikołaj Potocki, zgoła nie mówiącej. Bankiet odbył się u Ritza, było około 40 osób, różnych Polaków z "towarzystwa", ale ani jednego członka polskiej Delegacji, ani nawet Dmowskiego! Oto instynkt Pani Heleny!

Tak samo jednak wszystkie nasze usiłowania, by Dmowskiego i Paderewskiego sprowadzić na obiad zbiorowy, zamierzony przez Delegację Polską dla uczczenia Traktatu Wersalskiego, na którym projektowano wygłosić szereg mów wyjaśniających znaczenie pokoju, a oświetlających rolę naszych wysiłków - zebranie to wpłynęłoby zapewne na ujednostajnienie polskiej opinii - do skutku nie doszło. Dmowski i Paderewski, obaj z osobna przyrzekali, dnie odpowiednie wyznaczali, w ostatniej chwili wysuwali opory mało uzasadnione, ale zupełnie skuteczne.

Mam wykonać referat terytorialny na posiedzenie ratyfikacyjne Sejmu. Projektuję odpowiednią mapę. Robota okazało się wyjątkowo ciężką, zajmuje mi czwartek, piątek jeszcze nie gotowa.

W środę po południu posiedzenie komisji kresów wschodnich. Z początku burzliwa dyskusja, którą wznieca Gutowski, a popiera oczywiście

Krzyżanowski. Opozycja zarówno przeciw "mapie", jak przeciw biernej polityce Komitetu, a teraz Delegacji. Obaj, zwłaszcza Gutowski, są dosyć nie jaśni w swych formułach aktywizmu polityki wschodniej; Gutowski był podobno podczas wojny tzw. "aktywistą", objaśnia mię w pewnym momencie Łubieński. Jako przykład aktywnej polityki daje Gutowski przedłożony Paderewskiemu projekt notyfikacji rządu polskiego o uznanie Polski z wysunięciem motywu: wojna na zachodzie ustała, na wschodzie wre w całej pełni... Uznają nas - uznajcie więc i nasze czyny! A tu mijały miesiące, zanim zdobyliśmy się na ratunek Lwowa! Nic też dziwnego, że Paderewski nie usłuchał rady Gutowskiego, który sobie - może dziś post festum obiecywał złote góry, gdyby wszystkie nasze dzisiejsze i przyszłe "faits accompils" zostały z góry zaaprobowane. W końcu zrozumiałem, że Gutowskiego "aktywizm" polityczny domaga się pertraktacji z Estończykami, Finlandczykami, z Ukraińcami, zapewne i z Rosją; nie było mi jednak nigdy dosyć jasne, co leży na dnie jego pragnień... faktem z Rosją się rozmawia, bodaj za dużo - oto i czyny!

Bartoszewicz referuje przebieg dyskusji, a głównie treść ostatecznego memoriału w sprawie autonomii Galicji wschodniej. W dyskusji utrwaliło się we mnie pojęcie, które już od dłuższego czasu u mnie dojrzewało: Podstępność, niemal przewrotność entente w tej sprawie. Wszak jedyny dokument, więc uchwała "5", oddaje Galicję wschodnią Polsce w zarząd cywilny pod warunkiem "Accord"-u, w którym Polska, wychodząc z założenia prawa samostanowienia ludów o sobie, udzieli terytorium Galicji wschodniej autonomię "autant que possible" z wszelkimi możliwościami wolności osobistej i rozwoju kulturalnego. W liście sekretarza generalnego do sekretarza Delegacji polskiej mówi się już jednak jako o hipotezie, "sous titre provisoire", "large autonomie", w rozmowach natomiast i dyskusji komisyjnej, 1/
której dokumenta, albo w ogóle nie istnieją , albo są rzeczą tajną, okreś-

---

1/ Conseil de "4" stał się zupełną kamarylą tajną z chwilą gdy zamiast Orlanda wszedł Tittoni, władający po angielsku, co wykluczyło obecność tłumacza.

la się granice owego terytorium, włącza się doń Lwów i Drohobycz, jako "conditio sine qua non", mówi się o niedopuszczalności normalnego poboru wojskowego w Galicji wschodniej, bo o zupełnej swobodzie agitacji za i przeciw związkowi z Polską, a więc i szczególnym uprawnieniom Sejmu galicyjskiego. Słowem, Aliantom idzie o to, by Polskę dosłownie spętać terrorem, tak jednak tylko, by za to na nich żadna nie spadła odpowiedzialność. Wstydzą się w tej sprawie sami siebie! Na szczęście nie są oni, przynajmniej w Komisjach, reprezentowani przez osobniki dostatecznie zręczne, zdolne do gry z naszymi ludźmi, wykształconymi w atmosferze zaborczej doktryny: divide et impera! Nie ma też niczego tak złego, czegoby się w chwili właściwej z pożytkiem użyć nie dało. Przy takiej złośliwości zamiarów entente, dobrze, że mamy graczy, którzy bodaj zdołają niedorostków politycznych, którym misję podminowania Polski powierzono, może nawet wymuszono, wystrychnąć na dudków. Oto skutki stosowania praw Kepplera, czy Newtona, do psychiki społeczno-politycznej.

lo VII czwartek. Robota zwykła bez wzruszeń. Wieczór rendez vous z Tadeuszami Góreckimi w lasku Bulońskim.

ll VII piątek. Robota ta sama bez wzruszeń. Siedzimy ciągle w tej budzie, która wygląda jak prefektura policji w skonfiskowanym pałacu. Stołów i stołków ciągle brak, za to paki i rulony aktów i map walają się po podłogach. Na plafonach wspaniałe freski, a podłoga brudna, hall z freskami, osły w złoconych ramach, z pod których wyziera szare płótno jutowe, czy konopne, podkład wspaniałych gobelinów, które księżniczki Wagram podczas wojny sprzedały. Tak to podczas wojny nie wszystkim księżniczkom udało się utrzymać na powierzchni, na którą wypłynęli wojenni dostawcy.

Osobliwy przypadek chce, że "klub oficera polskiego" mieści się w pałacyku ostatniego naturalnego potomka wielkiego Lessepsa, będącego w administracji sądowej, a polska Delegacja przeniosła się ostatecznie do pałacyku ostatnich księżniczek Wagram, które się już nie utrzymują na fali.

lŁ VII sobota. Nareszcie dziś ukończyłem referat terytorialny, prze-

znaczony do sejmowej rozprawy nad Traktatem Wersalskim. Jak wiadomo Grabski pojechał na ratyfikację w środę. Referaty odnośne nie gotowe, także mój referat terytorialny i mapy dla posłów, które nb. dopiero w środę zostały zamówione. Wszystkie te elegata miał Patek zabrać ze sobą w poniedziałek do Warszawy. Mogłyby tym sposobem przyjść na miejsce przeznaczenia na 1-2 dni przed odroczeniem Sejmu, przewidzianym na 18 VII. Tymczasem w poniedziałek "Święto zwycięstwa" - Patek nie jedzie, kurier nie jedzie, a wszystkie te dokumenta ekspediuje się dopiero w środę, dnia 16 VII. Czy nie - musztarda? Chyba, że umas wszystko się spóźnia, a może wszystko jest musztardą? W tym wszystkim bodaj najlepsze, że jak mi wieczór zapowiedziano, Kozicki, sekretarz generalny nie przyjedzie - dopiero we wtorek rano - dziś go już także nie widziano.

Dziś rano wpada do mnie "szef" kancelarii. Pytam się go mimochodem, co słychać z biletami na uroczystość "zwycięstwa". Wiesz, powiada, że wszystkie trybuny zniesiono. Istotnie w ciągu kilku godzin zdołano rozebrać te wielokilometrowe gmachy, które przez szereg ostatnich dni z wielkim trudem i gwałtem wzniesiono. Niech się wszyscy równie gniotą. Słusznie! My więc otrzymamy bardzo mało biletów do trybuny dyplomatycznej. O ile otrzymamy 5 biletów, to nie - o ile 15, to otrzymasz i Ty. Pytam o wyjaśnienie tej arytmetyki, Otóż wniesiono o 7o biletów dla polskiej delegacji, reprezentantów ministerstw, szefów itp. dygnitarzy - ja jestem na miejscu 15-tym ... a prawda żony, córki... Nie byłem tak niedyskretny, by zapytać się na którym miejscu został ulokowany "szef" kancelarii. W Polsce nowej w każdym razie dość już dygnitarzy!

W tym stanie rzeczy, wobec wrodzonej niechęci do tłumów a jeszcze większej do uginania się i do naginania do kliki, małej zawsze ciekawości i wrażliwości na wszelkie inscenizacje masowe, decyzja nie była dla mnie trudną: wyjadę do Fontainbleau -nodetchnąć lasem i wyjątkową w takiej chwili okazją na samotną w lesie kontemplację.

Szyki mi popsuł J.W. Robertson Buttler; ściskaliśmy się ze sobą, jak starzy z Polski przyjaciele. Wraz jednak potem powiedziałem mu krótko i bez ogródek, że Anglicy nam dużo narobili szkody, a że za to już "naj-

bliższa" Europa zapłaci nowym zachwianiem pokoju i świata bezładu. "Efemeryda!" Wyrażał nadzieję, że co złego nawarzyła konferencja - może odrobi Liga Narodów, na której wiele należy budować. Gorzko się uśmiechnąłem... Stany Zjednoczone już wątpliwe, podobnie Japonia, Chiny już wyprzęgły, Włochy podziękują - Francja, a Polska? Niemiec jeszcze nie ma, Rosji w ogóle nie ma... Otóż Liga!

Naszkże i te nasze różnice i misja rządowa Buttlera do Polski, a przede wszystkim dawne, tak bardzo sympatyczne węzły, które mię z nim wiązały, a szybki jego z Paryża wyjazd, skłaniają mię do rendez vous na jutrzejszy luncheon - tedy do Fontainbleau chyba po południu.

Wieczór na obiedzie u Litwińskich. Ona zupełnie Francuska według recepty, trochę grymaśna, dosyć nudna, zupełnie niesamodzielna - pytana w sprawie planów na przyszłość, odsyła do męża... ani słowa po polsku nad czym boleje, ale wini Ojca, który nigdy do dzieci nie mówił po polsku... dwa ładne chłopaki. Po kolacji, nawet w salonie nie wolno palić, co razi nawet Patona /byli także Koziccy/. Niemcy byli ośrodkiem rozmowy. On[1] podnosił ton zgodliwości u wszystkich Niemców, nawet w sferach HKT. Tłumaczyłem to dążeniem do ratowania bodaj częściowego stanu posiadania stronnictwa, a zwłaszcza warstwy, która wszystko zawdzięczała rządowi. Gdy rząd się kardynalnie zmienił, musiała i "warstwa" /HKT/ zmienić barwę. Caeteris paribus taką samą rolę odgrywa szlachta i inne uprzywilejowane warstwy innych narodów, przyczym warstwę HKT, w znacznej mierze biurokratycznej, brak tych cech kawalerstwa, dziedzicznie rycerstwem zatrudnionej warstwy szlacheckiej. HKT, to parweniusze! Nie bardzo mu to przemawiało!

Rozmowa zeszła na temat geografii w Anglii i Ameryce, dużo o roli Ruskina. Nareszcie wpadliśmy na drażliwe zagadnienie: Anglia i Europa! Anglia, konkluduje Paton, spać będzie teraz przez wiek cały, tak jak spała po Napoleonie, i o kontynent troszczyć się nie będzie zupełnie. Ileż

1/ Domyślam się, że mowa o Patonie.

ten zbiorowy wyraz psychologii angielskiej zdoła wytłumaczyć postępków Anglii podczas konferencji pokojowej? Czyż to nie klucz cały i jedyny do wytłumaczenia angielskiej tendencji osłabienia całego świata kontynentalnego, więc i Francji i Polski, a lekkiego podniesienia z upadku Niemiec? Aby móc spać spokojnie!

Norms, prezes jakiegoś towarzystwa socjologicznego, nie wniósł szczególnego elementu w dyskusję.

Noc, łuna nad miastem, reflektory, ognie sztuczne... Paryż świętuje... a policja w przede dniu "święta zwycięstwa" po raz pierwszy w Paryżu zsyndykalizowana postawiła ultimatum na 2o VIII. Przeddzień strajku generalnego, próby sił, święto mas roboczych, które swą absencją protestują przeciw świętu zwycięstwa!

Dzisiejszy "Populaire" /13 VII/ daje wstępny artykuł "Il y a trop des morts". "Święto", to "defilé de revenants"... Mais après le defilé! Obudzą się i zobaczą - co przewidują już tytuły innych artykułów: Crime contre la nation - la vie chere - comment on libere l'Alsace - le militarisme anglais aux Indes - le blocus de l'Allemagne a pris fin - il faut ouvrir les frontieres russes - la greve bat son plein - pour le 21 juillet etc....

A nie należy zapomnieć o "miłym" widzeniu się z p. Władysławem Corczyńskim, który mię odwiedził - z powodu trudności wyjazdu - prosił o moją kartę wizytową. Zoczywszy "prof. E. Romer" zauważył, że on nie ma na bilecie "prof." - on nie lubi tytułów! Prostuję "prof." to nie tytuł, a określenie zawodu. Wtedy wyjaśnia: ja nie jestem profesorem, jestem uczonym, meteorologiem. A, bardzo przepraszam. Z czasem zeszła rozmowa na Arctowskiego, którego kwalifikacje profesorskie podnosiłem. "A o tym, to już zgoła mowy być nie może, nie asystenta - urzędnika to tak, ale na profesora meteorologii, przenigdy! U Arctowskiego występują już wyraźne objawy senilizmu naukowego; kiedyś mówił mi o swych odkryciach, o wpływie księżyca, gwiazd /?/ na pogodę /?/... nigdy!! Wreszcie od dłuższego czasu zajmuje się polityką, a z nauką zerwał zupełnie! Zaprotestowałem w każdym kierunku, a

o Korczyńskim zapamiętałem sobie, że nie jest profesorem a uczonym-meteorologiem. Obiecująca w Warszawie atmosfera! Nie, nie pójdę do Warszawy na Uniwersytet, rola ~~ex~~ purgatora mi się nie uśmiecha po tym wszystkim, co poznałem i co przeżyłem!

Ad notam sprawy: Lthrop-Dropiowski-Kurowski... czy abym tylko nie bronił sprawy grubo nie słusznej, a ludzi bardzo odległych od nieskazitelności! W tej jednak atmosferze tym bardziej tęsknię do Mojej, tak bym już rad miał przy sobie powiernika i podporę!

17 VII, trzy na dziewiątą wieczór. Dzień w dzień za późno, by uzupełnić dziennik, dziś przerwałem złe obyczaje. Rozpoczynam od ~~xxxxxxxxxxx~~ restancji.

Lathrop doniósł o likwidacji urządzeń XMCA - więc łatwość nabycia umeblowania, maszyn do pisania, automobili. Nieocenione rzeczy dla naszej misji. W trakcie informacji okazało się na innej drodze, że w Bordeaux leży ze stocków amerykańskich 38 lor-Fordów, francuskiej firmy Butin, cena a 28.ooo fr. Otóż owe Fordy zupełnie nowiutkie a 9oo /słownie dziewięćset/ fr. sztuka. Straszna gorączka! Kurowski zabiega dla misji brata, wobec czego Dropiowski postanawia wszystko bliżej zbadać i interes do końca doprowadzić - wszystko dla Polski! Więc 18 Fordów dla misji brata po cenie kosztów - Polska jest w potrzebie - a 2o kupi się do spółki z Kurowskim na interes. Nie sprowadzając w ogóle towaru do Paryża, zarobi ~~xx~~ każdy po 3o.ooo fr, może więcej. Rozczarowanie... na drugi lub trzeci dzień pokazało się bowiem, że Fordy są po 9.ooo plus 2oo fr prowizji od sztuki. Ciekaw jestem, czy po tej zupełnie uczciwej i korzystnej wreszcie cenie zaoferowali towar misji brata, czy też nie odpowiadając odpowiednim kapitałem nie przestali się w ogóle interesować tym problemem w ogóle?

W liście mebli do nabycia dla misji zanotowałem też pozycję: loo maszyn do pisania. Pytam się: czy to dla kraju? Osobliwe, że i referent YMCA takie same miał wątpliwości, bo postawił pytanie: czy to nie na pasek? Ależ to tylko dla zniszczonego kraju... Wątpliwości rosną, czy nader szybki sąd brata nad odnośnymi osobami nie był trafnym?

13 VII. W południe zeszliśmy się z Buttlerem w chwili, w której mi do-

ręczono bilet do loży dyplomatycznej ... nagle się dla mnie znalazła/był Paderewski, Dmowski nie doszedł - zapewne było za wczas dla niego - był Wielowiejski, Bartoszewicz, Szura, Łubieński, Laurysiewicz, Seyda, Natanson, Markowski.../.

Z Buttlerem cudownie się gwarzyło od 12 - trzy no 5-tą, dużo reminiscencji lwowskich, przegląd sytuacji, informacje co do spraw i ludzi ... łza mu się kręciła w oku, gdym mu wspomniał o śmierci Smolnchowskiego. Żegnając się zapewnił mię, że złoży mej żonie wizytę we Lwowie i wyekspediuje ją co rychlej do Paryża. Co to za szlachetny człowiek i co za przyjaciel. Nb. boi się wszelkich interesów, by nie zejść z drogi czucia i sprawiedliwości /diety jego: 2 ł dziennie, to w Paryżu stanowczo za mało, zwłaszcza teraz, gdy najskromniejszy pokoik w Continental kosztuje 32 fr/.

Wieczór kładę się wczas spać, by równie wczas wstać i przebić się przez te tłumy, które już od wczesnego popołudnia tłoczą się ku "drodze zwycięstwa" z ławkami, stołkami, drabinami, deskami, linami, kołdrami, poduszkami - starcy i dzieci! Nigdy w Paryżu nie widziałem tyle dzieci i tyle wielodzietnych rodzin - do pięć dzieci zjawisko pospolite! - co noc poprzedzającą święto triumfu nad brutalnością i przemocą.

Mówiono o 8 milionach ludzi stłoczonych wówczas w Paryżu. Drzewa, dachy, kominy, balkony, ba gzymsy - wszystko mrowiem ludzi nabite ... Ani jednego przypadku śmierci, loo drobnych wypadków, najcięższy: upadek z drzewa i złamanie nogi. Czyż to wprost niepojęta ostrożność i delikatność podczas tak bezbrzeżnego tłoku nie jest najwymowniejszym dokumentem osobliwej kultury narodu francuskiego?

Rano o szóstej ani przez Galilée, ani Charronmani przez Rond Point, ani Louvre nie było sposobu przebić się przez barykadę wozów meblowych, lor, automobili, drabin itp. aparatów, którymi był przetkany splot ludzi, który od dachów i balkonów-armat i drzew zwisał, sterczał i przechylał się ponad nieruchome morze tłumów. Żaden automobil nie odważył się objechać tej fali tłumu poza Place de la Republique. Szedłem i szedłem, w naj-

wyższym zdenerwowaniu i niepewności, opadając z sił, póki się wreszcie nie zdecydowałem na Chatelet wejść w podziemia Metro. Osłupiałem z radości - Metro zupełnie niemal puste, ale idzie! Objechałem przez Etoile, a o trzy na ósmą byłem już na miejscu w loży, nie zbyt obsadzonej, a mimo protestów, wreszcie nie natarczywych ze strony policji, przetkanej amatorami szerokich mas ludowych. A szkoda, że ich nie było więcej, że dyplomaci zimni i obojętni, z armią francuską nie zżyci decydowali przecież o atmosferze loży.

A te głosy z ludu skierowane do defilady, ta rozmowa narodu ze sobą, była najbardziej czarującą częścią uroczystości pod godłem Madelon, Victoire, Foch, Joffre i Clemenceau. Przedmiotem szczególnej owacji byli prócz tego jenerałowie Gourod - bez ręki, Mangin, Petain, "la fouragere rouge", żołnierz z "siwobrodym" na czele, jeźdźcy marokańscy, algierscy, Senegalczycy... Z armii alianckich frenetycznie witani byli stalowi i geometryczni Amerykanie, Belgijczycy, Włosi z bagnetem w ręku, jak do ataku, "jak by Fiume było na Champs Elysées", no i Polacy, "których niewola stuletnia wcale nie zgnębiła - weseli, pogodni, jakby błękit był zawsze ~~xxx~~ kolorem ich horyzontu" /Figaro/. Lodowato natomiast przyjmowano Anglików, mimo wspaniałości ich korowodu - jedynie Astoria /hotel delegacji angielskiej/ trzęsła się od objawów hucznego entuzjazmu.

Po południu nieprzyzwoity "whist", potem podwieczorek z cudowną gwarką Patka na temat Krahelskiej, milczącej Owczarkowej i Ostrowskiej, niczym i nigdy nie zgnębionej warszawskiej szwaczki - atentat na Skałłona i proces. Trudno było słuchać tej fantastycznej legendy bez wzruszenia, które opanowało wszystkich pod wpływem opisu wrażeń bolszewickiego terroru w Odessie - w ustach Kurowskiego. Pozory łudzą...

Patak nie bez błysku w oczach, ale w całości postać wyblakła i nieodświętna - Kurowski wyprostowany, młody w oczach i licu rumianym, kłócącym się z błyszczącą i bujną - siwizną... Dopiero przez otwarte usta wydobywały się dwie zupełnie inne dusze.

Wieczorem, gdyżjuż mrok padł, pojechaliśmy z Jasiem na Montmartre.

Było co widzieć; i tłumy zalegające zbocza stromego wzgórza i linie ogni, rzucanych poprzez miasto, i ognie sztuczne, których błysk z każdą godziną się potęgował. Około 11-tej byliśmy już w dole, gdy Montmartre płonął cały w czerwieni, a Madeleine, place de la Concorde, a Rond Point wprost w morzu świateł tonęły. Eiffel z każdą chwilą stawał się czarowniejszy i płomienniejszy, a błyski reflektorów, krzyżujących się ze wszechstron po niebie, rozpływały się jak ogony tajemniczych komet po bruku, po ścianach, dachach i poddaszach bohaterskiego miasta.

O północy padał już rzęsisty deszcze, który jednak nie przeszkadzał w tańcach rozochocającego się z każdą chwilą narodu. Trzeba było czasu i wrażeń silnych, by poddać się zapomnieniu; z początku bo była tylko ciekawość zaciekła, z której czysta nie przebłyskiwała radość... "la vie chere" i tyle trosk innych gryzie bez przerwy francuską duszę, która nigdy pełnego nie zaznała upojenia!

15 VII, wtorek. Obiad z Buttlerem, równie jak pierwszy, miły. Rozmowa obracała się głównie na temat: Polacy - Rusini, jako też w sprawie zaopatrzenia w środki literackie i dokumenta.

Wieczór bridge u Kurowskiego ze zbytkownymi wprost przekąskami, płukanymi koniakiem i kruszonem - słowem pachła Odessa. Sam bridge był owszem wcale miły, choć nieco na te czasy przydługi.

16 VII środa. Rano narada delegacyjna z chronicznym opóźnieniem, choć w niej uczestniczą sami punktualni ludzie. Gdy jednak Bartoszewicz musiał pójść do Dmowskiego po informacje, więc z tej konferencji wrócił i tak bardzo rychło, bo przed 11-tą. "Clou", angielski wniosek, usuwający uczestnictwo posłów galicyjskich w sejmie warszawskim. Wspaniałe intencje. Czy tylko wykonawcy tych tak dowcipnych myśli będą dostatecznie inteligentni, by skoordynować ten zamach na związek Galicji z Polską z całym szeregiem zarządzeń, które tkwią w nowym projekcie statutu autonomicznego: uchwały sejmu galicyjskiego w ramach ogólnych ustaw polskich etc. W każdym razie, gdyby wniosek angielski zdobył większość, sforsowaną trzech-

kroć silniejszą wolą angielskiego głosu przeciwko trzem małowolnym głosom innych aliantów, w takim razie nie pozostałoby nam nic innego, jak się na tę uchwałę ~~xxxxxxx~~ aliantów nie zgodzić... jakże się zgodzić na to, by Lwów, a choćby Drohobycz, nie wysyłał posłów do Warszawy?!

Zlecenie wykonania dalszych studiów terytorialnych. Mimo nagłości sprawy byłem tak apatyczny, że całe popołudnie przewłóczyłem się po bulwarach, gapiąc się z tysiącami innych na uroczyste ślady świeżych w pamięci uroczystości. Wieczór z Jasiem w kino na Poissoniere - imponujący reportaż poniedziałkowych fanfar!

17 VII, czwartek zeszedł cały na pracy terytorialnej Galicji wschodniej. Praca dała nadzwyczajne wyniki... jutro będę się w nich utwierdzał i rozszerzał.

Luncheon w Cerle de la Presse z Dropiowskim, Lthropem i Studebakerem /National Director, Amer. Junior Red Cross/, który wkrótce odjeżdża do Polski w celach pomocy i nawiązania stosunków między młodzieżą amerykańską a polską /serbską, grecką, włoską, francuską, belgijską ../. Stosunek ten polegać będzie na tym, że młodzież amerykańska będzie utrzymywać w każdym kraju po kilkadziesiąt sierot. Wychowankowie będą obowiązani pisać co miesiąc raporty do Waszyngtonu, który je wyzyska dla celów amerykańskiej edukacji publicznej. W przyszłości wyjadą ci wychowankowie - na koszt instytucji amerykańskiej - do Ameryki i nawiążą bezpośrednie stosunki... dla rozbudowy Ligi Narodów, a choćby nawet nie dla Ligi, quod felix, faustum niewątpliwe. Jutro polsko-amerykańskie zebranie.

18 VII. Podczas amerykańskiego zebrania w Cerlce de la Presse, wnotując Lathropowi bilet zapraszający, zauważyłem datę, którą się nam, mnie i Tobie wespół spędzić należało. To też cały dzień, o ile chwilkę spędziłem na bruku, ta data i związane z nią wspomnienia d wypadki tłumiły mi się w mózgu. Wtedy to, może po raz pierwszy w życiu uświadomiłem sobie rolę dnia 15 X, dnia mojej Jadwigi, wszak on stał się dniem

14 VII, dnia Witusia i 14 II, dnia Edusia, a te daty i cyfry przewalały mi się po głowie, natłoczonej cyframi Rusinów i Polaków, rzym.-kat, i gr.-kat., które mię pętają i wszystkie moje siły eksploatują, znowu w ciągu ostatnich dwóch dni. Bodaj coś z tego wynikło, a nie samo dokuczliwe stwierdzanie faktu, że siebie nie znamy i nie umiemy sami w sobie uznać tej roli, która nam się słusznie należy.

Amerykanie, przeważnie przedstawiciele prasy. Senior, reprezentant Evening Post, pisma codziennego od 118 lat, toastował, nawiązując do zawołania Floqueta wobec Aleksandra III: "Vive la Pologne!". Kozicki nie źle odpowiadał, wskazując, jak wielu czynnikom nie może być na rękę powstawanie nowego wielkiego państwa, więc szkalują mężnie! Jakże więc ważną ma misję prasa, poznać prawdę i prawdą podeprzeć nową państwa budowę.

Ja w moim kole /Lathrop, Studebaker i dwu innych amerykańskich dziennikarzy/ wskazywałem na różnicę między starym i nowym światem, między Zachodem a Wschodem. Ameryka zawdzięcza niemal wszystkie swe powodzenia pierwotnej próżni, skutkiem czego historia Ameryki - to tylko walka z przyrodą, a wszystko co się tam dokonało jest wyłącznym dziełem "bieżących Amerykanów"... Inaczej na Wschodzie, inaczej zupełnie już w Europie, gdzie historia - to nie tylko walka z przyrodą, ale zmaganie się odwieczne konsekutywnie nałożonych na siebie przeróżnych warstw etnicznych, o różnym stopniu intensywności historycznego i kulturalnego życia. W Europie znacznie więc trudniej, niż w Ameryce, rozpoznać, komu należy przypisać dzieła zewnętrznej i wewnętrznej kultury. W Europie istnieje więc wielkie niebezpieczeństwo bezpośredniego wnioskowania ze stanu współczesnej przewagi kulturalno-politycznej o rozmiarze istotnych zasług poszczególnych narodów dla powszechnego dobra kultury światowej.

Wieczór mile spędzony z Karsowskim. Gorczyński panem życia i śmierci w sprawach meteorologicznych w Polsce. Ładna perspektywa dla sprowadzenia Arctowskiego do Warszawy. Wobec mojej abstynencji względem

Warszawy, nie widzę łatwego wyjścia z tej matni! A jednak nie wolno mi rąk opuszczać!

Tak więc spędziłem 20-tą rocznicę ślubu!

Wczoraj 17 VII w nocy, po spisaniu dziennika nie mogłem długo zasnąć i doczekałem się po północy Dropiowskiego, z którym rozpoczęła się przydługa gwarka. Zresztą bufonował D. długo na temat roli form towarzyskich, których jest starannym kultywatorem, ale wnet wpadł na rozbieżne tematy różnych, pociągających go afer! A więc Dania ... National Cash Cie... YMCA, tam mają 10.000 m nieprzemakalnego płótna po 3 i pół fr - po 4 odsprzedać krajowi i kraj skorzysta i ... ja, ale nie szukam zysku na "Kraju", wszystko odstąpię Lurysiewiczowi /oficer "Mission d'achat"/. Straszna sylwetka Kazimierza Lubomirskiego: kupno wymuszone na Tchórznickim, główna afera drzewna, odbudowa kraju - reprezentant Polski na Amerykę - informacje Dropiowskiego.

19 VII sobota. Na biurowej naradzie delegacyjnej przedkładam sprawę Grappina "Le terreur ruthene". Bartoszewiczowi zgoła nic o tym nie wiadomo. Rzecz postanowiona przez Dmowskiego przed dwoma i pół miesiącami, wczoraj przyszła gotowa z druku. Sprawa Żuk-Skarszewskiej, której Biuro Kongresowe nie wypłaciło poborów za kwiecień i maj - ja mam płacić /brak pozycji/. Sprawa druku wydania angielskiego Chołoniewskiego "Duch dziejów polskich" - także mi nie wstawiono do budżetu pozycji, a rzecz podobno od 2-3 miesięcy postanowiona. Sprawa "Republique Polonaise", redaktor Carteron - Woźnicki - to "organ Korala... już w tym nrze portret tego franko-polskiego żyda /z podpisem "Avocat-conseil de la Delegation Polonaise", z racji sfinalizowania kontraktu najmu naszego nowego lokalu przy Ave George V.

Wreszcie referuję sprawę Galicji wschodniej. Blok: San-Bug-Lwów-Drohobycz ma polską większość, a tylko 53% greko-kat. Sprawa enklawy tarnopolskiej do dalszego obliczenia. Do załatwienia z Bartoszewiczem.

Nb. Paderewski wyjechał z Paryża 18 VII, a Dmowski wyjeżdża jutro na wieś - 10 km od Paryża, okazało się 40 km!

Przyjechał Lutosławski, cały zajęty myślą wychowania Rusinów na wiernych obywateli państwa polskiego. Co za przeskoki myślowe u tego człowieka. Do 37 roku byłem odludkiem, zajętym tylko nauką. Potem rzuciłem się na propagandę społeczną, zapewne nieudałą, która mi jednak w całości oddała serca i umysły kilkudziesięciu inteligentnych robotników. Rozsadzają mię myśli, a w rzędzie ich rodziły się i złe - to mię podkopywało. Wreszcie, jako łatwo zapalny, mało jestem tolerancki. Wobec tego dobrzeby było, gdybym się mógł w mej robocie schować za quidam parswan. Dlatego był mi wygodny choćby taki Pułaski, chociaż był brutalny w hamowaniu roboty, a za mało inteligentny. Wierzę, że dziś miałbym w pracy społecznej i więcej doświadczenia i rękę szczęśliwszą. A jednak chciałbym działać z kimś do spółki, z tym, którego pragnąłbym postawić na froncie pracy. Apeluje do mej przyjaźni. Nie taję przed nim trudności, tkwiącej już w znacznych przeciwieństwach naszych indywidualności. Zasadniczo więc daję mu kategoryczną odpowiedź odmowną, ale nie taję, że jestem z podziwem dla jego ofiarności, z jaką siebie i swoją osobowość w pracy publicznej bez reszty poświęca.

Wieczór u p. Strzemboszowej wraca Lutosławski z naukami do tej samej myśli, nawiązując do mej ubocznej uwagi o małej dozie mądrości istoty, która "sapiens" się mianuje. On przeciwnie ma dużo i nałogowego zaufania do ludzi, mimo że z kimkolwiek przyjaźnią się związał, zawsze doznał zawodu. Stawia więc analogiczną kwestię do mnie, mimo że mu bez ogródek w południe tłumaczyłem przyczynę, a raczej istotę mej samotności ... ludzi nie potrzebuję i nie życzę sobie ich towarzystwa. Dlatego to tak bardzo forytuję w towarzystwie grę w karty, bo nie tylko znajduję w niej wytchnienie, ale tą drogą chronię się przed wszechstronnym zetknięciem się z indywidualnością ludzi, której w zasadzie i na ogół zgoła ciekaw nie jestem.

Pięknie tam było, na mansardzie, u p. Strzemboszowej - w domu "Biblioteki Polskiej" nad Sekwaną. Wspominała z tęsknotą chwile, gdy quai's były ciemne, a na całym horyzoncie tylko dwie błękitne lampki świeciły się na wylocie Bd.St. Germain.

Co za zbiory, co za atmosfera w tej oziębłej i czującej wnuczki Kraszewskiego?

Osobliwie dokonywali wyboru ludzi, owi z Narodowego Komitetu! O bibliotece nikt tam nigdy na czas nie pomyślał. W ostatniej chwili, w samym przededniu konferencji, drogą pożyczki z prywatnych zbiorów, od Strzemboszowej z górą 500 tomów, sklecono bibliotekę propagandy Narodowego Komitetu. Na czele tej biblioteki, zamiast powołać Ją, wysoko do tego ukwalifikowaną osobę, powołano na bibliotekarkę p. Kasterską, "ową towarzyszkę Gawrońskiego, krzykliwą i gadatliwą jak gawron, a piskliwą, jak księżowa kuzynka"... Tak się książkami opiekowała, że rozpierzchły się aż na ławeczki nad Sekwaną. Także ilustracja powagi pracy propagandy Nar. Komitetu, o której Ostrowski /?/ sarkastycznie się wyrażał: "Tour de silence"!

Dziś niedziela 2o VII, przeszła bez wzruszeń i wrażeń w pracy nad Galicją wschodnią - na ukończeniu. Do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, jak mało jest kraj ruskim we wschodniej jego części. Blok tarnopolski, 5.000 km² powierzchni, przeszło pół miliona ludzi, ma znaczną większość polską, a nawet nie ma większości gr. katolików!!

Każdą chwilę od pracy wolną jestem myślą przy Tej, której ostatnio wszystkie możności pracy zawdzięczam. Wszak tu w Paryżu nie było niczego poza tym, co doryczo wprost ze sobą przywiozłem. I dziś wśród cyfer ileż razy mi się Moja przewinąć musiała... gdyby nie Ona, ani studium nad Mazurami, ani nad Galicją, ani rewizja zaboru pruskiego, ani nic z tych ważnych rzeczy od nowa badać nie było można! Z jaką miłością sprawy i z jaką umiejętnością i cierpliwością umiała Ona ze stosu papierów najistotniejsze wyłowić - imponujące!

25 VII w przededniu spodziewanego przyjazdu Mojej.

Tydzień niemal zeszedł, a nie wiele mogłem zanotować. A jednak nie brakło wypadków. W torek zdaje mi, się przyjechała delegacja suwalska, w poniedziałek dwóch pastorów ze Śląska, jeden Kulisz z Ligotki, wychowawca polskich sentymentów Rosego, Kanadyjczyka, w środę Dąbski i Löwenherz ze Lwowa, w czwartek dojechał Skarbek.

Ślązaków miałem i zaprowadzę do Lorda. Tymczasem tak się złożyło, że właśnie - sobotę, w dniu przewidywanego przyjazdu Jadwigi, Lwowianie pragnęli ze mną wpierw pójść do Lorda... w ostatniej chwili coś zaszło i nie doszło do tego... komuś było moje pośrednictwo niepożądane.

W czwartek rano był Dmowski w sprawie wznowienia sprawy Galicji wschodniej w myśl moich wyników. Próbował nałogowej w stosunku do mnie krytyki. Bertoszewicz gorąco stanął w obronie: "Tylko niczego nie ruszać, bo naprawić trudno, a zepsuć łatwo!". Taką też receptę dał Le Rond jenerałowi Rozwadowskiemu - ależ to strachopud! Wszak sprawę suwalską Rozwadowski tylko z tego punktu pragnąłby poruszyć, gdy Niemcy nie spełniają swych zobowiązań walki z bolszewikami - którzy znajdują się wreszcie poza polski frontem na Litwie - że gdy sami szerzą gwałt i nieład, niechże się wynoszą, ich kooperatywy nie potrzebujemy... spraw jednak narodowościowych w ogóle nie tykać. Gdy bowiem uzyskamy ewakuację niemiecką, wtedy pozostanie poza ostatnią linią armistisową polsko-litewską neutralna strefa /nb. narzucona nam przez entente/, o której losie zadecydują organizacje miejscowe, oczywiście na korzyść Polaków.

Tak się rozumuje i tak się postępuje po doświadczeniach z kwietniową linią armistisową w Galicji!

W tym samym też zdaje się czasie podano Rusinom w wielkiej tajemnicy do wiadomości, że Galicja nie jest ani zupełnie, ani trwale Polsce oddaną, a mieszkańcy obszaru autonomicznego nie będą reprezentowani w sejmie warszawskim. Mówiąc mi otym dziś Urach, dziennikarz polski, żyd-Polak zdaje się ponad wątpliwość, ale gaduła do umęczenia - dodaje: ależ to podkopuje jedność państwa!

Nam to samo podał Dmowski zarówno w największej tajemnicy i zastrzeżeniem przeciw wszelkiej z naszej strony reakcji... Rusinom podano też w tajemnicy, by wieszcząc ją po cichu wszędzie, znajdowali w niej pociechę i zadowolenie... ich korzyść wątpliwa, szkoda wyrządzona Polsce niewątpliwa. Czyż nie o to tylko idzie?!

Sylwetka komunikacyjna: w środę 23 VII telegramy ze Lwowa z 11 VII

starania Mojej o wyjazd, z 13 VII - o śmierci ojca Dropiowskiego, w piątek 25 VII telegram ze Lwowa z 13 VII o tym, że Jadwiga wyjeżdża do Warszawy 23 VII, równocześnie, lecz 4 godzin wcześniej Jej list z Warszawy z daty 21 VII, że nie dostała miejsca w pociągu - o czym doniósł mi Skarbek natnie 24 VII.

Dziś 25 VII przeniosłem się ponownie na nowe locum w naszym ciągle jeszcze nie urządzonym biurze. Jakże może być inaczej, mówi mi jeden ze służby, gdy robotnicy pracują tu nie więcej, jak po dwie godziny. Straszne i powszechne zepsucie. Ale to sięgło wszędzie - i do Ameryki. Gdy w tym też czasie /początek lipca/ w Paryżu rozwiązano biura YMCA, a urządzenia biurowe miały pójść na szybką likwidację, co mogło nasze stosunki biurowe na nogi postawić, wszakże bez tego ostatecznie wyniku, stoją one bowiem wciąż na miejscu, ponieważ funkcjonariusze YMCA nie zamierzają zgoła wracać do Ameryki i porzucać tak miłej placówki.

Nb. z tej likwidacji stoków 10.000 m płótna o których mowa wyżej, nabył Dropiowski i link po 3 i pół fr i odsprzedał je od razu grosistom na miejscu po 4 i pół fr. Słusznie też Jaś mówił z przekąsem o owych pośrednikach handlowych: patrioci, ale w cudzysłowie!

26 VII ranek zaczął się fatalnie. Czekałem na Jadwigę na dworcu długo i na darmo. Dowiedziałem się tylko, że z niepokoju o wyminięcie się ze mną - doszły ją fałszywe wieści o moim nagłym wyjeździe z Paryża - wysiadła w Buchs z pociągu. Dużo na ten temat i z niepokojem rozważałem. Wieczór otrzymałem tymczasem z Buchs dwa telegramy z wielkim opóźnieniem, dowodzące wielkiej przytomności Jadwigi... wykalkulowała inne jeszcze jakieś połączenie i przyjeżdża dziś wieczór. Niestety w niepewności godziny przyjazdu i dworca, postanowiłem z przykrością i niepokojem czekać na Nią w domu. Dużo będzie ta podróż Ją kosztować... przybędzie strapiona i niewiadomo kiedy.

W tym stanie rzeczy byłem bardzo rad, że posiedzenie biurowe się przeciągło. Potem poszedłem z obu pastorami /Kuliszem z Ligotki i Kamicą

z Błędowic/ do Lorda. Wskazali przede wszystkim na rzecz niezwykłą i nam do tej pory nieznaną: Kres Polski między Olzą a wypustkami Czechów we Frydeckim to kraj czysto protestancki; przedkładali też mapę, jaki % Polaków, jaki % ewangielików - Czesi katolicy! Stąd podwójna różnica i przeciwieństwa - za nic w świecie ze sobą się nie zgodzą. Czesi byli zawsze najgorszym elementem, bo byli pachołkami Niemców, "Panów" Larischów, Gutmanów itp., nienawidzących zarówno Czechów, ale ich popierających przeciw Polakom, bo Polska to jednak niepokojący pytajnik, a o tym, by Czesi w losach swych mieli się rozejść z Habsburgami, nikt wtedy nawet nie pomyślał. Lord był pastorami zachwycony. Pytał: "Macie takich księży katolickich?" Doradził im konferencję z Dukexem, członkiem komisji czeskiej ze strony amerykańskiej, a Kisha - ze strony angielskiej.

Po pożegnaniu się z pastorami, Lord mię zatrzymał i dyskutował na temat Orawy, czy nie zmieniliśmy naszych rewindykacji, czy Polkora, Rabcza i inne gminy zachodniej połaci Orawy nie ciążą ekonomicznie w dół do Namiestowa i Trzciany /Trsteny/? Zaprzeczyłem z wyjątkiem jednej wsi, zdaje mi się Wysokiej /w manuskrypcie nie wyraźnie, może Hrynki?/, ale i ta z Rabozą się komunikuje. Żywiec, twierdziłem, jest jako centrum ważniejszy od Twardoszyna, a Rajcza - od Trzciany. W każdym razie byłoby najstosowniej, gdybyśmy otrzymując cały obszar aż do spływu wód górnej Orawy, skompensowali znajdujących się tu nieliczne Słowaków z Polakami z okręgu Czadeckiego. Osobliwe, że Lord bardzo wytrwale uchylał się od wszelkiej dyskusji na temat Spisza...!

Jeszcze mniej chętnie odnosi się Lord do dyskusji na temat spraw galicyjskich, ale kwestionował obawy, podnoszone ex re wieści, które rozsiewają, jak rzekłem Rusini, generalizując w ten sposób informacje, które do nas ostatnio różnymi dochodziły drogami. Przy tej sposobności wręczyłem Lordowi moje studium i mapy terytoriów narodowościowych, jako próbę dowodową, jak nieokreślenie ruską jest nawet najbardziej wschodnia część Galicji wschodniej. Lord zapewniał tylko, że sprawy terytorium autonomicz-

nego nie tykano!

Wiąże się to może z tendencją Skarbka - Dębskiego - Löwenherza, którzy podobno skłaniają się do pojęcia Galicji wschodniej tak szerokiego, by w niej Polacy mieli większość absolutną. Obawiam się jednak, że poruszali tę kwestię z Lordem w sposób zdecydowany, nie porozumiawszy się dostatecznie nawet z Dmowskim, nie mówiąc o tym, że względem mnie rychło okazali uderzającą wstrzemięźliwość.

Martin słysząc mój głos u Lorda przysłał młodego porucznika z zaproszeniem do siebie - "bardzo mu na tym, mówi porucznik, zależy". Nie było jednak na to czasu, za to na ulicy spotkałem Johnsona, a ledwie się mu wymknąłem, wpadłem u Duvela na Rivoli na nich obojga /Mr - Mrs Johnson/.

Wczesnym popołudniem poszliśmy z pastorami szukać Kisha w delegacji angielskiej. Nie było jednak ani Kisha, ani nikogo jako tako odpowiedzialnego /Bourdillon, Paton, Oglivie/. Poszedłem więc do domu uzupełnić przygotowania na przyjęcie Mojej, która gdzieś ku mnie się błąka. Ściągnąłem kwiaty, bukiet suchych szarych ale pięknych traw polnych z błękitnymi bodiekami morskimi /nasze "mikołajki" bałtyckie/... Szary żywot, ale trwały i wytrwały z małymi okienkami, którymi jasny błękit szarzyznę wypiera i czerwone, bardzo czerwone róże! To się nam też należy!

Po piątej poszedłem znowu do Astorii, gdzie z biedą dostałem się do Ogliviego, który z jednym Francuzem, jednym Włochem i jednym Amerykaninem zawzięcie konferuje, już od kilku godzin. Amerykanin, a był nim Martin, witał mię bardzo ostentacyjnie i krzykliwie wywodził żale, że jeszcze nie, i życzenia, bym go wreszcie odwiedził. Dziwne zachowanie się tego człowieka, tłumaczę je jako wyrzuty sumienia. Bathropowi informującemu się u Martina o Śląsk, wyraził opinię, że moje dane nie są pewne, a tylko niemieckie, które mu poda Lechner we Wiedniu. Martin umie łączyć serdeczną przyjaźń, którą oczywiście do mnie żywi, z głębią nieufności doktrynera, który po kilkunastodniowej wędrówce wywiadowczej po okupowanej przez Rusinów Galicji, uważał się za ukwalifikowanego do obalenia wszystkich innych poglądów i doświadczeń, które odbiegają od jego szybko, a w wyjątkowych i nie-

naturalnych okolicznościach ukutej syntezy.

Oglivie czynił mi ciężkie wyrzuty, że od dwu miesięcy mię do siebie ciągnął, a ja dopiero teraz w przededniu jego wyjazdu u niego się zjawiam. Oto osobliwie zamącone prawo Newtona w zastosowaniu do sfery duchowej. W myśl tego to "prawa" ciążenie jednostki nie jest funkcją jednostki, a reguluje się siłą ciążenia narodu, do którego jednostka należy! Czy to tak będzie zawsze? Zapewne, ale na Kongresach tylko i bodaj w Lidze Narodów!

Oglivie okazywał wielką do uczynności skłonność, zwłaszcza w dziedzinie map i publikacji angielskich, gdy jednak konferencja nie wyglądała ku końcowi, musiałem się pożegnać. Kto konferencję przedłużał - czy aby nie Martin?

Wieczór po 9-tej otrzymałem niejasny telegram od Mojej, muszę więc czekać w domu z rosnącą niecierpliwością. Nawet rano nie mogę wyjść bez obawy wyminięcia się z Jadwigą.

Do w pół do drugiej w nocy czekałem, a potem też spałem jak mysz na pudle.

dnia 2 VIII, Sobota, 8 wieczór xx uzupełniam zaległości.

27 VII. Niedziela rano poszedłem jednak na dworzec; wyczekałem się na spóźniony pociąg do trzy na dziewiątą bez rezultatu. Wróciłem, nie zastałem Jej, kupiłem kuriery "Est" i "Lyon-Mediterane" dla studiowania możliwości pociągów ze Szwajcarii - zawlokłem się nareszcie do Biura, a w bramie dowiedziałem się o wyminięciu się z żoną. Straszna była radość z widoku marnej, wychudłej, ale pogodnej, jak zawsze, mojej Jadwigi. A chociaż nie przynosiła wesołych wieści o rodzinie /śmierć Albiny, odra u Witusia, troski u Juni, załamanie się nerwowe u Pauli/, wyjaśnienie przyczyn przydługiej i nieco dziwnej podróży przez Szwajcarię przyniosło mi dużo ulgi. Dzień ten pełen wzruszeń i przyjemności postawił mię bardzo na nogi.

28 VII poniedziałek. O 11 u Kisha z pastorami Kuliszem i Mamicą. Nb. w reception-room nie pozwolono mi na połączenie się telefoniczne bez

pośrednie, - po urzędowym połączeniu odmówiono mi przyjęcia. Zirytowany do żywego napisałem krótki bilet, posłałem go ordonansem Kishowi, poczem natychmiast dostaliśmy się do niego.

Słucha cierpliwie długich wywodów pastorów, ale, powiada, wasze zadanie jedyne, to praca nad złagodzeniem przeciwieństw, które przedstawiacie. "Nie mamy, replikują pastorzy, nic do czynienia w Czechach, tam nas czeka tylko więzienie i śmierć bez żadnej nadziei na lepsze. W Polsce mamy szerokie pole pracy - podnieść do narodowego i duchowego ideału półtora miliona protestantów polskich". "Gdy nie zdołacie sami doprowadzić, konkluduje Kish - do ugody, zanieście do kraju oświadczenie, że enetente ma "honeste desire" rozwiązać sprawę ku obopólnemu zadowoleniu."

Po południu 4-6-tej zeszedłem się z kpt. Oglivie w hotelu Majestic na bardzo serdecznej stopie. Dziś odjeżdża do kraju - demobilizacja, wraca więc do "enseignement". Gdy jednak w Oxfordzie do śmierci ~~[illegible]~~ Herbertsona coś się popsuło, a na katedrę dostało się quidam zero, więc Ogliviemu zrzedła mina, "polityczny" stosunek prawa grawitacyjnego stracił już rację bytu, pozostało więc tylko pragnienie utrzymania na przyszłość stosunków naukowych, więc już na równej stopie... Czy to nie przy tej okazji toast na cześć Anglików, jednego z największych narodów świata - niepokojącą zagadkę rozwiązują na rzecz narodu chińskiego, tego który dąży i osiąga to, co nazywamy szczęściem drogą najniższych potrzeb materialnych.

Wieczór przynosi Zuber z polecenia wydziału politycznego mapę Suwalszczyzny z delimitacją Focha do interpretacji.

29 VII wtorek. Rano praca nad mapą Suwalską. Wieczór w Cafe de la Paix z Moją i Góreckimi.

30 VII lo rano ze Ślązakami w Le Ronde. Nie wszystko /!/, a w odpowiedzi na moje odnośne komplimenta dodaje, że tak samo wszystko wie i o Serbii i o Czechosłowacji. Typ zadowolenia i pewności siebie ze sporą dawką protekcjonalnej życzliwości. "Ujemną stroną - powiada - że tak późno przychodzicie. Czesi już ubiegłej jesieni chodzili około swej sprawy."

"Gdy załatwialiście - odpowiadam - źle przez 30 lat Bałkan, musieliście rzecz krwawo poprawiać, czy nie lepiej w tej sprawie teraz jeszcze zawrócić?" "Pour bien faire jamais ne pas trop tard", powtarza Le Rond francuskie przysłowie, zapewniając o benewolencji.

Pastory może przedwcześnie, ale zadowolone. Bursche odwodził ich od jazdy, wszak już on był i co możliwe, zrobił. Zapominają obie strony, że sprawa polska na falach bardzo niespokojnego morza!...

29 VII. O godzinie 4-tej był u mnie kdt Lanrezac - jedyna znajomość polskiej delegacji - w sprawie Orawy; wręczyłem mu odnośną literaturę, a w godzinę potem poszedłem doń ze Ślązakami, by poruszyć sprawę i zetknąć ich z Le Rondem. Tylko nieobecność jenerała odłożyła audiencję Ślązaków do następnego dnia ... a Sekretariat od szeregu dni o tę audiencję i bezskutecznie się stara - nb. na piśmie!

Na moją uwagę, że sekretariat niedostatecznie pielęgnuje stosunki z Anglikami, odpowiada z naiwną szczerością Pozicki, że przecież to niemożliwe, gdy dwukrotnie po połączeniu się telefonicznym nie mógł się dostać do Kisha z delegacją....! Żadne stosunki zdołaliśmy nawiązać!?

Wracam do Lanrezaca. Nie bardzo on chciał mówić ze Ślązakami, nie mając na to szczególnego zlecenia... zakomunikuje o tym jenerałowi. Sprawa Śląska, zdaniem jego, jest wobec pertraktacji krakowskich zupełnie nieaktualna. Podkreślam "profilaktyczny" charakter takiej dyskusji. Lanrezac upiera się w tej dyskusji do kwestii zachodniej Orawy. Gdy tej sprawy nie poruszyliście, powiadam tej sprawy, póki w naszej delegacji był jeszcze Nitsch, to teraz musicie tym bardziej słuchać Ślązaków. De facto nie przestał mię do końca gnębić sprawą Orawy zachodniej, dla której brak nam pełnej literatury - nb. czeskiej! Strzemboez dwa dni szukał po bibliotekach bez powodzenia. Nb. nie ma ani jednego człowieka w naszej misji, któryby poprawnie i fachowo obsługiwał biblioteki.

Od Le Ronda poszliśmy ze Ślązakami wprost do radcy Min. Aff. Etr. p. Teodora de Berckheim'a, ewangielika; był on wywodami śląskich ewangelików wprost wzruszony i obiecał być ich adwokatem u Cambona. Polecił

się zetknąć z pastorem ewangielickiej parafii paryskiej, Edouard Soulier /8 R.Victor Mossée/. Tymczasem musieliśmy się spieszyć do Noulensa, ministra "ravitaillement", do którego byliśmy wezwani na "matinée". Dostaliśmy się do niego na kilka minut przed drugą na dosłownie - pół minuty .... czyste grzeczności, przy akompaniamencie klątw tych, którzy już w ogóle się nie dostali do tego Ministra, świeżo nadzianego tysiącem niezawodnych recept przeciw "la vie chere".

Po dorywczym śniadaniu w przydrożnej gospodzie, pojechaliśmy do Soulier.Nie zastaliśmy go, ale spisaliśmy na miejscu epistołę mojego pióra na sześć bitych stron listowych, którą po uzyskaniu poprawnej formy P. Cazina doręczyliśmy adresatowi na drugi dzień.

Kanadyjczyk Rose zawiódł Ślązaków jeszcze do Bourdillona trzy razy, oj ostro się z nim zwarli, byli też u Kerra, sekr. ~~KRXXGK~~ Loyda George ... odjechali bardzo zadowoleni...!

Wieczór już po raz trzeci, tym razem z Moją, w Kino "Marivaux"na "Pochodzie zwycięskich armii". Każdym razem serce pełne radości. Oby te wspaniałe wspomnienia zdołały podnieść i oczyścić tę atmosferę zwycięstwa, w istocie tak duszną i tak bardzo zakażoną niepokojem o przyszłość.

"My pracujemy 8 godzin dziennie, marzymy o siedmiu, bodaj sześciu, Niemcy będą pracować po 14 godzin - nie dożyję tego, ale za lat 2o "nous devons se mefier", mówi do mnie portier hotelu des Ch. Elysées, który i w naszej delegacji nie odkrył wielu, miłujących pracę dla dobra kraju i ludzkości.

31 VII czwartek. Rano o 11-tej u Lorda z delegacją Suwalską, z którą poprzednio ustaliłem szczegółowy stan naszego posiadania wzdłuż linii delimitacyjnej. Tuż przed naszym wejściem odeszła od Lorda delegacja litewska. Nakłamała ona co się zmieści, np. o doniosłości Sejn dla Litwy. "Tak, powiada jeden z członków delegacji, dużo do Sejn sprowadzono podczas litewsko-niemieckiej okupacji Litwinów, ale do szkół to już z bardzo daleka musiano sprowadzać, bo w Sejnach tylko dwu gospodarzy, właścicieli domów, jest Litwinów - wymieniono ich imiennie. Z tych jeden, Petruszewicz

to taki Litwin, jak ja Turek... krewiec sprowadzonych podczas okupacji księży litewskich". W wyniku indagacji, przeprowadzonej przez lorda, to pewne, że stan rzeczy został ściśle ustalony a przeciw minowaniu decyzji Focha silna została postawiona bariera. Na żale delegacji, że delimitacja krzywdzi Polaków, oświadcza Lord, ze została oparta o polskie badania, wszak znacie Wakara! De facto poszli jeszcze bardziej niż za Wakarem, za wniesionym przeze mnie szkicem, nakreślonym przez Nitscha. Na obszarze natomiast wileńskim nie obdarzono takim zaufaniem studiów Czekanowskiego, prowadząc konwencjonalnie linię równoległą do toru kolejowego, w odległości 10 km od niej na zachód. Tam też straciliśmy najwięcej, tam jednak jest też jeszcze najwięcej do odbicia.

Po południu przeprowadziłem szczegółową indagację z delegacją suwalską dla ustalenia granicy etnograficznej w tym terenie. Domagaliśmy się bowiem konfrontacji delegacji polskiej z litewską, na co jednak Lord się nie zgodził, a jedynie domagał się referatu narodowościowego z odnośnym aparatem dowodowym z obu stron.

Wieczór w Th.des Varietes z Moją i Góreckimi.

1 VIII. Przechodzę na budżet delegacji, w której klasuje się ludzi na rangi. Bojując stale i od początku za możliwie niską pozycją naszych poborów w formie zwrotów kosztów utrzymania, nie mogę się jednak godzić na zdeklasowanie mej osoby, oświadczam więc Kozickiemu, że nie mogę się zgodzić na pobory w wysokości 1.500 fr skoro nawet referenci oddziałów pobierają 2.000 fr, a szefowie oddziałów i sekretarz generalny pobierają po 4.000 fr. Kozicki w kłopocie proponuje mi zaliczenie a conto, co zasadniczo odrzucam.

Opracowanie materiałów suwalskich, porządkowanie aktów.

Po południu mała przechadzka z Moją po "rive gauche".

3 VIII niedziela. Wycieczka do St. Denis. Katedra. Wspaniały pomnik Franciszka I z cudownymi płaskorzeźbami bitwy pod Marignano. Pomnik Marii Antoniny z racji quidam jej czułości w stosunku do Alzacji, zasypany kwiatami ze Strassburga. Pełno światła w grobach królewskich St. Denis nie

wytwarza atmosfery nastroju, właściwego Wawelowi. Wreszcie w St. Denis pozostały tylko pomniki, szczątków królewskich pozostały istotnie tylko szczątki.

W całym miasteczku bardzo ożywiony jarmark - butów, ubrań, jarzyn, owoców, serów, wszelkiej starej i nowej garderoby...

Od 5-tej do 7-mej pracowałem nad sprawozdaniem biura geograficznego za miesiąc VI i VII.

Wieczór z Moją w "Bois".

4 VIII poniedziałek. Na Radzie biurowej krótka wiadomość o nowych projektach autonomii dla terytorium Galicji na wschód od Przemyśla - szczegółów nie zna w pełni i Dmowski!. W każdym razie doszły nas wieści o quidam ministerium tego obszaru, odpowiedzialnym przed sejmem autonomicznym, ale z Namiestnikiem odpowiedzialnym przed Rządem warszawskim. Uchwały Sejmu miałby zatwierdzać Rząd warszawski, względnie Prezydent Rpbl, ale powtórna uchwała większością 2/3 staje się prawomocną. Anglicy obstają przy tym, by obszar ten nie był w ogóle reprezentowany w Sejmie warszawskim...

Odwiedza mię Czaplicki - Sądeczanin, o jeden rok ode mnie młodszy, ale ani ja jego, ani on mnie nie poznaje. O mej pracy w polskiej delegacji dowiedział się dopiero z przemówienia sejmowego Paderewskiego. Cały czas przed wojną przebywał Czaplicki w Czechach, Morawach i na Śląsku, pracował w ciężkim przemyśle, ostatnio od dłuższego czasu był inspektorem przemysłowym okręgu Ostrawskiego. Wojna zrujnowała go doszczętnie. W najwyższym stopniu pesymistycznie nastawiony, nie widzi możliwości kupienia we Francji "choćby guzika". Wpadniemy w zupełną ekonomiczną zależność niemiecką. A kto kto wie, czy w ogóle zdołamy zająć Śląsk Górny, gdy go otrzymamy za rok lub półtora na podstawie wyroku plebiscytowego. Niemcy będą strasznie szybko regenerować! A tu, co się gazetą chwyci, wieści złowrogie: strajki, sabotaże, rabunki, anarchia, chomage... tak w Anglii, Francji, we Włoszech, w Ameryce, tam pogromy Murzynów - "wysłać polsko-rumuńską komisję dla ich zbadania" /dowcip Goreckiego/.

Szum o republice poznańskiej - pod egidą Korfantego... Zgroza!!

W południe spotykam w hollu Dmowskiego - zawsze pogodny, zawsze z żartem na ustach /tym razem karykatury Romerów młodego Bartpszewicza/.

Dmowski nie widzi żadnej przyczyny do niepokoju z racji Galicji - sprawa jeszcze nie załatwiona. Referuję moją koncepcję terytorialną, ratującą Lwów, Drohobycz, a trzymającą całą Galicję w związku z Polską przez blok tarnopolski. Dmowski z miejsca odrzuca: "W reszcie Galicji bylibyśmy bez wszelkiego znaczenia! " Moje wątpliwości, co do uzyskania 1/3 głosów w Galicji na wschód od Przemyśla odpiera bez żadnego wahania. Dane etnograficzne, twierdzi Dmowski, nie znaczą zgoła niczego, ale trzeba uprawiać politykę i trzeba ją umieć uprawiać.

Nie bez dotkliwie niepokojącego wrażenia rozstawałem się z "naszym" wodzem. Istotnie polski to człowiek zmysłu husarskiego w swej robocie...

8 VIII piątek. Wtorek, 5 VIII konstrukcja szczegółowej mapy granicy etnograficznej w Suwalskim. Wieczór wizyta u de Margerie'ów w Sceaux. Dyskusja na temat gospodarczy. Ogólny kryzys wydawniczy. Bankructwo Armanda Colin'a ... strajki, ceny papieru, litografii, druku. Bibliografia do Ann. de Geographie kosztowała by teraz 2o.ooo fr - nie wyjdziemy. Wszystko staje. W r. 1916 kosztował druk bibliografii 6.ooo fr. Nic dziwnego, że Colin nie chce brać nawet fiktywnych nakładów - mowa o mojej "Civilisation comparée".

Środa 6 VIII narada delegacyjna z Dmowskim o 11-tej. Co za punktualność? Wzywają mię już o kwadrans na dwunastą.

Dmowski zaczyna od terytorium. Maximum ustępstwa to "mała" Galicja na wschód od Przemyśla, tj. bez 7 powiatów ~~podległych~~ podległych trybunałowi lwowskiemu. Zapytany wprost o zdanie, czynię odpowiedź zależną od tego, czy Galicja wschodnia będzie reprezentowaną w Sejmie warszawskim. Na żądanie Dmowskiego odpowiedzi absolutnej, wyrażam opinię, że wobec niepewności uzyskania w "małej" Galicji 1/3 posłów polskich, a wobec tego, że wartość tego obszaru polega na Lwowie i Drohobyczu, gdy nie można walczyć o "najmniejszą" Galicję bez tych pozycji, przemawiam za "sądową" Galicją wschodnią. Wtedy Dmowski oświadczywszy, że już zdecydował się za

"małą" Galicją Wschodnią, zapytuje o zdanie Czekanowskiego. Odpowiedź jego nie była już niespodzianką. Jako argument swej decyzji podnosi Dmowski, że "małe" Galicja będzie miała w ogóle mniejszą wartość polityczną, a przy ewentualnych zawikłaniach i rewizjach terytorialnych, Lwów i Drohobycz, bliższe Polski, będzie wówczas zawsze łatwiej dla Polski zdobyć. Na moje zapytanie, dlaczego nie czyniono żadnej a od razu próby stałego związania Lwowa i Drohobycza z Polską, odpowiada Dmowski "nie ruszano tej sprawy, by jej nie zepsuć!" Moja demonstracja cyfrowa i kartogramowa Galicji "najmniejszej" nie zmienia poglądu Dmowskiego - wraz jednak dodaje, że Galicja xxxx wschodnia będzie reprezentowana w Sejmie warszawskim. A to moment niemal decydujący, jakkolwiek Anglia ciągle takiemu rozwiązaniu się przeciwstawia, a jej przedstawiciel w tymże samym dniu popołudniu pytał na posiedzeniu komisji polskiej:"a skądże Lisko, Baligród poza Galicją wschodnią?" Otóż trzeba było iść do Turki i oprzeć linię o kolej: Użok!

Na czele obszaru autonomicznego gubernator, zatwierdzający uchwały Sejmu lwowskiego. Uchwała powtórna z 2/3 większości staje się prawomocną. U boku gubernatora ministerium krajowe, odpowiedzialne przed Sejmem. Sprawa języka wykładowego szkół ludowych podlega wprawdzie uchwale rad gminnych, ale Sejm lwowski decyduje o sprawach kultury duchowej w pełnym zakresie, więc i budżet i organizacja Uniwersytetu lwowskiego podlegać będzie lwowskiemu Min. Oświaty. Trybunał lwowski jest ostatnią instancją! Finanse oparte o dodatki do podatków i tę część dochodów ogólno-państwowych, które przyzna Sejm warszawski - możliwości przetargów. W ministeriach warszawskich wszędzie Rusin dla spraw ruskich, a Minister Galicji wschodniej, miejscowego pochodzenia. Galicja wschodnia podlega ogólnej rekrutacji ale kontyngenty służą podczas pokoju w kraju. Sejm Galicji wschodniej ma szczególne prawo jurysdykcji w sprawie wolności prasy i stowarzyszeń itp. ... Nb. w Przemyślu nie będzie wolno uprawiać agitacji za oderwaniem się od Polski - w reszcie Galicji wschodniej: tak??!

Wszelkie uwagi Patka do zmodyfikowania tego ustępu zwalcza Dmowski,

by nie ruszać sprawy. Przyjąć ją en bloque, bo nie jest najgorsza. Wtedy wraz z Patkiem postawiliśmy wniosek, by tę klauzulę prasowo-propagandową przekazać do decyzji Lidze Narodów wtedy, gdy w przyszłości miała by nastąpić dyskusja nad zmianą losu Galicji schodniej. W końcu postawił Patek jeszcze bardziej ogólny wniosek: "Sejm lwowski może stanowić w sprawach prasowych, ale tylko w granicach zastrzeżonych przez ogólną ustawę państwową". "Przecież , dodaje Patek, na złość Galicji wschodniej nie będziemy sobie sami ograniczali prawa stowarzyszeń i wolności prasy!" Wtedy Dmowski niby żartem: "wszak ograniczenia w tym kierunku, to dobrodziejstwa".

Po południu, środa, odbyło się posiedzenie komisji polskiej. O przebiegu dowiedzieliśmy się dopiero w piątek rano; żnic dziwnego, walki nie było, a przyjęło się , co Alianci łaskawie raczyli zaordynować!

7 VIII czwartek. Lutosławski przynosi Atlas Harmswortha. Sporządza się kopię mapy etnograficznej ... horrendum! Ale w tym przypadku Lutosławski oczywiście nie umie się brać do rzeczy! Wypisawszy srogą i karcącą epistołę, posyła "The Ruthenian Question", w której kładzie nacisk na to, co w mapie jest najmniej słabe, a co jeszcze osobistym interesem politycznym, jeszcze bardziej osłabia.

8 VIII piątek. O 11-tej u Lorda z Czaplińskim i Piątkowskim. Obaj wyjaśniają świetnie sprawy węglowe, ale w końcu wchodzi Czapliński w konflikt z Lordem, dowodząc mu bezradność enente i bezwartościowość "dobrej marki" u nich. Polacy ją mają i co im z tego? Czesi nic sobie nie robią od pół roku z postanowień "big four czy five" i dobrze na tym wychodzą. Jako przykład stawia sprawę rumuńską i przypuszcza, że tę samą metodę zastosuje entente do Śląska Opolskiego... będziemy cicho czekali, aż Niemcy za dwa lata się wzmocnią. Wikłał się biedny Lord, jak piskorz w sieci, ale z godnością obstawał: "róbcie co chcecie, sami będziecie odpowiadali".

W tym całym zajściu ujawnił się jeden doniosły fakt: Lord nic nie wiedział o tym, czy, i przez kogo będzie Śląsk okupowany! Tymczasem sobotnie ranne Echo de Paris doniosło pierwszą wiadomość o okupacji Śląska przez

1 batelion każdego z wielkich mocarstw - w niedzielę wiadomość tę skorygowano: "po 3 bataliony". Stwierdziłem, że Lord w piątek był po południu do późnej nocy zajęty na Quai d'Orsay - czy nie w tym czasie zapadła decyzja okupacyjna?

Po południu w piątek zaszedłem do Lorda - nie zastałem go, rozpisałem więc epistołę, w której tłumaczyłem mu źródło nastrojów Czaplińskiego - tęgiego fachowca, którego wiedza powinna być użytą i pomocną polityce, jak "dobra książka" - słowa Patka. W końcu zaprosiłem go na obiad poniedziałkowy.

Wizyta u Johnsona, Rose'ów, Martina - tam mapa etnograficzna Węgier Telekiego z różnobarwnymi kółkami narodowości, wyrażającymi wartości absolutne - 1/200.000/.

Wieczór z Moją spacer po "Bois".

9 VIII. Sobota. Nic szczególnego. Krassowski wrócił z Rzymu pełen entuzjazmu z powodu włoskiej dla Polski serdeczności. Sporo materiałów dotyczących polskich zainteresowań Heweliusza /szer. Warszawy:52 12'/1647/, wiadomość o mapie Polski dla królowej Marii Gonzagi, a o mapie Wielkopolski dla Głoskowskiego, podkomorzego i wojewody Kaliskiego, plan tablic astronomicznych dla Polski/.

Po południu w angielskiej sekcji geograficznej u majora Wynne /dwu innych jeszcze angielskich oficerów-topografów/. Wszyscy bardzo mili i gotowi do rozdawania kart. Jeden z nich "basista" w dobrych stosunkach z Freytagiem, Artarią i Peuckerem, chętnie rozmawia po niemiecku.

Wieczór z Moją spacer przy księżycu po parku St. Germain.

Niedziela schodzi cicho, nie mniej nie bez silnych wrażeń. Rano u Rose'ów opowiadam aferę z Lathropem, który wydał już 6.000 fr, nie dotarł do Śląska i zginął bez śladu; proszę o zbadanie sprawy. Skombinowany atak na mnie, bym jechał do Londynu, który w sprawie polskiej stykał się tylko z kiepskimi interesami i politykami, a w dziedzinie nauki tylko z dyletantami.

O pół do pierwszej wchodzę do sali jadalnej Hotelu Jena i za-

staję na naszym miejscu cywilnego, którego nawet twarzą w twarz jeszcze nie poznałem ... brat we własnej osobie, który w czwartek wieczór wbrew znanym mi planom wyjechał z Warszawy i via Lwów, Wiedeń, Slazburg w tej chwili tu przyjechał. Nie siliłem się dowiedzieć, co za sprawy Go z drogi zawróciły, zastałem Go jednak w takim stanie wzburzenia, w jakim Go w życiu nie widziałem. Wyobrazić sobie Jasia nie tającego swego pesymizmu, ba wymieniającego nazwiska... Co za eksploatacja Polski przez taką mobilizację ludzi, ministrów i ich otoczenia, ba co za ludzie koło samego Paderewskiego... Horodyski, płatny ajent angielskiego "intelligence service", Zborowski i im podobni.

W sobotę komunikują nam na naradzie delegacyjnej wiadomość, że w Warszawie powstaje konsulat rosyjski /Kołczaka/. W niedzielę donosi o tym w odpowiednim sosie "Humanite". Oto rezultat wzajemnych ~~xxxxxxxxx~~ umizgów polsko-komitetowych z rosyjsko-komitetowymi Lwowami, Iskryckimi itp. - tymczasem na terytorium Denikinów i Kołczaków mówi się tylko o "jedynej i niepodzielnej" Rossji... Dziś jeszcze Łubieński bardzo ubolewał z powodu odjazdu... Lwowa.

Paryż, który nabrał dużo anglosaskiego pokostu podczas wojny i pierwszych miesięcy konferencji, poczyna się gwałtownie po pięcioletnim brudzie odczyszczać... Cafe des Etats Unis na rogu Avenue Kleber Rue Copernic już się przeobraziła na Cafe-Restaurant!

Nb. w czwartek był bankiet dla jenerała Archinarda - organizatora armii polskiej we Francji. Nie było nikogo ze stałych jenerałów polskich - ani Jasia, ani Rozwadowskiego - ten ostatni nawet listu nie przesłał. Piłsudskim przysłał obszerną depeszę, Jaś przysłał serdeczny list, dużo depesz polskich i francuskich. Mowy Zamoyskiego, quidam adwokata w zastępstwie Moulenss, quidam Polak z r. 1870/71, reprezentant kolonii ... Odpowiadał z wielkim wzruszeniem Archinard, zakończył Kleczkowski grzmiącą Marsylinką, skojarzoną z tonami "Jeszcze Polska". Jeden z moich sąsiadów, dr Zaleski, szef-lekarz polskiej misji wojskowej Archinarda, Polak urodzony we Francji, teraz uczy się po polsku, ale pełen polskiej

tradycji, synowie już w wojsku polskim, drugi podpułkownik, Francuz, szef akcji rekrutacyjnej, nie widzi żadnej różnicy między Francuzem i Polakiem, powołuje się na Zaleskiego, Dyboskiego, Jeana Kłobukowskiego, "ktoby o nich powiedział, że nie Francuzi?". Jego hon mot o Moskalach "des voleurs ou des reveurs", a o Francuzach i Anglikach: "si je ne serais pas Francais, je voudrais etre Anglais", a "si je ne serais pas Anglais, je voudrais y etre Anglais"!

Poniedziałek 11 VIII. Ciallet nawiązuje stosunki między mną a Barrere. Wieczór obiad u mnie w Hôtelu Jena: Lord, Martin /pojutrze jedzie do Armenii via Tyflis/, Wynne, Rose'owie, Koziccy, Patek, Czapliński, Piątkowski, Krassowski, Jaś i my/ Śląsk Cieszyński przede wszystkim na tapecie/. We wtorek pierwsze posiedzenie polsko-czeskiej komisji pod przewodnictwem Cambona. Lord nie przewiduje, by eksperci byli gotowi z wnioskami przed sobotą. Decyzja powstania. Epizod Lord - Rose'owa, która z powodu rzekomego odstąpienia Ligotki Czechom, wykrzykuje "never"! tonem rozpaczy i wściekłości... tego tonu Lord nigdy nie zapomni!

12 VIII wtorek. Depesza od Paderewskiego do Dmowskiego, by wstrzymać decyzję ententy w sprawie Galicji wschodniej. Słusznie, ale czy da się Dmowski poruszyć do akcji? Moje uwagi z racji niepolitycznego referatu węglowego Czaplińskiego. Bartoszewicz domaga się decyzji Rybarskiego - z jakiej racji? czy nie osobiste motywy?

Konferencja z Barrerem. Oferuję wykonanie przez tę firmę 1/4 map /24 X 3o cm/ do Atlasu Polski w 5o.ooo egzemplarzy, 2/ 8 map Małego Atlasu w 25.ooo ezg. wydania polskiego a 5-8.ooo ezg. wydania francuskiego "Romer-Margerie", 3/ ściennej mapy Polski 1/Miliona w loo.ooo egzemplarzy. Oferta moja wywołuje wprost wrażenie zdziwienia niepokojącego. W końcu oferuję Barrere'owi w komis 2oo egzemplarzy Atlasu Geograficznego statystycznego Polski i w nakład fiktywny 5oo egzemplarzy "Civilisation Comparée".

Wieczór z Moją w Wersalu od zachodu słońca do wschodu księżyca.

13 VIII środa. Nadszedł telegram, przesłany kurierem przez Lorda a

skierowany przezPaderewskiego do ambasady amerykańskiej, a przeznaczony dla konferencji pokojowej. A cóż nasz poseł na to? Treść - wstrzymajcie wszelkie postanowienia co do Galicji wschodniej. Sejm obraduje nad ustrojem całej Rzeczypospolitej. Na byłą Galicję przypadnie 4 województwa: Kraków, Przemyśl, Lwów, Stanisławów, trzy z ludnością mieszaną - w Galicji musi być równowaga obu narodowości, autonomię opracuje Sejm. Kopię pisma przesłano Dmowskiemu.

Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy/?/ donosi o akcie porozumienia się Ukrainy z Rumunią - granica wspólna Dniestr, wymiana handlowa, amunicja - w miarę potrzeby kontrolowana przez oficerów alianckich, zapowiedź traktatu handlowego z Rumunią, porozumienia się z Polską, zaprzestania stanu wojennego. Bartoszewicz zapytuje, czy poselstwo polskie w Rumunii informuje rząd warszawski o gotującym się stanie rzeczy? Odpowiedź do pewnego stopnia zatwierdzającą otrzymałem w jednym z listów, który mię doszedł z Rumunii, a który zakomunikowałem Koziokiemu.

Barckheim wyjechał - nie zastaliśmy go z Czaplińskim i Piątkowskim, nie wiemy też, co zarządził w sprawie śląskiej. Jutro z Patkiem do Soulier.

Wieczór w St. Cloud. Park przez położenie i widok na Paryż niezrównany. Sztuki wodne. Powolne zapalanie się Paryża - widok znacznie skromniejszy od Wiednia z Kahlenbergu na wiosnę 1916... ale, jak tam już ciemno było już w r. 1917?

14 VIII czwartek. Rano zastanawiałem się, czy Szura zwrócił uwagę Czaplińskiego i Piątkowskiego na konieczność dobrego poinformowania Bourtillona? Okazało się, że nie! Telefonem sprowadziłem Resego i z nim i Czaplińskim do Bourtillona. Czekaliśmy na darmo na Piątkowskiego i spóźnieni jawimy się o trzy na dwunastą u Bourtillona. Z miejsca uderzony byłem miłe zewnętrznym wrażeniem. Wysoki, smukły, ale nie przychudły, z dużymi, wyrazistymi, ale pogodnymi oczami. Przesądy prysły od razu. Okazuje duże zainteresowanie się sprawą i okazuje się dostępnym dla rzeczowych argumentów. Sprawa węgla Dux-Brüx-Komotau, równowartościowego z kamiennym

ze względu na ilość kalorii i małą ilość wody. Dyskusję na temat zapasów przerywa - bez znaczenia! Natomiast szerokie wywody na temat zużycia węgla w rozmaitych kategoriach przemysłowych, kotłowych, hutniczo-metalurgicznych, koksowych. W końcu przypomniałem mu argumenty z literatury czeskiej /Semberа, Gambel, Niederle/ na Czechy i Orawę Zachodnią. Wykazał znakomitą znajomość literatury, także polskiej, pokazując mi z serdeczną też uprzejmością wszystkie moje, wreszcie demonstrował egzemplarz encyklopedii fryburgsko-warszawskiej... z moim podpisem. Ongiś brakło egzemplarza na potrzebę zagraniczną, dałem swój, który dostał się do rąk Bourtillona, do rąk właściwych.

Obiad z Czaplińskim i Ślązakami u Lucasa koło Madeleine. W drodze powrotnej, znużony najadam się... nagle wpada mi do głowy wręczenie Lordowi pakietu czeskich dokumentów. Godzina pół do trzeciej. Jest! Z wielkim interesem oglądał i zatrzymał. W poszukiwaniu za rosyjską trzywiorstówką guberni Mińskiej - dla mapy szkół, teraz opracowywanej, wpada mi w rękę mapa-szablon do pracy "Eastern Poland" - 150 km poza Miński

"Czy przekroczycie linię komitetu waszą okupacyjną" zapytuje Lord. Oczywiście - odpowiadam - gdy zajdzie tego potrzeba strategiczna". Ale niech Pan "for a couple of week" zostanie, bo sprawa granic wschodnich Polski znajdzie się wkrótce na tapecie. A Kiedy przyjeżdża Paderewski? Kilka dni można wstrzymać decyzję w sprawie Galicji wschodniej, ale nie na długo!

W końcu zeszła rozmowa na tematy swobodne. Trzeba w niedzielę się przejechać po okolicy - automobilem... Zaprzeczam. Więc widzę, że się Pan musi przejechać automobilem delegacji amerykańskiej. I - uścisnęliśmy sobie ręce... On się spieszył na Quai d'Orsay, ma Komisję śląską, ja na George V, gdzie zamówiłem sobie Czaplińskiego na wizytę u Lanrezaca. On się sprawami ekonomicznymi nie zajmuje. Zaprosił więc do dyskusji kpt. Dupont, podobno specjalistę w sprawach węglowych. Daleki od horyzontu Bourtillona, ale sporo zainteresowania, staranej woli, przy nie nadzwyczajnym rozumieniu rzeczy. Dyskusja węglowa wywołuje ostatecznie u Duponta silne zaniepokojenie na myśl, że zaostrzenie spowodowane emocjami nacjonali-

stycznymi doprowadzi w tym terenie do rozlewuukrwi. Wytwarza się sytuacja, podobna do sytuacji: Lord-Czapliński... Dupont spieniony i zaczerwieniony zacisnął zęby... Udało mi się zażegnać burzę, sprowadzając rozmowę znowu na sprawy merytoryczne, ostrzegając przeciw poddawaniu się sentymentom, które równie budują, jak burzą!

Tak to zeszedła cały dzień na dyskusjach śląskich.

Znalazłem chwilkę, by wpaść do Barrere'a. Wszedł od razu na ogólne tematy kartograficzne, zrozumiałem więc, że z ofertą się nie spieszy. Wywody jednak jego i demonstracje jego i innej francuskiej produkcji wzbudziły we mnie przekonanie, że nic się w kartografii francuskiej na lepsze niezmieniło. Mapa 1/Miliona francuska ani się umyła do angielskiej - w ogóle licha. Także zrozumienie i zainteresowanie dla kartografii zgoła małe. Nareszcie przyciśnięty do muru oświadczył mi, że nie widzi możliwościwydania mego małego atlasu w języku francuskim, taki atlas nie mógłby znaleść w szkole francuskiej żadnego zastosowania, przede wszystkim ze względu na nauczyciela... małe przygotowanie, mało zmysłu przestrzennego...

Nb. Narada delegacyjna przewlokła się z powodu przybycia Grabskiego. Oto zarys jego sprawozdania warszawskiego: Piłsudski górą, Sejm i Paderewski tracą na autorytecie. Pierwszy z powodu powodzeń wojskowych, drugi z powodu reformy agrarnej, która przeszła jednym głosem, trzeci, bo przyszedłszy nie zorientowany dostatecznie schlebiał sejmowi... wielkie jego mowy - olbrzymie wrażenie, ale wrażenie - koncertu!

Piłsudski silnie na prawo. On to spowodował wraz z Skrzyńskim i z pomocą konserwatystów przeforsowanie reformy agrarnej. Powołanie Bilińskiego jest też objawem przesunięcia się jego na prawo, ale zarówno jest objawem, podkopującym Paderewskiego. Biliński zabrał się do reformy walutu, wkładając w to swoje olbrzymie doświadczenie i rutynę, ale ustalenie stosunku wartości marki do korony, zdaniem Grabskiego, fatalne: korona do góry, marka na dół, marka wywożona! Czy to ale nie lokalny pogląd? Chłop poczuł się panem, che gospodarzyć, rozmachał się w planach

komunikacyjnych, buduje drogi i koleje lokalne. Dobrobyt - ale prace ... przeciw przesadzie ustawodawstwa socjalnego, przeciw próżnowaniu!

Znamięcki nie przyjmie ministerstwa Handlu - żal mu półmilionowej pensji quidam dyrektoratwa banku,-na ministra spraw wewnętrznych Sosnkowski, chwali Becka, Minkiewicza...

Kilka uwag w sprawie pokoju i finansowych klauzul austriackich. Nie wie natomiast nic o najnowszym stadium sprawy Galicji, nawet Śląska, nic też nie wie o Paderewskim, nawet kiedy przyjeżdża.

15, 16/VIII z Moją w Fontainbleau. Na dworcu lionskim ścisk, przypominający pierwsze dni popłochu wojennego we Lwowie /31 VIII 1914/, ale szalony wprost spryt i wprawa kasjerów, wprost piorunowa ekspedycja i porządek na torach - wsiedliśmy, a wygodnie i punktualnie wyjechaliśmy i dojechaliśmy na miejsce. Rano pałac i park, po obiedzie i drzemce godz. 4 do pół do ósmej fiakrem /[30]35 fr/ do Fronchard... Pharamond - obok "kolega" wykrocony, a skręcony ze wskazówką zegara, widziałem tu też kilka innych dziwnie opozycyjnych Brunhesowi, Jupiter i Charlemagne i George Fronchard i Biboquet du Diable i Apremont[1] ... co za powietrze!

Drugi dzień rano na Mail Henri IV okółkiem, po obiedzie i drzemce tram do Samois, skąd na Tour Denecourt i do dworca. Hotel du Aigle Noir H. Bergera, dosyć drogi, wygody średnie, jadło pierwszorzędne i obfite, może bym mu po dłuższym pobycie na tym powietrzu dał radę... Ale miło było ik i bardzo dobrze.

W ciągu dwu zim 1879 i 1880 "verglas" powalił około 500.000 drzew w lesie Fontainbleau.

17 VIII z Moją i Szumańskim w Montmorency. Rano St. Martin z Matką Boską Częstochowską - piękny obraz, interesująca historia, liczne polskie pomniki Kniaziewicza i Niemcewicza - pierwsi tam pogrzebani, od

---

1/ Nazwy odnoszą się do szczegółów topografii drzew i skał przecudnego lasu. "Pharamond", to nazwa największego, czy najstarszego drzewa lasu - obok "kolega", równie wielki buk z wyraźnymi skrętami miazgi drzewnej "na prawo", a więc ze wskazówką zegara, wbrew teorii Brunhesa, przewidującej wszystkie skręty drzew na lewo, więc przeciw wskazówce zegara - a to rzekomo pod wpływem rotacji ziemskiej na rozwój drzew.

tego czasu - polski Olimp - cmentarz miasteczko dziwnie urocze. Po południu po beznadziejnym dobijaniu się do Muzeum Rousseau na wierzchowinę do Domont - wioska z prastarym kościółkiem - resztki starych żeber powietrznych, jak w Reims, i bogata rzeźbą wewnętrzną i zewnętrzną w SE - absydzie. Jazda tam tramwajem - zawrotne smrody fabryk chemicznych koło St. Denis.

18 VIII, nic szczególnego. Udało mi się jednak nareszcie przekonać Lutosławskiego, który nie mógł zrezygnować z myśli "spółki", że ja się do takiej spółki nawet z nim nie nadaję, bo w pracy ja ludzi nie szukam, a samotność sobie ponad wszystko cenię. "Dziwne, powiada Lutosławski, ja ludzi szukam, oni mię unikają, Ciebie szukają, ty ich unikasz. Twoje skoncentrowanie się na rzeczy, moje dążenie do duszy. Ale jest jeszcze coś w tym więcej. Spierałeś się z powodu mej korespondencji z Harmsworthem. Ze zbrodniarzem, powiadałeś, się nie koresponduje, tylko się go sądzi i niszczy. Ja zaś zgruntu inaczej się na to patrzę. Ty widzisz tylko czyn i obiekt, ja widzę duszę i człowieka... I nigdy nie widzę w człowieku zbrodniarza, nie przypuszczam złości, a pomyłkę i obłąkanie, a co więcej, nie czuję się dostatecznie silnym, bym mógł przypuścić, że sam do analogicznego czynu nie byłbym zdolnym - pragnąłbym więc też, by mię nawrócono, a nie sądzono..."

Czy i w tej relacji tkwi przyczyna odmienności naszego stanowiska, w każdym razie osobliwe zwierzenia!

W poszukiwaniu za pierwszym wydaniem jego sprawozdania, które radziłem nie wręczać Koziekiemu, spostrzegł Lutosławski mój zbiór dokumentów, odnoszących się do konferencji, często z charakterem osobistym, wyjawił chęć przeglądnięcia ich - przeraziłem się zaprawdę takim objawem jego ciekawości!

5-7 u Mickiewiczów. Stary gwarzył dużo, jak zawsze, ale dał dużo dubletów. Smętna sylwetka pułkownika Lipkowskiego. Nawet jedyną rzecz pożyteczną, którą zdziałał, wydanie "Rocznika Paryskiego", umiał połączyć z finansową eksploatacją.

c Dropiowski robi coraz lepsze interesy "patriotyczne". Zaoferował Ślązakom nabycie drzewa - eksport do Francji po 100.000 m^3 tartego drzewa przez 5 lat - a nadwyżkę uzyskaną ponad oferowaną cenę, 25 fr po połowie dla Śląskiej Rady Narodowej i - dla siebie!

Listy od dzieci. Mowa chłopa rudeckiego na obchodzie grunwaldzkim: Nie wiele Rusini winni, a wiele ~~Rusini~~ Prusacy, z Rusinami się pogodzimy!

14-18 VIII spisano wieczór 18 VIII.

19 VIII. Na naradzie rannej alarm z powodu Górnego Śląska. Telegram Min. Spr. Zagranicznych do Zamoyskiego: Akcja spartakistów na Śląsku Górnym się wzmaga. Posły górnicy widząc brak opieki ententy, wywierają nacisk na konferencję zatrzymaniem roboty. 90% ich już strejkuje. Jeśli ententy, która nam tutaj przysyła komisje o żydowskie brody, nie wyśle w najbliższym czasie komisji na Śląsk, zatopi się kopalnie i zacznie się walka. By zapobiedz tej katastrofie, która by Europę całą ciężko dotknęła, musi ententy zaprowadzić na Śląsku pod swoją kontrolą polsko-niemiecka administrację kopalń i fabryk. W zachodnich Prusach, gdzie nie ma również komisji alianckiej, Niemcy wywożą literalnie wszystko, a dwie dywizje Grenzschutzu zajęły koleje Grudziądz - Toruń i Bydgoszcz-Chełmno. Proszę o interwencję... Depesze szyfrowa. Artykuł Pertinaxe w Echo de Paris. Alarmujący telegram Hoovera. Uchwalono domagać się od Dmowskiego, by zażądał przesłuchania w Conseil Supreme, zażądał też interwencji jedynej armii alianckiej, wchodzącej tu w rachubę, tj. armii Hellera.

U Bourtillona - rozmowa na temat map etnograficznych, w szczególności angielskich. Mapa całego obrazu polskiego Prus z granicami gmin i powierzchniami leśnymi 1/500000, bardzo ładna, a wstanie korektowym. Demonstruję przyniesioną ze sobą manuskryptową mapę Pawłowskiego Galicji wschodniej z % wyznań chrześcijańskich, 1/200000. Szkicuję następnie metodę

mojej "Civilisation comparée", której wnioski wywołują z jego strony sprzeciwy. Atakuję zasady projektu autonomii Galicji wschodniej, z szcze-

gólnym naciskiem na sprawę stowarzyszeń, prasy i propagendy... rozkruszanie jednolitości państwa w Gdańsku, na Śląsku i w Galicji wschodniej. Dzieło konferencji wydaje mi się pozbawionym wszelkich podstaw trwałości, o ile tylko Liga Narodów nie wejdzie w życie, lub okaże się tworem papierowym, wszystko pójdzie przypadkowym systemem "balance of power", zgoła przez konferencję nie przewidzianym. O ile też nie postawimy odpowiedniej bariery przeciwko ekonomicznej ekspansji Niemców, ich penetracja ekonomiczna zapewni im od razu i silnych sojuszników.

Mimo bardzo ostrej, miejscami drastycznej dyskusji, umawiamy się na obiad w czwartek, hotel Majestic.

Po południu z Moją Bulwary i Montparnasse. Kupiłem Atlas Hachetta, dosyć skandaliczny i Album Dil Mail.

2o VIII. Na naradzie delegacyjnej dalszy ciąg dyskusji na temat Galicji wschodniej, którą wczoraj o 5-tej prowadzono wespół z delegacją galicyjską: Dąbski, Löwenherz i Skorbek. Grabski stwierdza przede wszystkim, że Galicja nie otrzyma w traktacie pokojowym odszkodowań wojennych, bo i Francji nie przyznano strat wojennych Alzacji i Lotaryngii. Wreszcie oświadcza się stanowczo przeciw rozszerzeniu obszaru autonomicznego po Wisłokę na zachód. W dyskusji popołudniowej już w pierwszym zespole /Löwenherz, Dąbski, Łubieński, ja, Kozicki, Grabski, wkrótce potem Skorbek/ godzi się Grabski - bardzo ożywiony - na pojęcie "równowagi", o której stwierdzam z całą stanowczością, że zbankrutowała już w zupełności - wpada Szura na chwilkę i potwierdza mój na tę sprawę pogląd. Ba w tych też wywodach godzi się już Grabski i na rozszerzenie Galicji wschodniej aż do Dunajca... Stwierdzam na poczekaniu, że operuje się w tej dyskusji źle określonymi pojęciami /księstwo Krakowskie/, a przede wszystkim, że nawet w obszarze autonomicznym, rozciągniętym aż po Dunajec, jeszcze nie będą mieli Polacy absolutnej większości. Delegaci galicyjscy odrzucają jednogłośnie wywody Grabskiego i godzą się tylko na autonomię całej Galicji. W tej jednak chwili wchodzi Dmowski i z miejsca stwierdza niemożliwość realizacji takiego planu, powołuje się przy tym na Lorda i Le

Ronda. Skarbek tymczasem, powołując się na swoją rozmowę z Prallonem, wyraża przypuszczenie, że kombinacja "równowagi" może i powinna być poważnie wziętą pod rozwagę. Dąbski natomiast, pomijając zupełnie kwestię "równowagi", zastanawia się tylko nad pro i contra pomysłu autonomii całego obszaru Galicji. Jako jedyne contra widzi trudność przekonania zwarto-polskiej ludności Galicji zachodniej do projektu takiego rozszerzenia obszaru autonomicznego, więc w przyszłości ewentualnie spornego. Jako "pro" podnosi Dąbski: w małym terytorium, ze znaczną przewagą ludności ruskiej, nie da się wytworzyć partii pro-polskiej, wytworzy się przeto w takim obszarze stała tendencja do rozszerzenia autonomii i do rozluźnienia węzłów politycznych tego obszaru z Polską. Przeciwnie,w większym obszarze z większością polską musi nastąpić systematyczna rezygnacja z praw autonomicznych i siłą faktów wytworzy się tam rychło nawet silna ruska partia pro-polska. Pierwsze zaś "contra" da się bodaj bez trudności zwalczyć. Wymownie i stanowczo stwierdza Dąbski, że ewentualność Sanu, zarówno 4-4, jak i 5-5, zwłaszcza ostatnia, która powiększa przewagę ruską, wywoła w kraju najwyższe wzburzenie, powiedział: "rewolucję". Z mej strony zauważam, że żądanie autonomii dla całego obszaru Galicji, a więc dla kraju z absolutną większością polską, ujawni nasze agresywne względem Rusinów tendencje i jeszcze bardziej utrwali entente w powziętych przez nią planach. Trzeba do tego problemumpodejść inaczej.

Tu przerywa dyskusję Dmowski. Sprzeciwia się stanowczo rozszerzaniu obszaru autonomicznego poza granice trybunału lwowskiego. Przypomina fazy rozwoju pojęć i rzuca następującą fazę przyszłości. W zarodku pojęcie Polski etnograficznej, następnie stwierdzenie niezdolności państwowej Rusinów, terytorium wyodrębnione pod zarządem Komisarza Ligi Narodów, poczem oddanie tego terytorium w zarząd Polsce pod warunkiem możliwości rozwoju Rusinów, później przyjdzie rekrutacja,reprezentacja w Warszawie, i ... zbliżymy się już zupełnie do pojęcia "prowincji". Ale niczego ruszać nie wolno! "A jeśli się okaże możliwe?", pytają delegaci Galicji wschodniej? "To ja się nie zgodzę, bo mi na to nie pozwala moje sumienie. Ja się

nie podejmuję takiej tezy bronić"! Wtedy Skarbek: "To Dmowski nie ma zaufania do siły narodu polskiego, kiedy się tak kurczowo trzyma minimalnego pojęcia terytorium Galicji wschodniej."

Bardzo nieprzyjemna atmosfera dyskusji. Pokazało się też, że się sami nie umiemy porozumieć, a niektórzy - Grabski - zmieniają swe poglądy z największą spobodą z jednego skraju do drugiego. Dmowski nieugięty i konsekwentny, ale zdaje się też brak wiary i inicjatywy.

Ostatecznie uchwalono: 1/ Agitacja w Kraju za trwałym przywróceniem Galicji do Polski, nie podnosić zasady niepodzielności Galicji, tylko kwestię wytrwałości, 2/ problem ten przedstawić Lordowi, Bourtillonowi, ewentualnie Le Rondowi, ja poprowadzę delegację galicyjską.

O 8-mej wieczór zastaję u siebie Lutosławskiego - żal mi go, nie ma nic do roboty. Nowa, czy ponowiona nagonka z racji... nieznajomości języka angielskiego. Wykładał tylko w 12 uniwersytetach anglosaskich!

21 VIII. Na powitanie Piątka "polska", w istocie rosyjska monopolówka wódka, 6 fr kieliszeczek , 100 fr w Genewie równe 69 fr, a 100 koron 9 fr szwajcarskich, ergo kieliszek "prostej" 46 koron!

22 VIII. Na porannej wczorajszej naradzie delegacyjnej długa dyskusja na temat zgody i różnic w sprawie galicyjskiej. Zgoda co do niedopuszczalności prowizorium, niezgoda co do terytorium. Dąbski i Löwenherz długo i wymownie za dużą całą Galicją, Skarbek i Grabski, ja z nimi - przeciw, Szura też, który podnosi, że w Sejmie wielkiej Galicji klub ruski złoży protestujące oświadczenia... Bator też przeciw, ten najgorliwszy zwolennik mojej linii 5-5, mało się jednak angażuje.

O 11-tej z delegacją galicyjską u Bourtillona. Przyjmuje nas w obecności i niejako przy świadku, pułk. Parcival. Nie czuje się ukwalifikowanym jako członek komisji ma wyraźnie określony mandat, doniesie wszakże o przebiegu dyskusji do Cons. Supreme.

O 3-ciej u Lorda. Po wysłuchaniu delegatów przedstawia Lord fazy ewolucji w poglądach entente na sprawę galicyjską zgodnie z tym, co nam już komunikował Dmowski; uważa usunięcie prowizorium w tej zwłaszcza

formie za możliwe, by Galicja została jako prowincja "cedée a la Pologne", a Liga Narodów miała zastrzeżone prawo po pewnym czasie /20-25 lat/ podnieść kwestię konsultacji ludności. Ale do tego musi polska delegacja dać inicjatywę, tymczasem - to się nie stało nigdy. Entente zgodziła się na niemal wszystkie propozycje polskiej delegacji, także pod względem terytorialnym. Protestuję, stwierdzając, że zadanie polskiej delegacji zostało bardzo ograniczone! Rozszerzenie obszaru autonomicznego nie ma zdaniem Lorda racji, bo "mały" /?/ zakres autonomii może się stosować tylko do obszaru, wyróżniającego się etnograficznie od reszty Polski. Propozycja Skarbka: "traktat określa minimum terytorium autonomicznego, a Sejm ma prawo je rozszerzyć", Lorda nie przekonuje. Radzi polskiej delegacji wnieść do Cons. Supreme szybko memoriał przeciw prowizorium, a Paderewskiego najszybciej wezwać - obawia się, że gotów trafić na przerwę w obradach konferencji.

O 5-tej narada delegacyjna. Gdy Lwowianie referują sprawę prowizorium i zaznaczają stanowisko i rady Lorda, Kozicki z temperamentem sobie niezbyt właściwym, zastrzega się, że należy wierzyć naszej delegacji a nie obcym ekspertom /Lordowi/, którzy oczywiście zechcą bodaj część odpowiedzialności zrzucić na polską delegację. Dmowski tymczasem przemawiał zawsze przeciwko "Prowizorium", czego jest zupełnie pewny, mimo, że nie był obecny przy pertraktacjach. Zgodzono się, że należy Dmowskiego wezwać, by jak najrychlej przedłożył do Cons. Supreme notę z załączonym memoriałem Lwowian przeciw "titre provisoire". Wiadomości o ruchu powstańczym i chaosie na Górnym Śląsku przemawiają bardzo za obaleniem prowizoryczności w Galicji.

W nocy przeglądałem dziennik od końca czerwca, ale nie znalazłem nigdzie śladu walki z "titre provisoire", często natomiast powracały tylko objawy oburzenia z tego powodu. Ostatecznie przypomniałem sobie, że Dmowski godził się na ten oburzający warunek, postawiony mu jako "sine qua non", a tylko wyrażał nadzieję, że tę prowizoryczność uda się zamaskować i osłabić nieokreślonością terminu.

Wieczór 08-mej w hotelu Majestic na obiedzie z Bourtillon, Carr, Percival. Swobodna i pełna humoru rozmowa toczy się zrazu na tematy ogólne. Cywilizacja angielska, jej odrębność, kontrola fitjograficzna, kartografia Anglików, Francuzów, Niemców, mapa 1:miliona, provisional edition, geografia i geologia w Anglii, Bekket w Oxfordzie - powiadam "mniej sławny, niż kardynał Becket", kwestia, dodaje Bourdillon, czy tamten w początku swej kariery był bardziej głośny od oxfordzkiego Becketa.."

Widoczna niechęć do Francuzów i Amerykanów - Rosja i Anglia - czyżby Rosjan nie dało się wychować? Chyba nie prędko, zapewniam. Sprawa wschodnich granic Polski, gdy naturalne, łatwiej o zgodę - wywodzę fizjograficzny charakter węzła mińskiego i podolskiego. Sprawa odroczenia konferencji co dzień się zmienia, to pewne, że jednego po drugim będą nas usuwać. Sprawa Śląska jeszcze nie załatwiona, ale wkrótce. Ani spostrzegłem, gdy się zrobiła późna godzina. Dużo uprzejmości i respektu. Co za szkoda, że w delegacji brytyjskiej musiałem się wpierw natknąć na Kisha.

23 VIII piątek. Ranna narada delegacyjna. Wiadomość o porozumieniu rumuńsko-ukraińskim. Rumunia przyjmuje mianowicie zastępstwo spraw ukraińskich na koferencji pokojowej. Tak się kroi od dwu tygodni, tymczasem moje wiadomości sięgają kwietnia, wtedy też je zakomunikowałem Bartoszewiczowi i Kozickiemu. MSZ donosi o rozpoczęciu pertraktacji z Petlurą w których, nie uznając niepodległości Ukrainy, uzyskuje od Petlury desinteressement do obszarów na zachód od Zbrucza. Tymczasem Rumunia robi politykę czynną i z Ukrainą i z Denikinem i z Węgrami /Echo de Paris/.

Stanowisko Hoovera na wczorajszej konferencji węglowej: domaga się rządu alianckiego na Górnym Śląsku - Benes nadskakuje - Dmowski nieobecny! Grabski domaga się powrotu Dmowskiego i utworzenia komisji dla śląsko-polskich basenów węglowych /Katowice-Dąbrowa-Ostrawa/. Interweniować u rządu w sprawie śląskiej i Duponta, który w sferach entente szerzy poglądy o poprawności Niemców w stosunku do Polaków.

Wiadomości od Modzelewskiego o rozwoju powstania na Górnym Śląsku, są i powodzenia. Nb. jen. Rozwadowski przyjechał. Kulisz też donosi o powstaniu także o tym, że wojska polskie z Galicji wkroczyły, w kilku miejscach zniosły "Grenzschutz" i okupowały Sycowskie - może z Poznańskiego /?/.

Nb. Korespondenci "Times" otrzymali od rządu warszawskiego zapewnienie, że wojna z Niemcami jest nieuniknioną. Grabski powiada:"a czyimże to interesie? - tylko socjalistów - ratowanie bolszewików..." Cóż to za stanowisko Grabskiego?!

List Benesa do Zamoyskiego z czułościami, niepokoi się koncentracją wójsk, Czesi zgodzą absolutnie z decyzją konferencji. Grabski ostrzega przed "rozmachami" na Śląsku.

W celu egzekucji tych uchwał pojechali Bartoszewicz z Kozickim po Dmowskiego i - nie wrócili.

O 4-tej narada delegacyjna, na której miało się wywrzeć wpływ na Dmowskiego zetknięcia się jego z Hooverem, a odpowiedniej akcji w sprawie śląskiej, Galicji wschodniej... W braku Dmowskiego był Zamoyski, który pod koniec posiedzenia dowiedział się o przybyciu "dyktatora" Hoovera do Paryża... dopiero teraz, tymczasem wszystkie pisma poranne przyniosły już informacje o jego roli na Conseil Supreme w sprawie Śląska Górnego.

Dalsza dyskusja nad Galicją wschodnią nie przyniosła niczego szczególnego. Dąbski powiedział sporo cierpkich słów, powtórzył w nieobecności interesowanych, że niczego nie zrobiono dla zwalczenia "prowizorium", zaanonsowanego polskiej Delegacji notą Pichona z 29 VI. Kopię tej noty dałem Lwowianom, wszyscy członkowie narady ją czytali, a odniosłem wrażenie, jakby tego doniosłego faktu nikt w pamięci nie miał.

Jenerał Rozwadowski dużo o rozmowie z Le Rondem na temat Śląska i Galicji wschodniej. Nic osobliwego. Le Rond optymista, wierzy, że wszystko dobrze, ale też żąda, by im wierzono, a sprawy nie ruszano.

Nb. jenerał Rozwadowski pokazuje dokument oficjalny, podpisany, zda

je mi się przez Noskego, a skierowany do komendy armii w celu agitacji plebiscytowej z centralą w Brzegu, nb. też o internowaniu polskich działaczy i usuwaniu ich do obozów w średnim i dolnym Śląsku, by przez ewentualne okupacyjne wojska alianckie nie mogli być uwolnieni. Akt ten przyznaje ogromną większość polską i polskich sentymentów na całym górnym Śląsku.

A Dmowskiego do końca nie było!

Wieczór na Butte Chaumont z Moją i Piątkiem.

23 VIII sobota. Długa narada delegacyjna. Bartoszewicz zdaje sprawę z wyprawy Dmowskiego z Kozickim - przyłączył się do nich jen. Rozwadowski. Dmowski zgadza się, że należy interweniować na Conseil Suprême, ale nie widzi potrzeby powrotu przed poniedziałkiem. Notę przygotuje sam, a Sekretarz /Kozicki ?/ ma przygotować ustną konferencję z członkami Cons. Suprême.

Rybarski zdaje sprawę z konferencji z Thiermanem, z komisji Śląska Cieszyńskiego. Nacisk na umiarkowanie z naszej strony w sprawie Śląska Opolskiego: "Vous allez gagner a la Silesie de Teschen"... "Dobrze być umiarkowanym w żądaniach, bo gdy się żąda za wiele, taka się może wytworzyć atmosfera, że się nie chce dać nic!"

Rybarski referuje klauzule ekonomiczno-finansowe austriackie... Rumunów nie było ogóle, posłali do rządu i czekają na dyspozycje.

MSZ do Zamoyskiego z dnia 21 VIII o konferencji Bilińskiego z Perkinsem, stwierdzającego, że w razie przyjęcia klauzuli "a titre provisoire" i sejmu lwowskiego z większością ruską cały przemysł naftowy /obcy?/ zgubiony. Rząd dzieli Galicję na 4 województwa, w tym 3 mięszane... odwlec decyzję w sprawie Galicji wschodniej. Grabski wyraża opinię, że lepiej by się z Ukrainą angażowała Rumunia, aniżeli by to czyniła Polska.

Jen. Rozwadowski referuje sprawę "France-Pologne". Dla uruchomienia tej organizacji potrzeba 1.800.000 marek, Skrzyński obiecuje 1 milion. Dowiaduje się, że nic z tego, bo Paderewski ma inne plany w tej mierze /Szpotański?/.

A więc całe "France-Pologne" zagrożone. Rozwadowski szuka innej drogi.

Przewiduje redakcję miesięcznika w Warszawie po polsku z osobnym wydaniem angielskim i francuskim. Pozyskał dla tej myśli Lutostańskiego. Nb. na wydanie angielskie nie będzie trudno o subwencję w Polonii amerykańskiej. Koszt francuskiego wydania musi się pokryć i to zrazu z subwencją rządu polskiego, potem będzie łatwiej o subwencję francuską.

Sprawa złota rosyjskiego, wydanego przez bolszewików Niemcom po 11 XI 1918. Pretensje nasze opierają się na tym, że mamy w obiegu monetę rosyjską, a wszak uczestniczymy w zobowiązaniach długów rosyjskich. Mają ca 320 milionów rubli w złocie, Niemcy wydostali 150 milionów, więc na nas przypada okrągło 10%, tj. ca 100 mil. franków w złocie.

Idzie o to, by to żądanie nie sprawiało wrażenia bankructwa Rosji.

W nocy spisałem na temat ostatniej narady następujące uwagi:

Nie wiem, czy czytano memoriał Lwowian który miał być dołączony do polskiej noty, opracowanej przez Dmowskiego do Conseil Supreme. Dmowski nie spieszy się w każdym razie ani do widzenia się, ani do rozmowy - ani z lwowską delegacją, ani z Hooverem. Grabski, żartując o lwowskiej delegacji:"oni chcą iść w pojedynkę do "big ~~xxxxx~~ five", a przemawiać po polsku za pośrednictwem tłumacza... to wywołuje wrażenie!". "Gdyby Dąbski był w sukmanie, a Löwenherz w chałacie...", dodaje Rybarski. "Wreszcie, cóż nas obchodzi, dodaje Grabski, ich memoriał do nas, możemy z nim zrobić co zechcemy, także wrzucić do kosza... a im znowu nie dawać za wiele rad, by nie wzrastali w mniemaniu o sobie". Osobliwa metamorfoza - czy się ona nie dokonała pod wpływem kwestii, postawionej przez Patka: "Kogo oni właściwie reprezentują - ze trzech stronnictw, ale bez uchwał stronnictw"!

Dziś konferencja z Piątkiem, wczoraj z Barrerem, który miał dostarczyć kosztorysu już przed 10 dniami, przyśle go dziś lub jutro.

Zmużenie, przydługa drzemka - o 5-tej w Biurze - oficer francuski, bardzo zaaferowany, wyjechał z Sosnowca 17 VIII - powstanie - sprawa Śląska, nafty, Loucher, Clemenceau - wszystko pachło mi interesami osobistymi, czy nie Louchera? Oficer mówił nb. z francuska po polsku - nazwisko -

z naszej wiary?

Wieczór w Meudon-Bellvue u Danyszów. W czawrtek wrócił z Warszawy. Każde ministerium: Zdrowia, Rolnictwa, Oświaty, Pracy... chce mieć swój własny Instytut bakteriologiczny, a Francji starczy jeden Instytut Pasteura - brak współdziałania. W Ministerstwie Zdrowia zaparszywia kto wszystko quidam Rejchman, zdolny i umie dość, ale otacza się samymi żydami. W Ministerstwach zaiste babilońska niedostępność. Marna opłata stanowisk naukowych. Brak autorytetu. Akademia Krakowska przestarzała i nie ma odpowiedniej tradycji. Widział delegatów z Wilna w sprawie organizacji Uniwersytetu - Czarujące!

Grabski mi oświadczył, że powinienem zostać do końca prac delegacji tj. do końca stycznia. Z naszymi ekspertami nie do wytrzymania - przyjeżdżają nie proszeni, odjeżdżają bez zezwolenia... Pana też jednego tylko wymienił Paderewski pełnym imieniem i nazwiskiem! Protestuję, wymieniam Rybarskiego, co mu sprawia oczywiste zadowolenie. Dowiaduję się przy tej sposobności, że w komisji stabilizacyjnej ujawniły się tendencje anti-Rybarski... Żadna historia! Piątek też umiał coś opowiedzieć: Łempicki - Petzold, Kleiner, ten ostatni nie zatwierdzony, ale "Mama" wychodziła mu nową uchwałę, wreszcie jedynie słuszną.

27 VIII w nocy uzupełniam zaległości.

24 VIII. Wersal - qui pro quo - rendez vous z przeszkodami z Piątkiem.

Powróciwszy wieczór, zastałem list Kozickiego, anonsujący mi, że Dmowski będzie o godz. pół do czwartej redagował notę przeciw prowizorium Galicji wschodniej. Poszedłem do Dmowskiego o 9-tej, ale nie było żadnej kwestii, poza tym, że Dmowski pomylił liczbę mieszkańców w pozycji 5-5 na 4,7 milionów, wliczając do tej pozycji niewłaściwie powiat Lisko. Gdym okazał gotowość przeczytania noty Dmowskiego, którą w tej chwili przepisują - bridge! Kompania: Wielowieyski i świeżo z kraju przybyli, Czarnowski i Moskalewski - ostatni nomen omen dla całego towarzystwa. Wielokrotnie powracają do tematu "cóż Moskale?", "cienko śpiewają", "delegat Koł-

czaka, który idzie do Warszawy, mój kolega z ławy szkolnej", mówi z ciepłym uczuciem miłych wspomnień Wielowieyski. "Rozmawiacie z nimi często?", pyta Czarnowski. "Tak, odpowiada Papa, "ale już... od tego czasu się z nimi nie widziałem". Wymieniają imiona, nazwiska w obfitości, tylko o Milukowie z niechęcią i z pogardą. Bolszewicy niepotrzebni, ich rolę spełniają dostatecznie Francuzi.

25 VIII. O 3-ciej u Lorda. Odjeżdża definitywnie 4-go, względnie 6-go. Uczucie, że się głęboka przed nami otwiera próżnia - przyjaciele za morze! Żal, że się nie nawiązało ściślejszych stosunków z delegacją brytyjską. Mnie już na to nie stać, mimo tak dobrych zawiązków. Lord komunikuje mi decyzję w sprawie Śląska cieszyńskiego, Orawy i Spisza. Mamcie, mówi, wszystko, co jest istotne. Trudno jednak w sporze między aliantami, którą ze stron puścić z niczym, więc jak zrozumiałem otrzymujemy blok: Frydland-Cieszyn-Jabłonków. połączenie kolejowe - quidam "accord", który, gdy się na drugi dzień dowiedziałem, że Trzyniec nasz, lepiej zrozumiałem. Gdybyście udowodnili możliwość podniesienia linii Frydek-Bila-Turzanka-Czaeza do równorzędności z linią Cieszyn-Czaeza, dałoby się jeszcze 4o.ooo Polaków uratować... Przygnębiająco działała na Conseil Supreme obecność samego Dmowskiego.

Natychmiast donoszę Grabskiemu o tym stanie rzeczy, zawiadamiam też Szurę. Wszyscy zemocjonowani i uradowani takim zwycięstwem w obszarze węglowym /czy tylko Pietwałd i Kruszów oddany?/.

W tej chwili do roboty nad profilami drogowymi wspomnianych przez Lorda linii kolejowych - późną nocą jestem gotów. Komunikuję o rzeczy telefonicznie Dmowskiemu, którego nakłaniam do interwencji u Lorda z Petlurą.

Niestety tymczasem na Górnym Śląsku się wikła, a Anglicy mimo rezygnacji ze strony oficjalnej Rosji i Petlury z Galicji wschodniej, nie chcą zmienić swego stanowiska co do prowizorium. Delegacja lwowska nie zdobyła poparcia, a ich memoriał, który miał być dołączony do noty Lwowskiego, gdzieś ugrzązł!

26 VIII. Sprawa Śląska na delegacji z Dmowskim. Ślązakom cieszyńskim, którzy po pierwszym wybuchu radości okazują wyraźnie swe niezadowolenie, cytuje Dmowski bajkę z Ezopa o psie, który miał w pysku mięso, a puścił je na widok lepszego, płynącego wodą... Zdaje mi się, że Dmowski ograniczy się do rozmowy z Le Rondem - chyba nie najwłaściwsza instancja! Tymczasem Benes, który od soboty wie o wszystkim, co się stało - Wielowieyski dorzuca: to "naturalne", niestety ta "naturalność" nie dotyczyła i tym razem naszej strony - krząta się około odroczenia sprawy i przesunięcia jej na forum targów między "bratnimi narodami".

U Lorda, u Barrere'a.

Lunch z Grabskim, Danyszem, Łubieńskim, Piątkiem - afera z Lutosławskim. 27 VIII. Zostaje jeszcze jeden dzień na zebranie pożegnalne z Lordem - czwartek "Palais d'Orsay".

Ostateczne decyzje druku ściennych map Polski w Woj. Zakładzie Geograficznym w Wiedniu - ostatnie próby porozumienia się co do druku nowej mapy Polski w Barrere'a - jutro decyzja. Przygotowanie robót nad Atlasem Kongresowym.

Trocadero w nocy. Znużenie dochodzi do nowej kulminacji.

28 VIII. Czwartek. Rano przygotowanie materiału dla ca 20 tablic Atlasu Kongresowego.

Podczas narady delegacyjnej podaję do wiadomości poprawki granicy etnograficznej na Suwalszczyźnie, zakomunikowane przez Kościałkowskiego. Zaznaczam kolizję w tej sprawie ze strony misji wojskowej jenerała Rozwadowskiego... kroki adjutanta Morstina, kroki adjutanta Romaniszyna, każdy na swoją pięść... Ludzie nie bardzo do tego dojrzali, ale wstęp mają wszędzie!

Domaganie o stałe uczestnictwo Rozwadowskiego /? zdaje mi się, że mowa o szefie propagandy/ w naradzie delegacyjnej skutku dotychczas nie osiągnęło. "Rano" ciągle zajęty, ewentualnie, jak ktoś ~~xxxxxx~~ żartobliwie zauważa, za przykładem "największego Polaka", wstaję dopiero w okolicy południa.

Kłączkowski z zażaleniem przeciw Grabskiemu w sprawie statutu Gdańska. Ogólna opinia, że to sprawka Zwierkowskiego. Wezwie się go ad audiendum verbum, względnie zażąda się odwołania obu... oni są ekspertami od marynarki, a nie od polityki!

Godz.11,30 do 13,10 narada Dmowskiego z delegatami lwowskimi, Dąbskim i Löwenherzem. Dyskusja długa toczy się w kółko. Oni przedstawiają grozę gotującego się rozwiązania. Dmowski nie zaprzecza, stwierdza jednak że w danej chwili nic się nie da zrobić, a przecież nie należy sądzić, by takie rozwiązanie pozostało trwałym. Porozumienie "pięciu" nie jest przecież zgoła trwałym, a my będziemy mieć aż nadto sposobności do wypowiedzenia konwencji w tej sprawie. Wreszcie mija godzina pierwsza i Dmowski wszystko w żarty obraca. Grabski pociesza, że takie /!/ narady będzie się częściej z Lwowianami aranżowało, a Patek stawia konkretny wniosek wyjazdu z Lwowianami na tydzień do Londynu.

Konferencja z Barrerem nie doprowadziła do skutku. Barrere uważa robotę nad moimi atlasami dla siebie za zbyt trudną, zarówno w kwestii kosztorysu, jak w kwestii druku samego. Wizyta Caillota - kładzie sprawę druku mojego atlasu u Barrere'a, czy gdzieindziej w Paryżu, bardzo do serca.

Sprawa żeglugi gdańskiej i dowozu superfosfatów wisi z powodu braku porozumienia z rządem warszawskim. Grabski, do którego się zwrócono po informacje, wyjaśnia, że "z urzędnikami się do niczego nie dojdzie, bo ich szczyt ambicji nie zrobić głupstwa i nie sprawić szkody, o inicjatywę się nie troszczą" - to trzeba omówić na miejscu z interesentami w Warszawie. Caillet podziela to zdanie i gotów do wyjazdu do Warszawy.

O ósmej wieczór pożegnalny bankiet dla Lorda w Palais d'Orsay. Dmowski, Grabski, Rozwadowski i wszystko, co lepsze w delegacji polskiej. Zamoyski usprawiedliwił się na piśmie, wystosowanym do Lorda. Dmowskiego mowa na temat prawdy, jako treści kultu Zachodu, maximum w Ameryce. Stąd przyjaźń jego i oddanie dla naszej sprawy, dla Polski, która jest oto-

czona narodami, nie uprawiającymi kultu prawdy. Lord mówi o swoich studiach nad Polską, odczuciu jej przeszłości i wzniosłych ideałów, tak bardzo wielbionych w Ameryce. To też żadne dzieło konferencji nie jest tak wielkie i tak przełomowe, jak odbudowa Polski. Czemże jest Alzacja i Lotaryngia wobec czterech prowincji oderwanych od Prus i przyłączonych do nowej Polski? A choć dużo uczyniono pomyłek i zboczeń, często niesłusznych przez nieporozumienie i niezrozumienie rzeczy, to jednak szkody stąd wynikłe nie są zasadnicze, a praca życia i przyszłość je poprawi. Spodziewam się, że major Tyler mię odpowiednio zastąpi. Nastrój bardzo serdeczny.

29 VIII z Moją. Wyjazd do Royat /hotel Louvre/ Owernia. O co za radość znaleść się na łonie tak przecudownej przyrody. Straciłem wszelkie kryteria oceny, byłem wprost oczarowany tym poczuciem ulgi, które mi dało zupełne zapomnienie tego, co w Paryżu przeżyłem.

30 VIII. Wycieczka do Clermont - katedra Notre Dame du Port. Po południu "Puy de Montodin". Wieczór kino "Kaiser".

31 VIII. Miłe próżnowanie. Puy Chateix.

1 IX. Puy Gravenoire, 823 m. Szczyt zalesiony - dęby, sosny, kasztany, brzozy. Przekracza się olbrzymie pola lawy zasianej "bombami" wulkanicznymi. Szczyt wznosi się w poziomie bardzo charakterystycznym dla całej okolicy; na tym też poziomie dopiero wznosi się potężna kopuła "Puy de Dome". W poziomie tym są też wykrojone wszystkie kotliny Clermont i Royat, Boissejour, Ceyrat itd. Osady na załamaniu spadku potoków, Clermont na węzłowisku wszystkich potoków.

2 IX wtorek. Na Puy de Dome. Lawy inne, niż na Gravenoire. Sporadycznie aż do górnej granicy lasu, w wysokości 1350 m /!/ wielkie bloki granitu, wyrzucone podczas wybuchów z podłoża wulkanu. Widok nadzwyczajny na plejadę Puy'ów z cudownymi kraterami zwłaszcza w północnej części horyzontu. Widać doskonale Mont Dore i Cantal i Rorez... co za różnorodność barw w krajobrazie!

3 IX znowu Clermont z zamiarem odwiedzenia prof. Mathiasa, organi-

tora meteorologii i klimatologii Owernii. Nie zastałem go, więc do kina na film: "Bezkarne" z pięcioma osobami na sali...

Wrażenie zrobiła wiadomość podana przez prasę, nawet prowincjonalną, że rząd polski porozumiewa się z Petlurą i oddaje mu różne usługi natury wojskowej, co jednak ani nie jest skierowane przeciw Denikinowi, z którym rząd polski chce utrzymać najlepsze stosunki, ani nie oznacza sojuszu z Ukrainą, której rządu w Kamieńcu Podolskim rząd polski nie miał "jeszcze sposobności uznać". Rząd rumuński inaczej myśli. inaczej też postępuje.

4 IX moja wizyta u Mathiasa zajęła całe przedpołudnie. Organizacja służby meteorologicznej w Owernii.

5 IX. Parc Bargnain. Po południu "Tuillerie". Zdzierstwo w akompaniamencie dobrych rad, co barwi, sposobu noszenia klejnotów - stek zabobonów.

Spacer ku Fontanat - nigdzie nie znajduję wyraźnych śladów zlodowacenia. Na łąkach trzy poziomy sztucznego nawodnienia, przypominające mi "bisse" z szwajcarskiej Valais.

Wieczór na filmie "Invasion des Etats Unis", tendencja ta sama co w filmie "Kaiser".

6 IX. Wycieczka do Pepiniere. Na tej wierzchowinie powstaje Tirets-ne z potężnych wywierzysk. Ani śladów zlodowacenia, niektóre formy podejrzane tłumaczę sobie zwietrzeniem chemicznym i mechanicznym granitów na miejscu. Nocleg w Clermont.

7 IX wycieczka do le Puy. Cztery typy krajobrazu: 1/ stożki wulkaniczne Puy'ów, 2/ dolina Allier, 3/ między Allier a Tunelem koło Darsac świeżo odmłodzona peneplena z rzadką teksturą głęboko wciętych kanionów, 4/ krajobraz fonolitowy Velay.

Przyjeżdżamy do Le Puy w dniu poświęconym jen. Lafayette i jen. Fayol. Lud się zjechał licznie, ale ani pochodów, ani innych objawów radości - gwar rośnie ku wieczorowi, nareszcie po nocy śpiewy ochrypłym głosem... Iluminacja!

Muzeum historyczne i muzeum regionalne z setkami modeli strojów ludowych.

8 IX poniedziałek. Cały ranek katedra, stare miasto, roch Corneille, St. Michel. Nb. w starym mieście ani śladu kanalizacji.

Po południu w Espaly - obóz polskich jeńców. Po drodze bardzo pochlebne wieści o Polakach, nb. wolnych robotnikach, prawie sentymentalne... dwóch się ożeniło, coś zostaje, ale nie wielu. Sentyment nie wyklucza wyzysku, może ten ostatni rodzi pierwszy. Polski robotnik zarabiał 2-3 fr dziennie, francuski podobno do 13 fr. Na miejscu około 400 robotników polskich, ogółem rozproszonych po całej Francji w górnictwie, hutach, także w rolnictwie i leśnictwie około 2.000, najwięcej w St. Etienne, ale nie brak ich i w Pirenejach.

W obozie jeńców Ślązacy od miesiąca już osobno spisani, ale ani słychu o repatriacji. W początku lipca odesłano od razu około 2.000 Polaków, ostatnio znowu kilkudziesięciu, ale ani jednego ze Śląska, a wyłącznie tych, którzy pochodzą z powiatów, definitywnie Polsce przyznanych.

E. H. Niewalder oficer pruski, były nauczyciel ludowy na Śląsku, zgermanizowany, dostał się do obozu jeńców niemieckich, a na własne żądanie został przeniesiony do obozu polskiego. Przy pierwszym zetknięciu się ze mną, mówił po niemiecku... Nie wie, czym jest, jest Ślązakiem, a nie wie, co się ze Śląskiem stanie. Równocześnie z Niewalderem zgłosił się do obozu jeńców polskich jego kolega, Kampe z Gliwic... temu się powiodło lepiej, jest już sierżantem w armii Hallera. Do mej rozmowy z Niewalderem przyłącza się Kampe, potwierdzając rozmiary rozgoryczenia, które ogarnęło Ślązaków w tym obozie jeńców. Zgroza na myśl, że Ślązaków-Niemców prędzej puszczą do domu, aniżeli Polaków. Niewalder mię zapewnia, że Ślązacy pomrukują, a że się zgłoszą do obozów niemieckich. Żyją w obawie, że za powrotem do kraju księża odmówią im rozgrzeszenia, a Kampe, który był na Śląsku jeszcze w r. 1917, twierdzi, że się pod tym względem nic na Śląsku nie zmieniło.

Silnie pesymistyczny nastrój udało mi się nieco złagodzić, a apatia

ogólne zniknie zapewne bez śladu za pierwszą wieścią o wolności... "Niech się nie wymawiają brakiem środków komunikacyjnych - pójdziemy piechotą!".

Sprawa jeńców chorych. Jedna partia chorych już odjechała, ale druga partia chorych odesłana via Paryż, wróciła z powrotem do obozu!

Moja gwarzyła z Lwowianami.

"Jeńca Polskiego" zawieszono już w maju. maszyny odesłano, niepodobna więc pisma od budować - bibliotekę odesłano także - od tego więc czasu żyją ci nieszczęśni ludzie na odchodnym... czyż to nie szłaszna sytuacja. Tymczasem dostają listy ze Śląska, pisane przez repatriantów z niemieckich obozów jeńców w Anglii.

Nb. 2 egzemplarze moich map Polski dostały się drogą prywatną do Espaly - memento, by w odpowiedniej ilości dotarła tam mapa, opracowana w moim biurze z powiatami przyłączonymi do Polski i spisem gmin.

Moja dowiedziała się o przyczynie, dla której tyle jeńców polskich wolało pozostać w obozie, zamiast zgłosić się do armii polskiej. Podawano dwie przyczyny: 1/Chodziły wieści, że zgłaszających się do armii polskiej odsyłano nie do Polski, a gdzieindziej, nawet do Algieru! 2/nikt poważny nie przyszedł do obozu z propagandą - myślano oczywiście tylko o Dmowskim - a tylko jacyś bardzo mali ludzie, którzy nikogo zagrzać nie zdołali.

Niewalder opowiada dużo o Świtalskim, profesorze ze Lwowa, który w Le Puy dużo uczynił dla sprawy polskiej, wydawał przecież "Jeńca Polskiego", zorganizował chór i inne rozrywki..Inny też był Lwowianin, który wydał dla Ślązaków "domorosłą" gramatykę polską i czytankę, ale nie pomni jego nazwiska, a podpisał się "Jeniec Polak".

A jak przygnębiająco działa zawieszenie od 1 IX wydawnictwa "Polak" w Paryżu?

9 IX wtorek. Wczesnym względnie rankiem zjawił się w hotelu Kampe z żalami, do których uprawniała go, jak mówił, wczorajsza moja wizyta w obozie, pierwsza, podczas której zażyli z Polakiem swobodnej rozmowy,

budzącej pełnię zaufania. Na moje powątpiewanie co do tego, przyznaje, że i wizyta misji trzech polskich oficerów /Jakubisiak i inni/, wzbudziła w obozie sporo zaufania i wdzięczności. Na moje zapytanie, czy w obozie jest znane nazwisko A. Potockiego, odpowiada odmownie, następnie dodaje, że zgłosił odczyt, który jednak do skutku nie doszedł - "co to wreszcie odczyt", dodaje!

Główne źródło rozgoryczenia Ślązaków widzi Kampe w klasyfikowaniu Polaków według stopnia znajomości języka, co w całości zwraca się przede wszystkim przeciw Ślązakom. "Wszyscy obywatele państwa bez względu na język, powiada, winni być uważani za równowartościowych Polaków, Górnoślązaków polska nikim nie zdoła zastąpić". Starałem się i zdaje się z powodzeniem łagodzić wytworzoną sytuację, podnosząc znaczenie języka w dobie walk o utrzymanie bestestwa polskiego, podkreślając, że wynikające stąd tendencje są przeżytkiem owych czasów. Zwracałem uwagę na trudności powstawania państwa z trzech bloków zaborczych. W miarę rozbudowy państwa będzie stale rosnąć szacunek i interes dla poszczególnych indywidualności. Powolność tego procesu, zwłaszcza w fazie, w której celem naczelnym jest zdobycie pewnych niezbędnych dla państwa granic. Ten cel już niemal został osiągnięty, a w naszych oczach rodzi się siła wielka, która podoła wszelkim przeciwnościom. Śląsk opolski musi być jednak polskim.

Kampe wspominał w końcu znowu z wielką serdecznością o wszystkich Lwowianach, zaufanie natomiast ku mnie budziło się nie tylko na tle ogólnego wrażenia, ale z uznania mego bezinteresownego profesorskiego stanowiska.

Podczas kawy przyszedł drugi jeniec , były urzędnik kolejowy austriacki - przed wojną w propagandzie turystycznej krajów i kolei austriackich w Paryżu... ujęty na morzu w drodze do Genui, więziony zprzazu jako niebezpieczny szpieg, nareszcie umieszczony w obozie jeńców polskich w Puy. Władze francuskie nie godziły się z powyższych powodów, raczej okoliczności na to, by wszedł do armii polskiej, ale żadnego śledz-

twa mu nie wytoczyły. Karol Stromenger, o nim to mowa, zna Francję zdawna, poczynił nie szczególne doświadczenia z akcją francuską przed wojną, teraz osobiście dotknięty czuje xiż rzetelną pogardę i nienawiść do Francuzów. Paryż jest potężnym centrum umysłowym, ale na prowincji, której brak tej podniety duchowej, występuje demoralizacja w całej nagości. Stromenger ma dostęp do wszystkich domów, z których wiele zna z czasów przedwojennych. Francja nie jest zdolną do walki konkurencyjnej.

Wyzysk polskich jeńców we Francji potworny, płacono nawet 75 centimów za dzień ciężkiej pracy. Przechodzimy powiada ulicą - chłopak sprzedaje gazety; Stromenger daje franka, "Pas de monnaie - Polonais?" Analogiczny incydent: chłopiec oferuje papierosy - nie kupuję... "Polonais? - Boche!"

Jako motyw swej wizyty podaje Stromenger, że jako jedyny /?/ w obozie Lwowianin, dowiedziawszy się o mojej wizycie w obozie, pragnął mi służyć za cicerona. Istotnie cenny jako taki, niemniej duże nieporozumienie.

Cieszyło mię w każdym razie, że Kampe był na dobrej stopie ze Stromengerem, a jeszcze bardziej, że Kampe był z najwyższym uznaniem dla Rybaka, Poznańczyka, który trudną i odpowiedzialną rolę kierownika obozu spełniał z wielkim taktem i ku ogólnemu zadowoleniu.

Zaprosiłem przeto ich trzech na śniadanie /lunch/, niestety Rybak nie przyszedł, gdyż Kampe w mniemaniu, że Rybak już został osobiście zaproszony, nie spełnił mego życzenia. Z całości rozmowy doszedłem do przekonania, że należy poprzeć jak najusilniej starania o zwolnienie Stromengera z obozu jeńców, a Kampego o przydział do armii polskiej w Polsce - gdy jest już w armii Hallera, a jedynie komenda obozu nie dała mu jeszcze zwolnienia. Podkreśliłem jednak, że zdaniem moim byłoby lepiej, by Kampe, uświadomiony co do trudności współżycia w obozie jeńców, pozostał w nimmadal dla podtrzymywania ducha u Górnoślązaków - nb. pod warunkiem, gdyby interwencja rządu polskiego dawała poważne szanse w ogóle szybkiej likwidaji tego obozu. Kampe jednak z goryczą przewidywał, że przed stycz-

niem nie dostaną się do kraju.

Nb. natychmiast po pierwszej wizycie informacyjnej w obozie wysłałem list alarmowy do Paderewskiego o zbadanie rzeczy i interwencję.

O 4-tej po południu wyjazd do Vic s. Cere. Po drodze z konieczności nocleg w Arvent, stacji granicznej dwu kompppnii kolejowych: PLM i P-Orleans.

lo IX. Vic s. Cere, hotel Touring, 15 fr pensja - koniec sezonu!

llIX. Rano grzbiet główny od Plomb du Cantal. Tu i ówdzie ślady utworów, bardzo podobnych do lodowcowych, które oceniłem jednak jako pseudolodowcowe - tereny zsuwiskowe, zwietrzenie brakcji wulkanicznej itp.

12 IX dolce farniente

13 IX. Rano - warstwy jezierne między dwoma fazami wybuchowymi z florą cieplejszą. Po południu Pas de Cere z czerwonymi iłami oligoceńskimi na dnie doliny z cudowną wegetacją.

14 IX. Padoły podłużne z fantastycznymi formami zwietrzenia brakcji wulkanicznej.

Bardzo miłe towarzystwo wycieczkowe. Rodzina algierska w drugiej generacji. Matka, córka, jeden syn akademik algierski, drugi student paryski, młodzieniec wielkiego uroku, cudownie mówiący po francusku. Młody, zamożny kupiec z Beaujaulais, były żołnierz, inwalida bez nogi, jeniec w Cassel - 18.ooo jeńców, w tym lo.ooo Rosjan, reszta Francuzi, Anglicy, Belgowie. Gdy wybuchnął tyfus wśród Rosjan, inni zażądali u komendanta separacji: "Jesteście aliantami, musicie pozostać razem!".

Całe to towarzystwo wiedziało sporo o Hallerze i o Piłsudskim, nie wiedzieli jednak np., że Polacy posługują się alfabetem łacińskim...

21 IX niedziela, wieczór uzupełniam zaległości.

15 IX nie pomnę nic ważnego.

16 IX wtorek, wyjazd do Lioran /1150 m/. Wieczorem na przełęcz Lioran, brak wyraźnych śladów glacjalnych.

17 IX. Rano na Plomb du Cantal. Na wysokości około 1.5oo m górna

granica lasów - buki z przewagą jodły - bujność wegetacji - nawodnienie hal, przeciętych sięcią "bisse". Krowy czerwone, produkcja sera. Mleko na miejscu 16 sous, jajo 11s, jak w Paryżu... i jakże nie ma być braków w Paryżu! Ogólna opinia, że Francja jest zniszczona, zdradzona i że się nigdy nie skrzepi, wszak straciła półtora miliona ludzi młodych, a kalek ma znacznie więcej, aniżeli zdolnych do repopulacji.

Zbocza południowo wschodnie Cantalu urzeźbione małymi kotłami, raczej formacji śniegowej niż lodowcowej; zbocza południowo-zachodnie zupełnie pozbawione kotłów, ale też rozwój krzywej erozyjnej tych zboczy sięgnął znacznie głębiej niż na wschodnich stokach. Wreszcie aż do 1.300 m w dół, także od południa, nie brak nigdzie poszłaków materiału, który zdradzał transport pośredni, więc stożki, względnie grzędy moren śniegowych.

18 IX. Rano przełęcz Mandaille, ca 1.500 m, ku Puy Mary - stoki urzeźbione listwami z korespondującymi poziomami, ale tylko na stokach północno-wschodnich, ku dolinie Murat występują wyraźne "Trogkante", znamiona zlodowacenia. Na noc przez Neussargues - Arvant do Clermont. Rozległa peneplena, zdawna już rozcięta, z rzekami "przeładowanymi" żwirowymi ławicami. W dół - aż w okolicach Murat - zdawało mi się, że nie brak śladów transportu lodowcowego.

19 IX. Cudowna podróż do Paryża - łagodnie, chłodno, kończy się jednak pogoda, która nam tak wytrwale podczas naszej wycieczki dopisywała. Dyskusja z ks. Gralewskim o administracyjnym podziale Polski.

Po przyjeździe natychmiast zaglądam do "biura". Po drodze spotykam Grappina. Byłem w takim nastroju, że z miejsca dzieliłem się z nim moimi przeczuciami, że bodaj już czas ostatni, byśmy rozpoczęli z Rusinami lojalną rozmowę, jeśli obawy przed zjednoczeniem nowej Rosji "starej" są uzasadnione. Grappin, który tyle dowcipu i temperamentu włożył w walkę z Rusinami, zgodził się w tej mierze zupełnie z tym, którego "Ukraińcy" galicyjscy uważali za głównego wroga, i których Lord z tej racji za bardzo naiwnych i do rządów, jako zdyskwalifikowanych, uważał. A jednak w tej mierze poczynają między mną a Polską Delegacją wyrastać coraz więk-

sze różnice, a we mnie budzi się niepokój... W biurze delegacji - pustka zupełna!

20 IX. Rano na naradzie delegacyjnej - Grabski wyjechał, toż Rybarski, Dmowski dalej na wsi, Kozicki też nie wrócił, Paderewski ... /?/. Bartoszewicz przewodniczy. Czy wobec tej pełnej absencji delegatów odpowiedzialność za to, co się dzieje, nie spada na nas? Zgroza bierze!

Bartoszewicz na mój raport w sprawie Le Puy oświadczył, że delegacja zarządziła wszystko, a potrzeba tylko porozumieć się z urzędem "retriement", i dopilnować wykonania /tylko!/.

W delegacji atmosfera pełnego zadowolenia z powodu sprawy śląskiej /cieszyńskiej/: Czesi nie chcieli plebiscytu, my tak /nb. jako optimum malum, nawet pessimum/, więc zwyciężyliśmy. Gdybyś pan widział granice, nam na Śląsku przyznane bez plebiscytu, a teraz cały Śląsk z Frydeckim do plebiscytu... Oto triumf! W dodatku na Orawie znaczne rozszerzenie naszych aspektów, a jak mię upewniają od hoc do Paryża przybyli prof. Semkowicz i ks. Machay z Orowy, zdołano cały Spisz wprowadzić do plebiscytu, podczas gdy pierwotna propozycja komisji obejmowała obszar tylko po dział wodny Dunajec-Poprad!

Na zapytanie o moje najbliższe ~~xxxxx~~ zajęcia, otrzymuję odpowiedź "nic nagłego, wkrótce przyjdą sprawy wschodnie". Zlecono mi natomiast poinformować się u Tylera, o którym Dmowski zauważył, że na komisji dziwnie się zachowywał. Wreszcie mam wybadać Lanrezaca, wydobyć ewentualnie u niego szczegóły propozycji terytorialnego podziału Śląska z fazy, w której jeszcze o plebiscycie nie było mowy.

Natychmiast po posiedzeniu delegacyjnym spieszę do Lanrezaca - nie zastałem, poszedłem do Barrere'a. Sprawę mapy Polski 1/dwa i pół miliona zbadał bliżej, okazała się nie tak trudna, jak mu się zrazu zdawała ale nie mógł się zdobyć na żadną decyzję... pragnąłem skomunikować się z de Margerie, ale jeszcze nie wrócił z letniska. Tak minął pierwszy mój ranek w Paryżu po powrocie ... w antraktach chodziła mi po głowie sprawa

Śląska cieszyńskiego, co do którego informacje ostatnie wydawały mi się fantastyczne.

W południe śniadanie z Jasiem - rozgoryczony, żadnej pomocy, Paderewski niedostępny, a tu w miarę demobilizacji armii francuskiej, gdy rola Focha schodzi do zera, gdy jego zakres działania przejmują poszczególne ministerstwa ~~francuskie~~ francuskie, tylko energiczna interwencja polskich czynników politycznych mogłaby sytuację nieco poprawić, a tu tymczasem te czynniki dosłownie nie robią nic! Godzi się zupełnie z moim poglądem, że Polacy w ogóle, a zwłaszcza tu w Paryżu celują szczególniej w kunszcie intryg wewnętrznych, ale na tym też i koniec ich talentów. Poruszyłem sprawę stosunku naszego rządu do Petlury, podnosząc brak prostolinijności, a zrozumiałem, że Jaś widzi wśród naszych czynników decydujących o naszej polityce w Paryżu wybitnie moskalofilskie tendencje. Zdaje się, że się nie wiele pod tym względem różnimy, jeśli wnioski, jakie wysnułem z półsłówek Jasia, są słuszne.

O trzeciej po południu byłem u Tylera. Chwilowo zajęty konferencją zapoznał mię ze swoim asystentem - cuidam zdrowy kapitan - któremu na mapach frontu bolszewickiego - nb. na mapie austriacko-niemieckiego frontu z r. 1917, wywiodłem sprawę wschodnich granic Polski. Wskazując na pokrewieństwo trzech linii: Chmielnickiego linii Słuczy, II rozbioru Polski jako też linii austro-niemieckiej z r. 1917, stwierdziłem, że wspólną cechą tych trzech linii - to ich wartości defensywne, ale dla Rosji, nie dla Polski. Wniosek stąd oczywisty, że wschodnia granica nowej Polski musi te linie ku wschodowi i to znacznie przekroczyć... minimum po wierzchowinę Mińska, obejmującą centralne bagna Polesia... Wyjaśniam ważną dla Polski linię komunikacyjną Żłobina-Mohylewa, która odcina połączenie Rosji północnej z południem, oto druga ku wschodowi defensywa linia Polski... trzecia optymalna biegnie poza Dnieprem. Czy to optimum wyrównuje ujemne z nią związane trudności etnograficzne, dyskutować nie chcę.

Wraz potem wkraczam na problemy Śląska, Spisza i Orawy i - dowia-

duję się, że niczego o tym nie słyszał, że to zgoła nie ich resort! Tak trudne to do wiary, że wchodzącego w tej chwili Tylera w tej sprawie interpeluję, rozwijając podstawy mojego rozumowania. "A niech nas Rosy bronią od takiego jeszcze obciążenia", odpiera Tyler i ... kropka, kreska!

W końcu komunikuje mi Tyler, że w komisji Cambona on Lorda nie zastąpił... Więc kto? Nikt? Chyba Gibson, który teraz bawi w Paryżu...

Po takiej tragicznej zaiste rewelacji zetknąłem się natychmiast z delegacją spisko-orawską, która mi wyznała, że optymalne jej ostatnie informacje pochodzą z sekretariatu polskiej delegacji, która ich dotychczas z nikim kompetentnym w sferach alianckich nie skomunikowała, a tylko z Dullesem /siostrzeniec Lansinga/, ongiś członkiem amerykańskim komisji czeskiej... Faktem jest, że w takiej przełomowej, jak się zdawało, chwili polska delegacja nie była w ciągu trzech tygodni ocourant co do tego, kto z Amerykanów reprezentuje polskie i czeskie interesy!

W takiej sytuacji połączyłem się natychmiast telefonicznie z sekretariatem Le Ronda i delegacji angielskiej i ku wielkiemu zdziwieniu delegacji-spisko-orawskiej zakomunikowałem im, że wprost ich skomunikuję z Francuzami i Anglikami. Idziemy do Lanrezaca. Gdy ten okazał wielkie zainteresowanie się polskimi markami pocztowymi, a na temat Spisza nie miał ochoty rozmawiać, odsyłając nas do quidam referenta, oświadczyłem, że pragnę możliwie wprost rozmawiać z Le Rondem, co się istotnie natychmiast stało. Rozmowa z Le Rondem, trwająca przeszło półtorej godziny, toczyła się bardzo gładko, ale - ciągle przez niego na tematy pozaspiskie wyprowadzana: o szlachcie polskiej, tytułach i herbach, przynależności rodów do herbów, różnorodność zawołań itp. - gdy jednak znowu sprawę Spisza wywiodłem, nie szczędząc licznych wymówek, Le Rond winę wytworzonej sytuacji zrzuca na nas: "niedostatecznie nas informowaliście", dane, którymi operujemy, zna wszystkie, "ale tę mapę /Niederle/ widzę po raz pierwszy". Nie było tu nic więcej do roboty.

21 IX idziemy z Semkowiczem i Machayem do Karra. Ten od razu przed-

stawia beznadziejność poprawy sytuacji w sprawie Spisza. Zarzutu, że z czeskiego obszaru etnograficznego w świetle literatury czeskiej ani 1% nie idzie do plebiscytu, a z obszaru polskiego 7o% idzie do plebiscytu, a 3o% oddaje się wprost i od razu Czechom, nie zdoła Kerr odeprzeć, broni się jednak przed zarzutem "dwie metody"... "Między aliantami trzeba było Benesowi coś przyznać... a tę część Spisza oddano pod plebiscyt która przed miesiącami zdecydowano się oddać Polsce bez plebiscytu"... wreszcie rozkłada rozpaczliwie ręce i przyznaje się... "znużenie!"

Bourdillon nb. na urlopie - po ratyfikacji pokoju jedzie na Górny Śląsk.

Południe w Louvrze, wieczór w Comédie Francaise "L'Indiscret" i "Le coeur et ses besoins". Nb. całą niedzielę nie było nikogo z delegacji w biurze.

22 IX poniedziałek. Zamawiam dziś na trzecią po południu referenta z urzędu repatriacji.

Na naradzie delegacyjnej poruszam po raz drugi sprawę ambasadora Gibsona - wątpliwości - poczekać, co powie Dmowski, Bator w sprawie paszportów, wydanych przez policję Słowakom - na szczęście nie dyplomatycznych, ale z polecenia Baranowskiego, radcy ambasady polskiej z Rzymu... Awantura: Benes-Zamoyski, Benes-Paderewski, ale będą siedzieli cicho i ze skargą przed Conseil Suprême nie pójdą, bo to by sprowadziło Słowaków do głosu. Bator zwraca też uwagę na akcję Czechów w stosunku do Rusinów, na ich repatriację via Czechy, na ich gromadzenie w obozach... coś a la armia Hallera we Francji.

Na gruncie paryskim pojawiła się cała gromada ludzi rosyjskich, rzekomo zaangażowanych w "pracy słowiańskiej"... quidam rosyjski pułk. Budkiewicz z Odessy, pułk. sztabu Pac, quidam Jefremow... Dmowski wydelegował Wielowieyskiego do zbadania sprawy bez zobowiązań - okazało się, że cała ta grupa ludzi pozostaje w ścisłym związku z akcją Kramarża... w towarzystwie Sawinkowa myśli się też o połączeniu terytorialnym Czech z Rosją.

Na umówioną godzinę zjawił się u mnie N.Korzon, kierownik biura repatriacji. Moje obserwacje z Le Puy nie są mu obce, ale wobec braku środków biuro jest bezsilne! Nb. Amerykanie nie zezwalają dotychczas na koncetrację polskich jeńców. Brak też jest stałych ajentów polskich w obozach, z wyjątkiem obozu angielskiego, w którym pracuje Downarowicz junior.

Ciallet skandaliczne szczegóły o niedołężności polskiej propagandy.

23 IX. Wczoraj wieczór wyjechał z Paryża Gibson. Tak więc zostaną zmarnowane moje interwencje z Le Puy?

Po południu Grób Napoleona i Muzeum Rodin. Wieczór w Athene "Amour etc".

24 IX. W południe Notre Dame i Sainte Chapelle. Czy Rodin nie czerpał natchnienia w owych przecudownych kompozycjach portalu z Sainte Chapelle, powtarzających się i w Notre Dame i w katedrze w Rheims?

Abbe Crueize - Grappina "historia?

25 IX. Epizod z wczorajszej rady delegacyjnej. Na pytanie, co słychać z Galicją wschodnią, nikt nie ma nic do powiedzenia. Wielowieyski wie tylko i to z gazet, że Paderewski był sam na Conseil Supreme i że w tak ważnej sprawie nie wezwał Dmowskiego. Nie wiem, powiada Wielowieyski, jak to skwalifikować, to pewne, że jeśli w tej sprawie przegramy, to Dmowski może umyć ręce /?/... Ktoś wyjaśnia:"Paderewski a été apellé". To go nie usprawiedliwia, stwierdza Wielowieyski.

A potem gadania przeróżne. O delegacji galicyjskiej: "Ta, to nie tylko nie wpłynęła na decyzję, ale nawet na tok prac komisji!" /Bartoszewicz i Wielowieyski/. Ja się zaś pytam:"A kto i co uczynił z naszej strony od czasu postawienia tezy "a titre provisoire!?"

Dzisiaj zwolnił mię Bartoszewicz z moich obowiązków względem delegacji - prosił mię tylko, bym jeszcze poprowadził świeżo przybyłą delegację litewską.

Rano prefektura policji, starania o "carte d'identite". Moja żona "Polonaise par mariage"!

Na obiedzie abbe Crueize "Polonais", ks. Brodzicz, Halecki, Semko-

wicz.

26 IX. Epizod Batór-Czekanowski. Dyskusja na temat wschodniej granicy Polski, gdy na komisji IV zaproponowano Conseil Supreme przyznania wprost Polsce tych obszarów, dla których da się udowodnić, że są "incontestablement polonais".

Paderewski przyjmuje delegację wileńską, nie czyniąc jej wielkich nadziei co do bezpośredniego połączenia z Polską, gdy klin grodzieński oddziela wyspę wileńską. Plan konstytuanty Wielkiej Litwy - federacja - a któż jej chce? Nie opuszczając planu federacyjnego, gruntować dla Polski to wszystko, co jest bezwzględnie polskie. Domagam się dyskusji generalnej na ten temat z Dmowskim i Paderewskim. Uważają to za beznadziejne. Nb. i moja audienja została odłożona i nie może się doczekać odpowiedzi... Ciechanowski telefonicznie bardzo przeprasza...

Uchwalono wniosek opracowania rozprawy o Litwie dla obcych i rzecz tę powierzono mnie do wykonania. Wobec tego przedłużam jeszcze pobyt.

Kisch i Dullex byli u Paderewsiego z żądaniem przedłożenia formuły, któraby salwując jedność Państwa nie była sprzeczną zasadzie "a titre provisoire". Odmówił na piśmie... Bravo!

Wieczór z Moją na Gd Guignol.

27 IX. Wieść o tym, że na Conseil Supreme, któremu przewodniczył w nieobecności Clemenceau, Tardieu, a Anglicy zmiękli, zrezygnowano z zasady "a titre provisoire", a myślą o jakiejś formule via Liga Narodów.

Tymczasem v. Goltz poczyna podnosić ton swej mowy do wyżyn nieskalanego prusactwa... w Anglii życie stanęło... Fiume... Trau

Dziś wiadomość o pertraktacjach Denikina z Rumunią o jej neutralność w sprawie Petlury za cenę rezygnacji rosyjskiej z Besarabii. My woleliśmy wprost z Denikinem... Oczywiście, gdyby się był Petlura okazał bardziej żywotnym i silniej w narodzie opartym, nie zachodziłaby potrzeba puszczać go kantem.

Dziś wyznał podczas narady Wielowieyski, że na gruncie paryskim nie ma ani jednego Rosjanina, który Polsce by był życzliwym! Oczywiste! Ale na

to trzeba było paryskim Polakom długich studiów i doświadczeń i jeszcze nie wiadomo, czy ta lekcja będzie skuteczną.

1 X. Po wyjeździe żony pusto w domu, ale pogodnie jeszcze w duszy, tyle pogody w obcowaniu z Nią zaczerpnąłem. Dlatego też i pustka i cisza fizyczna, która w około mnie, nie budzi już niepokoju, a szerzy tęsknotę, stanie się więc pobudką do żwawej pracy, która nas znowu zjednoczy.

Uporządkowałem chronologicznie listy Mojej, dzieci naszych i Juni, które mi taką ulgą były w najcięższych czasach. Przeczytałem sobie pierwszych 7 listów... zaprawdę nie uległem bodaj ani chwili złudzeniu - jest się czym pochlubić!

2 X. Śniadanie z Reymontem - 4 miesiące w Ameryce, odczyty polskie - wielkie powodzenie, a materialnie udałe. Zdaje mi się, czy jeszcze, czy znowu wielki wielbiciel Dmowskiego. Żal do Polaków, że u Niemców ma więcej uznania - rozmowa z Lerchefeldem, po której mu tak miłe pozostało wspomnienie... dowcipy Woźnickiego!

Po południu konferencja z Cailletem, który przekonał Barrere'a do interesu z Polską - sprawa spółki polsko-francuskiej drukarskiej i litograficzno-kartograficznej. Informacja via Caillet z Polski.

Potem druga konferencja z delegacją wileńską. I znowu stwierdziłem, jak słabo do akcji przygotowana. Pierwszy raz nic o szkolnictwie, mało o prasie, teraz krucho z topografią.

2 X. Habicht, lekarz wojskowy, człowiek zaufania amerykańskiego Czerwonego Krzyża, referuje rozpaczliwy stan aprowizacji Polski, armii w szczególności - sam widział kompanię koło Brześcia Litewskiego, ćwiczącą bez butów. Według szacunków cztery miliony ludzi nie będzie miało w Polsce zapewnionej żywności. Wygłodzenie Polski, jako droga do rewolucji. Brak istotnej władzy w Polsce jest źródłem tego złego... Rozwiązanie względnie redukcja żandarmerii do liczby 2.000, dokonana przez Paderewskiego na życzenie chłopów. Nikt nie chce sprzedawać zboża, pasek w Galicji i w Królestwie - jedynie Poznańskie uchroniło się od tej nikczemnej

zarazy wojennej.

Av gdyby Ameryka zechciała teraz uczynić to dla Polski, czego dokonała w latach 1818/19 dla Europy? To jest jednak możliwe tylko prywatnie, bo oficjalnie Ameryka likwiduje wszystkie interesy w Europie. Tu główną i jedyną rolę mógłby spełnić Paderewski, ale Habicht nie może się do niego dostać. Delegacja ma interweniować.

Wieczór na życzenie Paderewskiego opracowałem notkę w sprawie emigracji i imigracji, jako też sprawę przynależności i jej znaczenie dla techniki plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.

Stała robota nad litewskimi materiałami...

List Mojej nr 17 z 23 II – brak zaufania do entente!

Rymanów, dnia 2o VIII 1939. I redakcja skończona.